

PRZEGLĄD POWSZECHNY.



BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM BÓG JEGO
Ps. 143.



ROK DWUDZIESTY DZIEWIĄTY. — TOM CXV.



SIERPIEŃ, WRZESIEŃ.

1912.



KRAKÓW.
DRUK EUGENIUSZA i Dra KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH.
1912.

W sprawie podniesienia świadomości społecznej i politycznej naszego włościaństwa.

Pessimistyczne przewidywanie co do skutków nagłego rozszerzenia praw wyborczych ludności naszego kraju, przy pozostawieniu krzywdy na punkcie ilości mandatów w Radzie Państwa — nie ziściły się wprawdzie w tym stopniu, jak to przewidywano, ale że nasza reprezentacja wiedeńska nie może się poszczycić obecnie takimi rezultatami politycznymi i gospodarczymi jak poprzednie, i że spadł znacznie poziom jej fachowości od czasu wyboru kilkudziesięciu włościan od pług — jest niewątpliwem. Można stwierdzić nawet, iż na wielu polach właśnie włościańskich interesów, położenie po tych kilku latach jest znacznie gorsze. Zacytować tu można np. takie szczegóły, jak wzmoczenie się szykan weterynarskich, pomimo, a może właśnie z powodu — nowouchwalonej ustawy o epizooocyach — niedopilnowanie budowy kanałów i regulacji rzek, zatrzymanie wysokich cen monopolu soli zamiast tylokrotnie poprzednio poruszanego postulatu znacznego ich obniżenia lub też ukrajowania żup przeciw będących krajową własnością, wreszcie przeoczenie zupełne interesów bezrolnych i bezdomnych włościan i robotników przy uchwaleniu nowej ustawy o budowaniu domów (Gerat über des Baurecht) — wykluczającej właśnie wieś i prywatną własność od ułatwienia zakładania domostw na dzierzawnych gruntach i t. d.

Również sprawa stykania się posłów z wyborcami, więc sprawozdania ich i narady o potrzebach wyborców w ich gronie nie stoi tak, jak to ci sami posłowie wymagali dawniej od swych poprzedników w IV i V kurii! Zwracałem już na to uwagę

w r. 1907¹ twierdząc, iż wobec nowego kursu, gdzie ci sami posłowie służą wszystkim sferom ludności, a zatem i większej własności, tejże przysługuje wszelkie prawo uczestniczenia w takich zebraniach i interpelowania posłów w sprawach zarówno ich jakoteż ogół rolnictwa i kraju obchodzących — posłów zaś obowiązkiem wobec wyborców stawać w każdej chwili i za swoje czynności odpowiadać.

Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Posłowie nie kwapią się na „sejmy rolnicze“, a gdy się na nich znajdują, omijają tę sposobność wprowadzeniem takich np. rozpraw jak 1. czerwca na walnem zebraniu Tow. rolniczego w Krakowie, gdzie po wielkich debatach formalnych i wyborczych, mających na celu zastąpienie zasłużonych i fachowych członków komitetu nowicyuszami — nie było czasu nie tylko na interpelacye do posłów, ale nawet na referaty tak ważne, jak „o podniesieniu wiedzy rolniczej“ lub dyskusję w sprawie kooperatywy rolniczej tak słabo u nas rozwiniętej i tak niedostatecznym uposażonej personelem. Jeśli do tego dodać, iż na wiecach ludowych, jakim był tak ważny wiec oświatowy w rocznicę kościuszkowską 14. marca b. r., uchwalono wśród gromkich oklasków rezolucyę tychże posłów o „zniesienie dwutypowości seminariów nauczycielskich, zniesienie systemu szkół wyższych i niższych celem stworzenia jednej szkoły równającej stany“ — nie pytając o to, ileby kosztowała ta reforma i o ileby opóźniła usunięcie literalnego analfabetyzmu, którego permanencye na temsamem opłakiwali zgromadzeniu — lub również oklaskiwano popularną mowę, w której doradzano ludowi raczej oddawać synów do szkół handlowych i przemysłowych, niż pomyśleć na seryo o zapewnieniu włościanom powiatów zachodnich o tak bardzo rozdrobnionej i przepłacanej własności gruntowej — gruntów najlepszych a więcej niż o połowę tańszych w powiatach wschodnich — „póki nie będzie za późno“ — boć tak się podobał argument, że „gdy się dorobicie na przemyśle i handlu, to wykupicie dość ziemi od bankrutujących

¹ H. W. Wiece rolnicze i sprawozdanie poselskie *Tygod. roln.* Kraków 1907.

obszarników“... itp. — to widzi się wyraźnie, że u nas chodzi równolegle z usunięciem analfabetyzmu wykazywanego w statystyce poborów wojskowych — przede wszystkim o analfabetyzm społeczny i polityczny u dorosłych włościan i ich reprezentantów lub kandydatów — który jest dziś już szkodą nie tylko sfer włościańskich, ale tych wszystkich interesów, których posłowie wyżsi nad dyplomy doktorskie i patenta inżynierskie mają fachowo bronić i skutecznie zastępować.

Na wspomnianem zgromadzeniu 1. czerwca należałem także do poszkodowanych „brakiem czasu“ posłów włościańskich, gdyż do wniosków komitetu i zasłużonego Dra Stefczyka dodać chciałem uwagi na podstawie moich studyów nad krzewieniem wiedzy i świadomości obywatelskiej wśród włościaństwa katolickiego południowych Niemiec, przeprowadzonych na miejscu w Bawarii w r. 1909, pod świeżem wrażeniem przebytego walnego zgromadzenia Tow. Kółek rolniczych w Krakowie, na którym także z powodu wielkiej formalnej a „politycznej“ debaty nie doszło do wyczerpującego rozbioru ważnej sprawy „rozdrobienia gruntów włościańskich“ i t. p., do której byłem zapisanym. O tem krzewieniu wiedzy wśród włościaństwa ogłosiłem osobne studyum w „Przewodniku kółek rolniczych“ w r. 1910 — nie wiem jednak z jakim skutkiem, gdyż wniosków stąd płynących, które pozostawiłem sferom najkompetentniejszem, dotychczas nie widzę.

Wobec zapowiedzianego jednak ponownego zgromadzenia dla tej sprawy, a w nadziei przysłużenia się temuż przygotowaniem materiału, powtarzam tu a także uzupełniam moje uwagi o stosunkach bawarskich, ograniczając się atoli na oświatowej działalności organizacyi, którą na innem miejscu na podstawie najnowszych cyfr przedstawiłem.

Bawarya ma szkolnictwo włościańskie bardzo rozwinięte. Stoi ono pod szczególną opieką rządu, duchowieństwa, a specjalne zasługi na tem polu ma związek katolicki chłopski pod prezydencją Dr. Jerzego Heima, posła do Sejmu bawarskiego, Sejmu Rzeszy oraz dyrektora generalnego centralnej

organizacji rolniczej (Centralgenossenschaft der katol. Bauernvereine). Związek ten, obracający setkami milionów i pośredniczący we wszystkich interesach produkcyjnych i handlowych włościanstwa, zbiera z drobnych prowizyj pośrednictwa w kupnie i sprzedaży tak znaczne kwoty, iż oprócz zwyż 1-milionowego i ciągle rosnącego funduszu rezerwowego, wydawać może po kilkadziesiąt tysięcy marek rocznie na utrzymanie szkół fachowych średnich uzupełniających, a także specjalnej uczelni dla dorosłych włościan typu zupełnie nowego, który wprowadzony dopiero w r. 1907 znakomitem cieszy się powodzeniem.

Co do fachowych szkół rolniczych, to te, oparte na tym samym programie nauczania, co rządowe, mają jednak nad niemi tę wyższość, iż są internatami i znajdują się na wsi, w folwarkach, zarządzanych przez klasztory, a młodzież podlega ustawicznemu dozorowi zakonników i celowemu wychowaniu wiejskiemu, w którym nie odwyka od prostoty życia, do którego ma wrócić. Stąd płynie rezultat, iż wszyscy wychowawcy wracają do pług, nabywszy nie tylko teoretycznych wiadomości z dziedziny rolnictwa, hodowli, sadownictwa, rybactwa, mleczarstwa, pszczelnictwa, a przytem rachunkowości i książkowości gospodarskiej, administracji, praktycznych wiadomości prawnych a także fakultatywnie stenografii i muzyki — lecz co najważniejsze, nabierają praktyki rolniczej w odnośnych folwarkach klasztornych, wzorowo zagospodarowanych, na których pozostają częstokroć także i przez letnie miesiące. Takich szkół zimowych w Bawarii jest dotychczas cztery. Każda obejmuje dwa kursa zimowe pod kierunkiem egzaminowanych nauczycieli duchownych a także i świeckich pod kontrolą przeora odnośnego klasztoru. Uczniów utrzymują te szkoły około 360 w wieku 15—20 lat, przeważnie ze stypendyami wypłacanymi przez centralę chłopską z nadwyżki dochodów w kwocie 25.000 do 30.000 M. rocznie. Szkoły te uposażone są rosnącymi zbiorami okazów przyrodniczych, modeli hodowlanych i maszynami rolniczymi, a także odpowiednim inwentarzem rolniczym, mlecznym i hodowlanym. Znajdują się one przy klasztorach: w Waltenburgu nad Dunajem, Maria Bildhausen,

Plankstätten i St. Ottilion i cieszą się takim wzięciem wśród włościaństwa, iż zazwyczaj $\frac{1}{2}$ młodzieży zgłaszającej się po ukończeniu szkoły ludowej lub wydziałowej nie znajduje już pomieszczenia. Tym kursom rolniczym dla chłopców odpowiadały zrazu tylko wędrownie kursa gotowania i gospodarstwa kobiecego, trwające po 3—5 tygodni; teraz założył związek katolicki włościański pod patronatem Sióstr Dominikanek, względnie Cystersek, kursa zimowe 5 miesięczne dla dorosłych dziewcząt w Wohenstrauss, Lohhof i Waldsassen, gdzie udzielają nauki gotowania, buchalteryi domowej, informacyi o wiejskich ubezpieczeniach, zarządu domowego, robót kobiecych, prania, prasowania, nauki żywienia i wychowania dzieci, pielęgnowania chorych, hodowli bydła i drobiu, mleczarstwa, ogrodnictwa, kwieciarstwa i pomologii, nadobowiązkowo zaś także śpiewu i form towarzyskich (Anstadslehre).

Tryumfem jednak organizacyi włościan bawarskich jest przez Dra Heima w r. 1907 w życie wprowadzony zakład uzupełniającego kształcenia dojrzałych już włościan po wysłużeniu wojskowej służby w różnym wieku przyjmowanych, poczynawszy od ukończonego 20-go do 45 roku życia. Jestto internat t. zw. Regensburger-Kurse w osobno zbudowanym domu w Ratisbonie, w którym się mieści 100 pensyonarzy pod ścisłym rygorem w skromnem koszarowem urządzeniu, z wiktem zdrowym ale skromnym, który uczniowie opłacają sami w zakładowej restauracyi, bardzo porządnie w staroniemieckim stylu urządzonej. Poza obiadem i wieczera, opłacanemi z własnych funduszków (restauracya subwencyonowana tania), otrzymują pensyonarze mieszkanie, śniadanie i wszelką naukę zupełnie bezpłatnie a koszta, wyłożone corocznie (oprócz budynku, który kosztował 108.000 M.), wyniosły w pierwszym roku 16.000 M. pokrytych z owych drobnych opłat i zysków pośrednictwa, jakoteż wyreklamowanych pretensyi od towarzystw assekuracyjnych lub fabryk nawozów. O ile jednak podniesienia godną jest ta gospodarka finansowa związku, obejmującego wprawdzie 150 tysięcy członków, którzy jednak opłacają tylko po 1 M. 5 fenigów rocznej wkładki — o tyle więcej jeszcze na uwagę

zasługuje program działania tego instytutu i usługi oddane przezeń włościąństwu. Przedewszystkiem zastrzega ogłoszony w r. 1907 program, iż kursa te nie są zakładem fachowym rolniczym, gdyż takimi są szkoły zimowe zarówno państwowe jak powyżej wspomniane związkowe. Kurs Ratusboński jest internatem oświatowym w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, mającym na celu uzupełnienie wykształcenia sfer włościąńskich przez wdrożenie ich w czynności obywatelskie bezpośrednio z praktyką życia związane i wyrobienie działaczy wiejskich na polu organizacji rolniczej i handlowej, przygotowanie ich do służby w czynnościach związków lokalnych i centralnych, w służbie autonomicznej gminnej i okręgowej. Po przebyciu takowych — bez żadnego attestatu ani urzędowego patentu — stają się z natury rzeczy przodownikami akcji oświatowej i organizacyjnej, jako prezesi lokalnych stowarzyszeń, kierownicy składnic towarowych i agenci centralnego związku we wszystkich kierunkach działalności tegoż, są ukwalifikowanymi wójtami, sekretarzami gminnymi, sędziami polubownymi i pośrednikami wszystkich interesów indywidualnych i zbiorowych, obchodzących włościąństwo.

Rozkład zajęć i sposób kierowania temiż w ciągu trwania kursu jest do tych celów ściśle zastosowany. Wykłady zajmują stosunkowo podrzędne miejsce; są to raczej zajęcia seminaryjne, w których wytrawni fachowcy wyjaśniają w swobodnych pogadankach i w dostępnym sposobie najważniejsze sprawy życiowe, kontrolują wypracowania, kierują ćwiczeniami w układaniu pism urzędowych, podań do władz, a przedewszystkiem uczniowie ćwiczą się w książkowości i rachunkowości zarówno rolniczej i indywidualnej, jak spółkowej, ku czemu służą fachowo i praktycznie ułożone formularze. Ważną korzyścią kursistów są wyjaśnienia, udzielane im na przykładach konkretnych przeważnie w dziedzinie prawa, administracji, organizacji społecznej i społecznych urządzeń i uzansów handlowych, których poznanie jest tak ważnym czynnikiem samobrony wobec wszelakiego wyzysku, na jakie włościąństwo bywa narażonem.

Wykładów właściwych jest stosunkowo mało, gdyż tylko 215 godzin na sezon, w następującym rozkładzie:

Prawo administracyjne	80 godz.
Prawo cywilne	70 „
Ustawy o ubezpieczeniach	20 „
Ustawy o stowarzyszeniach	5 „
Ustawy skarbowe	10 „
Procedura cywilna	15 „
Kodeks i procedura karna	15 „

Jako książki pomocnicze służą kursistom takie wydawnictwa, jak „Das bayerische Bürgerhandbuch“ (Sebald, Monach.) „Rechtshandbuch für den bayr. Bauern“ str. 184 (Würzburg), „Geschäftliches Handbuch für den Landmann“ (Regensburg), to ostatnie (str. 252) z pod pióra Dr. Heima, głośnego twórcy organizacyi katol. bawarskich chłopów i dyrektora centralnego związku handlowego dla rolników, wszystko dziełka, traktujące przystępnie i na podstawie przykładów najważniejsze kwestye prawne, ekonomiczne i finansowe, jakie się nasuwają w życiu prywatnem i publicznem chłopu bawarskiego. Całe to studyum pokierowane w tym duchu, by wobec coraz skomplikowańszych warunków prywatnego i publicznego życia ludności wiejskiej dać jej pogląd i zrozumienie takowych w związku z istniejącymi zasadami i przepisami prawnymi, których nieznajomość nigdzie nie uniewinnia, lecz prowadzi choćby do procesów i kosztów prawnych, tak strasznie, zwłaszcza u nas, (gdzie ilość ekshibitów sądowych jest może największą na świecie!) obciążających a nawet rujnujących ludność. Odnosi się to w najwyższym stopniu do spraw handlowych, asekuracyjnych, podatkowych i t. p., gdzie wszędzie panują przepisy i wykonawcze zwyczaje (uzanse), których nieznajomość naraża ludność na wielkie koszta i straty. Jak odczuwaną jest potrzeba ochrony na tym punkcie, widać w sprawozdaniach centralnej organizacyi bawarskich włościan, gdzie figuruje działalność specjalnych biur kontroli układów asekuracyjnych, nakazów płatniczych i t. d., do których prowadzenia potrzebną jest znajomość odnośnych przepisów.

W wykładach i dyskusjach na temat ustaw i urzędzeń administracyjnych omówieniu podlegają takie np. przedmioty: Gmina i jej ustrój. Uzyskanie i utrata praw obywatela w gminie. Prawa i obowiązki obywatela. Rada gminna i wójt. Wybory gminne. Zakres działania rady gminnej i wójta. Majątek gminny. Potrzeby gminy i ich pokrycie. Służba gminy. Prawo przynależności i jego uzyskanie. Opieka nad ubogimi, obowiązki gminy w tej sprawie. Rady opiekuńcze. Dozór państwowy i krajowy w sprawach gminnych. Okręgi gminne i ich stosunek do landrata (starosty). Stosunek gminy do jednostek. Nadzór polowania i jego wydzierżawienie. Szkody wyrządzone przez zwierzyne. Rybactwo i odnośna ustawa. Ochrona ptactwa. Policya polowa i budowlana. Nadzór policyjny ogólny i specjalny nad zgromadzeniami. Policya drogowa, ogniowa i wodna. Nadzór nad zdrowotnością, oględziny miejsc i bydła. Przymus szkolny i opieka nad opuszczonymi dziećmi. Policya przemysłowa i dozór gospod. Straż ogniowa. Dozór kościelny, rada sieroca. Zarząd własności gminnej: patwisk, gruntów wspólnych i t. p.

W dziedzinie prawa cywilnego dają słuchaczom ogólny pogląd na prawa obywatelskie i wyjaśnienie kodeksu cywilnego w ogólności, jakoteż w poszczególnych dziedzinach, jak prawo posiadania i zmiana własności, najmu i dzierżawy, kredytu i instytucji kredytowych, prawa handlowego, spec. przepisów wekslowych, prawa zastawu, egzekucji, konkursu i przymusowego zarządu, dalej objaśnienie prawa małżeńskiego, spadkowego, opieki nad sierotami — wszystko na podstawie przykładów konkretnych i wypracowań z zużytkowaniem stosownych formularzy i t. d. Wykład prawa o ubezpieczeniach (Versicherungsrecht) daje w osobnych 10 godzinach orientację w kwestjach i kontrowersjach asekuracyjnych ogniowych, gradowych, życiowych oraz w państwie niemieckiem bardzo żywotnego ubezpieczenia od wypadków i od wynagrodzenia szkód (Haftpflichtversicherung), w którychto wszystkich chłopci bawarscy do niedawna podlegali tak częstym wyzyskom, iż ich organizacja musiała stworzyć centralne biuro kontroli i rekty-

fikacyi odnośnych kontraktów. Prawo o stowarzyszeniach, wykładane w 8 godzinach, daje wskazówki przy zakładaniu stowarzyszeń produkcyjnych, zarobkowych, handlowych i t. p. Wykłady prawa państwowego dają w 5 godzinach przegląd obowiązków i praw chłopu wobec państwa. Wyjaśniają znaczenie Sejmu, Rzeszy, Sejmu krajowego i ich kompetencyi, jakoteż praw i ordynacyi wyborczych. Wykłady o skarbo-wości dają wyobrażenie o podstawach prawnych i praktyce opodatkowania państwowego, krajowego i gminnego, jakoteż dodatków do podatku. Procedura cywilna, wykładana w 15 godzinach, poucza słuchaczy o postępowaniach urzędowych, kompetencyi sądów i urzędów, postępowaniu wykonawczem, egzekucjach i t. d., a kładzie nacisk na sądy polubowne dla uniknięcia kosztów procesów. Wykłady o prawie i procedurze karnej wypełniają godzin 15 i dają w pierwszym rzędzie przygotowanie do obywatelskiego spełnienia obowiązku sędziego przysięgłego, przepisy co do przesłuchiwania świadków. We wszystkich tych wykładach i konwersatoryach, odbywanych przez Doc. Jur. et. rer. pol. A. Buckeley'a — na podstawie podręcznika p. t. „Das bayerische Bürgerhandbuch“ (Sebald's Verlag Nürnberg) zachowana jest zasada przystępności, praktycznego zrozumienia rzeczy z wyraźnem zdefiniowaniem kompetencyi osobistej i ze wskazówką kiedy i o ile pomoc adwokatów jest potrzebną i konieczną, zawsze z naciskiem na zasadę polubownego załatwienia sporów, do czego centrala chłopska utrzymuje całe biuro bezpłatnej porady prawnej dla swych członków (wszystko za owe 1 M. 5 Pf. rocznej wkładki).

Poza tymi kursami, które jeszcze nazwać można mianem wykładów, a odbywanymi przez akademicko wykształconych jużto miejscowych jużto dojeżdżających fachowców, odbywają się także bardzo pilnie różne praktyczne ćwiczenia i prace głową i piórem, mające na oku najważniejsze sprawy prywatne i publiczne włościan bawarskich.

Należy tu: praktyka w pisartwie gminnem, która poucza prowadzenia protokołów uchwał rady gminnej, korespondencyi z partjami i władzami, przestrzegania przepisów administra-

cyjnych, ustaw w gminie obowiązujących, prowadzenia rejestratury i całej biurowej manipulacji gminnej, któreto całe studyum jest znakomitem przygotowaniem dla przyszłych wójtów i ławników gminnych.

W wypracowaniach kursistów wypadają tak aktualne zadania do rozwiązania, jak sformułowanie potrzeb gmin i ich mieszkańców, odnośnej administracji i jej ewentualnej reformy, szczegółów zarządu majątkiem gminy w ruchomościach i nieruchomościach, prowadzenie agend odpowiadających obu kategoriom naszym t. zn. własnego i poruczonego zakresu obowiązków gminnej organizacji — wreszcie szczegóły postępowania zwierzchności gminnej z okazji wszelakich kategorii wyborów tj. do reprezentacji gminnej, okręgowej (Distriktgemeinden), krajowej i państwowej, jakoteż do zarządów organizacji zawodowej lokalnej, krajowej i państwowej.

Omawiane są w tych kursach także sprawy ubezpieczeń, jak ubezpieczenie od wypadków przy pracy rolnej i leśnej, od chorób, ognia, gradu i chorób bydłych. Dalej informacje w sprawie obowiązującej służby wojskowej, warunków uwolnienia i taks odnośnych, obowiązkowych świadczeń jak podwody, łwawaterunki, obowiązków z okazji ćwiczeń i kontroli urlopowanych, obowiązki w razie przeprowadzania spisów statystycznych i t. d.

Ważny przedmiot wykładów a zwłaszcza praktycznych ćwiczeń stanowi buchalterya. Program kursów motywuje potrzebę na tym punkcie niedostatecznością dotychczasowego rachowania ze strony włościan, co grozi krzywdą niejednokrotnie przy oszacowaniu podatków dochodowych, gdzie w braku autentycznych cyfr kontrybuent narażony na dowolność urzędowej oceny dochodu. Pozatem konieczną jest rachunkowość prosta w każdym najmniejszym gospodarstwie, zwłaszcza mlecznem, gdzie przecież bez zapisywania udojów dziś już żadnej opłacalności uzyskać nie można. W tym celu odbywają się w ciągu owych „Regensburger Kurse“ ćwiczenia w prowadzeniu kasowości prywatnej na podstawie drukowanych, bardzo praktycznych formularzy, zawierających rubryki obrotu kasowego, mlecz-

ności, inwentarza, produkeyi polnej i ogrodowej, kosztów nawozów, sztucznych, nasion i t. d. i wogóle bilans indywidualny każdego gospodarstwa.

To samo odnosi się i do rachunkowości współdzielczej.

Przyszli członkowie zarządu i funkcyonaryusze spółek handlowo-rolniczych wprawiają się na tych kursach w prowadzeniu ksiąg kasowych, ksiąg zakupna i sprzedaży towarów, ksiąg głównych, rachunków bieżących, obliczeń kas oszczędności na punkcie oprocentowania wkładek i w interesie przekazowym, sporządzają bilanse miesięczne i roczne i zamknięcia rachunkowe. W skład przedmiotów, wykładanych tym kandydatom na wiejskich obywateli, wchodzą praktyczne pouczenia o sposobach prowadzenia instytucyi kooperatywnych: więc definicye pojedynczych rodzajów kooperatywy (ograniczona czy nieograniczona poręka), warunki i formalności przyjmowania członków, odpowiedzialność za straty, definicye spółek spożywczych i zaliczkowych, zakładanie i prowadzenie domów składowych i komisowych dla pośrednictwa w kupnie i sprzedaży produktów i towarów w zakres wiejskiego życia wchodzących.

Ważnem jest pouczenie praktyczne o zasadach i doniosłości przepisów statutowych tych organizacyi, obowiązkach ich zarządu, sposobach wykonywania nadzoru, prawach członków i zarządów, prawach walnego zgromadzenia, kontroli ze strony związku stowarzyszeń i procedurach rozwiązania i likwidacyi stowarzyszeń zarobkowych. W tych wszystkich kwestyach otrzymują kursieści wzorowe formularze prowadzenia ksiąg i protokołów, nad któremi około 7 godzin tygodniowo pracują.

Towaroznawstwa rolniczego udziela sam generalny dyrektor i założyciel związku kooperatyw chłopskich w Regensburgu poseł Dr. Jerzy Heim przez 8 godzin w każdym tygodniu. Kurs ten ma zadanie obznajomienia słuchaczy z zakupnem i sprzedażą oraz własnościami towarów, wchodzących w obrót ich gospodarstwa. Wchodzą tu informacye o uzansach handlu odnośnymi towarami, korespondencya handlowa, przepisy ruchu kolejowego i pocztowego, formy faktur płatności,

rachunków skonta i rabatu, reklamacye i termina prekluzywne tychże, formularze listów umownych i terminatek i t. p. Wyjaśnienia odnośnie do związków handlowych, syndykatów, karteli i ich znaczenie dla rolników i stąd płynące wnioski. Próbkii towarów bywają in natura przedstawiane i szczegółowo wyjaśniane.

Specjalny fachowiec daje w 2 godz. tygodniowo wyjaśnienia na punkcie maszyn i narzędzi rolniczych, które kursieci oglądają i porównują w wielkich składach swojego syndykatu, przyczem nabywają wiadomości o warunkach ich zakupna. Jako nadobowiązkowe przedmioty figurują: stenografia, śpiew i gra na organach.

Ze względu na cel i kierunek nauki, polegający na praktycznem i wprost do celu zmierzającym traktowaniu przedmiotów, a także wobec dojrzałości ludzi biorących w niej udział (gdyż są to przeważnie ukończeni uczniowie szkół wydziałowych) i przekonanie o ważności tej nauki — rezultaty takowej są nie wątpliwe, a ludzie, którzy odbyli te kursa, odznaczają się wśród swego otoczenia i są wprost materiałem na przodowników w całej akcyi społecznej, w organizacyi włościanstwa bawarskiego podjętej.

Powyższe przedstawienie wyszło z osobistej bytności mojej w Ratysbonie w lecie 1909, kiedy poznałem się z głównymi kierownikami ruchu kooperatywnego włościan bawarskich i głównym ich przywódcą Drem Heimem, zwiedziłem wszystkie urządzenia centrali chłopskiej i całej ulicy domów przez nią wybudowanych (Weissenburgerstrasse t. z. „Heimhäuser“), wśród których odznacza się ogromna hala maszyn, stanowiąca stałą wystawę obsyłąną przez 5 najważniejszych fabryk narzędzi i maszyn rolniczych, a także cały budynek piętrowy, mieszczący dwie ogromne sale do wykładów i pracy 100 ludzi, jakoteż sale mieszkalne ze skromnem dla tychże urządzeniem: siedzibę opisanych powyżej kursów ratysbońskich.

Z pobieżnego rzutu oka na to wszystko, rzutu celowego,

bo wynikłego z potrzeby stworzenia i u nas czegoś, coby dawało światło i siłę — wynika cały wymowny program.

Nie wdaję się dziś w jego szczegóły, gdyż te omówić można z ludźmi przekonań, wiedzy i dobrej woli, jakich nam nie brak, byle skupili się około wspólnie uznanej myśli i potrzeby.

Mamy szkołę dla inteligencji rolniczej, dla właścicieli większych, a nawet oficjalistów. Czy te ostatnie, zwłaszcza czy wszędzie odpowiadają celowi — można dyskutować nad tem; to jedno jest pewnem, że ani jednej szkoły rolniczej w Galicyi nie stworzono dla synów włościańskich celem wychowania ich na prawdziwych włościan, rolników na małym zagonie, nie nauczono ich wydobywania maksymalnych plonów z rozdrobnionych parcel, i dopuszczono do rozwielenienia się prądów proletaryackiego obieżyświatowstwa, z którego wracają, jeśli nie zrujnowani materyalnie i moralnie, to zawsze nie z tym rezultatem, na jaki zasługiwałyby ich energia i wrodzona zdolność do pracy!

Natomiast obdarzono ich prawami i obowiązkami obywatelskimi i wpływem na sprawy ogólne narodu, bez zapewnienia tej cyfrowej proporcji reprezentacyi, jaka się krajowi całemu ze względu na ich liczbę należała,¹ a także niestety, bez narodowego i obywatelskiego ich uświadomienia w tych wszystkich sprawach, w których obecnie — za wszystkie inne warstwy ludności — swoją większością przy wyborach decydować mają.

Stąd wynikła nie bardzo kulturalna megalomania w „wybieraniu swoich“ i majoryzowaniu tych, którzy swą inteligencyą i dawnymi czynami zasługują na to, by byli słuchani i darzeni

¹ Stanowisko zajmowane w tej sprawie podczas debat Koła pol. zazna-
czyłem w *Poln. Korresp.* (25 listop. 1905 „Zur Wahlreformfrage“) oraz w *Głosie Narodu* 1905—6 passim w tym duchu, iż uznając szkodliwość zarówno
opozycyi konserwatystów, jak entuzjazmu demokratów, przyjmowałem po-
wszechnie głosowanie z zastrzeżeniem równości tak, jak ją formuło-
wali Młodocześni we wn. Sławika 1893, gdzie Galicyi przyznawano 27·5% man-
datów (dziś ma 20·4%!!) z zastrzeżeniem, że geometrya wyborcza t. j. podział
na okręgi i urządzenie list wyborczych należałoby do zakresu działania sej-
mów krajowych.

zaufaniem; stąd osłabienie wpływu i znaczenia reprezentacji kraju we Wiedniu podwójne — gdyż zmniejszenie poziomu wykształcenia reprezentacji połączone z niedostateczną cyfrą wotantów w kraj nasz obchodzących sprawach. Wobec niemożliwości poprawienia tej sytuacji, zawinionej brakiem politycznej perspicacity i stanowczości przy reformie wyborczej, będących skutkiem rozbieżności poglądów na istotę i cel reformy, możebnem jest złagodzenie jej skutków jedynie świadomą pracą sfer myślących i wykształconych nad jak najrychlejszem podniesieniem tamtych do poziomu tego przynajmniej, na którym potrafią pojąć różnicę kompetencji swojej a ludzi z akademickim wykształceniem i szerszym na znajomości historii i socjologii opartym światopoglądem, obok fachowej znajomości tej tak wysoko wzniesionej nauki, warunkującej dziś rentowność pracy rolnej.

A zatem....

Jeżeli nie mamy rąk załamać w niemej rozpaczycy nad przyszłością nie tylko tego ludu ale i nas wszystkich — i tylko biadać nad brakiem ideologii — który jest li tylko analfabetyzmem narodowym i politycznym naszej narodowej większości — to musimy coś stworzyć, co by co rychlej zbliżyło klasy, rozdzielone niezrozumieniem wzajemnem i niezrozumieniem wspólnych celów obrony wspólnej wobec ciężkich, coraz groźniejszych szkód i niebezpieczeństw. Kulturalniejsi o wiele od nas chłopci bawarscy, zamiast się obrażać o dwutypowość szkoły elementarnej i żądać szkoły „dla zrównania stanów“, zrozumieli zawczasu, co im dać może katolicka inteligencja z własnem duchowieństwem złączona ku celom uobywatelenia prostaczków i wyszkolenia działaczy społecznych tak potrzebnych do każdej, na kulturalnym gruncie rozwijającej się, pracy. Skoro ujrzeli wartość kooperatywy rolniczej, zrozumieli konieczność wychowania dla niej działaczy i gdy pojęli powołanie i odpowiedzialność posłowania w imieniu i w obronie ojczyzstego zagona, lub choćby tylko ważności powołania wójtostwa czy ławnictwa własnej gminy, pomyśleli, obok kształcenia młodzieży w niższych szkołach rolniczych na dobrych zagonowych rolników, także o wycho-

waniu swych dorosłych już synów na jedno, drugie i trzecie stanowisko i dorosłych już ludzi — na podstawie skromnych, choćby elementarnych, lecz praktycznych wykładów i ćwiczeń — prowadzą na drogę jak najracjonalniejszego wyrobienia wrodzonych zdolności, chłopskim kierowanych rozumem.

Widzimy też tam rezultat, że obok fachowych szkół rolniczych chłopskich, utrzymywanych przez kraj i przez związek, internat ratysboński 100 dojrzałych już ludzi uczy poszanowania wiedzy oddanych im duchownych i świeckich przewodników, korzystania z rozumnych rozpraw i wskazówek we wszystkich sprawach życiowych, a z pewnością nie wypuszcza żadnego, któryby nie wiedział o tem, że służba społeczna to nie sport ani karjera lub zarobek, ale obowiązek, którego spełnienie przygotowania fachowego i ciężkiej wymaga pracy.

Czyżby u nas zawcześnie było na podobną imprezę, czyżby kto śmiał powiedzieć, iż na to zapóźno?

Jeżeli to ostatnie trąci samobójstwem — to pierwsze rozbić się musi o fakt tylekrotnie stwierdzony, iż na płodnej glebie polskiej z pod chłopskiej strzechy wyrosli najdzielniejsi obrońcy, pracownicy i zwycięzcy i o wiarę najzacieśniejszych naszych myślicieli, że w tym „szarym prochu“ niespożytość naszej rasy i duszy narodowej się mieści, która zapewnia nam przyszłość. Więc gdy skończyły się romantyczne heroizmy rycerstwa, a także skończyć się musi dziecinny wiek używania rozkoszy równości, nadejść musi chwila trzeźwego uznania ze strony tej, dziś tak butnej, większości, że się potrzeba uczyć i uczyć i jeszcze uczyć i umieć słuchać tych, od których nauczyć się można choć cząstki tego, co oni ciężką zdobyli pracą a może i walką.

Założenie szkoły obywatelskiej dla tych, którzy dziś zdają się wiedzieć wszystko i tak lekko przyjmują odpowiedzialność za losy narodu, nie myśląc o szkodach, jakie wyrazić mogą wspólnej sprawie — to wyraz potrzeby ogólnej wszystkich stanów, wszystkich dzielnic.

Na terenie ziemi polskiej już wprowadzono je w życie

i z podziwem godną brawurą udowodniono żywotność podobnej myśli.

Szkoła zimowa rolnicza w Nałęczowie, opisana wymownie przez Prof. St. Surzyckiego,¹ oto pierwszy krok pracy społecznej uświadomionych warstw narodu ku obudzeniu takiejże świadomości u tamtych. Jestto szkoła raczej typu szkół rolniczych bawarskich dla chłopców od lat 15 wieku, w której znajdujemy już także punkta programu, wychodzące już także poza granicę specjalnych nauk rolniczych, choćto objętej raczej w zajęciach rekreacyjnych, więc czytanie dzienników, wypracowania ogólne i t. p.

Trudniejszych warunków urzeczywistnienia tej myśli, jakie tam były, wymyślećby trudno. Przewyciężyli je trzej ziemianie o skromnych środkach; rząd toleruje zaledwie; społeczeństwo więcej podziwem swoim przeszkadza, niż pomaga — a szkoła jednak od trzech lat prosperuje !

U nas znalazłyby się środki prywatne, ale i publiczne. Dotacje instytucji rolniczych i oświatowych złożyć się mogą odrazu na — skromny zresztą — jak świadczy Ratysbona i Nałęczów — budżet takiej uczelni. Wybór sił uczonych i mądrych synów pańskich czy chłopskich, czyto z Uniwersytetu, czy szkół średnich, czy sfer duchownych i zakonnych, gotowych w każdej chwili przemówić do siermiężnych słuchaczy, byle tylko bez uprzedzenia chcieli zacząć... słuchać. Oto zasoby, z którymi w każdej chwili możemy mieć w którymkolwiek wiejskim dworze pod Krakowem lub Lwowem zimowe kursa „uniwersytetu chłopskiego“, jaki gdzieindziej podziwienie budzi. Inicjatywa wyjść może skądkolwiek: od Towarzystw rolniczych, od Kółek rolniczych, od Związku Ziemian, który przecież w interesie większych rolników musi dbać o cywilizację mniejszych — podobnież od Kółek Ziemian, a nie w ostatnim rzędzie od tow. „Ziemia polska“, które wie przecież, iż osiągnięcie jego ideałów, tak dawno sformułowanych ku obronie interesów ziemi i ludu

¹ *Tygodnik roln.* 1912.

polskiego¹ — wymaga uświadomienia ludności polskiej w kierunku ekspansyi, przy równoczesnem celowem współdziałaniu naszej organizacyi agrarnej wielkiej własności i która raz chyba zrozumie, że puszczenie parcelacyi na pastwę spekulacyi banków dywidendowych było zarówno krzywdą sprzedających jak kupujących i że z zimną krwią notowany coroczny ubytek kilkudziesięciu tysięcy morgów ziemi polskich obszarów dworskich² jest objawem samolikwidacyi nie tylko Tow. kred. ziemskiego, jako instytucyi finansowej, lecz jako organizacyi agrarnej, z którą i własność ziemska polska przepada, i że zatem utrzymanie tych samych pożyczek pupilarnych na drobnych gruntach z ominięciem kosztów założenia, zarobków i strat a wreszcie likwidacyi spekulacyjnych i zarobkowych banków jest koniecznem. Te wszystkie nasze organizacje muszą rychło zrozumieć związek swojego programu — i samego istnienia swego z uświadomieniem ekonomicznem, społecznem i politycznem włościaństwa polskiego.

Drobne kwoty, z czystych dochodów lub rent bilansowych tych instytucyi na ten cel poświęcone, — jak to widzimy w Zentralgenossenschaft der kathol. Bauernvereine Bawaryi — pokryje bez wysiłku odnośny budżet bez uciekania się do poparcia kraju i państwa, choć i stamtąd poparcie się należy³ — a moralny sukces rezultatów bawarskich może i na naszym gruncie opłacić te koszty. O ile jednak u nas łatwiejszem byłoby wykonanie pod względem sił nauczycielskich i kierowniczych! Wszak tu wszystkie uczelnie n. p. w ziemi krakowskiej, od najwyższych począwszy, ze strony świeckiej — a ze strony duchow-

¹ p. H. W. Emigracya ludu i nasze wobec niej zadania, *Gaz. Narod.* 1892 r., Kredyt parcelacyjny, *Gaz. Nar.* 1897, Świadomość narodowa u ludu, *Gaz. Nar.* 1894. Parcelacya i Tow. kred. ziemskie, *Głos Narodu* 1906, W sprawie emigracyi ludu, *Tygod. Roln.* 1908, Rozdrobnienie gruntów włościańskich i środki zaradcze, *Głos Narodu* 1909 etc.

² vide: Sprawozdanie z ostatnich lat Gal. Tow. Kredyt. ziemskiego, gdzie widać cyfry 60—70—80 tysięcy morgów rocznej straty na parcelację (przeważnie ruską dzięki ust. o włościach rentowych!) i sumę około 500.000 morgów za ostatnie 10-lecie.

³ Jest już nawet uchwała sejmowa w tym kierunku, ale o jej wykonaniu nie słyhać.

wnej: książęce Biskupstwo i Kapituła, ogromne kongregacje zakonne, zasobne w ludzi pełnych znakomitej kwalifikacji do wykonania tego, co nawet w Bawarii wobec banicyi Towarzystwa Jezusowego utrudnieniom podlega, — czyż to nie dziwne, by w takim środowisku, na ziemi tylokrotnie pracą królów samych upłodnionej, nie powstało jeszcze dzieło, któreby tak konieczną podjęło sprawę?

Wyobrażam sobie o 1—2 stacyi od Krakowa wśród uroczych łąk nad Wisłą lub Rudawą pałacyk po którymś z królów lub biskupów. Mury grube, na których stanąć mogą 2—3 piętra; sale ogromne, dające się nawet połączyć na wykłady lub pracownie dla kilkudziesięciu osób lub koszarowe sypialnie; park ze stawami, budynki wzorowe z możliwością prowadzenia gospodarstwa nabiwałowego; bliskość miasta daje możność przybycia profesora na godzinę i odjazdu z powrotem na obiad, a przytem urządzenie koszarowe, obsługa własna, kuchnia ludowa dla siermiężnych kursistów: oto obraz więcej obiecujący nawet, bo łączący zalety Ratysbony z Nałęczowem, a przewyższający obie instytucye bliskością uniwersytetu, jego studjum rolniczego wychowującego wielkich rolników i nauczycieli rolnictwa w zakładach swych, gospodarstwach i pólach doświadczalnych Mydlnik i Prądnika!....

Oto program z koniecznością się narzucający każdemu, kto zrozumiał potrzebę sformułowania ideologii przeważającej u nas warstwy, od której dziś zależy wszystko — i kto wierzy, że zdrowie i przyszłość społeczeństwa należy fundować u podstaw, lecz niema czasu na wyczekiwanie skutków owej szkoły „powszechnej równającej stany“, bo tu trzeba uczyć dojrzałych ludzi, by się garnęli do tego gniazda tak, jak się to dzieje w domach organizacyi bawarskiej, albo się działo w owych zameczkach podolskich nad Dniestrem lub na Jasnej Górze pod sztandarem Królowej Polskiej.... Więc wiary i miłości rodzinnej ziemi!

Henryk Wielowieyski.

KOSMOPOLITYZM I PATRYOTYZM.

(Z TEKŃ POŚMIERTNEJ.)

Każdy kosmopolityzm, który miłość ojczyzny za brzeg rozumu i serca wyrzuca, jest albo błędem wątpliwego rozumu, w którym marzycielstwo ukrywa widok prawdy, albo błędem oschłego serca, nad którym panuje zasada wyrażona słowami: „*ibi patria, ubi bene*“.

Tak samo jak patryotyzm, kosmopolityzm ulega fałszowaniu w ograniczonych umysłach i złych, oschłych sercach. Oprócz marzycieli wyobrażających sobie, że mogą wytrącić z posad naturę rzeczy i naturę ludzi — której w dodatku nie znają, — posługują się imieniem kosmopolityzmu — wszyscy leniwczy, udający miłość dla przedmiotów oddalonych, aby tym, które zbliżka ich otaczają nie służyć, wszyscy uciekinierzy z cierpiącego obozu zwyciężonych do tryumfujących zwycięzców, wszyscy, którzy ścigają swój zysk, swoją rozkosz, swoje wyniesienie się poza granicami Ojczyzny, gdy ona zdobyczy tych w mierze im pożądaną dostarczyć nie może.

Jeżeli nienawiść, chciwość, pycha, okrucieństwo, stokroć częściej niżby to dla szczęścia ludzkiego potrzebnem było, przeobrażają patryotyzm z gwiazdy w grudę błota, to względem kosmopolityzmu równie często czynność tę spełniają, ograniczone marzycielstwo, sobkostwo, techórzostwo, brudne zasłanianie wielkimi słowami małości duszy własnej.

A jednak, płaty śniegu przebywające powietrze posiadają białosć niepokalaną i brudnemi czyni je dopiero zetknięcie

z ziemią — a jednak światłem czystem jaśnieją na niebie gwiazdy kierownicze, choć źle niekiedy dostrzega ich światło ułomny wzrok żeglarzy.

W oczyszczeniu zarówno patryotyzmu jak kosmopolityzmu z błędów i brudów, któremi napełniły je ludzkie namiętności i ludzka głupota, z harmonijnego połączenia dwóch tych tonów duszy ludzkiej w jeden akord, na niebie ludzkości, dwóch tych kierowniczych gwiazd w jedno słońce, powstać może nowa i lepsza od poprzedzających era świata. Ono, to połączenie dwu idei, w prawdzie i czystości swej rozumianych, sprowadzić może oczyszczenie ludzkiego świata z grzechu i krwi, utulenia go w jego wielkim teraźniejszym płaczu.

Czy jest ono możliwem?

Jak wszystkie rzeczy ogromne i zbawcze jest do osiągnięcia trudnem.

Co pewna, to, że jednej z dwóch tych idei na rzecz drugiej zaprzeczać, jednej z dwóch tych gwiazd na rzecz drugiej gasić nie należy. Obie uzupełniają się i udoskonalają nawzajem, obu jest nie zanadto do uszlachetnienia ludzkich serc i istnień, do rozproszenia grubych i upartych ciemności ziemskich.

Należy tylko pragnąć i usiłować, aby promienne obrysy ideałów zamiast mętami głupoty i błotem namiętności, wypełniane były światłem prawdy i miłości, aby ku tej świętej robocie podnosił się las coraz gęstszy rąk czystych i mądrych..

A czy rychlej, lub później robota święta wykonaną zostanie, czy prędzej lub później ludzkość zrozumie i w życie wprowadzi wielkie słowa francuskiego myśliciela: „*un et tout — voilà la formule du monde, un et tout — voilà la vraie formule de la société*“ — o tem dziś wiedzieć nie możemy.

Lecz nad wszystkimi niepewnościami biednego wzroku naszego, nad zagadkami i zadaniami tragicznego naszego na ziemi istnienia wzbija się jedyne, nadzieję niosące hasło: „*sursum corda*“.

Eliza Orzeszkowa.

Zasada sprzeczności i jej polski przeciwnik.

Jedną z cech współczesnej umysłowości jest skłonność do dokonywania rewizji podstawowych i zasadniczych prawd i pewników, które dotychczas uchodziły za niewzruszone i powszechnie przyjęte. O ile dawniej zwracano uwagę już to na tworzenie nowych kierunków, nowych poglądów, byle oryginalnych już to na pomnożenie nowych przyczynków, dowodów i oświetleń starych kwestyi, które w swej istocie pozostawały niezmiennie, o tyle dziś powstają podejrzenia, azali same podstawy są prawdziwe, na których opierają się budowy systemów filozoficznych. Tendencya ta ma zastosowanie swoje we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej. Etyka, metafizyka, estetyka, teoria i krytyka poznania, matematyka, a nawet logika, leżąca u podstaw wszelkiej nauki nie jest wolną od ostrej, dumnej, pozornie druzgocącej krytyki, która często w swem zbytniem krytykowaniu sama traci grunt pod nogami. Hasło „przewartościowywania wszystkich wartości“ brzmi dzisiaj wszędzie. Hasło to, rzucone przez przez ekscentryków filozofii, znalazło posłuch w szerokich kołach myślicieli, krytyków, uczonych i literatów.

Objaw ten jest wynikiem już wzmożonej pracy umysłowej wśród ludzi, już wypływa z niechęci ku coraz nowym, oryginalnym koncepcjom świata i zagadnień człowieka, już jest konsekwencją biegu myśli ostatnich dziesiątków lat. Zabrano się tedy do rewidowania starych prawd, prawd i zasad ogólnie przyjętych, będących wytycznymi liniami w pracy nad poznaniem rzeczywistości i w każdej dyscyplinie nauki. Dotąd uważane

one za nietknięte, za pewniki niezbite, teraz podlegają bombardowaniu i to nie na małą skalę.

Najnowsze kierunki filozoficzne jak pragmatyzm, immanentyzm, modernizm i im pokrewne sprawiają ten ruch prawdziwie rewolucyjny w dotychczasowych podstawach wiedzy ludzkiej. Usunawszy wszakże to wszystko, co jest sofisteryą w owej krytyce podstaw z jednej strony — nie można zganić z drugiej owej tendencji do zrewidowania zasadniczych prawd, aby nauka przez to uświadomiła sobie swoje cele, swoje siły i swoje fundamenty, na których się opiera.

Takiej też rewizyi poddaną została zasada sprzeczności, jedna z najważniejszych zasad logiki. Wielu z krytyków tej zasady w swych badaniach dochodzi do wyników negatywnych w tej sprawie. U nas ich wyrazicielem jest J. Łukasiewicz, który ostatnimi czasy specjalne dziełko poświęcił zasadzie sprzeczności,¹ aby w niem przedstawić jej rzekome kruche stanowisko naukowe. Z tego też względu sprawa zasady sprzeczności staje się aktualną, dlatego też nie od rzeczy będzie przyjrzeć się jej bliżej, wnikać w jej istotę i dowody, a zarazem uwzględnić i ocenić zarzuty przeciw niej podniesione.

Zasada sprzeczności posiada różne określenia, lecz w tych rozmaitych definicyach zasadnicza myśl jest jedna i ta sama. Oto ważniejsze z określeń zasady sprzeczności: dwa sądy — A jest B i A nie jest B nie mogą być jednocześnie prawdziwymi, twierdzenie i przeczenie w myśleniu się wykluczają; jednocześnie w jednym i tym samym umyśle nie mogą istnieć dwa sądy uznane za sprzeczne; w oczywistą sprzeczność nikt wierzyć nie może; to samo nie może zarazem przysługiwać i nie przysługiwać temu samemu i pod tym samym względem. Te sformułowania zasady sprzeczności pochodzą od Arystotelesa, który pierwszy ujął ją w formę naukową, będącą podstawą naszego myślenia i naukowego poznawania. Geniusz Stagiryty zaklął w prostą, śle spiżową formułę wielką zasadę. Nie wymyślił jej, tylko to, co było

¹ Jan Łukasiewicz, „O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa“, Kraków 1910.

faktem, udatnie określił. To określenie zasady sprzeczności, dane przez Arystotelesa przetrwało aż dotąd, przez nikogo później już lepiej nie wyrażone ani poprawione.

W definicji zasady sprzeczności dwa są punkty najważniejsze: czas i zestawienie twierdzenia z przeczeniem. Stąd też istotę zasady sprzeczności stanowi zrównanie twierdzenia z przeczeniem w jednej i tej samej chwili, tej samej rzeczy lub sądu. To zrównanie w żaden sposób nastąpić nie może, gdyż się sprzeciwia przedewszystkiem wymogom myśli, a po drugie — prawom istnienia rzeczy, ponieważ tu jedno drugie znosi czyli sprowadza się cała sprawa do zera. Zachodzi tu bowiem zniweczenie, unicestwienie się wzajemne twierdzenia przez zaprzeczenie jednej i tej samej rzeczy, sądu, przekonania, jeżeli one są zestawione z sobą w jednym i tym samym czasie, np. słońce nie może zarazem świecić i nie świecić; to zdanie nie może być zarazem prawdziwe i błędne; podobnego przekonania nikt mieć nie może. Ktoby przeciwnie utrzymywał, tenby znosił wprost możliwość ludzkiego myślenia i porozumiewania się. Dlatego też zasada ta stoi „u podstaw naszego myślenia“.

Zasada sprzeczności ma trojake znaczenie, które jej nadał Arystoteles: ontologiczne, kiedy się odnosi do bytów; logiczne, kiedy ma sądy na względzie i psychologiczne czy, jak kto chce, etyczne, gdy ma na widoku przekonania. Znaczenie ontologiczne, twórca logiki przedstawiał w ten sposób: „niepodobna, aby coś zarazem było i nie było“ (Met. B 2. 996 b — 30). Logiczną zaś zasadę sprzeczności Stagiryta tak określa: „Najpewniejsza to z wszystkich zasad, że sądy sprzeczne nie są jednocześnie prawdziwe“ (Met. Γ 6. 1011b — 13, 14). Psychologiczne wreszcie określenie zasady sprzeczności u Arystotelesa brzmi: „Nikt nie może wierzyć, że to samo jest i nie jest (Met. Γ 3. 1005b — 23). Trojake to rozróżnienie zasady sprzeczności jest zupełnie usprawiedliwione i uzasadnione. Opiera się ono na wzajemnej łączności bytu, poznania i myśli. Przy poznawaniu bowiem wszystkie trzy powyżej sformułowane zasady sprzeczności wchodzą w grę czyli składają się na akt poznawczy tam, gdzie zachodzi jaka sprzeczność, ponieważ jak wszystko co onto-

logiczne stanowi dziedzinę bytu, przedmiotu, tak to, co jest logiczne i psychologiczne stanowi razem podmiot, gdyż między jedną — logiczną kategorią czynników i drugą — psychologiczną zachodzi tylko różnica wirtualna, myślna, a nie realna; a to dlatego, że podstawa, źródło spraw logicznych i psychologicznych jest jedna — umysł ludzki. Stąd Arystoteles, jak z jednej strony zupełnie racjonalnie rozróżnił zasadę sprzeczności ontologiczną, logiczną i psychologiczną, uczynił zaś to z tej przyczyny, że co innego znaczy przedmiot — byt, co innego sąd i co innego myśl; — tak z drugiej strony również zupełnie słusznie uzależnił dowód zasady sprzeczności logicznej od ontologicznej i psychologicznej od logicznej. I istotnie między nimi ta zależność zachodzi, gdyż, jak wiemy, prawda, więc i wszelka zasada prawdziwa, tylko tam może mieć miejsce, gdzie jest zgodność poznania z przedmiotem, zgodność poznającego z poznawanym, zatem skoro zasada sprzeczności jest oczywistą w dziedzinie bytów, jak się o tem później przekonamy, to jest i oczywistą w dziedzinie sądów, będących odzwierciedleniem, stwierdzeniem tego co jest, a ponieważ sąd jest wytworem myśli, więc i w myśli i w różnych jej przejawach musi mieć swoje uprawnienie i zasada sprzeczności. Stąd upada zarzut Łukasiewicza, jakoby zasada sprzeczności w znaczeniu psychologicznem nie miała należytego uzasadnienia, jak również upadają i poglądy tych logiczków, którzy z Husserlem i Wundtem widzą w zasadzie sprzeczności tylko normę i postulat myślenia.

Tak pojętą została zasada sprzeczności przez Arystotelesa i przez ogół myślicieli.

W nowszych czasach Leibnitz i Kant nadali jej nieco odmienne znaczenie, ale zasadniczej treści nie zmienili. Ta zmiana polega głównie na przeniesieniu punktu ciężkości ze sądów do do pojęć. Leibnitz, wychodząc ze stanowiska prawd koniecznych i faktycznych, które wynikały z budowy jego systemu filozoficznego, utrzymywał, że dwa orzeczenia przeciwne nie mogą zarazem przysługiwać jednemu podmiotowi, co wyraził w formule: „A jest nie nie-A“. Kant znowu opierał się w swoim pojęciu zasady sprzeczności na słynnych sądach analitycznych

i syntetycznych, będących rdzeniem jego filozofii: „Żadnej rzeczy nie przysługuje predykat, który jej się sprzeciwia“ (Krit. d. rein. Vern. Hart. 106).

Charakterystycznem jest jeszcze w rozumieniu zasady sprzeczności u Kanta to, że chciał czas z niej usunąć — to „jednocześnie“ mające najważniejsze znaczenie w pojęciu zasady tej przez Arystotelesa. Ale jest to konsekwencją doktryny kantowskiej. Tak wielką wagę przywiązywał do zasady sprzeczności królewiecki myśliciel, iż pragnął ją wynieść ponad „formę zmysłową czasu“ aby ustalić jej niewzruszone miejsce w dziedzinie prawd analitycznych.

I słusznie Kant przywiązywał do zasady sprzeczności olbrzymią wagę. Zasada ta bowiem istotnie głęboko tkwi w rzeczywistości, w naturze naszego myślenia, poznania i nauki. Zastanówmy się nieco nad jej pochodzeniem. Jakie są więc jej źródła i początki? Pytanie to jest niezmierniej wagi, sięga aż do samych zaczątków wszystkich najogólniejszych pojęć wiedzy. Doświadczenie czy rozum, *a posteriori* czy *a priori*, indukcya czy dedukcya stanowią o jej pochodzeniu?

Odpowiedź na to może dać bliższa analiza omawianej zasady. Usunąwszy tu na bok wszystkie kierunki filozoficzne, których założenia ogólne mają decydujący głos i w tej sprawie, przyjrzyjmy jej się tak, jak ona jest, choć w najogólniejszych rysach. Otóż uchodzi ona u wszystkich za podstawową, za jedną z najogólniejszych zasad myślenia, za kryterium ostateczne, za prawdę oczywistą, nie potrzebującą dowodu. Taka zaś zasada ogólna, stanowiąca o prawdziwości poznania w ostatecznej instancyi, nie może być bez jawnych wskaźników, mówiących o jej pochodzeniu. — Wiemy już, że Arystoteles sformułował ją w trojakiem znaczeniu: ontologicznem, logicznem i psychologicznem. Te trzy rodzaje zasady sprzeczności mając na widoku, trzeba przyjść do wniosku, że owa zasada musi być pochodzenia i *a posteriori* i *a priori*. Jako zasada ontologiczna i psychologiczna jest zawsze dostępna doświadczeniu i odrazu każdemu rzuca się w oczy. Prawo bytowania, konstytucya przedmiotów domaga się koniecznie tego, że co jest,

jest, a co nie jest, nie może zarazem być i nie być, jako dana określona rzecz. Wyklucza się tu oczywiście wielorakość postaci istnienia wielu rzeczy. Również i psychologiczne znaczenie zasady sprzeczności może być stwierdzone i wyprowadzone doświadczalnie. Codzienne, zwykłe myślenie wiele, wiele nasuwa faktów, które zasadę sprzeczności doskonale zastosowują. I tak myśleć np. w tej chwili o dwu rzeczach nie można, nasza uwaga niezdolną jest objąć naraz dwu przedmiotów. Oczywiście pod chwilą trzeba tu rozumieć moment bardzo krótki, w mgnieniu oka przechodzący. Co innego zaś jest zupełnie popelnianie sprzeczności, jak się to często w życiu, w dziełach i poglądach filozofów i uczonych dosyć często zdarza. Oni faktycznie popełniają i wpadają w sprzeczności, ale nie w tym samym momencie. A właśnie ten moment, to „jednocześnie“ decyduje i stanowi o istocie sprzeczności. Więc i psychologiczna zasada sprzeczności daje się wyprowadzić z doświadczenia. Ale dlaczego tak a nie inaczej działa nasz umysł, dlaczego w tej samej chwili nie może popełniać sprzeczności? Na to pytanie inaczej odpowiedzieć nie można, jak tylko, że taka jest jego budowa, takie prawo.

Inne pochodzenie natomiast zdradza zasada sprzeczności w znaczeniu logicznem. Tu nie wchodzi w grę przedmioty albo przekonania wewnętrzne o rzeczach, ale sądy stwierdzające albo fałsz albo prawdę. Za prawdziwe coś uważać może tylko umysł w wyższej postaci, tj. rozum. Otóż w tym wypadku stwierdzić, że jednocześnie nie mogą być prawdziwymi dwa sądy przeciwne, może tylko wyższa, intelektualna analiza czyli rozum, oparty na działaniu swoich praw. Rozum ten nie może w żaden sposób przyznać, aby jedno i to samo było zarazem prawdziwe i fałszywe, bo toby się wykluczało nawzajem, znosiłoby się i unicestwiałoby, to byłoby absurdem, byłoby zaprzeczeniem samego rozumu, bo i rozum stoi na tej zasadzie. Zatem zasada sprzeczności w logicznem znaczeniu ma wyraźne cechy pochodzenia *a priori*, czyli jest analityczną, jest postulatem rozumu, nauki, a także ich prawem, normą.

Kwestya pochodzenia, a z nią związana i kwestya wartości

oraz stanowisko naukowe zasady sprzeczności jest różnie przez różnych pojmowaną i komentowaną. Zależy to od rodzaju kierunku filozoficznego, jakiego się kto trzyma. Więc ta zasada inną będzie miała wartość w oczach dualisty, intelektualisty, inną w oczach sensualisty i empirysty, inną w oczach zwolennika immanentyzmu i pragmatyzmu. Tu jest właśnie źródło różnicy zapatrywań, tu się poczynają rozstajne drogi we wszystkich kwestiach i zagadnieniach. Poszczególne kwestye zależą od ogólnych. A takimi są właśnie uznania tego lub innego kierunku filozoficznego, takimi kwestyami ogólnymi są podstawowe założenia noetyki, kryteryologii oraz metafizyki.

Oto niektóre przykłady. Fr. A. Lange np. przedstawiciel neokantyzmu, wysoko stawia i ceni zasadę sprzeczności: uważa ją w swoim dziele „Logische Studien“ za punkt, na którym się opierają prawo natury myślenia, z prawem, pojętem jako norma. Stąd Lange widzi w zasadzie sprzeczności podstawę logiki i jej istotę. I pod tym względem ma rację. Inna jest rzecz, gdy go zapytamy, dlaczego tak twierdzi. Jego poglądy w tej sprawie są wynikiem filozofii Kanta, którego Lange był uczniem. A podług kantowskiej filozofii zasada sprzeczności wynika wprost z budowy naszego umysłu i, jako taka, była przed wszelkiem doświadczeniem, owszem była ona prawem, podług którego samo doświadczenie układać się musiało. Wobec tego nie może tu być mowy o trojakiem rozróżnieniu zasady sprzeczności w duchu Arystotelesa. Zatem podkład dla zasady sprzeczności u Lange'go jest inny, niż u Stagiryty, z którym jednak zgadza się pod tym względem, iż wartość przypisuje jej olbrzymią i stawia w rzędzie zasad fundamentalnych poznania, logiki i nauki.

Podobne znaczenie przypisują jej również tacy teoretycy poznania, jak G. Sleymans, K. Kromman, O. Liebmann, stojący na gruncie intelektualizmu.

Również Sigwart i Wundt, najwybitniejsi przedstawiciele logiki i teorii poznania naszych czasów, jako zwolennicy idealnego realizmu, zasadę sprzeczności uważają za fundament,

na którym spoczywa cały bieg naszego myślenia i naukowego poznawania.

Sigwart godzi się zupełnie z Arystotelesem w rozumieniu zasady sprzeczności, a nowsze jej poprawki Leibniza i Kanta zbija jako niezbyt udatne i zabarwione ich indywidualnymi doktrynami. Sam zaś, aby pokazać jej znaczenie, dobitnie się wyraża, iż zasada sprzeczności jest dla nas bezradnych „wie ein Orakel“,¹ tj. jako wyrocznia. Wundt znowu, nie wdając się w szczegółową analizę zasady sprzeczności, jak to czyni Sigwart; ogranicza się tylko ze swojej strony do twierdzenia, że zasada sprzeczności jest negatywną stroną zasady tożsamości i że jest jednym z najbardziej oczywistych postulatów myślenia oraz ostatecznym kryterium pewności nawet w apercpcjach zmysłowych.² Przez to podnosi ją do naczelných zasad wiedzy ludzkiej, a wśród nich przyznaje jej pierwszorzędne znaczenie. Zdaje się wszakże, że Wundt przypisuje jej znaczenie tylko logiczne.

Z innych myślicieli, którzy odegrali dużą rolę w dziejach logiki i teorii poznania, zasługują na uwagę Mill i Husserl w kwestyi, która nas obchodzi. Co do pierwszego, trzeba i wystarczy powiedzieć, że stanowisko jego empiryczne, assocyacjonizm, wykluczający z poznania wszelkie pierwiastki intelektualizmu, nie mogło sprzyjać zasadzie sprzeczności, jako pojęciu ogólnemu, tembardziej podstawowemu i pierwszorzędnemu w poznawaniu naukowem. Pogląd jego w tej sprawie polega na tem, że zasada sprzeczności nie jest powszechną, ani pewną i dowiedzioną: odrzucał ją też jako postulat, kryterium i aksyomat.

Husserl, przedstawiciel t. z. psychologizmu, uznaje wprawdzie jej znaczenie pierwszej wagi w nauce i uważa ją jako potężną kolumnę naszej wiedzy, ale z pewnemi zastrzeżeniami i ograniczeniami. Przedewszystkiem żąda, aby zasadę sprzeczności nie nazywać prawem, ale normą, a powtóre, wskutek zbyt rozległego pojęcia psychologizmu, rozciągającego się nawet na

¹ Wundt, *Logik*, I Band, str. 154.

² Sigwart, *Logik*, I Band, str. 434.

istoty niższe, kwestyonuje jej powszechność. To zakwestyowanie ogólności zasady sprzeczności jest z jego stanowiska zrozumiałe. Psychologizm bowiem Husserl'a chce być pośrednikiem między empiryzmem i racjonalizmem. To też i z jednego i z drugiego w nim coś jest. Uważanie przez Husserl'a faktu, że nasze najogólniejsze pojęcia pochodzą z nałogu, z przyzwyczajenia i tradycji, tłumaczy dostatecznie, dlaczego Husserl tak się zastrzeża przeciw zasadzie sprzeczności. Wreszcie niektórzy współcześni filozofowie-matematycy i przyrodnicy, jak Russell, Couturat, Peano, Mach, Stallo i inni, będąc w ten czy inny sposób spokrewnieni z ruchem pragmatystycznym dzisiejszej filozofii, zaprzeczają trwałości „prawd formalnych“ i kładą wielki nacisk na empirję w rozumowaniach matematycznych i na bergsonowską intuicyę. Tym sposobem i zasada sprzeczności traci w nich na swojej powadze i sile.

U nas w interesowanej sprawie godnem uwagi jest wspomniane już dzieło, specjalnie poświęcone zasadzie sprzeczności, p. t. O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa, napisane przez Jana Łukasiewicza. Autor, będący pod wrażeniem wymienionych filozofów-matematyków, postawił sobie w niem za zadanie pokazać, że zasada sprzeczności, aczkolwiek „stoi u podstaw myślenia i nauki“, nie jest tak silną, jak się dotąd wszystkim zdawało. Łukasiewicz zajmuje się w pierwszej części swego dzieła poglądami Arystotelesa, które usiłuje negatywnie przedstawić, uważając dowody podane przez Stagirytę za niedostateczne, owszem mało, prawie nie znaczące; dowodów zaś pozytywnych nie znajdując, odmawia zupełnie zasadzie sprzeczności wartości logicznej. Oryginalny pogląd! Większa jeszcze odważa, a najciekawszym jest sposób dowodzenia profesora filozofii i autora rozprawy o przyczynowości. Stąd też warto więcej uwagi poświęcić mu, już to dlatego że specjalne dziełko, stosunkowo obszerne, choć bynajmniej nie wyczerpujące, poświęcił zasadzie sprzeczności, już też dla jego negatywnych poglądów w sprawie tak ważnej dla nauki, jak zasada sprzeczności.

Główną przyczyną nieporozumień między Łukasiewiczem, a Arystotelesem o zasadę sprzeczności jest dwoiste, wprost sprzecz-

ne, powiem, stanowisko, jakie zajmuje Łukasiewicz względem istoty pojęć, sądów i umysłu. Raz broni mocno zasad logicznych i chce je zachować nienaruszalnymi i wolnymi od zmiennych przymieszek psychologicznych; a drugi raz, mówiąc o umyśle, o poznaniu, o pojęciach i zasadach logicznych, uznaje ich względność, zmienność, niepewność, czyli ze zdecydowanego intelektualisty staje się sensualistą, empirystą, a w takim razie, konsekwentnie, nie tylko zasada sprzeczności, ale i inne pierwsze zasady i prawa intelektualne są problematyczne i pozbawione naukowej wartości. Zatem bramy sceptycyzmu są otwarte, aczkolwiek autor w jednym miejscu swego dzieła bardzo się ujmuje za dogmatyzmem.

To stanowisko autora idzie przez całe dzieło jego; ono też daje klucz, jak się zapatrywać na zarzuty, postawione przezeń Arystotelesowi i zasadzie sprzeczności. Do zarzutów tych jeszcze w dalszym biegu naszej pracy wrócimy. A tu zaznaczę tylko, że ten sam Jan Łukasiewicz, który taką walkę wypowiedział zasadzie sprzeczności, niezbyt dawno o niej pisał: „Zasadniczym warunkiem, który spełniać muszą wszystkie pojęcia naukowe, jest ten, że nie mogą zawierać cech przeciwnych lub sprzecznych, to jest takich, które się nawzajem z koniecznością wykluczają“¹.

Oto jaki wpływ wywierają ogólne założenia kierunków filozoficznych na zagadnienia poszczególne, choćby najważniejsze. Od tego wpływu nie jest wolną i zasada sprzeczności, zasada będąca korzeniem nauki prawdziwej.

Gdyśmy się już przyjrzeni, czem jest zasada sprzeczności, jakie jej pochodzenie, oraz poglądom wybitniejszych logików, przypatrzmy się teraz dowodom, które przemawiają za wartością logiczną i naukową zasady sprzeczności. Arystoteles formułując tę zasadę, uważał ją za niepotrzebującą dowodu i nie dającą się dowodzić wprost dla swojej bezpośredniej oczywistości; ubocznie wszakże starał się ją uzasadniać w rozmaity sposób. Do tego, co powiedział Arystoteles w kwestyi dowodów zasady

¹ *Przegląd filozoficzny* rok 1906, str. 112.

sprzeczności, myśl ludzka dotąd nie nowego nie dodała. — Co więc powiedział Stagiryta w tej sprawie? Oto twierdzi wyraźnie: „Myśmy oto rzekli, że niepodobna, ażeby coś zarazem było i nie było i wykazaliśmy przez to, że zasada ta (sprzeczności) jest najpewniejszą z wszystkich. Chcecie dowodów? Nie ma dowodów! Zresztą, jeśli wam tak bardzo na dowodach zależy, to owszem są i dowody, tylko nie takie zwykłe, lecz elenktyczne“ (Met. I⁴. 1006a 3—15). W powyższych słowach znajdujemy, że zasada sprzeczności jest najpewniejszą. Dlaczego? Dla swojej bezpośredniej oczywistości. I istotnie najlepszym dowodem zasady sprzeczności jest to, iż ona nie potrzebuje dowodów, bo jest oczywistą. Ale tu znowu zachodzi kwestya, jak rozumieć tę oczywistość. Czy jako rzecz czysto indywidualną, jako osobiste widzimisię? Nie. Bo wtedy byłoby *quot capita, tot sensus*. A może potrzeba ją pojmować tak, że ona cała tkwi w rzeczy poznawanej jedynie? I to nie. Oczywistość prawdziwa, która nas tu obchodzi, może być tylko tam, gdzie jest poznający i poznawane, gdzie jest zetknięcie podmiotu z przedmiotem, które się składają na wytworzenie sądu, zdania, prawdy. Otóż we właściwym tego słowa znaczeniu oczywistość jest bezpośredniem, jasnem, koniecznem uznaniem przedmiotu przez podmiot. Uznanie to umysłu widzi jasno, że rzecz jest taka a nie inna, że dowodzić tego nie potrzeba, bo inaczej być nie może.

Celem wszystkich dowodów jest przyprowadzić rzeczy do oczywistości. To zaś, co odrazu okazuje się umysłowi ludzkiemu oczywistem — nie wymaga żadnych dowodów. To też wszyscy trzeźwi badacze pierwiastków poznania naukowego oczywistość uważają jako ostatnie ogniwo, ostatni punkt i słowo nauki. Słusznie zatem Arystoteles, a za nim wszyscy prawie zasadę sprzeczności opierają na bezpośredniej oczywistości, t. j. uważają ją jako jasną samą przez się, bez pomocy innych dowodów. Oto co w tej sprawie mówi Husserl, że „jeżeli co jako prawdziwe poznajemy, to tylko w wypadku oczywistości“¹. Natomiast Łukasiewicz widzi w oczywistości trudność nie do rozwiązania

¹ E. Husserl, *Logische Untersuchungen* str. 180, I Theil.

i twierdzi, że gdybyśmy oczywistość przyjęli za dowód, to w takim razie losy prawdy zależałyby od „słowa honoru“. Lecz ten sam Łukasiewicz zapomina o tem i takie zaraz zdanie wygłasza: „By nie szukać przykładów dalej, zaznaczam, że zasada sprzeczności, która tylu ludziom wydaje się oczywistą, dla mnie oczywistą nie jest. To jest fakt ostateczny i nad nim ustaje dyskusya“.¹ Więc Łukasiewicz każe zamykać dyskusję dlatego tylko, że jemu ta zasada wydaje się nieoczywistą, zatem od swojego „słowa honoru“ i od swojego widzimisię uzależnia przekonania i zdania wszystkich ludzi i dlatego one mają być bez wartości! Co za wygórowane uroszczenie z jednej, a jaki brak logiki z drugiej strony! Niestety, nikt pewnie na tem przekonaniu autora nie będzie się chciał oprzeć.

Więc widzimy, że zasada sprzeczności, będąc oczywistą, dowodu nie potrzebuje, ale ubocznie da się uzasadnić. Stąd też i Arystoteles starał się jej dowodzić elenktycznie czyli ubocznie. Na czem te dowody uboczne polegają? W najogólniejszem znaczeniu polegają na stwierdzeniu fałszywości twierdzeń przeciwnych, innemi słowy, na wykazaniu niedorzecznych konsekwencji, jakieby wynikły ze zdań przeciwnych zasadzie sprzeczności.

W szczegółach dowody uboczne znowu tak się przedstawiają:

1. Do istoty nauki należy prawda, na której osiągnięcie składają się dwa czynniki: subjekt i obiekt, podmiot i przedmiot, które biorą czynny udział w pracy poznawczej. Z tego też powodu każdy z owych czynników stawia pewne warunki, aby rzecz poznawana była prawdziwą. Takimi warunkami ze strony przedmiotu są: konsekwencya, brak sprzeczności, a ze strony podmiotu zgodność myśli z rzeczywistością. Te warunki są zarazem i ostatecznymi kryteriami prawdziwości wszelkich sądów, wniosków, teorii, poglądów, hipotez. Zarówno wtedy, gdy im braknie konsekwencji czyli „logiki“, jak się inaczej mówi, jak również i zgodności ze stanem rzeczy, — tracą one swoją wartość naukową.

¹ Łukasiewicz, „O zasadzie sprzeczności“, str. 112.

2. Ale i logika, ta nauka, czyniąca inne nauki naukami, opiera się głównie na konsekwencji czyli braku sprzeczności. Jej zadaniem bowiem jest usunąć sprzeczności z nauki.

Wіęc jeżelibyśmy usunęli zasadę sprzeczności z nauki, to temsamem usunęlibyśmy czyli zrujnowali cały gmach wiedzy ludzkiej, a nawet i samą logikę, a stąd i tryb myślenia musiałby się odmienić, co, oczywista, jest absurdem.

Logika bowiem tradycyjna, logika Arystotelesa tak leży u podstaw nauki i myślenia, tak jest zgodna z właściwym stanem rzeczy, że żadne pociski tak ze strony pragmatyzmu i psychologizmu, jak i ze strony logiki tak zwanej symbolicznej, żadnej szkody jej uczynić nie zdołają. Sam nawet Łukasiewicz, wróg zasady sprzeczności, mówi: „logika ta (Arystotelesowa) podobnie jak geometrya Euklidesowa, okazała się zgodną z faktami, i na tej właśnie zgodności polega jej niezmienna użyteczność oraz jej trwale znaczenie także i na przyszłość“¹ A właśnie podstawą logiki Arystotelesa jest zasada sprzeczności.

3. Również jedność nauki koniecznie się domaga wolności od sprzeczności, zgodności twierdzeń i sądów ze sobą. Dotąd niemało rozbiło się systemów, teorii o kamień niewzruszony, o zasadę sprzeczności, stojącą na straży jedności wiedzy. Oto co o tej jedności w nauce mówi Husserl: „Do istoty pojęcia nauki należy jedność . . . Celem jej jest w takiej formie pośredniczyć nauce, jak to naszym najwyższym celom teoretycznym odpowiada“.² Lecz ta jedność nie jest tylko estetycznej natury, jakby kto mógł pomyśleć, przypominając sobie lange'owską „organizację umysłową“, ona ma swoje uzasadnienie w rzeczach, o czym tak pisze dalej wspomniany Husserl: „Że nam systematyczna forma wydaje się jako najczystsze ucieleśnienie wiedzy i że my do niej praktycznie dążymy, w tem pokazuje się nie tylko estetyczne dążenie naszej natury, ale leży ona także w rzeczach, gdzie my ją odnajdujemy . . . Królestwo zaś prawdy nie jest mętным chaosem, panuje bowiem w niem jedność prawidła

¹ Łukasiewicz, „O zasadzie sprzeczności“, str. 2, 3.

² Husserl, *Logische Untersuchungen*, I Theil, str. 15.

wości, i tak badanie i przedstawienie prawdy musi być systematyczne“.¹ Tej zaś jedności, systematyczności, należącej do istoty nauki, z usunięciem zasady sprzeczności dziedziny podstaw naukowych, nie można sobie wyobrazić. Bo nie niema bardziej wrogiego dla nauki, jak uprawnienie sprzeczności teoretycznej. Nauka tylko wtedy jest nauką, jeżeli jest konsekwentną, wolną od sprzeczności, jednolitą. Z wykluczeniem zaś tej jedności, związkowości pojęć, sądów, teorii niema nauki.

Wszystkie powyższe racje stanowią dowody uboczne zasady sprzeczności. Dowody te, aczkolwiek „elenktyczne“, przemawiają silnie za tem, że zasada sprzeczności posiada wartość naukową, logiczną i to wielką. Zresztą samo jej tak długie istnienie w rzędzie podstaw wiedzy i ogólne uznanie myślicieli oraz logików dawnych i współczesnych jest niemałym dowodem jej naukowej wartości i prawdziwości.

Tymczasem bez względu na to wszystko Łukasiewicz ośmielił się taki uczynić zarzut Stagirycie co do dowodów elenktycznych, zarzut bardzo dziwny ze względu na stanowisko i tendencję jego dzieła, a mianowicie, że twórca logiki raz głosił niedowodliwość zasady sprzeczności, a drugi raz starał się wszelkimi sposobami ją udawadniać, choć nie wprost. I w tem ma być według Łukasiewicza sprzeczność. Lecz czy rzeczywiście znajduje się tu sprzeczność? Bynajmniej. Co innego jest bowiem dowodzić wprost, a co innego ubocznie. To nie są rzeczy „równoznaczne“ ani „równoważne“. Dowody uboczne można stosować nie tylko do zasady sprzeczności, ale do każdej innej zasady oczywiście, jak całość większa od swojej części, tożsamość i t. p. To jedno, a powtóre Łukasiewicz, czyniąc ten zarzut sprzeczności Arystotelesowi, temsamem uznaje wartość zasady sprzeczności, chociaż w konkluzji ogólnej swego dzieła w czambuł ją potępił!! Oto dowody zasady sprzeczności.

Teraz przypatrzymy się jeszcze nieco niektórym zarzutom czynionym Arystotelesowi i zasadzie sprzeczności i zobaczymy, czy te zarzuty są usprawiedliwione. Niektóre z nich jużemy

¹ Ibidem.

uwzględnili w toku naszej pracy, a tu wybierzemy te, które są ważniejsze. Zarzuty te zebrał wspomniany już kilkakrotnie Łukasiewicz. Będziemy też je rozbierali w tej postaci, w jakiej on je podał.

Z pośród tych zarzutów poważniejszy jest zarzut metafizyczny, ale jest on i obosieczny zarazem, bo i sam zarzucający może pod nim paść ofiarą. Nie miejsce tu na długie wywody w tej ważnej kwestyi. Ograniczę się tu tylko na twierdzeniu, że od metafizycznej podstawy poglądu na świat zależy najczęściej i rozwiązanie nie tylko metafizycznych, ale i logicznych zagadnień, a więc i zasady sprzeczności, o czym już miałem sposobność wspomnieć. Jest rzeczą pewną np., że sensualista i empirysta oraz pragmatysta nigdy się nie pogodzą z intelektualistą i dualistą. I wiadoma też jest rzecz, jakie są ich ujścia: dla pierwszych sceptycyzm, względnie agnostycyzm albo probabilizm; dla drugich dogmatyzm, stałość zasad i pewników. Otóż ponieważ zasadnicze poglądy Arystotelesa stoją po stronie intelektualizmu i dualizmu, zatem i logika i jej prawa mają tam należyte oparcie, stąd i zasada sprzeczności przedstawia się jasno. Dla sensualisty zaś, pragmatysty i probabilisty zasady logiczne nie mają pewnych i trwałych podstaw. Łukasiewicz zaś, jak to już także zaznaczyliśmy, zdradza tu i owdzie w swoim dziełku sympatyę ku sensualizmowi i probabilizmowi. Z tego powodu dziwić się nie można sposobowi i wynikom jego dowodzenia i występowania przeciw ogólnie przyjętej zasadzie. Oto niektóre zdania, wyjęte z jego dzieła, wcale niedwuznaczne, które świadczą o jego kierunku myśli: „To, co jeden uważa za słodkie, wydaje się drugiemu gorzkim, a nawet temu samemu człowiekowi przedstawia się to zjawisko rozmaicie, zależnie od warunków spostrzegania. Dlatego mogą istnieć różne nawet sprzeczne sądy o tej samej rzeczy, a wszystkie te sądy są prawdziwe, bo opierają się na spostrzeżeniach zmysłowych. Następnie zjawiska spostrzegane zmysłami zmieniają się ciągle, płyną, jak powiada Heraklit, a więc nigdy naprawdę nie bytują, lecz w każdej chwili powstają i zarazem giną. Skoro zaś przytem z tego samego stanowiska rodzą się zjawiska przeciwne, więc

w każdym z nich tkwić muszą i jakieś zarodki przeciwne, a zatem i sprzeczne. Tak cały świat zmysłowy jest pełen sprzeczności".¹ Po takim wyłożeniu teorii sensualistycznej i po negatywnej krytyce bytów substancjalnych Arystotelesa Łukasiewicz konkluduje: „A nużby sensualiści mieli rację? To i erystycy z Megary nie byłiby tak dalecy prawdy".² W końcowych zaś rozdziałach jego dzieła spotykamy bardzo dobitne zdanie w naszej sprawie: „Niemą apryorycznych a więc koniecznych i pewnych praw doświadczenia".³ Słowa te dostatecznie mówią same za siebie i nie potrzebują dalszych komentarzy. Mogliby się pod nimi podpisać równie dobrze Mill, Condillac, jak i sofista grecki.

Wobec tego zrozumiałe są napaści i walka „przeciw zakonienemu pogładowi o wszechwładnem znaczeniu zasady sprzeczności, ale tylko niezrozumiałą jest w tym wypadku metoda dowodzenia Łukasiewicza, przeważnie deduktywna i syllogistyczna i jako taka ściśle związana z intelektualizmem.

Drugi zarzut, jaki wymierza Łukasiewicz Stagiryście, polega na tem, że zasada sprzeczności nie jest ostateczną, bo zdaniem jego istnieją inne zasady, które z większą słusznością mogą być uznane za ostateczne. Za taką nową ostateczną zasadę podaje Łukasiewicz „definicję prawdziwego sądu". — Otóż tu trzeba zauważyć, że autor rozprawy o sprzeczności nie zrozumiał dobrze myśli Arystotelesa, albowiem sam przytacza z jego dzieła ustęp, który zupełnie inaczej brzmi, niż go sam tłumaczy. Ustęp ten jest następujący: „My zaś twierdzimy, że nie cała wiedza da się udowodnić, lecz że wiedza sądów, w których orzeczenie przysługuje podmiotowi bezpośrednio jest niedowodliwą" (An. post. A3, 72b, 18—20). Łukasiewicz więc przyznaje (lecz kosztem niekonsekwencji), gdy twierdzi, że według Arystotelesa jedną z takich zasad i to najpewniejszą i najłatwiej dostępną poznaniu, co do której nie można być w błędzie, jest właśnie zasada sprzeczności".⁴ Zatem Arystoteles uważał zasadę sprzeczności za

¹ Łukasiewicz, „O zasadzie sprzeczności", str. 39.

² Ibid str. 95.

³ Ibid. str. 139.

⁴ Łukasiewicz, „O zasadzie sprzeczności" str. 42.

jedną z kilku ostatecznych, a nie za jedyną. A w takim razie zbyteczny jest zarzut Łukasiewicza, który mimo to jeszcze na tej samej stronie tak o tem pisze: „Cóż jednak, jeśli taka zasada istnieje (to jest inna zasada ostateczna)? I jeśli nie tylko twierdzić ale i udowodnić można, że ta nieznana nam jeszcze zasada jest prawdziwą sama przez się i niedowodliwą, a więc ostateczną, choć nie jest zasadą sprzeczności?“ Wic te dwa powyższe sprzeczne zdania Ł. oraz twierdzenie twórcy logiki, że nie tylko zasada sprzeczności jest niedowodliwą, dostatecznie wykazują niesłuszność postawionego zarzutu.

Podana znowu przez Łukasiewicza nowa zasada jako ostateczna, tj. definicya prawdziwego sądu, nie posiada tych cech naoczności czyli oczywistości, któreby mogły świadczyć o jej niedowodliwości, albowiem nie tłumaczy jasno, co należy rozumieć przez prawdziwość. I przytem zakrawa to na samowolne określenie tego, co ma być prawdziwem. Bo co jeden uważałby za prawdę, drugi mógłby to samo poczytać za fałsz. Wic Ł. pewność zasady ostatecznej, danej przez siebie, przenosi do osobistego autorytetu, który tak usilnie i *cum ira* gdzieindziej zwalczał. Zresztą co może być warta taka definicya prawdziwego sądu, kiedy „ona, są słowa jego, zawsze jest tylko hipotezą, którą sprawdzić należy na podstawie doświadczenia?“¹ To mu wszakże nie przeszkadza twierdzić, że każda definicya jest prawdziwą, a prawdziwą jest sama przez się, bo się opiera na własnej prawdziwości². Gdzież tu ścisłość naukowa! Oto przykład, jak zasada sprzeczności mści się na swoich wrogach.

Trzecim wreszcie ważniejszym zarzutem wymierzonym przez Ł. zasadzie przeciw sprzeczności ma być fakt, że zasada ta nie jest powszechną, gdyż są rzeczy, osoby, zjawiska, zdarzenia, stosunki, myśli, uczucia, pojęcia, teorye i t. d., które zawierają sprzeczność. Że takie sprzeczności się spotykają nie ulega kwestyi. Samo dzieło Łukasiewicza zawiera ich w sobie nie mało. A ile sprzeczności popełnili uczeni filozofowie?! Zre-

¹ Łukasiewicz, „O zasadzie sprzeczności“, str. 53.

² Ibid. str. 53.

szta, samo istnienie zasady sprzeczności każe się domyslać, że istnieją sprzeczności w życiu, w myślach, w teoryach. I właśnie przeciw owym sprzecznościom jako broń potężna została sformułowana zasada sprzeczności przez Arystotelesa. Co do tego, że Łukasiewicz „uwikłał się w samem rozważaniu sprzeczności“ to jest winą jego, że nie uświadomił sobie i nie rozróżnił sprzeczności, jako faktów w różnych czasach i postaciach rzeczy zachodzących, od zasady sprzeczności jako teorii, jako ideału nauki. Bo celem zasady sprzeczności jest właśnie usuwanie owych faktycznych sprzeczności z nauki, z teorii, z poglądów i systemów, w których powinna panować jedność, związkowość, prawdziwość, jako istotne cechy nauki.

Pokazuje się więc, że wszystkie te zarzuty nie tak śmiertelnie godzą w zasadę sprzeczności, jak mniemają jej wrogowie.

Przekonaliśmy się zatem, że zasada sprzeczności, sformułowana po raz pierwszy przez Arystotelesa, aż dotąd nie na swojej wartości nie straciła, silne i nietykalne bowiem jest jej stanowisko. Jest jedną z podstaw wszelkiej nauki, jednym z niewielu kryterium, aksjomatem i postulatem wiedzy ludzkiej. Stąd też jak dotąd stała, tak i dalej stać będzie jako najlepsza strażnica prawdy i rzetelnej wiedzy. I ten tylko się jej wyrzec może, kto się wyrzeka prawdy i nauki we właściwym tego słowa znaczeniu. Dla kogo zaś nauka ma wartość jako prawda, jako poznanie rzeczywistości, dla tego zasada sprzeczności będzie zawsze ostoją przed błędem i sofisteryą, na które jest ona najlepszą bronią. A jest nią szczególnie dzisiaj, kiedy myśl ludzka rozstrzela się w najrozmaitsze strony, nie chcąc być krępowaną przez żadne wędzidła prawidłowego myślenia.

Ks. Józef Michalak.

Wobec propagandy schizmy w Galicyi.

(Na podstawie autopsyi).

(Dokończenie).

Zanim wskażemy, dlaczego w puryzmie obrządkowym upatrujemy jedno z grożących unii niebezpieczeństw, zaznaczyć chcemy, że w wielu poszczególnych wypadkach puryzm ten opiera się na fałszywych przypuszczeniach i nie wytrzymuje krytyki nawet z punktu widzenia własnych zasad. Mianowicie gorliwi zwolennicy i obrońcy „czystości obrządku“ zdaje się wychodzą z założenia, jakoby cała praktyka obrzędowa, jaką spostrzegają w cerkwi rosyjskiej, była całkowicie identyczną z taką praktyką starożytnego Wschodu, każda zaś osobliwość, jaką cerkiew unicka odróżnia się od cerkwi urzędowej w Rosyi, była naleciałością łacińską. Takie przekonanie atoli jest bardzo mylnem i próby naukowej nie wytrzymają.

W świetle historii i archeologii cerkwi wschodniej niejedną rzecz inaczej się przedstawia, aniżeli sądzi się po spolicie. Zwolennikom liturgicznych porządków cerkwi rosyjskiej, sądzącym, że Moskwa najskrupulatniej przechowała starożytność cerkiewną, radziłbym zaznajomić się — w braku samodzielnych studyów — choćby z *Historią cerkwi ruskiej* E. Gołubińskiego.¹ Z niej ciekawych rzeczy dowiedzieć się można. Podczas gdy prawosławny rosyjanin, znalazłszy się przypadkiem w cerkwi unickiej

¹ Zob. *Istoria russkoj Cerkwi*, t. I, cz. II. Moskwa 1904.

w Galicji, zapewne zgorszonym będzie z wielu „naleciałości“ łacińskich w urządzeniu samej świątyni, — historyk cerkwi Gołubinskij wykazuje dowodnie, że współczesna cerkiew rosyjska w wielu rzeczach nie jest podobną do starej cerkwi ruskiej czy greckiej. Naprzykład ikonostasy, tworzące formalną ścianę między ołtarzem a nawą świątyni, jakie powszechnie widzimy w Rosyi i jakie tu i ówdzie za jej przykładem buduje się w Galicji (n. p. w cerkwi Preobrażeńskej we Lwowie), to rzecz stosunkowo niedawnego pochodzenia, że natomiast najdawniejsze cerkwie ruskie i greckie posiadały ławki, ambony i inne części wewnętrznego urządzenia, jakich obecnie już w Rosyi nie znają i jakie w cerkwi unickiej niekiedy za łacińskie naleciałości uważać się zwykło. Wiele ciekawych szczegółów podaje Gołubinskij co do szat liturgicznych i domowego ubrania kleru, nie wyłączając nawet tonsury, która była w powszechnem użyciu na Wschodzie.

Przejdźmy do niektórych praktyk pobożnych. Różaniec skłonni są obrzędowcy uważać za czysto łacińską formę modlitwy, lecz i to jest złudzeniem. Niedawno miałem w rękach różaniec, używany dotąd u staroobrzędowców w Rosyi. Różaniec ten tak się przedstawia. Na kołeczkach drewnianych są ponawijane paski papieru z wydrukowanemi na nich Modlitwą Pańską i Pozdrowieniem anielskiem. Kołeczki te są wplecione w pas skóry w ten sposób, że za każdym kołeczkiem z O j c z e n a s z, idzie dziesięć mniejszych ze Z d r o w a ś. Mówiono mi, że takiego rodzaju „czotki“ albo „lestowki“ liczą albo po 5, albo po 10, albo wreszcie po 15 dziesiątków. Czyż to nie żywcem nasze różańce i koronki z innego tylko materiału zrobione? Czy można tu mówić o jakichkolwiek naleciałościach łacińskich? Z tego drobnego przykładu można poznać, jak ostrożnym być trzeba w odrzucaniu czegoś, jako inwencji czysto łacińskiej. Lepsze i dokładniejsze poznanie starożytności cerkiewnej i zwyczajów tych odłamów cerkwi wschodniej, które największym konserwatyzmem odznaczają się, mianowicie staroobrzędowców, wykaże może, że niejedna rzekomo łacińska praktyka gubi się gdzieś w pomroce wspólnej ze Wschodem starożytności,

a może nawet jest wprost wschodniego pochodzenia, tylko z biegiem czasu bardziej na Zachodzie zachowaną i rozszerzoną. Nawet nasze osławione szkaplerze, które tak drażnią niektórych rytualistów unickich, czyż nie są w gruncie rzeczy sprowadzoną do minimalnych rozmiarów dawną wąską szatą zwierzchnią, zwieszającą się z ramion naprzód i w tył, jaką nosili mnisi wschodni, zwłaszcza t. zw. schimnicy, na której były wyszyte emblematy religijne, jak krzyż, narzędzie męki Pańskiej, obrazy świętych i t. d. ? Używanie zatem przez lud tego rodzaju tylko mniejszych szkaplerzy trudno nazwać szpeceniem obrządku wschodniego.

Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieją pewne praktyki zupełnie nowożytnego pochodzenia i przytem pochodzenia czysto łacińskiego, jak np. majowe i czerwcowe nabożeństwa, jak procesye z Najśw. Sakramentem i t. d. Co stoi na przeszkodzie przyjęciu tych praktyk we wschodnim obrządku? Czy dogmat? Oczywiście nie powie tego żaden kapłan, choćby najskrajniejszy obrzędowiec, o ile jest kapłanem katolickim. Czy nowość? Ależ nie wskaże nikt, dlaczego tylko Kościół zachodni mógł dopuszczać nowe praktyki, Wschód zaś by musiał stać na stanowisku bezwzględnego, wykluczającego wszelką twórczość konserwatyzmu. I odkąd taka zasada zapanować miała, jeśli wieki Chryzostomów a nawet Damascenów nie znały jej? Zasada ta niewątpliwie jest owocem schizmy, jakkolwiek i kościoły oderwane nie zdołały konsekwentnie jej przeprowadzić i niejedno w swoich obrzędach zmieniały, odrzucały lub uzupełniały. Czy łacińskie pochodzenie danej praktyki ma na zawsze zamknąć przed nią drzwi do wschodnich cerkwi? Lecz i ta zasada jest nową; dawne wieki jej nie znały i obydwie połowy Kościoła katolickiego przez długie czasy wzajemnie oddziaływały jedna na drugą w dziedzinie liturgicznej i praktyk religijnych. Że to zupełnie naturalne oddziaływanie wzajemne części jednego organizmu kościelnego z biegiem czasu przerwało się, winna temu znowu schizma, ale z przywróceniem jednności kościelnej powinno być przywrócone i swobodne krążenie soków żywotnych po całym organizmie Kościoła. Czy-

taliśmy niedawno obszerny artykuł w *Cerkownym Wostoku*, organie Związku im. św. Jana Złotoustego, zatem organie księży z obozu rusofilskiego, artykuł anonimowego autora, w którym tenże stara się udowodnić, że praktyki wyżej wzmiankowane są zgoła zbyteczne w obrządku wschodnim, gdyż w nim sama liturgia dostarcza wielu sposobności do uczczenia czy to Najśw. Sakramentu, czy Najśw. Panny, czy miłości Boskiego Serca Jezusa. Należy, według tegoż autora, tylko lepiej tę liturgię sprawować i lepiej lud jej zrozumienia nauczyć.

Jest to nowy sposób zwalczania wpływów łacińskich w liturgii wschodniej, jednak sposób nie bez zarzutu. Zgodzić się trzeba z szanownym autorem, że w większości wypadków zapomina się przy odprawianiu służby Bożej o należytej powadze, o wyraźnem i powolnem wymawianiu modlitw, zapomina się o wykładzie ludowi znaczenia obrzędów świętych, co jednak dałoby mu możność bardziej aktywnego udziału w świętej ofierze. Zresztą zaniedbanie to nie tylko we wschodnim obrządku zaobserwować można. W całości jednak argumentacya autora nie jest przekonującą. Autor zdaje się suponuje, że urzędowa liturgia rzymska, w przeciwieństwie do greckiej, jest tak ubogą, że wymaga nowych praktyk do swego uzupełnienia, do wyrażenia różnych stron prawdy chrześcijańskiej, jakich liturgia wschodnia wcale nie potrzebuje. Tymczasem tak nie jest. I w łacińskim obrządku niema koniecznej potrzeby jakichkolwiek uzupełnień, decyduje tu jednak nie konieczność, lecz pożytek, a ten i w jednym i w drugim obrządku jednakowy. Sama liturgia, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, niegdyś dla ogółu chrześcijan zrozumiała i dostępna, z biegiem czasu tu i tam staje się coraz mniej dostępną, bo jest coraz bardziej archaiczną, bo językiem, duchem swej poezyi i symboliki od nowoczesnej duszy coraz bardziej się oddala. Kościół dla powodów, w które tu wchodzić nie chcę, nie pozwala modernizować samej liturgii, ale za to daje ujście potrzebom duszy wzięcia czynniejszego udziału w służbie Bożej przez wprowadzanie popularnych, podnoszących pobożność ogółu, nabożeństw

dodatkowych w języku ludowym. Zawsze dziwię się temu, że są ludzie sądzący, iż liturgia wschodnia z jej językiem cerkiewno-słowiańskim zupełnie wystarcza ludowi, że lud ten naprawdę rozumie te śpiewy i modlitwy, jakie w cerkwi słyszy, lub nawet jakie sam powtarza. Różnica między niezrozumiałością łaciny a cerkiewszczyzny, o ile chodzi o masy ludowe, nie jest znowu tak wielką, jak się zwykło sądzić. Wreszcie w wielu przypadkach wprowadzania nowych praktyk pobożności, nie chodzi wogóle o takie czy inne uzupełnienie liturgii, czy godzin kanonicznych, ale o poświęcenie osobnego czasu, osobnych dni, miesięcy uczczeniu pewnej tajemnicy wiary świętej, czy też uczczeniu pewnej osoby świętej. Działą w tym razie ta sama potrzeba serca, dla której ustanowiono od samego początku rozmaite święta w Kościele. Z latynizacją obrządku wschodniego niema to nic wspólnego, tembardziej, że nie chodzi o wprowadzenie żywcem w cerkwi unickiej tej samej formuły modlitw, np. litanii łacińskich, lecz o wyrażenie wspólnej, uświadomionej w Kościele katolickim. idei czy zbudzonej potrzeby uczucia religijnego we właściwej danemu obrządkowi formie.

Nad argumentami w tym rodzaju, że Stolica św. nie nalega na zaprowadzanie nowych praktyk, lub że te nowe praktyki tworzą nową przeszkodę do nawrócenia Wschodu, nawet zatrzymywać się nie warto. Co do pierwszego, to Stolica św. nie nagliła również do zaprowadzenia majowego czy czerwcowego nabożeństwa w łacińskich kościołach, pozostawiając to gorliwości miejscowego duchowieństwa i biskupów, i stwierdzając tem, że nie chce wszystkiego w Kościele przeprowadzać drogą ukazów i rozkazów z góry. Co się zaś tyczy rzekomej przeszkody do unii Kościołów, to jest to niezawodnie szlachetna pobudka nie tworzyć nowych przeszkód dziełu zjednoczenia, ale kto się głębiej zastanowi nad znaczeniem zjednoczenia, ten zrozumie, że ono jest niemożliwem bez usunięcia przede wszystkim przeszkód doktrynalnych, dla kogo zaś przeszkody takie nie istnieją, tego i nabożeństwa katolickie od Kościoła nie odstraszą. Na podstawie doświadczenia mogę zapewnić, że jedną z najsilniejszych pobudek, dla których wielu rosyan zbliża się do

Kościół katolickiego, są właśnie niektóre osobliwości, cechujące nasz obrządek, pewna, że tak powiem, większa poufalskość, większe zbliżenie się ludu do Boga, jakie osiąga się w tych właśnie popularnych praktykach i nabożeństwach, czego nie daje ludowi urzędowa cerkiew.

Zresztą co tu długo rozprawiać. Kwestyi obrządkowych, gdy chodzi nam o wiarę ludu, nie można traktować w oderwaniu, po akademicku, lecz należy ją brać tak, jak ona się przedstawia konkretnie w historii czy też we współczesnych warunkach. Z historii my wiemy dobrze, że dwukrotne na wielką skalę burzenie unii w Rosyi rozpoczęło się i przygotowywało się przez krytykę łacińskich naleciałości i oczyszczanie obrządku z tychże naleciałości. Rezultat tego oczyszczania jest nam znany. Jeżeli gdzie nie osiągnięto go całkowicie, to właśnie tam, gdzie dzięki przezorności duchowieństwa unickiego, wolnego od akademickiej rutyny, biorącego rzeczy konkretnie, nie powiodło się oczyszczanie obrządku. Nie przesadzę, bo znam stosunki z własnej obserwacji, gdy powiem, że 200 tysięcy unitów chełmskich zachował dla wiary katolickiej — różaniec.

Że i obecnie u nas hermetyczne zamknięcie się przed naleciałościami łacińskimi, albo i oczyszczanie z nich własnego obrządku nie do dobrego prowadzi, łatwo się o tem przekonać. Z pewnością taki proces oczyszczania bardzoby się podobał opiekunom nieproszonym unii z poza kordonu i to samo już powinnyby być dla nas przestroga. Co się tyczy naszych purystów, to chociaż dalecy jesteśmy od podsuwania im złych tendencji, mimo to sądzimy, że liczyć się trzeba z niebezpieczeństwem, jakie obiektywnie, niezależnie od czyjejkolwiek woli, kierunek ten dla unii stwarza. Zrozumiałą jest rzeczą, że ci i owi z kapłanów unickich mogą mieć i mają pewną predylekcyę, że tak powiem — estetyczną do pewnych form, właściwych czy to starożytnej cerkwi wschodniej czy współczesnemu prawosławiu, a nieznanym nigdy lub zaniedbanych w unii. Niedawno we Lwowie odbyło się poświęcenie domowej cerkwi w klasztorze Studytów przy ul. Piotra Skargi. Kaplicę urządzono i odmalowano w stylu bizantyjskim, według wszystkich

wymagań rytuału staroobrzędowców ; obrazy do ikonostasu zakupiono u moskiewskich malarzy. Podczas poświęcenia kaplicy przez J. E. księdza metropolitę Szeptyckiego zachowano w nabożeństwie wszystkie osobliwości wschodniego rytuału, nawet te, które zwykle pomija się w obrządku unickim. Cóż w tem złego? Oczywiście nie, i można sobie pozwolić tu i owdzie na tego rodzaju uczcę z estetyki byzantyjskiej czy też staromoskiewskiej. Fakt opisany ma jeszcze i tę dobrą stronę, że zadaje kłam oskarżeniom hr. Bobrińskiego i innych rosyjan, rzucającym na ks. Metropolitę, jakoby on był najzawziętym polonizatorem i latynizatorem unickiej cerkwi. Ale gdyby się chciało z tego rodzaju puryzmu obrządkowego robić powszechną zasadę, gdyby się chciało niejako bojkotować to, co do tego stylu nie pasuje, oczyszczać zaś i burzyć wszędzie to, na co wieki powolnego rozwoju złożyły się, to mojem zdaniem oddałoby się złą usługę katolicyzmowi naszych unitów. Znowu przypominam, że mamy do czynienia nie z historykami sztuki ani estetami o byzantyjskich gustach, ale z prostym wieśniaczym ludem, któremu trudno chyba będzie zrozumieć, że leży w interesie katolickiej wiary usuwanie z cerkwi i nabożeństwa wszystkiego tego, co obrządek wschodni do łacińskiego zbliża, a wprowadzanie tego, co go zbliża do „prawosławia“. Tak samo trudno, by w wieśniaku nie wyrabiał jakiegoś poczucia odrębności jego „wiary“, jeśli cerkiew pilnie strzedz się będzie przed inwazyą wszystkiego, cokolwiek powstało u łacinników, dlatego tylko, że to u nich powstało. Dlatego sędzę, że niedobłą przysługę wyświadczają unii ci, co nie tylko pozwalają sobie na eksperymenty „oczyszczania“ ruskiego obrządku, ale i ci, co chronią tenże obrządek, niby przed jaką zarazą, przed wszelkiem naśladownictwem, zbliżeniem się, zapożyczeniem się u obrządku łacińskiego. Jeśli jednak stanowisko takie zajęli w kwestyi obrządkowej kapłani rusofile w przeważającej liczbie, czujemy się upoważnionymi do zadania im pytania, co uczynili, by ujemne skutki takiego stanowiska zrównoważyć i zneutralizować?

Skończyliśmy zarzuty, jakie postawić można duchowień-

stwu rusofilskiemu, stojąc nawet jaknajdalej od partyjnych obrachunków. Zapewne, że i drugiej stronie możnaby to i owo zarzucić, ale nie wchodzi to w nasze zadanie, gdyż badamy tylko te warunki, które czynią lud unieki mniej odpornym na działanie schizmatycznej propagandy. Nie ulega wątpliwości, że częściowy oportunizm tych lub owych przedstawicieli duchowieństwa ukrajinofilskiego względem radykalizmu dla religijności ludu jest jeszcze niebezpieczniejszym niż schizma, ale to inny temat, wymagający osobnego traktowania. Byłoby jednak niesprawiedliwością nie uznać, że ogromna większość kapłanów ukraińców czynnie walczy — słowem i piórem — przeciw temu złu, jakie wierze ludu zagraża od radykalnych odłamów partyi i czynnie się krząta około katolickiego uświadomienia ludu, niż to widzimy w obozie duchowieństwa rusofilskiego.

Stoimy wobec faktu odstępstwa od Kościoła całych wsi uniekich i wobec zapowiedzi, że to dopiero początek. Mimo-woli każdy zapytuje, co czynić, by zło stłumić, a przynajmniej zlokalizować? Jakie środki zaradcze przeciw schizmie, jakie sposoby wzmocnienia wśród unieckiego ludu poczucia katolickiego? Chcemy wypowiedzieć i pod tym względem nasze zdanie, zastrzegając się, że daleką od nas jest myśl dawania jakichś wskazówek tym wysokim czynnikom, do których z prawa należy obrona prawowierności ludu. Sprawa atoli jest tak ważną i tak ogół obu społeczeństw galicyjskich obchodzącą, że uchylibyśmy obowiązкови katolickiego pisma wobec jego czytelników, gdybyśmy nie wyrazili całkowicie swoich zapatrywań na omawianą kwestyę. Zresztą omówienie przez nas środków zaradczych przeciwko szerzeniu się schizmy jest o tyle ułatwionem, że już niejednokrotnie Najprzewielebniejszy episkopat grecko-katolicki wypowiedział się co do nich w swych listach pasterskich. Pewnymi zatem przewodnikami mogą nam być listy biskupie, zwłaszcza list wspólny całego episkopatu ruskiego z dnia 31 marca 1910 r. i list ks. biskupa Chomyszyna z dnia 17 listopada 1911 r.

Najpierw jednak chcemy powiedzieć parę słów o wspól-

działaniu władz państwowych w akcji zwalczania schizmatycznej propagandy. Hr. Bobrinskij, jak wiemy, oskarżył śmiało przed forum Europy władze polityczne galicyjskie o prześladowanie religii prawosławnej. Całe duchowieństwo prawosławne, według owego oskarżenia, zostało wtrąconem do więzień, by uniemożliwić ludności prawosławnej zaspokojenie potrzeb duszy.

Faktem jest, że przysłani popi schizmatycecy byli skazywani na areszt za odprawianie nabożeństw w niedozwolonych warunkach, a potem dwaj z nich zostali uwięzieni pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Oprócz tego, o ile nam wiadomo, starostwa dotąd nie zaregistrowały zgłoszonych przejść na wyznanie prawosławne.

Jak się na to zapatrywać i czy hr. Bobrinskij nie ma w swych skargach słuszności?

Dokładne rozpatrzenie kwestyi przekonywa nas, że władze polityczne, bez względu na motywy religijne, jakimi mogli się powodować przedstawiciele tychże władz, musiały zająć stanowisko takie, jakie zajęły w rzeczywistości, by zastosować się do obowiązujących ustaw. Rzecz tak się przedstawia. W Austrii istnieje lista uznanych wyznań i wyznania te cieszą się opieką prawa i pewnymi przywilejami w państwie. Na tej liście figuruje i wyznanie grecko-orientalne, niezależne od Rzymu, posiadające swoją uorganizowaną w obydwóch połowach monarchii hierarchię biskupią. Na Węgrzech istnieją dwie niezależne od siebie metropolie, mianowicie rumuńska i serbska. W Bośni biskupstwa zależą nominalnie jeszcze od Carogrodu. W Cislitawii istnieje metropolia na Bukowinie, od której zależą biskupstwa schizmatyczne w Dalmacyi. Zmianom wyznania katolickiego na wyznanie grecko-orientalne państwo, rządzące się zasadą wolności wyznań, przeszkodzić nie mogło. Ale panowie misjonarze rosyjscy Sandowicz, Hudyma i inni wprowadzają właściwie wyznanie inne. Nie przychodzą, jako delegowani przez uznaną w państwie hierarchię grecko-orientalną, w danym razie przez metropolitę z Czerniowiec, lecz zasłaniają się jakąś misją wprost z Carogrodu, czy też z góry Athos, t. j. od władz, których ingerencyi rząd austriacki uznać

nie może bez popełnienia niełojalności wobec własnej hierarchii grecko-oryentalnej. Dotego dobrze wiadomo, że misjonarze prawosławia w Galicyi nie przychodzą wcale z Carogrodu nawet, lecz są emisaryuszami nacjonalistycznych partyi rosyjskich, protegowanych przez pewnych przedstawicieli cerkwi synodalnej, jak n. p. przez wołyńskiego arcybiskupa Antoniusza. Trudno się zatem dziwić temu, że władze polityczne Austrii nie chcą znać wyznania, czerpiącego swą jurysdykcyę z synodu petersburskiego. Na to trzebaby chyba stworzyć nową ustawę, któraby dopuszczała w państwie obok prawosławia, zależnego od Czerniowiec, prawosławie zależne od Petersburga. Dopóki takiej ustawy niema, nie może być mowy o legalnem stworzeniu prawosławia po za zależnością od metropolity grecko-oryentalnego na Bukowinie. I tej okoliczności nie wolno zapominać zwłaszcza hr. Bobrińskiemu, który przecież ma u siebie w domu przykład większej nietolerancyi rządu rosyjskiego względem unitów, nietolerancyi osłanianej trudnościami ustawowemi. Mimo Ukazu tolerancyjnego z r. 1905, rząd dotąd nie zalegalizował gminy unickiej, jaka się utworzyła w Petersburgu i pod różnymi pozorami nie zezwala na danie jej własnego pasterza, mimo, że gmina ta powstaje w zależności od miejscowej hierarchii rzymsko-katolickiej. Konwertyta z prawosławia ks. Zierzczaninow 12 lat borykał się z władzami cywilnymi i cerkiewnymi, zanim uznano go w charakterze kapłana katolickiego, aczkolwiek i po takim uznaniu czynią mu jeszcze trudności w objęciu duszpasterskiego urzędu. Szkoda, że przemilczano tę okoliczność w odpowiedziach, danych hr. Bobrińskiemu w *Times*'ie.

Niezależność swą od Czerniowiec schizmatycy galicyjscy podobno tłumaczą tem, że starania ich nie znajdują posłuchu u metropolity grecko-oryentalnego na Bukowinie. Jeśli to prawda, to należy chyba tylko pochwalić dobrą orientacyę głowy cerkwi grecko-oryentalnej w Austrii, widzącego jasno, że cały ruch ku prawosławiu między unitami w Galicyi nie wypływa ze szczerzego religijnego przekonania ludu, lecz ze sztucznej agitacyi politycznej nacjonalizmu rosyjskiego. Ta-

kiego ruchu żadna szanująca się i lojalna względem państwa władza cerkiewna popierać nie może.

Jeszcze mniej wolno schizmatykom skarżyć się na prześladowanie religii w Galicyi, jeśli się okaże dowodnie, iż misyonarze prawosławia uprawiali pod tym płaszczykiem aferę szpiegowską. Opiekunowie galicyjskiego prawosławia winni mieć to na względzie, nie spuszczając również z oka tej podejrzliwości, daleko mniej uzasadnionej, z jaką oficjalne i nacyonalistyczne sfery rosyjskie odnoszą się do drobnych prób wskrzeszenia Unii nawet w takich centrach oddalonych od Austrii, jak Petersburg i Moskwa, gdzie jednak próbom takim chcieli podsunąć jakieś tendencje austrofiłskie, jak dowodzą bezskuteczne rewizye, dokonywane u pomienionego ks. Zierczaninowa i cały szereg artykułów prasy nacyonalistycznej na ten temat.

Stwierdzając prawo i obowiązek władz politycznych Galicyi do strzeżenia ustaw wyznaniowych i do przeciwdziałania propagandzie schizmatyckiej, o ile ona ma zarazem zabarwienie i tendencje polityczne, możemy jednocześnie zaznaczyć, że wcale nie pożądaną byłoby rzeczą, nawet z punktu widzenia interesów katolicyzmu, iżby funkcyonaryusze tychże władz chcieli jakimikolwiek szykanami, nieprzewidzianymi w ustawie, ratować sprawę zagrożonej unii. Czyniłoby to niepotrzebnie „męczenników“ z agitatorów i wzniecało rozgoryczenie ludu. Choroby duchowe duchowymi środkami leczyć należy i władze świeckie, o ile pragną przysłużyć się sprawie katolickiej, winnyby popierać i ułatwiać tę akcyę, jaką władze kościelne rozwinię w celu przeciwdziałania schizmie w Galicyi, jak to miało już miejsce w czasach schizmy hnilickiej.

Przechodząc do tych właśnie środków duchowych, na pierwszym miejscu postawić musimy pilniejsze i obszerniejsze nauczanie ludu żywym słowem, w kazaniach i katechizacyach, o istocie i jedności Kościoła, o władzy papieża, o unii i jej konieczności, o różnicy między wiarą i obrządkiem, o zasadniczej różnicy między unią a schizmą mimo zewnętrznego podobieństwa w obrzędach. Dopóki nie groziło ludowi bezpo-

średnie niebezpieczeństwo obalamucenia, można było mniej odczuwać potrzebę takiego katolickiego uświadamiania ludu; dziś obowiązek ten narzuca się bezwzględnie i — śmiem twierdzić — w większym stopniu w unii, aniżeli w obrządku łacińskim, gdzie niebezpieczeństwo schizmy nie grozi. Stąd też i misye ludowe, które w warunkach normalnych obracają się głównie około tematów obyczajowych, na Rusi muszą uwzględniać w większej mierze dogmatyczną naukę o Kościele. I takie misye powinnyby odbyć się we wszystkich zagrożonych propagandą schizmatyczną okolicach i poszczególnych miejscowościach.

Na drugim miejscu należy postawić czytelnictwo ludowe. Ono ma uzupełnić braki ustnego nauczania. Mimo wielkiego jeszcze procentu analfabetów wśród ludu ruskiego, stwierdzić należy ochotę, z jaką lud ten garnie się do czytania książek i gazet. Niestety, trzeba wyznać, że dotąd większą gorliwość w szerzeniu czytelnictwa ludowego rozwijały partye radykalne, antychrześcijańskie lub schizmofilskie, aniżeli przedstawiciele kierunku ściśle katolickiego. Świadczy o tem choćby ta niemała liczba pism ludowych, wydawanych w radykalnym i schizmofilskim duchu. Należy więc stworzyć literaturę ludową czysto katolicką. Że lud lubi się zajmować i kwestyami religijnymi, świadczy o tem choćby ten fakt, że rozeszły się wśród niego masy broszur i ulotnych świstków poczajowskiego, a nawet amerykańskiego wyrobu. Wobec takiego importu antykatolickich wydawnictw, stanowczo nie wystarczałoby ograniczyć wydawnictwa religijne ruskie do tematów ściśle obyczajowych, albo nawet dogmatycznych, ale wspólnych katolickimowi ze schizmą. Piśmiennictwo to, jak i nauczanie ustne, musi nosić wybitną cechę katolicką i zwrócić się wprost przeciwko propagandzie schizmy. Takie zadanie spełnia gorąco zalecony świeżo przez ks. biskupa Chomyszyna, a protegowany również przez inne ordynaryaty *Misyonar*, wydawany przez OO. Bazylianów w Żółkwi i rozeszły się już w ilości 30 tysięcy egzemplarzy. Temuż celowi służy wydana niedawno przez ks. Łeżohubskiego książeczka: *De znajty prawdu?* któraby po-

winna dotrzeć do rąk każdego unity.¹ Przydałyby się oprócz tego pisemka ulotne, jako odpowiedzi na poszczególne zarzuty schizmatyczne, pisemka, któreby można masami rozdawać między lud unicki. Jeden jednak zaznaczę tu dezyderat, jaki zresztą słyszałem i z ust innych. Mianowicie przeważna część najnowszych publikacji, w duchu ściśle katolickim wychodzi wyłącznie w pisowni fonetycznej. Otóż czy nie wskazaniem jest obok tego wydawać też same rzeczy w pisowni dawnej, zwanej „etymologią“? Nam się zdaje, że tak. Jakkolwiek wszystko zdaje się za tem przemawiać, że w walce dwóch pisowni zwycięży i pozostanie na placu fonetyka, używana już w szkołach galicyjskich, a w ostatnich czasach przyjmująca się coraz bardziej i w biurowości konsystorza ruskich,² jednak, gdy chodzi o ratowanie wiary, trzeba brać warunki takimi, jakimi są, a nie jakimi będą. Otóż dużo jeszcze jest ludzi, zwłaszcza między starszem pokoleniem, którzy do fonetyki przyzwyczaić się nie mogą; inni wprost ją zwalczają, wychodząc ze swych polityczno-narodowych zapatrywań i dlatego niechętnie dopuszczają do rąk ludu choćby najlepszą książkę, jeśli napisana jest fonetyką. Stąd, pamiętając na zasadę św. Pawła: „dla wszystkich stałem się wszystkim, by wszystkich pozyskać Chrystusowi“, byłoby wskazaniem wydawać tego rodzaju książeczki, jak ks. Łezohubskiego, podobnież pisemka ulotne treści religijnej, a może nawet *Misyonara* w obydwóch pisowniach. Zwłaszcza pisma

¹ Przy tej sposobności pragnąłbym zwrócić uwagę na niektóre, jakie się wkradły do tej książeczki, niedokładności. Na str. 45 powiedziano, że papieża Mikołaja cerkiew grecka uważa za świętego. Nie jest to prawdą. Na str. 58 może zbyt bezwzględnie powiedziano, że papieże „potwierdzali“ patriarchów wschodnich. Na str. 216 i nast. uważam za jednostronną obronę inkwizycji. Hypotezę, że inkwizycja była instytucją czysto polityczną, obalają bezstronne badania nawet historyków katolickich, jak Vacandard'a i innych. Może nie zupełnie szczęśliwie wybrał autor dla swego dziełka formę dyalogu. Jest to forma najtrudniejsza i u autora wypadła nie zbyt fortunnie. Ów postrzelony seminarzysta z Rosyi wygląda już zbyt na *tabula rasa*, a ks. Piotr na zbyt biegłego historyka i teologa. Czy nie dałoby się gruntownie przerobić tę pożyteczną książeczkę? Cena 1 kor., jak na ludową książeczkę, jest stanowczo za wysoką.

² Od niedawna pismo dycezyjne w Stanisławowie poczęto wydawać „fonetyką“. We Lwowie i Przemyślu dotąd w użyciu „etymologia“.

apologetyczne, wymierzone wprost przeciw schizmie, winny być koniecznie drukowane i etymologią, ze względu na to, że tam właśnie są najpotrzebniejsze, gdzie fonetyka natrafia na większy opór. Takie zdanie słyszałem nawet od kapłanów, którzy do obozu rusofilskiego nie należą i sami tylko fonetyką posługują się.

Innem *antidotum* przeciwko już rozwiniętej, a tembardziej przeciwko możliwej w przyszłości propagandzie schizmy będzie ożywienie pobożności wśród ludu. W związku z tem, co wyżej mówiliśmy o kwestyi obrzędowej, mniemamy, że ożywienie pobożności nie da się przeprowadzić drogą tylko odprawiania liturgii samej bez użycia tych środków, jakie gdzieindziej owoce wspaniałe wydają. Nabożeństwa ludowe w rodzaju *paraklisów*, majowe nabożeństwa, szerzenie kultu Serca Jezusowego, zawiązywanie bractw, zwłaszcza Apostolstwa modlitwy, zachęcanie do częstszej spowiedzi, komunii świętej i do adoracyi Najśw. Sakramentu, szerzenie kultu św. Józafata męczennika — oto środki, które podniosą pobożność, wzmocnią katolicką świadomość wśród ludu i zabezpieczą go przed zakusami innowierczej propagandy. Istnieje już cały szereg zarządzeń i zachęt w tym kierunku ze strony wszystkich trzech Ordynaryatów; oby tylko nie pozostały martwą literą, ale wszędzie w czyn wprowadzone były!

Pomiędzy środkami utrwalenia katolicyzmu na Rusi kładziemy również rozbudzenie ducha rad ewangelicznych i powołań zakonnych. Brak tych powołań w obrządku greckokatolickim jest smutnym jego przywilejem, którym on odróżnia się nie tylko od katolicyzmu łacińskiego, lecz, niestety, nawet od rosyjskiego prawosławia. Tymczasem chyba nie potrzeba dowodzić, jak rozwój życia zakonnego wpływa na podniesienie w każdym społeczeństwie świadomości katolickiej. Do niedawna cerkiew ruska posiadała zaledwie jeden zakon męski Bazylianów i jeden żeński Bazylianiek, a i te klasztory były prawie puste. Dziś już lepiej pod tym względem. Dla mężczyzn, pragnących prowadzić życie w oderwaniu od świata, w pracy ręcznej i modlitwie, powstała założona przez J. E. ks.

metropolitę Szeptyckiego kongregacya Studytów, licząca w 6 roku istnienia 40 braci. Obok Bazylianek, pracujących nad wychowaniem dziewcząt z inteligencji, stanęła na niwie Kościoła kongregacya Służebniczek, pracująca wśród wiejskiego ludu. Te kongregacye poprzez należy wszelkimi sposobami, przedewszystkiem wyrabianiem na parafiach liczniejszych powołań. Odczuwa się jeszcze ogromny brak misyonarzy, którzyby pracowali tak w kraju, jak i na obczyźnie wśród emigrantów ruskich. Do takiej pracy świecki kler, choćby gorliwy, jednak obarczony rodzinami, z natury rzeczy mniej się nadaje. Z radością więc powitać należy usiłowania OO. Bazylianów, pragnących stworzyć nowe kadry misyonarzy dla obsługi rusinów, znajdujących się poza krajem. W tym celu w Buczaczu został świeżo założonym instytut misyjny, do którego przyjmowani są chłopcy już od 12 roku życia. Oprócz tego zgromadzenie OO. Redemptorystów utworzyło wschodnią gałąź swej reguły i już kilku ojców, zmieniawszy obrządek i nauczywszy się języka ruskiego, pracuje między rusinami w Kanadzie, inni do tegoż się gotują, a podobno istnieje projekt utworzenia specjalnego nowicyatu na Rusi. Poparcie tych wszystkich prób stworzenia kadrów misyonarzy, mogących iść tam z poświęceniem, gdzie ludowi unickiemu największe zagraża niebezpieczeństwo utraty wiary, należy do najpilniejszych obowiązków tej części społeczeństwa, dla której drogą jest całość wiary katolickiej.

Na ostatniem miejscu stawiamy, jako środek wzmocnienia katolicyzmu na Rusi, rugowanie nienawiści partyjnej z pośród tych, co czują po katolicku, a zwłaszcza z pośród duchowieństwa. Partyjność to głęboka rana na organizmie narodu i cerkwi ruskiej. Dla katolicyzmu zwłaszcza szkodliwą w najwyższym stopniu jest partyjność kleru, na którą niejednokrotnie narzekali i Najprzew. księży biskupi w swoich pasterskich listach. Ona podkopuje w wysokim stopniu powagę kapłanów u ludu, który zupełnie traci orientację religijną na widok wzajemnego zwalczania się różnych partyi księży nawet w rzeczach czysto kościelnych, nie już politycznych i kulturalnych. A zwalczanie

się wzajemne dochodzi wszak aż do tak rażących faktów, jak wykluczenie księdza odmiennych przekonań, niż większości, z kongregacyi dekanalnych, a w seminarium do bojkotu kolegów rusofilów przez ukraińców. Patrzącemu z boku na właśnie kapłanów, należących do różnych obozów, a nawet na zarysowujące się już różnice w łonie jednego i tegoż samego obozu, a jeszcze bardziej na ton prowadzonej polemiki, trudno się oprzeć wrażeniu, że nie zawsze dzieje się to bez obrażenia chrześcijańskiej miłości. Nie jestem powołany do mentorowania Szanownym braciom kapłanom, należącym do tego czy innego obozu, trudno mi jednak nie wypowiedzieć tego, co czuję. Walka przenosi się z gruntu polityki na grunt kościelny i prowadzi do namiętnej polemiki i wzajemnego oskarżania się; namiętność jednak często zaślepia i łatwo doprowadza do niesprawiedliwości w sądach, która strony obrażonej napewno nie zjedna, lecz bardziej odtrąci. Ruś znajduje się w wyjątkowo trudnych wewnętrznych warunkach. Podzieliły się zdania co do samego bytu narodowego: rusini nie wiedzą, czem są, czy narodem odrębnym czy też tylko organicznym członem większej całości. Nam się zdaje, że nie do katolicyzmu należy rozstrzygać ten spór domowy, i Kościół zmuszony jest do zastosowania się do aktualnych warunków. Jego zadaniem łagodzić antagonizmy, znajdujące dość podżegaczy po za szeregami kleru. Kapłanom, jakichkolwiek osobistych przekonań są oni, nastrecza się piękna misya: służyć za łącznik między dwoma wrogimi sobie sposobami pojmowania swego narodowego bytu. Misję tę jednak spełni duchowieństwo tylko wtedy, kiedy interes wiary i Kościoła z całą świadomością postawi wyżej ponad interesy partyi, kiedy zrozumie, że powołaniem jego bezpośrednim jest budowanie królestwa Bożego, nie zaś budowanie czy to jedności z Rosyą, czy też odrębnej od niej Ukrainy.¹

¹ Wyraz ten zdaje się najnieszczęśliwiej wprowadzono do publicystyki i życia codziennego. Kiedy chodzi o sprawy wiary, tworzy on najniepotrzebniejsze przeszkody nawet najlepszym katolikom. Lud, który stał pod wpływem rusofilów, sądzi, że Ukraińcy chcą stworzyć 'jakąś inną nieruską narodowość, odebrać ludowi jego język, jego ruską wiarę i t. d. W umysłach znowu polskich

Kończąc rzecz naszą, wyrażamy przekonanie, że w obecnych warunkach większa część pracy nad podniesieniem katolickiej świadomości ludu i nad zwalczaniem propagandy schizmatyckiej spada, jako ścisły obowiązek, na kapłanów zaliczających się do obozu rusofilskiego. Dlaczego tak jest, widzieliśmy wyżej. Poczucie jedności narodowej z Rosją paraliżowało im uświadamianie ludu co do odrębności religijnej. Była to negatywna kooperacya na rzecz schizmy. Co zostało przez długie czasy zaniedbanem, musi być teraz naprawionem i to przez tych, na których wina zaniedbania więcej ciąży. Bez zrozumienia tego obowiązku, kapłani rusofile nie zdołają skutecznie odeprzeć od siebie podejrzeń, jakie pod ich adresem tak często bywają kierowane. Dla nich nie dość jakiejś poprawności negatywnej, nie dość tego, że czynnie nie popierają schizmy. Oni, oni przedewszystkiem, muszą ją pozytywnie zwalczać. Jeśli kiedy i gdzie, to w danym wypadku znajdują zastosowanie słowa Chrystusa: „Kto nie zbiera ze mną, ten rozprasza“. Dlatego i Najprzew. ks. biskup Chomyszyn przestrzega podwładny sobie kler: „jeśliby znalazł się jakiś nieszczęsny kapłan, któryby nie już popierał, ale był tylko obojętny na agitacyę schizmatycką lub liberalną, to takiego uważać będę za podejrzanego o schizmę albo liberalizm i pociągnę do surowej odpowiedzialności“.

Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że kapłani obozu rusofilskiego nic jeszcze nie uczynili w kierunku wzmocnienia katolicyzmu. Słyszeliśmy z ich ust niejednokrotne protesty przeciwko schizmatyckiej agitacyi. I to coś znaczy, bo uniemożliwienia agitatorom powoływanie się na nich, jako na stronników rosyjskiego prawosławia. Protesty te jednak muszą być częstsze i bardziej ogólne. Tym, co się spodziewają, że znaleźliby wśród kleru ruskiego 200 kandydatów na batiuszek prawosławnych, trzeba głośno zadać kłam.

Innym objawem dobrej woli kapłanów, o których mowa,

wyraz „Ukrainiec“ wywołuje zazwyczaj wyobrażenie skrajnego radykalizmu, hajdamaczyzny, choćby chodziło o elementa najbardziej umiarkowane.

są ich starania o rekołektey dla księży, których to rekołektey odbyło się już parę seryi za ich inicjatywą. Niepodobna, żeby takie ćwiczenia nie wzmocniły ducha gorliwości kapłańskiej i przywiązania do Kościoła. Samo założenie Towarzystwa św. Chryzostoma we Lwowie, które wprowadzie było niepożądaną secesyą ze wspólnego związku kapłanów im. św. Pawła i jako taka, nie mogło pozyskać szerszych sympatii,¹ ma jednak tę dobrą stronę, że wywiesza sztandar katolickich przekonań w tym właśnie obozie, który na podejrzenia więcej był narażony. Szkoda, że Stowarzyszenie w statucie swym zajęło w kwestyach obrządkowych stanowisko, mojem zdaniem fałszywe. Szkoda również, że do komentarza owego statutu, zakradła się owa niefortunna dystynkcyja między rozumowem a serdecznem przywiązaniem do Stolicy świętej. Są to jednak rzeczy do naprawienia.

Wyliczone objawy dobrej woli ze strony kleru rusofilskiego muszą być poparte przez intensywną pracę nad ludem w duchu ściśle i pozytywnie katolickim. Jasne wystąpienie przeciwko schizmie na ambonie muszą kapłani, o których mowa, wziąć na siebie. Wyręczanie się, jak to miało miejsce na pewnej misyi, księdzem ukraińcem w głoszeniu nauki o Kościele może być przez lud fałszywie pojętem, jako zaznaczenie odrębnego pod względem dogmatycznym stanowiska. Podobnie rzecz się ma z szerzeniem praktyk pobożnych, kultu św. Józafata i t. p. rzeczy. W okolicach, gdzie większość kleru stanowią księża rusofile, od nich inicjatywa w tym względzie wyjść powinna, by lud nie utożsamiał tych czysto katolickich rzeczy z polityką ukraińską, do której niechętnie jest usposobionym.

Obowiązkiem duchowieństwa — wciąż mówimy o księżach rusofilach — jest również, by przyłożyli bardziej katolicką miarę do czyteln Kaczkowskiego. Jeśli ich przekonania polityczne nie pozwalają na to, by protegować kulturalne instytucye innego obozu, to katolickie sumienie wymaga co najmniej zre-

¹ Dotąd statut stowarzyszenia uzyskał potwierdzenie zdaje się tylko we Lwowskiej archidiecezyi.

formowania tych czyteln, wyrugowania z nich kultu Naumowicza, oczyszczenia z ksiązek niewyraźnych pod względem wyznaniowym i uniemożliwienia na przyszłość tego rodzaju wydawnictw. Jeśli nie mogą, bez uchybienia swym przekonaniom politycznym, popierać takich wydawnictw religijnych, jak *Misyjonar* i inne publikacye żółkiewskie, niech stworzą swą własną religijną literaturę o znamieniu wszakże wybitnie katolickiem. Początek zrobiono przez założenie pisma ludowego *Christianskij Golos*; pismo takie, ze względu na aktualną potrzebę, musi przyjąć cechę wyraźnie antyschizmatyczną.

Zamykamy tę listę postulatów, skierowanych do kapłanów z obozu rusofilskiego. Być może, że wypełnienie ich wymaga niemałej ofiary. Zdarzyć się może, że tu i owdzie taka pozytywna katolicka praca będzie wyglądała na przyznanie się do winy; zdarzy się napewno, że te i owe koła, zwłaszcza protektorzy i sympatycy stronnictwa w Rosyi, w takiej katolickiej pracy tych, których niejako za swoich współwyznawców uważali, dopatrzą się sprzeniewierzenia się idei wszechrosyjskiej jedności. Jeśli jednak nadzieje osiągnięcia jedności Wszechrosyi, nie tylko pod względem narodowym, ale i wyznaniowym, jakie żywią pp. Bobrinskij i jemu podobni, oparte są na iluzjach, należy zburzyć te iluzye, należy czynem okazać, że jedność z Rosyą tutaj w Galicji inaczej się pojmuje, niż pojmują oni.

Miejmy nadzieję, że kapłani szczerze przywiązani do Kościoła katolickiego nie cofną się przed niczem, byleby tylko wyciąć raka schizmy z organizmu swego narodu. W akcji ratunkowej jednak muszą wziąć udział wszystkie odnośne czynniki, poczynawszy od księży biskupów, a skończywszy na przedstawicielach władz galicyjskich i na szerokich kołach obu społeczeństw. Jawna apostazya kilku wiosek ma właśnie tę dobrą stronę, że wszystkim otwarła oczy na grożące niebezpieczeństwo i zmusza wszystkich do intensywniejszej pracy i ofiar. Żywimy nadzieję, że wybuchła schizma jest jedną z tych prób ogniowych, jakie Opatrzność od samego początku na Unię dopuszczała i dopuszcza i że z tej próby wyjdzie Unia zwycięską, czystsza i mocniejszą.

Ks. Jan Urban.

USTAWY AGRARNE W CZASIE PRZESILENIA W AUSTRYI.

(Dokończenie.)

Po niepomyślnych próbach z reformą prawa spadkowego i niepodzielnymi zagrodami z r. 1889, przedłożył rząd w cztery lata później w parlamencie dwa nowe projekty ustaw o przymusowej rolniczej organizacyi i włościach rentowych, które za jednym zachodem miały wytworzyć nowe niepodzielne zagrody rentowe i rozwiązać wszystkie problemy agrarne.

Projekt ustawy o włościach rentowych już w roku 1894 cofnął rząd dobrowolnie z powodu miazdzącej krytyki naukowej (prof. Seringa w Berlinie i prof. Schiffa we Wiedniu). Projekt natomiast o przymusowej organizacyi rolników pojawiał się kilkakrotnie w coraz to innej formie i dopiero w roku 1902 stał się ustawą t. zw. ramową, mającą wejść w życie po przyjęciu dopiero przez sejmy krajowe.

Jaka jest treść tej ustawy?

Celem i zadaniem nowej organizacyi według § 2 ustawy jest : „Podniesienie moralnych i materyalnych stosunków rolnictwa przez pielegnowanie ducha solidarności, przez wzajemne pouczanie i wzajemną pomoc, przez podtrzymywanie i wzmacnianie poczucia stanowego i zastępowanie zawodowych interesów stowarzyszonych na zewnątrz i popieranie ich interesów gospodarczych.“

Z reguły mają powstawać w każdym okręgu sądowym, w każdym kraju koronnym przymusowe związki, złożone z właścicieli lasów i gruntów, służących produkcji rolnej. Dalsze zaś

ukształtowanie związków, mianowicie, czy oprócz związków w okręgach sądowych mają powstać związki gminne lub parafialne, czy własność wielka w odrębne ma się połączyć organizacye, czy do związków oprócz rolników w ścisłem znaczeniu należeć mają i chałupnicy na drobnym zagonie, dzierżawcy lub poddzierżawcy i inteligencya, zajmująca się w jakikolwiek sposób sprawami rolnictwa, zależeć ma od decyzji i bliższego określenia ustaw krajowych.

Następnie wylicza ustawa cały szereg zadań z zakresu działania związków na polu ekonomicznem i społecznem. I tak związki mają prawo wypowiedzania opinii i stawiania wniosków we wszystkich sprawach zawodowych i mają mieć udział żywotny w zarządzeniach, zmierzających do podniesienia kulturowego kraju.

Do zakresu działania związków pod względem handlowym należy przede wszystkim pośredniczenie w zakupnie i sprzedaży artykułów rolniczych.

Początkowo według projektu rządowego związki miały same wziąć w swoje ręce handel towarami rolniczymi i zakładać spółki handlowe, parlament natomiast ograniczył ten postulat do handlu komisowego towarami rolniczymi i pośrednictwa na rzecz i rachunek członków. W ten sposób wszelka spekulacya handlowa i co zatem idzie ryzyko kupieckie zostały wykluczone z działalności związków.

Główne zadanie związków na polu ekonomiczno-handlowem ma polegać na zakładaniu i popieraniu wspólnych przedsiębiorstw ekonomicznych i spółek wszelkiego rodzaju. A więc dawać inicjatywę i zachęcać do zakładania różnych organizacyi gospodarczych, przetwarzających lub spieniężających produkty rolnicze, pośredniczyć w sprawach kredytu hipotecznego i konwersyi długów wysoko oprocentowanych na niżej oprocentowane i hipotek wypowiedzialnych na niewypowiedzialne, brać udział w organizowaniu handlu zbożowego na giełdzie i targach zbożowych i w organizowaniu asekuracyi różnych, popierać komasację i meliorację gruntów, zakładać biura statystyki rolniczej i biura pracy dla robotników rolnych, pracować nad pogłę-

bianiem i rozszerzaniem wiedzy i wykształcenia fachowego i t. d. Cele więc i zadania związków są ważne i zakres ich działalności rozległy bardzo.

Koszta organizacji pokrywać się mają z dodatków do podatku gruntowego według ustawowego określenia przez sejmy. Związkom przysługują nadto znaczne ulgi należyłościowe.

Urzędy związkowe oraz stosunek organizacji do krajowej rady kultury rolniczej, wyrastającej z związków okręgowych, gdzie takowe istnieją, ma unormować ustawa krajowa. Z zasady według nowej ustawy istniejące, dawniejsze organizacje mają się przekształcać w związki ustawowe.

Ministerstwo rolnictwa i władza polityczna mają prawo wysłać swoich przedstawicieli do wydziału związku krajowego.

Nad sprawami związkowymi ma pełnić kontrolę związek krajowy i wydział krajowy, nadzór zaś najwyższy ma spoczywać w ręku władzy politycznej.¹

Związki powyższe z wyjątkiem Śląska, gdzie świeżo zostały w życie wprowadzone, dotąd nigdzie jeszcze w Austrii nie istnieją. Dlaczego? Bo dotychczas nie odczuwano jeszcze wyraźnie i nie rozumiano dobrze potrzeby takiej organizacji, bo, aby ją w życie wprowadzić, potrzeba już pewnego wykształcenia ekonomicznego i doświadczenia assocyacyjnego rolników. A na tem polu ludność rolnicza dopiero pierwsze kroki stawiać poczęła.

Dopiero w ostatnim czasie u nas w Galicyi sprawa organizacji stała się aktualną bardzo i wysunęła się na czoło nagłych postulatów agrarnych.

Złożyły się na to dwie przedewszystkiem przyczyny.

Najprzód potężny i żywotny rozwój kółek rolniczych w różnych kierunkach życia ekonomicznego i społecznego sprawił, że obecnie na temsamem terytorium pracują równocześnie od siebie niezależnie, dwie potężne instytucje o tych samych celach i zadaniach: Towarzystwa gospodarskie i rolnicze we Lwowie i Krakowie i Kółka rolnicze.

¹ Patrz: *Przegląd Powszechny*. Zawodowa organizacja rolników przez Dr Leopolda Caro r. 1902 t. 74 str. 151.

Wynikają stąd rozmaite utrudnienia i nieporozumienia i niezdrowe emulacye i krzyżowanie się dróg pomiędzy Towarzystwami a Kółkami rolniczemi. Akcyja np. hodowlana, obory zarodowe, sprawy bydła rasowego i t. d. i co za tem idzie subwencye hodowlane należą według ustawy krajowej z r. 1892 wyłącznie pod kierownictwo Towarzystwa lwowskiego i krakowskiego. Kółka zaś rolnicze chciałyby mieć również udział w tej akcyi i stąd ferment niezadowolenia.

W innych znowu dziedzinach, jak np. handlowo-rolniczej, oświatowej, rolniczo-doświadczałnej, gdzie obie organizacye niezawisłe od siebie na temsamem terytoryum częstokroć żywną rozwijają działalność, przychodzi nieraz do niezdrowej handlowej konkurencyi lub szkodliwego dla rozwoju rolnictwa wskutek rozstrzelenia sił i kapitału współzawodnictwa.

Toteż sprawa utworzenia jednolitej, organizacyi rolniczej jest kwestyą nader pilną i doniosłą.¹

Druga przyczyna, dlaczego w chwili obecnej jednolita, cały kraj obejmująca, organizacya rolnicza stała się potrzebą nagłą, to unormowanie rozdziału państwowych i krajowych subwencyi rolniczych.

Dawniej półurzędowe towarzystwa rolnicze we Lwowie i Krakowie były jedynym organem wykonawczym i doradczym rządu i kraju, który skupiał w swym ręku zarząd i rozdawnictwo dużych i w ostatnich latach coraz obfitszych rolniczych subwencyi państwowych i krajowych, mających popchnąć rolnictwo na drogę intensywnego gospodarstwa i żywotnego rozwoju handlowo-rolniczego. Odkąd atoli Rusini wytworzyli sobie odrębną organizacyę rolniczą i Kółka rolnicze urosły w potężną organizacyę i ogarnęły kraj cały, ministerstwo rolnictwa przestało uważać Towarzystwa lwowskie i krakowskie za wyłączny organ swój i rozdziela subwencye w części tylko za pośrednictwem dawnych towarzystw rolniczych a w dużej mierze bezpośrednio pomiędzy stowarzyszenia ruskie i Kółka rolnicze.

¹ Patrz: W sprawie organizacyi rolniczych przez Jerzego Tarnau, *Czas* z 1 i 3 lutego 1912 r.

Wytworzyło się w ten sposób niezdrowe współzawodnictwo ekonomiczno-polityczne organizacyi rolniczych na terenie wie-deńskim o uzyskanie jak największych zasiłków, współzawodni-ctwo pomiędzy Polakami i Rusinami, pomiędzy stronnictwem konserwatywnem a partjami ludowemi.

Że współzawodnictwo takie na pół ekonomiczne, na pół po-lityczne, gdzie sędzią rozjemczym jest ministerstwo rolnictwa, nie wychodzi na dobro kraju i nie prowadzi do wzmożenia się produkcyjności rolniczej kraju, nie potrzeba chyba szczegółowo dowodzić.

Sprawa subwencji jeszcze się skomplikowała, gdy w r. 1909 rolnictwu w Galicyi przyznano przez przeciąg lat dziewięciu duże odszkodowanie za zawarcie traktatów handlowych z krajami bałkańskimi. Tu już ustawa państwowa z dnia 30 grudnia 1909 r. wprost oddaje ministerstwu rolnictwa rozdzielenie subwencji po porozumieniu się z Wydziałem krajowym i głównemi towa-rzystwami rolniczemi.

Rząd kieruje się w tej mierze następującymi zasadami:

„Kwoty przypadające do rozdziału pomiędzy poszczególne korporacye, będą rozdzielone na obydwie szczepy (Volkstämme (?) w Galicyi na podstawie stanu bydła”.

„Jeśli by dla rozdzielenia tych kwot utworzoną została or-ganizacya, obejmująca cały kraj, natenczas rząd postara się o to, aby ruskiej ludności, względnie ruskim organizacyom rol-niczym na tej samej podstawie przyznany został udział w za-rządzie tej organizacyi”.¹

Jednolita tedy organizacya rolnictwa, cały kraj ogarnia-jąca, stała się w chwili obecnej postulatem i nagłą potrzebą kraju. W sprawie tej odbyło się już kilka konferencyi a rezul-tatem ich jest projekt ustawy, świeżo przedłożony przez Komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie, opracowany na pod-stawie wyżej przytoczonej ustawy państwowej i zawodowej or-ganizacyi rolników.

¹ Porównaj cenne dzieło Adama Krzyżanowskiego p. t. Towarzystwa i stowarzyszenia rolnicze 1911 r.

Oto główne rysy tego projektu :

1) Projektowana organizacya zawodowa rolników w Galicyi ma z jednej strony opierać się i być jakby uzupełnieniem istniejących, większych towarzystw rolniczych, a z drugiej ma wytworzyć nowy i silny organ administracyi agrarnej, wyposażony w atrybucye i środki, jakich istniejące towarzystwa nie posiadają ani posiadać nie mogą.

Organem tym będzie stale urzędujący Krajowy Zarząd rolniczy i ogólna Rada Krajowego Związku.

Towarzystwa tedy gospodarskie i rolnicze we Lwowie i Krakowie i Towarzystwo Kółek rolniczych a z towarzystw ruskich Silskij Hospodar i Sojuz rolniczyj będą stanowiły podstawę organizacyi, na której opierać się ma krajowy Zarząd rolniczy, wytworzony przez wybór, i ogólna Rada krajowego związku, składająca się z delegatów tych towarzystw.

W ten sposób interesy narodowe i odrębne potrzeby rolników wielkich i małych w organie administracyjnym mają być należycie uwzględnione i odpowiednią znaleźć reprezentacyę.

Nasuwa się tu pytanie co będzie z organizacyą okręgową, czy powiatową z reguły wymaganą przez ustawę państwową.

Dążenia do organizacyi okręgowych, których konieczną potrzebę niejednokrotnie z naciskiem podnoszono na zgromadzeniach Towarzystwa krakowskiego, natrafiały zawsze na silną opozycyę ze strony Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie ze względu na majoryzacę ze strony Rusinów.

Ażeby więc ominąć ten szkopuł, utrudniający robotę organizacyjną, projekt krakowski proponuje na razie wprowadzenie organizacyi okręgowych tylko w obrębie Towarzystwa krakowskiego. Organizacya natomiast we wschodniej Galicyi ma się opierać i nadal na istniejących już obecnie stowarzyszeniach.

Co się tyczy członków projekt z jednej strony otwiera szeroko podwoje do organizacyi absolwentom wyższych zakładów naukowych (dlaczego tylko absolwentom? A co z dzierżawcami rolnymi?), zatrudnionych już to w organizacyach już to w gospodarstwach rolnych lub leśnych, a z drugiej zamyka ją przed

własnością drobną, która nie opłaca przynajmniej 5 kor. gruntowego podatku państwowego.

Postanowienie to opiera się na zapatrywaniu, że tylko rolnik, który żyje rzeczywiście z roli, ma mieć udział w prawach i korzyściach i ciężarach, wiążących się z rolniczą organizacją zawodową.

A więc chałupnicy, którzy mają tylko skrawek ziemi a żyją głównie z zarobku na cudzej roli, mają być wykluczeni z organizacji. Jaki rezultat będzie tego postanowienia?

Z jednej strony powiększy się armia niezadowolonych, a z drugiej brak robotnika rolnego wobec wzmagającego się gospodarstwa intensywnego i hodowlanego i rozwijającego się przemysłu w najbliższej przyszłości przybrać może charakter klęski agrarnej.

Namby się zdawało, że i robotnik rolny żyje z roli i że organizacja rolników powinna w własnym interesie ująć w swe ręce rozwiązanie kwestyi robotników rolnych, należących do stanu rolniczego.

Prawda, ustawa państwowa z roku 1902, która stworzyła ogólne ramy dla organizacji zawodowej rolników, pomija robotników rolnych, ale nie wyklucza własności małej z organizacji. Minimum własności, która ma otworzyć wstęp do organizacji, ma oznaczyć ustawa krajowa. A więc w mocy Sejmu krajowego jest wcielić chałupników do organizacji rolników a temsamem przyczynić się do rozwiązania kwestyi robotniczej na wsi.

Już dziś brak robotników rolnych, miejscami dotkliwie daje się rolnictwu we znaki. Praca w przemyśle więcej unormowana połączona z wolnością przesiedlania się, brak trwałego lub widoki lepszego zarobku a przede wszystkim brak widoków polepszenia swojej doli i zabezpieczenia sobie przyszłości i wzniesienia się na wyższy stopień położenia społecznego, odrywają coraz więcej robotników od pracy na roli tak, że miejscami mówi się o formalnem wyludnieniu się wsi na rzecz miast i ognisk przemysłowych.

W miarę zaś rozwijania i rozszerzania się gospodarstwa intensywnego i hodowlanego brak robotników inteligentnych

i fachowo wykształconych coraz dotkliwiej dawać się będzie we znaki. Używanie bowiem maszyn rolniczych i technika umiejętności uprawy ziemi i gospodarstwa hodowlane wymagają robotnika inteligentnego i przywiązanego do gleby.

To też rolnik postępowy, który nie dba o stałego i dobrego robotnika, narazi się łatwo na straty wielkie i nieraz klęski niepowetowane. I tu otwiera się nowe pole pracy socyalnej dla związków rolniczych.

Krajowa tedy organizacya rolników nie powinna pominąć robotników rolnych bo oni stanowią integralną część ludności rolniczej, i od nich w dużej mierze zależy wzmożenie się i rozkwit produkcji rolnej i hodowlanej i postęp w rolnictwie.

We Francyi wobec rozwijającego się świetnie rolnictwa rolnikom nader dotkliwie daje się we znaki brak robotnika.

„Zło to głęboko zakorzenione ostry przybiera charakter. Mimo robotników, płynących z Belgii, Hiszpanii, Włoch i Polski, mimo coraz większego używania maszyn, w pewnych okolicach należy się obawiać zaniku kultury rolnej“.¹

Na brak ten robotników, tłumaczy jeden z tamtejszych ekonomistów agrarnych, dwie przedewszystkiem złożyły się przyczyny: tłumna secesya robotników rolnych do ognisk przemysłowych i miast i nader słaby wogóle przyrost naturalny ludności.

Pomiędzy zaś przyczynami emigracyi najważniejsza jest ta, że na wsi robotnik inteligentny nie ma zapewnionej przyszłości i nie może się wznieść na wyższy stopień położenia socyalnego.

Ażeby więc zaradzić złemu, rząd francuski przyszedł z pomocą robotnikom i małym rolnikom, udzielając im pożyczek na nabycie kawałka ziemi i zbudowanie sobie domu lub polepszenie gospodarstwa rolnego. Rezultatem tej akcyi są trzy ustawy z lat ostatnich:

Pierwsza ustawa z roku 1908 tzn. prawo Ribot'a ma na celu stworzyć ognisko domowe dla robotnika „home“.

¹ *L'Économiste Français*, 11 Mai, 1912 r.

Druga ustawa z roku 1909 ma za zadanie wytworzenie zagród, niepodlegających egzekucyi sądowej.

Trzecia ustawa z roku 1910 ma na celu podniesienie produktywności małych gospodarstw rolnych przez dostarczanie im długoterminowego, bezprocentowego kredytu przez państwo.

Akcyę tę rządu charakteryzuje na ostatniem zebraniu z dnia 4 maja 1912 r. znanego towarzystwa ekonomistów paryskich „La Société d'Économie Politique de Paris“ jeden z francuskich ekonomistów agrarnych Souchon w ten sposób :

„Ustawy rządowe jakież osiągną rezultat? Państwo tu przyszło z subwencją, ale pomocy tej pieniężnej nie stosuje bezpośrednio. Teraz przyszła kolej na indywidualną inicjatywę prywatną albo inicjatywę asocjacyi.

Oto ruch potężny wyrasta z świata agrarnego. Syndykaty rolnicze rozumieją słusznie, że akcyja ich nie powinna się ograniczać do zakupu nawozów sztucznych i maszyn, ale musi obejmować i zakres pracy socyalnej i sprawić, żeby robotnicy zbliżyli się do pracodawców i nabrali otuchy dorobienia się kawałka ziemi.

W ich mniemaniu praca taka będzie najlepszą odpowiedzią na czynną propagandę socyalizmu agrarnego. Kolektywiści zresztą są bardzo zakłopotani taką kampanią, bo gdziekolwiek oni zawadzą o ziemię, popadają w sprzeczność ze swemi zasadami. Mała produkcya rolna nie uroniła nic ze swej siły tradycyjnej ; przeciwnie ona się wzmaga. Kolektywiści są zmuszeni cofnąć się do doktryny podziału gruntów z roku 1848. Wobec takiej propagandy jak ta, najlepsza metoda przeciwdziałania polega na wyzyskaniu istniejących ustaw. Nie podlega wątpliwości, że pracować nad pomnożeniem liczby drobnych włościan i podniesieniem ich gospodarstw to najlepsza metoda w chwili obecnej“.

Równolegle z projektem ustawowej organizacyi rolniczej jest w toku sprawa zjednoczenia trzech głównych organizacyi rolniczych w kraju, mianowicie Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, Towarzystwa rolniczego w Krakowie i Towarzystwa Kółek rolniczych w jeden krajowy Związek rolniczy celem czę-

ściowej choćby naprawy administracyi agrarnej i spotęgowania i skonsolidowania pracy nad podniesieniem krajowej produkcyi rolniczej.

Na jakiej zasadzie ma się dokonać to zjednoczenie? Czy na zlaniu się Towarzystwa lwowskiego z krakowskiem na zasadach jednolitego statutu i pod wspólnym zarządem? Taby był pierwszy krok ku wspólnemu celowi, i zdaje nam się, nie trudny do uskutecznienia, skoro oba Towarzystwa szły dotąd zwyczajnie solidarnie obok siebie i w gruncie rzeczy różniły się tylko odmiennym terenem działalności czy położeniem terytoryalnym.

Trudniejsza już będzie sprawa, jak połączyć organicznie towarzystwa ziemiańskie z włościańskimi kółkami rolniczymi? Czy na zasadzie podziału pracy? czy na przeistoczeniu się albo raczej stopieniu się zarządów powiatowych Kółek rolniczych z okręgowymi organizacyami względnie oddziałami Towarzystwa krakowskiego i lwowskiego? Czy na zasadzie zupełnej autonomii z zachowaniem odrębnej indywidualności społeczno-ekonomicznej?

Na ostatniem posiedzeniu komitetu krakowskiego Towarzystwa zapadła uchwała, że w zjednoczeniu wszystkich trzech Towarzystw uwzględnione być mają „odrębne potrzeby różnych części kraju, wynikające z ich położenia terytoryalnego, właściwości fizyograficzne, odmienności stosunków ekonomicznych i dotychczasowego organizacyjnego rozwoju“.

Dużo jaśniejszą w tej mierze jest rezolucya Towarzystwa Kółek rolniczych na zebraniu Rady ogólnej w Przemyśle w r. 1911, gdzie uchwalono, że sprawę zjednoczenia trzech wielkich towarzystw rolniczych w jeden związek uważać należy za aktualną, pod warunkiem, że Kółka rolnicze nie doznają żadnego uszczerbku i zachowają swoją indywidualność i w razie fuzyi stanowią podstawę organizacyi.

W każdym razie zjednoczenie to, w zasadzie już uchwalone przez wszystkie trzy towarzystwa rolnicze, w jakikolwiek dokonałoby się sposób przyczyni się ogromnie do wzmożenia się i skonsolidowania krajowej produkcyi rolniczej i naprawy administracyi agrarnej w kraju.

Z przymusową organizacją zawodową rolników łączył się pierwotnie rządowy projekt ustawy o włościach rentowych.

Włości rentowe zwyczajnie łączą się z wewnętrzną kolonizacją. Są to zagrody, które się nabywa nie za gotówkę, ale na raty, czyli za rentę roczną, wypłacaną przez pewien okres czasu pośredniczącemu w zakupie bankowi. Włości takich zwyczajnie nie wolno ani sprzedawać ani obdłużać, dopóki nie przejdą w zupełne posiadanie nabywcy.

W Prusiech prawo o włościach rentowych z 1891 r. służy z jednej strony do wewnętrznej kolonizacji tj. do wytworzenia w dzielnicach niemieckich zagród włościąńskich, tam, gdzie one były zanikły, a z drugiej do wytworzenia w celu zniemczenia dzielnic polskich osad niemieckich na zakupionych przez komisję kolonizacyjną majątkach ziemskich.

W Anglii, Irlandyi, Danii głównym celem ustawy o włościach rentowych było stworzenie osad włościąńskich albo robotniczych.

W Austrii projekt z r. 1893 o włościach rentowych miał głównie na celu stopniowe oczyszczenie z długów hipotecznych i wytworzenie zagród niepodzielnych. Ustawa ta miała powołać do życia nowy porządek i nowe stosunki własnościowe i na właścicieli wielkich i małych nałożyć pęta państwowego absolutyzmu gospodarczego. Projekt nie został ustawą, ale myśl o włościach rentowych podjął Sejm krajowy z inicjatywy włościąń i po wytrwałych zabiegach przeprowadził krajową ustawę rentową w r. 1905, która w roku następnym weszła w życie.

Na podstawie nowej ustawy wytworzyła się krajowa komisja rentowa, złożona z marszałka i 6 członków, która na corocznych zwyczajnie posiedzeniach udziela pożyczek w listach rentowych 4 lub $4\frac{1}{2}$ %, spłacalnych półrocznymi ratami w ciągu 52, względnie 56 lat. Można pożyczkę rentową wypowiedzieć i wcześniej, ale nie prędzej, niż po 10 latach. Kto zaś raz zaciągnął taką pożyczkę, nie może już swobodnie rozporządzać swoją własnością ani dzielić swego gruntu, chyba za pozwoleniem komisji rentowej i to w granicach ściśle określonych.

Nowe włości rentowe są w przeciwstawieniu do wyżej wymienionych ustaw innych krajów w myśl projektu austriackiego

właściwie tylko specjalną formą włościańskiego kredytu rolnego, z którym wiąże się w pewnych granicach nieobdłużalność i niepodzielność zagród włościańskich. I pod tym względem nasze pożyczki rentowe są potężnym i żywotnym środkiem, chroniącym włościańskie warsztaty rolne przed rozbiciem a grunta przed rozdrobnieniem.

Nasza krajowa komisya rentowa nie zakupuje nigdy majątków ziemskich w celu zakładania osad, ale tylko udziela kredytu włościanom, spłacalnego ratami półrocznymi. Pośrednio tylko pożyczki rentowe mogą ułatwiać włościanom nabycie własności przez to, że może ktoś nabyć sobie parcelę z pomocą kredytu osobistego w nadziei, że dług osobisty zdoła wkrótce zamienić na pożyczkę rentową.

Pożyczki rentowe, jak już wyżej wspomniałem, udzielane są we formie listów rentowych, które wystawia kraj i które ciążą, podobnie jak hipoteka, w pierwszym rzędzie na gospodarstwie rentowem i dla lepszego kursu są pod gwarancją państwa.

Początkowo przeznaczono 5 mil. koron na pożyczki rentowe, później ustawą z r. 1910 podwyższono sumę tę do 10 milionów koron. Wobec rozwichrzonych włościańskich stosunków agrarnych u nas i gwałtownych potrzeb kredytowych suma ta stanowczo za mała, żeby mogła wydatnie wpłynąć na racjonalne ukształtowanie się własności włościańskiej.

W dodatku krajowa komisya rentowa funkcjonuje powoli bardzo tak, że wpływ jej na formowanie się włości rentowych i na rozdrobnienie gruntów jest minimalny.

Biuro komisyi się tłumaczy, że formalności prawne i finansowe, które przed udzieleniem pożyczki muszą być załatwione, wymagają dużo czasu. Tak np. kto uzyskał pożyczkę musi przedłożyć skrypta dłużne; przy pożyczkach na włości, wystających z parcelacyi większych obszarów, muszą być wygotowane i przedłożone mapy działowe, tudzież oczyszczenie hipotek i ciężarów, obciążających parcelowane majątki. Przy wielu pożyczkach zachodzi potrzeba uporządkowania stosunków prawnych jak przeprowadzenie działów, wyjaśnienie niezgodności ksiąg gruntowych, katastru i t. d., lub wyjaśnienie i uporządkowanie

finansowego obciążenia. W końcu przy wszystkich pożyczkach musi być przeprowadzoną intabulacja prawa zastawu na rzecz krajowej komisji dla włości rentowych.“

Ale czyż załatwienie tych formalności, które tkwią poczęści w naszych nieuporządkowanych księgach gruntowych, tłumaczą wszystkie te zwłoki przeciągłe przy udzielaniu pożyczek? Mamy wyborną instytucję, przeciwdziałającą rozdrobnieniu gruntów i obdłużeniu i wytwarzającą żywotne warsztaty produkcji rolnej, ale brak jej do rozwinięcia rozległej i żywotnej akcji sprężystej organizacyi, rozciągającej się na kraj cały, i dostatecznego wyposażenia biurowego i dostatecznego funduszu pożyczkowego.

Ks. Leonard Lipke.

Znaczenie odkryć na Wschodzie, a szczególnie w Palestynie od r. 1888—1911 wobec nauk biblijnych.

(Dokończenie.)

Znaczenie odkryć w Jerycho w r. 1907—1909.

Myślę, że nie od rzeczy będzie zaprowadzić czytelnika na miejsce takich wykopalisk. Ponieważ sam miałem sposobność pod kierunkiem znakomitego archeologa p. Macalistera zwiedzić wykopaliska w Gezer w czerwcu r. 1908, kiedy praca szła w największem tempie, jak również, ponieważ w tymże roku widziałem także prace koło odkopania Jerycha, przeto dołączę krótkie sprawozdanie z wykopalisk w tych dwóch miejscach, które są bogatym źródłem do zrozumienia czasów biblijnych.

Wykopaliskami w Jerycho kierował Sellin, mający do pomocy uczonych znawców sztuki Watzingera i Langeneggera. W pierwszym roku pracy, od listopada do wiosny roku 1907 nie wiele znaleziono; w każdym jednak razie liczne stampile hebrajskie na uszkach dzbanów stwierdzały, że Jerycho w V w. przed Chr. przedtem zamieszkane było przez Żydów.

Wielkie rezultaty przyniosła zima z r. 1907 na 1908. Prace posunęły się tak daleko, że można było przystąpić do umiejętnego odkopania miasta kananejskiego. Szczególniej uderza z tej epoki mur potężny, okalający całe miasto i to podwójnym pierścieniem. Architekci nowożytni z podziwem patrzą na tę konstrukcyę. Mur ten z pewnością pochodzi z epoki kananejskiej, a zatem był świadkiem katastrofy, jaka spadła na to miasto za czasów Jozuego. Miasto Jerycho wznosiło się na

wzgórzu wysokiem zaledwie 14 metrów, u stóp którego wypływa wspaniałe źródło Ain-es-Sultan, użyźniające jeszcze dzisiaj całą przyległą okolicę. Otóż niewielkie to wzgórze otaczał dookoła mur, wznoszący się u jego stóp, którego długość ogólna wynosi 778 metrów, tak, iż miasto objęte murem miałoby zaledwie 4 hektary, 54 arów i 77 metrów kwadratowych powierzchni.

Zdobycie Jerycha wywarło potężne wrażenie nie tylko na Izraelitach ale i na Kanaanitach, na których rzuciło straszliwy postrach. Aby to zrozumieć przypatrzmy się bliżej murom tego miasta.

Mur zewnętrzny okalał miasto w linii prawie owalnej, zwróconej węższym końcem lekko ku południowemu zachodowi. Mur ten, którego najwyższe blanki wznosiły się do 12 i 15 m. wysokości nad przyległą równinę, dowodzi wielkiej umiejętności budownictwa kananejskiego. Fundament stanowi mocno ubita ziemia i glina, jest to zatem jakby rodzaj betonu, dochodzącego od 0.80—1.00 m. głębokości. Na tej podstawie wznosi się potężny cokół, którego dolna część ułożona z potężnych bloków kamiennych jest znacznie wypukłą, aby łatwiej mogła wytrzymać uderzenia taranów, jako też parcie wewnętrznych warstw ziemi. Nad tem dopiero wznosi się właściwa szkarpa kamienna, o bardzo silnem nachyleniu, odchylając się do 2 m. prawie od osi muru. Część ta kamienna ze szkarpą ma 5—6 m. wysokości i takąż prawie grubość. Dopiero na tem podłożu potężnem zbudowano mocny mur ceglany, mający jeszcze 2 metry grubości; z tego muru dochowały się tylko złomy wysokości 2—4 metrów, ale według obliczeń architektów to ceglane piętro musiało mieć co najmniej 6—8 m. wysokości. Zatem cały mur miał prawie 14 metrów wysokości. Był u dołu jakby silną skałą a kończył się bastyonami. Mur jerychoński przechował się w dwóch potężnych fragmentach w półn. i połdn. części miasta.

Jak widzimy ze współczesnych rycin egipskich, miały fortece kananejskie jeszcze na szczycie cały wieniec strzelnic i bastyonów. Kiedy więc Izraelici stanęli pod Jerychem, musiały jego potężne i starożytne już wówczas mury uczynić wrażenie potężne. Nie było przesady, gdy szpiedzy zwiastowali Mojże-

szowi jeszcze w Kadesz: stwierdziwszy, że kraj ten płynący mlekiem i miodem zamieszkują na południu Amalekici, Hetejczycy, Jebuzejczycy, Amorejczycy w górach, a Kananejczycy nad morzem i nad Jordanem, odradzali bardzo zamiar zdobycia tego kraju, bo ziemia, którą zbadali, pożerała swoich mieszkańców, a ludzie, których tam napotkali, byli ogromnej wielkości; „widzieliśmy — mówili szpiegowie — olbrzymów, przy których zdawaliśmy się być szarańczą. Ludy są mocne, a miasta ich wielkie i bardzo potężne“. Cfr. Num. XIII. 28—34.

Istotnie dla pasterskich plemion izraelskich, które nawet w Egipcie nie widziały tak potężnych fortec, wydawać się musiało to miasto niemożliwym do wzięcia.

Takim był mur zewnętrzny, który musiał być tem silniejszy i staranniej zbudowany, że Jerycho dokoła było otwarte i leżało na zupełnie równej płaszczyźnie. Źródło Ain-es-Sultan leżało w obrębie murów i tak obrona miasta mogła się ciągnąć w nieskończoność.¹ W jednym tylko miejscu w pozostałych złomach muru natrafiono na ślad wieży obronnej t. j. w złomie południowym, gdzie prawdopodobnie była brama miejska. Ale nie na tem ograniczała się obronność miasta. Równocześnie, według zdania archeologów: Sellina, Langeneggera, Watzingera, z tym murem zewnętrznym, zbudowanym już koło r. 2000 przed Chr., był nieco wyżej prawie na szczycie wzgórza drugi mur prawie równoległy do pierwszego i biegnący zaledwie w odległości 25—40 metrów od niego. Zrazu myślano, że to jest akropolis Jerycha, ale okazało się przy dokładniejszym badaniu, że to drugi, wewnętrzny mur obronny. Przechował się prawie cały północno-wschodni złom tego muru wewnętrznego, budowanego jeszcze obronniej niż zewnętrzny. Jest on flankowany od północnego wschodu dwiema imponującymi wieżami; są one z jednej masy i dochodzą do 8 metrów grubości, podczas gdy grubość muru samego wynosi średnio 5·50 m. Jest on jednak jeszcze wzmocniony między dwiema temi wieżami murem drugim, oddalo-

¹ *Vorläufige Nachrichten über die Ausgrabungen in Jericho im Frühjahr 1908*, Num. 39: *Mitteilungen der deutschen Orientgesellschaft zu Berlin*. cfr. 1909, str. 390 i r. 1910 str. 406—410.

nym tylko na trzy metry, a mającym jeszcze 1·50 m. grubości. Naturalnie Izraelici o zdobyciu tego miasta ani marzyłoby nie byli mogli. A Jerychończycy, jak widać z relacji Biblii, nie bardzo się obawiali plemion pustyni.

Jak wykazały badania, zostało miasto nawiedzone jakąś nagłą katastrofą — z niewytlómaczonych przyczyn runęły te mury prawie całkowicie, zostały tylko wyżej opisane złomy.

Według sumiennych obliczeń Sellina, wytrawnego archeologa, historia gruzów Jerycha wykazuje wyraźnie następujące epoki: arabską, bizantyńską, hellenistyczno-żydowską, Izraelską, kananejską i bardzo długą stosunkowo epokę przedhistoryczną. Warstwy pierwszych epok aż do kananejskiej nie wskazują na silniejszy rozwój miasta. Kananejska epoka sięga swoimi pomnikami tylko do 2 metrów głębokości. W głębokości dwóch metrów znikają wszelkie ślady kultury kananejskiej, zaczyna się warstwa więcej archaiczna, a już w głębokości 4 m. nie napotyka się żadnych wyrobów ceramicznych, choć właściwa rodzima warstwa t. j. grunt dziewiczy znajduje się dopiero w głębokości 6—7 metrów.

Z epoki izraelskiej, która się rozpoczyna w IX—VIII w. przed Chr. dochowały się całe prawie dzielnice. Możemy studyować rozkład domów, ciasnych ulic i zaułków, nawet znaleziono jeszcze magazyny przepełnione różnymi wiktuałami. Jednakże nie odkryto żadnych napisów ani pieczęci. Jedyne większe gmach z epoki Izraelskiej, to budynek nazwany pałacem; składa się on z dwóch w czworobok ujętych gmachów na wzór t. zw. aramejskich hillani z wieku IX przed Chr., znanych z wykopalisk w Sendzirli w półn. Syrii. Czyżby to może był ślad działalności Hiel z Betel, restauratora Jerycha, o którym mówi Biblia, I. Reg. XVI, 34: „za czasów Ahaba († 854 przed Chr.) Hiel z Betel zbudował Jerycho; na Abiram pierwszym (synu) założył je, a na Segubie najmłodszym swoim (synu) postawił bramy jego; wedle słowa Pańskiego, które powiedział przez ręce Jozuego, syna Nun”, cfr. Jos. VI, 26, gdzie Jozue rzuca kłutwę na tego, kto by się odważył odbudować to miasto. Czyżby może Hiel hołdował okrutnemu obyczajowi

kananejskiemu, według którego pod węglami domu i progiem bramy chowano zwłoki ofiary ludzkiej? Wszędzie w kananejskich miastach i w Gezer i w Megiddo i w Taanak natrafiono na ślady tego rodzaju barbarzyństwa. Prawdopodobnie jednak I Reg. XVI, 34 ma na myśli karę Bożą, która dotknęła Hiela w osobie synów za jego nieposłuszeństwo. W tym czasie t. j. w wieku IX Jerycho było widownią działalności proroków Eliasza i Elizeusza, którzy tu nawet mieli spory zastęp uczniów. 2 Reg. II, 5—6. Po zburzeniu Jeruzalem tu w Jerycho dostał się król judzki Sedecyasz w ręce wojsk babilońskich, i prawdopodobnie miasto zniszczono zupełnie, jak to pokazują jeszcze zapełnione magazyny domów izraelskich.

Po powrocie z niewoli mieszkańcy Jerycha biorą udział w odbudowaniu Jeruzolimy Neh. III, 2 i przyłączają się do gminy żydowskiej w Jeruzalem. Neh. VII, 36, Ezdr. II, 34. Jako forteca odgrywa Jerycho pewną rolę w powstaniu machabejskiem. 1 Mach. IX, 50.¹

Taka jest historia Jerycha według Biblii — a co mówią o niej wykopaliska archeologiczne? Pozwolę sobie tu streścić śliczny szkic O. Vincent w *Revue biblique* N. 1910, str. 413—417.

Jerycho prawdopodobnie już w 4 tysiącleciu przed Chr. było zamieszkanem; pierwotna ta ludność jeszcze nie zna użytku metali, ani też nie umie wyrabiać nawet najprymitywniejszych naczyń glinianych, z wolna tylko dochodzi do tej sztuki. Posługuje się kamiennymi narzędziami; może do tej epoki odnieśćby należało kamienne idolum, odkryte przez Sellina w warstwach przedhistorycznych jeszcze w r. 1907. Do epoki kamiennej z pewnością należą też dwa oryginalne głazy z wygłębieniami czaszowemi (*Schalen-Steine*), połączonemi kanalikami. Bezpośrednio po epoce kamiennej następuje już okres kananejski, który

¹ W epoce Heroda Wielkiego prześliczna oaza jerychońska okryła się wspaniałymi sadami drzewa balsamowego i słynnych na cały świat palm daktylowych. Jednakże Jerycho Heroda leżało gdzieś w pobliżu dzisiejszego Birket-Musa nad W. el Kelf prawie u wyjścia z gór, przeszło 2 km. na południe od Ain-es-Sultan. Dzisiejsza zaś nędzna wioszczyna er-Riha leży również nad Wadi el Kelt, ale w odległości trzech kilometrów na wschód od Birket-Musa i 20 minut drogi od Ain-es-Sultan.

koło r. 2000 przed Chr. jest tu w pełnym rozkwicie, czego dowodem fortyfikacje miejskie. Kanaanici znają już bronz, umieją wyrabiać cegłę i wszelkiego rodzaju naczynia gliniane różnych form i wielkości. Oddają się uprawie roli, czego dowodzą wielkie dzbany na oliwę, na zboże, wino, poustawiane w domach tej epoki. Liczne naprawy nadwyrężonych murów, ich radykalna przebudowa w niektórych miejscach wskazywałyby, że Jerycho uległo temu samemu losowi, co wiele innych miast syryjskich i kanaanejskich, kiedy tu faraonowie XVIII dynastyi, Amosis, i Tutmozis III w zwycięskich pochodach kruszyli mury fortec palestyńskich. Wskutek tych klęsk prawdopodobnie wzmocniono mury, a zwłaszcza zbudowano wewnętrzny ich pierścień, który dzisiaj budzi taki podziw znawców i archeologów. W ceramice i wyrobie narzędzi widać też odtąd wpływ Egiptu. Zdaje się, że Jerycho było miastem bogatem; zresztą nic dziwnego: panowało nad okolicą, jedną z najurodzajniejszych na świecie; potężne mury i bezpieczne schronienie miasta w głębokiej i prawie niedostępnej dla większych wojsk kotlinie Jordanu, nadawały ludowi tu mieszkającemu dużo swobody i wesołości. Dopiero wiadomość o nadzwyczajnych czynach Izraela rzuciła pewien postrach na nich, lecz nie wielki, bo król Jerycha nie myśli o większym ubezpieczeniu miasta; prawie bez trudności dostają się szpiegdy Jozuego w obręb murów, a zaufani w siebie Jerychończycy aż nazbyt łatwo wierzą zapewnieniom Rachaby, że szpiegów już nie ma, podczas gdy oni leżeli pod snopkami lnu na tarasie jej domu, bezpośrednio do murów miasta przytykającego. Cfr. Jos. II. Księga Jozuego poświęca zdobyciu Jerycha bardzo dużo miejsca w rozdz. II—VIII, bo istotnie zdobywszy to miasto, znaleźli się Izraelici w posiadaniu klucza do kraju. Chodziło tylko teraz o przeforsowanie jednej z dróg wiodących na góry, co się im udało dzięki energicznej akcji podjętej odrazu przeciwko dwom fortecom Betel i Ai, strzegącym wawozów wpływających do Jordanu z wyżyn gór judzkich. Cf. Jozue r. VIII.

Ślady katastrofy za Jozuego zaznaczają się dobitnie w dzisiejszym stanie ruin. Badania archeologów Sellina i Watzin-

gera stwierdziły, że po katastrofie, która spadła na to miasto mniej więcej w XIII w. przed Chr., nie podnosi się ono przez przebieg 400 lat. Owszem gruzы pokrywają się trawą, a z głazów jego murów pasterze robią ogrodzenia dla swych trzód. Dopiero w IX w. na nowo rozpoczyna się życie na wzgórzu, ale jestto gwałtowny przeskok do innej zupełnie kultury.

Zatem to, co Biblia (Jozue r. VI, 26; 1 Reg. XVI, 34) mówi, jest dzisiaj dzięki wykopaliskom archeologicznym faktem do oczywistości stwierdzonym. Jerycho kananejskie upadło nagle i pod wpływem tak strasznej katastrofy, że nawet mieszkańcy jego nie potrafili uratować swoich zapasów, nagromadzonych po domach. A mury miejskie runęły prawie zupełnie z wyjątkiem kilku zaledwie znaczniejszych złomów, które po dziś dzień głośno świadczą o strasznem tem nieszczęściu. Pod tym względem zdobycze archeologii w Jerycho są może jednym z najświetniejszych świadectw prawdomówności relacyi biblijnych — gdyż z pewnością są to świadkowie najobiektywniejsi.

O epokach późniejszych już tu mówić nie będę, bo Jerycho na prawdę nigdy już nie doszło do świetności, jaką się cieszyło w epoce kananejskiej.

Gezer.

Jaką wartość posiadają ruiny Jerycha, mogliśmy poznać ze szkicu powyższego. Jednakże najjaśniejsze światło na starożytny Kanaan rzuciły pomniki, odkopane w Gezer. Miasto to przetrwało burze najróżnorodniejsze, ale też prawie żaden wiek nie minął, któryby nie zostawił na niem śladów swych dziejów. Dzięki niezmiernej uprzejmości p. Macalister, mogłem pod jego przewodnictwem przez kilka godzin w czerwcu 1908 r. już prawie pod koniec prac zwiedzić to interesujące pole archeologicznych badań. Nasyp archeologiczny tak regularnie się tam miejscami uformował, że pan Macalister dla pouczenia zwiedzających umyślnie kazał w jednym miejscu przeciąć pionowo cały szuter nagromadzony wiekami. Jak książka z otwartemi kartami stanęły przed nami prawie 4 tysiące lat historyi Gezeru.

Nasyp archeologiczny w Jerycho wynosi przeciętnie 10 m. grubości, tymczasem w Gezer jest on o wiele głębszy. Kryje się w nim nieprzeliczone mnóstwo dokumentów odnośnie do epoki neolityjskiej 3500 — 2000 przed Chr., epoki kananejskiej 2000 — 1300, izraelskiej 1300 — 600 r. i daleko w okres helenistyczno-makabejski. Wprawdzie nie znaleziono żadnych napisów lub większych dokumentów, ale zebrano tutaj najobfitszy plon z ceramiki innych epok, zwłaszcza dużo materiału dostarczają groby w Gezer.

Zasluga odkrycia Gezeru należy się znakomitemu archeologowi francuskiemu Clermont Ganneau. Już w r. 1899 z polecenia akademii paryskiej *des Inscriptions et Belles Lettres* dokonał O. Lagrange zdjęcia topograficznego ruin. Gezer nazywa się dzisiaj tell-abu-śuše od wioski abu śuše, która bezpośrednio przytyka do ruin. Nazwa zaś Gezer zatrzymała się po dziś dzień w wely abu-dżazar, wznoszącego się na najwyższym punkcie pagórka.

Kiedy w latach 1891—1901 odkopano kosztem angielskiego towarzystwa *Palestine Exploration Fund* wzgórze Szeferi,¹ tell Sandahanna (bibl. Maresa), tell-el-Hesi (bibl. Lakiś), tell es-Safi i tell-Zakaria, poleciło toż towarzystwo biegłemu archeologowi p. Macalister zbadanie wzgórza tell-abu-śuše. Prace ciągnęły się w dwóch okresach od r. 1903—1905 i 1907—1909, a przeprowadzone były najstaranniej. Z wyjątkiem pagórka, gdzie wznosi się „wely“ nietykalne, przetrząśnięto prawie całe wzgórze, aż do skały pierwotnej, poszukując za śladami człowieka na tem miejscu.

Wyżej wymienione miasta Szeferi jakoteż i Gezer, przedstawiają doskonale warunki dla kultury ówczesnego rozwoju. Położone są bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie morza, które

¹ Szeferą nazywamy pierwszy łańcuch wzgórz, wysuwających się najbliżej ku morzu, między Gazą i Jaffą — i stanowią osobny system gór, wyraźnie oddzielony od gór Judzkich wąwozami idącymi w kierunku od północy ku południu. Góry Szeferi tworzą mnóstwo malowniczych i bardzo urodzajnych kotlin — podczas gdy kotliny Judzkich gór są wąskie, strome i bardzo trudno dostępne.

kiedys w epokach przedhistorycznych oblewało stopy gór Sze-feli. Sze-fela należy do formacji wapiennej z silnemi naciskami kredy, wszędzie widzimy mnóstwo naturalnych grot, powsta-łych przez wypłókanie gniazd kredy z podłoża wapiennego. Groty te mogły być bardzo łatwo rozszerzane, a miękki kamień wapienny łatwo poddawał się krzemiennym narzędziom epoki kamiennej. Znajdujemy tutaj cały szereg grot wykutych topo-rami krzemiennymi, jak pokazują cięcia i rysy. Groty te słu-żyły zaś na schronienie dla najstarszej ludności Palestyny, która też we wielu z nich zostawiła ślady swej działalności w postaci rycin, różnych cięć, wydrążeń etc. Groty te nawet jeszcze później służyły za mieszkanie, jak świadczą jaskinie w Bet-Dżibrin.¹

W późniejszych epokach miasta Sze-feli nie straciły na zna-czeniu, tworzyły łańcuch fortec, broniących kotlin, wiodących od morza na płaskowyż gór Judzkich. Góry judzkie są w kilku tylko miejscach dostępne; i dzisiaj i w starożytności drogi szły następującymi wąwozami i dolinami: mianowicie kotliną wadi Afrencz, wadi es-Sant; wadi Sarar, dawniej nie wchodziło w ra-chubę, bo jest bardzo górzyste, tak samo Wadi el Al.

Wszystkie te wąwozy i jary stanowią klucz do Judei; nie przeto dziwnego, że w głębokiej starożytności w tych miej-scach, gdzie te kotliny spływają na równinę, musiało się budować silne fortece, któreby broniły dostępu do kraju. Toteż widzimy z Pisma świętego, że Roboam fortyfikuje miasto

¹ Bet Dżibrin w czasach Ptolomeusza nazywało się Beitogabra, otrzymało od Septimiusza Severa szereg przywilejów i nazwę Eleuteropolis. W czasach wypraw krzyżowych stanowiło ono ważny punkt obronny, było kluczem do Jeruzalem i Hebronu. Otóż wokolicy tej, pełnej zamków z epoki wypraw krzyżowych i bizantyń-skiej znajdujemy mnóstwo komór, wykutych w miękkiej skale kredowej. Do-chodzą one 6—15 m. a nawet do 30 m. średnicy, a wysokość ich od 9—12 m. Światło wpada z góry przez otwory studienne — ilość ich pokazuje, że były kiedys zamieszkałe, później przekształcono wiele z nich na groby w epoce Seleucydów i machabejskiej. Cfr. Dr S. P. Peters i Dr Tiersch *Painted tombs in the Necropolis of Marissa* in 4^o, 23 tablic i 12 chromolitografii, London 1905. Z inskrypcyi nagrobkowych pokazuje się, że Eleuteropolis miało swoją erę, za-czynającą się według obliczeń O. Able 1 stycznia 200 r, przed Chr. Cfr. *Revue biblique*, 1903, str. 437; 1903, str. 274; 1904, str. 269 i 1907, str. 654.

Azeka, a ojciec jego Salomon umocnił Gezer i Bethoron. (Reg. IX, 15—18).

Miasto Gezer położone jest na ostatnim grzbiecie osłaniającym wspaniałą równinę el-Kubab i Wadi el Bab. Gezer odgrywa też w historii biblijnej znaczną rolę, i było miastem, jak na ówczesne stosunki wielkiem, co do obszaru równało się miastu Dawidowemu. Opowiada nam Pismo św., że było ono stolicą kananejskiego królestwa (Jos. XII, 12), którego król Horam walczył przeciwko Jozuemu (Jos. XII, 33). Podbój jednak Jozuego nie był trwałym, gdyż Gezer aż do czasów Salomona zdołało utrzymać swoją niepodległość (Jos. XVI, 10; Judic. I, 29). Salomon dopiero otrzymał Gezer od faraona egipskiego za córką, którą poślubił (1 Reg. IX, 15—17). Księgi Paralipomenon wspominają Gezer, jako miasto należące do Lewitów z rodziny Kechat (1 Paralip. VII, 67). Znaczny udział miało też w walkach Dawida z Filistynami (II Sam. V, 25), a szczególnie w ostatnich zapasach o niepodległość w czasach machabejskich. (I Machab. XIII. 43—48, 54; XIV, 7, 34; XV, 28, 35; XVI, 1, 19, 21). Ostatecznie zdobywa je Simon w r. 142 na Seleucydach, a Jan Hirkan zmusza mieszkańców do przyjęcia obrzezania.

Wykopaliska w Gezer postawiły opowiadania biblijne w zupełnie nowem świetle. Wszystkie epoki historyczne, przez które miasto przechodziło, zaznaczyły się wybitnymi bardzo śladami. Jak przypuszcza Macalister, już w drugiej połowie czwartego tysiąclecia przed Chr. znajdujemy ślady działalności człowieka na tem wzgórzu. Siegają one głęboko w okres neolityczny a nawet w okolicach Gezeru odnalazł skrzętny amerykańkanin kilka fragmentów z okresu paleolitycznego. W epoce tej zamieszkuje to wzgórze rasa ludzi zgola różna od późniejszych Semitów. Żyją oni w stosunkach jak najbardziej pierwotnych. Za'mieszkania służą im groty naturalne, w które tak obfituje zachodni stok gór judzkich. Udało się panu Macalister odnaleźć kilkanaście takich grot z najwyraźniejszymi śladami dawnych Chorim-troglodytów; szczególnie jedna przedstawia wielką wartość. Odkrył ją zaraz w pierwszych latach (1905 r.). Do

groty mającej tylko 8 m. długości prowadziło niskie wejście i kilkanaście bardzo źle obrobionych stopni. Bliższe badania wykazały, że służyła ona później jako grobowiec; najpierw w epoce neolitycznej stanowiła krematorium, to też opatrzono ją kominem. Dużo sady jest najlepszym dowodem jej przeznaczenia, a na jej podłodze znaleziono prawie 30 cm. grubą warstwę popiołów z ciał ludzkich. Aleksander Macalister, ojciec archeologa, antropolog i etnograf, obliczył, że spalono tam przynajmniej 100 ludzi, jak widać z przechowanych resztek szkieletów różnego wieku i płci.¹

Również ślady tej epoki neolitejskiej odnaleziono w sieci grot, połączonych w jedną wielką *sirinx*, w której potem jakaś zamożna rodzina egipska z czasów XII dynastyi założyła swoją nekropolię.²

Przedewszystkiem jednak grota, odkryta w r. 1908, wzbudziła wielkie zainteresowanie uczonych. Była ona po części wyrównana narzędziami kamiennymi (jak wykazują cięcia), pod sufitem biegł fryz, ozdobiony rysunkami, przedstawiającymi krowy, kozice, owce i różne figury geometryczne, niektóre bardzo pięknie wykonane.

¹ Cfr. *Quarterly Statement* 1902, str. 353. Jest to pierwsze i jedyne krematorium, jakie odkryto w Kanaanie; należy ono niezawodnie do pierwotnych mieszkańców Palestyny, bo Kanaanieci grzebali umarłych i oni to je przemienili na grób, w którym przez długi czas chowali swoich umarłych. Cfr. Vincent, *Canaan* 207—211. i Macalister *Quarterly Statement* 1902, str. 317—363.

² W grobie tym odkryto kilka skarabeuszów, oprawnych bogato; odnaleziono klejnoty ze złota i różne przedmioty, odnoszące się do toalety, nieco broni, a zwłaszcza cały zbiór waz alabastrowych i dużo naczyń glinianych o różnych archaicznych formach i dekoracjach. Drugi grób egipski odnalazł Macalister pomiędzy formami grobów kananejskich, o których niżej będzie mowa. Różni się tylko tem, że studzienka wiodąca do komory grobowej, jest czworoboczna. Znalazł tam dużo szpilek, różnych ozdób i pewną ilość skarabeuszów XII i XIII dynastyi oraz naczynko z porcelany pokrytej emalią. To wszystko każe mniemać, że grób ten mógł być własnością Egipcjanina, który albo jako kupiec zmarł w Gezer albo też był to może grób jednego z licznych kurjerów egipskich. Cfr. Macalister *Quarterly Statement* 1906, str. 309—315. *Revue biblique* 1906, str. 217. Również Sellin odkrył w Taanak dwa groby egipskie, ale pochodzące już z późniejszych czasów. Cfr. O. Vincent. *Canaan* str. 217 i 219. Sellin *Tell-Taanek* str. 88 i 98.

Nie należy sobie wyobrażać, że ludność tej epoki pograżona była w zupełnem barbarzyństwie, owszem ślady dochowane wskazują na pewien stopień cywilizacyjny. Trudnili się, jak wnioskujemy z rysunków, hodowlą bydła rogatego i trzody chlewnej. Co do ich pojęć religijnych nie możemy nic pewnego powiedzieć. W wszystkich tych jaskiniach troglodytów znaleziono sztucznie wyrabiane owalne lub okrągłe zagłębienia rozmaitej wielkości i głębokości, t. zw. w archeologii Schalensteine. Układane są w symetryczne figury, a często kanalikami ze sobą połączone. Ponieważ w późniejszej epoce kananejskiej na massebach i na ołtarzach widzimy podobne zagłębienia, archeologowie są skłonni do przypuszczenia, że są to ołtarze, a w tych otworach składano obiaty i libacje. Sam Macalister gorący zwolennik tej teorii przyznaje, że nie można każdemu z tych zagłębień przypisywać religijnego znaczenia, bo spotyka się je wszędzie i nawet w domach prywatnych oraz na ich podworcach. Szczególniej wielka ilość ich znajduje się w grocie położonej prawie w centrum pola wykopalisk w pobliżu późniejszego sanktuarium kananejskiego. Naliczył ich tu Macalister aż 83 różnej wielkości od 2·44 m. średnicy aż do 0·15 m. Podobne wgłębienia odkrył Bliss w Tel el Dždejdeh, Schumacher¹ w Megiddo. Spotykamy te wnęki w Palestynie prawie wszędzie, gdzie tylko się przechowywały ślady z epoki kananejskiej.² A czy wgłębienia te nie były też w wielu razach prosto punktem oparcia dla dzbanów glinianych, mających jako podstawę spiczaste zakończenie, jak mniemał już Schumacher? W każdym razie nie mamy pod tym względem nic pewnego. Z epoki neolitycznej nie posiadamy żadnych posążków bóstw; znaleziono wprawdzie w grobach kilka niekształtnych brył, mających pewne podobieństwo do kształtów ludzkich, ale nie pewnego o tych grobach powiedzieć nie można.

¹ Bliss Macalister, *Excavations in Palestine during the years 1889—1900*, str. 135. i Vincent, *Canaan* str. 95. Schumacher *Mitteilungen und Nachrichten des deutschen Palaestina-Vereins* 1901, str. 278; Vincent l. c. 96.

² Macalister *Quarterly Statement* 1903, str. 317 i 1904, str. 112.

Epoka kananejska w Gezer rozpoczyna się mniej więcej około r. 2000 przed Chr. Historya dzisiejsza na podstawie danych assyriologii przyjmuje w połowie trzeciego tysiąclecia przed Chr. P. t. zw. wędrówkę ludów kananejskich. Ta wędrówka szła w dwóch kierunkach z Arabii; jedni zalali Babilonię i dali jej dynastję, do której należał Hammurabi. Inni zaś osiedlili się na wybrzeżach morza Śródziemnego; wtenczas też zdobyli Fenicyanie dla siebie brzegi półn. Syryi. Inne ludy kananejskie rozlały się po całym Libanie i po górach palestyńskich. Gezer, który już w epoce neolitycznej tak wielką odgrywał rolę, dochodzi do ogromnego rozwoju w epoce kananejskiej. Kananejczycy jak wszędzie, tak i tu starają się o silne obwarowanie miasta.

Mury miasta Gezer nie mogą jednak iść w porównanie z murami w Jericho lub Megiddo; grubość ich dochodzi do 4·25 m., ale zato przechowały się prawie dookoła całego miasta. W dwóch tylko miejscach są znaczniejsze szczyrby. Naturalnie ostała się tylko kamienna podstawa muru, bo ceglany szczyt jego uległ prawie zupełnemu zniszczeniu. Za to można w Gezer bliżej przypatrzeć się obwarowaniu dwóch bram miejskich. Jerycho leżało na nizkiem wzgórzu wśród równiny, gdy tymczasem Gezer zabudowało się na ostatnim skłonie górskim, językowato wysuniętym i spadającym dość stromo od północy, wschodu i południa, tylko zachodnia część jego łączyła się bezpośrednio z płaskowyżem. Miasto miało 9 hektarów obszaru, 2 razy tyle co Jerycho. Teren jego tworzył na wschodzie i zachodzie dwa wybitne wzniesienia — środkiem miasta zaś rozciągała się płytka kotlinka; to też północny i południowy łuk muru były punktami najslabszymi. Przeto musiano je wzmocnić fortami i silnemi basztami. Południowy łuk przerywa forteca z czasów Szymona Machabejczyka r. 142—155 przed Chr.; może być, że stała ona na miejscu dawniejszego starożytnego fortu kananejskiego, wzmacniającego tę słabą część miasta. Z szczególniejszą starannością starano się wzmocnić bramy miejskie; w Gezer jedna jest na połudn., druga na półn. stronie. Brama północna znajduje się w wieży potężnej, 55 m. szero-

kiej, oścież jest 12 m. szeroka, jednakże przejście nie idzie w prostej linii, ale załamuje się pod kątem prostym, tak, iż wewnątrz powstaje duża sala, służąca za punkt zebrania, podobnie jak to dzisiaj jeszcze ma miejsce w niektórych bramach w Jeruzalem: damasceńskiej i jaffijskiej.¹ Ze szczególniejszą starannością była budowana brama południowa, leżąca w punkcie najslabszym. Przecina ona mur wewnętrzny w linii prostej, ale zato przed bramą wznosi się murowany wał obronny. Brama otoczona jest dwoma wieżami masywnymi, osłaniającymi wrota bramy. Wewnątrz jednak korytarza szerokiego na 4·27 m. znajdują się z każdej strony w odległości dwóch metrów od siebie silne przyporne filary, które służyły zdaje się dla lepszego wzmocnienia wrót. Oprócz silnych podwoi były zatem jeszcze trzy rzędy potężnych belek, któremi można było zatarasować bramy w razie napadu. Dla utrudnienia dostępu podłoga nie jest równą, ale przechodzi się przez bramę po stopniach 1·68 m. szerokich i 60 cm. wysokich. Według przypuszczenia O. Vincent, Canaan str. 45, dyspozycja połudn. bramy w Gezer byłaby doskonałą ilustracją zagadkowego opisu bramy w świątyni jerozolimskiej u Ezech. XL, 7—10. Wulgata i tekst Massorecki należy koniecznie uzupełnić uwagami LXX, aby zrozumieć znaczenie tego miejsca. I istotnie brama w Gezer może nam dać dopiero wyobrażenie, jak sobie przedstawił Ezechiel idealną bramę świątyni swojej. Może być, że owe taim tak utrudniające rozumienie, a których LXX nie tłómaczy, ale oddaje przez օֶֶֿֿ, to są te filary przyporne umieszczone w bramie w Gezer. Ezech. XL, 5—10, 5. Otóż był mur na zewnątrz świątyni dookoła, a w ręce człowieka była laska miernicza, długa

¹ Izraelici prawie w niczem nie zmienili budowy bram miejskich. Mniejsze miasta miały tylko jedną bramę jak u Kanaanitów. cfr. Jos. II. 7; 2. Sam XI, 23. Brama zamknięta była wrotami o skrzydłach podwójnych. Is. XXXVIII 12., Jud. XVI. 3. Odrzwia były drewniane i obite spiżową blachą, a zamykały się zasuwą, okutą bronzem albo żelazem. Często były podwójne podwoje, a sala wewnątrz nich służyła jako schronienie dla warty. 2 Reg. VII, 10. Nad bramą wznosiło się jeszcze jedno piętro, alijathassaar, 2 Sam XIX. 1, albo też wieża 2 Reg. IX, 17, gdzie strażacy czuwali nad bezpieczeństwem 2. Sam. XVIII, 24. Cfr. *Guthe Bibel Woerterbuch* str. 677.

na 6 łokci zwyczajnych i na szerokość dłoni i odmierzył budowlę (LXX προτειχιονα) szerokość budowli wynosiła jedną łaskę i wysokość jej jedną łaskę... 6) I wszedł do bramy, której przód zwracał się ku wschodowi i wstąpił po „siedmiu“ (LXX) stopniach i mierzył próg bramy: jedna łaska szerokość... 7) i filar przyporny jedną łaskę szeroki, jedną łaskę długi, a pomiędzy filarami 5 łokci“... Pokazuje się, że idealna brama Ezechiela ma po trzy przyporne filary w odstępach pięciolokciowych i wewnątrz także podłoga nie była równa, ale opatrzona stopniami według LXX przynajmniej siedmiu. Biblia Kautzscha tłómaczy zatem ten ustęp fałszywie, gdy oddaje „taim” przez „nyże“. Tak więc ważnym dla zrozumienia Biblii może być nawet drobny taki szczegół archeologiczny.

Mur Gezeru pochodzi z epoki kananejskiej, a najlepiej widać to stąd, że miejscami wznosi się on nad grotami zamieszkałymi przedtem przez troglodytów z epoki neolitycznej. Macalister oblicza, że początki obwarowania sięgają z pewnością przed r. 2000 przed Chr. Obok tego muru kananejskiego tu i ówdzie jeszcze przechowały się ślady wału z ubitej gliny, osłoniętego od strony zewnętrznej i wewnętrznej płaszczem kamiennym. Prymitywność tej budowli kazałaby odnieść powstanie tego wału do epoki kamiennej; późniejsi zaś inżynierowie kananejscy zostawili ten wał jako rodzaj przedmurza dla miasta.

W epoce kananejskiej wybierano na budowę miast albo wzgórza stojące osobno i na ich szczycie rozkładało się miasto, jak n. p. tell-Zakaria, Tel-es-Safi, Taanak, Megiddo, albo też obierano na budowę miasta ostatni skłon grzbietu górskiego, tak, iż z trzech stron opadał ku równinie lub otaczającym kotlinom, jak to ma miejsce w Gezer a także w Jeruzalem. Zwyczaj albo w samem mieście, jak w Jerycho, albo też tuż obok znajdowało się źródło. Jeżeli zaś było poza murami miejskimi, to starano się podziemnym kanałem sprowadzić je w obręb murów fortecznych, jak w Jeruzalem. W Gezer odkryto również olbrzymi korytarz stromo wcinający się w głąb skały i dający dostęp do źródła ukrytego w podziemnej jaskini. Korytarz ten to największe dzieło z pierwszych okresów epoki ka-

nanejskiej, bo jak wykazują cięcia, kuty był jeszcze narzędziami kamiennymi. Macalister obliczył, że już istniał około r. 2000 przed Chr. Około roku zaś 1500 nie wiadomo z jakich przyczyn zasypał się. Ma ten kanał podziemny 80 m. długości, 4 m. szerokości, a 7 m. wysokości. Prowadzi do podziemnej jaskini, na dnie której znajduje się źródło. W jaki sposób odkryto tę jaskinię ze źródłem? Może być, że Kananici chcieli sobie zabezpieczyć podziemne wyjście z miasta w razie oblężenia, i tak przypadkowo natrafili na ten podziemny zbiornik wody. W ten sposób mieszkańcy byli zaopatrzeni raz na zawsze w wodę i nieprzyjaciel nie mógł im odciąć drogi do źródła.

Jeszcze raz konstatujemy, że aż nadto była uzasadniona obawa Izraelitów, kiedy po 40-letnim pobycie na pustyni wkroczyli do kraju, zasianego setkami podobnych warowni i twierdz, które uważano za niezdobyte. W oczach synów pustyni były to miasta potężne i warowne aż pod niebo; cóż więc dziwnego, że siebie uważali za karłów, za szarańcze w porównaniu do ludów umiejących wznosić tak potężne mury, jakich nawet Egipt nie miał. To też jak widzimy z księgi Jozuego, Izraelici w nadzwyczajnych tylko wypadkach odważali się na szturmowanie tych miast. Jeżeli porównamy liczne uwagi, rozrzucone w księdze Jozuego XIII—XIX i Judic. I—II, to przeważnie przetrwały miasta kananejskie nie tylko pierwszy podbój, lecz zachowały swą niepodległość aż do Dawida. Z jakim trudem Dawid zdobył ostatnią warownię w Judei Jebus, jest aż nadto znanem. Faktu tego Księgi Samuelowe nie tają, że nie tyle męstwo ile szczęśliwy przypadek pozwolił wojskom Dawida wdrzeć się do miasta. Zdaje się, że ów „sinnor“, którym wdrapał się Joab do miasta, był to jeden z licznych kanałów, przecinających wzgórze Ofel, którymi dostali się wojownicy Dawida na tyły Jebuzytów. Cfr. 2 Sam. V. Oprócz potężnych murów miejskich i silnego zameczyska wszystkie inne budowle kananejskie są bardzo niepokazne. Ponieważ miasta były bardzo małe, to też zabudowywano je gęsto. Nigdzie nie znajdujemy żadnych placów publicznych ani szerszych i prostych ulic, tylko wąziutkie, ciasne zaułki są jedynymi arteriami komunikacyi. Domy rów-

niez małeńkie i ciasne. Ściany lichy sklecone z cegły i z gliny, pokryte były prawdopodobnie jak dzisiaj chróstem i ubitą gliną. Ale też domy kananejskie, podobnie jak dzisiaj jeszcze, służyły tylko za schronienie w niepogodną noc, gdyż wszystkie czynności odbywały się na podwórzu. Tak było w Gezer, Jericho i tak jest jeszcze dzisiaj w Palestynie.

Czem zajmowała się ludność kananejska w Gezer? Wspomnienia o tem znajdujemy w Deut. VII. Wykopaliska świetnie potwierdziły dane biblijne. Głównymi zajęciami ludności to rolnictwo i ogrodnictwo; uprawa drzew owocowych, winnej macicy, zbóż: przeniei i jęczmienia stała bardzo wysoko, gdy tymczasem w okresie kamiennem trudnią się polowaniem i hodowlą bydła. W Gezer tu i ówdzie odkryto bogate zapasy zboża z kananejskiej epoki. Handel był zdaje się w rękach przybyszów z Egiptu tak w tej epoce, jak może nawet już dawniej. W Gezer odnaleziono olbrzymie podziemia, katakumby, utworzone z połączenia kilkunastu jaskiń troglodytów, które w epoce kananejskiej zamieniono na grobowce. Gdy Macalister dostał się do tego podziemia, było ono już zrabowane w znacznej części; lecz szczęśliwym trafem złodzieje nie zauważyli jednego korytarzyka odgałęzionego od jednego ganku. Nie znaleziono tam wprawdzie żadnych mumii, ale skarabeusze i narzędzia świadczą, że był to grobowiec Egipcyan, zamieszkałych w Gezer, który już od czasów XII dynastyi był w użytku. Gezer oświeśla znacznie dawną religię kananejską.

Pismo św. było dotychczas jedynem źródłem dla poznania religii ludów kananejskich. Otóż według Pisma św. Kanaanici czcili przedewszystkiem t. zw. Aszery i Betyle. Pierwsze, to święte gaje albo drzewa, drugie to niekształtne i nieobrobione głazy kamienne, w których bóstwo obierało sobie mieszkanie. Każda miejscowość miała swego Baala, jak Baal Melkart w Tyrze, Baal Dagon w Geth, Baal Peor itp. Najwięcej wszakże rozpowszechniony był kult Astarte, bogini rodzącej przyrody, połączonej często z wyuzdanemi obrzędami, zaś z kultem Baalów łączyły się ofiary ludzkie. Miejsca kultu nazywa Pismo św. „ba-

mot“ wyżyny; widocznie obierano na świątynie najwyżej położone punkta w mieście.

Śladów takich „bamot“ domyślano się w różnych okolicach Palestyny; n. p. Schick odkrył koło Artuf ponad Wadi Sarrar starannie kuty w skale ołtarz.¹ Takich Bamoth odnaleziono też całe szeregi w ziemi moabskiej, a szczególnie w Pètra na powierzchni ziemi, dokoła których znajduje się mnóstwo nyz, zaopatrzonych w środku słupem, wyobrażającym bóstwo.²

Bardzo charakterystyczne ustępy o kulcie religijnym Kanaanitów znajdujemy porozrzucane w całym Piśmie św. Szczególnie Deut. z całą stanowczością ostrzega Izraelitów przed obrzędami pogańskimi siedmiu narodów, zamieszkujących Palestynę. Mojżesz rozkazuje przeto bez litości palić i niszczyć wszystko, co się odnosi do kultu bałwanów i najsurowiej zakazuje zawierania małżeństw z Kanaanitami. „Córki twej nie dasz synowi jego (Kanaanity) ani córki jego nie weźmiesz dla syna twego. Bo zwiedzie syna twego, że nie pójdzie za mną, ale raczej, aby służył cudzym bogom... ale owszem to im uczynicie: ołtarze ich wywróćcie, bałwany ich pokruszcie (*massebot*) i gaje wyrąbajcie (*aszerim*) a ryciny (*pessilim*) popalcie. Ryciny ich ogniem popalisz: nie będziesz pożądał srebra i złota, z którego są uczynione, ani weźmiesz nic sobie z nich, abyś się nie potknął dlatego, że obrzydłość jest Pana Boga twego. Ani weźmiesz bałwana do domu twego, byś się nie stał przekleństwem jako i one“. (Deut. VII, 3—5). Najdosadniej maluje nam Ks. Sędziów, jak bardzo wszeteczne obrzędy pogańskie pociągały za sobą naród hebrajski.

Najwięcej światła na zagadkowy kult Kanaanitów rzucają nam wykopaliska w Gezer. Odkrył tam Macalister olbrzymią „bama“, prawie w samym centrum miasta kananejskiego.

¹ cfr. *Zeitschrift d. deutschen Palästina Vereins* r. 1887. str. 131. Opisał także Dr Gressmann: *Altorientalische Texte und Bilder* 1909 rycina 48, sir. 32.

² Pomniki w Petra odnoszą się do czasów stosunkowo późnych, bo do drugiego wieku przed Chr. a względnie pierwszego wieku po Chr. Ale z pewnością liczne miejsca kultu, porozrzucane na romantycznych i dzikich górach, otaczających Wadi Musa niekształtnymi obeliskami czy piramidami i ołtarzami. Cfr. Dalman: *Petra seine Felsenheiligtümer* 1908.

W Tell es-Safi¹ i Taanak,² podobnie znaleziono ślady „chara-mów“, t. j. miejsc przeznaczonych na kult, w innych miejscach Palestyny, ale świątynia w Gezer jest najcharakterystyczniejsza i nie dopuszcza najmniejszej wątpliwości co do sakralnego swego charakteru. Miejsce to kultu stanowi ośm olbrzymich słupów kamiennych różnej wielkości i różnego kształtu. Wszystkie stoją w jednej linii, na mniej lub więcej głębokiem podmurowaniu. Uwagę Macalistera zwróciła przedewszystkiem piąta z rzędu stela, najmniejsza, o powierzchni bardzo wygładzonej. Stoi ona w środku. Przypuszcza Macalister i O. Vincent, że najmniejsza stela to właściwe wyobrażenie bóstwa (betyl), a inne są tylko słupami wotywnymi.³

Obok głównej maseby stoi regularnie ociosany głaz kamienny, przypuszczalnie ołtarz.⁴ W związku z temi masebami znajdują się dwie podziemne jaskinie, służące widocznie celom kultu. Dokola stel odnalazł wszędzie Macalister kości różnych zwierząt, a także dużo szkieletów ludzkich i dziwna rzecz najwięcej szkieletów dziecięcych; potwierdzałby się tym szczegółem fakt tylekroć podnoszony w Piśmie św., że w Gezer istniał także ohydny zwyczaj ofiarowania dzieci bóstwom. Zjawisko to

¹ cfr. Bliss-Macalister *Excavations in Palestina* str. 31; Vincent, *Canaan* 103—107.

² Sellin odkrył również masseby, należące prawdopodobnie do takiej bama. *Tell-Taanak* str. 87.

³ Pismo św. odróżnia „betyl“ i „masebs“. Betyl to prawdopodobnie kamień, gdzie miało rezydować bóstwo — masseby zaś ustawiano z innych okazji i one otaczały też jak widzimy w Gezer stelę środkową „betyl“ jako stelę wotywną. Jak wyglądały takie kananejskie miejsca kultu najlepiej widać z płaskorzeźby, odkrytej przez Morgana w Suzie. Pochodzi z r. 1100 przed Chr. cfr. Vincent *Canaan* 144. Na pierwszym miejscu wznosi się rodzaj babilońskiej siggurat wieży dwupiętrowej, a po jej obydwu bokach jest szereg zagłębień. Przed nią stół na ofiary, otoczony dwoma obeliskami, między temi dwóch ludzi w postawie adorującej, opodal nich duża amfora i rząd złożony z 3 aszerów, świętych pni i jednej maseby. Dalej ołtarz opatrzony 4 rogami i 2 basenami prostokątne.

⁴ Ks. Mader niesłusznie zestawia „bama“ w Gezer z licznymi sakralnymi grobowcami w Petra. Nie stoi ona w żadnym bezpośrednim związku z grobowcem, a tem mniej nie stanowi mauzoleum grobowego. Bama w Gezer da się porównać z ołtarzami na el-Hubra i Zib-Atuf, a nie z mauzoleami w Petra. Cfr. *Biblische Zeitschrift* 1912.

zresztą i skądinąd znajduje potwierdzenie. Nie tylko w Gezer ale i w Taanak odnajdywano bardzo często całe cmentarzyska dziecięce. Przypuścićby można, że na osobnych miejscach chowano dzieci, ale archeologowie idąc za wskazówkami Pisma św. skłaniają się do przypuszczenia, że jestto dowód, jak powszechny był barbarzyński ten obyczaj. Tuż obok tych stel odkrył również Macalister wyobrażenia węża z bronzu. Jak i u innych ludów pogańskich, tak u Kanaanitów kult węża wielką odgrywa rolę w obrzędach religijnych. Zresztą wiemy, że i w świątyni jerozolimskiej istniał aż do czasów Ezechiasza taki nielegalny kult miedzianego węża (2 Reg. XVIII, 4). Dotychczas jednak nie znaleziono śladów wspomnianych w Pentateuchu pessilim (posągów), zrobionych ze złota lub srebra, ale zato zebrano bogaty zbiór najrozmaitszych figurek glinianych, przedstawiających nagą niewiastę, prawdopodobnie Astartę. Natomiast nie mamy żadnego wyobrażenia Baala. Zdaje się, że go przedstawiano zazwyczaj tylko w kształcie słupa kamiennego.

Jak już wspomnieliśmy epoka izraelska w wykopanych dotąd miejscowościach przedstawia się nader ubogo, lecz nie powinno to zadziwiać, gdyż miasta Szefeli dopiero w czasach machabejskich przechodzą właściwie pod wpływ izraelski. To też nie dziwnego, że w Gezer poza grobami izraelskimi nie znaleziono nic ważniejszego, co by silniej oświeciło kulturę izraelską. Więcej daleko śladów izraelskich odkopali Schumacher i Sellin w Megiddo i Taanak. Do tej epoki należy jednak kalendarz izraelski, odkryty w Gezer. Jakiś rolnik na tabliczce glinianej sporządził sobie spis miesięcy roku, w których ma się dokonywać zasiew zbóż i jarzyn, i w których należy te zasiewy zbierać. Więcej światła na okres izraelski rzucają nam groby żydowskie. Odnaleziono ich w Gezer kilkadziesiąt, a przypominają zupełnie groby z epoki kananejskiej; lecz między przedmiotami, składanymi zmarłym, uderza przede wszystkim wielka ilość lampek. Już w grobach kananejskich tu i ówdzie wkładano lampki zmarłym, ale w epoce izraelskiej zwyczaj ten staje się powszechnym. W grobach izraelskich napotyamy również

resztki potraw i napojów, lecz nigdy w takiej ilości co za czasów kananejskich.

Wypada tu jeszcze nadmienić o jednym ważnym odkryciu dokonanem w Gezer. Wśród grobowców zauważył Macalister dwa bardzo oryginalne. Sposób ich budowy, inwentarz w nich znaleziony naprowadzały go na myśl, że groby te należą do zupełnie odrębnej rasy, niż wszystkie poprzednie. Obydwa te grobowce przechowały się nietknięte. Są one murowane z kamienia i zasklepione. Tem się wyróżniają od wszystkich innych grobów, kutech w skale. W jednym z nich spoczywał mężczyzna, a dookoła niego było ułożonych kilkanaście naczyń alabastrowych różnej wielkości; nadto kilka małych przedmiotów bardzo elegancko wyrabianych w szkłe i piękna pieczęć agatowa, przedstawiająca mężczyznę odzianego w długą tunikę, a na niej rodzaj kamizelki z rękawami, sięgającej do pasa. Na głowie ma dyadem, nad nim unosi się oskrzydłona tarcza słoneczna, a pod stopami spoczywa skrzydlaty lew z ludzką głową. Również w obu rękach trzyma ów mężczyzna dwa lwy skrzydlate o głowach ludzkich. W drugim grobowcu leżały zwłoki kobiety. Podobnie jak mężczyzna szkielet ten leży na wznak, ale nie skurczony, a ręce ma skrzyżowane poniżej piersi. Znaleziono podobnie jak w pierwszym resztki obiat, małe ostrze żelazne, nadto mnóstwo przedmiotów drogocennych; koło głowy stał srebrny flakonik i misa brązowa o pięknych formach. Nieco dalej znajdował się prześliczny wazon srebrny, trybowany, i rączka brązowego zwierciadła, przedstawiająca w płaskorzeźbie gałązkę winnej latorośli. Na ramionach kobiety znaleziono bransoletki brązowe, ze srebrnymi agrafrkami, dalej jeszcze łyżeczkę srebrną i małą srebrną czarę. Tu i ówdzie rozrzucone były skorupy naczyń alabastrowych, kilka skarabeuszków i pereł, jako też przepyszna pieczęć rzeźbiona. Na niej widzimy osobę zupełnie ubraną, zwróconą profilem ku prawej stronie z odkrytą głową, a ręce podniesione do modlitwy; przed nią półksiężyc, unoszący się nad skrzydlatym sfinksem. Obok tych grobowców znaleziono jeszcze trzeci szkielet, przy którym stała również waza alabastrowa, koło szyi pierścień złoty (prawdopodobnie zausznicza)

a na ciele rozrzucone szpilki brązowe; widocznie opinały kiedyś całun, którym owinięty był zmarły. Obecność żelaza w tych grobach nie pozwala przesunąć ich ponad X wiek przed Chr., a powtórę przewaga brązu wskazuje, że nie jesteśmy jeszcze zbyt daleko w epoce żelaza. To wszystko, jako też warstwy historyczne, wśród których te groby się znajdują, dowodzi, że groby te pochodzą z dziesiątego wieku przed Chr. Analogie zaś, jakie istnieją między przedmiotami brązowymi a naczyniami z epoki mykeńskiej, naprowadzają na przypuszczenie, że są to pierwsze znane nam groby Filistynów w Palestynie.

* * *

Jakież więc rezultaty dla Pisma św. wydały odkrycia w Palestynie w ostatnich 20 latach? Plon zebrany jest, jak widzimy, bardzo ubogi w porównaniu z odkryciami, dokonanymi w Egipcie i Assyrii. Lecz nie było to niespodzianką, gdyż Pismo św. aż zbyt jaskrawo przedstawia nam ubóstwo kulturalne narodu izraelskiego. Chlubą i chwałą Izraelitów nie są potężne świątynie, jakimi zasiany jest Egipt, nie są także pomniki rzeźby i architektury. Całe przeznaczenie narodu izraelskiego koncentruje się, jak to Biblia wciąż podkreśla, w jego posłannictwie religijnem. Pismo św. stwierdza na każdym kroku, że Izraelici we wszystkich gałęziach sztuki, nauki, kultury zależnymi byli od ościennych narodów. Owszem sama religia izraelska zajmuje dość nieprzychylnie stanowisko wobec sztuk plastycznych, stojących prawie wyłącznie na usługach politeizmu.

Prawda, że zgromadzono obfity plon różnych figurek glinianych, przedstawiających Astartę, bożyszcza egipskie, lecz tego nie możemy zaliczać do wyrobów ściśle izraelskich. Jeżeli nawet w warstwach okresu izraelskiego i w grobach izraelskich znajdują się podobne oznaki obcego kultu, to fakt ten objaśnia nam tylko, czemu tak srogo nawołują prorocy do porzucenia czci fałszywych bałwanów. Pomniki ery izraelskiej tak są ubogie, tak dalece odbija się ich wsteczność w porównaniu z kulturą kananejską, że gdybyśmy nie mieli Pisma św., to nigdy-

byśmy się nie dowiedzieli, że w tych czaszkach zamykały się niegdyś najszczytniejsze pojęcia religijne. Z naciskiem podnieść należy, że istnieje między narodem izraelskim a ludami ościennymi wielki rozdzźwięk cywilizacyjny i kulturalny. Weźmy taki prosty fakt: wyroby ceramiczne z epoki kananejskiej odznaczają się stylowym wykończeniem, szlachetnością linii, pięknoscią rysunku, wszystko w nich celowe, ale zarazem harmonijne i piękne. Tymczasem wyroby gliniane z epoki izraelskiej są prosto niezdarnem naśladownictwem tamtych. Kształtne i wysmukłe amfory przemieniają się na ocieężałe i płaskie butelki z brzydką i niezgrabną szyją, i do tego często jeszcze o płaskich ścianach. Wyjątek stanowią tylko pieczęcie izraelskie, ale jest ich tak mało, że nie powinniśmy przeceniać ich znaczenia.

Rzeczywiście istnieje ogromny rozdzźwięk z jednej strony między cywilizacyjnym popędem narodu, brakiem oryginalności i twórczości we wszystkich dziedzinach umysłowości, a z drugiej między szczytnym pojęciem religijnym, skreślonym w *Pantateuchu* a szczególnie w *Deuteronomium*, w pismach prorockich i najstarszych *Psalmach*. Jest faktem historycznie stwierdzonym, że naród tak mało kulturalny wytwarza sobie najszczytniejszą i najoryginalniejszą religię. Mniejsza o to, że niektóre obrzędy, świątynie i jej przybory wykazują liczne analogie z pomnikami innych religii, lecz duch tej religii, pojęcie o Bogu, skreślone w *Piśmie św.*, jest czemś tak wielkiem i szczytnym, iż czytając te wylewy uczucia religijnego w *Księgach świętych*, a szczególnie u proroków, zdumiewamy się nad ich głębią, pięknoscią, potęgą i nieprzepartą siłą. Doprawdy, pojęcia religijne Izraelitów urągają wszelkim prawom ewolucyi historycznej. Może nikt tego rozdzźwięku między kulturalnym poziomem narodu a wspaniałością idei Bożej lepiej nie uwydatnił, jak najnowsza krytyka racjonalistyczna w Niemczech. Ona znakomicie odczuła ten rozłam między tymi dwoma faktami. To też od 70 lat szuka wszelakich sposobów, dróg i metod, jakby tę przepaść zasypać, chce ona koniecznie rzucić pomost między rozwojem religijnym Izraelitów a ich cywilizacją i kulturą. Jak dotąd, jej się to nie udało. Teorya Wellhausena w sposób bardzo pomy-

słowy ale czysto subiektywny i arbitralny, chciała rozwikłać ten węzeł gordyjski, przecinając go ostrzem teorii źródeł. Ale chociażbyśmy, jak chce ta teoria, przesunęli powstanie Ksiąg świętych jak najpóźniej, chociażbyśmy całą historię do góry nogami odwrócili — to faktu powyższego nie zmienimy. A przecież krytyka przyznać musi, że t. z. duch deuteronomistyczny, który miał wziąć swój początek w szczytnych pismach proroków i z nich dopiero miał się przelać na naród, już w VI wieku dobiega do swego kresu; skąd jednak prorocy byliby czerpali swe westchnienia religijne, tego Wellhausenowska teoria nie bada.

Wykopaliska stwierdziły w ogólnych zarysach prawdziwość Pisma św., a w szczególności zależność Izraela we wszystkich gałęziach kultury od narodów ościennych. Możemy bez przesady powiedzieć, że żaden z narodów semickich nie przedstawiał gorszych warunków rozwoju jak Żydzi. Żaden z nich nie był więcej zależnym od obcych; nawet język przyswoili sobie od Kanaanitów, jak to stwierdza Pismo św. A jednak żaden z tych narodów semickich nie wznosił się pod względem religijnym tak wysoko jak Izraelici. Gdy czytamy hymny assyryjskie i egipskie, choćby najwięcej oczyszczone z grubego politeizmu, to wydają one nam się tylko bełkotem i jakanieciem dzieciem wobec niezrównanej pieśni biblijnej. Faktem jest, że ten fenomen historycznie nie da się wytłumaczyć w rozwoju religijnym Izraelitów. Płynie on u nich w odwrotnym stosunku do rozwoju wszystkich innych gałęzi ich umysłowości. Tymczasem jednak pojęcia religijne wszystkich innych ludów zależne są od ich cywilizacji i kultury. Weźmy n. p. Grecję: spostrzegamy tam, że dopiero w epoce Periklesa, kiedy Grecya doszła do rozkwitu rozwoju naukowego i artystycznego, wydaje ona ze siebie filozofów wielkich jak Platon, Arystoteles, Zeno itp., którzy w swych pojęciach o Bogu wznoszą się wysoko ponad gruby antropomorfizm filozofii jońskiej.

Tymczasem naród izraelski wykazuje na wiele wieków przedtem tak czystą i tak wysoko pojętą ideę Boga, o której geniusz grecki nawet nie zamarzył. Wobec tego nie należy nam się dzi-

wieć, jeżeli aryjska nasza rasa, unoszona plemienną dumą z niechęcią patrzy na ten nadzwyczajny przywilej narodu izraelskiego. Racyonalistyczna krytyka tej niechęci ukryć nie może. To też wysila się na różne karkołomne hipotezy i teorye, chcąc pokazać, że rozwój narodu izraelskiego, skreślony w Biblii, to rzecz sztuczna, to refleks późniejszych czasów przerzucony na bohaterów narodowych. Ale jak dotąd usiłowania te kończą się na mniej lub więcej błyskotliwych teoryach i syntezach. Faktu tego, że naród o tak małym popędzie cywilizacyjnym dochodzi wcześniej bardzo do dojrzałości religijnej, jak dotąd, naturalnymi czynnikami wyjaśnić nie można. Wyjaśnienie jest tylko jedno: dla tych co wierzą, że Opatrzność kieruje losami ludzkości, jest rzeczą jasną, że przyczyną tego zjawiska jest Bóg i nadprzyrodzone Jego objawienie. Wykopaliska i odkrycia nowe w tym względzie nic nie zmieniły; pogłębiły co prawda bardzo naszą znajomość historyi Izraela, ale bynajmniej nie dostarczyły ogniwa, skąd u Izraelitów biorą się te religijne idee. To też konstatujemy to ciekawe spostrzeżenie, że racjonalistyczne teorye o pochodzeniu Ksiąg świętych, jak powstały niezależnie od badań historycznych, tak też z odkryć i wykopalisk nie chcą i nie potrafią się niczego nauczyć. To jedno czego nas uczą najnowsze odkrycia.

Oprócz tego momentu apologetycznego pierwszorzędnej wagi, wykopaliska wprowadzają nas bezpośrednio w znajomość kultury, życia, zwyczajów, zajęć ludów, zamieszkujących Kanaan. Dotąd tylko zapomocą wnioskowania i analogii sąsiednich ludów, jak Egipcyan, Babilończyków i Assyryjczyków, mogliśmy sobie wyrobić niejaki pogląd na charakter ludów kanaanjskich, a izraelskiego w szczególności. Prawda, że Pismo św. nie przestanie być dla nas i w tym względzie pierwszorzędnym źródłem, ale ponieważ celem Ksiąg świętych jest wyłącznie pragmatyzm religijny, to też one tylko mimochodem oświetlają nam to wszystko, co potrzebnem jest, aby zrozumieć historię narodu izraelskiego, jego właściwości plemienne itd. Ale i tutaj Pismo św. było dla nas często zagadkowem. Przypuszcza bowiem u czytelnika znajomość środowiska, warunków

lokalnych, historii, zwyczajów i obyczajów. To też zebrany plon archeologiczny choć stosunkowo ubogi, jednak zdolny jest wprowadzić nas w głębszą znajomość czasów biblijnych. Widząc potężne mury miast kananejskich, wyłaniające się z gruzów, przypatrując się ich imponującym budowlom hydraulicznym, ich świątyniom, mieszkaniom prywatnym, grobowcom, w których starali się otoczyć umarłego tem wszystkim, czego używał za życia i co miało być także, ich zdaniem, potrzebnem jego duchowi, to wszystko wprowadza nas w bezpośrednią znajomość odległych czasów.

Chociaż wykopaliska nie są jeszcze skończone, już i tak jednak stanowią pierwszorzędne źródło do historii Kanaanu. Archeologowie, kierujący wykopaliskami, to ludzie o niezmiernie przedmiotowym sądzie, ale wszyscy z dziwną jednomyślnością konstatują fakt, że, stosownie do tego, co mówi Biblia, już koło r. 2000 przed Chr. Kanaan zamieszkuje rasa semicka, spokrewniona z ludami, zamieszkującymi Babilonię południową, że rasa ta nie jest tubylczą na ziemi palestyńskiej, że ona się tu osiedliła po wyparciu ludności pierwotnej, której przynależności rasowej Pismo św. bliżej nie próbuje wytłómaczyć. Że ludy kananejskie już koło r. 2000 są w pewnym rozwoju, że tworzą szereg długi niezależnych państweczek, że potem ulegają powoli Izraelitom począwszy od XIII w. przed Chr., to wszystko okazało się zgodnem z obliczeniem archeologów. A jak uderzającą jest zgodność relacyi Biblii o zdobyciu Jerycha z danymi archeologii, to pokazują dowodnie te straszne szczyrby w murach Jerycha, które uległy w XIII w. najpóźniej zupełnej ruinie i nie podniosły się z niej aż dopiero w wieku IX, zgodnie z tem, co mówi Pismo św.

Taki jest rezultat tych badań. Z biegiem lat, dziesiątki nowych wykopanych miast palestyńskich wstaną zapewne ze ziemi, aby dać świadectwo prawdzie.

Ks. W. Michalski C. M.

„INDYWIDUALNOŚĆ TWÓRCZA SKARGI“

(C. d.).

Kazania.

a) Wykład.

Kazania Skargi dadzą się z naszego stanowiska rozpatrywać pod trojakim kątem widzenia. Autor ich miał bowiem przed sobą głównie trzy zadania: wyłożyć jasno naukę, którą pragnął w pamięci słuchaczy utrwalić, dalej twierdzenia przez ówczesnych różnowierców zaczepiane ugruntować, a zarzuty obalić, nakoniec nakłonić wiernych, do wypełnienia tego, co im jako przykazania Boże objaśniał i tłumaczył. O polemice naszego kaznodziei mówiliśmy już poprzednio, opierając się nie tylko na dziełach temu celowi specjalnie poświęconych, lecz też i na kazaniach, o ile mają ten sam charakter. Teraz postaramy się odpowiedzieć na dwa pozostałe pytania, przyczem zajmujemy się najpierw sposobem wykładania jakiejś nauki, ponieważ poprzedzało to z natury rzeczy samą namowę.

Na wstępie uprzątnijmy sobie jeszcze, że Skarga żył w czasie wielkiej reakcyi katolickiej w całej Europie i był jednym z jej najświetniejszych przedstawicieli w Polsce. Przejęty gorąco uchwałami soboru trydenckiego i dziełami najcelniejszych pisarzy Kościoła, zwłaszcza św. Augustyna, dążył on nie tylko do wyłączenia różnowierstwa, lecz także do pogłębienia i naprawy życia katolickiego. A reforma ta wkraczała również i na

pole kaznodziejstwa. Sobór trydencki rozumiał dobrze, jak dzielną bronią jest żywe słowo, głoszone umiejętnie a z zapalem, to też poświęcił tej sprawie szczególną uwagę. Przedewszystkiem zalecono gorąco plebanom, aby przynajmniej w niedziele i święta nauczali swych parafian w rzeczach wiary i zagrożono niedbałym surowymi karami kościelnymi. Równocześnie starał się sobór o podniesienie kazań na wyższy poziom; postanawiał zatem, że tylko księża upoważnieni przez biskupa i odznaczający się czystością obyczajów mogą przemawiać z ambony. Treść nauk powinna się opierać na pewnych dogmatach wiary; zakazano więc ogłaszania rzeczy mogących podniecać ciekawość, albo chciwość słuchaczy, bajek, plotek i powiastek pobudzających do śmiechu i t. d. Główny nacisk położył sobór na praktyczną wartość kazań. Nie miały być one odtąd polem do rozstrzygania zawitych kwestyi teologicznych i wyszukanych „szkolnych“ zagadnień, ale środkiem oświecania wiernych w dziedzinie religii i moralności. Polecono duchownym, aby się zniżali do potrzeb ludu, dostosowywali do jego pojęć, uczyli poprostu, a skutecznie. Zajmował więc sobór podobne stanowisko, jak niegdyś przed wielu wiekami św. Augustyn w swych pismach p. t.: *De doctrina christiana* i *De catechizandis rudibus*. Wielki doktor Kościoła był bowiem tak samo głęboko przekonany o ważności zadań kaznodziei, którego nazywał *doctor rerum magnarum*, zachęcał tak samo do jak najczęstszego wykładania nauki Kościoła i nakazywał dbać przedewszystkiem o jasność i przystępność. Prostotę i przejrzystość uważał za najcenniejsze zalety kazania i nie wahał się twierdzić, że warto dla nich poświęcić wytworność formy. Styl kunsztowny i błyskotliwy nie przystoi nawet majestatowi i powadze słów Bożych, a wielką już wadą jest dać się unosić samej wymowie i zapomnieć o naczelnej zasadzie kaznodziei, że *non doctor verbis servit, sed verba doctori*.¹ Ażeby się zaś stać dla wszystkich zrozumiałym, należy zawsze stosować się do okoliczności i inaczej nauczać prosty lud, inaczej wykształconych. „Inny czuję w sobie nastrój ducha —

¹ De doctr. christ. I. IV. c. I.

pisze św. Augustyn — gdy mam przed sobą erudytę, inny, kiedy nieuka, obywatela, przychodnia, bogacza, ubogiego, prywatną lub publiczną osobę... słuchacza tego albo innego wieku, tej lub innej płci, tych lub innych przekonań, wyobrażeń i błędów, a według tego usposobienia mej duszy i mowa się też nastroja, w tym się duchu zaczyna, rozwija i kończy“.¹ Wykład nauki należy prowadzić od rzeczy widomych do niewidomych, od znanych do mniej lub najmniej znanych, a zawsze w ścisłym porządku, w prostym i przejrzystym następstwie rzeczy. A przytem trzeba uważać, aby słuchaczy nie znużyć, bo jak przyjemną jest mowa, kiedy zawile i ciemne strony wyjaśnia, tak uciążliwą, gdy powtarzając się naucza rzeczy znanych.²

Skarga czytał jedno i drugie dzieło św. Augustyna;³ wskazują bowiem na to miejsca, w których się na te pisma powołuje. Odsyła nas też czasem do traktatu św. Grzegorza *De cura pastoralis* i do rozprawy św. Chryzostoma *De sacerdotio*, znał więc oba dziełka i napomnienia dla kaznodziei w nich umieszczone.

Dążność do reformy kaznodziejstwa ujawniła się w Polsce jeszcze na długi czas przed wystąpieniem Skargi. Synod krajowy w Łęczycy z r. 1527 postanawiał już, aby kaznodzieje unikali „wszelkich zagadnień szkolnych i bajecznych przykładów“.⁴ W r. 1560 ukazał się w polskim przekładzie ks. Kuczborskiego Wielki Katechizm, ułożony według uchwał soboru trydenckiego i opatrzonej przedmową, w której zalecano gorliwość w kazaniach i stosowanie się do pojęć i wykształcenia słuchaczy.⁵ Zaczęła się w Polsce praca nad uchrześcijanieniem stylu w duchu prostoty ewangelicznej, w myśl wskazówek Ojców Kościoła i Soboru trydenckiego, i gdy w r. 1590 Synod

¹ De catech. rud. c. XV.

² De doctr. christ. lib. IV c. 8. 9. X. por. „Zasady kaznodz.“ T. II, 85.

³ Na wielki wpływ św. Augustyna na Skargę, tak pod względem treści (przymuszanie różnowierców do katolicyzmu, uniżenie rozumu przed powagą Kościoła) jak też pod względem formy, zwrócił niedawno uwagę Grabowski w odczycie mianym w Kole filozoficznem w Krakowie.

⁴ „Zasady kazn.“ II, str. 217.

⁵ „Katechizm albo nauka wiary i pobożn. krześc. Według uchwały soboru trydenckiego przez uczone a bogobojne ludzkie zebrana“... Kraków 1560.

gnieźnieński nawoływał kaznodziei, aby umieli „z małuczkimi małuczkimi się stawać, a z prostymi zstępować do prostoty“,¹ to zadania te były już urzeczywistnione przede wszystkim dzięki Skardze, który umiał, jak nikt inny, wyklądać jasno i zrozumiale i tłumaczyć najtrudniejsze rzeczy z dziwną łatwością i nieporównanem mistrzostwem.

Za wzór jego postępowania mogą nam posłużyć „Kazania o siedmiu Sakramentach“,² poświęcone przeważnie przedstawieniu, czego Kościół katolicki o nich naucza, po części także uwagom religijno-moralnym, bo na tę stronę życia zwracał nasz kaznodzieja zawsze baczną uwagę. W innych kazaniach, spotykamy nieraz podobny wykład, ale nie daje on nam dokładnego pojęcia o zdolnościach Skargi pod tym względem, bo ciaśniejsze ramy i inny temat kazania krępowały często swobodę ruchu. Wtedy stosuje się wykład do całości i, trzeba przyznać, nadzwyczaj zręcznie; główny cel kieruje doborem treści i nie pozwala na nieproporcjonalne rozwinięcie poszczególnych części.

Przy opracowaniu Kazań o siedmiu Sakramentach opierał się Skarga na dopieroco wymienionym katechizmie Soboru trydenckiego. Prowadzi nas do tego przekonania nie tylko podobieństwo treści w wielu ustępach, lecz także jej rozkład mający w obu dziełach wiele punktów stycznych. A jednak mimo to oryginalność Skargi nie ponosi uszczerbku. On nie tak przerabiał, jak korzystał i poprawiał. Zmian znajdujemy więc niemało, a świadczą one nadzwyczaj chlubnie o naszym kaznodziei. Najpierw nie poprzestawał Skarga na wiadomościach zebranych w Katechizmie, nieraz rozszerza je opierając się na rozległej lekturze teologicznej. Z drugiej strony opuszcza niejednokrotnie rzeczy, które uważał za nieistotne i drugorzędne, skraca i upraszcza tok wykładu, usuwając zbyt szczegółowe i subtelne wywody.

Kazania o siedmiu Sakramentach rozpoczynają się od nie długiego wstępu, który tłumaczy potrzebę tej nauki i od definicyi krótkiej a przejrzystej: „Te Sakramenta wobec i pospoli-

¹ „Zasady kazn.“ T. II. 201.

² I wyd. w r. 1600, II z r. 1609 przy IV wydaniu Kazań niedzielnych. III wyd. z r. 1618, dalsze wyd. 1738, (Warsz.), 1757 (Wilno) i Kraków 1833 i 1871.

tości tak się opisują: znaki są powierzchowne od Pana Boga ustanowione, które poświęcenie nasze, nie tylko oznaczają, ale i sprawują“.¹ Porównajmy to z definicyą umieszczoną w Katechizmie trydenckim, którą, mówiąc nawiasem, otrzymujemy dopiero po kilku niejako wstępnych określeniach, łączących się w długi i dość ciężki ustęp. „Sakrament, jest rzecz zmysłom poddana, która z ustawy Bożej nie tylko znak świętobliwości i usprawiedliwienia, ale też i moc skuteczną w sobie zawiera“.² Otóż widać na pierwszy rzut oka, że definicya Skargi jest daleko jaśniejsza, mniej abstrakcyjna, a przytem celowo ułożona. Mówiąc bowiem, że Sakramenta „nie tylo oznaczają“ — ale i „sprawują“, kładzie na główny punkt określenia szczególny nacisk i uniemożliwia wszelkie nieporozumienie, o które wobec ówczesnego zamieszania religijnego nie było trudno. Skarga jest poprostu niedościgniony w uwydatnianiu swych myśli. Słowa, o które mu szczególnie chodziło, wyodrębniał od całości albo powtarzał je raz jeszcze ze szczególnym naciskiem. N. p. zamiast powiedzieć: „Ponieważ nie macie nad sejmy nic gruntowniejszego do naprawy Rzpltej, to nie powinniście ich targać“ — woła Skarga: „Macieli co nad sejmy do poratowania siebie i Rzpltej gruntowniejszego? Jeśli nie macie, czemuż je targać i na zgubę swoją i na pośmiech, a sromotę ludzi obcych je dopuścicie?“ A przytem trudno się nadziwić jak kaznodzieja nasz umie uczynić każdą rzecz przystępną, jak odpowiednio do potrzeb naszego umysłu dążącego do przyczynowego lub celowego ujmowania rzeczy, stara się, gdzie tylko może, podać rozumowe powody, czemu tak jest, a nie inaczej, alho gdy objaśnia jakieś trudne pojęcie plastycznym i świetnie dobranym przykładem. Co prawda było wówczas u kaznodziei prawie zwyczajem, że starali się podać tu i ówdzie rozumowe uzasadnienie rzeczy, której celowość nie była na pierwszy rzut oka widoczną. W Kazaniach o siedmiu Sakramentach wykład, że liczba Sakramentów odpowiada naszym indywidualnym i spo-

¹ Kaz. ó siedmiu Sakr. str. 7 (wyd. z r. 1871.)

² Katechizm tr. str. 109.

lęcznym potrzebom, ma swoje źródło w Katechizmie trydenckim. Również o przykłady i porównania kusił się niejeden ze współczesnych kaznodziei, ale nikt nie umiał ich używać z takim powodzeniem i tak świetnie jak Skarga. Oto parę przykładów: chcąc uprzytomnić żywo znaczenie Sakramentów powiada, że są „jako wiadra, któremi czerpamy wodę zbawienną ze źródła męki, wysług i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa”.¹ Gdzie indziej znowu porównuje Kościół do wielkiej armii: „Kościół Boży tu na ziemi jest jako wojsko na wojnie pięknie uszykowane i na trzy części rozdzielone. W jednej są księża jako urzędnicy, w drugiej żołnierze laicy, w trzeciej z obu stron przebrani zakonnicy i mnisi. Księża są wodzami i urzędnikami. Między którymi ten jest porządek. Pan Jezus będąc najwyższym cesarzem i hetmanem swego wojska... ma od siebie namiestnika Piotra św. i jego następniki papieże rzymskie... Po nim są biskupi, jako pułkownicy, którzy częściami pewnemi wojska władną. Po nich kapłani, abo plebani jako rotmistrzowie i setnicy. Po nich dyakoni i poddyakoni i inni, którzy rotom służą jako chorążowie, trębacze, bębennicy, szpiegowie i inni do mniejszych posług w rocie każdej naznaczeni. A drudzy są zakonnicy i mnisi, jedni jako na zamkach i wieżach rozsadzeni, i w nocy i we dnie straż trzymają, drudzy przed ufami biegają i nieprzyjacielskie wojsko trwożą i t. d.”.²

Na wielką rolę porównań u Skargi zwrócił uwagę Mickiewicz w prelekcjach paryskich,³ gdzie powiada, że kaznodzieja nasz zapomocą przenośni i podobieństw cały system religii katolickiej „dziwną mocą i prostotą objaśnia“, i że w przeciwieństwie do innych pisarzy, jest w swych porównaniach „zawsze szlachetny i jasny“. Co do drugiego twierdzenia możnaby zrobić pewne zastrzeżenie, spotykamy bowiem także porównania niesmaczne, ale jest ich stosunkowo niewiele. Natomiast jasność występuje rzeczywiście na każdym miejscu, bo Skarga używał do swego wykładu przedmiotów znanych z codziennego życia.

¹ Kaz. o siedmiu Sakr. str. 7.

² Tamże str. 331.

³ Lekeya LX r. 1841.

i umiał je tak dobierać, że porównywane rzeczy przystawały do siebie nie tylko w jednym punkcie, ale niemal w każdym szczególe, jak n. p. dopiero przytoczone porównanie Kościoła do wojska. Wogóle odznacza się Skarga niepospolitym darem pedagogicznym. Oprócz podobieństw używa czasem metody porównawczej, tak n. p. zestawia Sakrament Chrztu i Pokuty, albo wszystkie Sakramenta z figurami Starego Zakonu i t. d. Tajemnica jasności w jego wykładzie polegała w niemałej mierze na doskonałym doborze słów i ujęciu zagadnienia z najprzystępniejszej strony. Opuszcza zawiłe rozumowania, które, zamiast wyjaśniać, zaciemniały sprawę i kroczy do celu drogą — prostą a krótką. Weźmy dla ilustracyi naszego twierdzenia n. p. dwa ustępy, jeden z Katechizmu trydenckiego, drugi z Kazan o siedmiu Sakramentach. Otóż pierwszy tłumaczy tak różnicę znaków „przyrodzonych“ i ustanowionych: „niektóre znaki przyrodzonymi zowią, które prócz samych siebie czynią też w rozumie naszym niejakié inszych rzeczy poznanie: (a jużesmy powiedzieli, że ta rzecz jest znakom wszystkim przyzwoita), jako dym widząc, wnet poznawamy, że tam jest ogień. A znak takowy dlatego przyrodzonym zowiemy, iż dym nie ze swej wolej ogień znamionuje, ale zwyczaj rzeczy sprawuje, iż kto kiedy dym ujrzzy, zaraz to myśląc rozumem obaczy, że tam jest moc i własność ognia, który się jeszcze tai. A niektóre znaki nie są z przyrodzenia, ale od ludzi ustawione są i wymyślone, aby przez nie mogli się rozmówić i co na sercu mają drugim powiedzieć i zaś inszych ludzi zdanie i rady mogli wyrozumieć“.¹ Jakże inaczej wygląda ten wykład u Skargi. Powiada więc o Sakramentach, że „te znaki nie są przyrodzone, jako jest dym, po którym się ogień, i zorza, po której się wschód słońca, i wonia, po której się pewne ziele znaczy, ale są z wolej i postanowienia, jako gdy kamień dla rozgraniczenia, abo chorągiew dla żołnierzów postawią“.² Dzięki dobrze dobranym i znanym przykładom sprawa staje się jasną bez długich i mo-

¹ Katech. tr. str. 105.

² Kaz. o siedmiu Sakr. str. 9.

zólnych wywodów. Trzeba się zupełnie zgodzić na słowa Mickiewicza, że Skarga „stara się zawsze dogmata najsubtelniejsze wyklądać jak najpopularniej“, możnaby jedynie dodać, że nie tylko „stara się“, ale u m i e to czynić z nieporównaną zręcznością.

Jakże teraz wyjaśnić ten niepospolity dar wykładu, który nasz kaznodzieja posiadał w tak wysokim stopniu? Niewątpliwie zawdzięczał Skarga wiele dążnościom owego czasu do prostoty i jasności w nauczaniu, wskazówkom Ojców Kościoła, a zwłaszcza św. Augustyna. Dążył w niemałej mierze świadomie do swego celu i wiedział nieraz, jakich środków wypada mu użyć. Przenośnie i porównania służą według niego albo do ilustracyi jakiegoś twierdzenia, albo czasem do zakrycia właściwego sensu.¹ Na innym znowu miejscu poucza różnowierców w polemice, jak należy daną rzecz definiować, aby ją można łatwo wyróżnić: „znaki własne tej rzeczy, którą kto chce poznać, nie mają być inszym pospolite, jedno tej rzeczy własne“. ² Niemało mogły mu też pomagać doskonale wzory napotykanne w Pismach św. Augustyna, Chryzostoma i innych wielkich pisarzy Kościoła. Ale w znacznym stopniu szedł za tajemniczymi podszeptami swych zdolności, uczył się bez teoryi — praktycznie, kierując się nawpół świadomie wprawą nabytą przez długoletnie doświadczenie. Na czemże więc polegały te zdolności? Najpierw na jasnem, porządnem myśleniu, na dokładnem uprzytamnianiu sobie rysów pojęcia i na ogarnięciu ich jednym spojrzeniem, co ułatwiał mu opanowanie materiału i dawało swobodę działania. Wyobraźnia pozwalała mu nie tylko przelewać zawile abstrakcyjne w poetyczne wyobrażenia, lecz także wstawić się w położenie mniej wykształconych słuchaczy i odczuwać trafnie co i jak trzeba im wyjaśnić. Zdolność tę wykształcił wysoko dzięki własnemu doświadczeniu i znakomitej obserwacyi psychologicznej, do której wiele sposobności dawało mu jego kapłańskie zajęcie i rola doradcy i powiernika serc ludzkich. Naturalnie wykształcenie i „wprawa“ nie mogły się obejść bez

¹ Pro Sacrat. Euchar. lib. I. c. 3.

² „O rządzie i jedności Kościoła“ Ks. I. r. 3.

działania subtelnej pamięci, która techniczne szczegóły raz doświadczeniem zdobyte, zanosila do wspólnego skarbcza doświadczeń.

b) Namowa.

Nie dosyć było zwalczyć obce przekonanie, a ugruntować swoje, nie dosyć wyłożyć jakąś naukę, trzeba było jeszcze i wolę pobudzić do czynu. „*Docere necessitatis est... flectere victoriae*“.¹ Ale zadanie wcale nie łatwe. Skarga wiedział o tem dobrze. „Bez zalecania to tylo powiem, iż rychlej głowę wiadomością i nauką napełnić, niżli wolą i sercem ludzkim ruszyć kto może“.² Ale równocześnie rozumiał, „iż na wolej i ochotnym do uczynku sercu więcej należy“;³ dlatego też wyteżył wszystkie siły w tym kierunku i doszedł rzeczywiście do takiego mistrzostwa, że — jak pisze Birkowski — „serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi kędy chciał, przez dziwną jemu tylko daną wymowę“.⁴ Przypatrzmy się więc, czem porywał tak umysły słuchaczy, jak wyglądała ta czarodziejska moc, którą je zniewalał i czynił sobie posłuszne.

Najwyższą powagą w 16 w. była religia. Prawda, racjonalizm mieszał się już do religijnych uczuć, zwłaszcza u różnowierców, ale ich jeszcze nie oziębiał. Bóg był wszędzie żywą prawdą — a nie zimną abstrakcją. I dlatego rozkaz czy nawoływanie, oparte o słowa Boże, miały siłę niezwykłą. Skarga czyni też tak zawsze. I niezgodę w Polsce gromi w imię przykazania miłości i nieposłuszeństwo władzy świeckiej nazwie grzechem śmiertelnym, bo władza króla od Boga pochodzi i do miłości ojczyzny wzywa słowami Chrystusa, który bliźnich nakazał kochać jak siebie samego.

Jednak proste powiedzenie: Bóg tak chce, więc czyńcie! nie wywołałoby jeszcze wrażenia. Najpierw w XVI stuleciu nie brakowało krytycyzmu, ktoś mógł uczynić jakiś zarzut i tem

¹ De doctrina chr. lib. IV. c. 12.

² Kazania o siedmiu Sakr. Do czytelnika. (W wydaniu z r. 1660).

³ Kaz. na pogrzeb Skargi. Kraków 1615. str. 17.

⁴ Tamże.

wrażenie osłabić. Kto inny znowu mógł się chwycić jakiejś wymówki i nią swe sumienie uspokoić. Ale nie było to u naszego kaznodziei rzeczą łatwą. Przewiduje on możliwe powątpiewania i zbija zarzuty; odkrywa wymówki, wykazuje ich nikczemność lub bezpodstawność i temsamem niweczy opór. „Pobudki do 40-godzinnego nabożeństwa“ mogą służyć za wzór takiego postępowania. Z jaką znajomością duszy ludzkiej wyszukuje Skarga słowa, któremi się strwożone serce uspokajać mogło i jak je nielitościwie obala! Wyrywa nadzieję po nadziei, aż przywiedzie słuchaczy nad sam brzeg straszliwej przepaści i postawi ich przed obliczem przerażającej sprawiedliwości Bożej.

Lecz to dopiero początek. Rozkazanie nawet w imię Boga nie zawsze jest dostateczną pobudką. „Na tośmy oziębli, na cośmy właśnie stworzeni, a do świata i widomych dóbr, które są bydłu własne, gorętsze chęci mamy“.¹ Trzeba było przemówić do tych ludzi, co mieli zwrok ku ziemi zwrócony, ich językiem; pokazać im niewidome ideały i hasła w naocznych żywych kształtach i uczucia ich krążące około własnego „ja“ z tego zakłętego koła wyprowadzić, a zwrócić ku Bogu i ojczyźnie. I to właśnie Skarga czyni; naturalnie nie zawsze z równą siłą i tak umiejętnie, ale nam chodzi o najwyższe punkta, do których się wznosił. Zaznaczyć tylko trzeba, że nie były one wyjątkowymi objawami zdolności, ale stosunek ich do miejsc słabszych jest zupełnie równomierny. Zwykły poziom jego kazań, to tylko pomniejszenie tych zalet, które czasem nabierają nadzwyczajnego blasku i z dzieł pięknych tworzą arcydzieła. Jakież to więc zalety?

Najpierw już sam język jest dziwnie jasny, przejrzysty i plastyczny, przytem giętki i bogaty, zdolny do wyrażenia różnych subtelnych odcieni, a nadto bardzo plastyczny. I przedstawienie czegoś rzuca się w oczy dzięki porównaniom i prostocie, wbija w pamięć i prędzej porusza uczucie. Mówiliśmy już przedtem, że Skarga jest mistrzem w uwydatnianiu swych myśli, otóż umie wywołać także uczucie przez silne podkre-

¹ Na Pon. Wknoeny II. (Kaz. na niedz. i św.).

ślenie odpowiednich momentów. Roztacza je mianowicie na tle tak namalowanem, że działanie ich staje się przez to daleko silniejsze. Najczęściej posługuje się kontrastem lub stopniowaniem, jak to na przykładach pokażemy. Dobroć Chrystusa wobec grzesznika uwydatnia właśnie za pomocą przeciwieństw: „Wszystko stworzenie — mówi mędrzec — o krzywdę Twórcy swego burzy się na karanie niesprawiedliwych. Ogień go chce palić, woda topić i powietrze zarazić, ziemia pożreć, gromy chcą go roztrzaskać. Sam Pan Bóg, którego samego najwięcej obraził, ręce mu na obronę otwarza. Gdy kto królewskiego syna zabije, dwór go wszystkich i poddani na śmierć szukają, wszyscy nań żądla gniewu ostrzą. Ale gdyby sam ojciec do siebie go skrył i bronił, o jakazby to była łaska! Taką grzesznym pokazuje Syn Boży, najmiłszy Chrystus Jezus...”¹

Jak żywy plastyczny i bliski ten obraz i jak łatwo mógł do serc przenikać i do łez pobudzać.

A teraz przypatrzmy się jak również przez takie plastyczne porównanie, ale ułożone stopniująco, podnosi działanie swych słów:

„Gdy Pan Bóg zakazował mężobójstwa i kazał karać krwie ludzkiej rozlewce rzekł: Na obraz Boży uczyniony jest człowiek. Przetoż mu krzywdy nie czyn, Boga swego w nim czci. Któryby na królewski obraz plunął, samego by króla zelżył. Kto pana miłuje, mówicie, i psu jego przykrym nie jest. A to nie pies, ale obraz Boży, nie malowany, ale żywy. Podobny jest człowiek P. Bogu w rozumie i nieśmiertelności. A co więcej, synem Bożym jest, gdy się ochrzczi i w katolickim chrześcijaństwie zostaje. Kto synowi uczyni ojca gniewa”.²

I tu trudno nie podziwiać jego mistrzostwa. Skarga pragnie świadomie wywołać wrażenie, a znajomość duszy ludzkiej i żywa kombinująca wyobraźnia podsuwają mu środki.

Bardzo często napotykamy przykłady, przeważnie z Pisma św. Użycie ich dawało wielkie korzyści: z jednej strony otaczała

¹ Kaz. na niedz. i św. Na III niedz. po świątkach II.

² Kazania na niedz. i św. Na 17 niedz. po Świątkach. (II kaz. z r 1607).

je powaga i majestat słowa Bożego, a więc stanowiły silny argument, z drugiej zaś były żywą nauką etyki. Gdyby Skarga powiedział: należy pościć, bo tak nakazuje Kościół ustanowiony przez Chrystusa, to nie wywarłoby to nigdy takiego wrażenia, jak wtedy, gdy słuchaczom ukazał niejako Zbawiciela i Jego słowami wzywał do umartwienia: „Gdy Pan w Ogroju tęsknością oną i potem modlitwą i niespaniem strudzony był, a apostołowie spali, rzekł do Piotra: Nie mogłeś i jedną godzinę ze mną nie spać? Jakoby mówił: Miłoby mi, byś mi też w nędze tej pomagał. I dō nasby rzekł: Nie możecież tych czterdzieści dni ze mną choć nie tak ciasno pościć? a więc mię nie miłujecie?“¹ Na takie słowa musiały serca wiernych chrześcijan mięknąć i skłaniać się tam, dokąd Skarga prowadził.

Przykłady mają u niego rozliczne zastosowanie. Służą mu za dowód w polemice, za ilustrację wykładu, czasem znów stanowią oparcie dla jakiejś moralnej nauki. Skarga rozbiera nieraz przykład na części, wyjaśnia i wyprowadza z tego swoje etyczne uwagi. W takim razie traciła jednak treść, rozczłonkowana i rozciągnięta na całe czasem kazanie, swą żywość i urok. Prawda, nie zawsze. Czasem przy którejś części zabłyśnie uczucie i rozlewa na cały ustęp swe światło, ale często też rozplywa się szybko we wykładzie. Inaczej się dzieje, gdy Skarga stara się dotrzeć przez przykład do serca i zagrać na jego strunach. Wtedy nie tylko opowiada, ale wychodzi poza granice przykładu i uzupełnia go po swojemu. A trzeba podziwiać, jak umiejętnie to czyni! jak trafnie odgaduje ton uczucia i słowa swoje do niego dostraja.

Oto jak Chrystus odzywa się do ludzkości z krzyża: „Wszystko com wysłuzył, wasze jest. Wam to oddaję i zapisuję was za dziedzicę wszystkiej wysługi mojej piszę. Na wasem robił, waszem piekło i potępienie zastąpił, okupuję was krwią moją, daruję wam dobra moje, które mam u Ojca. Używajcie ich, a prosicie w imię moje o co chcecie, a miejcie żywot wieczny i hojnie go miejcie. Moja śmierć, a wasza wolność. Moja sro-

¹ Kazania na niedz. i święta. Na I. n. w post. I.

mota, a wasza chwała. Moje udręczenie, a wasza ochłoda wieczna. Cóżem wam miał dalej uczynić, a nie uczynilem? Wszystkom wykonał wam najmilszym dzieciom i braci mojej. Jakożem was lepiej miłować mógł? A iż testament nie waży, ażby ten umarł, który go czyni, — nie odchodźcie — oto już skonom“.¹

Żywe uczucie, miłość niezmierna i ofiarność pozwoliły Skardze na słowa tak piękne, tak rzewne i pełne poświęcenia.

Ale nie dosyć na tem. Kaznodzieja nasz wczuwa się w przykład, ale równocześnie zachowuje swą indywidualność, nie zlewa się z nim w jedno, lecz pozostaje na uboczu i stamtąd oświeca uczuciem całą treść:

„Jaka to miłość Piotra ku Panu! Gdy się na morzu chodząc po wodzie Pan ukazał, iż tyło nie wiedział przez północy, co się z Nim działo, a mniemał, że już jako Eliasch zachwycony gdzie był, tak się ochotnie do Niego porwał, iż prosić śmiał, aby mu do siebie po wodzie przyjść kazał. Ale utoniesz św. Piotrze, głębina wielka i wiatry. A on mówi na to: ciężej mi bez Pana mojego być. Pokwapię się do niego, on mię wybawi. Nie tyło sam po wodzie chodzi, ale i mnie słudze swemu dać to może; bo jego ciała ludzkie i wody i wiatry słuchają. O dziwna miłość, na wierze tak wielkiej o Bóstwie Pańskim zbudowana“.²

Jak żywa wyobraźnia i prawdziwe uczucie płynie z tych słów. A równocześnie jak dziwnie wyraźnie zarysowują się najgłówniejsze linie tego opowiadania. W ten sam sposób przeżywał Skarga w „Pobudkach do 40-godzinnego nabożeństwa“ serca słuchaczy, gdy opowiadał im o nieubłaganej sprawiedliwości Bożej i uczuciem swem oświecał właśnie najstraszniejsze rysy tak okropne, że niezrozumiałe i niepojęte poprostu!

I tu docieramy do tej mocy, która mu dawała królewską i nieprzepartą siłę nad duszami ludzkimi: do uczucia. Otóż właśnie dzięki temu, że serce jego było tak przestronne, że było w niem tyle dźwięcznych strun, drgających nawet za lekkim poruszeniem, dlatego, że można było na nich wygrać tyle prze-

¹ Kazanie na wielki piątek. VI-e słowo. (Kaz. na niedz. i św.).

² Kazania na niedziele i święta.

różnych tonów uczuć ludzkich, od cichych i łagodnych, do majestatycznej grozy, dzięki temu, przenikają jego kazania do głębi duszy i przerażają lub cieszą, zawstydzają i smucą, rozrzewniają do łez i porywają jak wichry.

Powiedzieliśmy, że Skarga usiłuje uczucia, obracające się około naszego „ja“, zwrócić ku Bogu i ojczyźnie. To znaczy Skarga nie powie n. p. kochaj Pana Boga, bo to doskonałość najwyższa, lecz „miłuj Pana Boga, bo to dobroć nieogarniona, bo dał ci wszystko co masz, bo cię odkupił, bo ci tyle razy przebaczył“ i t. d. Także do miłości ojczyzny wzywał w ten sposób: „Ta matka, ojczyzna najmiłsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski. Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzpltej tak szerokie i zacne narody. Ta matka podała wam złotą wolność“¹ i t. d. Czyli: Skarga wychodzi od uczuć egoistycznych w szerszym tego słowa znaczeniu, ale nadaje im kierunek odśrodkowy, altruistyczny lub zwraca je ku niebu. Co prawda nie zawsze. Człowiek ma w sobie bądź co bądź skłonność do altruizmu, kaznodzieja nasz korzysta również z tego źródła, jak później zobaczymy.

Do uczuć mających ściślejszy związek z naszą własną miłością apeluje Skarga bardzo często. I słusznie. Są one bowiem niezwykle silne i łatwo pobudliwe. Tak więc słyszymy w jego kazaniach, że niektóre rzeczy, którym ludzie tyle starań poświęcają, nie tylko przynoszą uludną i znikomą rozkosz, ale czasem nawet smutek i cierpienie za sobą pociągają. A więc czyż warta dla tak chwilowych i zwodniczych przyjemności zapominać o szczęściu, które jest wieczne, trwałe i nieogarnione? Nadmierna miłość sławy, chciwość pieniędzy, rozkosze cielesne, to niby ogień, który tem więcej bucha, im więcej kto drzew przyklada. Czy serce płonące taką żądzą może co ukoić? Nie! chyba śmierć, a wtedy „trzy łokcie ziemi zastąpi ten, który się wszystkim światem natkać nie mógł“. Nie tylko niebieskie, ale i ziemskie szkody pociąga za sobą złe postępowanie. Skarga nawoływał do miłości ojczyzny, grożąc obojętnym zgubą, nie-

¹ Kazanie o miłości ojczyzny.

wolą i tyraństwem do zwalczania herezy, wzywał także w imię dobra państwa, któremu różnowiercy mieli przez niezgodę upadek gotować. Z drugiej strony przedstawia pożytki dobrego uczynku, obiecuje nagrodę, jeśli nie tu na świecie doczesnym, to w niebie, przedstawia, jak nie trudną mamy do cnoty drogę, byleśmy chcieli.

Często grozi nieposłusznym karą Bożą, powołuje się na straszliwe przykłady sprawiedliwości i gniewu Pańskiego i zapowiada jego straszliwe nadejście, jeśli się tylko nie poprawią. Wstrząsające wprost wrażenie musiały wywoływać jego słowa, gdy roztaczał przykłady kary Bożej w jak najciemniejszych barwach, gdy tłumił nielitościwie każdą isierkę nadziei i dowodził, że uczynki słuchaczy te same, jak te, które burzę gniewu Bożego na zapamiętałych ściągnęły, i gdy ukazywał znaki zapowiadające złowrogą przyszłość. Kto czytał „Pobudki do 40-godzinnego nabożeństwa“, ten wie, jaką grozą tchną tam słowa Skargi. Wionie ona także z „Wzywania do pokuty“, a najwięcej może przeraża w VIII kazaniu sejmowym, bo tu właś Skarga najwięcej uczucia. Tu znika już wszelka przedmiotowość przykładu, treść tych ustępów z Pisma św. przeniknęła tak głęboko do jego serca i tak się zespoliła z jego uczuciem, że te słowa to niezaprzeczona jego własność; Skarga czuje się sam posłańcem Bożym i nie opowiada już jak niegdyś prorocy Izraela swemu narodowi grozili, ale sam rzuca groźby, jakie mu jego strwożone i pełne boleści serce gwałtem na usta cisnęło. Po groźbach, niby słońce po burzy, ukazuje się czasem opowieść o Bożej dobroci, jak w „Pob. do 40 godz. nab.“. W kazaniach sejmowych jest to jednak tylko przyciszenie wstrząsających akordów — nadzieja świeci smutnie, nieśmiało.

„Grzechy i występki ludzkie, pisze raz Skarga, mogą mieć rozmaite karanie, ale własne jest rozumnemu człowiekowi wstyd, a sromota“.¹ Tych właśnie uczuć tak żywych u ludzi, że niektórzy wolą „sami sobie śmierć zadawać, aniżli jawnie, w oczach

¹ Pierwsze zawstyżenie arianów. Przedmowa.

ludzkich wstyd i porównanie znosić“¹, używa nasz kaznodzieja nieraz do swych celów. „I zawstydzienie Aryanów“ to właśnie nawracanie przez rozbudzenie wstydu, co prawda w dość słabym tonie, aby całą książkę nazwać zawstydzieniem. Lepiej udaje się to Skardze w małych ustępach lub zdaniach użytych w formie argumentów a fortiori.

N. p. „Patrzcie, iż i Żydowie już tak wielkiej lichwy nie wydzierają“, lub: „Miłują i bestye dobrodzieje swoje i znają je, a my rozum mając, znać i miłować tego nie mamy, który wszystko wszystkim daje“?

Kiedy indziej znowu uderza z siłą na uczynki lub zasady, od których pragnie odwieść, lub wyszydza je, a w ten sposób odstrasza od takiego kroku. Widzieliśmy, że i w polemice odgrywała ironia nie małą rolę, w kazaniach zjawia się także, choć nie często. Gdy Skarga odpisywał na lament² „krzywologa“ i „pani Trenowskiej, wileńskiej patryarszanki“ — to igrał mu na twarzy pobłażliwy uśmiech i pewność siebie, ale gdy karci różne występki w Polsce, a słowa swoje zaprawia ironią, to drga w nich najczęściej ból zranionego serca. Z takim gorzkim szyderstwem mówi w kazaniach sejmowych o rządzie *popularitatis*³, albo w „Żołnierskim nabożeństwie“ o szlachcie polskiej, która nie powinna się już nazywać *eques polonus*, ale „stara baba na wozie“.⁴

Odwołuje się też nasz kaznodzieja i do uczuć altruistycznych. Boga nazywa „Ojcem najlepszym“, ojczyznę nakazuje czcić, bo to „matka najmilejsza“, senatorów napomina, aby radzili pilnie i zgodnie o potrzebach narodu, wszak „wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze“. Żołnierzom idącym do bitwy przywodzi przed oczy żony i dzieci, których mają bronić przed wrogiem. Stara się poruszyć serca widokiem nędzy ludzkiej, kreśląc ją żywo, z uczuciem, czasem na jaskrawem tle pańskiego przepychu: „Długoż na tych zbytkach chleb

¹ Na XII n. po Św. II. (Kaz. na niedz. i święta).

² Na treny i lament Teofila Ortologa do Rusi greckiego nabożeństwa przestroga — Kraków 1610.

³ Kazania sejmowe VI.

⁴ Nabożeństwo żołnierskie XV.

ubogich i zbawienie swoje tracić będziem? Patrz jako na dworze pod niebem leżą, a my w ozdobnych domach mieszkamy, a drugie nie wiemy komu budujemy, podobno nie potomkom naszym, ale nieprzyjaciółom i przechodniom i tym, co teraz na nas nie-laskawi. My łoża mamy piękne, wysokie, pościeli zbytniej pełne i której się drugdy (czasem) nie dotykamy, a ubodzy radziły w gnoju świeżej słomy dostali. My tak wiele półmisków, potraw na stoły kładziem, a oni odrobin czekają, któreby z stołu naszego spadały. My na samym korzeniu i winie tak wiele tracim bez żadnej do zdrowia potrzeby, a na ubogie, którzy głodem zdrowie tracą, którym i zimna woda za wielkie gody stoi, nie dbamy. Długoż do miary i przykładu Pana naszego, od którego wielkie imię chrześcijańskie mamy, nie przystąpim?¹

Przykład ten pokazuje nam równocześnie, co zresztą rozumie się samo przez się, że środki, jakimi Skarga to uczucie i wolę wzbudzał, nie występują same, ale mieszają się z sobą. W przytoczonym ustępie mamy kontrast, dzięki któremu niedza ubogich tem silniej występuje, mamy też apel do naszego „ja“, bo Skarga pokazuje, że nasze zabiegi o bogactwa, zwykle nam korzyści nie przyniosą, ale czasem nieprzyjaciółom nawet, a my tracimy tymczasem zbawienie! Mamy nakoniec wezwanie w imię Chrystusa, uczynione w formie pytania. Otóż często się zdarza, że gdy kaznodzieja nasz rzecz nao-cznie przedstawił i udowodnił, lubiał jeszcze poruszyć serce prośbą, gorącym wezwaniem, nieraz prześlicznem i wspianiem, jak to nieporównane zakłęcie z kazania o miłości ojczyzny, albo zwrócić się do słuchacza, lub czytelnika z nagłym pytaniem. Ma ono u Skargi różne zastosowanie, czasem ma zwrócić większą uwagę na jakiś szczegół, czasem mieści się w niem uczucie zadziwienia, tęsknoty albo trwogi, czasem znów jest wezwaniem do czynu. Pytanie ma rzeczywiście nie małą siłę suggestywną, nagli niejako do decyzji, domaga się stanowczej odpowiedzi, a więc mogło ono nie tylko ożywić kazanie, ale też rozbudzać wolę. Zwłaszcza wtedy czyni wielkie wrażenie, gdy

¹ Kaz. na niedz. i święta. Na IV n. w post. II.

następuje jedno po drugim, szybko, błyskawicznie i porywa niejako swym rozpędem wolę. Tem więcej, że Skarga podsuwa czasem odpowiedź, jakby chciał wszelki opór zniweczyć i wezbrane uczucie skierować na tę właśnie drogę. Pięknym przykładem takiego działania mógłby być ostatni rozdział z „Pro S. Eucharistia”, gdzie pytania dobrane z wielką znajomością psychologii, posiadają niezwykły rozmach, a wyznanie, które Skarga Wolanowi podsuwa, jest tryumfalnem zakończeniem. Nie chcemy przytaczać długiego ustępu, więc zadowolimy się mniejszym, z kazania na wielki piątek: „Pycha i zazdrość nasza tak Chrystusa Syna Bożego zelżyła i poniżyła, a jabych jej miał przyjacielem być? Łakomstwo nasze tak tego Pana obnażyło i zubożyło i na samem go powietrzu, którem się tyło ludzie nie dzielą, zawiesiło, a jabych w niem mieszkać miał? Nieczystości nasze tak Jezusa naszego zbiczowały, poraniły ręce i nogi i głowę i ciało wszystko, jako skorupę wysuszyły: a jabych w nich leżeć miał? kropleby jednej miłości ku temu dobrodziejowi memu takiemu nie było!“¹

Tak umiał Skarga do serc ludzkich przemawiać! Nie dziw, że „obracał nimi, kędy chciał“! O ile był Skarga w użyciu tych środków zupełnie oryginalny? Trudno odpowiedzieć ze stanowczą pewnością. Kazania jego nie zostały jeszcze opracowane pod kątem widzenia techniki kaznodziejskiej i wogóle z żadnego stanowiska, wyjąwszy Kazania sejmowe. Nie mamy też właściwie książki o kaznodziejstwie polskiem, to bowiem, co się znajduje w dziełach ks. Pelczara i ks. Lipnickiego² nie może wystarczyć. Nie ulega mimo to wątpliwości, że wszystkie prawie środki zniewalającej wymowy, używane przez Skargę, można spotkać także u innych współczesnych mu kaznodziei. Tylko posługiwanie się nimi jest mniej zręczne, a przede wszystkim brak im takiej siły uczucia i żywości wyobraźni, często także tej klasycznej jasności, jaką się dzieła naszego kaznodziei od-

¹ Kaz. na niedz. i św. Na wielki piątek. Trzecie słowo.

² X. Pelczar. „Zarys dziejów kaznodziejstwa“. X. A. Lipnicki „Zasady kazn.“.

znaczą, nie mówiąc już o samym języku i stylu. Najwięcej jeszcze zbliżają się do typu kazań Skargi „Postylle“ Wujka; spotykamy tu tak samo podział kazania na dwie główne części ze wstępem jak w „Kazaniach na niedziele i święta“, podobne uwydatnianie rysów opowiadania za pomocą dobrze dobranego tła, szereg naglających pytań etc., ale takiej żywości i szczerości uczucia i wyobraźni pobudliwej i łączącej się z poruszeniami serca nie znajdziemy. Wobec tego jasnem jest, że Skarga mógł co najwyżej znaleźć niedoskonałe wzory, które wspaniale rozwinał.

Wszak Skarga dlatego przemawiał do uczucia, że miał serce o bogatej skali uczucia i silnej pobudliwości, obecne tak żywo przy różnych przykładach z Pisma św., tkliwe na nędzę ludzką i zatrwożone zaczynającym się upadkiem ojczyzny. Do tego przyłączała się ruchliwa wyobraźnia twórcza i odtwórcza. Skarga zdawał się widzieć to, o czem mówił, wyobrażał sobie dobrze położenie, o którem opowiadał, a to pozwalało mu się wczuwać w nie tak głęboko i tak plastycznie przedstawić. Dzięki wyobraźni twórczej, nie pozostawały przykłady martwym materiałem, ale zlewały się harmonijnie w całość z treścią kazań, czasem zmieniały się nawet, napełniały jego uczuciem i stawały jego własnością. Wyobraźnia pozwalała mu rozumieć dobrze ludzkie serca, wnikać w ich tajniki i dostosowywać do tego tok swych uczuć i myśli i dobierać skutecznych środków, które zachowane przez pamięć powiększało bogactwo jego doświadczenia. Nakoniec i to dodaje jego kazaniom zniewalającej siły, że Skarga odczuwał nieraz piękno, i blask jego nadawał swym kazaniom. O tem pomówimy w następnym rozdziale.

Możnaby się jeszcze zapytać, czy w pismach jego tylko zalet dopatrywać się należy, a wad żadnych? Są i one, ale pod tym względem nieznaczne.

Czasem uczucie brzmi nieszczerze, jakby wymuszone rozmyślaniem. „Plankt“ z kazań na niedziele i święta posiada częściowo ten charakter, także i uczucie nadziei odzywa się czasem słabo, nawet w „kazaniach tryumfalnych“ staje się radość niekiedy chłodna, sztuczna. W kazaniach wykładających jest

naturalnie mniej uczucia, i jeśli Skarga wtedy przechodzi do namowy, to ma ona mniej siły zniewalającej. Ale kazanie takie miało cel inny, jak tylko namowę. Wogóle można powiedzieć: uczucie Skargi podobne jest do linii lekko falującej, która rzadko opada zupełnie na dół, a dość często wznosi się ponad zwykły poziom, czasem bardzo wysoko.

(C. d. n.)

Stanisław Mitera.



PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z piśmiennictwa polskiego.

Psychologia Ks. Dr. Franciszek Gabryl. Kraków 1906.

Inteligencya, Wola i Zdolność do pracy. I. Wł. Dawid. Warszawa 1911.

W sprawozdaniu niniejszem mam zamiar zająć się dwoma pracami obszernemi, należącemi niewątpliwie do najpoważniejszych, jakie się na polu psychologii w ostatnich latach u nas ukazały. Pierwszą z tych prac jest psychologia ks. prof. Gabryla, drugą dzieło znanego już z licznych prac uczonego i badacza pana Dawida.

„Psychologia“ Ks. prof. Gabryla to druga (pierwszą jest dzieło ks. Waisa) oryginalnie po polsku napisana z tej dziedziny praca. Obszerna, gruntowna, uwzględniająca wyniki badań z czasów ostatnich, odznaczająca się dokładną znajomością najnowszej literatury zarówno psychologicznej jak i fizyologicznej, a przytem napisana jasno i przystępnie, posiada ona, jak widzimy, zalety nie małe. Układ dzieła przejrzysty i metodyczny, punkt wyjścia stanowi dlań doświadczenie; podział na odrębną psychologię empiryczną i racjonalną zarzucony. Autor słusznie i trafnie wyraża się na str. 10, że „nie można oddzielać tak zwanej psychologii empirycznej od racjonalnej, bo stanowią i stanowić powinny całość nierozdzielną“. Takie stanowisko jest w obecnych warunkach jedynie możliwe i naukowo uzasadnione. Niefortunny podział Wolffa należy już raz zarzucić. Na jedno tylko z szanownym autorem zgodzić się nie mogę, a mianowicie na to, że

idąc za Fichtem młodszym zalicza pewne zagadnienia do psychologii. Według mojego niejednokrotnie już wyrażonego przekonania należą te zagadnienia do metafizyki nie zaś do psychologii. Ta ostatnia, w dzisiejszem naukowem znaczeniu pojęta, nie jest i nie może być czem innem jeno nauką o podmiotowych stanach doznawanych przez żyjące jestestwo, względnie przez człowieka. Tylko takie określenie psychologii odpowiada jej ściśle empirycznemu stanowisku, resztę należy pozostawić metafizyce, która opracowując krytycznie materiały, dostarczany jej zarówno przez nauki przyrodnicze jak i przez psychologię, może być jedynie uprawnioną do odpowiedzi na pewne dalej idące pytania.

Przechodząc do metod, w psychologii stosowanych, autor bardzo mądrze i trafnie wykazuje znaczenie introspekcyi dla badań psychologicznych, nie godzę się z nim jednak na przeciwstawienie eksperymentu psychologicznego introspekcyi, ktokolwiek bowiem dokładniej sprawię się przypatrzy, ten musi przyznać, że eksperyment psychologiczny na introspekcyi polega i bez niej jest niemożliwy.

Całe dzieło, obejmujące razem poważną liczbę 474 stronice podzielił autor na cztery części. W pierwszej zajmuje się poznawaniem zmysłowem, w drugiej umysłowem, w trzeciej pożądaniami i wolą, w czwartej zagadnieniem duszy. Właściwa przeto psychologia, w dzisiejszem naukowem znaczeniu pojęta, dzieli się u ks. prof. Gabryła na trzy działy. Podział taki możnaby uznać za słuszny, gdyby nie okoliczność, że autor naukę o uczuciach zepchnął na sam koniec, rozpatrując uczucia po objawach pożądania i woli w rozdziale wchodzącym w skład części trzeciej. Wyznaję otwarcie, że argumenty przytoczone przez prof. Gabryła w paragrafie 79 jego dzieła, a mające przemawiać za uznaniem uczucia za objaw drugorzędny pożądania, mnie nie przekonały. Gdybym się nawet zgodził na to, co autor napisał na str. 371, że „w pożądaniu psychologicznie rozważanem zawiera się z istoty rzeczy strona uczuciowa“, to i tak jego podziału za uzasadniony uznać nie mogę. Jeżeli pożądanie wykazuje stronę uczuciową, to tylko dlatego, że jest wpływem i następstwem uczucia. Uczucie więc jako wyraz zmiany zaszłej w stanach duchowych jednostki, jest czemś o wiele pierwotniejszym od pożądania, dopiero z uczucia wyrasta pożądanie. Jakżeż więc może być pochodne i drugorzędne, czynić podstawą podziału zaś objaw pierwotny i zasadniczy spychać na stanowisko podrzędne? Znaczy to odwracać stosunek skutku i przyczyny. Jeżeli uczucia są

przyczyną i źródłem pożądań, to zapytuję, jak można przyjmować za podstawę głównego podziału objawów duchowych pożądania, nie zaś uczucia? Na razie na tych uwagach poprzestaję; powrócę zaś do tego przedmiotu jeszcze później, gdy mi wypadnie zająć się trzecią częścią „Psychologii“ prof. Gabryla, tu zaznaczam tylko, że uważam podział doznawanych stanów duchowych na objawy poznania czyli treści, dalej na objawy uczucia, wreszcie chcenia czyli pożądania i woli za najlepiej naturze rzeczy odpowiadający.

Część pierwsza dzieła poświęcona jest poznawaniu zmysłowemu. Tu mamy przedewszystkiem materiał z zakresu anatomii i fizjologii nerwów znakomicie ujęty i przedstawiony. Autor świetnie opłaniał literaturę przedmiotu dlań dostępną i umiał wybrać z niej tylko to, co dla czytelnika, pragnącego kształcić się w psychologii, jest niezbędne. Jakkolwiek w rzeczach biologiczno-fizjologicznych niefachowy, uwzględnił przecież najważniejsze wyniki badań z tego zakresu aż po rok. 1906.

Przechodząc w rozdziale trzecim części pierwszej do właściwej psychologii, spotyka się nasz autor zaraz na wstępie z jedną trudnością i przeszkodą niemałą, a mianowicie z nieustaloną w naszej polskiej mowie naukową w zakresie psychologii terminologią. Jak nazywać pierwotne doznawane skutki oddziaływania bodźców nerwowych? Jedni nazywają taki skutek czuciem, inni wrażeniem, inni znowu spostrzeżeniem, poglądem i t. d. Autor idzie w ślad za I. K. Potockim i Cybulskim, którzy radzą używać wyrazów wrażenie i uczucie synonimicznie.

Nie wydaje mi się to odpowiedniem. Wyrazy uczucie i wrażenie nie wyrażają w mowie naszej tego samego. Uczucie odpowiada niemieckiemu *Empfindung*, zaś wrażenie niemieckiemu *Wahrnehmung*. Jeżeli się więc używa tych wyrazów jednoznacznie, to zamieszanie gotowe. Należałoby zaiste nasze mianownictwo psychologiczne raz do jakiegoś doprowadzić porządku.

Rozdział poświęcony jakości uczucia oparty jest na wynikach badań współczesnych, szkoda jednak, że autor tak mało poświęcił miejsca uczuciu mięśniowemu oraz ogólnemu uczuciu organicznemu i uczuciu równowagi, posiadającemu przecież swój organ osobny. Te wszystkie bardzo ważne i pierwotne rodzaje uczucia znajdujemy przypieczone w § 17 do zmysłu dotyku i traktowane bardzo pobieżnie, nadto przychodzi tu dalsza jeszcze niejasność w nazywaniu rzeczy,

wspomina bowiem autor na str. 82 o „czuciu“ (*Empfindung*) zadowolenia, przygnębienia, wyczerpania, gdy tymczasem to wszystko nie są objawy uczucia, ale są to uczucia (*Gefühle*).

W rozdziale o stosunkach ilościowych uczucia rozważa prof. Gabryl trafnie znaczenie prawa psychofizycznego. Poczem w rozdziale piątym i szóstym tej części przechodzi do opracowania tego materiału, który pod osobny dział o wrażeniach podciągnąćby należało. Uczucia bowiem przetwarzają się we wrażenia przybierając postać czasową i przestrzenną. Wywody tak o czasie jak o przestrzeni dowodzą gruntownej znajomości odnośnej literatury. Wydarzają się jednak tu i ówdzie autorowi pewne wykołajenia, n. p. gdy na str. 114 zastrzega się przeciw mniemanemu twierdzeniu Kanta „jakoby czas miał, być formą wrodzoną“. Otóż Kant czegoś podobnego nigdy nie twierdził i nigdzie nie nauczał. Kant uważał czas za formę „*a priori*“. Kanta zaś „*a priori*“ to nie jest to samo co „wrodzone“. Należałoby na to baczniejszą zwracać uwagę, a uniknęłoby się wiele nieporozumień. Na poglądy autora na naturę czasu się nie godzę; jego zdanie, że „czas przedmiotowy jest identyczny z ruchem przedmiotowym“ nie wydaje mi się jasnem, w polemikę jednak z autorem co do tego wdawać się nie będę, gdyż toby mnie za daleko zaprowadziło, zresztą są to sprawy należące do metafizyki nie zaś do psychologii. To samo mogę powtórzyć także co do przestrzeni. Ze stanowiska psychologa muszę jednak zaprzeczyć, aby słuch wspomagał nas przy ocenie stosunków przestrzeni. Zmysłami, umożliwiającymi nam wrażenie rozciągłości, są tylko dotyk i wzrok, dla czego zaś tak jest, to o tem dałoby się także coś powiedzieć. W rozdziale o tonie uczucia mamy znowu pomieszane uczucie z uczuciem. Przyczyn tej u naszego autora niejasności dopatruję się dwóch: pierwszą jest niedosyć ścisłe używanie wyrazów technicznych, drugą zaś przyczyną zasadniczą jest stanowisko przyznane objawom uczucia. Do rozdziału o tonie uczucia dodał jeszcze autor paragraf o podmiocie uczucia. Jaki to może mieć jedno z drugim związek, tego wyjaśnić sobie nie umiem, pytania bowiem, w tym paragrafie poruszone, należą do metafizyki, zaprzeczyć jednak muszę twierdzeniu, jakoby „podług najnowszych teoryj poznania w świecie istnieć miały tylko drgania eteru, czy innej jakiejś substancji elastycznej, nieważkiej“ (str. 153). Najnowsze teorye poznania czegoś podobnego wcale nie twierdzą, przeciwnie dowodzą, że mniemanych drgań eteru nie należy uważać za jakieś przebiegi w sobie się dziejące, ale że są to tylko obrazy, prostsze ujęcia zjawisk w oto-

czeniu naszym się dziejących, dokonywane przez naukę celem doskonałego tych zjawisk opanowania.

Rozdział o kojarzeniu i przechowywaniu treści wrażeń obszerny a zawierający bogaty materiał naukowy nastęrczałby znowu szerokie pole do polemiki; szanowny autor stoi na tak odmiennem od mego stanowisku, że chcąc się z nim rozprawić, musiałbym zamiast sprawozdania osobne napisać dzieło.

Paragrafy jednak, poświęcone odnowie wyobrażeń, halucynacyom, hipnotyzmowi, marzeniom sennym, wreszcie pamięci i jej chorobom, zawierają wielce pouczający materiał, zebrany z odnoszącej się do powyższych zagadnień literatury fachowej ze starannością i widocznie ze znacznym nakładem pracy. Z uznaniem muszę tu także podnieść wstrzeźliwość w wypowiadaniu własnego zdania o zagadnieniach bardzo trudnych i bardzo jeszcze spornych.

Część druga dzieła obejmuje rzecz o poznawaniu umysłowem. Tutaj pytaniem oczywiście najważniejszym jest pytanie dotyczące pochodzenia i powstawania pojęć. Prof. Gabryl zbija najpierwej teorie według niego błędne, a więc pogląd jakoby pojęcie było tylko uogólnieniem wyobrażeniem, dalej teorie wyznające aprioryzm, przyczem jednak miesza znowu aprioryzm z teorią pojęć wrodzonych, następnie krytykuje idealizm, utożsamiając niesłusznie idealizm transcendentálny z idealizmem wogóle, natomiast osobno rozważa ontologizm, który nie jest przecież czem innem, jeno także rodzajem idealizmu, wreszcie rozprawia się z tradycjonalizmem, utrzymującym, że Bóg dał pierwszemu człowiekowi mowę, a z nią i pojęcia. Sam autor przyznaje się do poglądu perypatetyczno-scholastycznego, mającego zajmować stanowisko środkowe między ostatecznościami. Z jednej strony więc uznaje zasadę *nihil in intellectu, quod non fuerit in sensu*, z drugiej przyznaje umysłowi zdolność dokonywania abstrakcyi i odpowiedniego oświetlenia obrazów zmysłowych. Oczywiście dokonywać się to może tylko na zasadzie jakichś w naturze umysłu tkwiących właściwości. „Skoro bowiem“ — pisze autor na str. 259 — „człowiek nie rodzi się z gotowem poznawaniem, tylko jest wyposażony w środki poznawania, czyli rodzi się z samą możnością poznawania, zatem ta możność musi przejść w rzeczywiste poznawanie tylko pod wpływem czegoś, co rzeczywiście mogłoby zdeterminować możność ową do przejścia w stan poznawania czynnego. Tym zaś środkiem jest właśnie pojęcie“.

W rozdziale zajmującym się myśleniem i mową zachodzą także

wielkie między mną a autorem różnice, chociaż na jego myśl zasadniczą, to jest, że człowiek sam utworzył mowę, ulegającą w miarę potrzeb myślenia coraz większemu udoskonaleniu, godzę się najzupełniej. Chodzi tylko o to, w jaki sposób człowiek tego dzieła tworzenia mowy dokonywał. Odpowiedzi na to pytanie w psychologii ks. Gabryła nie znalazłem. Są tam zbijane inne teorie; własnej nam jednak autor nie podał.

Trzecia część dzieła tu omawianego zajmuje się pożądaniem i wolą, do niej zaś na końcu doczepiony jest rozdział o uczuciach. Już na początku niniejszego sprawozdania wyraziłem moje zdanie o takim podziale. Uważam go za nieodpowiedni i z naturą objawów duchowych niezgodny. Pożądanie nie jest wypływem, następstwem poznania, ale uczucia. Przyznaje to mimo woli sam autor, gdy na str. 290 pisze, że „przedmiot“ może wpływać na podmiot także i w tym kierunku, że się wyda podmiotowi czemś mu dogadzającym, czemś korzystnem, dobrem jakimś“. Jeżeli więc przedmiot podmiotowi „dogadza“ jeżeli staje się dlań jakimś „dobrem“, to na jakiejżeś dzieje się to podstawie? Oto na takiej tylko, iż przedmiot, działając na podmiot, powoduje w jego stanach zmiany. Tych zmian zaś doznaje podmiot w postaci uczuć, których dalszem następstwem są pożądania. Z uczuć więc wynikają dopiero pożądania. Zadziwia mnie też ta okoliczność, iż są do tego czasu psychologowie, którzy rzeczy tak jasnej i tak oczywistej nie uznają. Objawy pożądania i woli nie mogą być ani należycie zrozumiane, ani objaśnione, jeżeli ich nie wywiedzimy z podłoża uczuciowego. To też materyał w części trzeciej psychologii prof. Gabryła podany jest bardzo cenny i w wielu szczegółach świetnie opracowany, całość jednak przedstawia się w oświeceniu niewłaściwym, pochodzi to zaś od fałszywie ujętego stosunku pożądań do uczuć. Nie można się także zgodzić na określenie uczucia „jako stanu duszy, która w dążeniach władz swoich doznała lub nie doznała zaspokojenia“ (str. 370). Nie można się zaś na to zgodzić dlatego, gdyż uczucie, jako wyraz zmiany w duszy zaszłej, musi pożądanie wyprzedzać. Pierwej musi być zmiana, a potem dopiero powstaje dążenie do zatrzymania i utrwalenia, albo usunięcia tej zmiany. Nawiasem wspomnę tu jeszcze, że niewłaściwe stanowisko wyznaczone uczuciom, uniemożliwiło naszemu autorowi także należyte zrozumienie zarówno powstania jak rozwoju mowy.

W dalsze szczegóły wdawać się nie będę i tak bowiem urosło już moje sprawozdanie do zbyt obszernych rozmiarów. Część czwartą,

jako należącą do metafizyki, pozostawiam na boku, na zakończenie zaś powiem, że jakkolwiek z prof. Gabrylem w wielu rzeczach się nie zgadzam, to przecież dziełu jego muszę przyznać wartość nieposłednią. Jestto niewątpliwie najlepsza do roku 1906 oryginalnie po polsku napisana psychologia. Przedstawienie rzeczy w niej jasne i przystępne, styl potoczny. Możnaby jednak mniej używać wyrazów obcych, skoro mamy swojskie w dodatku takie nieraz piękne, godziłoby się również unikać takich żywcem z niemieckiego na polski grunt przeniesionych wyrażen jak n. p. „wyposłdkować“ (str. 162). Tego rodzaju wyrażenia pozostawmy ich twórcom, to jest galicyjskiej biurokracji. Byłoby także pożądanie unikanie takich potknięć, jak n. p. przypisywanie Józefa Priestleya ojczyźnie Kartezjusza, Francyi (str. 5). Nie wątpię też, że w nowym wydaniu, którego życzę tej pożytecznej książce, doczekają się poprawienia rozmaite drobne niewłaściwości tak językowe, jak rzeczowe, tudzież, że uwzględnioną zostanie najnowsza po roku 1906 bardzo obfita literatura, należałoby też baczniejszą zwrócić uwagę na fachowe czasopismo: „Archiv für gesammte Psychologie“, zawierające bardzo wiele nader cennego materiału.

Przechodząc teraz do dzieła pana Wł. Dawida, powiem odrazu z góry, że uważam je za jeden z najcenniejszych nabytków dla naszej psychologicznej literatury. Oto jest psychologia na doświadczeniu oparta taka, jaką być powinna. Wszelką metafizykę autor pozostawia na boku. Że ją ma, to dowodzą tego ostatnie zdania książki na str. 584, gdzie tak pisze: „nie mamy podstawy przeczyć temu, że świadomość nie jest przywiązana wyłącznie do warunków materji, że istnieje poza nią, że może nawet zwracać się przeciw materji i postanawiać zerwanie z nią związku, a po jego zerwaniu rozwijać właściwości i siły zgoła odmienne i za ich tylko pomocą osiągać swe cele i wartości“. A więc pogląd swój na istotne życia duchowego podłoże można mieć, a przecież pozostawać w swoich przedstawieniach i badaniach na ściśle doświadczalnym gruncie. U naszego autora dowodzi to nie małego krytycznego wyrobienia i filozoficznego pogłębienia. Dzieło jego nie jest psychologią w zupełnem tego słowa znaczeniu, zawiera ono tylko część zagadnień psychologicznych, zajmuje się tylko najwyższą życia duchowego dziedziną to jest inteligencyą, wolą i możnością pracy na tych najszczytniejszych wyżynach ducha. Wreszcie jest dzieło Dawida także psychologią zastosowaną czyli praktyczną, podaje bowiem nad wyraz cenne wskazówki, jak

należy rozwojem inteligencji i woli kierować w wychowaniu, tudzież jak można ich siłę i żywotność w sobie samym podtrzymywać i wzmocniać. Jest to więc książka bardzo praktyczna, a przytem nie jest ona opartą na spostrzeżeniach i rozmyślaniach wyłącznie podmiotowych, na tak zwanem doświadczeniu życiowym, które jakżeż często zawodzi, opiera się bowiem przeważnie na intuicyach, jest zaś pozbawione prawdziwie badawczego gruntu. Nasz autor postępuje inaczej, gromadzi on ze wszęch stron, postępując przytem nader umiejętnie i metodycznie, bardzo bogaty materiał eksperymentalny, porównawczy i statystyczny i na takiej dopiero podstawie opiera swoje wnioski. Podając i wyzyskując psychologiczne eksperymenta, podaje nietylko cudze ale także swoje własne nieraz bardzo misternie obmyślane. Istotę eksperymentu psychologicznego rozumie on znakomicie. Dowodzi tego najlepiej, gdy na str. 2 pisze, że psychologia współczesna zastąpiła luźną samoobserwację i obserwację na innych przez samoobserwację ujętą w ramy eksperymentu. A więc eksperyment psychologiczny polega także na samoobserwacji i jest bez niej niemożliwy, o czem ja zresztą już w niejednym z moich sprawozdań pisałem.

Jaki charakter ma książka p. Dawida i do jakiego celu ona zmierza, to dobrze uwydatnia ustęp następujący (str. 2):

„Ze skojarzenia dwóch czynników: praktycznej potrzeby ścisłego rozróżniania i rozklasyfikowania ludzi pod względem ich zdolności w celu określenia ich społecznego stosunku, kształcenia ich i t. p. z jednej strony, a z drugiej — nowych środków badania przez psychologię eksperymentalną wyrobionych, w ciągu ostatnich kilku lat, rozwinęła się nowa gałąź wiedzy: psychologia praktyczna albo stosowana, której jednym z działów jest nauka o zdolnościach w najogólniejszem znaczeniu, zarówno więc o zdolnościach umysłowych, jak zdolnościach do czynu. Potrzeba i użyteczność wiedzy tego rodzaju jest oczywistą. Od mniej lub więcej trafnej oceny stopnia indywidualnego rozwoju, właściwości czyjegoś umysłu i charakteru zależy niejednokrotnie los człowieka“.

Autor wskazuje w dalszym ciągu wstępu na chwiejność i powierzchowność naszych sądów o inteligencji: „Nie jedno umysłowe zero zdobywa sobie opinię wybitnej inteligencji, z drugiej strony niema może wyrazu, którymby bardziej ludzie szafowali i chętniej nim siebie wzajemnie obdarzali jak epitet „głupi“ i „głupota“. Tylko analiza faktów, ustalenie jasnych pojęć o tem, czem jest inteligencya, rozum, lub brak ich, uchroni nas od błędów, zawodów, lub krzywdzą-

cych sądów". — Zadanie więc książki jest, jak widzimy praktyczne; nie o spekulacyjne teorye autorowi idzie, ale o przysłużenie się potrzebom życia. Słusznie podnosi on, że wartość człowieka jako jednostki zależy od trzech warunków: 1) od tego co wie i co rozumie, 2) trzeba aby człowiek czegoś chciał, 3) człowiek jednak, który już wie, rozumie i chce, ale nie ma siły wykonania, wyrobienia tego, co rozumie i chce, jest tak samo życiowo niezdolnym jak ten, komu brak poznania i pobudki. A więc umieć, chcieć i módz, oto trzy źródła, które zasilają życie ludzkie.

Najbardziej pierwotnem i podstawowem jest — zdaniem autora — „módz“, atoli zasób możności jest sam przez się martwy, wyzwalać go dopiero muszą impulsy woli, zakres zaś znowu i kierunek natężenia woli zależy od zakresu myśli, od widnokręgów, jakie świadomość człowieka obejmuje. Lecz na to, jak daleko i głęboko myśl człowieka zdolną jest przeniknąć, wpływa odwrotnie sfera jego pożądań, dążeń czyli jego wola, a niemniej i ta energia, jaką wydatkować może na objęcie i opanowanie myślą otoczenia. — A więc myślenie jest czynnością, pracą i zależy także od zdolności do pracy i od woli, na wolę znowu wpływa w sposób rozstrzygający możność czyli przyrodzona energia, do rozwinięcia się, zaś możności, czyli do wyzwolenia się energii przyczyniać się może i przyczynia się zarówno inteligencya jak wola. Są to więc wszystkie czynniki wzajemnie się warunkujące i wzajemnie na siebie wpływające. Otóż tym trzema czynnikami, tak ściśle ze sobą zespolonym, tak od siebie zależnym, odpowiadają trzy zagadnienia, stanowiące przedmiot dzieła p. Dawida, to jest zagadnienie inteligencyi, woli i pracy. Rozdzielić dadzą się one tylko teoretycznie w badaniu, w rzeczywistości stanowią całość naszego na najwyższym stopniu uświadomienia występującego życia duchowego.

Nie mogę się tu oczywiście wdawać w streszczanie niezmiernie zajmującego dzieła p. Dawida, a zresztą choćby mi nawet miejsca na to starczyło i takbym tego nie uczynił, nie chcę bowiem zastępywać surrogatem pokarmu naukowego bardzo cennego. Zachęcam też gorąco wszystkich ludzi pracujących zarówno nad własnem jak i innych rozwojem duchowym, aby nie zaniedbali przeczytania książki p. Dawida. Szczególnie poważnie myślący rodzice, tudzież pedagogowie i nauczyciele odniosą z niej korzyści wielkie. Takiego materiału i tak opracowanego z pomocą metod zupełnie nowych w żadnej innej polskiej nie znajdują książki. Zaleciłbym ją też bardzo do przeczytania

członkom Rady szkolnej krajowej i różnym dygnitarzom, zajmującym się sprawami wychowania publicznego, przeknąją się oni z dzieła p. Dawida do jakiego stopnia są w powyższych sprawach nieraz dyktantami i jak mało o nich poza biurokratycznymi wiedzą formułkami. Otworzą się im też oczy i na nich samych, dowiedzą się, do jakich kategorii własne mają zaliczać inteligencyje i własne czyny.

Zastanawiając się nad istotą inteligencyi, autor zaraz z początku zwraca trafnie uwagę na potrzebę wyróżnienia inteligencyi właściwej od wykształcenia, poglądy bowiem i idee nie tyle treścią swoją, ile sposobem ich nabycia świadczą o stopniu inteligencyi: „Kto uważa za głupich tych, co mają różne od jego własnych przekonania, budzi tylko podejrzenie, że sam doszedł do swoich przekonań przypadkowo, a nie zdobywał ich pracą myśli, w przeciwnym bowiem razie rozumiałby na czem ta praca polega, że w różnych okolicznościach musi ona do różnych wyników prowadzić, że dojście do wyników prawdziwych jest niezmiernie trudne“.

Co się tyczy istoty inteligencyi, to nasz autor na podstawie bardzo misternej analizy doświadczeń, starannie i umiejętnie zebranych, doszedł do wykazania, że charakter procesu myślowego w jego zastosowaniu przedstawia się jako proces rozumienia i wyjaśnienia rzeczywistości. Proces myśli rozpoczyna się gwoili pewnemu celowi, zrozumienie dokonywa się przez rozpoznawanie i wiązanie przedmiotów (str. 197).

Do wykazania, na czem polega rozwój myślenia, posługuje się autor zarówno materiałem statystycznym jak i materiałem czerpanym z umysłowego rozwoju ludzkości. To wyzyskanie materiału historycznego dla psychologii jest u niego bardzo zajmujące, sposób zaś, w jaki to czyni, jest nowy. Dążność do myślenia w coraz to wyższej postaci, mianowicie do myślenia wyjaśniającego, syntetycznego w odróżnieniu od myślenia rozpoznającego i wiążącego, zaświadcza mu rozwój niektórych gałęzi wiedzy i form literackich (str. 267).

Rozpatrując znowu na licznych przykładach stopnie inteligencyi, przychodzi nasz autor do przekonania, że stopień myślenia wyjaśniającego jest najbardziej subtelną miarą inteligencyi (str. 306). Niezmiernie zajmującym jest ustęp poświęcony stanom podnormalnym i głupocie. Tam się niejeden sobie samemu jak w zwierciadle przyjrzeć może.

Na pytanie: jak się kształci inteligencya, odpowiada autor znowu

na podstawie mnogości zebranych i porównawczo zestawionych doświadczeń mniej więcej tak:

U kolebki myśli stał czyn. Rodzi się myśl z potrzeb działania, rośnie i kształtuje się w zależności od jego warunków (str. 336). Ogół ludzi więcej nie chce myśleć i nie myśli, niż jest niezbędne dla utrzymania życia (str. 338). Intelktualny przeto poziom ogółu w danym społeczeństwie podnosi się przez utrudnienie i skomplikowanie w warunkach zdobywania środków do życia, a więc przez wprowadzenie nowych bardziej złożonych form pracy, wyższych form produkcji i przemysłowej organizacji (str. 340). Z gruntu błędny jest pogląd, jakoby umysłowy poziom społeczeństwa można i należało podnosić naprzód przez szerzenie w niem oświaty i zakładanie szkół i innych instytucyj kształcących, co wszystko ma jakoby dopiero przygotowywać ogół do wyższych, doskonalszych form pracy, do działalności przemysłowej, do życia politycznego (str. 341). Rola szkoły jest zawsze drugorzędna, wtórna, uzupełniająca, a i tę rolę spełnia ona dopiero wtedy, gdy ją powołują do niej i spełnienie jej umożliwiają warunki życiowe (str. 342).

Nadzwyczaj ciekawy i cenny jest ustęp poświęcony szkole (str. 349 — 369). Stan umysłowy ogromnej większości dzisiejszego oświeconego ogółu Dawid tak charakteryzuje (str. 368, 369):

„Rozluźnienie się rodziny, sprzeczne z nią często działania szkoły i kolegów, wzrost czytelnictwa, łatwość komunikacji, przenoszenie się mas ludności z miejsca na miejsce, imigracja do miast, powszechna służba wojskowa — sprawiają, że coraz mniej wierzeń tradycyjnych moc swoją zachowuje, że jedne po drugich chwieją się i walą najcenniejsze autorytety, a nowe ugruntować się nie mogą. W umysłach słabych sprzeczność słyszanych sądów pozostawia tylko pewien zamęt, osłabia wiarę w możność istnienia wogóle jakichkolwiek prawd i przekonań, rezygnację z poszukiwania prawdy, powierzchowny, leniwy sceptycyzm wobec wszelkich poglądów“.

Kto chce się dowiedzieć, czy istnieją jakieś na taki stan rzeczy środki, niech czyta książkę pana Dawida.

Druga część dzieła poświęcona jest zagadnieniu woli. Jest to część rozmiarami najszczuplejsza i mojem zdaniem nie wyczerpuje zagadnienia. Pominęte tu są zupełnie najnowsze na tem polu a ważne badania takich n. p. autorów, jak Ach lub Meumann. W nowym wydaniu, którego nie wątpię, że się ta znakomita książka doczeka, wartoby tę część rozrzerzyć i uzupełnić.

Znacznie znowu obszerniejsza jest część trzecia o zdolności do pracy traktująca. Rozpatrzone tu są najpierwej metody badania, potem rodzaje pracy, dalej zasób energii, pobudki pracy, wreszcie praca jako źródło inteligencji i woli. Mnóstwo tu podanych faktów, mnóstwo mądrych a przytem bardzo praktycznych rad, rozważań i spostrzeżeń. Oby tylko ludzie u nas czytać zechcieli, a doprawdy, że po przeczytaniu każdyby mi przyznał, że się czegoś nauczył i zmańdrzał. Ogólny zaś wynik całego dzieła streszcza się w słowach: „umieć rozumieć, poznać, chcieć, to zawsze módz, to sprawa pracy“. — A więc imajmyz się pracy nad sobą i nad innymi, wzmacniajmy w nas potencyalną energię, mnożmy przez pracę zasoby ducha a zdołamy wiele dokonać, oto pocieszający wynik dzieła, które wskazuje także środki do powyższego mogące doprowadzić celu.

Takie są najgłówniejsze strony książki tu omawianej — dotknąłem ich tylko pobieżnie, resztę pozostawiam czytelnikowi, którego nie mogę dosyć namawiać, aby ją przeczytał. Mogę go upewnić, że nie tylko z dzieła p. Dawida wiele się nauczy, ale dozna nadto prawdziwych rozkoszy duchowych; ponieważ zaś dzieło napisane jest przystępnie, stylem potoczystym, żywym i obrazowym, nie spotka się przeto czytelnik z trudnościami. Jedyny zarzut, — oprócz powyżej już uczynionego — którybym książce pana Dawida zrobił, to ten, że w części drugiej nie zajął się wcale zagadnieniem wolności woli. Nowe metody badania, połączone z krytyczną rozwałą, mogłyby — jestem tego pewny — skutecznie przyczynić się do rozjaśnienia tego zagadnienia, o którym ludzie już tyle napisali, zacieśnniejszy je jednak gruntownie, zamiast rozjaśnić.

Prof. M. Straszewski.

Z piśmiennictw obcych.

La Russie et le Saint-Siège. Études diplomatiques, par *P. Pierling*.
Tome V, Paris, librairie Plon-Nourrit et Cie, 1912, p. V+480.

Każdy następny tom historii stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Stolicą świętą, wychodzącej z pod pióra sędziwego Ojca Pierlinga, bierze do ręki polski czytelnik z większym zaciekawieniem niż tom poprzedni. Nic w tem dziwnego: w miarę, jak praca autora obejmuje coraz to bliższe nas czasy, coraz bardziej też dotyka spraw bezpośrednio nas interesujących, staje się poniekąd historią Kościoła polskiego w Rosyi. Przytem każdy nowy tom jest coraz bogaciej zadokumentowany i coraz szersze ogarnia koło spraw i zdarzeń.

Tom, jaki świeżo otrzymaliśmy, wprowadza nas właśnie w te czasy, kiedy po kilkakrotnych rozbiorach Polski znaczny odłam Kościoła znalazł się w obrębie państwa carów i musiał tam zdobywać sobie uznanie swej egzystencji, walczyć o prawa przynależne, organizować się w zmienionych politycznych warunkach. W owych właśnie czasach, za rządów Katarzyny II, Pawła i Aleksandra I, składał się ten system stosunku rządu rosyjskiego do naszego Kościoła, który później miał być narzuconym i dalej na Zachodzie, mianowicie w Królestwie kongresowem, system, który prawie bez zmiany przetrwał aż do naszych czasów. W tomie piątym pracy O. Pierlinga jesteśmy przy urodzinach tego systemu, poznajemy jego ojców, obserwujemy jego wzrost i rozwój.

Autor prowadzi nas do nowej rosyjskiej stolicy w pierwszych latach panowania północnej Semiramidy. Już Piotr Wielki ogłosił zasadę tolerancji wyznań obcych. Była to prawdziwa „tolerancja” tylko: z konieczności między innemi wyznaniem cierpiano i katolicyzm, t. j. uznano, że wyznawcy tej religii mogą chwalić Boga po swojemu, ale broń Boże! nie rozszerzać swej wiary na niekorzyść cerkwi urzędowej. Przed rozbiorami Polski ilość katolików w granicach północnej Imperyi nie była znaczną; składali się na nią przybysze z różnych krajów Europy, gromadząc się głównie w obydwóch stolicach. Po wypędzeniu z Moskwy Jezuitów, obsługiwali katolików moskiewskich Kapucyni, petersburskich Franciszkanie zagraniczni, do wewnętrznych jednak spraw kościelnych w tych dwóch koloniach katolickich ani Piotr ani jego następcy i następczynie aż do Katarzyny nie wtrącali się prawie wcale, przynajmniej nie systema-

tycznie. „Poddać Kościół Rzymski pod ogólne prawodawstwo i wciśnąć go w bardziej ciasne ramy przypadło w udziale pilnej czytelniczce Encyklopedyi i najsamowolniejszej z panujących“. Wprawili się ona do odegrania tej roli w swojej własnej cerkwi. Głowa tejże, Katarzyna wcieliła ją w zupełności, jako posłuszne narzędzie do kompleksu czynników państwowych, ograbiła z dóbr cerkiewnych i jedyny, jaki podniósł się protest ze strony kleru prawosławnego w osobie biskupa Arseniusza Maciejewicza stłumiła surowem nadmiarę ukaraniem tego, jak go oficjalnie nazwać kazala, Andrzeja Łgarza.

Do wkroczenia w sprawy Kościoła katolickiego dostarczyli Katarzynie okazji, niestety, sami katolicy. Między dwoma franciszkanami, którzy pasterzowali katolikom w nadnewskiej stolicy, wynikła domowa wojna. O. Adolf Frankenberg powstał przeciwko swemu superyorowi O. Remigiuszowi z Pragi, pragnąc widocznie zająć jego miejsce. Wierni podzielili się na obozy. Wyplęnęła kwestya kontroli parafialnego dobra i dochodów. Skargi poszły do Propagandy, do której należała władza nad katolikami w Rosyi, lecz w Rzymie, mieście wiecznem, nie spieszo się z ostateczną decyzją. Malkontenci udali się do Katarzyny, która oczywiście rada była tej okazji wglądnięcia w sprawy katolickie. Ponieważ prawodawstwo rosyjskie dotychczasowe nie przewidywało tego rodzaju spraw, przeto uzupełniono je nowym *Regulaminem* z r. 1769. Ten właśnie regulamin, ułożony jedynie przez władzę świecką, prawie pod dyktandem samej władczyni, mieści w swych 11 rozdziałach, jakby w zawiązku, całe późniejsze prawodawstwo, dotyczące Kościoła katolickiego, w duchu Febroniusza. Nietykając „dogmatu“, jak mniemała Katarzyna, Regulamin miał zastąpić prawo kanoniczne w kwestyach administracyi dóbr, wyboru duchowieństwa i innych „doczesnych sprawach“. W tem wszystkim nie potrzeba już więcej udawać się do Rzymu; duchownych wybierze sobie parafia, instancją wyższą dla spraw administracyjnych Kościoła będzie kolegium sprawiedliwości i t. d. Regulamin burzył same podstawy kościelnego prawa. Superyor misyi petersburskiej, O. Remigiusz wystąpił ostro przeciwko nowemu prawu, ale wystąpieniem swem sciągnął na się tylko wyrok banicyi. Jego miejsce dostał jego rywal Frankenberg, który nawet z rzuconej na się przez superyora suspensy nie sobie nie robił.

Regulamin stworzył pierwszy zatarg między Stolicą św. a dwo-

rem petersbruskim. Z Rzymu protestowano, chciano wysłać do Petersburga specjalnego posła, uciekano się do instancyi króla Stanisława Augusta; w rezultacie Rzym otrzymał notę rządu rosyjskiego, według której Regulamin zmienionym być nie mógł, jako zatwierdzony przez samą Samowładczynię Rosyi! Wymieniano jeszcze noty, Regulamin jednak przetrwał je wszystkie; praktyka wprowadziła drobne akkomodacye, wszyscy doń przywykli, w późniejszych czasach w stosunkach dyplomatycznych między rządem a Watykanem kwestyi tej już nie poruszano. Nie bez pewnej ironii zaznacza O. Pierling, że w r. 1854, kiedy francuski kościół w Moskwie, z powodu wojny krymskiej, został przez rząd odarty z pewnych przywilejów, arcybiskup Hołowiński wskazał francuskiej parafii, jako na prawo, którem ma rządzić się, na Regulamin cesarskiej Katarzyny z r. 1769. Dotąd też jest on normalną ustawą parafii katolickich w głębi cesarstwa, wyjąwszy punkt o wybieralności proboszczów przez lud.

W trzy lata po wydaniu Regulaminu olbrzymia połać Rzeczypospolitej polskiej z milionami katolików dwóch obrządków ujrzała się pod berłem Cesarzowej. W traktatach podziałowych zagwarantowano im wolność religijną i *status quo* pod względem kościelnym. I oto pierwszym znaczniejszym aktem Katarzyny, wydanym w imię tej właśnie wolności i w celu zachowania *status quo*, zabrania się przyjmowania z Rzymu jakichkolwiek nowych bul i dekrétów bez uprzedniego *exequatur* ze strony Imperatorowej! Na nowe prowincye rozciągnięto zasady nieuznanego przez stolicę św. Regulaminu; zabroniono katolikom stosunków z biskupami zagranicznymi, z odłamów różnych dyecezyi cesarzowa tworzy własną powagą dyecezyę białoruską, na czele której stawia biskupa Siostrzeńcewicza, fungującego kanonicznie tylko w części dyecezyi wileńskiej z delegacyi biskupa wileńskiego. Znowu szereg protestów, not, zabiegów ze strony Rzymu... daremnych. Użyto nawet pośrednictwa Maryi Teresy — również bez pożytku. W Siostrzeńcewiczu Katarzyna znalazła posłuszne narzędzie swych planów. „Panie, rzekła do niego na audyencyi: ja nie przeszkadzam wykonywaniu jakiegokolwiek religii w mojem państwie ani wazszemu stosunkowi do Rzymu. Ponieważ jednak wiem, że pretensye dworu rzymskiego zadaleko idą, żądam, żebyś pan nie dzielił swego posłuszeństwa. Ja tak chcę!“ Biskup katolicki odrzekł, że słowa św. Pawła, zalecające posłuszeństwo władzom świeckim, są dla niego jasne i dlatego obiecuje posłuszeństwo wyłącznie Jej Cesarskiej Mości. I w przeciągu przeszło 50 lat swego pasterzowania

nie sprzeniewierzył się nigdy danemu słowu. Odpowiadało to zarówno jego ambicyom, jak i nabytemu przekonaniu, że Rzym w ciągu wieków zagarnął w swe ręce zbyt wiele władzy ze szkodą biskupów. I temu człowiekowi, stojąc wobec dokonanego faktu objęcia przezeń rządów, Stolica św. zleca jurysdykcyę nad katolikami całego Imperyumu!

Znanem jest stanowisko Katarzyny wobec *breve* Klemensa XIV, kasującego zakon Jezuitów. Cesarzowa i tu zaznacza swą arbitralność a Siostrzeńcewicz, choć niechętnie, musi służyć jej za narzędzie. O. Pierling analizuje całą sprawę zachowania Jezuitów białoruskich, znaną naszym czytelnikom z niedawnych artykułów O. J. Sasa ¹, stwierdzając, że stanowisko Jezuitów było zupełnie poprawnem, a istnienie ich legalnem.

Ciągłem staraniem Stolicy św. było nawiązać bezpośrednie i prawidłowe stosunki dyplomatyczne z dworem petersburskim. Już w r. 1775 korzysta Watykan z podróży do Petersburga powiernika Zakonu Maltańskiego, margr. Sagramoso, dobrze widzianego przez Katarzynę, i powierza mu delikatną misję upomnienia się o zdeptane prawa Kościoła i krzywdy wyrządzone katolikom obu obozów. Ale jedynym rezultatem tej misji była tabakierka złota, подарowana przez cesarzową Sagramosie. R. 1783 dochodzi do skutku misya arcybiskupa Archetti, lecz ten nie ma więcej nic do zrobienia, jak ratyfikować imieniem papieża różne zarządzenia Katarzyny względem Kościoła, przedewszystkiem erekcyę arcybiskupstwa mohilewskiego, dokonaną „na mocy danej przez Boga cesarzowej władzy“. Siostrzeńcewicz, którego uważano już za „nieprzyjaciela Rzymu“, otrzymał mimo to paliusz metropolity. Reklamacye co do wielu zarządzeń antykanonicznych rządu rosyjskiego albo nie były wcale podniesione, albo kategorycznie przez Katarzynę odrzucone. Sprawy unitów załatwiono również po myśli dworu petersburskiego przez nominacyę Lisowskiego na arcybiskupa połockiego, Lisowskiego, który smutno się miał zapisać w historii cerkwi unickiej. Misya ta Archetti'ego kosztowała skarb papieski około 30 tysięcy rubli; rezultaty były zbyt małe, jeśli nie brać w rachubę samej osoby Archetti'ego, który na przedstawienie Katarzyny otrzymał kardynalski kapelusz. Za pewne zwycięstwo Kościoła można poczytać tylko to, że Siostrzeńcewicz nie dostał się do grona Św. Kolegium, czego natarczywie domagano się z Petersburga..

Na nowy wielki zatarg z Katarzyną zanosilo się w r. 1795, kiedy

¹ *Przegląd Powszechny*, t. 110, str. 189, 369.

cesarzowa, po ostatnim rozbiórze Polski, dokonała w nabytych ziemiach nowego rozgraniczenia i erekcyi biskupstw, nie pytając wcale o zgodę Rzymu, i dopuściła się nowych gwałtów na Kościele, zwłaszcza na unitach. Likwidacya jednak tej sprawy przypadła w udziale Pawłowi I.

Po nowym cesarzu spodziewano się wiele dla Kościoła katolickiego. Zachował on był we wdzięcznej pamięci dobre przyjęcie, jakiego doznał, jako następca tronu, w Rzymie od Piusa VI. Wszedł w ścisłe stosunki z zakonem rycerskim Kawalerów Maltańskich i wstąpiwszy na tron obsypał ich dobrodziejstwami i zaszczyił ten zakon w Rosyi. Komandor Litta cieszył się wielkimi względami cesarza. Nic dziwnego, że z wielką nadzieją zajęto się w Rzymie sprawą nawiązania stałych przyjaznych stosunków z Petersburgiem. Wawrzyniec Litta, brat komandora, ostatni papieski nuncyusz w Warszawie, otrzymał misję być obecnym na koronacyi Pawła w Moskwie. Był to pierwszy wypadek wysłania posła papieskiego na koronację monarchy prawosławnego. Z Moskwy udał się Litta do Petersburga, lecz tu napotkał na trudności, jakich źródłem była uparta wola nawpół mistyka, nawpół waryata, który święcie wierzył w to, że jest głową Kościoła prawosławnego, a w stosunku do katolików podzielał zdanie matki, że oprócz dogmatu wszystko inne zależy od woli panującego. Różnił się od matki tylko niekonsekwencyą i zmiennością nastrojów, dzięki czemu niekiedy zdawał się ustępować ze stanowiska autokraty i nawet czynił dobrze Kościołowi. Chwilowe dobre nastroje Pawła można było może wyzyskać w interesie niezależności Kościoła, ale nie było komu. Siestrzeńcewicz działał raczej w kierunku przeciwnym. Sam pozostawił nam w swych pamiętnikach ciekawą rozmowę z Pawłem, w której cesarz bronił poniekąd władzy papieskiej wobec arcybiskupa utrzymującego, że władza biskupów została przez Rzym ograniczoną w wiekach ciemności. Pobyt Littę w Petersburgu, uprzyjemniany przyjęciami w sferach arystokratycznych, był w gruncie rzeczy cichą walką między posłem papieskim a arcybiskupem, który otrzymał nawet zlecenie od cesarza, by nuncyuszowi nie dozwolił się wdzierać do rządów Kościoła. Memoriały i noty papieskiego przedstawiciela były paraliżowane przez arcybiskupa. Nie brakło i innych cierni na drodze wysłannika Rzymu.

Oto n. p. trzej księża, zamieszani w proces polityczny, zostali skazani na śmierć; którą cesarz zamienił im na przymusowe

roboty. Od Litty zażądano, by ich uroczyście degradował. Ten się ociągał, zasłaniając się brakiem procesu kanonicznego. Wyręczył go w tem Sistrzeńcewicz i degradacyą kapłanów kupił sobie nowe względy cesarskie. Papiery Litty poszły na dół. Sistrzeńcewicz znalazł znowu okazję, by przypomnieć cesarzowi, że jeśli czegoś nie może uczynić, to tylko dlatego, że władza jego jest skrepowaną przez Rzym. „Gdyby biskupi posiadali dawną władzę, mogliby z większą gotowością spełniać rozkazy swych władców. Co do mnie, ta nadwyżka władzy nie powiększyłaby mojej, gdyż złożyłbym ją u stóp Waszej Cesarskiej Mości“.

W takich warunkach wypadło działać Mgr. Littę. Niektóre sprawy jednak były na dobrej drodze. Porozumiano się co do nowych rozgraniczeń dyecezyi łacińskich i unickich, przyczem wszystkie łacińskie biskupstwa połączone zostały w jedną metropolię, oczywiście z Sistrzeńcewiczem, ubranym w purpurę na czele, który zresztą już przed tem rozszerzał swą jurysdykcję, w miarę jak rozszerzały się granice Imperyum. Gorzej było co do innych wielu punktów, lecz i tu nuncyusz został zaskoczony przez fakt dokonany — dwa ukazy cesarskie, którym trzeba było tylko nadać kanoniczną wartość dla uspokojenia sumień katolickich. Protestować przeciwko tym ukazom nie wypadało już choćby z tego względu, że jednocześnie papieskiego nuncjusza, którego finanse stały słabo, cesarz zamianował wielkim jałmużnikiem Zakonu Maltańskiego z roczną pensją 36,000 florenów. Littę przystąpił do przyłożenia ostatniej pieczęci do prowadzonych negocyacji. Ukazują się słynne jego *Actus*, w których imieniem papieża eryguje nowe dyecezye, wynosi archidyecezyę mohilewską do godności metropolii. Oczywiście w oczach rządu pozostają ważnymi ukazy cesarskie, gdzie znajduje się i drażliwy punkt, zabraniający katolikom stosunków z „zagranicznymi władzami“. Rzym, znajdujący się wtedy w najtrudniejszych warunkach, zatwierdził wszystko, co zdziałał Littę.

Dobrodziej wielki Zakonu Maltańskiego został wybrany na Wielkiego Mistrza. Do papieża należało zatwierdzić ten wybór, lecz w Rzymie nikt nie mógł zrozumieć tego, jak głowa cerkwi odszczepionej może być głową zakonu katolickiego. Stąd nowe trudności, tem większe, że przypadły na czas, kiedy nowy mistrz wybierał się na oczyszczenie Włoch od najazdu jakóbinów francuskich, a wygnanego z Rzymu papieża zapraszał na bezpieczny pobyt do Rosyi. Zanim się rozwiązały te trudności, zgasła gwiazda nuncjusza. Zaczęło się

od jego brata, komandora Juliusza Litty. Ten, będąc w najwyższych faworach u nowego mistrza zakonu Pawła, zapragnął wstąpić w związki małżeńskie z piękną a bogatą wdową, kuzynką niedawno potężnego Patiomkina, na co też uzyskał dyspensę papieską, a brat pobłogosławił ten związek. Ślub jednak odbył się potem również w kaplicy prawosławnej. Zawiązała się jednak jakaś intryga przeciwko szczęśliwemu ex-komandorowi i ten najniespodziewaniej otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia stolicy i udania się do dóbr swej żony. Przyszła wreszcie kolej na nuncjusza, który zaprotestował był przeciwko wyrzuceniu przez cesarza biskupa Dembowskiego z Kamieńca, a wyznaczeniu własną powagą na to miejsce Sierakowskiego. Cesarz tymczasem poszedł dalej, bo 17 marca 1799 wydał ukaz, stanowiący, iż Kościołem katolickim rządzić ma metropolita z biskupami bez odnoszenia się za granicę, ukaz, który został powitany przez Siostrzeńcewicza, jako „pomnik znakomity ojcowskiej pieczy cesarza nad Kościołem katolickim“ i rozesłany innym biskupom. Stolica św. ustąpiła ze swej strony w sprawie Dembowskiego, ale nie mogła załatwić po myśli Pawła kwestyi jego wyboru na Wielkiego Mistrza. Skończyło się tedy najpierw na odjęciu nuncyuszowi godności Wielkiego Jąłmużnika zakonu, którym odtąd został Siostrzeńcewicz, a następnie rozkazano mu bezwzględnie opuścić granice państwa. Działo się to akurat jednocześnie z zatwierdzeniem przez papieża jego *Actus*, przyczem cesarzowi dostawały się od Rzymu pochwały, jako opiekunowi Kościoła. Tymczasem dokonywała się prawie formalna schizma: Siostrzeńcewicz, prawie niezależny naczelnik Kościoła w „rzeczach duchownych“, rząd zaś brał na siebie administracyę Kościoła w „rzeczach doczesnych“. Bulle papieskie miały być tylko dopuszczane w rzeczach dogmatu i to po surowej cenzurze rządu.

Tak się skończyło poselstwo Litty. Po jego wyjeździe pozostał w Petersburgu dla załatwienia spraw drobniejszych audytor poselstwa Benvenuti. Przeciąg czasu między wyjazdem Litty, a śmiercią Pawła wypełnia się znowu kwestyą jezuicką. Na pierwszym planie występuje figura O. Grubera, jego łaski u dworu, chwilowa nielaska i wysłanie ze stolicy Siostrzeńcewicza, reorganizacya w duchu bardziej kościelnym departamentu katolickiego; we Włoszech zaś wybór Piusa VII, dzięki oczyszczeniu Włoch przez Suworowa z najazdu francuskiego. Gruber tworzy plany zjednoczenia Kościołów i pozyskuje podobno dla nich Pawła; cesarz prosi nowego papieża o zatwierdzenie formalne zakonu Jezuitów, co też następuje bez wielkich trudności. Wyzyskaniu

tęgo zwrotu w usposobieniach Pawła przeszkodziła gwałtowna śmierć cesarza 11 marca 1801 r.

Za Aleksandra I doszło znowu do wysłania r. 1803, z Rzymu do Petersburga Mgr. Arezzo w charakterze nadzwyczajnego posła papieskiego. Z dawnych trudności usunięto przedtem kwestyę wielkiego mistrzostwa Zakonu Maltańskiego, ale zato powstały inne, jak utworzenie przez Aleksandra nowego rzymsko-katolickiego kolegium, jak niesnaski między łacinnikami i unitami. Między dygnitarzami rosyjskimi, z którymi miał omawiać sprawy kościelne, poseł papieski znalazł i Adama Czartoryskiego, który jednak, choć katolik i polak, wychodził z ustalonych w Rosyi zasad co do wzajemnego stosunku między państwem a Kościołem. Arezzo nie tań, że zamiast Czartoryskiego wolałby mieć do czynienia z „porządnym rosyjaninem“. Sierżeniewicz był również znowu w łaskach u dworu i starał się o rozszerzenie zakresu swej władzy, mianowicie pragnął mieć przywileje *legati nati*, by z niczem nie odnosić się do Rzymu.

Cały czas pobytu w stolicy zeszło ambasadorowi papieża na ciągłych utarczках z dyplomatami rosyjskimi, którym np. nie mogło się pomieścić w głowie, by był potrzebny jakiś proces kanoniczny w kwestyi kandydatur na biskupstwa prałatów, zaszczyconych zaufaniem cesarza. Kwestya sposobu nominowania biskupów nie została tym razem rozstrzygnięta. Nie udało się unormować po myśli Kościoła sprawy wychowania kleru. Cerkiew unicka sprawiała również dużo kłopotu. Arcybiskup Lisowski nie był pewny; z drugiej strony dochodziły skargi na Sierżeniewicza, że przyjmuje tysiące unitów, a nawet księży żonatych na łaciński obrządek, za co zresztą otrzymał od cesarza reprimendę; po stronie unitów pod tym względem stanął i Arezzo. Trudniej było ambasadorowi poprzeć ich żądania, by dopuszczono unitów do kolegium katolickiego, skoro samo to kolegium nie posiadało kanonicznej powagi.

Stanowisko ambasadora papieskiego utrudniła najbardziej sprawa Vernegues'a, Francuza, który przyjął poddaństwo rosyjskie, a potem w Rzymie jakoby szpiegował i działał na szkodę Francyi. Pierwszy konsul groźbą użycia ostatecznych środków wymógł na papieskich władzach aresztowanie, a potem wydanie winowajcy w ręce władz francuskich, co spowodowało znowu wielkie nieprzyjemności z Rosyą.

9 czerwca 1804 r. Arezzo usłyszał z ust Czartoryskiego, że pobyt jego dłuższy w Rosyi, po tem co zaszło, jest bez pożytku. Po chybio-

nej próbie zażegnania incydentu, przyczem ambasador papieski roz-
toczył wszystkie zale, jakie Stolica św. słuszenie mieć mogła do dworu
rosyjskiego, skończyła się misya Arezzo bez żadnych realnych dla
Kościoła korzyści. Tymczasem kiedy Arezzo walczył z trudnościami
nad Newą, nad Tybrem Rosya ustanawiała swojego stałego agenta,
który odtąd miał być jedynym pośrednikiem w stosunkach katoli-
ków państwa rosyjskiego z kuryą rzymską.

Na roku 1804 urywa się praca O. Pierlinga, praca, jak łatwo było
przekonać się z powyższego pobieżnego szkicu, niezmiernie ważna
i interesująca. O znaczeniu jej dla nas wspomniałem już na początku.
Jeśli skarżymy się jeszcze dziś na nieznosne warunki, w jakich musi
żyć Kościół w Rosyi, to praca O. Pierlinga najlepiej nas przekonywa,
że te trudne warunki nie są przypadkowe, ale są systemem, który
wszedł do głębi prawodawstwa rosyjskiego dzięki Katarzynie i „ka-
toliczkiemu“ arcybiskupowi Siostrzeńcewiczowi. 50-lecie jego rządów
i dziejów jego lojalizmu będzie się zapewne odczuwać jeszcze w skut-
kach przez długie czasy.

Ze strony technicznej praca O. Pierlinga stoi na wysokości za-
dania. Twierdzenia pewne są zadokumentowane; gdzie brak doku-
mentów, tam historyk wypowiada skromnie swe przypuszczenia. Całą
rzecz, napisaną z humorem i często z lekką ironią, czyta się jak naj-
ciekawszą powieść. Drobne usterki, jak naprz. fałszywy rok odstep-
stwa Siemaszki (str. 381 i 388), trzeba zważyć na niedokładność ko-
rektora.

Polskiemu recenzentowi nie pozostaje nic innego, jak wyrazić
dwa życzenia: popierwsze, aby sędziwy autor dał nam jeszcze dalszy
ciąg swej pracy, powtóre, by jeśli nie całe dzieło, to ostatnie przy-
najmniej tomy, a zwłaszcza omawiany tutaj, znalazły polskiego tło-
macza.

Ks. J. Urban.



SPRAWOZDANIE Z RUCHU

religijnego, naukowego i społecznego.

Sprawy Kościoła.

Kościół katolicki w Rosyi.

Sprawa sądu biskupiego w Warszawie. Oczekiwań optymistów, ludzających się, że wyższa instancya uchyli wyrok sądu okręgowego warszawskiego w sprawie księdza biskupa Ruszkiewicza i wespół z nim oskarżonych, wyrok, który boleśnie zranił religijne uczucia katolików, izba sądowa warszawska nie tylko nie usprawiedliwiła, — boć nie można wielkiego znaczenia przypisywać skróceniu kary na głównego oskarżonego wobec projektowanej w obydwóch instancjach zamiany więzienia na złożenie z urzędu — ale w stosunku do innych oskarżonych zaostriżyła karę, wyznaczoną przez pierwszą instancję. Mianowicie ks. Roczkowski, notaryusz sądu biskupiego, uniewinniony przez sąd okręgowy, został skazany przez izbę sądową na rok rot aresztanckich z pozbawieniem wszystkich praw i przywilejów stanu, ks. Płaskowski, który dawał ślub osobom zwolnionym z „małżeństwa“ zawartego u maryawitów, skazany na pozbawienie godności duchownej i areszt, wreszcie dwie pary wieśniaków skazano na pozbawienie praw i więzienie. Wprawdzie projektowanem jest przedstawienie do łaski Monarszej, oprócz biskupa, jeszcze 2 księży i skazanych nowożeńców w celu zamiany kary na lżejszą lub uwolnienie od takowej, wszakże nawet w takim razie wyrok pozostanie dotkliwym tak dla uznanych winnymi dwużeństwa par, którym każe uważać za konkubinat pożycie zupełnie wobec Kościoła legalne, jak zwłaszcza dla obrońcy sakramentu małżeństwa ks. Cieplińskiego, skazanego na zupełną degradacyę i więzienie 16-miesięczne bez jakiegokolwiek ulgi czy zamiany.

Sprawa cała oparła się jeszcze o senat, ale trudno się łudzić, że tam słuszność zupełnie zatryumfuje.

Bolesna ta sprawa nasuwa pewne wnioski i refleksye. Najpierw uderza nas ten szczególny akcent, z jakim sądy rosyjskie powtarzają twierdzenie, iż biskup i kapłani katoliccy są przede wszystkim urzędnikami państwa, a zatem na pierwszym planie o zachowanie litery ustaw państwowych dbać powinni, kierując się prawem kościelnem tylko o tyle, o ile ono nie koliduje z ustawami państwa. Innemi słowy, sądy rosyjskie wychodzą z zasady zupełnej supremacyi prawa cywilnego nad kościelnem. Zapoznano tu zupełnie fakt historyczny, że prawodawstwo państwowe w Rosyi, przynajmniej o ile dotyczy spraw małżeństw katolickich, skodyfikowano w swoim czasie, mając na uwadze prawo kanoniczne, czyli że przyznano w zasadzie temu ostatniemu kierowniczą rolę. Powtóre zastanawia fakt, że sądy rosyjskie wprowadzają zupełny chaos w procedurę sądową, wytaczając postępowanie karne przeciwko całemu szeregowi osób w supozycyi zaszłego faktu bigamii, zanim jakkolwiek trybunał czy to kościelny, czy choćby państwowy ale cywilny wypowiedział się co do samej ważności małżeństw zawartych przez rozwiedzioną parę. Innemi słowy w całym procesie suponuje się to, czego właśnie dowieść należało. Dalej, zastanawia to, że sąd rosyjski sprzyja anarchii, żądając od każdego księdza, w danym razie od ks. Płaskowskiego, nie-robienia sobie nic z wyroku sądu biskupiego w sprawie rozwodowej. Inaczej mówiąc, każdego księdza czyni instancją wyższą do rozpoznawania ważności wyroków sądu biskupiego. Wreszcie uderza różnica w traktowaniu przez sąd rosyjski katolików a maryawitów; karze się bowiem surowo urzędników Kościoła za to, że spełnili to, co uważali za swój święty obowiązek, podczas gdy duchownego maryawickiego uwalnia się od wszelkiej odpowiedzialności za cały szereg świadomie popełnionych nielegalności, za wdzieranie się w sprawy nie swoich owieczek.

Cenne
wyznanie.

Prześladowanie, jakiego doznaje Kościół katolicki w Rosyi, wywołało w prasie europejskiej szereg

artykułów, zawierających gorące protesty przeciwko walce z katolicyzmem w Rosyi, tak sprzecznej z duchem ukazu tolerancyjnego z r. 1905. Na jeden z takich artykułów, wbrew swojej zwykłej taktyce nieuważania na opinię „zgnilego Zachodu“, zwróciły uwagę sfery petersburskie. Mianowicie przeciwko ogłoszonemu w paryskim *L'Univers* artykułom, podpisanym przez „Skargę“, wystąpił z polemiką niejaki p. Swietowidow w dwutygodniku *Revue Contemporaine*,¹ wydawanym w Petersburgu przez sfery urzędowe, „verbo gallico“ ale „mente rossica“, jak świadczy motto umieszczone na okładce tej publikacji. Artykuł p. Swietowida jest bardzo cennym przyczynkiem do wyrobienia sobie poglądu na stanowisko Kościoła katolickiego w Rosyi. Autor bynajmniej nie zaprzecza podanym przez „Skargę“ faktom; sądzi atoli, że „Skarga“, skarżąc się na prześladowanie religijne w Rosyi, snąć nie znał: 1) prawodawstwa rosyjskiego w kwestyach wyznaniowych, 2) polityki, jakiej rząd się trzyma w tych sprawach. Mianowicie nie może być mowy o prześladowaniu religijnem, skoro przytoczone fakta, jak represye księży etc., są zgodne z ustawami i rząd inaczej postąpić nie mógł! Krótko mówiąc, dobrze poinformowany, a może i inspirowany przez Departament wyznań obcych p. Swietowidow wyznaje, że to, co wielu z nas przywykło składać na karb nadużyć ze strony czyto podrzędnych wykonawców prawa czy choćby samego ministerstwa, wypływa z prawa rosyjskiego i jest rezultatem stałego systemu. Wyznanie to, powtarzamy, jest nader cennem i dobrze je zapamiętać należy, byśmy nie żywili się iluzjami, jakoby zmiany osób albo drobne zmiany ustaw przyniosły istotne ulgi dla katolicyzmu w Rosyi. Z artykułu p. Swietowidowa widać, że potrzeba zburzyć samą podstawę polityki wyznaniowej w Rosyi, potrzeba zmienić samą filozofię prawa i zapatrywania na stosunek państwa do Kościoła, by osiągnąć prawdziwą tolerancję wyznaniową. Za cenę tego wyznania można darować p. Swietowidowowi bajeczki, jakimi zapełnił swój artykuł, np. opowiadając o tem, jak to księża

¹ Zob. *Revue Contemporaine*, III année N. 42.

katolicycy obiecują 7 lat odpustu konwertytom a 100 dni tym, którzy ich nawrócili, albo o tem, jak wizytacya kanoniczna ks. biskupa Cieplaka zamieniła się we wroga dla państwa manifestacyę polityczną, etc. Sam autor, oczywiście, nie wierzył temu co pisał. Można darować nawet tak bezczelne zapewnienia, jak to, że rząd rosyjski nigdy nie zabraniał wizytacyi biskupich (a na Podlasiu przez 30 lat?), albo jak to, że po 1905 r. rząd zwrócił liczne świątynie do użytku katolików.

Dwa memoriały. W samym kraju wyznaniowa polityka rządu rosyjskiego wywołała ze strony katolików dwa memoriały: jeden podany i omawiany w prasie, jest to memoriał posła do petersburskiej rady państwa, hr. Z. Wielopolskiego, rozdany członkom obu izb prawodawczych i rządu, i drugi — prasie naszej zgola nieznanym, a wcześniejszy od tamtego — memoriał biskupów prowincyi kościelnej mohilewskiej, przedstawiony 13 stycznia r. b. ministrowi spraw wewnętrznych. Dwa te dokumenty nawzajem się uzupełniają: pierwszy z nich bowiem ma na względzie stosunki panujące w Królestwie, drugi zaś dotyczy diecezyi cesarstwa¹. Obydwa razem dają doskonały obraz stosunków w dziedzinie wyznaniowej, panujących w „konstytucyjnej“ Rosyi. Zwracamy przede wszystkim uwagę na memoriał biskupów, jako na dokument urzędowy, na który ministerium dało również oficjalną odpowiedź pod datą 7 lutego r. b. za N. 1189. Memoriał to obszerny, bo w kopii daje przeszło 50 stron maszynowego pisma. Ułożony został na konferencyi biskupów cesarstwa, jaka odbyła się w jesieni roku zeszłego. Biskupi w 18 punktach przedstawiają rządowi te ograniczenia i utrudnienia, jakim Kościół podlega, prosząc o usunięcie ich już to w drodze odpowiedniego wyjaśnienia i stosowania istniejącego prawa, już to przez częściowe zmiany ustaw wyznaniowych. Na pierwszym miejscu uskarżają się biskupi na trudności, czy-

¹ Prowincya kościelna mohilewska obejmuje diecezye: archidiecezyę mohilewską z przyłączoną do niej diecezyą mińską, nadto diecezye: żmudzka, wileńską, tyraspolską (Saratow), i łucko-żytomierską z przyłączoną do niej — kamieniecką.

nione ze strony rządu budowaniu i odnawianiu kościołów, nie przewidziane w odnośnej ustawie. Druga skarga dotyczy stosowania świeżo (w 1905 r.) ukutego paragrafu 17 o administracyjnem usuwaniu kapłanów od obowiązków, przyczem rząd zmusza biskupów do stosowania tej kary wbrew własnemu ich sumieniu za winy nie stojące w żadnej proporcji do takiej kary. W trzecim punkcie jest mowa o katechizacyi, na którą rząd targnął się, zabraniając jej bezwzględnie poza szkołą i kościołem i zapowiadając nową ingerencyę swoją nawet co do katechizacyi odbywanej w murach świątyń. Czwarty punkt domaga się wolnego stosowania się do dekretu *Ne temere* o małżeństwach, co zostało zawieszonem przez Stołypina. W piątym, szóstym i siódmym punkcie proszą biskupi, by nie czyniono przeszkód w urządzaniu czasowych kaplic, odprawianiu mszy w lokalach prywatnych i dzieleniu zbyt obszernych parafii. Następnie domagają się wolnej komunikacyi ze Stolicą św. w sprawach sumienia, jakie nie mogą być powierzane kancelaryom ministeryalnym. Dalszy dziewiąty punkt dotyczy swobodnego składania przysięgi anytmodernistycznej, dziesiąty — omawia trudności, jakie czyni rząd przy nominacyi kapłanów, kierując się pobudkami przynależności ich do tej lub innej narodowości, jedenasty domaga się pozostawienia władzy dyccezyjalnej inicjatywy w sprawie nominacyi katechetów dla szkół. Cztery punkta następne i ostatni motywują konieczność pozwolenia na zakładanie konferencyi św. Wincentego a Paulo, dopuszczenia zakonów, bractw pobożnych, rekolekcyi parafialnych i bractw wstrzemięźliwości, wreszcie dwa przedostatnie — omawiają kwestyę rozszerzenia zakresu nauk w seminaryach duchownych i założenia ma'ych seminaryów.

Jak widzimy, żądania biskupów były bardzo skromne. Domagali się oni właściwie tylko tego minimum wolności, bez jakiego Kościół normalnie żyć nie może. Mimo to urzędowa odpowiedź ministra Makarowa przeszła wszystkie przypuszczenia pesymistów. Najpierw taką kwestyę, jak dopuszczenie zakonów, minister zbył milczeniem. Pozwolenie na bractwa, konferencye i t. p. związkę uzależnił od przedstawienia do zatwierdzenia

ustawy każdego bractwa osobno. W kwestyi budowy kościołów, zbierania ofiar, otwierania kaplic etc. wyjaśnił, że czynione w ostatnich czasach utrudnienia wypływają ściśle z obowiązujących ustaw i ministerstwo nie widzi potrzeby zmiany tych ustaw. Usuwanie kapłanów w drodze § 17 rząd praktykuje z całą względnością, po dokładnem zbadaniu winy księży. W stosunkach biskupów z Rzymem żaden rodzaj spraw nie wyjęty z reguły pośrednictwa rządu i minister nie widzi powodów zmiany dotychczasowego prawa. Zarządzenia w sprawie katechizacyi oparte są na prawie państwa „śledzenia nie tylko za ogólnokulturalnym ale i religijnem kształceniem swych obywateli“. W sprawie małżeństw mieszanych rząd już przedłożył Rzymowi starania biskupów o zawieszenie tych ustępów dekretu *Ne temere*, które się sprzeciwiają obowiązującym ustawom państwowym, bez względu jednak na takie lub inne rozstrzygnięcie tej kwestyi w Rzymie, duchowieństwo katolickie musi stosować się do praw państwowych. Odprawianie mszy św. w lokalach prywatnych uzależnione prawem od pozwolenia władzy świeckiej. Nominacye katechetów zależą od władz szkolnych, ministerjum jednak nie widzi trudności w tem, żeby biskupi przedstawiali tymże władzom wykazy kandydatów, z pomiędzy których władze szkolne będą mogły wybierać katechetów. Rozszerzenie kursu nauk w seminariach jest pożądanem, lecz zakładanie seminariów małych — zbyt liczne. Wreszcie jest „ustępstwo“ jedno: wolno urządzać rekolekcyje parafialne, byle im przewodniczyli duchowni, przez władzę świecką dopuszczeni do sprawowania obowiązków parafialnych.

Oto cały rezultat zabiegów biskupów! Rezultat zaiste zbyt skromny, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę tę krańcową ostrożność i lojalność w treści i formie, z jakimi memoriał biskupów był zredagowany. Autorzy memoriału uczynili zdaje się wszystko, by zastosować się do myślowych kategorii czynowników Departamentu. Tak, na przykład, czytamy na wstępie, że „stanowisko prawne Kościoła rzymsko-katolickiego w Cesarstwie opiera się, według zasadniczych i wyznaniowych ustaw, na ogólnej przewodniej zasadzie wolności religijnej“. Wypadki

lat 1831 i 1863, według tegoż memoryału, naruszyły normalny bieg życia religijnego katolików i to było powodem wydania wielu praw ograniczających swobodę katolicyzmu, ale teraz, gdy lojalność katolików nie ulega wątpliwości, czas przywrócić im możność korzystania z ogólnej zasady wolności religijnej. Z tegoby wynikało, że przed 1864, a przynajmniej przed 1831 rokiem położenie Kościoła w Rosyi nie pozostawiało zasadniczo nic do życzenia. O istniejącym od czasów Katarzyny zakazie wolnego komunikowania się z Rzymem, co wprost jest sprzecznem z najbardziej zasadniczym dogmatem boskości Kościoła, memoryał nie mówi. Jeśli dotyka z lekka istniejącej dotąd kontroli ze strony rządu stosunków między biskupami a Stolicą św., to nie dlatego, by protestować przeciw samej zasadzie, lecz jedynie, by wytargować wolność zwracania się do Rzymu w sprawach sumienia. Co się tyczy stylu, to memoryał używa nawet tak utartych w biurach Departamentu form, jak np. : „my powołani przez Najjaśniejszego Pana do kierowania sprawami duchownemi, do których odnoszą się przedewszystkiem sprawy wiary i moralności“ lub „stojąc na czele powierzonych nam przez Władzę Najwyższą dyecezyi“ i t. p. Dekret Stołypina, zawieszający dekret papieski *Ne temere*, biskupi rozesłali podwładnemu klerowi i tylko zwracają uwagę rządu na trudność pogodzenia obowiązku stosowania się do cyrkularza z sumieniem swoim. Podobnie usuwanie księży na mocy § 17, w czym spełniają żądania rządu, „cięży na sumieniu rządców dyecezyi i odbiera im wobec kleru i ludu wszelką powagę“. Zdawało się, że bardziej lojalnie nie można było przemawiać, a mimo to minister na wszystko odparł jednym : *non possumus* ! Historia biskupiego memoryału i odpowiedź p. Makarowa winnaby przekonać wszystkich, że wolności dla katolicyzmu nie można w Rosyi ani wyczekać, ani wyprosić, tylko należy ją wycierpieć i pełnem zaparcia się i ofiar ścisłem wypełnianiem przepisów Kościoła i akcentowaniem praw nie jakiegoś kusego, zastosowanego do miary ustaw rosyjskich, ale pełnego autentycznego katolicyzmu lepszą dlań dolę wywalczyć.

Ks. T. J.

Z działalności Towarzystwa Przyjaciół nauk w Przemyślu.

Mysł, podniesioną szczęśliwie przez czcigodnego prof. dra Balcera, tworzenia księgozbiorów publicznych na prowincyi, zrealizował najprędzej Przemyśl. Z inicjatywy braci Osińskich, dzięki poparciu dra Leonarda Tarnawskiego, wyrosła w przeciągu lat kilku instytucya, o jakiej w snach najśmielszych marzyć nie było wolno. I oto — przychodzi z obrachunkiem paroletnim swoich zabiegów i usiłowań trzyletnich¹. Z natury rzeczy samej pierwszy „Rocznik“ musi mieć charakter raczej informacyjny, aniżeli naukowy. Ale przez to nie traci bynajmniej na wartości, bo wykazuje dowodnie, że instytucya zyskała fundament trwały.

W artykule wstępnym ks. dr. St. Momidłowski p. n. „Przeszłość — przyszłość“ dano krótki zarys rozwoju naszych bibliotek, muzeów i stowarzyszeń naukowych, przyczem rozwinięto plan i zakres działania T. P. N. przemyskiego.

„Powstanie Wielkopolski przeciwko Szwedom w latach 1655—1657“ zostało opisane nadzwyczaj barwnie przez p. J. Smolkę. Jakie tedy były powody walki z najezdnikami, skoro Karol X. Gustaw zajął bez oporu Wielkopolskę, Mazowszę i Małopolskę, a Jan Kazimierz, opuszczony przez swoich poddanych, umknął na Śląsk? Wszak wówczas zdawało się, że Polska przestanie istnieć, jako państwo samodzielne. Dlaczego prawie równocześnie z postępem oręża szwedzkiego rozpoczynała się walka na śmierć i życie z najezdnikami i heretykami, walka podjazdowa, która obudziła ducha narodowego w kraju, sprowadziła króla — wygnańca do ojczyzny i w krótkim czasie spowodowała wyparcie Szwedów? Przedewszystkiem zdrada ujściańska nie była tak ogólna, jak zdawało się królowi szwedzkiemu, gdyż większa część szlachty potępiła ten krok współbraci, zarazem zaś szlachta, która uznała króla szwedzkiego, poznaawszy wcześniej skutki fatalne jego protekcyi, chwyciła za broń wspólnie ze stronnikami Jana Kazimierza. Wojsko szwedzkie nie myślało dochować warunków kapitulacyi, znacząc swój pochód rabunkiem, pożogą i mordem. Na mieszkańcach, którzy się dobrowolnie poddali, nie tylko dopuszczano się ucisku przez ciężkie kontrybucye, ale i gwałtów na wszy-

¹) Rocznik Tow. Przyj. nauk w Przemyślu za rok 1909—1911 pod redakcją F. Przyjemskiego. Przemyśl 1912, str. 136.

kiem i na wszystkich, a głównie na klerze. Obdzierano kościoły ze skarbów, bezczeszczono świątynie. Rabowali nie tylko prości żołnierze ale i wyżsi oficerowie, a nawet sam król. W tem barbarzyńskim i ohyd-nem postępowaniu przodowała protestancka, wielkopolska szlachta, powodowana głównie fanatyzmem religijnym, grając rolę przewodników i denuncyantów. Nawet obronę własnego mienia przeciw rozbewstwonemu żoldactwu uważano za bunt, przeciwko królowi szwedzkiemu i surowo karano pozbawieniem lub zniszczeniem dóbr, więzieniem lub śmiercią nawet. Cały pochód szwedzki z Poznania na południe rzucił postrach na wszystkich. Położenie stało się wprost niemożliwem. Nie dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy leczyć się poczęła szlachta ze swego oportunizmu. Jedni uciekali z kraju na Śląsk i Węgry, drudzy chwyтали za broń w obronie wolności. Budziło się poczucie uspiętego ducha w narodzie, poczucie popełnionej zdrady i zmuszało szlachtę do samoobrony. Bez porównania srożej gnębieni chłopci stanęli odrazu w szeregach buntowników. Korzystało z tego usposobienia duchowieństwo, które utwierdzało po miastach i wsiach ludność w wierności dla prawowitego monarchy i rozpalało nienawiść religijną tak u ludu prostego, jak też u szlachty. Wreszcie silny wpływ na powstanie wywierał dwór polski ze Śląska. Zaczęto tedy napadać na luźnie wałęsających się żołnierzy szwedzkich, mordowano bez litości. Wojsko szwedzkie stawało się coraz słabsze i mniejsze oddziały nie śmiały pokazywać się poza murami miast. Próba zgniecenia powstania przedsięwzięta przez Wrzeszczewicza, osiągnęła wręcz przeciwny skutek: umysły ludu rozogniły się jeszcze więcej. Partyzantka, na której czele stanęli Piotr Opaliński i Krzysztof Żegocki, ożywiła się niepomieranie od rozbicia pod Kościanem szwagra królewskiego, landgrafa Fryderyka Hessen-Eschweg, którego zwłoki szlachta uniosła ze sobą. Raz wszczęty pożar buntu ogarniał całą Wielkopolskę. Oblężenie klasztoru jasnogórskiego podsycało w zastraszający sposób bunt. Teraz potrzeba było tylko jednolitego kierownictwa, żeby powstanie przemieniło się w wojnę regularną. Również i wojsko polskie, znajdujące się jeszcze przy boku Karola Gustawa, czekało tylko na sposobność opuszczenia go. Wobec tego magnaci, zgromadzeni w Lubomli, wezwali króla do powrotu. Zanim jednak król zdołał spełnić to zadanie, szlachta nowosądecka zawiązała konfederację, w kilka dni później hetmani zawiązała taką samą konfederację w Tyszowcach. Odtąd szlachta zaczyna szturmować twierdze, zajęte przez nieprzyjaciela, ze znakomitem powodzeniem. Kiedy zaś Jan Kazimierz zna-

laż się we Lwowie, gdzie gromadził armię, wojska polskie zaczęły odstępować Szwedów i zdążyły pod Lwów. Tatarzy, zmusiwszy Chmielnickiego do uległości, obiecywali pomoc, „jak tylko trawa urośnie“. Zrywała się burza, której pomruk głuchy dochodził uszu Szwedów, i Karola Gustawa, znajdującego się w Prusiech. Król szwedzki nie doceniał początkowo grozy położenia i postanowił udać się ku Rusi. Ale szczęście wojenne już go opuściło. Taksamo nie zrobił na pospólstwie wrażenia edykt, podburzający ludność wiejską przeciwko szlachcie, a tylko przyczynił się do tego, że walka stała się jeszcze bezwzględniejszą. I chociaż bitwa pod Warszawą skończyła się przegraną Polaków, owoców z niej nie zebrał Karol Gustaw. Dzielność Czarnieckiego i Wejhera zadawały Szwedom klęskę po klęsce. Kto nie uległ orężowi, tego chwyтали chłopci i zabijali. Sam Wrzeszczewicz został poznany przez chłopów w ucieczce i nędznie zasmagany kijami. Taki był koniec hrabiego rzymskiego i zdarajcy króla polskiego . . . Wojna trwała jeszcze dwa i pół roku ze zmiennem powodzeniem. I jeżeli niewątpliwie wykazała ona wielką słabość polityczną Polski i ogólny rozstrój państwowy, to wykazała z drugiej strony, ile sił drzemie w Rzeczypospolitej i w narodzie polskim. Po Karolu Gustawie pozostał jedynie pomnik barbarzyństwa, król szwedzki bowiem, uchodząc, popalił nie tylko wsie i miasta, ale nawet płony na polach. . . .

„Tablicę Jadwigi i Jagiełły w Przemyślu“ opisał szczegółowo p. K. M. Osieński.

Z kolei obszerny obraz rozwoju „Muzeum dyecezyjnego w Przemyślu“ dał ks. dr. St. Momidłowski. Powstałe z inicjatywy ks. biskupa Pelczara, urosło nadszpodziejanie szybko. Główną część zbiorów stanowią stare ornaty i kapy; przeważa wiek XVII i XVIII, chociaż nie brak i rzeczy starszych. Nie brak też okazów pasów polskich tkanych, zwłaszcza jedwabnych. Wiek XVI ma kilka pięknych okazów w postaci aksamitów t. zw. genueńskich oraz kapę z lamy czerwono-złotej, na której korony, tkane złotą płcionką. Co do liczby drugie miejsce zajmują obrazy, wśród nich zaś kilka tryptyków z wieku XV i początku XVI, dzieł wcale dobrych malarzy. Dotychczas zresztą przeszukano zaledwie drobną część kościołów dyecezyi, stąd też samo muzeum znajduje się dopiero *in statu nascendi*.

Znany historyk Dr. F. Troskoleński przedkłada „Sprawozdanie archiwaryusza z czynności w Archiwum miasta Przemyśla za r. 1911“. Okazuje się stąd, że w Archiwum kryją się wielkie skarby historyczne,

nie tylko dotyczące się samego miasta, ale wogóle całej Polski przed- i porozbiorowej. Z ksiąg tych, pokrytych pleśnią wieków, można wydobyć barwny obraz rozwoju miasta, jego gmin narodowych i wyznaniowych, jego rządów i sądów, handlu i przemysłu, kultury mieszczańców, jego udziału w losach i sprawach Rzeczypospolitej polskiej. Na podstawie tych źródeł archiwalnych można podjąć mnóstwo specjalnych monografii historycznych, które kiedyś dadzą się złożyć w jedną wielką monografię Przemysła. Ubikacye tylko archiwum pozostawiają jeszcze nieco do życzenia.

Kończące tom omawiany sprawozdanie zarządu T. P. N. za okres dwuletni stwierdza najwymowniej cyframi, jak wiele może zdziałać dobra wola jednostek. Boć członków liczono tylko 137, dochody znś dały zaledwie 3818 kor! A i w tej pozycyi mamy pożyczki prywatne, co prawda obenie już na umorzeniu będące. Zarządowi Tow. P. N. winno się szczerą podziękę za utrwalenie fundamentów tej instytucyi. Oby wszelako pamiętały o przyjsciu z pomocą pieniężną T. P. N. rozliczne instytucye finansowe przemyskie!

Dr. St. Zdziarski

Działalność społeczna kobiet katolickich we Francyi.

W zimie r. 1900 zgromadzał salon jednej z pań z arystokracji paryskiej znaczną liczbę kobiet, schodzących się na odczyty, wygłaszane przez mistrzów słowa i pióra. Ferdynand Brunetiere mówił tam „O kobiecie w dawnej społeczności francuskiej”, Doumic: „O literaturze współczesnej i kobietach“, Etienne Lamy: „Kobieta i myśliciele“, Jules Lemaître: „Jak przejść do czynu?“ Poruszano tam i tematy bardziej szczegółowej natury, jak „Związki zawodowe robotnic“, „Działalność społeczna kobiety współczesnej“, „Inicjatywa kobiety w dziedzinie prawa“ i wiele innych również poważnych, a ściągających liczny zastęp słuchaczek. Ten cykl odczytów wywołała potrzeba wejrzenia w głąb stosunków społecznych, w głąb własnej duszy, aby przez znajomość jednych, a współdziałanie drugich, nieść pomoc i uzdrowienie.

Taki jest początek rozgąłzonego dziś szeroko stowarzyszenia, które nosi nazwę: „Action sociale de la femme“. Stowarzyszenie to nie ma cechy politycznej — polityka rozdziela, a działalność kobiet pragnie łączyć i koić, pragnie zdobyć wpływ silny i trwały na po-

prawę i polepszenie stosunków. Nie jest to także stowarzyszenie religijne, jakkolwiek osoby, które je do życia powołały, stoją na gruncie czysto katolickim, ale są to osoby świeckie, niema pomiędzy nimi ani jednego biskupa, ani jednego księdza. Nie zajmują się specjalnie dziełami religijnymi, ale chcą wprowadzić pierwiastek religijny we wszystkie gałęzie działalności społecznej, a tyle ich stwarzają skomplikowane i trudne warunki życia współczesnego. Chodzi o to, aby światło, pomoc wszelkiego rodzaju, niesiona potrzebującym, wychodziła z serc wierzących i wiarę budziła w duszach.

Inicytorom i inicytorkom nie chodziło, ściśle biorąc, o stworzenie rzeczy zupełnie nowej i dotąd nieznannej. Celem ich było złączyć rozproszone dobre chęci, uświadomić kobiety o ich społecznym posłannictwie, rozświecić i umocnić ich działalność w rodzinie, w zawodowej pracy, w życiu społecznym, nauczyć je bronić skutecznie zasad, na których opiera się dobro i przyszłość narodu.

Postawiono więc sobie za cel pomagać dobrym dziełom już istniejącym, wniesić w nie nowe pierwiastki siły i życia, wspomagać wysiłki jednostek, chroniąc je od rozbicia i wyczerpania, wreszcie stworzyć silną opinię, któraby wzmacniała wahających się i rozświecała im drogi. W ten sposób powstało stowarzyszenie „Action sociale de la femme“. Łączy ono jednostki dobrze myślące w pracy nad zachowaniem i rozwojem cywilizacji chrześcijańskiej, nad podniesieniem się własnem duchowo i wzmocnieniem dobrobytu narodowego.

W tym celu otwarto w Paryżu (rue Châteaubriand 17) Centralny Sekretaryat, dający wszelkie informacje dotyczące istniejących dzieł społecznych, lub wspomagające stworzenie nowych, w miarę potrzeb danej jednostki czy miejscowości.

„L'Action sociale de la femme” (A. S. F.) rozszerza z każdym rokiem — z każdym dniem nieledwie — pole i zakres swej działalności. Urządza planowe cykle odczytów, przeważnie treści społecznej, konferencje, w których zapoznaje z pracą społeczną zagranicą, wydaje miesięcznik p. t. „Revue mensuelle de l'A.S.F.“ prócz tego bibliograficzny dodatek, polecający świeżo wyszłe dobre książki treści naukowej i beletrystycznej.

Wychodząc z założenia, że kobiety, pracujące dla dobra społecznego, powinny się znać i podać sobie siostrzaną dłoń, pomimo dzielącej je przestrzeni i różnic narodowościowych, byle miały w duszy te same ideały religijne i etyczne, otwarto w r. 1905 Sekretaryat międzynarodowy A. S. F. Siedzibą jego jest miasto Blanquefort koło

Bordeaux. Ożywiony tym samym duchem i na tych samych oparty podstawach, co Sekr. Centralny, jednoczy kobiety wszystkich krajów, udziela wszelkich informacji, prosząc o nie w zamian. W ten sposób wytwarza się niezmierna żywotność i kontakt z najbardziej odległymi punktami, w pierwszym rzędzie zapomocą olbrzymiej korespondencji i wymiany pism, będących organem danych stowarzyszeń. Sekretaryat międzynarodowy pozostaje w stosunku listownym ze 130 związkami kobiecymi we wszystkich krajach Europy, sięga do Ameryki, Indyi, Japonii, a nawet Australii — wszędzie, gdzie gorąco czujące serca kobiece, wykształcone umysły i czynne dłonie stworzyły ognisko pracy dla społecznego dobra, pracy wyrosłej na podłożu chrześcijańskim.

W Polsce z Sekretaryatem międzynarodowym A. S. F. bliski i żywy utrzymują kontakt: Związek Kół Ziemianek w Królestwie, Niewiasty karolickie w Krakowie, Ziemianki i Kongregacya Ziemianek pod wezwaniem M. B. Kochawińskiej we Lwowie, wreszcie nowo powstałe Koło Ziemianek w Poznaniu.

Sekretaryat międzynarodowy wspomaga dzielnie prace paryskiej Centrali zapomocą swoich zagranicznych stosunków. Stworzono tam w r. 1911 prawdziwe ognisko nauk społecznych i cennych informacji.

Zagraniczne korespondentki, bądź ustnie, t. j. osobiście, bądź to przez przysłane referaty, zapoznają Francję na urządzonych przez A. S. F. konferencyach z ruchem umysłowym i społecznym swojej ojczyzny. I tak n. p. 17. czerwca 1911 r. odczytany został w Paryżu referat, przysłany przez II Lwowskie Koło Ziemianek, a dający obraz działalności Tow. Szkoły ludowej wraz z potrzebnymi dla cudzoziemców objaśnieniami historycznego i społecznego podłoża, z którego wyrosło i na którym się rozwija.

Najnowszem i zupełnie oddzielnym odłamem pracy A. S. F. jest dzieło, noszące nazwę „Le livre français“ a powstałe dla szerzenia zagranicą dobrej, zdrowej literatury francuskiej. Zrodził je fakt, że w zastraszający sposób szerzy się w zagranicznym ruchu księgarskim zła, niemoralna powieść francuska, co z jednej strony niesie zepsucie w dalekie kręgi czytelników, z drugiej wyrządza ciężką krzywdę kulturze francuskiej wogóle, krzywdę dla francuskich pisarzy, których utwory wyrastają z czystego, podniosłego, myślowego podłoża. Społeczeństwa obce doszły do tego, że w poczuciu samoobrony od zalewu pornograficznej powieści francuskiej, poczynają bojko-

tować ją wogóle, jak to się już zdarzyło w Ameryce. Fakt taki musiał głęboko dotknąć szlachetnie myślących pisarzy francuskich i wogóle dobrze, patryotycznie czujących francuzów, wywołał też działalność, podjętą przez Action sociale de la femme. Międzynarodowy Sekretaryat w Blanquefort postanowił wyzyskać w tym celu olbrzymie pole swoich zagranicznych stosunków, dla oświecenia i polecenia zdrowych, pięknych płodów literatury francuskiej.

Przy miesięczniku A. S. F. wychodzi zawsze broszurka p. t.: „Bibliographie du livre français”, która jak wskazuje jej nazwa, ma za zadanie zapoznanie z godną polecenia literaturą, tak w dziale naukowym, jak i powieściowym. Kierowniczka sekretaryatu w Blanquefort, p. Gautier Lacaze, która, nawiasem mówiąc, jest gorącą przyjaciółką Polski i nawet zna naszą mowę, zwracała się do wszystkich naszych korespondentek z prośbą o wymienienie firm księgarskich w danej miejscowości i o informację, jaka literatura najszerszy ma tam popyt. W dniu 9 stycznia b. r. odbyło się w Paryżu zebranie członków Komitetu „du livre français”, dla ostatecznego ukonstytuowania się, na podstawie danych, zdobytych listownie przez panią Gautier Lacaze, oraz zebranych osobiście przez członka Instytutu paryskiego, pana Lacour Gayet, podczas jego podróży, przedsięwziętej w tym celu do Wiednia, Warszawy, Pesztu, Sofii i Belgradu.

Myśl tak szlachetna, podjęta przez siły wybitne, przyniesie z pewnością w krótkim czasie mnogie dodatnie owoce. Na czele Komitetu Livre français stoi członek Akademii francuskiej Etienne Lamy, również z grona „nieśmiertelnych” Maurice Barres i Rene Doumic. Obok nich, widzimy pisarzy tej miary w Georges Goyau, Georges Maze-Sencier i wiele innych osobistości, które nazwać można kwiatem umysłowości francuskiej, a które od chwili swego powstania Action sociale de la femme liczy do wiernych, oddanych sobie przyjaciół.

Helena Skolimowska.

Listy z Gdańska.

I.

Daleko na północy, przy ujściu Wisły do morza, rozsiadło się potężne i bogate niegdyś miasto Gdańsk. Niezmierna równina od strony lądu i druga, podobna powierzchni wodnej, otaczają ten stary gród. Dziś naogół cicho tu i spokojnie. Niema zgiełku wielkomiejskiego,

nie widać gorączkowego pośpiechu, tak charakterystycznego dla życia obecnej doby. Są, co prawda, dwie albo trzy ulice o żywszym ruchu i o zmienionej fizyognomii zewnętrznej. Chodząc po nich, mamy wrażenie czy przedsmak dzisiejszej kultury wielkomiejskiej. Zdaje się przytem, że one jakby wyparły się swego pochodzenia; zmieniły się bowiem nie do poznania. Pozatem Gdańsk, to stare miasto, jeszcze prawie nietknięte.

Taksamo jak dawniej Polska była spichlerzem Europy, tak samo również Gdańsk był rzeczywiście spichlerzem Polski. Na polskim bowiem zbożu wyrosła potęga i bogactwo Gdańska. Polsce zawdzięcza on wszystkie jasne i piękne karty swej historii. Polska najpierw wywiodła go z jarzma ucisku krzyżackiego, obdarzyła wolnością, obsypała przywilejami, zapewniła możność rozwoju i dała mu olbrzymi handel, jednocząc w jego ręku wywóz produktów ziemnych z całej Rzeczypospolitej. Przez to właśnie rzuciła silne fundamenty, na których wyrosła wielkość i sława Gdańska. I podobnie, jak Wenecya, perła Adryatyku, ufundowała potęgę swą i bogactwo w handlu i przemyśle, które pozwoliły jej po długie lata używać nagromadzonych skarbów, podobnie również Gdańsk oparł się na tychsamych podstawach. Z nich czerpiąc hojną dłoń, zbudował stare miasto, pełne niewypowiedzianego czaru i poezyi, żywy skarb sztuki, monumentalny w swej prostocie i praktyczności, bogactwie różnorodnych motywów i pomysłów.

Budowa miasta ma pewne odrębne ukształtowanie. Gdańsk nie rozrastał się bowiem na zasadzie koncentrycznej. W przeważnej części dawnych miast, powstałych w okresie średniowiecza, środkowym punktem jest albo rynek z ratuszem, albo zamek panującego, czasem nawet kościół. Dokoła tego środka rozwijało się miasto, zakreślając mniej lub więcej symetryczne figury koła lub prostokąta. Gdańsk natomiast nie miał takiego środka. Tam bowiem środkiem miasta — ze względu na znaczenie dla handlu — była woda, tj. koryto Motławy. Nad lewym jej brzegiem rozsiadło się właściwe miasto, rozciągające się ku zachodowi. Prawy brzeg zajęła t. zw. „Speicherinsel“ — miasto spichlerzy. Tu było niejako centrum Gdańska, jego płuca, które napępniały cały organizm — nie powietrzem — ale mile brzęczącym metalem. Do tych „pluc“ zmierzały wszystkie ważniejsze ulice Gdańska. I dlatego, gdy okiem rzucimy na plan miasta, uderzy nas znaczna część ulic, powstałych pod kątem prostym do biegu Motławy.

W Gdańsku można zauważyć dwie główne epoki, w których się miasto rozwijało. Do wcześniejszej — okres średniowiecza obejmującej — należą wszystkie kościoły i przeważna część fortyfikacji miejskich. Wyraża się ona w formach gotyckich i budownictwie ceglanem. Cechą jej jest wielkość, siła, bynajmniej nie piękno. Kościoły, dziś z wyjątkiem kilku zamienione na protestanckie — są ogromne, ale ponure. Są raczej groźne i nieprzystępne, niż pociągające. Mają wyraźne piętno architektury wojowniczego zaboru krzyżackiego. Wieża np. kościoła św. Mikołaja jest zarazem basztą forteczną, a olbrzymia świątynia maryacka, której kolos góruje nad miastem, najezona jest szeregiem wieżyczek, przypominających raczej blanki forteczne.

Architektura forteczna, która — z natury rzeczy — musi wyrażać siłę i nieprzystępność, przedstawia się czasami w Gdańsku bardzo okazale. Co prawda nie wiele już jej pozostało. Tu i owdzie napotykamy na jakąś samotną basztę — jeszcze sposobną do walki — albo na bramę, broniącą przystępu do miasta od strony kanału tj. Motławy. Do takich należy olbrzymi „Der Kran“ albo „Brotbänkerthor“ albo baszty u wstępu na Hundegasse. Tu trzeba także zaliczyć ciekawą basztę „Rik in die Rek“ na placu Dominikańskim i przysadzistego „Szwana“ na rybim targu. Jeszcze jedną budowlą, sięgającą w średniowiecze, jest wielki młyn. Zbudowany w okresie czternastego wieku, prosty ale praktyczny, niski, nakryty okapowym dachem, jest jednym z ciekawych zabytków Gdańska. Jak dawniej, tak i teraz jest on w ciągłym użyciu.

Do drugiej epoki należy architektura świecka Gdańska. Pod tym względem Gdańsk robi wrażenie zamożnego miasta, zamieszkałego przez ludność mieszczańską. Na każdym kroku uderza dobrobyt, jaki musiał tutaj panować w dawnych czasach. Widać wszędzie jak ludność dbała o piękno i ozdobność swych siedzib na zewnątrz i w środku. Widać ile nacisku kładziono zawsze na wygodę i praktyczność domów. Ulice niewielkie o domach wysokich a wąskich, ze szczytowym zakończeniem układają się w malowniczą mozaikę pełną przedziwnego uroku. Oprócz tego Gdańsk ma jedną cechę, która go wyróżnia z pośród innych miast. I choć ona gdzieindziej także występuje, nigdy nie ma tak zdecydowanego charakteru, jak tu. Są to tzw. „beislagi“ czyli niewielkie tarasy przed domami, zajmujące sobą mniej więcej jedną trzecią szerokość ulicy. W nich uosobiła się niejako cała kultura specyficzna Gdańska.

Zrodził je dobrobyt i wygoda, duma zaś mieszczan przystroiła w szatę przedziwnej często piękności. One odgrywały bardzo ważną rolę w życiu Gdańska. Służyły za balkon czy też otwarty salon, na którym zbierała się cała rodzina, używając miłego wczasu. Tu przyjmowano i oddawano wizyty. Stare ryciny malarzy gdańskich, Chodowieckiego i Schutza, miały właśnie pochwycić ten pogodny ton życia codziennego, które przez znaczną porę roku skupiało się właśnie na tych tarasach. Widzimy na nich nieraz całe rodziny, i towarzystwa, zabawiające się rozmową dokoła zastawionych stolików, z wykwintną swobodą — tak cechującą te czasy.

Na budownictwo świeckie wywarła decydujący wpływ architektura Holandyi, z którą Gdańsk utrzymywał ożywione stosunki handlowe. Od połowy szesnastego wieku przybywają tu szeregi budowniczych i murarzy holenderskich. Oni wznoszą niebawem jeden z najwspanialszych zabytków Gdańska tj. arsenał. Współcześnie z nim powstaje także tzw. „Grünes Thor“, wielki monumentalny gmach, zamykający sobą Langgasse. Pod wpływem tych miejscowych artystów wykształcają się niebawem miejscowe siły, które następnie przez parę wieków utrzymują tensam styl budownictwa.

Do tego również okresu należą spichlerze gdańskie. W nich można zauważyć dwa rodzaje. Jeden — przez użycie szkieletu z belek drewnianych, wmurowanego w zewnętrzną ścianę spichlerza — przypomina stare budownictwo niemieckie i angielskie. Drugi natomiast posługuje się formami architektury holenderskiej. Uderza w nich celowość i praktyczność. Są to zwykle ogromne budowle o wąskich, wysokich frontach, o głębokich bardzo przestrzeniach wnętrza. I w nich także wyraża się specyficzny charakter miasta. Występując w poważnej liczbie paruset, tworzą całe przedmieście zw. „Speicherinsel“.

Trudno nie poświęcić kilku słów wnętrzu kościołów gdańskich. Olbrzymie, mroczne, często ponure ich wnętrza robią czasem smutne wrażenie. Nie rozwesela ich nawet urządzenie kościelne. Wśród tego ważne miejsce zajmują organy, ze względu na rzadko spotykaną podobną wielkość. Cechą jednak tych kościołów jest ogromne natłoczenie różnego rodzaju ławek, a także wyłożenie całej posadzki świątyni płytami grobowymi. Było to wytworem poczucia własności. Każdy bowiem nawet mały rzemieślnik chciał mieć pewność i świadomość, że miejsce, na którym siedzi w kościele, jest jego nietykalną własnością. Dlatego widzimy w gdańskich kościołach wszystkie ławki zamykane na klucz, ba nawet najmniejsze miejsca, doczepione gdzieś

po kątach do ścian lub innych ławek, również zamknięte. Można rodziny bogatego patrycyatu miały swoje łóże dziedziczne. Są to często prawdziwe cacka sztuki stolarskiej. Zwłaszcza kościół św. Jana jest tego doskonałym przykładem. Widzimy tam całe szeregi takich łóż, bądźto w postaci wielkich rokokowych lektyk, bądź krytych oszklonych balkonów.

Dziś jednak już niema tych rodzin, które dawniej z dumą z pokolenia w pokolenie dziedziczyły owe miejsca. Łoże gdańskich kościołów dziś przeważnie pustka zamieszkuje. Opuszczone, zaniebane, rzędem wspaniałych krzeseł jeszcze zastawione, próżno wyczekują swych dawnych lub nowych dziedziców — nie przyjdą. Już dzisiaj Gdańsk nie jest dawnym Gdańskiem, wielką potęgą handlu morskiego. Dziś na ogół cicho tu i spokojnie. Dawny handel miasta upadł prawie zupełnie wskutek zmiennych — niezależnie od niego — warunków. Jak dawniej, płynie Motława, ale na niej panuje spokój i cisza. Gdzież się podziały nieprzeliczone zastępy ogromnych statków handlowych? Wzdłuż Lange Brücke uwijają się coprawda parowce, ale pasażerskie, łączące miasto z pobliskimi kąpielami w morzu, jak Vesterplate, jak Zoppot, Getkau; to dziś prawie jedyna żegluga Gdańska.

Szeregi spichlerzy na Speicherinsel stoją od dawna już nietknięte. Ich monumentalne budowle przeglądają się we falach leniwo płynącej Motławy, pogrążyły się jakby w zadumę. Marzą lub śnią złoty sen o przeszłości, kiedy pod ich stopy przybijały ciężko obwisłe barki i szeroko ładowne szkuty, pędzone prądem wody nieraz dni całe i noc, bez chwili wytchnienia. Wtedy to gwar i hałas różnojęzyczny napelniał ich wyniosłe mury. Brzęk łańcuchów i skrzyp nieustanny doków portowych były odpowiedzią stugębnej, krzykliwej rzeszy.

Dziś to wszystko znikło. Tu i ówdzie stoją jeszcze na kanale wielkie barki. Czasem jeszcze zawinie tutaj parowiec cudzoziemski. Jeszcze tam gdzieś wynoszą wory olbrzymie ze spichlerza — może ostatnie. Może jutro zamkną się lub otworzą drewniane okiennice spichlerzy po raz ostatni. Służba ich już się skończyła. Miasto nie potrzebuje ich więcej. I wspaniałe spichlerze, dźwigające po trzy lub cztery wieki na swych barkach, zrozumiały wkońcu smutną rzeczywistość. Czeka je po długiej bezczynności powolne chylenie się w ruinę albo gwałtowna, nieubłagana śmierć od kilofa. I tak patrząc w niepewne jutro, w nieodgadnioną zagadkę, marzą o przeszłości.

II.

Zdążając do Gdańska z Księstwa Poznańskiego, przejeżdża się wzdłuż całe Prusy. Dziś przedstawiają się one jako wielki a płaski kraj, żyzny i doskonale uprawny. Z obu stron zaglądają bez przerwy do wagonu kolejowego olbrzymie łany zboża, wiatrem kołysane. Ciągną się one nieraz dziesiątkami mil i wytwarzają pewną jednostajność krajobrazu. Aż uderza tutaj brak lasów. Dawniej przed tysiącem lat było tu inaczej. Nie pola uprawne, lecz dziewicze bory niedostępne cały ten kraj pokrywały. Zamieszkiwał je waleczny, choć dziki szczep słowiański Prusacy, wierni czciciele Światowida i gontyn pogańskich. Z nimi sąsiadowało Pomorze, którego książęta byli zarazem panami Gdańska, odwiecznej osady słowiańskiej. Powstanie jego trudno bliżej oznaczyć, to pewnem jest jednak, że po raz pierwszy występuje z końcem dziesiątego wieku, pod polską nazwą Gdańsk.

Pierwsze wieki jego historii wypełniają nieustanne spory i walki o panowanie nad miastem, pomiędzy książętami pomorskimi a królami duńskimi. Także margrafy brandenburskie od dawna nie mają spokoju. Radziłyby posiadać i kraj i miasto. Przeszkadza temu jednak Polska, która od samego początku uznawała zawsze jedność i łączność z bratnim szczepem. Tak więc kultura, jaka powoli się szczepi na ziemiach pruskich i pomorskich, przybywa z Polski. W ślad za św. Wojciechem, apostołem Prusaków, wyrusza św. Jacek z Krakowa. Członek możnej, polskiej rodziny Odrowążów, brat wielkiego biskupa krakowskiego, Iwona, wstępuje do zakonu św. Dominika i w klasztorze krakowskim, ufundowanym właśnie przez Iwona, przebywa jakiś czas, przygotowując się do misji apostolskiej. Niebawem z kilkoma braćmi zakonnymi udaje się pomiędzy wrogich Prusaków, dociera szczęśliwie do Gdańska i tam zakłada kościół i klasztor Dominikanów, będący dziś najstarszą świątynią miasta. Starszą jedynie była Oliwa, klasztor Cystersów w pobliżu miasta, założony przez Sambora, księcia pomorskiego w r. 1178.

Oba te zakony, św. Bernarda z Citaux i św. Dominika, mają ogromne znaczenie dla rozwoju kultury wśród ludów europejskich. Są one także przykładem, jak Kościół w dawnych wiekach pojmował swoją misję kulturalną wśród społeczeństwa, które organizował i podnosił. Celem bowiem Cystersów była praca na roli. Byli oni niejako pierwszymi kolonizatorami. Karczowali lasy i uczyli ludność uprawy ziemi. Przez to zamieniali oni koczownicze życie nawpół

dzikich jeszcze szczepów, żyjących tylko z polowania, na osiadłe. Dlatego klasztory cysterskie spotykamy zawsze poza miastami lub w ich pobliżu. Zakon ten, ujęty w doskonałą regułę, przestrzeganą z zadziwiającą ścisłością i surowością, był podobny do olbrzymiego mechanizmu, idącego z niezwykłą dokładnością.

Inne zupełnie cele miał zakon św. Dominika. Był on nowym problemem w rozwoju cywilizacji. Nie praca na wsi, ale w mieście, nie uprawa ziemi, ale organizacja społeczeństwa. Dominikanie, podobnie jak Franciszkanie byli zakonem kaznodziejskim. Główny ich rozwój i misja przypada na wiek trzynasty i czternasty. Są to czasy organizacji miast. Wtedy wytwarzają się i ustalają stosunki miejskie. Powstają cechy i kongregacje kupieckie. Spisują się kodeksy prawne, obowiązujące powszechnie. To jest właśnie okres końcowy średniowiecza, kiedy po upadku świata starożytnego nastąpił zupełny przewrót, wymagający dłuższego szeregu wieków, zanim ustaliły się nowe normy życia społeczeństw, obejmujące wszystkich i wszystko.

W tym właśnie czasie — pod koniec trzynastego wieku — Gdańsk jest już ważnym punktem handlowym. Doskonałe warunki geograficzne, położenie przy ujściu wielkiej rzeki do morza, zapewniają mu odrazu znaczenie w handlu morskim. To jednak było także powodem ciągłych walk i sporów.

Po śmierci ostatniego księcia pomorskiego Mślowina II. w r. 1295. Gdańsk przechodzi niebawem do króla Władysława Łokietka. Ten zaprzątnięty wewnętrznymi sprawami państwa, nie mógł całej uwagi poświęcać nowej prowincji. Podówczas była w Gdańsku młoda rodzina Świątów, którą król zobowiązał dla siebie przysięgą wierności. Popęłił jednak wielki błąd, gdyż zarząd miasta i całego kraju oddał sędziemu pomorskiemu Boguszy. Świątowie oburzeni tem postępowaniem króla, chcąc miastem zawładnąć, wezwali na pomoc margrafów brandenburskich. Ci zaś skwapliwie skorzystali z tego wezwania, myśląc, że im się da opanować cały kraj wraz z miastem, Tego również najwięcej obawiał się sam Gdańsk i wezwał na pomoc Krzyżaków. Chytry, przebiegły zakon — w myśl starej zasady — pospieszył natychmiast z pomocą, odparł Brandenburgów i sam miastem zawładnął.

Naturalnie, że stało się to drogą podstępny. Właśnie przypadała uroczystość św. Dominika, obchodzona zawsze bardzo wspaniale, z kilkodniowym odpustem, połączonym z wielkim jarmarkiem. Na ten dzień ściągali z okolicy wielkie masy ludności. Uroczystość ko-

ścielna zaprzątneła umysły wszystkich. Skorzystali z tego Krzyżacy, opanowali słabo strzeżony zamek w mieście i osadzili tam swoich ludzi, wymordowawszy następnie 10.000 polskiej załogi.

Odtąd, od r. 1308 aż do 1454, byli oni niepodzielnymi panami Gdańska. Poczuło niebawem miasto srogie jarzmo krzyżackie. Przebrzydły zakon nie znał żadnych względów wobec polskiej ludności miasta. Ta bowiem musiała całkiem ustąpić z miasta i zająć błotniste grunta obok, gdzie wyrosła z czasem biedna osada rybacka zw. Hackelwerk. Polskie zaś przedmieście Nygoat albo Wyke zajęli Niemcy: jest to dzisiejsze śródmieście, zwane Rechtstadt. Pod panowaniem zakonu Gdąńsk zwolna przeradzał się w rdzenne miasto niemieckie.

Zakon czuł bowiem, że jest to jedyny żywł, na którym może się oprzeć i dlatego forytował go bezustannie. Mimo to jednak srogie i okrutne były te rządy krzyżackie. Miasto, którego agendy handlowe coraz większe zakreślały sfery, drogo bardzo musiało się opłacać zakonowi. Zwłaszcza komturowie krzyżacy, zarządzający miastem, gromadzili często z ubocznych opłat znaczne majątki. Tak np. pod koniec czternastego wieku był rok powszechnego nieurodzału na zachodzie. Stał się on źródłem ogromnych dochodów dla samego Gdańska. 300 okrętów angielskich, francuskich i holenderskich zawinęło do portu, domagając się polskiego zboża, które kupcy gdańscy drogo sprzedawali. Także ówczesny komtur nieźle przy tych transakcyach zarobił.

Mimo ucisku ze strony zakonu miasto rozrastało się i powiększało. Zwolna zaczęło się ustalać jego wpływowe znaczenie, jako potęgi handlu morskiego. Już setki okrętów przybijało i odpływało od jego portów. Głównym artykułem wywozowym było drzewo i zboże, pochodzące z Polski. Na brzegach Francyi, Hiszpanii, nawet Portugalii można było spotkać okręty gdańskie. Miasto zaczęło przybierać coraz więcej groteskowy charakter, wskutek mnóstwa obcych narodowości i strojów; Anglicy mieli tu swoje stałe faktorye, podobnie jak Holendrzy. Szczególnie Lubeka prowadziła ożywione stosunki z Gdańskiem. Wspólne interesy kupieckie miast północnych stworzyły t. zw. związek hanzeatycki. Był to rodzaj ligi handlowej, łączącej nadmorskie miasta do wspólnej obrony swych interesów. Gdańsk nie tylko należał do tego związku, ale nawet zwolna stawał się jednym z czterech głównych miast ligi.

Potęga, znaczenie i bogactwo miasta rosły nieprzerwanie. Już nie oglądało się ono na pomoc związku, gdy szło o zagrożone interesa.

W r. 1393 uzbraja własnym kosztem dwa okręty z 1200 ludźmi załogi i pod ich osłoną wysyła statki ciężko ładowne zbożem. Głównem niebezpieczeństwem handlu morskiego było rozzuchwalone korsarstwo. Było to rzemiosło nieprzynoszące w ówczesnem pojęciu tak wielkiej hańby. Toteż chętnie poświęcała mu się rycerska szlachta i powstał nawet osobny gatunek rycerzy rozbójników. Pod koniec czternastego wieku Gdańsk zaczyna odgrywać ważną rolę w polityce europejskiej. Jest on pośrednikiem w sporze o dziedzictwo tronu szwedzkiego pomiędzy Albertem a Małgorzatą. Ba, nawet Stockholm, stolice Szwecyi, oddano jemu i Lubece w zakład.

Ale ten nieustanny wzrost miasta był solą w oku zakonu. Czuli to Krzyżacy dobrze, że są tylko czasowymi i tytularnymi panami Gdańska. Ze wzrostem potęgi miasta znaczenie ich malało. Wiedzieli, że rozwojowi miasta nie mogą ani pomóc, ani przeszkodzić. Pomagać nie mieli ochoty. Przeciwnie pragnęli przeszkodzić, czego dokazać nie umieli. Tu więc leżało źródło zawiści, która zwolna przeradzała się w srogi ucisk miasta. Przebiegły zakon ogniem i mieczem nagiął wszystkich do uległości. Szczególniej na Litwę zaczął zapuszczać swe niszczące zagony. Kiejstut, książę litewski, chcąc pomścić się za grabieże i mordy zakonu, postanowił mu odebrać Gdańsk.

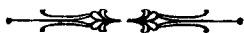
Zmówiwszy się zatem z księciem mazowieckim, podpłynęli obaj na statkach dla pozoru zbożem napelnionych aż do ujścia Wisły i czekali na otwarcie bram. Korzystając bowiem z odpustu św. Dominika, wysłał Kiejstut swych ludzi do miasta i oni właśnie po wymordowaniu straży nocnych mieli otworzyć bramy. Plan ten jednak się nie udał. Wysłańców Kiejstuta pochwyciono i zabito, on sam uratował się ledwo ucieczką.

Mimo, że zamach się nie udał, był on dowodem, ile nienawiści miał wszędzie zakon do siebie. Nie czując się, zapewne, pewnym w swych łupieskich posiadłościach, myślał, że za pomocą krwawego ucisku zdoła zmusić do uległości. Najwięcej zależało mu na utrzymaniu Gdańska, a niechęć miasta rosła z każdym rokiem. Na tem tle powstały różne opory i utarczki między zarządem miejskim a komturem gdańskim. Większy spór wyniknął niebawem pod koniec czternastego wieku z powodu świeżo wybudowanej wielkiej bramy zw. Der Kran. Krzyżacy niesłusznie rościli sobie do niej prawa. Była ona zarazem ważnym punktem do obrotów handlowych. Zakon tu raz otrzymał porażkę, nie dał za wygraną. Nie daleko na Fischmarke wybudował mocną twierdzę. W niej to właśnie komtur gdański, Henryk von

Pflauen, mszcząc się za poprzednie niepowodzenie, zaproszonego na ucztę burmistrza miasta i kilku radnych w okropny sposób zamordował w r. 1410.

To było hasłem do walki z zakonem. Miasto za wszelką cenę postanowiło się uwolnić z tego zbójckiego jarzma. Wkrótce poznano, że w owej nienawiści do zakonu nie jest odosobnione. Naokoło wszędzie, gdzie ziemi tknęła stopa krzyżacka, wrzało jedno pragnienie krwawego odwetu na zakonie. Dlatego na wiadomość wojny Polski z Krzyżakami, wszystkie narody i szczepy połączyły się pod berłem króla polskiego. I Gdańsk również pospieszył w wojenne szeregi. 1200 doskonale uzbrojonych ludzi wysłało na pola Grunwaldu i Tannenbergu. Zakon jednak pobity w otwartej walce bronił się długo w swych zamkach. Jeszcze Gdańsk wiele wycierpiał, zanim w r. 1454 zdusił „przebrzydłą hydrę“, wypierając ją z miejskiego zamku, który potem zaraz zburzono.

Franciszek Klein.



Piotrowi Skardze.

Zastępów nieśmiertelny Pan
Swój ogień w piersi Twoje wlał
I byłeś ojcom naszym dan
W stuleciu zwycięstw, blasku chwał:
Jako proroka między Niniwity
Tak Bóg do polskiej Rzeczypospolitej
Z upominaniem Ciebie słał.

Twój głos był jako Zygmunrowski dzwon
Two słowa jak sądu Cheruby
Kiedy z niebieskich wylatują bron
Dzień gniewu głosząc i zaguby
I grzechom narodu grożą
Karą bożą, pomstą bożą...
Twych proroctw byłże w on czas jaki plon?!

Porósł cierniem polski łąn,
Obalon runął polski tron,
I tyle łez i tyle ran
I gromy biją ze wszech stron.
Czy głos Twój z grobu nie zabrzmi proroczy,
Że miłosierne zwróci ku nam oczy
Zastępów nieśmiertelny Pan?!

Lucyan Rydel.



KS. PIOTR SKARGA
OBRAZ POCHWAŁSKIEGO

Jubileusz Skargi.

Dnia 27 września przypada trzechsetna rocznica śmierci Ks. Piotra Skargi. Z Jego wspomnieniem łączy się cały wiek, w którym żył — i te trzy wieki, jakie Polska potem przeżyła, wieki coraz cięższych kolei, coraz straszniejszych nieszczęść, aż do tych, które dziś znosimy. Dlaczego pamięć jednego człowieka budzi tak silnie te wszystkie wspomnienia, wywołuje te obrazy świetne nierzadko, bolesne zawsze, bo smutno skończone? Dlatego, że On te smutne losy przewidywał, przepowiadał — przed nimi przestrzegał, że „wcieliło się w to ciało, co tak cierpieć miało“ — i że zrobił wszystko, co mógł, żeby swój naród od tego cierpienia uchronić. Dawał nam Bóg ludzi nie mało znakomitych, dzielnych, królów co Państwo zakładali i granice jego rozszerzali, bohaterów, wojowników, co zwyciężali nieprzyjaciół, a chrześcijaństwa bronili, co pracowali na to, by temu narodowi i państwu tej Rzeczypospolitej zapewnić byt i bezpieczeństwo, potęgę i chwałę. Skarga nie wojował, zwycięstw nie odnosił, ale stoi w pierwszym rzędzie tych, co działali na utrwalenie i zabezpieczenie bytu, siły i przyszłości.

Tamci bronili jej warunków politycznych, politycznymi środkami. Skarga działał dla przyszłości narodu na wewnątrz. Wzmocnić siły, ubezpieczyć przyszłość przez moralne zdrowie. To jest sam rdzeń, to szpik kości społecznego i politycznego organizmu ! Gdzie ten dotknięty, gdzie skażony, tam fizyczna siła osłabnie prędzej czy później, ale niechybnie. O to moralne zdro-

wie narodu, o ten warunek jego siły nikt się nie starał lepiej ani więcej, nikt tyle, co Skarga. Wielki sędzia i stróż narodowego sumienia, znał naród nawskroś, widział, co w nim było złego, mądrym rozumem przewidywał skutki tego złego, wielkiem sercem bolał nad tem, co przewidywał! Żył w latach ważnego przesilenia, latach zwrotnych w dziejach Ojczyzny: jak się ten zwrot dokona, jakim torem pójdą dalsze dzieje?

Czuli to, pytali o to z trwogą wszyscy lepsi z jego współczesnych i z dawniejszych: przestrzegali, radzili, prosili, grozili. Żaden tak jak Skarga! On te niebezpieczeństwa, te troski, te złowróżbne przeczucia objął i zgłębił z najwyższą potęgą miłości i bólu, a wypowiedział z najwyższą potęgą słowem. Najczystszy duch polski, w najwznioślejszem polskiem słowie! To jest Skarga! Nie mamy drugiego, któryby nam lepiej, mądrzej, piękniej mówił o naszej Ojczyźnie i o naszym względem niej obowiązku. Mickiewicz mówił o nim, że stoi na pograniczu dwóch epok: w jednej skupia w sobie i podnosi do najwyższej potęgi wszystkie dobre myśli i uczucia, w drugiej rzuca ponure, groźne światło swoich przepowiedni. Te przepowiednie się sprawdziły: a my, kiedy nasz stan dzisiejszy i nasze przeszłe wieki rozpamiętujemy, musimy w goryczy serca wyznawać, że byłoby inaczej, gdybyśmy go byli słuchali! — Z żałością też, z wyrzutem sumienia myślimy o Skardze i trzechsetnej rocznicy jego śmierci, gotujemy się do jej obchodu. Nasze narodowe obchody są zawsze smutne, nawet obchody zwycięstwa, bo wywołują niemiłosierne porównania przeszłości z teraźniejszością. Obchód Skargi także smutnym być musi, bo nie możemy nie przyznać, że te choroby, które on przodkom naszym wyliczał, u nas są, a niektóre bodaj czy nie gorsze, nie głębiej zakorzenione, jak za jego życia. Ale ten obchód potrzebny jest, a może się przydać, może mieć dobre skutki. Potrzebny, bo należy się — i obowiązkiem naszym jest oddawać cześć wielkiemu słudze Boga i Ojczyzny, wielkiemu miłośnikowi i nauczycielowi narodu, zaśwadczyć, że Bogu i kościołowi wierni jesteśmy i wiernymi być chcemy. Przydać się zaś, dobre skutki mieć, może ten obchód, jeżeli przystąpimy do niego z sercem

skruszonem, ale i wysoko w górę podniesionem, jeżeli wyznamy przed Bogiem i przed Skargą, żeśmy się z chorób naszych nie uleczyli, ale że leczyć się chcemy i starać się będziemy — że jego słowa, jego nauki dla nas dziś jak przed trzema wiekami stosowne i potrzebne, bierzemy do serca i trzymać się ich będziemy. W tym duchu obchodźmy rocznicę Skargi, to przy jego grobie sobie i jemu ślubujmy: a w tym duchu, z tem przyrzeczeniem, będziemy mogli z czystem sumieniem słowami Skargi się modlić: „W tych niebezpieczeństwach Panie, Boże nasz, jako w wodach wielkich, wspomóż nas a wyzwól!“

Stanisław Tarnowski.



Skarga na tle naszych czasów.

Jesteśmy w roku wielkich jubileuszów. Rok jubileuszowy, jako instytucja prawna u Żydów, miał podwójny cel i zadanie: raz usunąć nieporządki agrarne i społeczne, które się z biegiem czasu od ostatniego jubileuszu wytworzyły. A powtóre przypomnieć ludowi, zanurzonemu w sprawach doczesnych, że ponad wrzawą światową, ponad pracą codzienną i kłopotami życiowymi jest świat inny, wyższy, wieczny, kwitnący szczęściem i pokojem, którego bładem odbiciem i symbolem jest szabat jubileuszowy. Słowem, jubileusz dla narodu żydowskiego był czasem wzmocnienia się ekonomicznego i konsolidacji sił społecznych, oraz pogłębienia duszy narodu i jego życia patriotycznego i religijnego.

Otóż podobny cel i zadanie w tym roku jubileuszowym Skargi wytknąć sobie powinna każda organizacja katolicka, t. j. wzmocnić się ekonomicznie i liczebnie i pogłębić swoje życie wewnętrzne.

Najważniejszą rzeczą w każdej organizacji jest ta siła wewnętrzna, która członków łączy w jeden zespół harmonijny i jednym duchem ożywia. W organizmie ludzkim siła ta wewnętrzna i życiodajna nazywa się duszą, w organizacji siłą tą to program, to ideały, które przyświecać mają wszystkim członkom i popychać wszystkich do żywotnej i wciąż świeżej pracy.

Do rzetelnego czynu społecznego, narodowego czy religijnego, potrzeba dwu przedewszystkiem rzeczy: mądrego

namysłu i dużo zapału. Mądra myśl społeczna płynie z bogatego doświadczenia życiowego i wykształcenia społecznego. Zapał z kontemplacji idei i ideałów.

Kto więc chce wydatnie i żywotnie pracować na polu społecznym i zaciągnąć się w szeregi tej narodowej i religijnej milicyi, która nie tylko nosi w sercu wielkie ideały, ale je w twórczej i żmudnej pracy w życie wprowadza, winien przede wszystkim podtrzymywać w sobie ten wielki i twórczy zapał, palący się bezustannie w duszy nie słomianym i zamroczonym, ale jasnym i gorącym płomieniem. Bo tylko z twórczego zapału płyną wielkie myśli, wielkie przedsięwzięcia, wielkie ideały i cierpliwość i energia nieuleklniona, nie cofająca się przed trudnościami i rzetelne i wielkie czyny.

I dlatego też każde żywotne stowarzyszenie dba przede wszystkim o pogłębienie i ubogacenie swego życia wewnętrznego i ideowego, z którego płynie twórcza praca na zewnątrz i bogata w owoce działalność dla dobra Ojczyzny i Kościoła.

Zapał zaś twórczy płynie z serc wielkich i silnych dusz, które stały się całopaleniem w służbie wielkich ideałów i w służbie bliźniego.

Zapał twórczy rodzi się w duszy przede wszystkim z kontemplacji wielkich ideałów religijnych i z przedstawiania z tymi, których Opatrzność uczyniła wodzami narodów, którzy królewską dostojność ducha łączą z płomieniem rozmodlonego serca, którzy ufni w moc Bożą idą ku jutrzejszym blaskom lepszego jutra i wokoło siebie rozniecają ognie zmartwychwstania. Jednym zaś z największych w tym nielicznym szeregu wodzów, promieniejący darem jasnowidzenia i świętością życia był Skarga.

Otóż zastanawiając się nad życiem tego wielkiego sługi Bożego, uderzyły mnie trzy przede wszystkim rysy znamienne i hasła wielkie, które stały się w życiu jego źródłem i żywotną sprężyną wielkich czynów i wielkich jego przedsięwzięć.

Pierwszy jego rys znamieny to miłość Kościoła.

W rozumieniu zaś Skargi Kościół to miasto wieczne, to Rzym, to Papieństwo, nie Rzym realny, ale idealny, ogarniający świat cały. „Jako cię mam słać święty i dziwnie u Boga ucz-

czony, Rzymie, kto twoją dostojność i szczęście wyczytać może? W tobie i proch wszystek, po którym depeesz, krwią męczeńską polany jest...”

„Szczęśliwe prawie miasto, które w rozwalinach i ruinie, obalonego świeckiego panowania leżąc a innej obrony nie mając, takimi murami otoczone, szerzej swoją duchową władzę, niżeli kiedy państwo rzymskie rozciąga. Już dziś twoje ulice za morze się puściły i na on świat, o którym żadne wieki nie wiedziały, zaszły korzenie winnicy twojej...”

Nie dziwuję się stolicę opieczystego Piotra, iż tak długo stoisz, boś na głębokich i drogich fundamentach (wiary i męczeństwa) osadzona jest”.

Wszystkie prace Skargi, cała działalność jego apostolska i kazania i ćwiczenia duchowne i prace teologiczne, apologetyczne i hagiograficzne zmierzały do tego, żeby rozszerzyć tę Romę i to Królestwo Boże na olbrzymich obszarach Rzeczypospolitej i pogłębić je w sercach ludzkich.

Nad wzmocnieniem i rozszerzeniem tej Romy, tego Królestwa Chrystusowego on pracuje, gdy walczy z arianami i luteranami, którzy z dniem każdym w Rzeczypospolitej rosną w liczbę i potęgę, gdy walczy z kalwinami na Litwie, gdzie za jego przyczyną nawraca się Mikołaj Radziwiłł i jego bracia: Jerzy, późniejszy kardynał, odprawiający pod jego kierunkiem dwutygodniowe rekolekcyje, Stanisław, starosta żnudzki i Albrecht, marszałek litewski i Lew Sapieha, kanclerz i hetman wielki litewski.

Nad rozszerzeniem tej Romy, tego Królestwa Chrystusowego on pracuje, gdy idzie w ślad za Batorym, rozprzestrzeniającym panowanie Polski na północy i wschodzie — aż nad Dźwinę i na kresy białoruskie, żeby kraje te zabezpieczyć od duchowej przewagi Rosyi i gęsto rozsianych w wschodnich województwach Rusi i Litwy schizmatyków do Kościoła rzymskiego nawrócić. Ten też cel był wspaniałego dzieła jego „O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem” które stało się pierwszym nieledwie krokiem do unii Rusi z Rzymem i doskonale torowało drogę królowi Bato-

remu do zbudowania na silnych podstawach państwa wschodniego.

Nad pogłębieniem i umocnieniem Królestwa Chrystusowego w sercach ludzkich on pracuje bez wytechnienia słowem i piórem. „I do rady i senatu jego, do rycerstwa jego, do domu i sług jego i na sejmach i zjazdach odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo twoje — mówi Skarga sam o sobie w prześlicznej rozmowie z Panem Zbawicielem — upominałem, aby Kościół Boży i Ojczyznę wiernie i uprzejmie miłowali, a niezgody między nie, nie siali, którą się obie dwie zabijają. Aby wierną radę dawali na samo się dobro pospolite oglądając, a domy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdy tego potrzeba. Aby pany króle swoje na wzór przodków swoich wiernie czcili.... aby wolnością swoją nie ginęli, a niewolej obcych panów na się nie przywodzili. Wołałem na nie Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, kazi-rodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy, lepsze prawa i pędzą sprawiedliwość należeli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich i uciemżeniem poddanych ziemię swoją oczyszczali, aby hardości, zbytków i próżnych utrat w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali... Groziłem, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Ukazowałem, jako pogański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majątności pożera: aby się przykłady srogości twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które teź sprawiedliwości nie ujdą, myśleli i z nich powstawali. Cóżem dalej czynić miał mój Panie?“

W sercu jego pali się myśl wielka i gorące uczucie i wielkie pragnienie, które go pcha naprzód i wciąż naprzód z miasta do miasta, z prowincyi do prowincyi, żeby Polskę całą zdobyć znowu dla Chrystusa, żeby rozprzestrzenić jak najdalej to królestwo Boże. „Przyszedłem rzucić ogień na ten świat i czegoż pragnę, jedno, aby był zapalony.“ Cały świat zamienić w myśl Chrystusa w jedno morze ognite wiary i miłości: oto jego pragnienie płomienne, podtrzymywane codziennem rozmyślaniem i corocznemi rekolekcyami. Jak na stepie, spalonym za-

rem słońca, iskra urośnie w pożary i z chyżością błyskawiczną mknie poprzez wyschłe oczerety i bodjaki i zamienia wszystko w morze ogniste — tak żarliwość apostołska Skargi usiłuje zamienić Polskę i Ruś i Litwę w jedno morze ogniste wiary i miłości Chrystusowej. Snać król Batory znał dobrze to serce, gdy pisze z Janem Zamojskim w dzień po zdobyciu Połocka (1579) do Skargi: „Nie zazdroście waszym Portugalczykom i Hiszpanom obcych w Azyi i Ameryce światów, aby je do Boga nawracać — są tu w pobliżu i Indye i Japony w narodzie ruskim, połockim, w mieście nieświadomem Boskich rzeczy“.

„A teraz skierujmy wzrok nasz ku czasom obecnym.

Rzym, to miasto odwieczne, skupiające w sobie całą przeszłość cywilizowanej Europy — czyż nie jest i naszą matką serdeczną? Odłączeni od Rzymu, wbici klinem pomiędzy protestantyzm i prawosławie, zginęlibyśmy nieuchronnie i pod względem religijnym i narodowym w morzu niemieckim i prawosławnem.

„Ruszczież jedno z tych fundamentów religii starej i kapłaństwa — przestrzega Skarga — ujrzenie wielkie zarysowanie murów królestwa i ojczyzny waszej: a za tym i upadek, obroń Boże, nastąpi“.

Ale Rzym jest czemś więcej dla nas. On mieści w swem łonie spuściznę Chrystusową i słowa żywota i jasną przyszłość wieczności. A jednak w kraju naszym dzierżawy jego w tak przerażający sposób się kurczą! Wśród młodzieży, wśród mas robotniczych i inteligencji.

Wśród młodzieży w dziedzinie religii jaki tam chaos, jakie zamieszanie, jaka niepewność w umysłach, w dziedzinie moralnej jaki nieład wewnętrzny i zaćmienie najjaśniejszych zasad życiowych. Im więcej mówi o etyce — tem mniej etyki okazuje w życiu. Bo ta młodzież kształci się w szkole naszego wieku i dzisiejszej umysłowości — a ta umysłowość dumnie odwróciła się od Prawdy objawionej i Stolicy Piotrowej, która stoi na straży tej prawdy, i podobna jest do morza wiecznie niespokojnego i miotanego wichrem zwątpienia i sceptycyzmu. Poddano w wątpliwość zasadnicze podstawy nauki. Poddano

w wątpliwość zasadnicze podstawy wiary. Poddano w wątpliwość zasadnicze podstawy zdrowego myślenia. I dlatego w kwestiach najoczywistszych i najżywotniejszych krzyżują się rozmaite zdania i poglądy i systemy sprzeczne ze sobą, nawzajem się zwalczające i wykluczające. I dlatego dzisiejsze pokolenie młodych przepojone jest smutkiem bezbrzeżnym i zwątpieniem i częstokroć nihilizmem etycznym i rozpaczliwym pragnieniem wyzwolenia się z tego piekła dni naszych choćby drogą samobójstwa.

A warstwy robotnicze? Nigdy może więcej wiara ludu nie była na większe niebezpieczeństwa wystawiona jak w chwili obecnej. Bo z jednej strony oświata częstokroć wroga religii wciska się coraz więcej pomiędzy szerokie warstwy ludu przez gazety, różne druki i odczyty, a z drugiej lud ten coraz więcej się rusza, jeździ na robotę za granicę, przechodzi częstokroć przez piekło zepsucia i niewiary. A gdzież akcja oświatowa, któraby umiejętnie i sprawnie przeciwdziałała tej brudnej fali niewiary?

Ale jeszcze jedna myśl co do Romy Skargowskiej: Któż wie, czy Rzym nie kryje w swem łonie zagadki naszej przyszłości i rozwiązania tych wszystkich problemów narodowych i politycznych, które tak ciężkiem zaciążyły brzemieniem nad dzisiejszem życiem społecznem i cywilizacją naszą.

Rzym nie jest tylko stolicą chrześcijaństwa, ale zarazem stolicą ludzkości i całego świata kulturalnego. Obecnie on został odebrany ludzkości i oddany dyplomatom, jak się wyraził Ibsen, i ma się przeobrazić w stolicę królestwa włoskiego.

Ale czyż stolica państwa militarne go zdola ludzkości zastąpić stolicę tej rzeczypospolitej idealnej, która w pochodzie historycznym cywilizacji chrześcijańskiej unosi się nad nieśmiertelną Romą jako ideał niedościgniony?

Czyż imperyalizm włoski, promienny chwałą dawnej Romy, nie przypomni sobie purpury Cezarów, nie zapagnie z Rzymu uczynić stolicy świata? Czyż Rzym królestwa włoskiego zdola w ludzkości stłumić tę dążność idealną do jedności i pokoju ogólnego, która żyje do dziś dnia w świadomości Europy

i chrześcijaństwa jako zadanie społeczne i cywilizacyjny cel najwyższy rozwoju historycznego Kościoła katolickiego?

Ongi, gdy ludy były pogrążone we śnie dziejowym, gdy poczęły się budzić do życia narodowego, cel ten był tak bliski urzeczywistnienia. Ponad ruinami państwa rzymskiego, ponad zamętem łupieżkich pochodów ludów wędrownych jaśnieje tak uroczo ideał ten — *Civitas Dei* — unosi się nad nieśmiertelną Romą i początkuje nową epokę. Ideał ten snuje się jak myśl promienna w ciągu wieków po głowach Cezarów i wielkich wodzów ducha — począwszy od Dantego aż do Mickiewicza, od Leibniza i Kanta do Wróńskiego i Cieszkowskiego, wybija się w chwili obecnej na widownię historyj w różnych zrzesczeniach i ustawach i utopiach międzynarodowych.

Dziś braterstwo ludów może się wydawać marzeniem uroczem w oczach tych, którzy opierają się i budują na prawie żelaza i krwi, na hasło „siła przed prawem“. Ale czy to hasło, które zrodziło szowinizm narodowy i zbudziło dzisiejsze lichy militaryzmu, mieści w sobie siłę życiodajną i żywotność nieśmiertelną? Czy dzisiejsze państwo militarne i dzisiejszy pokój zbrojny jest ostatnią formą rozwoju ludzkości?

Ongi budzące się do życia kulturalnego i narodowego ludy skruszyły przepalone wiekiem formy państwa rzymskiego, dziś potężny ruch robotniczy i waleczące o prawa bytu i rozwoju kulturalnego narody, czyż nie godzą wprost w militarne formy państwa nowoczesnego? Czyż te ludy i narody — gdy się ostatecznie wyczerpie cykl błędów i środków ludzkich i zło, nagromadzone wiekami, we własnych legnie ruinach, nie pochyłą swego czoła smutnego i zmęczonego przed opromienioną misyą i powagą Boską ostoją jedności i pokoju? Czy Roma nieśmiertelna jako stolica ludzkości nie jest postulatem rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej?

Na tle tych rozważań, jakiej siły i jasności nie nabiera nasza filozofia narodowa, nie ta, która buduje na Heglu, ale na Skardze o niepożytem dziejowym posłannictwie Polski w rozwoju ludzkości!

Druga wielka miłość, która się pali w sercu Skargi, to miłość ojczyzny.

I ta miłość, jak poprzednia, była tylko wypływem tej serdecznej i dojmującej miłości tego, który płakał nad Jerozolimą, który tak gorąco pragnął nad ojczyzną swoją roztoczyć opiekuńcze skrzydła jak kokosz nad pisklętami — ażeby je uchronić przed orłami rzymskimi.

„Miłujcie tę ojczyznę — woła Skarga — i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnę ojczyzna miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię, na czele wszystkich pociech moich nie położę“.

Skarga kocha Polskę całą gorącością duszy swojej za jej wiarę gorącą, za jej niepokalaną i podniosłą historję, za jej wolność obywatelską złotą i rozumną, za bogactwa naturalne i dostatność jej ziemi, za jej pokój i sławę wojenną. Kocha ją, jak mówi Mickiewicz, bo ona przedmurzem cywilizacyi na północy, bo na jej obszarach kwitnie wolność, wynikająca z konstytucyi zupełnie takiej, jaka jest w organizmie ludzkim, bo ona ma wielkie posłannictwo i wielkie właściwe sobie obowiązki.

Ta miłość ojczyzny była tak wielka, że narzuciła myśli i sercu jego misję wielką do ojczyzny. Bo za posłańca Bożego uważa się Skarga, za posłańca, którego Bóg, na „tę swoją robotę posłał“ i mówi o swoim „wielkiem powołaniu“ i specjalnej misyi opatrnościowej.

„Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał“.

Ta miłość ojczyzny była tak wielka, że uczyniła go prorokiem swej ojczyzny i przez wieki uderzać będą przerażającym blaskiem duszę narodu jego straszne jasnowidzenia i rozlegać się będą piorunowe echa jego wielkich i strasznych słów proroczych.

„Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmili“...

A „jedne są pogrózki Boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują“.

„Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzeszących...”

„Trzecie pogrózki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą, bo są strasznym dekretem Boga nieodmiennym.”

„Z jakiemż pogrózkami posłał mnie do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy wtóremi, czy z trzecimi? ja odpowiem: Nie wiem! To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie”.

Ta miłość ojczyzny była tak wielka i w budowę filozoficzną ujęta i na granitowej podstawie rzeczywistości i doświadczenia dziejowego oparta, że dała początek i wytworzyła nową filozofię narodową, którą dopiero filozofia emigracyjna, budująca na Woroniczu i Heglu i Fichte'm, wypaczyła.

A przewodnią ideą tej filozofii to ta wielka i jasna prawda dziejowa, którą św. Paweł rzucił w oczy dumnym Ateńczykom, którą św. Augustyn tłumaczył światowładnym Rzymianom w Civitas Dei, że każdy naród ma stosownie do warunków fizycznych i rozwoju swojej historii wielką misję do spełnienia, i wielką ideę do zrealizowania, która wyrasta jak kwiat z łodygi z jego położenia geograficznego i twórczego pochodzenia ludnościowego i historycznego, że każdy naród ma stosownie do powierzonych sobie skarbów przyrody, i serca i ducha, w szlachetnem współzawodnictwie z innymi narodami pracować nad pomnożeniem ogólnej cywilizacji i kultury i wzmożeniem chrześcijaństwa.

A teraz jaka nasza miłość ojczyzny? jakie nasze obowiązki względem ojczyzny w chwili obecnej? Bo na każdym z nas ciąży ten obowiązek, aby ojczyznę bezustannie mieć w pamięci i dbać o jej dobro, bo na każdym z nas ciąży obowiązek względem przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Ojczyzna to drzewo rozłożyste, które korzeniami tkwi głęboko w przeszłości a wierzchołkiem sięga w przyszłość. Kto ją odcina od przeszłości, podcina korzenie i drzewo runąć musi. Oczywiście pielegnować z przeszłości tylko, co w niej jest niezniszczalnego i wiecznego, co mądrego i wielkiego przeszłość

nam przekazała. A więc pokochać całą gorącością duszy tę ziemię ojczystą i język i obyczaj i literaturę i sztukę i wszystko to, co życie państwowe i praca kulturalna wytworzyła. Pokochać to wszystko, bo to skarb nasz najdroższy, zdobyty pracą wieków i 100-letnią ofiarą męki naszej. Zapożyczany się nieraz co do form i instytucji u obcych. Po co, skoro podobne formy i instytucje nasz geniusz rodzimy w spuściźnie nam przekazał.

Co do teraźniejszości: przedewszystkiem zachować jedność i zgodę. Dziś na tle ogólnych niedomagań ekonomicznych we wszystkich warstwach naszej ludności krzewią się bujnie nasze dawne wady i przywary narodowe: niewiara w własne siły i brak solidarności, zawiści partyjne i klasowe, małoduszność, obojętność i jakaś pusta lekkomyślność.

Otóż tu trzeba nieustannie przypominać, że ponad chaosem niedoli i nieszczęść i niezgody wznosi się jak wizja promienna Ojczyzna nasza, wobec której wszelka zawiść społeczna ucihać, wszelkie gniewy i niechęć zamilknąć muszą, Ojczyzna, ta serdeczna Matka nasza, której każde rozdwojenie i każda walka klasowa nową przyczynia boleść i mocniej pęta niewoli zaciska. „Kto rozrywa całość, zgodę i jedność milej ojczyzny — woła Skarga — ten matkę swoją zabija“.

Tu trzeba bezustannie ducha narodowego budzić z uspienia i zobojętnienia i podtrzymywać w sobie i rozniecać w drugich ognie patriotyzmu. Zapal idzie zawsze z serc wielkich i dusz silnych wiarą i miłością, z serca tych, którzy idą ku jutrzejnemu blaskom lepszej przyszłości, którzy w duszy śpiewają pieśń zmartwychwstania i nieustrudzoną ręką pracują nad wzniesieniem potężnego gmachu z ruin przeszłości.

Co do przyszłości: bo i przyszłość trzeba objąć gorącą miłością. Naród, który nie dba o przyszłość, nie ma ideałów przyszłości, nie wart, żeby istniał. Prawda, przyszłość nie w naszej mocy: zależy ona w części od rozwoju wypadków dziejowych, ale w przeważnej części i od nas. Ona będzie taką, jaką my ją sobie wytworzymy.

Dziś co do przyszłości: jedni — krewka młodzież przede-
wszystkiem, rwąca się do rzemiosła wojskowego i roboty kon-

spiracyjnej — wskazują na zbrojne powstanie w najbliższej chwili dogodnej. To junacki komunał, niemądry bardzo i niebezpieczny. Dziś technika i przemysł wojenny zwycięża i liczba i pieniądz. Wobec majestatu narodu rada taka to mądrość diabelska, powiedziałyby Skarga.

Inni mówią: trzeba lud oświecać i uświadamiać pod względem narodowym. Trzeba się nim zająć szczerze i serdecznie. Lud ten łaknie oświaty, jest wrażliwy na ideały narodowe. Trzeba go tylko poruszyć, podnieść i duchowo jakby na nowo stworzyć.

Mądra rada. Oświata narodowa jest konieczna, ale sama oświata nie wystarczy. Gdy nędza będzie między nami coraz większą i wszyscy będą nami coraz bardziej pomiatać — uświadamianie w takich warunkach przyniesie jeno gorycz i wstyd.

Kto kocha przyszłość narodu powinien pracować przede wszystkim nad podniesieniem ekonomicznym i religijnym narodu — bo religia i dobrobyt jest warunkiem koniecznym i podstawą bogatego rozwoju narodowego.

Kto kocha przyszłość narodu powinien popierać wszystkich tych, którzy pracują nad kulturalnem podniesieniem narodu, którzy pracują nad tem, aby zdobyć naszemu narodowi stanowisko niezależne w życiu duchowem ludzkości, aby przywrócić nam szacunek między narodami.

Wspólnemi siłami trzeba się starać, żeby i nasz naród składał dań ogólnej kulturze i cywilizacyi i brał udział w szlachetnem współzawodnictwie kulturalnem narodów. W ten sposób tylko stworzymy sobie niewzruszone podstawy dla odrębności i samostanności narodowej. To jest według Skargi mądrość ziemską i niebieską zarazem. Mądrość ziemską, która dba o kulturę doczesną i mądrość niebieską, która dba o rozszerzenie Królestwa Chrystusowego wśród narodu i śledzi drogi i przenika tajemnice Opatrzności Bożej. A więc odrodzenie religijne i ekonomiczne. I tu doszliśmy do trzeciej miłości, która paliła się w sercu Skargi jasnym płomieniem, do miłości bliźniego.

Trzecia wreszcie miłość, która się pali płomieniem w sercu Skargi to miłość bliźniego, odnosząca się do spraw doczesnych.

Jest to ta wielka troska i to usilne staranie, ażeby wszystkim o ile możności dobrze było, ażeby lepiej było przedewszystkiem biednym, którzy tej pomocy potrzebują, żeby nie było tego piekła nędzy, ucisku, niesprawiedliwości — jest to ta troska, jak urządzić stosunki społeczne, żeby zakwitły ładem i dobrobytem i szczęściem i swobodą.

I ta miłość jak poprzednie gruntuje i czerpie swe soki żywotne z religii miłości bliźniego i miłosierdzia, z religii socyalnej tego, który powiedział: Żal mi ludu tego — tego, który przyjmuje w swoje ramiona i do serca tuli wszystkich, którzy ciężko pracują i przytłoczeni są ciężkiem życiem brzemieniem. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę.

I ta miłość jak poprzednie pcha go do czynu:

Już w czasie pobytu swego w Rzymie żywo interesuje się Skarga pracą socyalną we Włoszech.

Wróciwszy do ojczyzny jako rektor kolegium wileńskiego, rzuca myśl i fundament pod budowę bractwa miłosierdzia i banku pobożnego we Wilnie r. 1583.

W następnym roku przeniesiony do Krakowa zakłada tu Bractwo Miłosierdzia, które postawiło sobie za zadanie: nawiedzać chorych i więźniów i nieść im pomoc materyalną i moralną.

Prawie równocześnie z Bractwem Miłosierdzia (r. 1587) zakłada Skarga Bank Pobożny w Krakowie, który udziela ludziom ubogim bezprocentowych pożyczek na fanty.

Przy Bractwie Miłosierdzia zakłada Skarga skrzynkę św. Mikołaja w celu wyposażenia ubogich panien, uczciwie wychowanych. W roku zaś 1592 powstaje z jego inicjatywy i za jego staraniem Bractwo Betanii św. Łazarza, które poparte przez kanoników krakowskich i samego króla i dwór jego — nader rozległą rozwinęło działalność. Zbierano chorych, kaleki, nędzarzy i oddawano ich do szpitali albo w opiekę domową balwierzom, opatrywano żebraków ulicznych i urządzano pogrzeby dla biednych, wspierano ubogich i chorych po domach prywatnych.

Z krainą cierpień i nędzy, w której Skarga tak żywotną

rozwinął działalność, łączy się inny świat, na którym opierał się cały ówczesny ustrój ekonomiczno-społeczny, świat pańszczyźniany, świat ciężkiej i krwawej doli chłopskiej. Żrące i palące są słowa Skargi, wypowiedziane z dojmującym żalem i bólem duszy w sprawie chłopskiej wobec króla i dostojnych reprezentantów narodu. I o co mu chodziło? Czy o zniesienie pańszczyzny, na której opierał się cały ówczesny ustrój ekonomiczno-społeczny, o uwłaszczenie chłopów, które przerastało sumienie wieku i rozwój dziejów? Czy tylko o ukrócenie okrutnego częstokroć obchodzenia się z chłopami, o ściganie karne pańszczyźnianych zbrodni?

O jedno i drugie. I pod tym względem wyprzedził Skarga o wieki całe i ustawodawstwo ochronne i uwłaszczenie włościan, które wprowadzono w życie dopiero w wieku ubiegłym. „Powiadacie sami — mówi Skarga z bólem — iż nie masz państwa, w któremby bardziej, poddani i oracze uciśnieni byli, pod takim *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa“.

„I sami widzimy nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresye, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, albo starosta królewski, nie tylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, i za to i słowa złego nie ucierpi“.

„Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło? Przeto Pan Bóg grozi u Izajasza: Wyście wypaśli winnice moje, i lupieztwa ubogich w domu waszym. Czemu tak kruszycie lud mój, i twarze ubogich moich mieciecie? Jako ziarna pod młyńskim kamieniem...“

„Czemu w tej niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi, a złeć się zachowa: spędź go ze swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyn“.

„Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciom w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiej wyzwalałi. A my

wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli — bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako kupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozrywamy, i gdy żywności swej indziej ubodzy i znędznieni szukają, okup na nich jako Turcy na więźnie wyciągamy. Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą. Jakoż się z takim prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzić? Jako się o tak tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? Jako się nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiej mocy i *absolutum dominium* nie używali?“

Dziś w wieku wielkich reform socyalnych wielki duch Skargi i wielka jego miłość ojczyzny i ludu przyświecać nam winny jak gwiazda przewodnia i wizya promienna, popychająca duszę do społecznej pracy wytrwałej i wielkich ofiar społecznych i wskazująca na szczęśliwsze jutro.

Bo „umie P. Bóg — woła ten sam głos proroczy — odmienić wyroki swoje, jeżeli my odmienim złości nasze....”

„Ożywi nas i po dwu dniu i trzeciego dnia wzbudzi nas. Pierwszy dzień niech będzie żałości, skruczy i spowiedzi grzechów naszych“. A więc uznanie błędów i grzechów i przyznanie się do nich — to pierwszy warunek zmartwychwstania. Czy dzień ten zaczął się już? Któż zdoła odpowiedzieć na to pytanie; Zaczął się niewątpliwie, bośmy już przebyli 100-letnią mękę, ale czy się już skończył?... To fakt, że dziś jeszcze po tylu bólach i krwawych doświadczeniach — na tle dzisiejszych niedomagań ekonomicznych, na tle spełnionych i wciąż jeszcze spełniających się proroctw Skargi, bujnie krzewią się dawne nasze wady i grzechy, te same, które Skarga z takim bólem dojmującym wymiatał na oczy naszym ojcom, i za które smagał ich tak potężnie swą targającą za wnętrzości wymową, nie oglądając się ani na purpurę ani na dumę rodową.

Dzień drugi w proroczej przepowiedni Skargi to „dzień poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty potrzebnej“. Czy dzień ten już się zaczął pytamy się ciekawie i lękliwie? Jeżeli nie,

zacząć się może każdej chwili. To od nas zależy „bylebyśmy chcieli“.

A trzeci dzień — usprawiedliwienia naszego. Dzień ten nie przyjdzie, aż się nie skończy pierwszy i drugi. To dzień zmartwychwstania i chwały.

Oczekując ze stęsknionem sercem brzasku wielkiego dnia tego, nie opuszczajmy więc rąk, ale wytrwajmy w tej pracy żmudnej i trudnej nad przygotowaniem materiału budowlanego z ruin wspaniałej przeszłości i nad budową gmachu przyszłego na wzmocnionym fundamencie przeszłości — a Bóg dobry i sprawiedliwy „obróci się do nas i zmiłuje się nad nami i wrzuci w głębokość morską wszystkie grzechy nasze“...

Ks. Leonard Lipke.

Wynik drugiego Konkursu

„Przeglądu Powszechnego“ na rocznicę Skargi.

We wrześniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“ w roku ubiegłym, ogłoszony był Konkurs na pracę: „Działalność społeczna Skargi“. Na Konkurs ten nadesłano trzy prace. Jedna z godłem „Justum et tenacem“, druga „Trzy wieki“, trzecia z godłem „Nieszczęsny“.

Sąd konkursowy, po rozpatrzeniu trzech pomienionych prac, doszedł do wniosku, że żadna z nich niema wymaganych do nagrody konkursowej warunków.

Józef Treściak, Stanisław Krzyżanowski, Wiktor Czermak,

Lucyan Rydel, Ks. J. Pawełski T. J.

Duch twórczy Skargi.

Τί δ᾽ ἔτα θνητοὶ τᾶλλα μὲν μαθήματα
μοχθοῦμεν ὥς χεὶρ πάντα καὶ μαστεύομεν,
πειθῶ δέ, τὴν τύραννον ἀνθρώποις μόνην
οὔδεν τι μᾶλλον ἐς νέος σπουδάζομεν,
μισθοὺς διδόντες μανθάνειν, ἢν ἦν ποτε
παίθειν ἃ τις βούλοιο, τυγχάνειν δ' ἄμα
πῶς οὐν ἔτ' ἄν τις ἐλπίσαι πράξειν καλῶς
Euripides

Pisarskiej i kaznodziejskiej działalności X. Piotra Skargi poświęcono — prócz obszernej, dwutomowej monografii — cały szereg rozpraw treści historyczno-literackiej, w których wyświetlono w sposób należyty moment dziejowy i charakter epoki, Skardze współczesnej, wytłumaczono wiele zjawisk i faktów, zrazu może niezrozumiałych, określono stanowisko Skargi wobec ówczesnych wypadków i kierunków życia politycznego, społecznego i religijnego, a wreszcie, po dość gruntownej analizie pracy jego życia, wyznaczono mu w dziejach niepodległej Polski, w historii polskich czynów i myśli, miejsce zaszczytne — jedno z najpierwszych.

Praca niniejsza stawia osobie zakres i cel ostateczny nieco inny, aniżeli wszystkie niemal dotychczasowe. Podczas gdy zadaniem tamtych było historyczne i literackie określenie stanowiska i zasług Skargi na tle współczesnej mu epoki, wskutek czego przedmiotem ich badań była przedewszystkiem treść całej działalności tej wybitnej w dziejach naszych postaci,

chodzi w pracy niniejszej nie o tę treść, lecz o formę raczej, w jakiej się talent twórczy Skargi ujawnił, chodzi głównie o określenie twórczej jego indywidualności a zatem o naukowe sklasyfikowanie podstawowych jego uzdolnień, oraz stopnia i sposobu w jaki znalazły one wyraz w jego działalności pisarskiej i kaznodziejskiej.

Zmiana celu pociąga za sobą z koniecznością zmianę metody. W studium więc, którego zadaniem jest określenie psychicznej indywidualności Skargi i formy, w jakiej się jego duch twórczy przejawiał, należy zwrócić się po metodyczne wskazówki do psychologii i estetyki, tam zaczerpnąć środków pomocniczych, a wszystkie swe roztrząsania oprzeć na wynikach badań współczesnych, psychologicznych i estetycznych.

Wielkiem ułatwieniem są niewątpliwie wszystkie te prace historyczne i literackie¹), o których na samym wstępie wspominałem; przynoszą one bardzo wiele ciekawego a krytycznie już oświeconego materiału, dają nieraz więcej, aniżeli ich zakres i temat wymagał — jak n. p. „Wstęp“ do kazań sejmowych Prof. J. Chrzanowskiego — to też wypadnie je nie tylko uwzględnić, ale i niejednokrotnie wprost się zapożyczyć, biorąc od nich gotowe już wyniki, na gruntownej oparte analizie.

* * *

Charakter twórczości, tak naukowej, jak i artystycznej, oraz talent, którego ta twórczość jest wyrazem, zależy w prostej linii od rodzaju psychicznej indywidualności jednostki tworzącej.

¹ Pomijając prace jubileuszowe, z którymi nie mogłem się już zapoznać wymieniam z dawniejszych główne:

M. Rychcicki (Dzieduszycki), P. Skarga i jego wiek, T. I—II, dwa wydania, Kraków 1850 i 1868.

Mecherzyński w „Historii wymowy w Polsce“, T. II, Kraków 1858.

Bobrzyński, Kazania sejmowe Skargi, Lwów 1876.

Polkowski, Żywot ks. P. Skargi, Kraków 1884.

Tarnowski w „Pisarzach politycznych XVJ. w.“, Kraków 1903, oraz w „Historii Literatury Polskiej“, wyd. II, Kraków 1903, str. 341—400, tom I.

Pawelski, Domniemane wiersze Skargi, Przegl. Powszechny 1898.

Chrzanowski we wstępie do swego wydania Kazań sejmowych, liczącym 136 str., Warszawa 1903, II. wyd. 1912.

Przez indywidualność psychiczną rozumie się ogół nagromadzonych cech duchowych, które danej osobie użyczają jej właściwego, specyficznego znaczenia. Różnice, zachodzące w ustrojach duchowych zarysowują się — zdaniem Sigwarta¹ — wyraziście, w miarę przewagi „żeńskiego“ lub „męskiego“ pierwiastka, t. j. w miarę tego, czy przeważa bierna strona uczucia, czy też strona czynna, przedstawiania i działania. W jednym wypadku wyraża indywidualność pewna formuła, której życie trzyma się w swym przebiegu, w drugim stosunek, zachodzący pomiędzy światem przedmiotowym a zwracającą się ku niemu siłą duchową.

Życie psychiczne jednostki składa się ze zjawisk życia intelektualnego i emocjonalnego. Zasadniczy ton tego życia, wyraz psychicznej indywidualności, zależy od podstawowych uzdolnień danej jednostki, stanowiących główne owej indywidualności składniki.

W sferze życia intelektualnego rozróżniamy zazwyczaj pamięć, fantazję i rozum. Słowa te oznaczają w mowie potocznej pewne kierunki naszych aktów psychicznych, które stoją w bliskim związku z zasadami kojarzenia się przedstawień.² Słusznie zauważa Wundt, że mylną jest rzeczą, jeśli się te pojęcia (tj. pamięć, fantazję i rozum) odnosi do pewnych odrębnych zdolności, czy władz lub sił psychicznych. Ponieważ jednak rozróżnienie to tłumaczy nam wiele zawiłych zjawisk duchowych, można je zatrzymać, a to tembardziej, że służy ono także do określenia wielu różnic indywidualnych, zachodzących między pewnymi kierunkami i skłonnościami psychicznymi, których klasyfikacja stanowi jedno z najważniejszych zadań psychologii opisowej.

Rozróżnienie powyższe znajduje zastosowanie przede wszystkim w sprawie nas tu najbardziej obchodzącej, t. j. w określeniu talentu, charakteru twórczej indywidualności.

¹) Por. Sigwart, *Die Unterschiede der Individualitäten*, (Kleine Schriften, II. Reihe, str. 212—259).

²) Cfr. Wilhelm Wundt, *Grundzüge der physiologischen Psychologie*, fünfte Auflage, tom III, str. 624 i nast. o „geistige Anlage“.

Reprodukuje, odnawia przedstawienia swe, t. j. tak wyobrażenia, jak i pojęcia, dzięki asocjacji, która oddaje największe usługi pamięci. Pamięć, jako zdolność odnawiania, reprodukcji przedstawień prostych, wraz z całym szeregiem pobocznych, im towarzyszących, które decydują o stosunku tego jednego przedstawienia do całego przebiegu procesu uświadamiania i umożliwiają — jak się cytowany u Wundta Ribot¹ wyraża — „lokalizację w czasie“, jest rzeczą podstawową. O charakterze jednak talentu decyduje przede wszystkim fantazyja i rozum, a mianowicie zależnie od sposobu, w jaki się te elementy w pewnej psychicznej jednostce połączyły.

Różnicę gatunkową fantazyi stanowi sposób, w jaki ona łączy przedstawienia; reprodukcja odbywa się tu w zmienionym, dowolnym porządku, a zależność może od pewnego, przez nas powziętego planu. Zazwyczaj mamy najpierw pewne przedstawienie ogólne, zbiorowe, które w rozlewnych tylko, jakby przymglonych konturach, zjawia się w naszej świadomości; potem dopiero występują kolejno, następnie, pojedyncze części wyraźniej — możemy wśród nich wybierać — i w ten sposób powstaje ostateczny twór wyobraźni.

Od logicznego procesu myślenia różni się ta czynność zmysłową żywością, jest jakgdyby myśleniem obrazowym, bo element jej stanowi to, co Hume nazywa (w swych „Badaniach dotyczących rozumu ludzkiego“) w przeciwstawieniu do idei — impresjami, a więc wyobrażenia, w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Fantazyja może być czynna, lub bierna; czynna, jeśli z liczby nasuwających się nam wyobrażeń wybieramy to, co odpowiada naszemu z góry powziętemu planowi; bierna, gdy poddajemy się zupełnie grze wyobraźni. Oba rodzaje nie są sobie wprost przeciwstawione, gdyż fantazyja bierna dostarcza materiału wyobraźniowego fantazyi czynnej, która jest podstawą wszelkiej wogóle celowej twórczości.

Wundt rozróżnia dwa zasadnicze rodzaje fantazyi: „po-

¹ Th. Ribot: *Les maladies de la mémoire*, 1881, str. 32 i n.

gładową“ i kombinacyjną (wytwórczą). Pierwsza z nich, fantazyza pogładowa (anschauliche Phantasie), posiada w wysokim stopniu własność użyczenia przywołanym w świadomości przedstawieniom wielkiej dozy świeżości, żywości i wyrazistości. Druga, kombinacyjna (combinirende Phantasie), zwana zazwyczaj w języku polskim wyobraźnią wytwórczą, stwarza na drodze kombinowania danych w doświadczeniu przedstawień, pewne twory nowe.

Jak fantazyza tak i rozum może posiadać dwojakiego rodzaju skłonności: indukcyjną, lub dedukcyjną, w miarę tego, czy jednostka, obdarzona rozumem, w swych procesach logicznego myślenia ma wrodzoną niejako skłonność do zbierania pojedynczych faktów z doświadczenia i tworzy, rozwija na ich podstawie pojęciowe uogólnienia, czy też przeciwnie, raczej do wysnuwania konsekwencji z ogólnych pojęć i zasad, do rozkładania formuł ogólnych na pewne pojedyncze przypadki i zastosowania.

Otóż zależnie od tego, który rodzaj fantazyi łączy się z indukcyjnym, względnie dedukcyjnym kierunkiem rozumu, kształtuje się talent danej jednostki, powstaje psychiczna indywidualność twórcy, zabarwiona jeszcze czynnikiem życia emocjonalnego.

Otrzymujemy zatem — idąc śladami Wundta — cztery typy talentu. Fantazyza „pogladowa“, w połączeniu z indukcyjnymi skłonnościami rozumu, daje talent „spostrzegawczy“; taż sama, związana ze skłonnością deduktywną rozumu, daje w wyniku talent analityczny. Podobnie fantazyza kombinacyjna, czyli wytwórcza, z rozumem indukcyjnym, tworzy talent wynalazczy, a z rozumem dedukcyjnym talent spekulatywny.

Jakiego rodzaju talent posiadał Skarga?

Odpowiedzą na to ślady jego twórczości, przechowane w pismach i kazaniach; na ich podstawie można zdać sobie sprawę z głównych elementów jego psychicznej indywidualności, można sobie następnie, na drodze syntezy, odtworzyć całokształt jego duchowej istoty.

Skarga był Polakiem, kapłanem i kaznodzieją, był gorącym obrońcą wiary katolickiej i na ósmnastu sejmach polskich najwymowniejszym posłem — „ale nie z jednego powiatu“. Działalność jego pisarska i kaznodziejska wyniknęła z dobrze, szczytnie zrozumianych obowiązków takiego stanowiska; istotną treść swej działalności sam dobrze sformułował w przedmowie do „Kazań na niedziele i święta“:

„Myślę, jako się sprawię Chrystusowi, Panu i Bogu memu, który mię na tę swoją robotę posłał, i talenty swemi, wedle małej siłeczki mojej, nadał; opatrzył, gdy spyta: coś mi zrobił? wiele i jakiegoś mi pożytków przyczynił? a ja czem się postawię, co ukazać? Zawstydywszy się i przestraszywszy, rzeknę: Panie, posłałeś mię do dworu królewskiego, do Zygmunta trzeciego, pana dwu wielkich królestw, do domu i senatu i rycerstwa i sług i poddanych jego. Nauczałem i upominałem pana swego, pomazańca twego, na którym najwięcej należało, od ciebie i twojem boskiem imieniem: aby ciebie znał, Boga swego, których go wyniósł, i głową nad tak wielkimi i szerokimi narody postawił, i w ręce jego dałeś takie państwa i nieprzeliczony poczet ludu twego, których twoją krwią odkupił; aby sobie mądrości i rozumu prosić u ciebie i nabywać staraniem pilnem na tak trudne i ciężkie rządzenie umiał; aby się w bojaźni twojej i we wszytkiej pobożności utwierdzał i kochał; służbę świętą twoją i chwałę rozmnażał; kościołom twoim i wierze świętej obronę wszelaką i wysługę czynił; wedle praw twoich panował; sprawiedliwości i karności nie odstępował; miłość uprzejmą ku poddanym i ku prawom ich zachował, i pracy żadnej i czujności w obmyślaniu dobra pospolitego, i obrony a zachowania w całości Korony wszytkiej nie żałował; aby się w mądrych i bogobojnych kochał, i rady ich używał; pochlebstwa się strzegł, w próżnowanie się i w rozkosze nie wdawał; duchowne i świeckie urzędniki i sprawce ramienia swego pobożne i dobre wszędzie stawiał, i innemi, wedle prawa twego i wolej Boskiej twojej drogami chodził. I obiecowałem mu od ciebie, Jezu Chryste, mocną rękę twoją nad nim, i powodzenie wszytkiego, coby począł.

„I do rady i senatu jego, i do rycerstwa jego, i do domu

i sług jego, i na sejmach i zjazdach, odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo twoje; upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali; aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają. Aby wierną radę dawali, na samo się dobre pospolite oglądając, abyśmy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdyby tego potrzeba. Aby pany króle swoje na wzór przodków swoich wiernie czcili, i onym posłuszeństwo oddawali, i o ich się nie-cześć gniewali, i szemrania się wszelakiego o nich strzegli; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali; aby wolnością swoją nie ginęli, a niewolej obcych panów na się nie przywozili. Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość naleźli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich, i uciążeniem poddanych, ziemię swoją oczyściali; aby hardości, zbytków i próżnych utrat, w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę Rzeczypospolitej i Ojczyzny miłej, na ubogie i na kościoły obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Ukazowałem, jako pogański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majątności pożera; aby się przykłady srogości twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które teź sprawiedliwości nie ujdą, myśleli, i z nich powstawali...“¹

Do jednego tedy celu zmierzały wszystkie jego prace, wszystkie wydane pisma i wszystkie wygłoszone kazania w ciągu lat kilkudziesięciu żmudnej jego działalności: pragnął zapewnić narodowi polskiemu szczęśliwość doczesną i wieczną. Zagadnienie dobra ojczyzny i zbawienia dusz wszystkich, oto problem, który stanowił ośrodek i treść zasadniczą pracy całego jego ży-

¹ Cytowane — z konieczności — podług wadliwego wydania ks. Aleksandra Maryańskiego z r. 1883.

wota. Wysoki ten cel, który ponad wszystko umiłował i ze wszystkich sił swych urzeczywistnić pragnął, był mu droższy ponad zdrowie i życie własne. Gotów był oddać wszystko dla dobra matki swej najmilszej, Ojczyzny. ...I radbym na to zdrowie ważył, abym na dobre ich i Ojczyzny ich patrzył...”

Kunszt więc pisarski, sztuka krasomówcza, wogóle całości kształt środków artystycznych, jakimi rozporządzać może pisarz i kaznodzieja, odgrywał u niego rolę podrzędną, był czemś, co wobec doniosłości właściwego celu z konieczności zejść musi na plan nieledwie ostatni. Forma była dla Skargi środkiem tylko, i to środkiem nie jedynym, ani też najważniejszym. Wynikało to z istotnego charakteru i podstawowych właściwości tej sztuki, którą się głównie posługiwał. *Eloquentia est ars dicendi accommodata ad persuadendum* — mówi Cicero, aby spełnić to zadanie, trzeba znać przede wszystkim duszę ludzką, trzeba umieć przemawiać do niej z siłą osobistego przekonania i z potęgą własnego uczucia; piękno formalne może być w tym względzie pomocne — jest nawet postulatem, stawianym przez retorykę — ale nie może przekraczać pewnych granic i musi być zawsze innym, właściwym celom, podporządkowane.

Wszak wiadomo, że piękno formy potrafi w zupełności treść okupić i zaabsorbować sobą całą uwagę tych wszystkich, na których działa. To też odważyć się można na postawienie tezy, że artystyczna forma kazania, zwłaszcza didaskalicznego¹ — bo do tego typu należą kazania Skargi — doprowadzona do ostatecznych granic piękna i zdobnictwa, — tak, iżby to piękno formy zupełną wzięło nad treścią przewagę — dałaby w wyniku swym rzecz nieartystyczną i sprzeczną samą w sobie: kazanie lub mowę, któreby nie było właściwie ani kazaniem, ani mową, wskutek braku ich cech istotnych. Stalibyśmy wyłącznie pod wrażeniem formy.

¹ Zob. o tem: J. Jungmann, *Theorie der geistlichen Beredsamkeit*, Freiburg in Br., 1895, t. I—II, oraz w dziele jego: *Aesthetik* (Fr. in Br. 1881), str. 679—700.

Ta właśnie okoliczność, że w sztuce oratorskiej piękno formalne musi być zawsze czemś zupełnie podporządkowaniem, stanowi jeden z powodów, dla których estetycy współcześni — niemal wszyscy bez wyjątku — nie znajdują dla krasomówstwa w swych systemach osobnego miejsca i nie przypisują mu, jako sztuce, roli odrębnej.

To też nie artyzmem formy jedynie mierzyć należy wartość dzieł sztuki retorycznej.

Mowca i kaznodzieja musi być przedewszystkiem dobrym, praktycznym psychologiem. Pięknie wyjaśnia to porównaniem Plato w swym Phaedrosie: Jak lekarz, aby wiedzieć, kiedy i jakie ze swych środków lekarskich może zastosować do chorego organizmu, znać musi doskanale naturę ciała ludzkiego, — podobnie i mowca znać musi dobrze naturę i właściwości ludzkiej duszy, jej czynności i stany, jak i wszystkie momenty, które na jej nastrój, pragnienia i postanowienia wpływają. Zadanie bowiem mowy polega właśnie na tem, by mową swą oddziaływać na duszę w sposób decydujący, popchnąć i skłonić ją stanowczo do właściwego działania. Musi tedy mowca oprzeć się na psychologicznych podstawach, musi być gruntownym znawcą dusz ludzkich.

Pierwszy wielki znawca sztuki słowa, pierwszy zarazem głęboki estetyk, Arystoteles, powiedział: „

Λέξας δὲ ἀρετὴν καὶ μὴ ταπεινὴν εἶναι...“

Czy Skarga posiadał styl własny, i jaki?

Rzeczą, w której się właściwy artyzm formy każdego dzieła sztuki pisarskiej i krasomówczej przejawia, jest s t y l. Zdanie Buffona, że „*le style, c'est l'homme meme*“ jest o wiele głębsze, aniżeli wobec częstego i bezmyślnego zazwyczaj powtarzania go zdawałoby się mogło. Styl jest bezpośredniem i wiernem odbiciem każdej psychicznej indywidualności twórczej, jest formą, ucieleśniającą jej myśli uczucia. Jest formą konieczną, choć często u piszącego mimowolną. I o ile mniej dbamy o ukształcenie stylu, o nadanie mu pewnego pięknego poloru i wyższej artystycznej wartości, tem wyraźniej, tem wierniej przejawia się w nim własna nasza indywidualność. A tak właśnie

ma się rzecz ze stylem Skargi, u którego staranie o wykończoną formę artystyczną żadnej prawie nie odgrywało roli.

Stwierdził to już Prof. Stanisław Tarnowski, mówiąc: ¹ „Co w Skardze każdego uważnego uderzyć musi, to zupełny brak dbałości o stronę literacką kazań. Czy znał jakie teorye stylu i wymowy? znać musiał, uczyli się ich wszyscy w jego wieku, niezawodnie Jezuici uczyli ich swoich nowicyuszów, w których widzieli kaznodziejskie zdolności. Przecież niech kto wskaże w Skardze jedno miejsce, na którym byłoby znać wpływ jakiegokolwiek wzoru? wpływ Pisma św. w jego stylu wszędzie; ale nigdzie wpływu wymowy literackiej, nigdzie retorycznej sztuki, nigdzie myśli o teorii. Przekonać się o tem bardzo łatwo; styl Skargi jest najpiękniejszym stylem polskim na świecie, a są w nim takie grzechy przeciw regułom i teoryom, których ustrzegłby się nie tylko pisarz zajęty zewnętrzną elegancją tego, co pisze, ale każdy chłopiec w szkolnem zadaniu; te same słowa blisko siebie powtarzane, albo słowa bardzo powszednie i potoczne, widocznie pierwsze, które mu przyszły na myśl, w miejscu, gdzie pisarz reflektujący nad pięknością swego stylu byłby z pewnością położył inne. Oprócz tego ten zupełny brak preokupacji literackiej, widoczny jest w układzie, w budowie jego kazań, nawet najpiękniejszych. Wszędzie, nawet w ósmem kazaniu sejmowem ustępy najwznioślejszego natchnienia, najwymowniejsze, przeplatane są innymi potoczniejszymi, niższymi w tonie. Te były konieczne, bo w nich są dowody, przykłady i t. d., ale to przeplatanie jednych drugimi, mówiąc po literacku, szkodzi im, psuje efekt, ostudza słuchacza, czy czytelnika. Otóż każdy, kto rzemiosło cokolwiek zna, kto o niem cokolwiek myśli, byłby tego nie zrobił; byłby kazanie inaczej zbudował, byłby systematycznie uszykował ustępy, dowodzące, rozumujące, potoczniejsze razem, patetyczne, wymowne, uczuciowe razem, o ile możności na końcu. Skarga wiedział o tych wszystkich sekretach retorycznej teorii tak dobrze, jak my o nich wiemy, a przecież nieposługiwał się nimi, nie dbał o nie;

¹ Historia Literatury Polskiej, wyd. II., Tom I. str. 392-393,

czegoż to dowodzi? oto tego, że o literackiej stronie swych kazań zgoła nie myślał”.

Zauważył to także cytowany w studium Prof. Chrzanowskiego Stefan Witwicki¹: „Ta dziwna piękność stylu dlatego jest tak wielka i przemożna, że nie pochodzi z wyuczonego użycia wyrazów i wysłowień, ani z jakiejś teorii szkolnej, którą sobie zwyczajni piśmiennicy wymyślać, albo jedni od drugich przybierać mogą, ale że puszcza się i rośnie z głębokości i prawdy myśli“.

Prof. Chrzanowski, charakteryzując szczegółowo Skargę na podstawie „Kazań Sejmowych“, — powiada²: „Czasem jednak piękna forma przychodziła do kazań sejmowych sama, nieproszona, nieszukana, — jako nieodłączna towarzysząca umiejętności przemawiania do duszy ludzkiej, umiejętności, którą Skarga w najwyższym posiadał stopniu. Że tak było istotnie, za tem przemawia klasyczna prostota stylu Skargi, która nie jest i nie może być owocem choćby najpilniejszej i najumiejętniejszej roboty artystycznej, ale jest wynikiem indywidualności pisarza: jego jasnego, trzeźwego umysłu i szlachetnego, czystego serca“.

Tajemnicą artyzmu Skargi, dziwnego czaru jego stylu jest ta właśnie szczerłość i bezpośredniość, ta prostota i naturalność, ta rdzenna jego polskość i — jeśli się tak wyrazić wolno — stylu tego samorzutność, a przytem pewne zaszuchanie się w proste, piękne i głębokie słowa Starego i Nowego Testamentu. Jeśli u kogo, to przedewszystkiem u Skargi zdumiewa styl ten, tak niewyszukany, tak przez to wdzięczny i miły, u Skargi, któremu nie był przecież obcy humanizm polski, ani włoski, u Skargi, który był członkiem jednego z najoświecieńszych podówczas zakonów i prawidła retoryki znać musiał niezawodnie.

Właściwości stylu Skargi ujawniają się oczywiście najlepiej w dziełach jego oratorskich, więc w kazaniach na nie-

¹ Wieczory Pielgrzyma, Lipsk, 1866, I. 136.

² X. Piotra Skargi Soc. Jesu, Kazania Sejmowe z pierwodruku R. 1597. wydał i przedmowę poprzedził Ignacy Chrzanowski (Warszawa, 1903), str. 113.

dziele i święta, w kazaniach przygodnych, pogrzebowych i dziełczynnych, a w sposób najdobitniejszy w „Kazaniach Sejmowych“, uważanych oddawna za szczyt kaznodziejskiej twórczości Skargi.

Analizy stylu Skargi dokonał już w swem studyum Prof. Chrzanowski; tutaj więc, po wymienieniu środków stylistycznych, jakimi najczęściej posługiwał się Skarga, sięgnę następnie po gotowe już, w pracy tamtej zawarte wyniki. Niechcąc zaś nużyć i odstręczać cierpliwego czytelnika suchym wykazem terminów scholarskich, dodam do każdego z nich szereg przykładów — przeważnie z kazań sejmowych — rzecz najlepiej ilustrujących.

Najczęściej spotyka się u Skargi porównania i metafory, t. j. porównania skrócone, z pominięciem porównawczego spójnika.

N. p.: Ojczyzna też rozdziałow, jako jedno ciało, nie cierpi. Jako jasne jest niebo, tak jasna jest krzywda wasza przed Bogiem i ludźmi, od tego nieprzyjaciela („Wsiadane na wojnę kazanie“, Kraków 1602). — Jako mularz inakszą do swego murowania materyą, a inakszą cieśłą do swego budowania bierze i tak ją przyprawuje, jako mu do jego końca potrzeba: tak heretyk i katolik inaczej o Rzeczyposp. sądzić musi, jako któremu do zatrzymania wiary swojej potrzeba. — Prawo jest, jako nauka życia i sznur spraw ludzkich, którym prostują postęпки swoje... Dwie rzeczy ma w sobie każde prawo: drogę, którą iść, jako świeca w ciemności, ukazuje; karaniem, aby z niej nie ustępował, grozi. — Co u łódki sternik i woźnica u wozu i wódz u wojska, to prawo jest w Rzeczyposp.

Metafora: Rozmnożyła się niewierność i odstąpienie wziętej od Kościoła wiary i bluźnierstwa na Pana Boga i na Kościół jego, kacerstwa i zdrażliwe nauki górę wzięły, zaraza dusz niewinnych piekło napęlnia, niesprawiedliwości, łupiestwa, obciążenie poddanych, łakomstwa, lichwa, zdrady, mężobójstwa, nieczystości, zbytki, hardości, nieposłuszeństwa wszędzie z brzegów wylały. Czegożeśmy godni jedno konania? Czegoż złe niepłodne drzewo czekać miało, jedno siekiery a ognia? (Na Moskiewskie zwycięstwo kazanie, Kraków, 1611). — Na katolickiej

wierze Kościoła św. rzymskiego to królestwo zbudowane jest ;... Ruszcież jedno z tych fundamentów religiej starej i kapłaństwa, ujrzenie wielkie zrysowanie murów królestwa i ojczyzny waszej, a za tym i upadek, obroń Boże, nastąpi.

Z innych tropów znajduje się częściej :

Uosobienie (personificatio). N. p. : katolicka nauka i wiara, bogobojność i cnoty z niej idące, między ludźmi szczepi ; a heretyctwo i nauka ich barzo cnoty suszy i korzeń im podcina, o czym się w innych kazaniach już pisało. — Carogrodzka abo konstantynopolska cerkiew w żalobę niewieścią, w płacz i smutek ubjera (Na Threny i Lament Theophila Orthologa do Rusi Greckiego Nabożenia przestroga, Kraków, 1610). — Słabieje dostojność i władza królewska temi boleściami...

Epiteta ornantia, n. p. : śmieszna wolność, głupi przepych, ubogie i nędzne poddane, potrzeby pobożne i zbawienne, sprosne utraty, kazirodztwa niewstydlive.

Antyteza, n. p. : Tam było królestwo, ale kapłańskie, a u nas kapłaństwo, ale królewskie ; tam król rządził, ale z kapłanem, a tu kapłan rządził, ale z królem i przez króla. — Pierwej rzadki miał piwo w domu : a teraz winem piwnice wasze woniają. Pierwej samodziałki boki nasze pokrywały : a teraz axamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częstsze siodła miasto poduszek : a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy : a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim : a teraz półmisków kilkadziesiąt.

Anafora, n. p. : Tymi łańcuchy i związkami Chrystus Bóg i Pan nasz, do zgody i jedności nas powiązał. Jeśliśmy uczniowie jego, jeśliśmy chrześcijanie, jeśliśmy z jego chrztu jednego urodzeni, jeśliśmy jedną męką i krwią jego odkupieni, jeśli w Chrystusa wierzym, jeśli go za Pana i głowę naszą znamy, jako wierna czeladka jego, jeśli do dziedzictwa jego spólnie należymy, jeśli skarbow w jego domu i dóbr używamy, jeśli pod jego obroną i cieniem odpoczywać chcemy : targać tych łańcuchów tak mocnych nie możemy... — Drudzy do pana swego złe serce mają, iż im tego, co chcą, dać, a nigdy drugich napełnić nie może. Drudzy, swego podwyższenia i po-

żytku się spodziewając, do tego wszystkie swe prace na sejmie obracają. Drudzy na swoje przeciwniki w domowych waśniach poselstwem onym pomocy szukają. Drudzy, podobno od jakich panów natchnieni, a drugdy snadź upominkami kupieni, ich myślom dogadzają. Drudzy z wymową i rozumem postawić się na sejmie chcą, aby sobie mniemania u ludzi nybywali...

Nagromadzenie (congeries), n. p.: Prawa nie mają żadnych namiętności i uwieść się krzywo nie dadzą; nie pomagają za powinnym, nie mają w sobie gniewu ani popędliwości, o dary nie dbają, namówić się do złego i oszukać nie mogą. — Wielkiej mądrości i biegłości i umiejętności i nabożeństwa stawienie praw i opatrzenie egzekucyjej ich potrzebuje...

Zapytanie (interrogatio), n. p.: Jeśli ofiarą i posługą i upominki memi i modlitwą moją wzgardzisz, coż po mnie? Gdzież pojde, gdy mię od siebie wypędzisz? Izali najde za morzem i na końcu świata miejsce, w którymbych mógł uść mocy i ręki twojej? — Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dobr waszych wszystkich?

Wykrzyk (exclamatio), n. p.: O, jako to ciasny łańcuch, który mię do zgody wiąże i w niej trzyma! — O synowie koronni, umiejcie czcić, jako waszy ojcowie, krole i pany wasze! O nieszczęsne prawo, które wszystkę sprawiedliwość gubi, a przeklęstwo na to krolestwo wlewa! Dla Boga, uchodźmy tego przeklęstwa i tej biady, którą nam Pan Bog przez proroka grozi!

Najrzadsze są stosunkowo: hyperbola (przesada), metonymia (zamiennia), synegdoche (ogarnienie), antonomazyja (imię własne zamiast pospolitego).

Już ten krótki wykaz poucza, jak wysoce — przy całej swej prostocie — barwny i żywy jest styl Skargi, jak ruchliwa i czynna jego fantazyja i jak bardzo jest rozwinięta jego zdolność assocacyi, t. j. kojarzenia przedstawień.

O budowie zdań i okresów tak mówi w swej rozprawie Prof. Chrzanowski¹:

„Niezrównanym mistrzem jest Skarga w uwydatnianiu swoich myśli zapomocą odpowiedniej budowy zdań i okresów, szeregując n. p. poszczególne części zdania w porządku, odmiennym od zwykłego, wysuwając mianowicie myśli, na które pada nacisk, na plan pierwszy... Niemniej artystycznie umiał budować zdania złożone i okresy. Jeżeli n. p. w zdaniu, składającym się z głównego i kilku podrzędnych, pada na główne nacisk wyjątkowo silny, Skarga wyłącza je zupełnie ze zdania złożonego, nadając mu samoistość, co znów pociąga za sobą konieczność nadania jednemu ze zdań podrzędnych postaci głównego; albo jeszcze, mowę zawisłą zamienia na prostą, wypowiadając cudze słowa w zdaniu, nie dopełniającem, ale przytoczonem, przez co wyraz myśli staje się o wiele żywszy... Gdzie niema potrzeby silniejszego uwydatniania jakiejś jednej myśli, tam budowa zdań jest inną, zwykłą. Gdzie zaś chodzi o szczegółowe wyjaśnienie pojęcia zapomocą rozłożenia go na części, które, mniej więcej, jednakową posiadają wagę, i wykazanie jego związku z pojęciem innym, tam Skarga tworzy wspaniałe okresy, w których poszczególne ogniwa poprzednika lub następnika zbudowane są jednakowo, często przy pomocy anafory — dla tem lepszego zaznaczenia równowagi...

„*Probare necessitatis est, delectare suavitatis*“ — mówi Cyron. W Kazaniach Sejmowych Skargi obydwie te, bardzo słuszne, wymagania zlewają się w jedną całość; pomienione bowiem i inne jeszcze środki stylistyczne, jak przyczyniają się, czyniąc styl jasnym, obrazowym i właściwym, do lepszego zrozumienia nauki i do silniejszego wrażenia jej w umysły słuchaczy, tak niosą jednocześnie z sobą pierwiastek piękna, polegający na doskonałej harmonii pomiędzy myślą a jej wyrazem, pomiędzy treścią a formą...”

* * *

¹ Str. 111—113 wyżej kilkakrotnie już cyfrowanego „wstępu”.

W stylu, w budowie kazań i w samej metodzie wykładu ujawniają się zasadnicze cechy podstawowych uzdolnień Skargi.

Zdumiewa przedewszystkiem jego niezwykła pamięć, opierająca się na wrażliwej i szybkiej assocyacji wyobrażeń i pojęć. Pismo św. Starego i Nowego Testamentu znał doskonale, czerpał z niego pełną dłonią przykłady, sentencye, przestrogi i zaklęcia, wybierał z pośród nich dowolnie to, co w danej chwili było najodpowiedniejsze, co najlepiej do pewnego wypadku dawało się zastosować. Podobnie obracał się swobodnie w zakresie dziejów powszechnych i całej literatury świata starożytnego, cytował niejednokrotnie Platona, Arystotelesa, Cicerona, Plutarcha i w. i., choć nigdy nie popisywał się swą uczonością, nigdy nie przygniatał czytelnika lub słuchacza zbyt wielką ilością przytoczeń, zdarzeń, dat lub nazwisk, którychby mu przecież z pewnością nie zabrakło.

Znał i pamiętał nietylko cudze dawne dzieje, znał bowiem także — niezawodnie lepiej jeszcze — minione dzieje własnej ojczyzny, znał nadto współczesny stan polityczny, społeczny i religijny w Polsce, znał wszystkie ważniejsze nurtujące w niej prądy, pamiętał i dawne konstytucye i przywileje, pamiętał i nowsze, i prawa wszystkie główne, a znał je i pamiętał ów „poseł — ale nie z jednego powiatu“ — niewątpliwie lepiej, niż wielu z pośród krzykliwej i niesfornej szlachty, którą toczyła „choroba sejmowa“, *morbus comitalis*.

Posiadał tedy Skarga pamięć o szerokim wcale zakresie, wierną, usługą i wielostronną.

Rozumu swego nie zatapiał w niezbadane głębie odwiecznych tajników wiedzy, nie wznosił się myślą na zawrotne szczyty, skąd nie widzi się już realnego świata, bo gęsta mgła chmur go przysłania, lecz miał umysł prosty i trzeźwy, miał nie tak częsty dar zdrowego poglądu na rzeczy i jasnego ujmowania najrozmaitszych problemów życia, słowem posiadał to, co tak doskonale określa wyrażenie, wprowadzone do filozofii przez szkołę szkocką: „*common sense*“.

Materyału do snucia wniosków, do tworzenia tez i argumentów, do rozumowego przetrawiania przedstawień i urabiania

z nich pojęć abstrakcyjnych, dostarczała mu jego wyobraźnia, a ułatwiały mu te wszystkie zadania wysoce rozwinięte zdolności spostrzegawcze. Nie zamykał się, jak tylu ascetów i zakonników, w ciasnem jakimś kółku wyobrażeń i pojęć, nie odcinał się granicami abstrakcyi, czysto pojęciowymi tworam, od życia codziennego, od otaczającego go zewsząd świata zjawisk realnych, miał oczy i uszy otwarte na wszystko, zajmował się wszelkimi przejawami życia Polski ówczesnej, sam przecież brał w niem, bądź co bądź, niemały udział.

Jak nie posiadał rozumu spekulatywnego, ani skłonności do dedukcyi, lecz owszem, przeciwnie, z szeregu faktów i własnych spostrzeżeń, oraz z wzajemnego ich porównania, tworzył na drodze indukcyi uogólnienia, pewne normy i zasady ogólne, tak też i wyobraźnia jego nie miała wrodzonego jakby pędu do kombinowania danych w doświadczeniu elementów w nowe jakieś, nieznane przedtem twory i konglomeraty.

Wiele zdań i myśli ogólnych Skargi przeszło w mowę potoczną, stało się własnością ogółu, który powtarza je często, jakgdyby przysłowia, nieznając właściwego ich twórcy. Byłoby rzeczą bardzo ciekawą, zebrać je razem i przyjrzeć im się z bliska; stanowićby mogły ważne ustępy, choć fragmentaryczne, całokształtu jego praktycznej filozofii.

Do swych uogólnień dochodził zazwyczaj drogą indukcyi niewyczerpującej, a więc zapomocą rozumowania prawdopodobnego. Doprowadzał zawsze do wyników materialnie prawdziwych, aczkolwiek wnioskowanie jego rzadko tylko było formalne, bo ostateczna konkluzya nie wypływała z przesłanek jako logiczne, konieczne ich następstwo.

Już same argumenty, jakimi się w dowodzeniu swoim Skarga posługiwał, były tego rodzaju, że nie zawsze mógł z nimi dojść do logicznej pewności.

Oto kilka ich odmian, zwykle przez Skargę używanych:

Argumentativ ad hominem; kaznodzieja zwraca się wprost do osobistych motywów, do rzeczy, bezpośrednio słuchaczy obchodzących, prosi i zaklina, obietnicą pociągnąć usiłuje, albo też grozi i groźbami odstrasza. N. p.: „Na ten czas proszę od

Chrystusa, prze dobre wasze i zdrowie ojczyzny milej waszej, szanujcie religiej katolickiej, jako żony i oblubienice krolestwa i ojczyzny swojej, jako fundamenta budowania waszego, w którym macie żony, dzieci, majątności i dostatki, szanujcie jako ciała, tak zrosłego i dostałego, w którym trudno bez krwi i śmierci nowe członki wprawować. Wszystkie prawa wasze i sejmy wasze na to naprzód obracajcie, aby chwała Boża katolicka była obroniona i rozmnożona. Bo, jeśli wy czei Bożej, czei Chrystusa, Boga swego, od heretyków, którzy bluźnią Bostwo jego, którzy potwarzają oblubienicę namilszą jego, którzy niszczą Kościół jego, bronić będziecie : on was bronić będzie. Jeśli prawdziwymi uczniami jego i w bojaźni jego przemieszkiwać będziecie, będzie wam zawždy Bogiem waszym i obroną i ucieczką pod skrzydłami jego mieć będziecie. Jeśli to Krolestwo Kościołowi Chrystusowemu służyć będzie, wyniesie je i wyrwie mocny Chrystus ze wszelkiego niebezpieczeństwa. A jeśli od Kościoła, służby kościelnej, odstąpi, jako zagroził Izajasz, zginie i spustoszeje...“

Argumentum e consensu gentium, używane przez starszych stoików, znane zapewne Skardze głównie z Tuskulanek Cicerona, który na „*consensus nationum*“ tam się powołuje, odgrywa w kazaniach i pismach Skargi dość znaczną rolę. Przytacza kilkakrotnie fakty, że te a te narody, ci a ci uczeni, filozofowie, na coś się zawsze zgadzali, powołuje się nawet na to, iż odległe, pogańskie ludy, Indowie, Chiny i Japonia — wyraźnie ich wymienia — słuszność jakiegoś zdania uznawały. W szóstym kazaniu sejmowem „O monarchiej i krolestwie, abo o czwartej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z osłabienia krolewskiej dostojności i władzej“ — tak między innemi mówi : „Co jeno jest uczonych u Greków i Łacinników filozofów, retorów, historyków, wszyscy ten rząd pod jednym chwalą, a inne ganią. Filo, Żydowin on sławny, chwali one Homerusowe słowa : „Zła rzecz, gdy wiele rozkazują ; niechże krol jeden będzie“. — Naszy doktorowie toż mówią...“ I wylicza tutaj kolejno zdania Justyna, Atanazego, Cypryana, św. Hieronima, Seneki, Platona, Arystotelesa, wreszcie powołuje się na samego Chrystusa.

Refutatio, zbijanie cudzych teoryi zapomocą sprowadzania *ad absurdum*, jest rzadszą formą jego argumentacyi, spotykaną zwłaszcza w polemicznych pismach, skierowanych przeciw innowiercom.

Argumentum e contrario, *argumentum a fortiori*, służy Skardze nieraz do przekonywania słuchacza przez wykazanie, że pewność jakiegoś zdania jest większa jeszcze, aniżeli pewność innego zdania, dopiero dowiedzionego.

Dowody apagogiczne (nie wprost), nie są tak częste, jak indukcya z przykładu (*παράδειγμα*), t. j. wnioskowanie przez analogię, sposób, wyłożony przez Arystotelesa w „*Ana-litica priora*“. Jest to może najbardziej ulubiony sposób argumentacyi Skargi, stosowany przez niego tem chętniej, że spełniał on podwójną rolę: przekonywał i jednocześnie bawił słuchaczy przykładami, dając im pewien wypoczynek myślowy, a zarazem skupiał ich uwagę na właściwym przedmiocie. Oto jeden przykład z czwartego kazania sejmowego (O trzeciej chorobie Rzeczypospolitej, która jest naruszenie religiej katolickiej przez zarazę heretycką): „Patrzcie na upadki krolestw, które od Kościoła ś. i jedności religiej ś. odpadły, jako popustoszały! Patrzcie na blizką sąsiedzką ziemię Węgrow, niegdy bogatych i możnych! na ono złote jabłko krolestwa ich, jako na obleciały dom, jako na dąb, z którego liście opadły, jako na ogrod, uschły bez wody, jako na kuczkę przy winnicy: lud w niewolą pobrano, szlachtę wybito, zamki popsowano; na drugich Turczyn co dzień się więcej wzmacnia, a co dzień ziemię i wszystko psuje. — Spytajcie wedle Pisma: „Czemu tak P. Bog uczynił ziemi tej, co to za gniew niezmierny jego?“ I odpowiedzą wam: „Bo opuścili znowę Pańską, którą miał z ojców ich, służyli cudzym bogom, których ojcowie ich nie znali. Dlatego zapalił się gniew Pański przeciw ziemi tej i wprowadził to przeklęctwo na nie“. Tak jest zaprawdę: poki na jedności wiary katolickiej krolestwo ich stało, poty się mocno bronili i tureckie wojska samym okrzykiem imienia Jezus porażali. Jako ojcowską świętą wiarę porzucili i obcych bogów i inszych Chrystusow z ludem do ziemi swej naprowadzili, padło na nie

przeklęstwo. — Nie Turcy u nich kościoły popustoszyli i wielkie biskupstwa pogubili, ale oni sami. I dla tego ich też, żal się Boże, pogubił P. Bog; i teraz, gdy się nie nawracają, ale bardziej twardziej, gubić ich nie przestaje. Tegoż się i wy bojcie, a z fundamentu szczęścia i błogosławieństwa królestwa swego nie zstępujcie, to jest z religiej katolickiej, w której królestwa Chrystusowi służą, a on im mocnym Bogiem zawždy na obronę ich zostaje“.

Do „przyrodzonego rozumu“ często się Skarga odwoływał, wiedząc, że łatwiej, lepiej i prędzej słucha się nakazów, jeśli się je rozumem swym ogarnia, jeśli się zna i uznaje cel ich, jaki mają na oku.

Właściwem jednak kryterium prawdy, najwyższem i powszechnem, był mu nie ów ludzki „rozum przyrodzony“, nie owa przyrodzona mądrość, „której ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrym, czytaniem, zwłaszcza historii i innych około Rzeczyposp. pisanych nauk, radą, towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem, laty i starością“ — (pierwsze kazanie sejmowe) — ale Objawienie i Pismo św. Stamtąd czerpał Skarga właściwą sobie siłę przekonania, z jaką zawsze występował, i ową wiarę głęboką w te nauki i zasady, które przez całe życie swe konsekwentnie głosił. Maksyma jego była: „Fundament mądrości jest — swojej nie dufać mądrości“.

Był to jedyny i zasadniczy punkt wyjścia Skargi we wszystkich jego rozważaniach i dowodzeniach, dla niego, jako katolickiego kapłana, najlepszy i wyłącznie mu wskazany. Miłość ojczyzny była dla niego stanowiskiem, punktem wyjścia, tamtemu wyższemu podporządkowanym, a co ważniejsza, zharmozonizowanym z nim najzupełniej.

Miłość Boga i Ojczyzny tak dalece była w sercu jego wielkiem i szlachetnem zespolona w jedną całość nierozdzielną, iż miłości jednej bez drugiej nie tylko że nie uznawał, lecz wprost nie rozumiał! A miłość ta, to uczucie gorące, nam dzisiaj wydające się czemś nadludzko wyolbrzymionem, było jednym z głównych czynników jego życia psychicznego. Pierwiastek emo-

cyonalny osiągnął w nim stanowczą przewagę. Umiął kochać szczerze i serdecznie, bez zastrzeżeń, bez jakichkolwiek chłodnym rozumem dyktowanych ograniczeń, a serce jego, mężne i rycerskie, dawało także przystęp i uczuciom rzewnym, tkliwym. Miłosierdzie jego, ukochanie nieszczęśliwych, zubożałych bliźnich, do dziś dnia pozostawiło w formie instytucyi humanitarnych trwałe i piękne ślady.

Ujmował się zawsze za biednymi, słabymi i poniżonymi, karmił krzywdy, wyrządzane osamotniałym sierotom przez nie-sumiennych a grosza cheiwych krewnych, którzy posag im kradli, za nędzną zaś dolę stanu miejskiego, a zwłaszcza kmieckiego, strofował często szlachtę, groził karą Bożą, nieraz zawstydział ją, prosił, wołając: „A ona krew, abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecie, jakie- wszytkiemu krolestwu karanie gotuje?... Ci robaczkowie ziemscy, ci ubodzy poddani, którzy w takiej są u was wzgardzie i ucisku, patrzcie, jako was noszą, żywią i ubogacają. Mieścież na nie baczenie, aby, jako Apostoł mowi, członek podlejszy więtsze miał szanowanie; bo inaczej bez takiej zgody musicie wszyscy upadnąć i ginąć!”

Uspodobienie Skargi — stała dyspozycya psychiczna — temperament, raczej do melancholii pewnej się skłaniał, niżli do pełnej wesołości. Smuci się i groźbą nieszczęść przerażać potrafił nawet w kazaniu, które wygłaszał w chwili tak radosnej, jaką był tryumf wojsk polskich nad wrogiem.

Charakter miał silny, nieugięty, dążący stale i uparcie do raz obranego celu. Wspomagała go rzadka, nieustraszona odwaga. W obecności króla, senatorów i możnej szlachty nie uląkł się nigdy, owszem, w oczy im wyrzucał błędy ich i przewiny. Swobody jego zdania nie krępowała żadna okoliczność, żadne uboczne względy. Wskazywał nie tylko grzechy jawne i wielkie, ganił też zbytek i niepotrzebny, a nadmierny przepych, strofował za to wszystkich śmiało a dosadnie, użalał się równocześnie nad niedostatkiem, w którym kraj cały był pogrążony: „O Boże mój, jakie zbytki w to się krolestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły! Począwszy od małych aż do wielkich,

wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili i onym staropolskim a żołnierskim życiem wzgardzili. Każdy chce wino pić; już nie tyło woda na ktorejjechmy przestawali, ale i piwo niezdrowe młodym i zdrowym; jedną na dzień kwartą wina do roku sto złotych blisko utraci. Rzadki panosza bez jedwabiów, bez poszostnych koni, bez kilanaście pachółkow i barwy jedwabnej; bez kolebek i strojnych obitych koteznych jeździć nie chcą; już siodła tyło woźnicze zostały, w wozie koń za kila set złotych, z jazdy szlacheckiej zostali się wozownicy, poduszniczy, pierzniczy: z łózkami, z pierzynkami jadą. Zbrojny i jezdny pacholek zginął, i siła męska rozkoszami struchlała. Białogłowy tak w ubiorach i strojach swoich przebrały, iż końca utratom niemasz: na jedwabie, złotogłowy, ogony i ferety i karety utrat nie przeliczysz. Na połmiski i liczbę niezwyčajną potraw musi zostawać, byle się pokazać, a marności czci i sławy ludzkiej, która za nic nie stoi, nabywać. — A miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej. Nikt w takim dostatku zamkow i murow nie opatruje. Wszytka Rzeczposp. uboga, domy tyło pojedynkowe bogate. Niemasz czym przykryć i tego, co ojcowie dla obrony pobudowali. Niemasz pieniędzy na żołnierza, na sypanie wałów, na działa i prochy, na opatrzenie twierdzy. Niemasz na kościoły, na ubogie i nędzne poddane i na inne potrzeby pobożne i zbawienne. Wszytko na zbytkach i sprośnych utratach ginie i w chlewach zostaje...”

Pod względem uczuciowym wrażliwy, pobudliwy bardzo łatwo, dawał się Skarga nieraz unieść silnemu afektowi gniewu. Wtedy wybuchał; serce jego bolesnem łkało przecuciem, a duch gromił słuchaczy i słowami, jak ognistymi piorunami raził. Pod wpływem niezwyklej afektacyi intezywniały w nim wszystkie psychiczne zasoby, a twórcze natchnienie wyrывało mu z ust płomienne potoki wieszczych i onych, nigdy niezapomnianych słów:

„Przełożę wam i ja, niegodna proroczyna wasza, niesprawiedliwości, krzywdy, potwarzy, zdrady, ktoremi to krolestwo i obywatele jego uwichłani są, a wychodzić z nich i poprawować się nie chcą; dla ktorych ziemia ta was podobno wyrzuci, a Pan

Bog innym ją narodom osadzi, a od was i synow waszych krolestwo odejmie i da je obcym nieprzyjaciołom waszym, pogubiwszy was i syny wasze, jeśli się nie upamiętacie...

„...Zienmie i księstwa wielkie, które się z koroną zjedoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą; przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieją was, jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie, jako wdowa osierocą, wy, coście drugie narody rządili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. Język swój, w którym samym to krolestwo między wielkimi onemi słowiańskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się inszym przydało.

„Będziecie nie tylo bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i krolestwa swego, wygnąncy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczegowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwwej ważono, będą... Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto, iżeście nie służyli P. Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszytkiego...

„...Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe krolestwo? „Bych był Izajaszem... — i t. d., słowa te precudne zna chyba każdy prawie na pamięć!

Nie mogłem tu nie zacytować owych kilku ustępów, tak zresztą znanych, bo są one szczytem, na który wznosił się nie nigdy żaden polski kaznodzieja, bo są one jakgdyby ustępami biblii proroczej narodowego, polskiego Kościoła; a także i dlatego może, iż one to właśnie skłoniły piszącego te słowa do bliższego zajęcia się postacią Skargi, do wczytania się w jego pisma, do podjęcia wreszcie niniejszej próby charakterystyki.

Dar prorocy Skargi stanowił przedmiot rozważań wielu

o nim piszących. „Nie dziwnego — zauważa St. Tarnowski¹ —

tak się te słowa strasznie na nas sprawdziły, tak co do słowa, że my, zwłaszcza Polacy, z naszą skłonnością do wierzenia w nadprzyrodzone cudowne wpływy i środki, łatwo mogliśmy przypuścić w nich proroczego ducha, skutek bezpośredniego wyższego objawienia; możebyśmy i chcieli, żeby one były prorocze, nieomyłne, boskie, bo w takim razie, jak sprawdziły się groźby Skargi, tak sprawdziłaby się i pociecha, ta obietnica, którą się ósme kazanie sejmowe zamyka. Czy jest objawienie, czy jest duch proroczy?!...

Jest objawienie !

Jest objawienie przenikliwej, w przyszłość jasno wybiegającej myśli Skargi, jest i duch proroczy, wyraz jego wielkiego serca, którego potęgą wszystkich współczesnych przerastał! Oni, współcześni mu — z trudem tylko wielkim mogli zdać sobie ze znaczenia słów jego sprawę — my dzisiaj wiemy dobrze, iż długi szereg istotnych przyczyn upadku Polski obejmuje niemal w zupełności te wszystkie grzechy i przewinienia, jakie wytykał Skarga. Jasny i trzeźwy jego umysł jednym rzutem myśli obejmował ów cały, tak bezlitośny, a tak prawidłowo skonstruowany syllogizm, którego premissy, już wówczas siłą faktów się układające, dać musiały smutną a konieczną konkluzję: utratę niezależnego bytu.

Skarga bystry obserwator — patrzył tylko dokładniej może, aniżeli wszyscy inni. „Ja to tylo mówię, co wszyscy widzą...“ — wyrzekł raz. Tak — lecz ci wszyscy patrząc — nie widzieli !

Do objawienia specjalnego sam się nie przyznawał — („jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam...“) — a co o prorocztwach myślał, również sam dokładnie w jednym ze swych kazań określił:

„...Proroctwo też kapłanow Boga waszego może wam wielkie serce czynić. Ludzka dworność i tęskliwość barzo by rada przyszłe przypadki wiedziała. Paganie nigdy bez wrózków

¹ Hist. lit. p., Wyd. II., tom I, str. 342.

swoich i proroctw od kapłanów i pytania o powodzeniu, nie szli na wojnę... Lecz wierni w starym i nowym zakonie tę tęskność i dworność gasili prawdziwymi prorokami swymi, gdy na wojnę się wybierali, w Bogu, który sam wszystko wie i u którego wszystko jest, nim się stanie, nadzieję mając, który świętym swoim kapłanom kiedy chce, rzeczy przyszłe oznajmuje, a oszukać nie może... Ale to nie jest pospolity dar, ani *ordinarium talentum*, przy nas kapłanach waszych, chyba z osobliwości objawienia jakiego Boskiego do jednego, którego by sobie P. Bóg na takie proroctwo obrał, w ten czas, kiedy sam chce. My kapłani kościoła świętego mamy proroctwo pospolite od Pana Boga dane i naukę na tęskność waszą, gdy się o powodzeniu na wojnę pytacie, która taka jest: co P. Bóg ma czynić, o tym się dwornie nie pytać, bo to tobie potrzebno nie jest, mówi Mędrzec, czyni to, co P. Bóg rozkazał i o tym myśl swoją zabawiaj...¹

* * *

Na podstawie analizy twórczości Skargi, której ślady zachowały się w pismach jego i wydanych kazaniach, uzyskaliśmy materiał, potrzebny do zrekonstruowania i uprzytomnienia sobie podstawowych jego uzdolnień, jako głównych elementów jego psychicznej indywidualności. Należy teraz zdać sobie sprawę z wzajemnego stosunku tych elementów do siebie, ze sposobu, w jaki połączyły się one razem w jedną dywidualność, bo właśnie sposób ten stanowi o charakterze talentu.

Pamięć posiadał Skarga wybitną; cochowała ją szerokość zakresu, wierność, usłużność i wielostronność. Wspomagała ją ruchliwa i wyrobiona zdolność kojarzenia wyobrażeń i pojęć.

Rozum miał prosty i trzeźwy, który mu używał zdrowego poglądu na rzeczy i jasnego sposobu ujmowania zawiłych nawet problemów życia. Lubował się w wykładzie prostym, jasnym, w przejrzystym rozwijaniu swych myśli, miał też wyraźną, wrodzoną skłonność do indukcyjnego sposobu rozumowania,

¹ Wsiadane na Wojnę kazanie, gdy niezwykczony i Bogu miły król Polski i Szwedzki Zygmunt III. Pan nasz Miło: na konia swego do Infant z wojskiem wsiadać miał. — Kraków, 1602.

jakkolwiek indukcya rzadko była u niego zupełna, doprowadzona do końca. Prostota i jasność były głównymi znamionami jego metody, zasadniczą jej podstawą.

Wszystkie te cechy jego umysłowości znalazły swój wyraz przedewszystkiem w formie dzieł przez niego stworzonych; pisarzem był i mowcą; tworzywo jego sztuki stanowiło słowo, formę artystyczną styl. Analiza stylu — prócz wykrycia kilku głównych cech jego indywidualności — wykazała artyzm formy niewątpliwy, choć artyzm ten był po części mimowolny.

Wyobraźnia Skargi nie była „wytwórczą“ we właściwym tego słowa znaczeniu. Nowych idei nie stwarzał, nieznanymi dotąd kombinacyi nie układał. Żyjąc, odbierając wrażenia ze świata zewnętrznego za pośrednictwem zmysłów, uświadamiał je sobie szybko, przetwarzał, wzbogacał świeżemi przedstawieniami ustawicznie swą wyobraźnię, ćwicząc ją w ten sposób i doskonaląc. Wyobrażenia, jakimi operował, miały u niego zawsze cechę żywości, jasności i świeżości. Była to więc wyobraźnia „poglądowa“, którą Wundt zwie „*anschauliche Phantasie*“.

Pierwiastek emocjonalny miał w życiu psychicznem Skargi stanowczą przewagę. Gorące uczucie miłości Ojczyzny i Boga, połączone z głęboko ugruntowaną wiarą, było przewodnią nicią jego całego, pracowitego życia.

Najistotniejszą treść dzieła sztuki, którego tworzywem są słowa, jako zewnętrzne wyrazy i znaki uczuć i myśli, stanowią t. zw. uczucia intelektualne.¹ Mowa zwraca się do nich w sposób najbardziej bezpośredni, bo one: tworzą tu najistotniejszą treść dzieła sztuki.

Skarga umiał, jak mało zresztą kto inny, skutecznie do nich przemawiać. Uczucia intelektualne obejmują uczucia logiczne (n. p. uczucia zachodzącej zgody lub sprzeczności, t. j. te, które towarzyszą aktom myślenia i poznawania), etyczne, religijne i estetyczne. Najsilniej i najczęściej przemawiał Skarga do uczuć etycznych i religijnych, do logicznych rzadziej, a wprost

¹ Ar. Wundt, Grundz. d. physiol. Psychol., III. 624 i nast.

do-estetycznych — prawie nigdy. Że jednak sam nie był bynajmniej pozbawiony wyższych uczuć estetycznych, lecz owszem, bardzo był pod tym względem wrażliwy, tego dowodzi następujące świadectwo, zawarte w monografii M. Rychcieckiego¹:

„Dla tej samej gorliwości o cześć Boską nie mógł on znieść malowideł, wizerunków lub rzeźb, które niedość przystojnie lub nie z należytą godnością przedstawiały święte przedmioty. Oddawał je niemiłosiernie na pastwę płomieni, i gdy mu raz przyniesiono krucyfiks drewniany szpetnej roboty, patrzeć nań nie mógł, poszedł z nim prosto do ognia i słyszano, jak mówił: „Chryste Jezu ! Ty wiesz, jako ja ciebie miłuję i na obrazy twoje rad patrzę; ale takiego wyobrażenia, które jest na pogardę i nieuszanowanie twoje, znieść nie mogę ! “ Wstręt ten do brzydkich obrazów wyraził i w siódmym kazaniu o mszy św., gdzie mówi : „Niesłuszną rzeczą jest, na ołtarzu zwłaszcza, kłaść szpetne i lada jakie obrazy, z których większa brzydkość, niżli nabożeństwo rośnie; kto przystojnych niema, niech twarzy żadnej, gdy nabożna być dla głupich malarzów, nie może, nie kładzie, a sam krzyż, jaki być może, drewniany albo srebrny, postawi. Ten za wiele obrazów stoi ! “ Widać, że posiadał w wyższym stopniu smak, nawet w przedmiotach kunsztu, który zapewne we Włoszech wykształcił...”

Indywidualność Skargi była potężna, o zdecydowanym wyrazie psychicznym. Wybitnie „poglądowa“ wyobraźnia połączyła się w duszy jego z wyraźnie indukcyjnym kierunkiem rozumu. Tego rodzaju kombinacja elementów psychicznych daje w konsekwencji typ talentu, nazwany przez Wundta „sposstrzegawczym“, t. zn. talent sposstrzegawczy praktycznego psychologa, pedagoga, w ogólności talent człowieka, pojmującego życie poważnie, trzeźwo i praktycznie. Twórczość jednostki, obdarzonej takim talentem, jest zazwyczaj w formie swej wyrazista, w treści doniosła i ważna, a wywiera przytem na całe środowisko pewien wpływ realny.

Taki też był charakter twórczości i działalności całej, tak

¹ P. Skarga, jego wiek, wydanie pierwsze, tom II., str. 555-556.

pisarskiej, jak i kaznodziejskiej, Piotra Skargi; wyniknął on z jego silnej indywidualności psychicznej, na którą złożyły się niepowszednia pamięć, fantazya i rozum, oraz gorące uczucie. Podstawowe te uzdolnienia przejawily się u Skargi w słowie mówionem i pisanem, a mianowicie w jego artystycznej formie, t. zn. w oryginalnym, pełnym jemu tylko właściwego wdzięku, stylu, oraz w treści, którą stanowiło zagadnienie szczęścia doczesnego i wiecznego, t. j. dobra Ojczyzny i zbawienia duszy.

Był Skarga jedną z najbardziej świetlanych i uduchowionych postaci w naszym piśmiennictwie i w dziejach, był jednym z najbardziej szlachetnych, prawych i godnych obywateli naszej Ojczyzny; był ponadto przedziwnym kaznodzieją króla i sejmu, spowiednikiem swego narodu, był w istocie: „tyranem dusz polskich“.

W końcowym ustępie ostatniego z kazań sejmowych, po owych groźnych prorocत्वach, które tak ściśle się wypełniły, rzucił Skarga następujące słowa:

„Z jakimież pogrozkami posłał mię do was P. Bog, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: „Z pierwszymi, czy z wtóremi, czy z trzecimi?“ ja odpowiem: „Niewiem“. To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam, namilszym bratom moim, i ludowi memu i ojczyźnie milej mojej — pierwszej życzę: aby wam P. Bog tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretow i pogrozek swoich, abyśmy nie ginęli, ale, się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrocili.

„Tyś Panie, rzekł: „Mówić będę przeciw narodowi i krolestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył; lecz, jeśli narod on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, ktorem umyślił uczynić im“. Umie P. Bog odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złości nasze. Pokutujmyż, a wracajmy się do P. Boga naszego, a on sam uleczy, jako poczał, zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skrucą i samże one rany zleczy, jako mowi prorok: „Ożywi nas i po dwu dniu i trzeciego dnia wzbudzi nas“. Pierwszy dzień niech będzie za-

łości i skruczej prawej i spowiedzi grzechow naszych; drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego...”

Pierwszy dzień skończył się i przeminął. Czy jednak zaczął się już naprawdę dzień drugi?...

Lwów—Medyolan.

Dr. Mieczysław Treter.



Działalność społeczna Skargi.

Czasy Zygmunta III. były dla Polski przełomowe, a panowanie tego króla miało zadecydować o przyszłym jej losie. Różne drogi otwierały się wówczas Polsce, pragnącej byt swój zabezpieczyć i podstawy państwa ugruntować. Na Zachodzie potworzyły się silne rządy jedynowładcze. Zygmunt III. ten sam cel miał na oku. Zadanie było trudne. Zapóźno było na konsekwentne przeprowadzenie reformacyi i zupełnie obcym tej myśli musiał być król, szczerze po katolicku myślący. Zresztą — reformacya przez wewnętrzne niezgody własny byt podkopywała i osłabiała siłę państwa i władzę królewską. Dla myślących polityków dwie drogi tylko pozostawały: dać innowiercom równouprawnienie i nie troskać się o ich sprawy, czego trudno jednak wymagać było od wieku, w którym panowała zasada: *cuius regio, eius religio* — czyli kraj, tego obyczaj — albo też, oparłszy się na większości katolickiej, przeprowadzić jedność religijną i wzmocnić władzę królewską. Tej myśli z natury rzeczy jąć się musiał Zygmunt III.

Już Stefan Batory, chociaż wychowany był w aryaniźmie, widział i uznawał, że tylko w idei katolickiej jest jedyna siła do zwalczania anarchii szlacheckiej. Dlatego też zwrócił uwagę i umysły narodu, rozgorączkowane sprawami religijnymi, na inne pole — na Wschód —, podczas gdy na wewnątrz dokonuje się dzieło politycznego odrodzenia, zjednoczenia kościoła i wzmocnienie tronu.

Zygmunt III. podejmuje po jego śmierci tę pracę. Podnoszą teraz silnie konieczność religijnej jedności, kościoła panującego i narzekają wymownie na nierząd, widząc, że wszelkie usiłowania reformy rozbijają się jedno po drugim o anarchię, zbyt już zakorzenioną, i że panuje zupełne rozprzężenie polityczne i zamęt.

A naprzód uderzyć nas musi zupełna, pod względem religijnym, odmiana. Technienie katolickiej gorliwości, wiejące od tronu, polityczne środki propagandy, niezmordowana praca Jezuitów, wróciły ogromną większość narodu na łono Kościoła. Powrót ten był namiętnym, nadzwyczajnie szybkim i gorliwym. Lecz nie było to jednakże jeszcze to, co na jedyne zbawienie narodu podawał później Skarga w kazaniach i naukach swoich.

Jednakowoż wśród niemoralności ogólnej, wśród bałwochwalstwa chwilowego interesu i karyery, wśród ateizmu w polityce, jedna Polska, acz anarchiczna, upadająca, bo gardząca każdym środkiem ratunku przez mądrość europejską podanym, jedna Polska przechowuje tradycję narodową. Naród nie uległ absolutyzmowi i nie opuścił tradycji. Zamknął się politycznie przed tem, co mu wstrętnem było, nowych dróg nie znalazł, odrętwiał — aż doczekał się tej smutnej i bolesnej chwili — upadku.

Naród, rozgorączkowany ostatniami, niejako febrowymi napadami reformacyi, która zaczęła od tego, że odosobniła ludzi, a rodząc dumę i zarozumiałość, stała się matką niezgody, trzyma się wielkich myśli tolerancji i wolności i rozpada z tronem, który służy idei katolickiej i absolutyzmowi. Odtąd dopiero wszczęła się niejedność, a niezgoda — plon ten przekłety, który w naszym kraju zeszedł najluźniej — stała się jednym z nabytych co prawda znamion polskiego charakteru, zawsze słusznie naszemu narodowi wyrzucaniem.

Odtąd to zaczęła Polska stać bezrządem, a smutna ta prawda w przysłowie nawet urosła. Cóż bowiem mogło zakorzenień głębiej w szlachcie-narodzie pychę, zarozumiałość i ducha niezgody jak różnowierstwo? — Są to przecież lata, kiedy ono się wzmacza, kiedy na sejmach toczy się sprawa sądów biskupich i coraz nowych żądań religijnych, kiedy od króla żąda się, żeby

sam sprawę religijną wziął w ręce i sejmowi rozstrzygnąć ją pozwolił, a do papieża wyprawia się nawet poselstwa z żądaniami zmian, zbliżonych do nauk i praktyk akatolików. Tak zagrożony, zbiera się do obrony i katolicyzm z Hozyuszem na czele, a polemika religijna zaczyna górować przez kilka lat ponad wszystkim. Duchowieństwo bowiem, przejęte niebezpieczeństwem wiary i kościoła, natchnione duchem i przykładem Hozyusza, którego wpływ i działanie sięgały daleko poza granice Polski, wydaje z siebie w czasie stosunkowo krótkim wielu znakomitych ludzi i wiele dzieł, które nie tylko kształciły i wyrabiały język, ale zostawały na zawsze w literaturze i do dziś dnia w powszednim użytku. Wujka przekład Biblii jest dotąd jedynym przez Kościół upoważnionym jej tekstem polskim, a obok biskupów jak Hozyusz i Kromer stają znakomici duchowni jak: wspomniany Wujek, Białobrzeski, Sokołowski, Leopolita i wielu innych, których zastęp rośnie, a wpływ na świeckich wzmacnia się bardzo od czasu, kiedy Hozyusz sprowadził do Polski Jezuitów i założył dla nich pierwsze Collegium w Brunshardzie.

Liczne klasztory i szkoły jezuickie były fortecami akcyi katolickiej. Celowali bowiem Jezuici wiedzą, znajomością serca ludzkiego i w krótkim czasie zdziałali, że wielka liczba famii protestanckich powróciła na łono wiary.

Ten ruch żywiołowy wyda niebawem Skargę.

Najpotężniejszy, jaki był u nas kiedykolwiek, dar wymowy i pierwszy — dotąd przez żadnego innego niedościgniony — prozaik polski, Skarga, jest największą postacią literatury XVI wieku dlatego, że żaden przed nim ani po nim nie był w tej mierze, co on, wyrazem najwyższego polskiego ducha i patriotyzmu, w imię ugruntowanej wiary i szczerzej miłości ojczyzny wołającego o jej ratunek. Że dziwne, posępne, groźne, szczerze a prawdziwe w ówczesnym stanie Polski faktycznym pozornie tylko tak mało grozą ewentualności przejmujące, wieszczenia upadku, te złe przeczucia, które cechują wszystkich jego poprzedników, Skarga skupia w swoim sercu i wypowiada z taką siłą groźby i prawdy, że późniejsi — w naszym wieku — przypisywali

mu niemal dar proroczy. Wszelako, choć z siłą i żałością proroka, mówi on nie jak prorok, który zdaleka źle widzi, jak za mgłą, niewyraźnie, ale jak trzeźwy, rozsądny, praktyczny człowiek, który swój naród widzi przed sobą i zna nawskróś, który wie, że te instytucje i ten obyczaj publiczny muszą ten naród doprowadzić do upadku i wskazuje mu wyraźnie nie tylko chrześcijański i patryotyczny obowiązek ratunku, ale i praktyczne tego ratunku środki. Kazania Sejmowe są nie tylko szczytem natchnionej wymowy w naszej literaturze, ale są i najlepszym może studjum psychologii narodu i zbiorem mądrych dla niego rad politycznych. Za Batorego niema jeszcze Kazań Sejmowych, ale już Skarga tłumnie nawraca różnowierców, głównie kalwinistów na Litwie, do dawnej wiary, już przygotowuje to wielkie dzieło Unii, które ma Wschód nawrócić kiedyś, a na teraz wschodnie województwa dla Boga i Ojczyzny zabezpieczyć i od podstępów schizmatycznego ducha zasłonić, już słowem i uczynkiem poprawia obyczaj prywatny, robi go więcej ludzkim i miłosiernym, zanim spróbuje zgromić i poprawić obyczaj publiczny — bez skutku.

Jeden Skarga miał wszystko : i serce wielkie i umysł szeroki i dar wymowy taki, o jakim nigdy jeszcze nie słyszano w Rzeczypospolitej, miał on już także za sobą kazania natchnione, które go sławiły i uczone i pobożne pisma : „Pro sacratissima Eucharistia...“, „Artes doudecim sacramentarium...“, „O jedności kościoła Bożego...“, „Żywoty Świętych...“, „Siedm filarów...“. Posiadał również i znajomość człowieka. Siłę dawały mu poczucie obowiązku, wiara w swoje posłannictwo, ale nie z jednego powiatu, i ufność w Boga, także nadzieja, że pracę tę policzy mu Bóg na sądzie ostatecznym jako czyn dobry i zbawienny, iż praca jego nie pójdzie na marne i dla Ojczyzny, że wymowa jego i duch kaznodziejski zdołają pobudzić stany sejmujące do podjęcia naprawy państwa, opartej na moralności chrześcijańskiej.

Piotr Skarga pochodził z rodziny mieszczańskiej. W Grojcu, na Mazowszu, w lutym 1536 roku, ujrzał światło dzienne. Wychowywał się tamże wśród zajęć rolniczych i piasków mazowieckich,

w sferze niezbyt sprzyjającej duchowej kulturze. W szkole parafialnej pobierał pierwsze wykształcenie: czytanie, pisanie, łacina, śpiew — dość, że z pewnym już zasobem wiedzy kończył w szesnastym roku tę szkołę. Puszcza się teraz do Krakowa po stopień bakałarza. W ciągu trzechletnich studyów pogłębia znajomość łaciny i umacnia się w wierze. Mieszka zapewne w bursie i prowadzi zapewne już teraz życie skromne. Zdobywa wreszcie Skarga stopień bakałarza, dający mu prawo nauczania w szkole parafialnej i wnet powołanym zostaje do Warszawy dla objęcia w zarząd szkoły parafialnej przy kolegiacie św. Jana.

Trudno wyrazić jak zwrócił na siebie oczy całej uczonej Polski i najznacześniejszych senatorów. Pierwszy z nich, Jędrzej Tęczyński, wziął go na swój dwór i wysłał, wraz ze swym synem Janem, kształcącym się w Wiedniu, tamże, aby Skarga kierował niedoświadczoną jego młodocianością. Kiedy jednakże, dojrzały już młodzieniec, miał się dalszemi po Europie podróżami kształcić powrócił nasz opiekun do kraju i obrał stan duchowny,

Ówczesny arcybiskup lwowski, Paweł Tarło, wyświęcił Skargę w r. 1563 na subdyakona i zamianował swoim kaznodzieją. W roku następnym już został Skarga dyakonem, a wreszcie kapłanem i otrzymał, od wdzięcznego Jędrzeja Tęczyńskiego, dostatnie probostwo rohatyńskie, gdzie dał się poznać jako duszpasterz ze swych czynów niewinności i pobożności. „Słudze jednak pańskiemu, na małym przestajacemu, zdało się wiele tych beneficj kościelnych, kanonia i probostwo, dlatego zaraz kanonikiem zostawszy, puścił probostwo rochatyńskie, a gorące swe serce obrócił do kaznodziejstwa“. Jak zaś pojmował obowiązki czujnego duszpasterza, wyraził to później dobitnie w jednym z kazań swoich, gdzie, wystawiając ważność tego powołania, wymaga od poświęcającego się onemu, „aby ludzkiemu zbawieniu pomagał, prawdę i cnotę szczepił, a fałsz i złe obyczaje wykorzeniał, a na żadny się zysk i świata tego dobra i na dochody i na żadną zapłatę doczesną nie oglądał...“. (Kazania na Wtorek świąteczny. Część wtóra).

„Czegoż na ten czas nie czynił nasz X. Piotr Skarga, co dobremu przynależało Kaznodziei czynić: Heretyki nawracał... ,

do więzienia, w którem złoczyńcy na śmierć osądzeni bywali, chodził onych, aby na duszach nie ginęli, upominał. Niewiastę jedną dla świętokradztwa na śmierć skazaną prowadził na plac, spowiedzi przedtem jej wysłuchawszy, crucifix, przed nią idąc, w rękach trzymał, z wielkiem wszystkimi zbudowaniem“. (Birkowski „Kazanie na pogrzebie Skargi“.)

Nie przestawał on na tem, że z kazalnicy zagrzewał do cnoty, a śmiało występki karcił, lecz, co więcej nad słowa wiary, nieskazitelnem życiem, miłosiernymi uczynkami i własnem cnót, które zalecał, wykonywaniem był wszystkim do lepszego życia przykładem i pobudką, nawiedzał częstokroć szpitale, nie wzdrygał się pielęgnować chorych i obwiązywać rany, a podając zbawienne leki i duchownym balsamem pokrzepiał cierpiących. Schodził i do smutnych przybytków zbrodni, do więzień, nie odstępował nieszczęśliwych i w ostatecznej walce, towarzyszył im nawet na rusztowanie, nie dając się w tem uprzedzić niższemu duchownym.

Skarga słynął już wtedy nie tylko jako najznakomitszy kaznodzieja, jako mąż uczony i niezmordowany w winnicy Pańskiej pracownik, ale był także „nieprześcignionym w cnocie, świętobliwej pokorze, skromności, dobroci serca i przez całe życie swoje poświęcał się ze szczególniejszem wylaniem na usługi kraju i cierpiącej ludzkości. Z kościoła spieszył do szpitali, więzień i cierpiącej nędzy i wszędzie niósł wsparcie, pomoc i pociechę religijną. Ubogi rozsiewał wsparcie tysięcom nędzarzy, a jego wymowa, przykład dobrych uczynków, jakie nieustannie pełnił, i życie — działały bardzo i skutecznie“.

I dziś, w czasach tak wielce rozkrzewionej i rozpowszechnionej nędzy tak materyalnej jak i moralnej, w czasach prawie że zupełnego zaniku moralności, powinien być Skarga wzorem dla tych, którzy starają się, a względnie, którzy przedewszystkiem starać się powinni usilnie, wykorzenić to złe moralne i usunąć je, jak i, choćby potrosze, tę nędzę, grasującą wśród szerokich warstw, a być może, że ta usilna praca, wsparta pomocą Boga, naszego Stwórcy i Pana, odniosłaby pożądaný skutek, gdyż wszyscy, zachęceni przykładem drugih i widząc pomyślne

i owocne wyniki, staraliby się, jeden nad drugiego, nędzy i złemu wszelkimi sposobami zapobiegać.

Mimo te wszystkie zajęcia i prace pragnął Skarga odsunąć się od roztargnień, świeckiemu duchowieństwu towarzyszących, a poświęcić się Bogu jedynie i bliźnim i nauczyć swym przykładem tej wzgardy świata, jaką zwykle z kazalnicy zalecał. Rozmyślającemu nad tem nasuwało się często, niedawno powstałe, Towarzystwo Jezusowe tak, że 2 lutego 1569 roku wstąpił do Zakonu Jezuickiego w Rzymie, wraz z księdzem Wysockim. Sądził zaś, że krok ten podyktował mu jakiś głos wewnętrzny, który nie zawodzi i który każe mu pracować dla dobra kraju. Celem Skargi była teraz nauka. Zaznajomił się tu w Collegium rzymskiem z Biblią i Pismem św. a pod wpływem ćwiczeń duchownych doskonalił się wewnętrznie tak, by mógł działać czynem i roztropnością — jak to Zakon zalecał.

Na sejmach u nas wre tymczasem burza religijna.

Wyświęcony w Zakonie, został Skarga posłany do Pułtuska, a tu głównem jego zajęciem było kaznodziejstwo i wogóle duchowne obowiązki.

Wkrótce przeniesiono jednak Skargę do Wilna. Nieznany przedtem zakonnik staje się tu dobrodziejem ubogich i cierpiących, a grzmiące coraz częściej z ambony słowa jego ściągają do świątyni niezliczone rzesze. Tutaj, w Wilnie, pragnie nasz Jezuita rozwinąć swą działalność rzewko i wkrótce też jego kazania ogniste i pociągająca wymowa, jak niemniej założone przez niego „Bractwo Najświętszego Sakramentu i miłosierdzia“, które „w głodach szpitale czyniło“ i zbierali jałmużny „na potrzebnych i sromięźliwych“, a członkowie jego, jak niemniej i sam założyciel — Skarga — odwiedzali chorych w szpitalach, więźniów i biedaków, pocieszając ich i ratując skromnymi datkami lub wszelkiego rodzaju jałmużnami, zyskuje mu znaczenie doniosłe. Tutaj to energicznie występuje z kazalnicy przeciw szerzącemu się coraz bardziej kalwinizmowi, jak niemniej polemizuje piórem z ogólnie znanym i zaciętym kalwinistą — Wołanem. Już wtedy cechuje go nadzwyczajna gorliwość i pragnienie działania na korzyść Ojczyzny.

Po tym, pełnym zasług, pobycie w Wilnie widzimy Skargę w Połocku, który, zdobyty przez Batorego, miał się stać placówką katolicyzmu. Wiele jednak przykrości musiał przezwyciężyć — spał bowiem z początku bez dachu nad sobą — i musiał walczyć o wszystko. Broni ciągle powagi królewskiej sam a w walce imponuje nieustraszenością tak, że w kilka lat byt Collegium Jezuitów był zapewniony. Stale przebywa jednak Skarga w Wilnie, lecz dba wielce o Połock i dojeżdża do tej nowej kolonii.

Otwierały się teraz coraz to nowe placówki dla czynnych i przedsiębiorczych Jezuitów nad Bałtykiem i na Wschodzie. Bo, gdy Polska odzyskała, traktatem w Kiwerowej-horce, zawartym z Moskwą, całe inflanty, wtedy król Stefan Batory, którego Skarga ujął swemi kazaniami dla siebie i dla swego Zakonu, rozwijającego czynność niezmierną, wezwał naszego Skargę do Rygi, aby tu założył nową placówkę, nowe Collegium.

Na tych placówkach zbiera gorliwy nasz misyonarz bogate owoce swej pracy wśród heretyków, gdyż prócz tego, że działał słowami i czynami — jak dotąd — działał także i pismem w sprawie prawdy i religii. Puszcza teraz w świat: „Pro sacratissima Eucharistia...“, „O jedności Kościoła Bożego...“, „Żywoty Świętych...“, „Artes duodecim sacramentarium...“, „Siedm filarów...“ a nadto pracuje nad innemi.

Po jedenastoletnim pobycie w Wilnie odwołali Skargę przełożeni Zakonu w 1583 roku do Krakowa nareszcie, uwalniając go od obowiązków rektora wileńskiego, a mianując superiorem u św. Barbary w Krakowie. Zaraz po przybyciu do Krakowa musiał się Skarga zająć najpierw materyalnem poratowaniem opuszczonego domu i kościoła św. Barbary. Sam, nie mając pieniędzy, znalazł wnet opiekunów gorliwych i dobroczyńców, którzy chętnie ofiarowali potrzebne fundusze na naprawę i potrzeby kościoła. Swemi zaś kazaniami i naukami zyskiwał sobie zaufanie ludzi. Widząc taką chętną ofiarność i zaufanie, a mając zawsze głównie na celu i na oku dobro cierpiącej ludzkości, zajął się cały otwierającą się możliwością jak najobszerniejszego w tym zawodzie działania.

„Bawiąc jeszcze w Rzymie, poznał był Skarga istniejące

dobroczynne stowarzyszenia i zakłady: bractwa miłosierdzia i banki pobożne, służące dla niesienia pieniężnej potrzebnym pomocy, pożyczając im na zastawy darmo lub za małą prowizją, a wyrывая ich tym sposobem z rąk nielitościwych lichwiarzy, pochwalone i zalecone całemu chrześcijaństwu bullą papieża Leona X. z 1515 roku: „*Inter multiplices*“. Po powrocie tedy do Ojczyzny starał się rozpowszechnić w niej wszystko to dobre, o którego skutkach dzieindziej się przekonał, i już w Wilnie założył Bractwo miłosierdzia, a teraz ledwie się ujrzał w Krakowie, ledwie pierwsze poukończył urządzenia, widząc wielkie do siebie zaufanie i gorliwą i chętną ofiarność możnych, a szlachetnych osób, zaczął je zaraz zachęcać do założenia dobroczynnego bractwa dla wstydzających się żebrać i z tego też powodu osnową jego kazań było najczęściej miłosierdzie.

Spełnienie zamierzonego dzieła przyspieszyło drobne zdarzenie, gdy uboga stolarka Magdalena Walenta, w kruchcie kościoła św. Barbary, z wielkim płaczem o chorym i nie mogącym zarabiać mężu i doskwierającym niedostatku swojej, z trojga dzieci składającej się, rodziny opowiadała. Korzystał Skarga z wrażenia, jakie sprawiła i, odprawivszy pod wpływem onego kazania, zachęcił słuchaczy do zawierania bractwa, któreby szczególnie na celu miało wspieranie potajemne ze wspólnej jałmużny ludzi, domowem ubóstwem, a zwłaszcza niemocą trapiomych, którzy się wstydzą żebrać albo też nie mogą, a pomocy z nikąd nie mają. I rzeczywiście siedm osób zawiązało się w „Bractwo miłosierdzia“ 21 października 1584 roku. Z latami wzrastało to bractwo coraz bardziej, tak, że należały do niego znakomite osobistości i piastujący wysokie urzędy.

Widząc zaś, że ludzie zawsze są chwiejni w swoich postanowieniach wygłosił Skarga trzy kazania o miłosierdziu, w których opisał dotkliwie rozmaite nieszczęścia, wzbudził smutne uzalenie nad nędzą ludzką i wykazał w dosadnych słowach, że na tę cnotę wszyscy są obowiązani. „Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa krew rozlewać: ale wszyscy mogą być miłosierni, aby ludzkie nędze swoich bliźnich oddalali pociechą, płaczem, żalem, pieniędzmi, pomocą i radą. Nie możesz dać wiele,

aby brat twój nędzy nie ucierpiał, daj mało. Nie możesz dać pieniędzy, daj radę, upomnienie, naukę, słowo a dobre i pocieszne. Jeśli mówić nie będziesz, płacz z płaczącym — jeśli płakać nie możesz, żałuj brata twego i nędzy jego, a jużes wypełnił rozkazanie“.

„Ty, któryś jest zdrowy, pomóż schorzałem, któryś nie upadł, wspomóż leżącego, któryś bogaty, nie opuszczaj ubogiego, nie czekaj, abyś sam na sobie poznał, co to jest cierpieć nieludzkości innych i jak to dobrze nie zamykać miłosierdzia upadłemu. Nie czekajcie nad sobą ręki Boskiej i kazania, którem niemiłosiernych uniża; uczenie się na cudzej nędzy, abyście swojej nie doznali“.

Ułożył też Skarga dla tego Bractwa ordynację czyli statuta, według których „wyznaczali urzędników wewnętrznego rządu“, jak niemniej ułożył i przykłady rozmaite z Pisma św. i z Doktorów Kościoła do czytania na schadzkach, które co niedziela miewają.

Bractwo to wzrastało z dnia na dzień niepospolicie, a najznakomitsze osoby w Polsce miały sobie za zaszczyt i szczęście do niego należeć. To też niepróżne były słowa Skargi: „I za darem Bożym wywołaliśmy to na was niektórych, iżecie Bractwo takie zaczęli, które wam i jego wielkie a potrzebne jałmużny, gorącym duchem, a jako najpilniej i z krwawemi, bych je mógł mieć, łzami zalecam, prosząc, abyście je rozmnażali, a statecznie prowadzili na długie wieki i swoim potomkom zostawili“.

Niebawem — bo w dwa lata to jest w 1587 roku — przybył nowy, a niemniej dobroczynny zakład. Celem jego było wyrwanie ludzi biednych z okrutnych szponów lichwiarzy — tej, wszechwładnie grasującej i niszczącej ludzi jeszcze i teraz, kliki. — Był to zaś mianowicie „Bank pobożny“, *Mons pietatis*, zwany także wtenczas „komorą potrzebnych“, który z Bractwem miłosierdzia połączony został, a który to zakład „uwiecznićby powinien imię Skargi w niewygasłej pamięci“.

Celem Banku tego jest: pożyczanie, osobom potrzebującym, pieniędzy na zastawy ruchomości bez żadnej prowizyi do pewnego czasu, aby biednych od łakomych lichwiarzów uwolnić,

a zniszczeniu ich zapobiedz. Głównym funduszem do tego są składki i legata pobożne. „Na fanty i zastawy“ — rzekł Skarga — „coby ona sumę, która się będzie dawała, przewyższały, dawać mają do roku. Jednak w rzeczach zastawnych: kamieni wszelakich, także szat skazitelynych, roboty i pozłoty co najwięcej wystrzegać się będą powinni, a osobiście szaty w półroku mają być wykupowane. Nad pięćdziesiąt złotych więcej, dokąd większej sumy nie przybędzie, żadnemu ani po dwakroć jednemu przed oswobodzeniem i wykupieniem pierwszego fantu pożyczać nie mają. A iżby oszukanie jakie w fanciech zastawnych nie było, mają być od braciej szacunkarze, ludzie dobrego sumienia i dobrej sławy, którzy zdania swego urzędnikom (bankowym) używać mają. Na których jednak szacunku urzędnicy nie przestawając, ostrożnie w rzeczach zastawnych postępować będą powinni“.

„Fanty i pieniądze od żadnego w sklepie *montis pietatis* nie mają być oddawane ani odbierane, ale gdzieindziej, w którymkolwiek gmachu w teźże kamienicy brackiej, a to dla przygód rozmaitych, które podczas (czasem) w takowych rzeczach przepadają“.

„Gdy już czas fantów zastawnych wykupna przyjdzie, panowie urzędnicy *montis pietatis*, dwu z braci obrawszy, albo starszy przez sługę brackiego, powinni posłać do tego, co za stawił, upominając go, aby fanty swe wykupił, którym już rok przeszedł: a po upominaniu sześć niedziel jeszcze czekać. Potem fantów takowych kartę spisawszy, na tablicy w kamienicy Bractwa Miłosierdzia przybić, osoby żadnego nie mianując, czyjeby te fanty były: cenę słuszną tych fantów na teźże karcie przydawszy, aby wiedząc ludzie co za fant, ktoby czego potrzebował, kupowali, ażeby go w najlepiej i nad szacunek były sprzedawane przestrzegać tego mają sami urzędnicy, którym to będzie powierzone. A cokolwiek w tych fanciech przedanych nad pieniądze brackie komorne zbędzie, to owym osobom, czyje fanty były, albo ich potomkom za pewną asekuracją oddać mają. A gdzieby potomków żadnych nie było, tedy to, co nad zwyż zostanie, w komorze potrzebnych zostawać ma“.

Inne przepisy co do powiększania funduszu, sporów jakichkolwiek, zastawiania rzeczy kradzionych, gwałtu, ognia, wojny itd. są naznaczone z wielką rzeczy znajomością.

Widział też Skarga jak wiele młodych osób płci żeńskiej z ubóstwa przychodzi w niebezpieczeństwo utracenia cnoty i dlatego postanowił zapobiedz tej, szeroko po miastach grasującej aż do dziś dnia, a dziś nawet bardzo rozwielniożnionej, zarazie. Pamiętał on jak jest pożytecznem w Rzymie, założone przez kardynała de Torrekremata, stowarzyszenie pod wezwaniem Zwiastowania Najśw. Panny przy kościele sopra Minerwa, które zajmuje się wyposażeniem ubogich dziewcz, a, biorąc sobie za wzór to stowarzyszenie, założył także i w Krakowie. Pierwszym który się do tego zakładu przychylił, był ów możny i bogaty Mikołaj Zebrzydowski, który, będąc jeszcze starostą krakowskim 1588 roku, wpisał się do Bractwa i był jego wielkim dobrodziejem. Ten fundował tak zwaną: „Skrzynkę św. Mikołaja“, przeznaczoną na to, aby opatrywać w posagi, wedle kondycyi i stanu, enotliwych a upadłych na majątku rodziców córki, które ubóstwem przyciśnione, w niebezpieczeństwie utraty niewinności zostając, czyliby te do stanu małżeńskiego, czyli do zakonu wybierały się, byleby świadectwo cnoty i życia bogobojnego za sobą miały.

Skrzynką św. Mikołaja zarządzają — według Skargowskiej ustawy — urzędnicy Bractwa. Każdy brat, skoro się dowie o osobie w takim położeniu zostającej, ma o niej Bractwu donieść, a prócz tego są wyznaczeni dwaj opiekunowie w tym celu. Urzędnicy, powziawszy tą wiadomość, mają tej zapobiegać zgorzeniu i zepsuciu, a jeśliby potrzeba, nawet obmyśleć takim osobom miejsce przyzwoite, nim do postanowienia przyjdą. A lubo zawsze Bractwo o tem myśleć powinno, będzie się jednak szczególnie schodzić w tym zamiarze na dniu św. Mikołaja dla rozstrzygania i doglądania, czy ustawie tej zadość się dzieje.

Widzimy z tego krótkiego i bardzo pobieżnego przeglądu ustaw, a względnie statutów, napisanych przez Skargę tem stowarzyszeniom: Bractwu Miłosierdzia, Bankowi pobożnemu — ko-morze potrzebnych i Skrzynce św. Mikołaja, że kreslić je musiał

człowiek, znający stosunki ludzkie bardzo dokładnie, nawet we wszelkich ich tajnikach, że statuta te są nakreślone z wszelką rzeczą tych znajomością i że wszelkie okoliczności i stosunki ekonomiczne, społeczne i prawne są w nich uwzględnione.

Tych zalet istnienia dowodzi to, że np. statuta Banku pobożnego dotrwały w swej pierwotnej postaci — choć niezupełnej — do naszych czasów. Rama dzisiejszych statutów są inne, bo zastosowane one być muszą do współczesnych stosunków, lecz obraz, to tło, na którym się zawsze obraz maluje, jest to samo. Trwają one i trwać będą tak długo, jak długo Bóg w swej łaskawości będzie światem kierował i tenże utrzymywał.

Niewymowne, a wszelkie oczekiwania przechodzące, korzyści dla cierpiącej ludzkości przyniosły te nędzne zakłady, zatwierdzone przez papieży i obdarzane rozmaitymi przywilejami przez monarchów. Już sam Skarga pisał do Bractwa w 1588 roku: „W tych czterech leciech rozprószyliście na ubogie około pięć tysięcy złotych, a nikt z was szkody nie ma, żaden nie zubożał i każdy się dziwuje, skąd się to wzięło? . . . Taka jest moc miłości i uczestnictwa brackiego“.

Ubiegali się w szlachetnym zapale królowie, magnaci, biskupi i obywatele krakowscy, aby pomnażać fundusze. A dziś, w naszych czasach, mamy wprowadzić wiele tymże podobnych instytucji dobroczynnych i zakładów, lecz u nas więcej znaczy pieniądź, niż miłość bliźniego. Zaczynj mówić o miłości bliźniego i o potrzebie poratowania biednego — bliźniego w nieszczęściu lub nędzy, to cię każdy wyśmiej, bo bogiem jego jest złoty cielec, a powtóre więcej mu chodzi o siebie i swą wygodę, niż o kogoś drugiego uboższego i upośledzonego. Wszystkiego tego powodem jest to jedynie, że ludzie ci są albo mało albo też — co się zdaje być pewniejszym — zupełnie niewierzącymi. Dla nich potrzebaby było kogoś drugiego takiego, jak Skarga, innemi słowami drugiego Skargi, by tenże w wymownych, a gorących słowach wyłożył im, co to jest ta miłość bliźniego, wytłumaczył jej konieczność, która przecież tak czy tak wypływa już z natury każdego człowieka.

Przydatnemby było również, by ludzie tacy, u których

indywidualizm — chęć własnego tylko wygodzenia — gra największą rolę, by ludzie ci przeczytali sobie dzieła Skargi, przepojone tą miłością i ludzkością, a tu znaleźliby niewątpliwie najlepszy pokarm dla siebie i wzór nieprześcigniony i tak niespożyty. Jeśli bowiem nie mamy żywego słowa i wzoru, musimy zaspokoić się niejako już martwym, gdyż cztery wieki temu żyjącym i piszącym, lecz mimo to do dziś dnia żyjącym i głównym jakoteż ważnym wzorem, jaki stanowi i stanowić winien dla nas sam Skarga, jak niemniej i jego pisma, a zwłaszcza kazania jego o miłosierdziu.

Słusznie tedy zupełnie powiedział Franciszek Siarczyński: „Gdy nie miał Skarga innych praw do nieśmiertelnej pamięci, samo zaprowadzenie przezeń Bractwa miłosierdzia r. 1584 i chwałebne ustanowienie zakładu pobożnego dla wsparcia biednych: *Mons pietatis* zwanego, uwieczniłby imię jego powinno”¹. Pobłogosławił Bóg jego chwalebny trudom i poczętym, w imię i ku chwale Jego, a ku ratunkowi bliźnich, dziełom, gdyż mimo tylu wojen, tylu zmian rządu, okoliczności i prawodawstw, pośród których niejedno dawno istniejące upadło, utrzymały się dotąd, a nawet wyrosły te pożyteczne zakłady, bo wszyscy, nawet nieprzyjaciele, szanowali zawsze tę świętą własność ubogich.

W tymże jednakowoż czasie wezwał Zygmunt III. Skargę na swój dwór jako kaznodzieję królewskiego. Podjęcie się tych obowiązków ciążyło mu bardzo, a z pośród wielu powodów i dlatego, że, czyniąc go nieodstępny od Króla i dworu, odrywało od Bractwa miłosierdzia. Widząc, że musi zdać na innych te starania, które były mu najslodsze zatrudnieniem, podwoił niejako swą usilność, aby utrzymać ducha w Bractwie i aby mu pozyskać jak najwięcej dobrodziejów i członków. Zaczawszy tedy od pierwszej niedzieli po zielonych Świątkach 1588 roku wygłosił w kościele brackim św. Barbary trzy kazania: „O miłosierdziu na zalecenie Bractwa tego“, w których zawarł całą swą duszę i wszystko, co o tem pięknem, a tak ważnem przedmiocie rzec można.

¹ Obraz wieku panowania Zygmunta III.

W pierwszym kazaniu wskazuje Skarga na konieczność miłosierdzia, gdyż „bez miłosierdzia chrześcijanina nie można poznać, a przecież miłosierdzie pociąga za sobą zbawienne skutki. Pan Bóg zaś będzie dla nieczyniących jałmużnę bardzo srogi . . .“

W drugim kazaniu o miłosierdziu mówi Skarga „o rozmaitości nędzy ludzkich . . .“, które są „za przyczyną i wolą Pana Boga dobrego, który inszą nam gorszą oną ojczyznę zgotowawszy, chce, abyśmy na tej drodze tęsknili, a cierpliwością i miłosierdziem za łaską jego do wiecznego się pokoju i rozkoszy cisnęli“ i dzieli nędze ludzkie na trzy szpitale: jeden szpital nazwać się może duchowny, drugi domowy, a trzeci żebraczy, pospolity. Wykazawszy następnie, że „szpital duchowny zamyka w sobie wszystkie grzeszne, schorzele i znędzniałe na duszy, którzy, leżąc w grzechach śmiertelnych, łaskę Bożą utraciwszy, głód wielki cierpią“ — przechodzi do drugiego szpitala domowego, „w którym się zamykają wedle Pisma św. wdowy, sieroty, przychodnie i rozmaici ubodzy a niedostateczni, rozmaitemi nędzami i przygodami utrapieni i od Pana Boga nawiedzeni: jako ubóstwem, głodem, niemocą, ułomnością członków, ogniem, utratą, więzieniem, długami, niewolą, krzywdami, potwarzą, prawowaniem, lichwami i innemi doległościami domowemi, którzy się żebrać wstydzą, albo nie mogą, po ulicach nie leżą, o nich i o ich nędzy rzadki wie, albo nikt nie wie, pomocy żadnej nie mają jedno od Pana Boga, albo od tych, którzy im za Boga, jako naśladowcy Boży stoją; których nędze daleko większe być mogą i są, niżli tych, co leżą w szpitalu i po ulicach i żebranią żyją“. Uzasadnia następnie, że Pan Bóg „w tejże Kapitulie zakazuje, aby żadnego żebraka nie mieli między sobą, a „nabożeństwo czyste i niepokałane u Niego to jest nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich . . . Błogosławiony, który na tę nędzę wdów baczenie ma i czyni im jałmużnę i miłosierdzie, które Pan Bóg i urzędowi pilnie bardzo zalecił, aby wdów od krzywdy bronili, onych nie zasmucali; i to jako grzech wielki wymawia tym, którzy tego nie czynili i srogim karaniem na nie się przegraża . . . Nawiedzaj i wizytuj, jako Jakób św. każe, najdziesz sieroty, najdziesz kureczęta, których krukowie, to jest rodzicy, śmiercią odlecieli, albo jakim poimaniem,

albo drogą i przygodą i zatrzymaniem jakim odpędzeni są od miłych działek swoich“. Każe również Pan Bóg czynić pierwsze miłosierdzie nad przychodniami i „upomina ludowi swemu: „Pomni, iżś i ty był w cudzej stronie i wiesz co to za nędza, abyś przychodnia nie opuszczał. W czwarty rząd Pismo św. włożyło wszystkie ubogie i niedostateczne, między którymi mogą być naprzód niemocni“. Między innemi „najdziesz ubogiego kmiecia i poddanego, a ono mu jedno bydło pozdychało, drugie żołnierz pobrał, ostatek Pan zajął albo na długi wybrano; Król poboru chce, Pan czynszu, robić potrzeba nie masz czym w dzień chleba nabywać. O niewysłowiona żebranino. O jako wielkie nad takim miłosierdzie i pierwsze niżli nad innemi“. Najdziesz i pogorzałych i dom taki, w którym wdowa mówi do dorosłych córek urodziwych, nie mając im co dać jeść: „Córki, musimy myśleć o sobie, albo wstyd sprzedać, albo głodem umrzeć“ — a dalej rozpacznych, którzy sobie śmierć zadać myślą, ślepych, głuchych. Nawiedzaj i więźnie, a najdziesz niewinnie posadzonego. Ale Pan Bóg, nasz dobry Stwórca i Ojciec kochający, który dba o swoje działki, wzbudził takie Bractwo, które „te domowe nędze leczyć i opatrować wedle przemożenia swego“ wzięło sobie za zadanie i troskę. Trzeci szpital jest żebraków pospolitych i schorzałych. Dla nich jednak są wybudowane przytulki — szpitale, które „gdyby swój początek miały, mniejby było prawych żebraków, niegodne wyrzuciwszy, boby się tam słusznie obracać mieli... Wedle dochodów szpitalnych miałyby się pewna liczba ubogich chować... a czego znieść szpitale nie mogą, to winni wierni wszyscy opatrzyć za dobrym porządkiem, a jednak tym się nikt nie wymówi, aby czynić jałmużny na ubogie, na których wielki niedostatek i upadek patrzy, nie miał“.

W kazaniu trzecim: „O przedsięwzięciu i konaniu Bractwa miłosierdzia“ mówi Skarga zrazu o wielkiem porządnym Bractwie pożytku, a dalej podaje genezę tego Bractwa miłosierdzia. „Takimi Bractwy włoska ziemia w dobre uczynki zakwitnęła i tym stoi i tym jej Pan Bóg upadku broni i tym grzechy swoje od upadku gani... I za darem Bożym wywołałszy to na was niektórych, żeście Bractwo takie zaczęli, które wam i jego wielkie

a potrzebne jałmużny gorącym duchem a jako najpilniej i z krwawemi, bych je mógł mieć, łzami zalecam, prosząc, abyście je rozmnażali a statecznie prowadzili na długie wieki i swoim potomkom zostawili“. Następnie zaś, „ażeby każdy wiedział przedsięwzięcie Bractwa tego, namieniam co w sobie ma i na czym jest“ i rozwija w tem miejscu w ogólnych zarysach całe statuta Bractwa miłosierdzia i komory potrzebnych *Mons pietatis*, okraszając je uwagami i przestrogami a w końcu poleca wszystkim oba te zakłady, których „Polska jeszcze i wszystko to Królestwo nie miało ani ma; a godzi się tak dobrym, tak świętym, tak potrzebnym, tak przykładnym sprawom sprzyjać, życzyć, pomagać — i prosi wszystkich, by przez pamięć na niego okazywali wszelką życzliwość temu Bractwu, sprzyjali mu i w miłosierdziu i uczynkach dobrych wielkie upodobanie brali.

W kazaniach tych zawierają się piękne i budujące nauki o miłości chrześcijańskiej, ożywione licznymi przykładami z Pisma św., a przede wszystkim wykładem osławionej w dziejach apostołskich jałmużnicy, Dorki, która na płacz wdów i sierót, jej ręką żywionych i odziewanych, z grobu wskrzeszona, zmartwychwstała. Chciał bowiem pokazać i dać poznać zarazem przez to Pan Bóg, że w miłosierdziu są zawarte cuda i skarby łaski Jego.

W drugim kazaniu, które można nazwać smutnym dramatem nieszczęść ludzkich, stawia nam Skarga przed oczy przerażający widok cierpień fizycznych i moralnych, otwiera wszelkiego rodzaju ustronia i przytułki nędzy i z wielką znajomością serca ludzkiego, śledzi ją w najtajemniejszych ustroniach wstydu, wewnętrznego umartwienia i rozpacz, usiłując w ten sposób poruszyć słuchacza do litości i wskazać mu pole obszerne do zasługi przed Bogiem w wykonywaniu największej z cnót chrześcijańskich — miłości bliźniego.

Przez te kazania schodzimy na dno duszy kaznodziei i znajdujemy tam silnie ugruntowaną miłość. Wujek i poprzednicy wydają nam się teraz ciężkimi i suchymi. Skarga jest sam biedakiem, zna serce narodu nawskróś i wie czego mu potrzeba, a jako taki może mówić o nędzy i niedostatku.

Przyjrzyjmy się jednakowoż teraz naszym, to jest obecnym, nam współczesnym, czasom i porównajmy, a względnie spróbujmy włożyć je w ramą, które Skarga, w wymienionych wyżej kazaniach, nakreślił i utrwalił. Czyż czasy te nie są może „smutnym dramatem nieszczęść ludzkich?” Czyż i dzisiaj nie uderza nas, prawie że na każdym kroku, ów przerażający widok cierpień moralnych — fizyczne cierpienia uważam bowiem za drugorzędne i wypływające jako skutki i owoce z cierpień moralnych i dlatego o nich na razie zapominam —? Przyjrzyjmy się idąc za przykładem Skargi, owym wszelkiego rodzaju ustroniom i przytułkom nędzy i śledźmy je tak, jak on to uskutecznił — to czyż nie zobaczymy tego samego — a kto wie, może nawet coś większego i gorszego niestety —? Nikt chyba nie śmie zarzucić, że tak nie jest! Jeśliby zaś to zrobił — to musiałby to być chyba człowiek, który nie zaznał, nigdy biedy. Ale któż jej w dzisiejszych czasach nie zna? Jest ona przecież nieodstępną towarzyszką każdego człowieka przez całe jego życie, bo przecież nie wynika z tego, że nie objawia się jako bieda materialna, że jej niema. Przybiera ona rozmaite postacie i trapi i gryzie każdego.

Zapytajmy jednakże co jest główną przyczyną tych cierpień moralnych i związanych z nimi cierpień fizycznych później? Na to pytanie każdy rozumnie myślący człowiek potrafi łatwo odpowiedzieć, że niemoralne życie jest tą główną przyczyną. Jest to ta największa plaga, która, podobnie jak szarańcza, napada na nas gwałtownie, niszczy i pożera doszczętnie — lub jak pasorzyt jaki wpija się do naszego ciała i duszy i gryzie i toczy je powoli — aż dokona w końcu swego. Czyż jednak nie można usunąć od nas w jakikolwiek sposób tej szarańczy — tego pasorzyty — niemoralności —? Cóż jest przyczyną, że ona się tak gwałtownie i energicznie szerzy wśród naszego społeczeństwa? — Nic innego jak tylko to, że wiara, że religia, którą mamy w spadku po naszych przodkach i ojcach, mało znaczy, a nawet zupełnie nic, bo każda prawie jednostka ma swoją wiarę, tak, że nawet nastaną czasy, kiedy — czego uchowaj Boże! — wiar będzie tyle, ile będzie ludzi, a każdy będzie żył tak, jak mu jego

rozum będzie dyktował, a nie pójdzie za sercem i uczuciem — tą dyrektywą, na którą Skarga zawsze oczy wszystkich zwracał, jako na pierwszy warunek miłosierdzia, bez którego wiara — wedle słów Skargi — nie może istnieć. Wszak serce i uczucie zawsze przecież wskazuje i pcha ją na dobre drogi, a nie na manowce i ciernie. — Wszystko to zaś jest wpływem i ostatnią niejako wypadkową tego, że brak nam jednolitości w wierze, na co nasz „marny proroczyzna“ w czasie swej tak długoletniej działalności i słowem i pismem, główny kładł nacisk.

A przecież państwo wolne — do czego my dążymy — musi koniecznie szukać żywiołów moralnych w narodzie, musi ile możności takowe podnosić, bo one właśnie stanowią podstawę jego bytu i potęgi. Im więcej zaś błędów i grzechów spełnia się wśród narodu, tem słabszą jest jego strona moralna i dodatnia, a silniejszą ujemna czyli grzeszna, i tem bardziej naród taki zbliża się do ostatecznego rozkładu i moralnej śmierci, im więcej przeważa w nim strona ujemna nad dodatnią. Bo tem więcej panuje tam materya i świeckość nad duchem, a w świecie ducha tylko to, co z Boga jest, tylko to co dobre i wielkie i święte daje życie trwałe i jędrne i zdrowe, a wszystko, co tylko sprzeciwia się temu dobremu pierwiastkowi, prowadzi do zagłady i śmierci.

Strona moralna narodu jest to jego strona duchowa, strona ducha i sumienia. Nad duchem i sumieniem unosi się wiara religijna, przez którą człowiek Bogu poleca swe sumienie i swego ducha, aby raczej Bóg był jego duchowym sędzią, niż świat. Podobnie też, jak i wartość moralna każdego człowieka pojedynczego zależy od jego zasług, a suma zasług stanowi mniej lub więcej bogate sumienie, tak i w państwie, gdzie siła moralna kieruje całym jego organizmem, wszystko polegać musi na zasługach, a temsamem i na powszechnem bogactwie sumienia. Zasługi są to uczynki, które wypływają z dobrej woli, z miłości i wiary w dobro powszechne, jakoteż i z wiary religijnej, która to sprawia, iż nie szukamy zasług jedynie dla przypodobania się światu i otrzymania świeckiej nagrody, lecz przedewszystkiem dla przypodobania się Bogu, by znaleźć zadowolenie we własnem sumieniu.

Naród bowiem, który ducha w sobie nie uświęca i nie podnosi, ale go raczej tłumi i osłabia, prędzej czy później spotkać się musi z zasłużoną karą i dać się zagrzebać w tym samym grobie, który sobie tem postępowaniem przygotował.

Serca nasze są jednakowoż tak twarde do wzruszenia ku litości, że, chociaż widzimy wszelką nędzę, nie damy się jej nią ogarnąć i zachęcić do wykonywania tej największej z cnót chrześcijańskich — miłości bliźniego. Raczej zaś można powiedzieć, że nie mamy serca, gdyż materjalizm i egoizm — te dwie najwybitniejsze i najcharakterystyczniejsze cechy obecnych czasów, które Skarga starał się tak usilnie wykorzenić, a jeśli już nie wykorzenić, to przynajmniej obrzydzić i wykazać ich złe a straszne skutki — gdyż one nie zgadzają się bynajmniej z ideą chrześcijaństwa, gdzie dla miłości prawdy i Boga i tego wszystkiego, co stanowi powszechne i najwyższe ludzkości dobro, potrzeba poświęcać wszelkie niższe i egoistyczne względy. Tu musi panować duch miłości powszechnej nad ciałem i nad wszelkiem życiem indywidualnem, które, jako cząstka, należąca do całości, służyć jej musi z dobrej woli, przedkładając sprawę powszechną nad interes własny.

Powtóre natomiast nikt nam nie wskazuje tak dokładnie na to, że w wykonywaniu tej — jak to już wspomnieliśmy — największej z cnót chrześcijańskich, miłości bliźniego, mamy bardzo obszerne pole do zasługi przed Panem Bogiem, a raczej — to my, jako rozpierzchłe i bez pasterza owce, nie widzimy, a może nawet, słyszeć o tem, nie chcemy ani słyszeć coś podobnego.

Do tego dołącza się jeszcze i ta okoliczność, że my rzadko kiedy wytrwamy w raz obranym celu i kierunku życia swego.

Winniśmy tedy chętnie i szczerze przystosować się do tych przestroż, rad i zachęt, jakie nasz Skarga — ten wzór niedościgniony — udzielił członkom założonych przez siebie instytucji. Widział on bowiem, że ludzie złośliwi i zazdrośni, miotają różne oszczerstwa, już to na niego samego — za pracę bowiem i trudy tak zwykliśmy się przeważnie wywdzięczać, choć wiemy, że przynosi to ujmę naszemu charakterowi i że powinniśmy starać się to jaknajprędzej wykorzenić — już też na Bractwo, jego

dzieło, i że niektóre słabe dusze, strwożone i uwiedzione temi oszczerstwami, występowały z Bractwa.

Na domiar jeszcze złego i nieszczęścia, musiał się Skarga rozstać z Bractwem, a to z powodu wyjazdu króla do Warszawy. By tedy tę przykrość sobie i braciom osłodzić, napisał „ulubionemu swemu dziecku“ ojcowski list, pożegnanie, będące doskonałą treścią tego, co sam myślał o miłosierdziu.

Na swoim miejscu zostawił Skarga gorliwego ojca duchownego w osobie księdza Marcina Latemy, ale i sam nie spuścił też — jak to przyrzekł w owym liście pożegnalnym — z Bractwa troskliwego oka i nie przestał zasilać je radami, pismami, wstawieniem się, jałmużną.

Przepowiednie Skargi co do wzrostu i szerzenia się tego Bractwa ziściła się, bo niebawem powstały podobne w różnych znaczniejszych miastach Rzeczypospolitej. Sam Skarga zaprowadził je w marcu 1589 roku w Lublinie, w czasie pobytu swego tamże z królem, a z końcem grudnia tegoż samego roku w Warszawie przy kościele farnym św. Jana, tak, że przykład ten dobry znalazł wkrótce naśladowców w Wilnie, Poznaniu, Pułtuskui indziej.

Jak już wspomnieliśmy znał Skarga wszelkiego rodzaju ustronia i przytułki nędzy i widział wielką liczbę żebraków, a między tymi — jak się to przeważnie zdarza i zwykle dzieje — wielu co udaniem ubóstwem lub kalectwem starali się wzbudzić litość i tem karygodnem nadużyciem publicznego miłosierdzia pozbawiali prawdziwie potrzebujących niejednego zasłużonego zasiłku.

Widział również w czasie swego pobytu w 1592 roku w Krakowie, kiedy to panowała z dopustu Bożego morowa zaraza, jak ludzie umierali bez pomocy duchowej i materyalnej na ulicach, lub rzucani na śmieciska, a miłosierne jego serce pękało mu na taki widok z boleści i żalu. Chcąc temu zapobiedz skojarzył grono pobożnych osób, które przybrało nazwę „Bractwa Bretanii św. Łazarza“ i pod opieką Matki Boskiej, św. Marty, św. Magdaleny i św. Stanisława obrało sobie za cel staranie, aby prawdziwi ubodzy i, leżący po ulicach, chorzy na pewnych,

im naznaczonych, miejscach porządnymi jałmużnami opatrowani — a niegodni za dołożeniem się urzędów duchownych i świeckich, odganiani byli.

Również i temu Bractwu skreślił Skarga jego obowiązki w bardzo rozsądnym i celowi powyższemu odpowiadającym statucie, że „winno będzie Bractwo wiedzieć o żebrakach w mieście“ i że „powinni będą u wszystkich jałmużny na opatrzenie tych ubogich prosić“, nie wstydząc się tej posługi.

Bractwo to zostało jeszcze tego samego roku, to jest 1592, we wrześniu zaprowadzone i w Warszawie, gdzie, za staraniem Skargi i z wyproszonych u króla i panów jałmużn, powstał niebawem szpital św. Łazarza przy ulicy Mostowej, zostający pod zarządem tegoż Bractwa, dokąd brano i gdzie pielęgowano leżących po ulicach chorych i ubogich.

Te, o ile z tak krótkiego i pobieżnego przeglądu zauważyć można, co jednakże sama już nazwa i tytuł tłumaczy i do zrozumienia dużo daje, te tedy pożyteczne zakłady Skargi szerzyły się wszędzie i wydawały tysięczne dobroczynne owoce.

Skarga jednakowoż, choć był przeświadczony o pomyślnych skutkach prac, tych przez siebie założonych Bractw, bo już nawet je widział i wspominał w liście pożegnalnym, o którym wyżej wspominaliśmy, w słowach: „w tych czterech lecjach rozprószyliście na ubogie około pięć tysięcy złotych, a nikt z was szkody nie ma ...“ — i choć widział, że serca słuchaczy są szczerze zapalone do miłosierdzia, to jednakowoż wiedział i miał zawsze na oku, doświadczony w winnicy Pańskiej pracownik, to, że najlepsze często chęci oziębiają się i ustają. Podsycał więc i zasiliał ducha w tych Bractwach nieustannie pięknymi pismami i różnymi innymi sposobami. I tak, dla Bractwa miłosierdzia napisał — a to dla większego utwierdzenia serc dobrych w duchu pokory i uniżenia prawdziwego chrześcijańskiego — tak zwane: „Czytanki na każdą niedzielę do roku, gdy się na kolekty (zebrania) schodzą“.

Są to bardzo piękne wyjątki i przykłady na 50 niedziel złożone, jeden zawsze z Pisma św., drugi z Doktorów kościelnych, a trzeci z Żywotów Świętych lub tym podobnych dzieł budują-

cych. Wszystkie one zmierzają do tego, aby wzbudzić i utrzymać zapał do miłosiernych uczynków.

Gdy zaś Bractwa te zostały połączone, napisał Skarga: „Do Bractwa Miłosierdzia i św. Łazarza ku wspólnej miłości i czynieniu miłosiernych uczynków pobudki dwie“, a statut tego nowego Bractwa zatrzymał prawie ten sam, co statut Bractwa Miłosierdzia.

W pierwszej pobudce zajmuje się głównie myślą: „Nie opuszczajcie schadzek, na któreście się zeszli, jako bracia na umocnienie wspólnej braterskiej miłości, na zbudowanie duchowne jednemu z drugiego, na czynienie dobrych uczynków i pobudzania się do nich“ — a w drugiej przedkłada wszystkim „szkody wielkie, które z niestatku do dobrego idą i co z takiego odstępstwa ludzkiego, z przeszkody i nauki brać mamy“ — i kończy modlitwą do Pana Boga: „jakoś począł, wspomagaj nas, a daj wytrwanie do końca“.

Wytrwały też te Bractwa do końca i wzrastały z latami coraz bardziej i szybko, a nawet sam król Zygmunt III. dał im na prośbę Skargi dowód okazały swojej dla nich przychylności, przez to mianowicie, że wpisał się sam w poczet członków Bractwa Miłosierdzia dnia 16 kwietnia 1591 roku przez księdza Gołyńskiego, odprawiał w wielki tydzień 1595 roku z całym dworem, w towarzystwie kardynała Jerzego Radziwiła, nuncjusza papieskiego Malespiny i wielu innych dostojników świeckich i kościelnych, uroczystą procesję do siedmiu kościołów w Krakowie, zbierając sam wszędzie dla Bractwa jałmużnę.

„Bractwo to nie tylko nie zeszło już nigdy do liczby siedmiu członków, od której się zaczęło, ale widziało zawsze w swem gronie najpierwsze osoby w kraju“.

Na podstawie takiego stanu rzeczy wydaje nam się Skarga jako mąż święty, biegły znawca Pisma św. i nauk kościelnych, nieporównany kaznodzieja, który nieskazitelnem życiem i zawsze najczystszem, niezliczonymi miłosiernymi uczynkami — tak n. p. pragnąc tam majątek swój umieścić, gdzieby Ojczyźnie najpożądańszem było, złożył go w ręce przyjaciela swego Andrzeja Boboli, a ten przeznaczył go, naturalnie imieniem Skargi,

na ubogich szpitala w Grojcu. — Miłosiernymi tedy uczynkami dawał z siebie wciąż przykład budujący. Odwiedzał szpitale, nie wzdygał się pielegnować tklawie nawet zaraźliwców, a to w czasie morowej zarazy, panującej w Krakowie — jak to już wspominaliśmy — w 1592 roku, obwiązywał im rany i niósł wyrazy pociechy. Zstępował też do więzień i w przybytkach zbrodni głosił naukę Chrystusową.

Tak potężne i z tego powodu trudne do naśladowania były : miłość ubóstwa, pokora i dobroć serca Skargi.

Kazaniami natchnionemi zasłynął był już Skarga i we Lwowie i w Pultusku i w Jarosławiu i w Wilnie i w Połocku i w Rydze i w Krakowie — otaczała go już aurela świętości jako pocieszyciela więźniów i zbrodniarzy, opiekuna sierót i wdów, założyciela banków pobożnych i bractw miłosierdzia — lecz on mimo to nie poprzestał już na tem, lecz ciągle jeszcze wytrwale pracował. Ale pracował teraz już nie czynami, lecz słowami i pismem, biorąc w obronę uciśnionych i ujmując się za nimi prawie na każdym kroku, bo „namniejsze Pan powie tu na ziemi niskie, podłe i u świata wzgardzone, jako są kmiecie, rzemieślnicy, ubodzy po ulicach i w szpitalach, i takich nie każe Pan lekko sobie ważyć . . .“ To też wyrzuca wszędzie słuchaczom, że nie starają się o dobro całej Rzeczypospolitej i że zdają się o niej nie wiedzieć : „A my o pospolitem radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy . . . kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i innych ciężarach chcemy. Nie tak, bracia! złe ręce, gdy jedna chora — obie zdrowe być mają . . .“.

Broniąc jednakowoż i ujmując się za uciśnionymi, nie wznosi się Skarga ponad powszechne przesady swego wieku i głosi, że „potrzeba każdemu na swem miejscu siedzieć, a nikomu nie zajrzeć . . .“, czem nam tłumaczy, a co popiera znowu przykładem z życia wziętym, mianowicie zaś równością i nierównością w spojeniu członków w naszym organizmie, i daje do zrozumienia, że Rzeczpospolita nie mogłaby istnieć bez nierówności stanów. Lecz ta nierówność społeczna nie powinna bynajmniej wykluczać zobopólnej zgody. Trzeba ją i można zachować ale pod trzema warunkami, a mianowicie, że wszystkie stany mają

ulegać „jednemu wodzowi i sprawcy“ — że jeden stan powinien dobrowolnie i w imię miłości ojczyzny i wspólnego dobra uchylać się drugiemu i — że jeden stan nie powinien uciskać drugi, skoro wie dobrze o tem, że bez niego istniećby nie mógł.

Głęboko i gorąco współczuł Skarga niedoli „robaczków ziemskich“ — „jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi“ — upominał i domagał się bardzo wyrażnie, aby nie tylko serce chrześcijańskie, ale i rozum prawodawczy pomyślał o ulżeniu doli włościan — w kazaniu: „O prawach niesprawiedliwych“, jednym z owych arcydzieł „Kazań Sejmowych“.

Broni tu Skarga bardzo energicznie i dzielnie lud wiejski i występuje ostro przeciw tegoż uciskowi i woła, że o takim postępowaniu nie słyhać „we wszystkiem chrześcijaństwie“, a dalej: „Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa czynić na swoje postępowanie, uchowaj Boże, mogą! Jakoż się z takim prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzić? Jako się o taką taryńską krzywdę na oczy Boskie ukazać? Jako się nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiej mocy i absolutum dominium nie używali?“

Jednakowoż nie Skarga pierwszy wystąpił przeciwko uciskowi ludu wiejskiego. Poprzedzają go już nasi średniowieczni kaznodzieje i poeci — lecz najsilniejszym oburzeniem wybuchnął właśnie dopiero Skarga, który w trzecie wydanie Kazań Sejmowych wstawił cały ustęp, napisany krwią i łzami, o niewoli „wiernych i świętych chrześcijan Polaków tegoż narodu“. Jest to jedno z najpiękniejszych, najwymowniejszych słów, jakie w dawnej Polsce wypowiedziano w obronie ludu.

Nie wahał się tu Skarga, który tylekroć wpajał w słuchaczy poczucie szacunku, a nawet czci, względem tego, co stare, powiedzieć bogom ziemskim, bojącym się jak ognia wszelkiej zmiany, że są rzeczy, „które mogły być starszym ojcom naszym dobre, ale nam, tego czasu, szkodliwe. Są czasy jednak różne od drugich; dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się

też prawa ludzkie mają, aby miasto pożytku, szkody wielkiej nie czyniły.“

Krzywda, wołająca o pomstę, rana w narodzie polskim najstraszliwsza, niewola ludu, wzbudziła w Skardze szlachetne uczucie oburzenia, które go ponad wszystkich współczesnych postawiło wysoko. Usiłowaniem jego było budować serca ludzkie i skłaniać równość społeczną do wzajemnej pomocy i miłości. Kazał za nieszczęśliwemi: stanem gminnym i ludem wiejskim, zastępując swą religijną opieką przywilej owej ludności, która nie wszystkim zarówno służyła. Śmiało w tym celu podnoszone głosy jego przeciw szlachcie i możniejszym panom, należą do najwymowniejszych, gdyż zwracając baczne oko na stan społeczny, nie pominął żadnej sposobności, w której mógł rodakom swoim pożyteczne wypowiedzieć przestrogi. Wszędzie gorliwość, wszędzie pożyteczność znamionuje prace tego sławnego kaznodziei.

Lecz występował Skarga nie tylko w obronie ludu uciśnionego, w obronie praw człowieka, lecz bronił też i religii, wobec której różnowiercy występowali zaczepnie i wrogo. Onto mianowicie hetman! Jezuitom w tej walce. Onto na kazaniach i w prywatnej rozmowie wykazywał królowi, ministrom, rzeczypospolitej i sejmom polityczną zgubność herezyi, przypominał obowiązki katolickiego pana i katolickich urzędów. Onto budził uśpioną czujność biskupów i wytknął plan kampanii: „O biskupi, o święci Ojcowie, powstańcie na wojnę przeciw heretykom, którzy Was i Kościół Boży gubią. Gotujcie wojsko, dajcie rotmistrzom pieniądze, ubierzcie swoje katedralskie i kolegiackie prałaty i plebany w zbroje czystości, trzeźwości, w nabożeństwo, w naukę, w kanony, w rezydencję i egzekucję powinnej służby po kościołach. Dojrzyjcie plebanów, wizytujcie trzodę, wznówcie karność i dyscyplinę, fundujcie seminarya i szkoły kapłańskie, studenci chowajcie, doktory, mistrze, kolegia rozszerzajcie, czyńcie jako wam najwyższy hetman i concilium trydenckie radzi: miłujcie dusze ludzkie i krew Chrystusową dla nich rozlaną, a niedługo heretyki pokonamy prawdą, pismem, kazaniem, dysputacją, przykłady, miłością, ku nim i ludzkością, modlitwą

za nie i gestemi u świętych ołtarzy ofiarami. Toć są nasze wojska i na taką przeciw wam (heretykom) wołają i lud pobudzają“.

On też otworzył oczy katolikom na nielegalność i niesprawiedliwość konfederacyi warszawskiej 1573 roku, której ponownego zatwierdzenia na sejmie różnowiercy się domagali i wskazał *modum vivendi* — sposób do życia — jak bez tej konfederacyi z nimi w pokoju mieszkać mogą: „Miłość dusz ludzkich, prawda, pismo, kazania, dysputacya, przykłady, miłość i ludzkość i modlitwa — toć to są nasze wojska i na taką wojnę wołamy i lud pobudzamy“ (Skarga : Proces konfederacyi).

Słowa te nie zostały tylko na papierze. Były one zawsze jedyną dyrektywą Skargi w tej walce z różnowiercami w obronie Kościoła i wiary św. Owa wielka miłość dusz ludzkich i ludzkość stały zawsze na czele i one wydawały niejako rozkazy i wskazywały pole do działania, które z dnia na dzień rosło coraz więcej miasto skracać się i maleć. Ta niezmierna miłość cechowała Skargę nawet w walce z najzjadliwszymi wrogami i najzaciętszymi, i ona kierowała jego uczuciami i namiętnościami tak, że nie pozwalała mu obrażać i lżyć przeciwników za ich wykroczenia, za ich niewiarę i szkalowania i okropne lżenie i wyszydzanie dogmatów naszej wiary św. Widząc zaś, że niema innej lepszej drogi do sprowadzenia zwichniętych i złamanych na prawdziwą drogę, jak tylko głoszeniem prawdy czy to słowem żywym na kazaniach i dysputach, czy też pismem, nigdy nie obrał sobie innego środka i kierunku, lecz zawsze przez całe swe życie postępował tą drogą, zostawiając temsamem przykład z siebie tak dla współczesnych, jak też i dla potomności, dla nas.

Wszak czasy nasze — naturalnie pod względem stosunków religijnych — prawie że w niczem nie uchybiają XVI. wiekowi, czasom, w których nasz Skarga występował. Przecież i teraz biją ze wszystkich stron w Kościół i wiarę św. „różnowiercy“, lżą, ośmiewają i wyszydzają religię, przez co starają się poróżnić członków katolicyzmu między sobą, tworząc w ten sposób

¹ Upominanie ewangelików.

społeczeństwo i nowy ustrój religijny w społeczeństwie i ustroju religijnym dawnym, sięgającym zamierzchłej przeszłości i dotąd jeszcze w podstawach swoich nienaruszonej, chociaż — nauczani już doświadczeniem, że niezgoda i niesnaski wewnętrzne są największem nieszczęściem, a nawet powodują zagładę danego społeczeństwa — sami odczuli to na własnej skórze, a nawet do tej chwili odczuwają.

Wszak dziś musimy dźwigać jarzmo całkowitej niedoli, rozpróśnieni po całym prawie świecie i zmuszeni płatać i błakać się bez ojca — bez głowy, a owi postronni „różnowiercy“ usiłują nas zepchnąć na samo dno przepaści.

A przecież, gdy badamy teraz przyczyny utraty bytu politycznego, ażali przyszliśmy do innych rezultatów jak Skarga trzysta lat temu? azali krom zapamiętałych demokratów radykalnych, którzy się niczego nauczyć i niczego, niczego zapomnieć nie chcą, czy nie umieją, azali nie wszystkie szkoły historyczne wskazują na niepojęte skapstwo dla Rzeczypospolitej, niezgodę, poniewieranie królem, na złe prawa, brak rządu i sprawiedliwości, a stąd bezkarność i swawola — jako na tyleż wewnętrznych przyczyn upadku Polski, do których z zewnątrz przystąpiła chciwość sąsiadów i bezsumienność polityki XVIII. wieku?

Historykiem i politykiem nielada był ten kapłan-obywatel, Skarga, nasz nieoceniony wzór — i dlatego to stał się prorokiem. Dziś nam to — niestety, już po niewczasie jasne aż nadto i dziś stwierdzamy sami na sobie słuszność twierdzenia owego znanego powszechnie przysłowia: „Mądry Polak po szkodzie“, ale ówczesne społeczeństwo z jakimże uczuciem słuchało, jakim sercem przyjmowało te iście złote prawdy, zszeregowane w tem arcydziele Kazaniach Sejmowych i rozrzucone także w Kazaniach na niedziele i święta, głoszone z taką potęgą słowa i taką odwagą cywilną?

„Nie gniewali się, albo trochę poszemrawszy prawdzie ustępowali . . . przyjmowali i dziękowali za to, co się z Boga i życzliwości ku Ojczyźnie, z miłości ku ludziom mówiło, okrom heretyków“ — jak poświadcza sam Skarga w „kazaniu wiślickiem“.

Ale też i na tem chwilowem wrażeniu — tak trafnie uchwyconem i artystycznie w obrazie Matejki przedstawionem — kończyło się wszystko. Do głębszego wejścia w siebie, do samodzielnej dyagnozy i poznania chorób Rzeczypospolitej i do leczenia ich, naród nie przystąpił — niszczący wszystko czerw ambicji i prywaty toczył dalej senatorów i panów, czerw zaś swawoli i nierządu toczył dalej bez przerwy naród-szlachtę. Kazania Skargi tego pasorzytniczego czerwu nie wycięły i nie zniszczyły doszczętnie. Napróżno więc nawoływał. Strasznie za to spełniły się te „drugie wyroki bezwzględne i nieodmienne“, które się rychło iszczą i już od wieków na nas się ziściły. „O jak owdowiało ludne i pełne królestwo . . . niemasz ktoby się ucieszył z owych miłych przyjaciół twoich, wszyscy tobą pogardzili, stali się nieprzyjaciółmi twemi . . . Wojewody i pany twoje pędzą w niewolę, jakoby barany słabe, które i paszy nie znajdują. Lud wszystek stęka, chleba szukając . . . I ołtarzmi swemi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych . . . słudzy naszy panują nad nami, niemasz ktoby nas wybawił z ręki ich . . . Spadła korona z głowy naszej. Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószyć“.

Pisał to zacny Skarga w zacisznej celi wileńskiego kolegiatu 1610 roku. Dwieście lat nie minęło, a groźba stała się karą, proroctwo czynem, dokonany co do joty.

Szczesny Fidziński.

ŻRÓDŁA, z których korzystałem do pracy niniejszej:

1. Marceli Dłużniewski: Dawna Polska ze stanowiska chrześcijańskiego rozważana. Lipsk 1861.
2. Piotr Skarga: Kazanie wiślickie.
3. Proces konfederacji.
4. Upominanie do ewangelików.
5. Kazania Sejmowe.
6. Kazania przygodne.
7. Kazania na niedzielę i święta.
8. Bractwo miłosierdzia.

9. A. Rychlicki: Piotr Skarga i jego wiek.
 10. L. Wasiutyński: Zapis ks. Piotra Skargi dla ubogich szpitala w Grojeu. Biblioteka warszawska z 1855. III. s. 1—15 — i Biblioteka warszawska z 1851. IV. s. 375 Rozmaitości.
 11. Fr. Siarczyński: Obraz wieku panowania Zygmunta III. Lwów 1828. Część II
 12. W. Grochowski: Piotr Skarga. Tygodnik ilustrowany 1863, VII, s. 157 i 173.
 13. St. Nowiński: Piotr Skarga. Opiekun domowy z 1866, Nr. 34.
 14. Jaroszewicz: Matka świętych Polska. Dzień XXVII września s. 398—409.
 15. F. Birkowski: Kazanie na pogrzebie Skargi.
 16. S. Starowski: Scriptorum Polonicorum.
 17. I. Chrzanowski: Piotr Skarga: Kazania Sejmowe Kraków 1912.
 18. J. Szujski: Dzieje Polski I. III.
 19. Fr. Piekarski: Rys Bractwa miłosierdzia.
 20. : Bractwa miłosierdzia ordynacye.
-

PIOTR SKARGA JAKO POLITYK.¹

Działalność Skargi przypada na czasy, kiedy ogół społeczeństwa ideę reformy na kołku zawiesił, niczego innego nie pragnąc, prócz zachowania złotej wolności, kiedy potrzebę naprawy rozumiała tylko garstka szczupła. Odwagę do wystąpienia dawały mu nie tylko miłość Boga i Ojczyzny, poczucie obowiązku i słuszności, „ale i to jeszcze o czem mówi w kazaniu o grzechach jawnych: „Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to pouczenie, abych wam złości wasze ukazaował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał“. Tak! On był głęboko przekonany, iż ma poselstwo do narodu od Boga. Kiedy po raz pierwszy usłyszał w swem sercu głos, rozkazujący mu być posłem, czy jeszcze zanim go król na kaznodzieję nadwornego powołał, czy później, tego nie wiemy. Może się wahał, może siłom swym nie dowierzał, może wymawiał się ich brakiem, jak Jeremiasz. Ale głos ów odezwał się silniej: „Nie mów: jestem dziecina, bo na wszystko, na co cię posłę pójdziesz; wszystko, cokolwiek ci rozkażę, mówić będziesz“. A wtedy poszedł Skarga i przemówił — w imię Boga“².

„Literatura XVI. stulecia ta, której wybitną cechą jest świadomość wewnętrznego rozstroju Rzeczypospolitej, zdaje się

¹ Wyjątek z obszerniejszej pracy.

² Ign. Chrzanowski: Kazania Sejmowe Piotra Skargi, str. 160—161,

zrazu zmniejszać zasługi Skargi w wielkim stopniu, bo nie on pierwszy poruszył choroby Rzeczypospolitej i gorzkie narodowi wypowiedział prawdy".¹

Popęd do pisania biorą jego poprzednicy od okoliczności i zdarzeń, od bieżących spraw i potrzeb Rzeczypospolitej. Nadużycia na dworze, niebezpieczeństwo od Turków, lepsze urządzenie służby wojskowej — oto rodzaj pytań i potrzeb, który ich pcha do pisania, a chodzi im o zarządzenie tylko tej potrzeby, która im, raczej Rzeczypospolitej, właśnie dolega. Dochodzą oni rychło i świetnie do ogólnego roztrząsania faktycznego stanu rzeczy i do niezupełnego ale bardzo rozległego i zasadniczego planu reformy.

Reformacya wpływała pośrednio na pojęcia i postęпки pisarzy. Nie chodzi głównie o kwestyę religijną, lecz o sprawy i reformy polityczne, i to jest treść pism. Do końca Zygmunta Starego i jeszcze przez pierwsze lata jego syna literatura jest skutkiem i wyrazem tej słusznej dążności do zmian i reform, która była i wzmagala się w społeczeństwie, ale w zakresie reform politycznych.

Dziwią i przejmują pewnym niepokojem o przyszłość. Rośnie nieufność i podejrzliwość opinii względem króla i władzy, upatrująca we wszystkim niebezpieczeństwo dla „naszych wolności“, otumaniona i zaślepiona strachem samowładztwa królewskiego, tyranii, co pochodziło stąd, że szlachta doszła świeżo do władzy i przewagi, które nie zapuściły jeszcze głębokich korzeni, i obawiała się, by jej tego nie odebrano lub nie zmieniono.

Literatura, początkująca, zastaje już tę podejrzliwość. Orzechowski narzeka na nierząd nieraz gorzko i szczerze, zapowiada, że on przyniesie nam zgubę. Modrzewski powstaje na społeczne winy szlachty, lecz nie wytyka winy politycznej. Obaj narzekają na nieufność i niezgodę między stanami, lecz nie wykazują, że ona już prawie rozwiódła budowę Rzeczypospolitej.

W religijnej rozterce przepadła reforma polityczna. Literatura porzuca teraz poczetą i znacznie dojrzałą myśl poprawy

¹ M. Bobrzyński: Kazania Sejmowe Skargi, str. 23.

Rzeczypospolitej, a zagłębia i zacierzwia się w błahej i niemożliwej myśli jednoczenia wszystkich wyznań. Reforma polityczna jest potrzebną, lecz ma zależeć od religijnej i po niej nastąpić.

„W tem zamieszaniu odzywa się literatura polityczna nieśmiałem pytaniem, co by się stało, gdyby król niespodzianie umarł, co się też wkrótce stało. Cała ta dezorganizacya z konieczności musi szukać w sobie i nadaje Rzeczypospolitej pierwiastki i siłę organizacyjną — ludząc się, że je znalazła — w elekcyi viritim i pactach conwentach“.

Podejrzliwość zazdrosna względem wszelkiej władzy, a nawet wszelkiej wyższości, onato sprawiła, żeśmy się tak bali wszelkiej stałości rządu i dynastyi. Do tego dołączyła się walka arystokracji i szlachty, posłów ziemskich i senatu — o władzę.

„Literatura polityczna tej epoki ocenia, a przynajmniej odgaduje dość trafnie, naturę i niebezpieczny wpływ dla Rzeczypospolitej tych czynników, które podówczas składają społeczeństwo i tworzą wypadki: czuje ona, że posłowie ziemscy nie odpowiadają swemu powołaniu, widzi niebezpieczeństwo i przyszłość niepewną, a nie domyśla się, że elekcyja sama jako taka — jest niebezpieczną“.

„Społeczeństwo traci pomału znajomość i zmysł polityki zagranicznej, zachowuje tylko przeczucia“.

„W trudach wielkich celów, w kordyale wielkich zwycięstw chciał Batory przywrócić narodowi polityczne zdrowie. Z tych jego dążeń nie umiał skorzystać Zygmunt III. On był dla Polski nieszczęściem, wplątał ją do wojny, nie miał miłości ojczyzny jak inni. Polska była dlań środkiem do innych celów, co naród odgadł, a za czem poszły podejrzenia.

„Z rokoszem Zebrzydowskiego kończą się smutno i na długo wszelkie wewnętrzne dążenia i plany, stronnictwa i walki. Naród niema już ideału przed sobą i nad sobą w przyszłości — ma go zaś w sobie tylko — w terażniejszości.

„Literatura polityczna XVI. wieku rozumiała zrazu dobrze i coraz lepiej istotę poprawy, a jej ideał stawiała wysoko — lecz z końcem tego wieku poprawa stała się niemożliwą,

bo naród o niej ani myśli, ani jej chce, bo król był mimowolnym ale potężnym sprzymierzeńcem wszystkich odśrodkowych sił i dążeń i działań. Idea poprawy ginie i zamiera w narodzie. W wieku XVI. naród jest pełen politycznych dążeń i sił — to też i literatura dąży, wskazuje drogi, radzi, reformuje. Radziła tak dobrze, ale nie poradziła“.¹

Do jednych ze Skargą zasad na polu religijnem i politycznem przyznawali ię Orzechowski i Warszewicki. Siłą wymowy, pięknoscą stylu, odwagą cywilną zbliża się Orzechowski niewątpliwie do Skargi, lecz on uderza zwykle w walce religijno-politycznej do namietności tłumów, chwyta się anarchicznych środków, brnie co chwila w skrajne utopie, a rzucając się na celibat, wszystko swym osobistym interesem mąci; Skarga, „nie schodząc nigdy z wyżyny zasad, trzyma się zawsze ścisłej rzeczywistości, a nieskazitelnością charakteru i uczucia świeci“.² Obydwaj są w rzeczach politycznych surowymi cenzorami i pogromcami prywaty, ambicyi, zazdrości, wicherzenia w Rzeczypospolitej dla własnych spraw i widoków — lecz Orzechowski, gdy Skarga jest dalekim od tego, sam ją zawichrza swą sprawą, wiążąc ją do każdej sprawy, która właśnie burzyła umysły, i szukając między wichrzycielami protektorów i obrońców. Dowodzi on również w swoich pismach: „Dyalogu około Exekucyi polskiej korony, Qwinkunxie, Ziemianinie, Policyi królestwa polskiego“ pochodzenia i zależności władzy świeckiej od duchownej; w tej zawisłości widzi rękojmię dla wolności poddanych przeciw absolutnej władzy królów, słowem tworzy system teokratyczny, odmienny bardzo od pojęć i nauk kościoła samego o stosunku jego władzy do władzy świeckiej, a zarazem uzasadnia, rozwija i podnosi do apoteozy ówczesne polskie pojęcie wolności i utwierdza ogół w przekonaniu, że konstytucya polska jest najlepszą, jaka być może, i że, byle do jedności religijnej wróciła Polska, będzie państwem doskonałym. Przez to wywarł on zły wpływ, utwierdzając w ogóle przekonanie, że nie potrzeba nie zmieniać ani poprawiać.

¹ St. Tarnowski: Pisarze polityczni XVI. wieku.

² M. Bobrzyński: Kazania Sejmowe Skargi, str. 34.

A jednak niebezpieczeństwo Ojczyzny widzi dobrze, przewiduje nawet jej rozbiór i przepowiada Polsce — jak i Skarga — jeżeli się nie opamięta i spraw swoich nie poprawi, zgubę niechybną, słowami, częścią własnymi, częścią żydowskich proroków, ale słowami, które się w wielkiej części sprawdziły: „Byś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nic innego, jedno to słowo: zginiemy!“

W „Dyalogu“ swoim żąda on, aby król przedewszystkiem poskromił herezyę i zawieszoną jurysdykcyę biskupów przywrócił. Odjąć ją to samo jest, co jednym zamachem obalić w Polsce króla i Rzeczpospolitą. Biję stąd niezaprzeczona szczerść patryotycznego uczucia i strachu i szczerść przekonania, że przez jedność religijną ratować trzeba jedność polityczną, co porusza Skarga w Kazaniach Sejmowych, rozwija szeroko i uzasadnia.

W „Qinkunxie“ znowu wywodzi pochodzenie władzy świeckiej od duchownej, co porusza Skarga w czwartym Kazaniu Sejmowym: „O trzeciej chorobie Rzeczypospolitej, która jest naruszenie religii katolickiej przez zarazę heretycką“, czyli: „Religia katolicka zgodę i całość królestw zatrzymawa“.

W „Ziemianinie“ dotyka Orzechowski różnych kwestyi, jak: różność wiary, unia, nieskończona egzekucya, ale wszystko pobieżnie, powierzchownie i bez wniosków, a zamyka smutną powszechnie przepowiednią, że nas sąsiedzi roztargają „jak psi flak“ — zaś w „Policyi“ wyraźnie stawia i rozwija zasady zwierzchności prymasa nad królem w Polsce i chce pokazać, że u nas jest inaczej, a przeto królestwo nasze „zginie albo już zginęło“. Królestwo polskie było przez sześć wieków doskonałą Policyą, lecz teraz się zepsuło, bo przyszła na nie odmiana z zewnątrz, nowości i spory religijne. A te, jeżeli zachwieją hierarchią i władzą kościelną i wiarą — to obalą króla, obalą cały skład Rzeczypospolitej.

Te same kwestye będzie miał Skarga pod ręką w ciągu Kazań Sejmowych i poprzednich jeszcze na niedzielę i święta i przygodnych — lecz on zajmie się niemi szczegółowo a nie tak pobieżnie.

Zajmuje także Orzechowskiego, jak i ówczesne społeczeństwo, potrzeba wojny z Turkami, i puszcza w świat „*De bello adversus Turcas suscipiendo*“, w którym zachęca Polaków do walki, zapewniając ich, że muszą zwyciężyć. W tę stronę będzie i Skarga zwracał wszystkich i wskazywał im grożące niebezpieczeństwo, lecz słowa jego odbijają się jak groch o ścianę, nie wywierając żadnego skutku.

Słowem — w pismach Orzechowskiego znajduje się apoteoza szlachty polskiej, rządów szlacheckich i złotej wolności i dlatego Orzechowski był pisarzem szkodliwym, był złym nauczycielem swego narodu.

Przeciwnie Skarga będzie parł z całą siłą na szlachtę, rządy szlacheckie i złotą wolność, wykazując, że ona jest kością niezgody i przyczyną nieszczęść tak strasznych teraz i większych jeszcze — chyba, że nastąpi poprawa w przyszłości.

Wspólne poglądy mają tak Skarga jak i Orzechowski co do pochodzenia władzy świeckiej od duchownej, co do przyczyn niezgody i rozstroju, upatrując je w prywacie, ambicji, zazdrości i wicherzeniach w Rzeczypospolitej dla własnych spraw i widoków i co do niebezpieczeństw Ojczyzny. Różnią się jednak w opracowaniu i wyjaśnieniu tych poglądów. Orzechowski mówi o nich bardzo pobieżnie, powierzchownie i bez wniosków dalej idących — zaś Skarga omawia szeroko i bardzo szczegółowo i wyciąga i wskazuje na złe ich skutki, a zarazem podaje rady i sposoby, w jakieby można nieszczęść uniknąć. To też do Orzechowskiego nikt otwarcie nie chciał się przyznać, a Skarga, około sztandaru, którego bronił, skupiał coraz to większe i silniejsze stronnictwo.

W gruncie rzeczy zbliża się do Skargi, choć stojący od niego najdalej pisarz reformacyjny — Modrzewski.

„Jest on ze wszystkich pisarzy tego okresu najbardziej, najprawdziwiej reformatorem, choć niedość systematycznym i choć często podaje nauki moralne, zamiast środków politycznych. Jego „Poprawa Rzeczypospolitej“ nie jest całkowita, bo on nie widzi, że przedewszystkiem poprawy i zmiany potrzebowała centralna władza wykonawcza. Ale jego organizacja wojska,

skarbu i sprawiedliwości jest najszerszą i najpraktyczniejszą ze wszystkich, jakie w jego czasach były wymyślone; zaś co do samych podstaw pomyślności i potęgi Rzeczypospolitej, to znajduje dwie najpotrzebniejsze i najpewniejsze, jakimi są harmonia społeczna i rozumna wolność. Do pierwszej — harmonii społecznej — prowadzi jedno prawo dla wszystkich, sprawiedliwość względem poddanych, przypuszczenie mieszczan do posiadania ziemi; — do drugiej — rozumnej wolności — odpowiedzialność urzędów i zależność władzy wykonawczej od samego społeczeństwa, za pomocą prawa uchwalania podatków, które zawsze służyć ma sejmowi. Duch zatem, dążność dzieła jest i politycznie mądra i moralnie wysoka chrześcijańska i cywilizacyjna... Wszelako nie należy zapominać, że jego „Poprawa Rzeczypospolitej“ także zupełna nie jest, i że, wyższy od współczesnych pojęciem stosunków i potrzeb społecznych, pod względem reform politycznych jest ich bliskim, pod względem reformy rządu, tak niedostatecznym, jak oni wszyscy”.¹

Modrzewski jest więcej moralista, jak polityk i sięga głębiej i odkrywa rany społeczne, chłosta bezkarność i uderza patryotycznie na niewolę ludu.

Te niedostatecznie określone i wyrobione, ale silne instynkta i popędy, które pchają ówczesne społeczeństwo do jakiejś poprawy Rzeczypospolitej, znajdują wyraz może najpoważniejszy w jego książce. „*De Republica emendanda*“, gdzie mówi: „Aby tedy Rzeczpospolita w całości, a zacności sobie przystojnej zawsze zostawała, trzech rzeczy do tego potrzeba: to jest uczciwych obyczajów albo zwyczajów, srogości sądu, a biegłości w rzeczach wojennych“.

„Głęboka miłość Boga, ojczyzny i człowieka — oto trzy główne uczucia, ożywiające to pismo.“

„Uczy Modrzewski, że święta nauka Jezusa Chrystusa, rozkazująca nadewszystko kochać Boga, a bliźniego swego jak siebie samego, obowiązuje nie tylko jednostki, ale i całe społeczeństwo, całe państwa, całe narody; jedynym celem państwa

¹ St. Tarnowski: *Historia literatury*, T. I. str. 216—217.

jest zapewnić wszystkim bez wyjątku mieszkańcom warunki, potrzebne do osiągnięcia szczęścia, a ponieważ niema i nie może być szczęścia bez moralności chrześcijańskiej, więc głównem zadaniem państwa jest krzewienie i utrwalenie w społeczeństwie moralności, dobrych obyczajów. Dobre zaś obyczaje zakwitną wtedy dopiero, kiedy ludzie uwierzą mocno i głęboko, że jedna jest tylko prawda moralna na świecie: Jezus Chrystus, miłość Boga i człowieka. Otóż gorące pragnienie, aby Polska była państwem chrześcijańskim nie tylko z wiary, ale i z czynów, aby przyszło do niej królestwo Boże — oto co jest myślą przewodnią i zarazem najwyższą pięknoscią dzieła Modrzewskiego.¹ „Modlił on się do Boga, aby zmięczył serca Polaków i ośnił ich umysły: „Panie Boże! . . . racz wszystkiemu szlacheckiemu stanowi takie serce dać, aby oni, odrzuciwszy na stronę miłość samych siebie, wszystkę Rzeczpospolitą, to jest wszystkie ludzkie, w tem społecznego życia towarzystwie z nami mieszkające, miłowali, o wszystkie się starali, wszystkich gardła pożytków i zacości bronili!”

„Ale znając swoje społeczeństwo, wątpił Modrzewski, czy Bóg tej modlitwy wysłucha, wiedział, że głos jego będzie głosem wołającego na puszczy. I ta świadomość go przerażała, drżał o przyszłość swojej ukochanej ojczyzny, bo rozumiał, że na nic wszelkie reformy, póki równouprawnienia nie będzie. „Lecz to się wszystko mówi, jakoby groch na ścianę miotał, nie dbamy na tak częste uskarżania, żywiemy w wielkiem bezpieczeństwie, nie nas nie rusza utrapienie pospolitego człowieka, . . . nie nas nie rusza krew ludzi, niesłusznie pobitych, która zawždy woła do nieba, a płaczem niewypowiedzianym prosi pomsty i na mężobójce i na te, którzy tego prawa bronią, która podawa miecz mężobójcom za pieniądze w ręce. Dlaczego więc trzeba się obawiać nagłego, jakiego gwałtu z nieba, aby jaka gwałtowna burza nie spadła z nieba, a naszych wszystkich domów i narodów, a naostatek i samego imienia polskiego z gruntu nie wywróciła i nie potarła. Jaż to mówię, jakoby wątpiąc o polepszeniu wszakże przedsię nie już dlatego ustanę w powinności mojej . . . Za-

¹ Ign. Chrzanowski: *Historya Literatury niepodległej Polski* str. 110—111.

iste trzeba się tego obawiać, aby wkrótce nie przyszedł czas, gdyby nas także wzajem sam Bóg wzgardził, a karanie za dawną krew sprawiedliwe a ciężkie przepuścił... Bo, co przedtem Bóg Izraelczykom mówił, to rozumiemy, że do nas teraz mówi: „Nie będę przy was, Polacy, jeśliż z pośrodku was przekłętwa nie wyrzucicie! Woła krew waszej z ziemi do mnie! Wołają dusze zabitych, abych się mścił krwie ich nad obywatelami ziemi!” A jako i to przeklęstwo odciąć i gniew boży ułagać mamy, uczy nas tenże sam Bóg, mówiąc: „Nie plugawcie ziemi, na której mieszkanie, na której i ja mieszkam! Przelaniem krwie plugawi się ziemia, a nie może być krew, na niej przelana, okrom krwie tego, kto ją przelał, oczyszciona!”¹

W tem to piśmie, „O naprawie Rzeczypospolitej“, składającym się z trzech ksiąg: o obyczajach, o prawach, o wojnie, a później rozszerzonym jeszcze o dwie księgi: o Kościele i o szkołach, zajaśniała dusza Modrzewskiego bardzo wyraźnie i pięknie, jak również i zacność i szlachetność, poczucie sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

W pierwszej księdze: o obyczajach żąda, aby król o swoich poddanych wszelkiego stanu jednako dbał i starał się o „porównanie między nimi“... ale przez pielegnowanie wzajemnej życzliwości i zgodnego usposobienia. W żądaniu tem tkwi głęboka znajomość wrodzonych wad polskiego społeczeństwa i trafne przewidzenie, że ta społeczna niezgoda może się na niem kiedyś pomścić.

Żąda odpowiedzialności urzędników i uporządkowania administracyi, zniesienia monopolów, wolności słowa, dba o porządek i bezpieczeństwo i domaga się ścisłych praw, a wykonywanych, oraz wymownie dowodzi, że za zdolnością i prawością, nie za urodzeniem, miałby iść urząd.

Księga druga: o prawach zawiera te najistotniejsze podstawne warunki równowagi społecznej, których brak stał się niemocą Polski i jej nieszczęściem, a których przywrócenie mogło zmienić całą kolej jej losów. Takie pomysły są dwa. Pierwszy: „zniesić

¹ Ign. Chrzanowski: *Historia Literatury niepodległej Polski* str. 116—117.

praw i karania różność“. Ta nierówność, to płacenie głów pie-niędzy, musi rodzić waśnię i nienawiści i srodze się kiedyś na Rzeczypospolitej odbije.

Pomysł drugi, to zniesienie jurysdykcyi pana nad poddanym, a oddanie go pod sądy zwyczajne. Żąda dalej Modrzewski zniesienia rozmaitości praw i sądów, ułożenia porządnego kodeksu, wreszcie zdjęcia z króla i sejmu obowiązku sądzenia spraw, a ustanowienia osobnego trybunału stałego i wybieralnego.

W trzeciej księdze: o wojnie, wskazuje na niebezpieczeństwo dla odsłoniętych krain ukraińskich, które radzi zabezpieczyć przez zakładanie kolonij rycerskich i podaje plan organizacyi skarbu i kredytu.

W księdze: o kościele zajmuje stanowisko dziwne, zawieszone między katolicyzmem, a protestantyzmem, który w końcu zwycięża i podaje plan nowej organizacyi Kościoła — zaś w księdze: o szkołach rozprawia o ich organizacyi i o naukach, ale bardzo ogólnie.

Jednem słowem żąda Modrzewski jednego prawa dla wszystkich, zniesienia jurysdykcyi pana nad poddanym, prawa posiadania ziemi dla mieszczan i powszechnych podatków, jak niemniej organizacyi wojska, skarbu i sprawiedliwości i dąży do oparcia reformy politycznej na reformie społecznej. Widzi on, jak wszyscy, że poprawa jest potrzebną, ale tak, jak wszyscy nie widzi, a przynajmniej nie mówi, że pierwszym warunkiem tej poprawy jest stworzenie i zabezpieczenie władzy rządzącej.

„Uzupełnieniem Modrzewskiego jest Przyłuski. W swoim „Statucie“ nie podaje on nowych poglądów. Pod względem tylko poglądów politycznych jest wyższym od swego poprzednika, gdyż mówi, że tron dziedziczny jest lepszy od wybieralnego, bo pewniejszy, a elekcyę uważa za dopuszczalną tylko w razie wygaśnięcia dynastyi“. ¹

Pod smutnem wrażeniem elekcyi Zygmunta III. pisze Górnicki: „Rozmowę Polaka z Włochem“, gdzie roztrząsa prze-ważnie stan Rzeczypospolitej i w części tylko dorywczo zaradzić

¹ St. Tarnowski: *Historia literatury*, T. I str. 100.

nań usiłuje. Celem jej i publiczną potrzebą było otrzeźwić tę opinię i ukazać jej niebezpieczeństwa, jakie sama ojczyźnie gotowała. Skierowaną jest przeciwko wygórowanej wolności czyli swawoli. Włoch, który wyobraża opinię autora, żąda innego sposobu elekcji, mianowicie, żeby ona odbywała się w murze przez sejm, przez posłów, a nie *virilim*. W takim razie i wolność jej byłaby prawdziwą i jej skutek mniej wydany na wolę losu, przypadku, zagranicznych intryg, domowych fakcji itp.

Jednakże wielka ilość nadużyć i gwałtów, zwłaszcza wielka ich bezkarność, wskazuje Włochowi, że i prawa polskie **potrzebują** poprawy. Żąda tedy zniesienia, „*Neminem captivabimus nisi iure victum*“, reformy postępowania sądowego i choć nieśmiało, niedostatecznie, zmiany prawa na mężobójstwo! podaje sposób, jakby te pożądane zmiany w życie wprowadzić i wymyśla go źle w dyktaturze, która miała zamachem stanu opanować władzę i przeprowadzić pożyteczne reformy. Niepodobieństwo wykonania tych reform tą drogą, jest tak oczywiste jak potrzeba i pożyteczność reform samych.

Uzupełnieniem niejako „Rozmowy“ jest jego: „Droga do zupełnej wolności“ — zupełne przekształcenie konstytucji polskiej. Na wzór porządku, sprawiedliwości, a nawet wolności stawia ciągle przed oczy Rzeczpospolitą wenecką. Nasza Rzeczpospolita jest chora, a jeżeli jej się wcześniej ratunku nie poda, upadać musi na siłach i zginie. Trzeba więc, żeby wszystkie funkcje państwa odbywać się mogły nieustannie, a także, żeby była gdzieś, przy kimś, władza silna i rozległa.

„Rozmowa“ i „Droga“ należą do najważniejszych i najciekawszych pism politycznych swego czasu, bo mieszczą w sobie bardzo bystry rozbiór stosunków wewnętrznych Rzeczypospolitej, bo jej podają niejedną radę doskonałą, bo są odbiciem, niezupełnem może, ale bardzo żywym, panujących podówczas w Polsce opinii.

Górnicki widział Polskę coraz bardziej przywiązaną do swego republikanizmu, coraz bardziej względem władzy królewskiej podejrzliwą i zazdrosną: było zatem rzeczą łatwą, a nieuniknioną prawie, że pytał, czy nie byłaby rządniejszą i szczęśli-

wszą, gdyby się urządziła na wzór Wenecyi, która była republiką i, pomimo wszystkich różnic, republiką arystokratyczną, szlachecką jak Polska.

Poprzednicy jego wołają o większy porządek, a o silniejszy rząd żaden. On ze wszystkich dostrzegał najwyraźniej potrzeby silniejszego rządu, on jeden żądał ograniczenia elekcji — jak mówi „zawarcia w murze“ — upomina o należyty wzgląd na miasta i o ubezpieczenie Rzeczypospolitej od wschodu przez kolonizację kresów.¹

Górnicki — mędrzec to i polityk, podobny do mędrców i polityków i dzisiaj często napotykanym, którzy wiele zbawienych mają rad i myśli, ale chowają je pod korcem dla własnego spokoju. Widzi on niebezpieczeństwo ograniczenia władzy króla, przewagi szlachty, wolnych elekcji, niedostateczności poborów, burzliwości, niepewności sejmów, wszechwładzy możnych „tyranów“. Dziwna atoli rzecz, że chce królewską władzę odrzec z ostatniej prerogatywy, rozdawania wakansów, że radby króla ograniczyć „nieustającym sejmem“ i nieustającą senatorów radą. Ideałem jego jest najczęściej Rzeczpospolita wenecka, punktem wyjścia obce polityczne dzieła. Politykiem narodowym nazwać go nie można, bo nie pojmował i nie rozumiał narodu.²

Reprezentuje on przez to grupę polityków, ludzi bez stanowczych zasad, którym złe nie przedstawiało się w tak groźnej postaci, aby dō ulepszenia wymagało zupełnego przeobrażenia Rzeczypospolitej i heroicznych środków.

Podobnie przedstawia się i Warszawicki. Już na wstępie swej działalności pisarskiej wskazuje na niebezpieczeństwo bezkrólewioń i elekcji, pisząc pod wpływem nadużyć wolności a w duchu monarchicznym. W tym duchu są napisane: „Mowa po śmierci króla Stefana na zjeździe mazowieckim, *De optimo statu Libertatis, Wenecya, Paradoxa, De legato et legatione...*“ Patrzył on na niebezpieczne położenie katolicyzmu z powodu protestantów i Turków i widział również niebezpieczne położenie

¹ St. Tarnowski: Pisarze polityczni XVI. wieku.

² J. Szujski: Dzieje Polski, T. III. str. 94—95.

Polski, chciał ją tedy ratować podniesieniem władzy, zasady monarchicznej, a do tego jeden dom austriacki zdawał mu się zdolnym. Zagrzewa do wojny przeciw Turkom i podaje rady, że Polska powinna być zgodną, z wolności w swawolę nie przechodzić, do dawnej wiary i jedności wrócić. Jednem słowem żąda on jedności religijnej, jedności władzy monarchicznej, hierarchii w społeczeństwie, poskromienia i trzymania w karbach różnych stronnictw i ich dążności przez silną władzę centralną.¹ Widzi on wprowadzić tak samo, jak Skarga zbawienie kraju w katolicyzmie i absolutnym rządzie, lecz, „jego człowieka bez iskry uczucia i polotu, Polaka, jurgieltnika obcych dworów“², „zachęcającego i namawiającego cesarza, żeby siedł do Polski z wojskiem, uczącego go, jak ma korzystać z niezgód i ambicyi polskich, jak podehlebstwem i przekupstwem czyli demoralizowaniem Polski ma ją poddać pod swoją władzę“³ — nie można przecież równać ze Skargą, który program swój opierał na głębokiem zbadaniu Rzeczypospolitej i istotnych jej potrzeb, a któremu gorzkie słowa wyciskała rozżarzona do szału miłość ojczyzny. Kazania Sejmowe były też dla narodu balsamem, a pisma łacińskie Warszawickiego niemal paszkwilem ku uciesze nieprzyjaznej nam zagranicy.

Z takimi ludźmi trudno nawet porównywać Skargę. W gruncie więc rzeczy zbliżają się do Skargi najwięcej ci, którzy stoją od niego najdalej, pisarze reformacyjni, Modrzewski, Przyłuski. Wszyscy podnoszą silnie konieczność religijnej jedności, kościoła panującego, oczywiście w swym duchu, wszyscy narzekają wymownie na nierząd.

Lecz nie tylko sami pisarze widzą nierząd i niebezpieczeństwo Ojczyzny — co każdy szczerze ją kochający widzieć powinien — lecz są też i ludzie, stojący nawet u steru rządu, którzy to odczuwają i nawołują do poprawy.

Takim był Jan Zamojski, JMć p. Kanclerz i Hetman Koronny, duchowy syn mądrej, ruchliwej i butnej szlachty.

¹ St. Tarnowski: Pisarze polityczni.

² M. Bobrzyński: Kazania Sejmowe Skargi, str. 24.

³ St. Tarnowski: Historia literatury, T. I. str. 348.

Jest on spadkobiercą myśli Stefana Batorego, spadkobiercą jego polityki, a w bezkrólewiu po jego śmierci pierwszą osobistością i największą potęgą. Na niego to zwrócono wszystkie pociski nienawiści, zazdrości i gniewu, jego uczyniono odpowiedzialnym za wszystko, co za panowania zmarłego króla było nienawistnem. On wkońcu przeprowadza wybór Zygmunta III., który aczkolwiek jego dążeniom nie odpowiadał, był jedynym środkiem popularnym przeciw sprzedajnej i samolubnej polityce Zborowskich¹.

„Wyszkolony na klasycznej literaturze, łączył on w głowie swojej rzymskie instytucje z polską konstytucją. Użyty przez Myszkowskiego do uporządkowania archiwum królewskiego, obeznał się dokładnie ze sprawami Rzeczypospolitej. Jako starosta bełzki zyskał na Rusi między szlachtą ogromną popularność. On wodził rej na elekcyach, on przeprowadził zasadę, że szlachta osobiście *viritem* króla obierać powinna. Przeciwnik Austrii, katolik-tolerant, nieprzyjaciół dyssydentów i absolutyzmu Jezuitów, lecz dbały o oświatę“.

„Rozróżnić trzeba w jego życiu trzy epoki: dorabiania się sławy i wzięcia, karyerę — epokę, gdy był pierwszym przy Stefanie dygnitarzem — i trzecią, gdy zasłużony, mając ogromną za sobą partję, stał się w Rzeczypospolitej potęgą, możnowładcą szlacheckim z polityką na własną rękę.

„W pierwszej epoce Zamojski — to trybun rzymski, demagog, miotający ogniste i pełne werwy słowa przed tłum zdziwionej szlachty, rzucający z młodzieńczą zuchwałością fantastyczny i doktrynerski swój program w fale bezkrólewia, to mowca-
sofista, raz Piasta, drugi raz obcego polecający, słowem, to człowiek dorabiający się, zwykłymi w Polsce środkami, wzięcia w ojczyźnie.

„W drugiej epoce oceniony i podjęty ze skwapliwością przez Batorego, kanclerz i hetman wielki, rozwija energiczną działalność na wewnątrz i zewnątrz, zdobywa wawrzyny, swoich i królewskich nieprzyjaciół tłumy“.

¹ J. Szujski: Dzieje Polski, T. III. str. 108.

„Po śmierci Stefana stoi on już na czele silnej partii, okryty laurami, mogący sięgnąć po koronę. Woli ją jednakże dać — i daje — Zygmuntowi III. Młody król zajął toż samo stanowisko przy Zamojskim, co Zamojski przy Stefanie, a znieść go nie mogąc, rozszedł się z nim na wręcz przeciwne drogi — stanął w opozycji. Zamojski zamyka się w zastępie przyjaciół, tworzy ordynację, staje się możnowładcą, głową narodowej partii przeciw antynarodowym dążnościom króla. Ale wielka przecież zachodzi różnica między Zamojskim — kanclerzem najroztropniejszym, jak go nazwał ówczesny legat papieski Bolognety w liście do Grzegorza XIII., — a późniejszymi burzycielami. Zamojski doświadczony, pełen bystrości, w opozycji swej nawet zawsze interesu Polski strzeże, godzi się z królem, ilekroć zachodzi potrzeba, wspiera go, ilekroć tego Polska potrzebuje. Jego opozycja, straszna jako przykład dla przyszłości, zbawienną jest dla ówczesnego położenia narodu“.

„Nie wahamy się nazwać Zamojskiego geniuszem i reprezentantem ducha narodowego w XVI. wieku. Geniusz ten atoli nie chciał, czy nie zdążył uchwycić steru, opanować władzy. Myśl jego zmarniała w nieudolnych naśladowcach. Z dążeń Zamojskiego pozostała tylko świetna karta w dziejach, a ujemne strony jego udzieliły się potomności. Przymiotów jego, „które byłyby dla wyposażenia kilku ludzi wystarczyły“, nikt nie połączył w sobie“.¹

On to celuje przed innymi w pierwszych latach rządów Zygmunta wymową świecką, która idzie ręką w rękę z politycznymi dziejami narodu. Mowa jego na sejmie roku 1597, to jakby Kazanie Sejmowe Skargi — lecz w mniejszych wymiarach. Miłość ojczyzny bije z tej mowy, prawie z każdego słowa. „Tym jednak się cieszę, że mi jeszcze ręce, nogi w cale zostawają i abych jemi W. K. Mci i Ich Mć panów braci swej miłej i tej upadłej ojczyźnie mojej (której zdrowie nad własne zdrowie moje i całości mojej przekładam zawsze) póki ich staje, póki gardła mego stanie, jeszcze służyć mogło ...rzekę — tej —

¹ J. Szujski: Dzieje Polski T. III. 164—165.

Najjaśniejszy Mciwy Królu, iż już nam teraz ani dyskursów, ani długich przemów i rad długich nie potrzeba do Rzpltej naszej obmyśliwania; ale jużby nam teraz samej konkluzyi i egzekucyi potrzeba, to jest mieć obronę ojczyzny naszej namówioną i w executionem, aby już teraz była wprawiona“.

Przedewszystkiem chodzi mu o to, by ojczyzna była zabezpieczona od strony Turków „potrzeba nam w obronie namówić“. Są dwa sposoby obrony według Zamojskiego. Jeden: zawrzeć ligę przeciw Turkom, a drugi: zawrzeć pokój z Turcyą. Co do ligi mówi: „Tę tedy niepewność ligi bacząc i, jaką oni zaciągali, widzę, że już nam jej poniechać przyjdzie, gdyż *cum aemulis Regni* sprawa nam przychodziła, z którymi, że się gruntownie postępowało, zaniechali, mając jakieś inne przeciwnie *propositum*.“ — Radzi zaniechać ligę, gdyż jest ona niebezpieczną dla Polski dlatego, że sojusznicy chcą niby przystąpić do ligi a w rzeczywistości chcą, by Polska sama prowadziła wojnę. Co do pokoju z Turcyą wykazuje, że i on nie jest pewny, bo „znajdzie przyczynę wilk na owce, kiedy mu się chce jeść, znajdzie nieprzyjaciela, złamawszy przymierze, na czym pokryć perfidyę swoją“, a udowadnia to zachowanie się Turcyi przykładami i nawet powołuje się na zdobycie Kartaginy przez Rzymian. Ostrzega tedy przed tem niebezpieczeństwem „widziem to, tak bliźni my tego jesteśmy, wydaje mi jako sam czas nas ścisnął, którego mozem jeszcze troszkę o sobie radzić“ — i wzywa do pospiesznego działania: „przeto kończyć prędko: albo ligę gruntowną zawierać, albo pokój dość niepewny z tym poganinem stanowić; dlatego też, aby wojsko pogotowiu było, jeżeliby wzgardził przyjaźnią naszą, gotowość koronnej obrony aby obaczył“.¹

Po przedstawieniu w ten sposób stanu rzeczy wyciąga dalsze wnioski z tego: „zaczynam, abyśmy bezpieczni w domach naszych siedzieli, to teraz na tym sejmie trzeba, żeby się prędko namówiło, bo gdyby to tak było, *nullus* by *fructus* był, gdyby się *rebus infectis* rozjechać miało.“

¹ Scriptores, T. XX. str. 70—85.

To radzi dla zabezpieczenia zewnętrznych granic Rzeczypospolitej, a następnie zajmuje się wewnętrznym stanem. „Są i domowe potrzeby, które uspokoić trzeba, ale to WMeiowie Mciwi Panowie bracia widzę, że zobaczyć mogą, co na tem należy, pierwiej Rzpltę ratować z wierzchu, niż w niej wewnętrzne ochędństwo uprzątnąć, bo nieby po wolnościach, gdybych w niewolej pogańskiej leżał, nie po prawie, gdy mi bezprawia czynią. Upatrujmy jak najpilniej obronę i bezpieczeństwo Rzpltej, póki jeszcze czasu trochę nam stawa“.

Pomimo tego, że widzi „domowe potrzeby“, radzi jednak najpierw „Rzpltę ratować z wierzchu“ i dlatego w dalszym ciągu mówi „żadną miarą nie godzi mi się zamilczeć“, aby „żołnierzom jak najrychlej zasłużone było zapłacone“ i by każdy mógł mieć, jako *civis in Rpca*, wolne owo *suffragium*.

Jednem słowem żąda Zamojski: „jeśli ze strony ligi nie pewniejszego nam i pożyteczniejszego nie przyniosą, tedyć nie trza jedno do Turczyzna o przymierze posła posłać z dobrą instrukcją, a teraz, aby zaraz wojsko Króla IMci na granicach stanęło; przytym też miasto stołeczne i pogranicze jak najmocniej obwarować, a WMé Panów Braci chciałbym prosić, jakobyśmy pobór do obrony Rzpltej pozwolili“.

Przedstawieniem niebezpieczeństw ojczyzny nie chce Zamojski „do płaczu przywozić... ale chcę, abyście to złe, nadchodzące na karki wasze — jak sam mówi — pospołu ze mną uważali“, bo „wszystkie rzeczy nasze haniebnie poniewierane i przewrócone są...“

„Niechaj nam — tedy, wzywa ich — teraz nasze wolności ustąpią... i nie czynimy, jako oni Grekowie, gdy ich cesarz grecki, będąc obciążony, do obrony pobudzał, a oni się wolnościami broniąc, zginąć musieli“.

Uderza w ich słabą stronę i przemawia im do ambicji, przypominając, że przodkowie „rozszerzone granice koronne z chwałą ojczyzny swej postawili: to gdybyście teraz za niedbalstwem i za niezgodą utracić mieli (czego zachowaj nas Panie Boże !) na ten czas wszystkie wasze radości i pociechy obróć

się w żalność, w lament i w narzekanie, natenczas wolność nasza wszystka niewolą pokonana będzie“.

Wykazawszy im w ten sposób skutki „niedbalstwa i niezgody“ wzywa ich w imię Boga do zabiegania tak wielkim niebezpieczeństwom. „Ej dla Boga! poczućcie się a z daleka na te czasy poglądajcie, ażeby na was to wszystko prędko nie przypało; teraz my wszystko na stronę odłożywszy, zabiegajmy tak wielkim niebezpieczeństwom“. Wszak nie tylko on widzi te niebezpieczeństwa sam i nawołuje do poprawy — lecz i „matka“ ojczyzna skarży się również tym samym „świętym głosem i woła na syny: Synu mój, ja dalej, już przez kilkaset lat, granice twego królestwa rozszerzam, a ty je ścieśniać dopuszczasz przez jeden rok! Synu mój, ja niejednym strumieniem krwawym, nie jednego wojska utratą, nie jedną z nieprzyjaciół wojną — ten pokój, którego teraz zażywasz, u Boga zasłużyłam, ty dla bojaźni jednej wojny tenże pokój tracisz! Synu mój, przez siedmset lat Pana Jezusa Chrysta Zbawiciela mego imię z ojcy twemi przy jednym ołtarzu, kapłanie, ofierze chwałę i wzywam, a ty moich braciej trupami gardząc, chcesz się twego dziedzictwa wyrzec, ty Mahometa sprosnego chcesz naśladować, ty kościoły na chwałę Bożą i na wieczną jego pamiątkę ufundowane, już od swawolnych synów po niemalej części oszarpane i wojskami obrudzone, na tureckie spustoszenie i bluźnierstwo podać chcesz!“

Czyż to wołanie różni się czem od nawoływania Skargi w Kazaniach — niczem, chyba tylko formą.

Po tem „narzekaniu i uskarżaniu ojczyzny“ oświadcza Zamojski wobec Boga, króla i zgromadzonych: senatu i stanów koronnych, że „z powinności mojej ukazują takie niebezpieczeństwa, które koronę zachodzą“ i że „z urzędu... dla chwały Bożej, dla zdrowia ojczyzny... krew moją wylać gotów jestem“ i prosi wszystkich usilnie, by „w tem niebezpieczeństwie ojczyzny radą swą dobrze zabieżeli“, bo „przeciw niedbalstwu i przeciw takiej niezbożności i przeciw bluźniercom i przeciw świętokradztwu, przeciw stanowi starożytnej wiary i przeciw prowadzeniu Mahometskiego prawa w kraje chrześcijańskie...

skarżyć będą na sądnym dniu i świadczyć, żeśmy nie zadzierzywali ojczyzny naszej, żeśmy opuszczali jej, czas do obrony mając... krew Chrześcijan, braciej naszej... także rzeki, pola, lasy i zwierzęta nawet“.

Przeczuwając zaś niejako, że odwołanie się na to nie wywrze skutku, chwyta się ostatniego środka — i podobnie jak Skarga — wzywa ich do poprawy w imię Boga. „Na ostatek, jeżeli was te rzeczy nie ruszą, niechże przynajmniej to ostatnie poruszy, że u Boga, u aniołów i wszech narodów będziecie wiecznie wzgardzeni, a nie tylko na tym świecie w ciężką turecką niewolę ale też i w piekło na wieczne męki, na wieczny ogień i na wieczne karanie, wprowadzeni będziecie za te wasze niezgody i niemiłości przeciw ojczyźnie swojej“.

W zakończeniu prosi Boga w kornej modlitwie, aby zachował jedność religijną i użyzył pomocy przeciw nieprzyjaciółom, a przede wszystkim zgody i miłości wspólnej „przeciw temu pohańcowi“, a wreszcie wzywa ich jeszcze raz: „Raczie WMciowie terazniejszym czasem swoje potrzeby darować, a o samym bezpieczeństwie koronnym radzić i takowe gwałtowne niebezpieczeństwa wczas opatrować dla całości ojczyzny, dla dobra Rzpltej, dla JKMc, dla nienaruszania Kościołów Bożych i chwały jego świętej, dla wolności swych majątności, żon i dzieciątek swoich. Opowiadał się przytem WKMc i W. Mciom p. senatorom i WMciom braci swej, aby na potym nie za moim niedbalstwem, ale za zwłoką samychże WMciów niedbalstwem, Rzplta na czym nie szwankowała“.

Po przejrzaniu w ten sposób treści tej przemowy sławnego męża stanu a nie „marnego proroczyny“, wypowiedzianej również na tym samym sejmie r. 1597, na którym i Skarga przemawiał i zaklinał bogów ziemskich w imię miłości Boga i ojczyzny, by się zmiłowali nad swoją matką, która ręce do nich wyciąga i nie dali jej ginąć, przychodzimy do przekonania, że jest ona niejako uzupełnieniem Kazań Sejmowych.

Zamojski mąż, kanclerz i hetman widział, że Rzeczpospolita chyli się do upadku i uznawał potrzebę ratunku i wzywał również w imię miłości Boga i ojczyzny, aby się zmiłowali nad

swoją matką, która się — u niego — na nich donośnym głosem skarży, i nie dali jej ginąć i niedopuszczali ścieśniać jej granic, rozszerzanych przez kilkaset lat, przez jeden rok. Jako żołnierz i wódz znakomity widzi on jednakowoż lepiej niebezpieczeństwo od zewnątrz, od Turków, i niem zajmuje się przeważnie w swej mowie i radzi, albo zawrzeć ligę silną albo zawrzeć niepewny pokój, lecz przede wszystkim zaraz silnie obwarować granice państwa, a także i stolicę, bo „znajdzie nieprzyjaciół, złamawszy przymierze, na czym pokryć perfidyę swoją“, zwłaszcza, że obecny sułtan jest chciwy władzy, a kraj nasz podoba mu się aż po Sandomierz, jako urodzajny i zasobny w młódź waleczną — a o wewnętrznym nieporządku wspomina tylko, „są i domowe potrzeby, które uspokoić potrzeba“, lecz należy „pierwej Rzpltę ratować z wierzchu..., bo nieby po wolnościach, gdybych w niewolej pogańskiej leżał, nie po prawie, gdy mi bezprawie czynią“ — podczas gdy Skarga więcej zwraca uwagę na wewnątrz Rzeczypospolitej, na jej stan oplakany i na jej naprawę, choć nie pomija i zewnętrznych niebezpieczeństw, lecz o tych nie rozwodzi się tak szeroko, jak Zamojski.

Ci dwaj mówcy są niejako uzupełnieniem siebie wzajemnem. Czują oni obaj jedno, widzą jednako niebezpieczeństwa, wypływające z niezgody i niejedności i podają rady, celem ich uniknięcia, jeden co do zewnętrznych spraw Rzeczypospolitej — Zamojski — silniej, a drugi co do wewnętrznych ojezyny — Skarga.

Cheąc mieć cały obraz rozprężenia politycznego Polski za czasów Zygmunta III., trzeba przeczytać mowę Zamojskiego na sejmie roku 1597, jako też i Kazania Sejmowe Skargi, również na ten sejm napisane i na nim wygłoszone.

W miarę zaś jak usiłowania reformy rozbijają się jedno po drugim o anarchią zbyt już zakorzenioną, z piersi tych ludzi wydobywa się coraz to częściej, coraz to rozpaczliwiej krzyk: zginęliśmy.

Zamojski nie wypowiada wprawdzie tego „zginęliśmy“ wyraźnie, lecz z jego słów bije to zrozumienie bardzo jaskrawo. Wszak w jego powiedzeniu „opowiadam się przytem WKMc

i W Mciom p. senatorom i W Mciom braci swej, aby na potym nie za moim niedbalstwem, ale za zwłoką samychże WMciów, za niedbalstwem Rzplta na czym nie szwankowała“ nie można się czego innego dopatrzyć — choć może ono jest dość dalekie od: „zginęliśmy!“

Nie wspomina jednak Zamojski w tej mowie swojej nie o tem, że reformy należy zacząć od głowy, co znowu Skarga rozwinie szeroko i wskaże jej słabe strony.

Im lepiej jednak badamy, im więcej i słuszniej podnosimy te zasługi polityczne naszych reformacyjnych pisarzów i mowców, tem wyżej musimy stawiać katolickiego Skargę.

„Skarga skupił w sobie te wszystkie przymioty, które między tamtych kilku wydzieliła Opatrzność, programem swym politycznym objął zarówno społeczeństwo, jako i państwo, jasnością, ścisłością i przetrawieniem pojęć oraz mistrzostwem formy zwyciężył nad chwiejną nieraz i niepewną erudycją całej reformacyjnej literatury“.

„Skarga — choć tęskni do celi zakonnej, przez całe życie obraca się wśród natłoku ludzkiego, widząc w tem powinność swoją i służbę. Czuje się obywatelem wielkiego państwa, wielkiej ojczyzny, której losy go obchodzą, jest nie tylko teologiem i moralistą, ale i politykiem, a choć nie czuł za sobą całego narodu, jak jego poprzednicy, ale był tłumaczem wyższych zasad, których stronnictwo jego wzbraniało się w całej rozciągłości uznać i przeprowadzić, a jego Kazania Sejmowe przypadają właśnie na czasy rozprzężenia politycznego, kiedy to król, oskarżony o zdradę, zmuszony był do upokarzającej dlań deprekacyi, kiedy rozerwane są węzły łączące dotychczas tron z narodem, zburzone zaufanie, a złota wolność szlachecka podniesiona do dogmatu politycznego. •

„Nie waha się on ani na chwilę stanąć w takiej chwili wobec narodu i rzucić mu w twarz prawdę, że owa mniemana złota wolność jest swawolą i bezkarnością, jest źródłem niezgody, a podwaliną prywaty, że rozterki i wszechwładztwo sejmowe jest wywróceniem rządu, że, nie chcąc jednego króla, naród oddaje się pod władzę królików, że niewola ludu grzechem jest woła-

jącym o pomstę do Boga — a na to przecież potrzeba było mieć tę głęboką miłość ojczyzny i tę odwagę cywilną, jaką Skarga jaśniej, jego niezrównany talent, który znienawidzoną prawdę umiał tak na dłoni wykazać, tak przekonywująco uzasadnić, że w obecności swojej tłumił wszelki szmer zawiści i gniewu“.¹

„Prostem było jego polityczne wyznanie. Jedność Kościoła jest dlań podstawą bytu Polski, herezya głównym rozprzężenia jej powodem. Wytępić herezyę, zaprowadzić jedność, wrócić i nawracać do dawnej wiary, oto główne Polski zadanie, jedyna kotwica ratunku. Powagą duchowieństwa, pomazańca Bożego, króla, i starszych w narodzie, senatu, da się rozprzężona swawolą Rzeczpospolita w dawne ująć kluby, ale ważniejszym niż to wszystko, jest odrodzenie się moralne, powrót do bojaźni Bożej, do cnót, dawnej skromności, miłości Boga i ojczyzny, do poszanowania praw“.²

Poglądy swoje polityczne wypowiedział Skarga w walce z konfederacją warszawską i w Kazaniach Sejmowych. Już na Litwie, gdzie działa głównie jako polemista religijny i teolog, skarży się na nadużycie wolności, którą wynoszą natomiast kalwini: Wolan i Łaski. Ostrzejszy ton Skargi widać w przedmowie do drugiego wydania dzieła w obronie unii kościelnej, gdzie uważa za obowiązek Zygmunta III. obronę wiary i wzywa do stosowania dawnych edyktów w obronie katolicyzmu, podkopywanego zwłaszcza przez arianizm litewski i ruski, i powtarza za Possewinem do końca, że polityka przed religią iść nie może, że podstawą polityki jest religia.

Gdy różnowiercy odpowiedzieli obroną wolności religijnej, Skarga stanął już całkiem na gruncie politycznym i powtórzył poglądy swych poprzedników. Naród jest nad królem, który, skoro nie dochowuje zawartego niegdyś układu, może być złożonym z tronu. Ostrzegają przed tymi poglądami Possewin, Karnkowski, Górski, zwalcza je Skarga, gdy utrzymuje za Bellarminem, że interes państwa jest w wierze, że najlepszym

¹ M. Bobrzyński: Kazania Sejmowe Skargi, str. 25—26.

² J. Szujski: Dzieje Polski, T. III. str. 248—253.

rzędem może być monarchia tylko, która ma nad sobą Boga i papieża z hierarchią biskupów, co było też nawrotem do stanowiska Orzechowskiego. Król ma słuchać papieża, w rzeczach duchownych ma iść za biskupami i spowiednikiem w każdej sprawie, ma nadewszystko karać heretyków, którzy obrażają prawo boskie i ludzkie.

Dlatego Skarga nie pojmuje stanowiska polityka Zamojskiego. Widząc władzę króla zagrożoną przez senat, urzędników, sejm, konfederację, a nawet jednostki szlacheckie, chce ją mieć silniejszą i stojącą choćby nad ambicjami magnatów, którzy dla prywaty wchodzą w porozumienie z pretendentami do tronu i wiedzą na pasku tłumy szlachty obalamuconej hasłami wolności, a przyjmującej bezkrytycznie zarzuty czynione królowi. Gani tedy mądrość świecką, która wpada w doktryneryzm, potępia upadek władzy króla i sejmowania, opartego na jednomyślności, nie przestaje powtarzać, że herezya podkopuje państwo, obala powagę władzy, osłabia władzę króla i rządu, który dostaje się w ręce królików. Nie było tu dążności do teokracji, była chęć nawrotu do dawnych stosunków przedreformacyjnych i przedsejmowych. Była też znajomość stosunków i śmiałość sądu, które się nie liczyły z usposobieniem nie tylko różnowierców ale i katolickiej szlachty.

W Kazaniach Sejmowych uważa różnowierstwo za przyczynę anarchii i buntu przeciw królowi i rządowi; w kazaniu szóstym chwali monarchię i broni jej, wynosząc rząd monarchiczny, który ograniczają wprowadzie sprawiedliwe prawa i mądre rady świeckie i duchowne, a potępia zbytnią wolność, którą za bezkrólewioń wytargowano. Nikt na świecie wolnym się nie rodzi, król i rząd jest tylko sługą prawa, rządy króla z senatem przynosiły niegdyś większe korzyści krajowi, niż dzisiejsze poselskie, które właściwie na sejmikach się odprawują i od królików są zawisłe. Monarchia obróciła się w najszkodliwszą demokrację. Podnosi on monarchię dawnego typu, chwali zwyczaj zwoływania posłów tylko dla uchwalania podatków, a rządy demokracji potępia dlatego, że wywołały one

rządy sejmikowe, na których przewodzili królikowie z obozu katolickiego i różnowierczego.

Wystąpienie Skargi przeciw rządowi sejmowemu spotykało się w broszurach rokoszowych z ostrą odprawą, wysławiano natomiast obrońców wolności: Zamojskiego i Karnkowskiego. Nawet sam Skarga czuje, że słabe są podstawy zaufania do polityki króla i to wśród regalistów, zgromadzonych we Wiślicy, cofa się więc z dotychczasowego stanowiska i wraca na stanowisko religijne raczej polemisty z czasów wileńskich. Protestował przeciw zarzutowi, jakoby Jezuici miesza się do spraw świeckich, utrzymywał, że nigdy nie bronił monarchii absolutnej, ale twierdził, że „pożyteczniejszy jest rząd zmieszany z tych trzech do rządzenia sposobów, aby monarchia otoczona była i arystokracją i demokracją, a Pan radą i prawem okraszony był, żeby moc jego z brzegów nie wylewała, a wszędzie nie błdził i tyranem nie zostawał“. Zaznaczał, że tylko przeciw czystej demokracji występował, że z teologii, która nauk jest mistrzynią, natchnienie czerpał, że słowa jego odmieniono, gdyż wolności posłusznej prawu nie ganił. Ganił tylko swawolę, przeciw czemu nie protestowali katolicy, powtarzał tę naganę i teraz.

Nie wdawał się już Skarga więcej w politykę i gromił tylko konfederację warszawską, która nawet na ucisk katolickiego duchowieństwa zezwala. Rozum przyrodzony każe bronić jedności religijnej i zwalczać sekty, co odzywa się w uchwałach sejmowych katolickiej a tryumfującej ostatecznie nad pokonanymi różnowiercami większości i w zaburzeniach, których źródłem będzie podniecany w latach następnych fanatyzm tłumów miejskich.

W wydaniu Kazań Sejmowych z roku 1610 wycofał nawet Skarga kazanie o monarchii, choć anarchia rosła, a sejmy nie dochodziły ciągle, starał się podnieść tylko gorliwość religijną, potępiał prywaty i gwałty, cieszył się ze zwycięstw nad wrogiem zewnętrznym. Zgodził się na rząd zmieszany, za który mógł uchodzić polski rząd w oczach wzburzonej z powodu poglądów wypowiedzianych w kazaniu o monarchii, szlachty. Tem goręcej

wysławiał za zwycięstwo moskiewskie króla, w którym widział uosobienie cnót poprzedników, tem silniej zaznaczał konieczność jedności wiary, co stało się dogmatem polityki Birkowskiego i następnych, dogmatem polityki narodowej.

Otóż Skarga, słusznem zdaniem Mickiewicza, spełnił ideał kaznodziei i kapłana patryoty. Szkalowany, prześladowany, niekiedy publicznie lżony, skoro wstępował na kazalnicę, widział przed sobą nieprzyjaciół, schodząc z niej napotykał nawet gwałtownych napastników. Siłę tedy, której potrzebował, musiał czerpać i wydobywać z samego siebie; musiał w głębi swojego ducha roznieconym zapalem ogrzewać publiczność zimną i źle uprzedzoną. Nie puszczał się jednakże na żadne wybiegi, używane przez mowców, nie starał się ująć sobie słuchaczy i nigdy im nie pochlebiał. Pełen miłości Bożej i bliźniego, przepełniony wiarą, dla której zawsze był gotów krew przelać, na nie się nie oglądał, bo niczego nie pragnął, jak nawrócenia swych rodaków i doprowadzenia ich do ideału chrześcijańskiego. Głównie czerpał swą siłę w niewyczerpanem źródle Pisma św. Ojców Kościoła, jak również po części i ze starożytnych greckich i rzymskich klasyków, i nie spuszczał się też na swój talent ani na pamięć, ale gotował się do każdego kazania, starając się zawsze dogma najsubtelniejsze wyklądać jak najpopularniej, co jest powodem, że słowa jego trafiają zarówno do serca ludzi uczonych, jak i prostaków.

Gdy ujrzał przed sobą grono sejmowe, a w niem losy ojczyzny, musiał się wznieść do odpowiedniej wysokości, nad swój wiek i czas, i nie tylko obecność żywemi kreślił barwami, ale i przyszłe odgadywał koleje i dalekie zapowiadał następności.

Miłując gorąco ojczyznę, przeniósł język swój nad wszystkie inne i całe życie zajmował się jego wydoskonaleniem, mając do tego ustawiczną sposobność. Karmiąc się codziennie duchem i mową Pisma św. i Ojców Kościoła, podsycał i wzmógł swój umysł silny najgłębszem rozmyśleniem i najzawilszem dociekaniem, jak również przyswoił sobie i przelał w język polski prawdziwe piękności w słowach, porównaniach, przenośniach

i obrazach i szukał w starożytnych klasykach, w ich męskim wysłowieniu, zasobów dla własnego języka.

W Kazaniach Skargi są, jakby w jedno skupione, te wszystkie promienie, które w innych dziełach jego pojedynczo jaśnieją; tu złożył on nie tylko wzór dla kapłanów i kaznodziejów, ale wogóle dla wszystkich.

Genezę Kazań Sejmowych sam tłumaczy w kazaniu wiślickiem temi słowy: „O czem mówić na sejmowych kazaniach stał mi przychodziło: gdy z żałością serdeczną z miłości ku ojczyźnie z innymi baczynymi a pokornymi na rozerwanie sejmów patrzył, dlatego, iż demokracja sama wszystko psuje, a kilka osób to, co mądrze i pożytecznie uradzono, rozerwać na szkodę i upadek wszystkiego królestwa może: czem zguba nasza, oto już we drzwiach... ubroń jej Boże! Takie kazania w politykę się nie wdawają, ale ludzi przestrzegając, i od wielkich grzechów, od niezgody, od sedycyi, od zguby ojczyzny odwodząc, politykę do teologii naciągają, która sama jest najwyższą mistrzynią wszystkich profesyi i nauk; bo naprzedniejszą ona sama odprawuje robotę, do zbawienia i szczęścia wiecznego prowadząc, któremu wszystkie polityki i inne nauki służyć mają“.

„Nie powstał on od razu, lecz znosił do tego wielkiego gmachu prawd i dowodów, w długiem paśmie lat i trudów, cegłę po cegle i miał ciągle przed oczyma duszy swój ideał, do którego co rok bardziej się zbliżał. Na gmachu wiary chciał usadowić i utwierdzić gmach ojczyzny, oczyszczając ją wszędzie z zasypów i rumowisk przez wrogów kościoła i kraju nagromadzonych“..¹

„On widział dobrze, że najpewniejszą, owszem jedyną, podstawą narodów i państw jest religia, i, że to tylko, co na niej jest oparte i zbudowane, ma zadatki życia i trwałości, i skierował cały swój geniusz, całą potęgę myśli i rozumowania, cały zasób nabytych i skrzętnie nagromadzonych umiejętności, cały skarb doświadczeń tylu wieków, do jednego wielkiego celu: wszystko mu służyło za szczeble, aby podnieść rodaków do

¹ Rychlicki: Piotr Skarga i jego wiek, T. III. str. 605.

Boga, do jednej prawdziwej wiary, do źródła, skąd płynie szerokiem korytem wiedza i wszelka umiejętność!...¹

„Dobre *absolutum dominium* i nad nie lepszego rządu nie masz, ale u samego Pana Boga, który nigdy pobłądzić i złym i tyranem być nie może... Dlategoż do monarchy i króla przykładaj ludzki rozum, radę i prawa... Taka była od początku, zwłaszcza po przyjętej wierze Chrystusowej, ta monarchia polska. Bo kapłany Boże i biskupi królom z pogaństwa grubym i dzikim prawa kowali, a potem i inne ludzkie prawa napisane i one rady świeckie przedstawione im są...”

I to właśnie stanowisko, stanowisko wyższe nad ślepych szermierzy monarchizmu, dworskich zachwalaczy absolutnego rządu, czyni Skargę wielkim obywatelem w ojczyźnie.

Przekonany i przejęty do gruntu prawdami swemi, występował on przed narodem jako prawdziwy „prorok od Boga”, karzący grzechy wielkich i małych, roztrząsający sumienie dumnym królikom polskim, odsłaniający im sprawiedliwość doczesną i wieczną, zapowiadający upadek wspaniałego gmachu ojczyzny. Wysoki nastrój natchnionej jego duszy pozwalał mu ze zbolanego serca rzucać strumienie łaski, przestróg zbawiennych, podawał mu w rękę płomienisty miecz Anioła mściciela. Nikt tak nie upokorzył wobec Boga owych pysznych senatorów, u których drzwi złośliwych Rzeczpospolita ratunku zebrała, a ubogi kміeć z pracy omdlewał, nikt takiej nagiej prawdy nie wypowiedział swawolnej szlachcie, wodzonej w tryumfalnym magnatów rydwanie, nikt nie przewidział tyle, co on.

„Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy brodę i głowę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił i wołałbym na was: tak się z wami stanie, żadne was znaki i twierdze nie obronią, wszystkie nieprzyjaciół przewróci i was pogubi!”

Szczęśny Fidziński.

¹ Rychlicki: Piotr Skarga i jego wiek, T. III. str. 606.

INTELIGENCYA SKARGI.¹

W rozdziale o charakterze musieliśmy podać ogólnikową charakterystykę umysłu Skargi, ażeby zyskać podstawę do oceny jego przełomów duchowych. Przypominamy, że to umysł czynny, żywy, przytomny, klarowny, który miał wrodzoną moc wydobycia się ponad poziom powszedniości i od najdawniejszych czasów kierował się ku temu, aby zyskać samoistność i stać się samym sobą. Teraz mamy zbadać drogi umysłowe, któremi ta inteligencya dążyła i zdać sobie sprawę, jakie oryginalne piętno w dziedzinie zajętych obszarów wiedzy nadać sobie potrafiła.

Przedewszystkiem stwierdzimy z góry, że Skarga nie jest umysłem twórczym w kierunku literackim i jeśli ma jaką twórczość, to chyba w zakresie praktycznej, codziennej literatury. Skarga nie żyje umysłowo w krainie wrażeń, ale idei i bawiąc np. w Krakowie, Skarga bardziej interesuje się legendami katedralnemi i życiorysami miejscowych Świętych, niż życiem miejskiem; w Rzymie znów bardziej się zajmuje pamiątkiem św. Stanisława Kostki, niż całą historyczną i bieżącą fenomenalną treścią życia. Taki wniosek wynika z jego zwierzeń osobistych w „Żywotach ŚŚ.“. Nie znaczy to, iżby Skarga na świat wrażeń umysł swój zamykał, owszem i ten przedostaje się do jego duszy, ale świat ten jest dla niego raczej szczerą i tylko zewnętrzną dekoracją, którą następnie zużytkuje na swój sposób w języku, nie przedstawia zaś dla niego właściwych twórczych pobudek. Skarga żyje tylko ideami i to ideami praktycznemi i dającemi

¹ Ustęp z wykładu uniwersyteckiego z r. 1897. pozostającego w rękopisie a obejmującego rozdziały: życiorys, charakter, etyka, inteligencya, kaznodzieja, kazania sejmowe, publicysta, literat, język — z wstępną rozprawą teoretyczną o monografii literackiej na sposób francuski.

się zrealizować. Także i to godne uwagi, iż wśród idei nie wybiera sobie krąg za obszerny, do któregoby musiał zbiorowe siły zaprzęgać, ale pożąda raczej takich, któreby sam osobiście i omal nie sam wyłącznie mógł zająć i wypełnić.

Skarga posiadał wielką żądzę wiedzy. Jest to ciekawy Mazur, który dużo wiedzieć i widzieć musi. W kazaniach swych powiada: „Z przyrodzenia mamy tę chęć, iż zawsze chcemy co wiedzieć i umieć i tajemne a niewiadome rzeczy poznać. I do tego każdy człowiek ma wielką tęskność i wrodzoną dworność. I gdy co wiemy zwłaszcza co wielkiego, pewnego i pożytecznego, barzo się tym karmiem tak, iż i jeść słuchając i ucząc się zapominamy“ (N. 18).¹ W Skardze więc witamy entuzyastę dla wiedzy, który jej w swoim zakresie siły żywotne poświęcił, człowieka i uczonego na seryo, który wiedzą żyje i wobec niej wszelkie inne przyjemności w życiu na drugi plan usuwa. Skardze znów nauka nie przychodziła tak łatwo, jakby sobie wyobrażać można. Jako syn małomieszczan, musiał sobie poniekąd cały podkład kulturalny sam osobiście wypracować; więc hasłem jego postępu stała się przedewszystkiem pilność i akuratność, i już Birkowski o nim wspomina, jakoby go zawsze nad książką zastać było można. Anegdota tego rodzaju krążyły o nim za życia, a z pism Skargi czerpiemy ich potwierdzenie: „Pan Bóg, powiada raz, na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał a nie mu bez pracy i starania dać nie chce“ (S. 64). „Z nauką się nie rodzim, musimy iey z czytania y słuchania od mądrych nabywać“ (S. 36).

Skarga więc pod względem inteligencyi, to pracowity erudyta, który życie swoje w ten sposób kieruje, ażeby jak najobszerniejszą wiedzę zdobyć. Nie znaczy to, iżby był wszechstronny. Skarga nie należy już do owych Schönggeistów humanistycznych XVI w., co to umieli i trochę poezyi i trochę polityki i trochę filologii, a przedewszystkiem za karierą gonili, jak: Krzycki a nawet Janitius; nie należy także do owych encyklopedystów i szeroko humanitarnych natur, których my niestety do XVIII w.

¹ S stale oznacza Kaz. o Sakr., N zaś Kaz. Niedzielne.

nie posiadali, jak Leon Battista Alberti a potem Erazm Rotterdameczyk. To wszystko nie zgadzałoby się ani z jego charakterem, ani z jego etyką. Skarga to erudyta-specjalista, zdolny niewątpliwie, ale zawsze trochę jednostronny i może pedantyczny.

Okoliczności jego życia były takie, że na co innego wykształcić się nie mógł. Naprzód o człowieka wielostronnego było w Polsce zawsze trudno; Skardze już to za zasługę poczytać można, że tej wiedzy, którą wziął z domu, potrafił nadać europejski poler; następnie Skarga lgnął zawsze do środowiska, w którym raczej o czem innem myślano, niż o właściwej nowożytnej wiedzy. Towarzystwo jego krakowskie, to pobożni, ale jednostronni bakałarze: Sokołowski, Herbest, których marzeniem było zdać doktorat teologii i dać się poznać na jednym lub dwu synodach prowincjonalnych. Przewodnikiem zdaje się tej grupy jest Jan Leopolda, wydawca pierwszej biblii polskiej dla katolików, którego poważna i pocziwa twarz widnieje z nagrobka na jednym z filarów kościoła Maryackiego w Krakowie. Kwiatem znów tej młodzieży to Grzegorz z Sambora, autor rzewnych wierszy łacińskich o Częstochowie i św. Stanisławie Kostce, a przytem całej Biblii rymowanej. To nie ta młodzież butna, wolnomyślna, zbiegająca ze szkół krajowych na uniwersytety niemieckie, a wracająca do domu z lekceważeniem swoich obyczajów, młodzież niespokojna, materyalistyczna i ku reformacyi z nałogu się rwąca, której profil przechował nam Wit Korczewski w swoich dyalogach:

KMIEĆ.

Miły synu, co się dzieje;
Nigdy nie bywasz w kościele?
Dzisiaj krześcijani inszy
Słuchali kazania i mszy;
Brali też popiół na głowy,
Iako jest obyczaj dobry.

SYN.

Co mi dobrego da kościół
Albo ten święcony popiół?
Wolałci bych ja śniadanie,
Niż tamto popiołowanie.

KMIEĆ.

Ależ to dziś Wstępna Środa,
Nie byłaby z ludźmi zgoda!

Ludzie pościć poczynają
Niektórzy się spowiadają;
A ty miasto tej spowiedzi
Nie myślisz, jedno o jedzy (jedzeniu)!

SYN.

Spracowałem się młodzieniec,
Wędrując do domu z Niemiec.
Dobrabym była pieczenia
Człowieku dla posilenia.
Mógłby ten grzech ważyć lekko,
Wszak jeszcze w post niedaleko.

Młodzież krakowska, to typ zupełnie przeciwny, której uczucia dobre i znaczne zaledwo w postaciach pocziwych, pobożnych i trochę zdziwaczonych nauczycieli ludowych, w dyalogach nieco późniejszego czasu, takim Albertusie, Gregoriasie, Mizeryi szkolnej — przechowały się. Typ to godny uwagi, w wyższych umysłach niewątpliwie nabierający wysoce interesującego zacięcia, jako tradycyjny typ spokojnej, konserwatywnej młodzieży polskiej, której pepineryą od wieków był Kraków i co godna uwagi, nawet w dobie reformacyi potrafił go w nieskalanej czystości przechować.

Otóż takich towarzyszków miał Skarga w Krakowie i takich znów zastał w Rzymie, gdy w kilka lat później w tamtych stronach się znalazł. Nowych znajomych opisuje on kilkakrotnie w Żywotach ŚŚ. Byli to sami przyszli misjonarze indyjscy: Rudolf Aquaviva, bratanek późniejszego generała; Alexander Valinianus Włoch, od którego następnie listy indyjskie w Polsce odbierał; jakiś Bernard japończyk, który mu o swojej ojczyźnie szeroko opowiadał itd. A oprócz tego ruchliwego ptactwa, które tylko przysiadło w Rzymie, ażeby się pokrzepić na daleką drogę i następnie, jak Skarga powiada, miało próbować: „ulice rzymskie za morza przedłużyć“ — oprócz więc tego żywiołu Skarga zastaje w Rzymie samych wielkich kanonistów, takiego Franciszka Turyana, sławnego od czasu Soboru trydenckiego, takiego Franciszka Leonia korektora dekretalów, takiego Piotra Ribadeneire, późniejszego autora żywotu św. Ignacego Lojoli. Nie mamy co wspominać, że naówczas generałem zakonu był św. Franciszek Borgia, postać znana z dramatycznej przeszłości,

który Skargę miał przedstawić na pierwszego penitencyarza polskiego w Watykanie, i że tym papieżem był św. Pius V. W tych warunkach nie dziwnego, że Skarga nie zwiedzał Rzymu tak wygodnie i spokojnie jak Sarbiewski. W atmosferze pobudzającej owego czasu Skarga wygląda na rozentuzymowanego kleryka, który w Rzymie zupełnie nie ogląda Rzymu klasycznego, tylko pobożnymi wspomnieniami Rzymu pobożnego się karmi. W Żywotach ŚŚ. wzmiankuje Skarga „łaźnie” albo pałace „Dyoklecjana”, ale dlatego, że w nich był klasztor Kartuzów (16); bardziej od widoku forum rzymskiego, kapitolu, drogi apijskiej obchodziła go naówczas kwestya, ilu Apostołów mogło być za życia swego w Rzymie i ile następnie grobów apostoelskich w Rzymie się znalazło. Jak z rozmaitych wzmianek wynika (317, 212), oprócz na Kwirynale, bywał Skarga najczęściej w S. Maria Maggiore, modlił się naturalnie często w konfessyi św. Piotra, był w S. Paolo fuori le mura, w S. Maria in Trastevere, widział rozmaite mozaiki (O jedn. II. 11), inskrypcye papieskie (Zawst. II) itd. Skarga więc wychował się w środowisku nie tak jednostronnem, jak raczej ku jednemu celowi zmierzającym i naturalnie z tego punktu widzenia na całą wiedzę ludzką się patrzył.

Z Krakowa jeszcze od Jana Leopolda i Stan. Sokołowskiego, którzy pisali rozmaite uczone komentarze do Biblii, wyniósł Skarga wielkie przywiązanie do studyum biblijnego: „Nie ten żywot — powiada — nie ma miłszego, nie duszy smaczniejszego, jako nauka Pisma św.” (Żyw. 13). Skarga studjom biblijnym oddał się tem gorliwiej, im więcej cała walka z reformacją na dobrem zrozumieniu pisma św. się opierała, i im więcej różnowercy niektórym księgom biblijnym autentyczności zaprzeczali. Skarga w kazaniach swoich i rozmaitych broszurach polemicznych porównywa nieraz teksty biblijne Vulgaty i Septuaginty (S. 26); rozwodzi się nad starodawnymi greckimi bibliami (Na treny II 11); wspomina przekłady Erazma Roterdamczyka (S. 17); zbija interpretacye niektórych miejsc, przez autorów kalwińskich albo luterskich upowszechniane (Wzyw. do jed. wiary II 3); interesuje się bardzo przekładami Biblii na języki nowożytny; wspomina przekład niemiecki, francuski (Duod. art. I) i polski

Czechowicza (pro S. Euch. I. 20). Skarga studyum biblijne uważał za bardzo trudne i nieraz powiada o biblii, że „dziwne ma y pokryte wiadomości, wielką część ma proroctw o przyszłych dzieiach, wiele wierszami składanemi, iako u poetów“ (Wzyw. do j. wiary). W innem miejscu oznajmia, że „katholik pisma św. czytając, naydzie wielkie trudności, naydzie przeciwności iednego pisma z drugim, naydzie zakryte paraboly, rzeczy wierze powszechney iakoby przeciwny y musi mieć roztargnienie y niepokozy“ (tamże). Skarga puszczał się nawet na poszukiwania drobiazgowy i załatwiał sobie samoistnie takie wątpliwości, jak n. p. co się tyczy objawienia Chrystusa Pana uczniom idącym do Emaus. „Radbych barzo wiedział — powiada — które pisma p. Jezus o sobie (natenczas) przywoził z Mojżesza, z Proroków i Psalmów, ale nie możem wiedzieć, bo ich nie pomieścił Ewangelista“ (Niedz. 25). Mimo to Skarga za biblistę właściwego uchodzić nie może; nie może nawet pod tym względem równać się z swym kolegą w zakonie X. Jakóbem Wujkiem. Wprawdzie, jak Starowolski powiada, miał on *libros Bibliorum cum notis ad marginem appositis* (Hek. 98), ale książka ta służyła mu tylko do kazań. Kazaniem także będzie to, co Possewin wspomina, mianowicie, że Skarga pisał *Commentarios in Canticum Canticorum et in Proverbia Salomonis*. (Niesiecki). Jedno nawet z tych kazań łatwo wskazać można. Jest to sławne kazanie „O miłości ku Panu Bogu“, czynione r. 1607.¹

Skarga nie walczył z racjonalistami XVIII w., ale z niedokształconymi teologami i samowolnymi interpretatorami, którym obok nauki, musiał przeciwstawiać raczej swoją głęboką cześć i skrupulatność, omal nie zgrozę świętą, odczuwaną przez się osobiście przy tłumaczeniu tekstów Pisma św. Dla reformatorów Biblia, to była omal nie taka książka, jak Wirgiliusz albo Homer, i z tekstami biblijnymi postępowali sobie zupełnie swobodnie. Skarga czyta i tłumaczy B.blię, jak św. Hieronim, albo inny z Ojców* Kościoła, z tą średniowieczną jeszcze adoracją

¹ Zwracamy uwagę, że różnica dat między datą kazania a datą publikacji Possewina, w której o tem wspomniano, nie nie szkodzi, bo Skarga często kazania swe przerabiał.

tekstu, z tą trwogą omal nie matki nad operowanym synem. Powtóre Skarga przejmuje się pismem św. nie jak fachowy filolog, ale zupełnie po literacku, i raczej mu chodzi o treść, o wrażenie ogólne, niż o szczegóły hermeneutyczne. O Salomonie n. p. powiada: „Salamon czas na szukanie mądrości y na pisanie parabół y duchowney philosophiey obrócił“ (S. 6). Treny Jeremiego tak recenzuje: „Kto jego lamenta przeczyta, płakać z nim gorzko musi; czytaj kto może a nakarmisz się żalością nad nędzą ludzką, a o swojej też pomyślisz“ (N. 46). Skarga więc przejmuje się subiektywnie pismem św., upowszechnia raczej drogą kazań znajomość literacką Biblii, a nie ma zupełnie pretensyi zapisać się w poczet uczonych hebraistów i grezystów biblijnych. Jak Skarga przewybornie, a może nawet z poczuciem prawdziwego literata-artysty wgłębiał się w pismo św., może świadczyć kazanie na dzień św. Jana, w którym ocenia wartość literacką Ewangelisty i podaje bardzo trafną charakterystykę tego, jak powiada „kaznodziei miłości i kanclerza Pana naszego“ (N. 69). Toż świadczy prześwietne, prawdziwie plutarchowskie porównanie profilów historycznych dwu Apostołów, św. Piotra i Pawła, które zaczyna się od tych podniosłych i pełnych namaszczenia słów: „Parę wielkich ludzi, oyców naszych y mistrzów zbawienia naszego, fundatorów zakonu Chrystusowego po wszystkim świecie, dziś wspominamy“ (N. 81). Te jego studia biblijne czyniły naturalnie wrażenie w Polsce i dlatego owe anegdoty o ustawicznym czytaniu przezeń Biblii sobie opowiadano; kierunek ten był w Polsce na czasie i kto wie, czy nie Skarga właśnie oderwał szlachtę polską od badań hermeneutycznych, do których ostatecznie naszemu społeczeństwu brakowało zawsze cierpliwości, i nie zwrócił jej do recepcyi literackiej treści pisma św., która tak widoczną jest w literaturze XVII w. i niebawem po Skardze w pismach Miaskowskiego się pojawia.

Literacki i omal nie estetyczny kierunek studyów biblijnych Skargi widnieje także w jego predylekcyi do realiów starohebrajskich, któremi zajmował się naówczas profesor boloński Karol Sigonius,¹ a w Polsce równocześnie prawie uprawiał je

¹ *De Republica Hebraeorum* 1582.

Krakowianin Stanisław Grzepski,¹ nauczyciel niegdyś Jana Kochanowskiego. Skarga studyował Biblię z zasobem tych kwestyi, które naówczas do komentowania dzieł klasycznych używano. Z klasycyzmu przenosi on do Biblii pojęcie starożytności hebrajskich i ciekawemi zestawieniami w tym kierunku ożywia swe kazania. Przypomina on pod tym względem dyplomatę czasów Batorego, opata Stanisława Reszkę, który w listach swych lubi się podobnie zabawiać realiami klasycznymi, jak Skarga w kazaniach realiami biblijnymi. Może stąd nawet pochodzi ich przyjaźń i sympatya wzajemna. Skarga studyuje zwłaszcza z wielkim interesem obyczaje starożytnej synagogi i w kazaniach swych podaje bardzo żywe artykuły: O życiu klasztorzem w Starym Testamencie (N. 5) o odbywaniu pielgrzymki dorocznej przez Żydów do Jeruzalem (N. 6), o święceniu świąt przez żydów (N. 53), o płaczkach pogrzebowych, o czci dla relikwii (N. 60) itd. Z tego względu lubi on bardzo dzieło Józefa Flawiusa *Antiquitates Hebraeorum* i często je cytuje. Jest to więc u Skargi prąd modernistyczny, który zapewne z Włoch przywozi i drogą kazań w kraju naszym upowszechnia.

Podobnież do nowych zdobyczy w zakresie erudycyi kościelnej należy u Skargi studyum liturgii. Skarga zajmował się nią specyjalnie, odpowiadała ona wysoce jego etycznemu formalizmowi i umie ją wybornie. Naówczas usiłowało duchowieństwo podstawić tę kwestyę miasto sporów dogmatycznych i niemi zainteresować publiczność. Skarga zna wszystkie stare Liturgie: Ś. Jakóba, Klemensa, Bazylego, Chryzostoma, Ambrożego, Cyryla, i wie dużo o tem powiedzieć (Pro S. Euch. II. 9, na tr. Orth. III, 9). Należy zwłaszcza odczytać jego Kazania o Sakramentach n. p. o zwyczajach przy chrzcie (2, 4) albo o obrządkach mszalnych, (trzy kazania 21—23), ażeby ocenić, z jakim upodobaniem lubi o tych rzeczach rozprawiać i niemi dwór Zygmunta III zaciekawiać. Idąc dalej w tym kierunku, zajął się Skarga także zwyczajami ludowo-kościelnymi. Mówi, że dawniej „y u nas zwłaszcza między ubogimi po wsiach y mia-

² *De multiplici siclo 1561.*

steczkach“ był zwyczaj, iż przed ofertoryum nosili ludzie w darze dla księdza chleb i pieniądze i kładli je na ołtarzu (S. 23). Mówiąc o jego konserwatyzmie, przytoczyliśmy inną wzmiankę z jego pism, dotyczącą się także zwyczajów wiejskich. Skarga więc zachwala te same obyczaje, przeciw którym przed pół wiekiem Rej w dyalogach swych powstawał i godna uwagi, że jednego i drugiego z równem zajęciem współcześni słuchali. Zamiłowanie do liturgii przejął Skarga znowuż od księży włoskich, zresztą upowszechniając wiadomości w tym kierunku, działał w myśl idei nuncyatury polskiej, która była bardzo rada, żeby wprost na przekór bezobrządkowej tendencji protestantyzmu, odświeżyć miejscowe zwyczaje kościelne.

Drugą dziedziną zajęć umysłowych Skargi jest historia. Czerpie on i w tej dziedzinie pobudki z Krakowa i należy do tej grupy popularnych naszych historyków XVI wieku, co Bielski, Strykowski, Paprocki. Zarówno jak oni, lubi on ogarniać wielkie obszary wiedzy, pisze podobnie jak oni, olbrzymie kompilacje i jest równie niekrytycznym autorem. Żywoty ŚŚ., jak sam podaje, skompilował coś z 66 kronikarzy kościelnych, i to z czterech z III w., z 10 z IV w., 12 z V w. itd. Z historyków humanistycznych korzystał w tem dziele z Platiny, Aeneasa Liviusa, Sabellica i Bonfiniusa. Jest to więc kompilator w wielkim stylu, którego robotę łatwo ocenić, gdy się weźmie do ręki „Roczne dzieje Kościoła“, pierwszą w języku polskim hist. kościelną, dokonaną przez Skargę na podstawie głośnego naówczas kardynała Baroniusza. Było to, jak wiadomo, wydawnictwo epokowe, przedsięwzięte przez kuryę rzymską dla zadokumentowania starożytności i nieomyłności Stolicy apostolskiej wobec ataków reformacyi. Dzieło to, aczkolwiek, jak się później okazało, dosyć niekrytyczne, wywarło swą tendencją wielkie wrażenie w świecie katolickim, a między innymi i prymas polski Karnkowski przyjął je z niekłamanym entuzjazmem i w liście gratulacyjnym do autora obiecał się postarać o polską tegoż przeróbkę: *Ut tu veluti civis Polonus nostro nobiscum idiomate loquaris* (1592). Skarga o wydawaniu poszczególnych tomów tego dzieła naturalnie dobrze wiedział, bo wogóle za dążeniami

kuryi rzymskiej krok za krokiem postępował i, jak w przedmowie do swego skrócenia (1603) podaje, czynił sobie wyciągi w celach kaznodziejskich z ukazujących się stopniowo tomów. Wyciągi te zachowały się do dziś dnia pod nazwą „summowanie“ na końcu każdego z dziesięciu wieków, które to skrócenie obejmuje. Jest to streszczenie główniejszych wypadków każdego stulecia dziejów kościelnych, robione dla celów mnemotechnicznych, i zawiera spisy papieży i doktorów kościelnych, wykazy główniejszych punktów nauki katolickiej, którym się dawniejsi a zarazem współcześni Skardze reformatoryści religijni sprzeciwiali, wreszcie spisy herezy, prześladowań kościoła, katalogi cesarzów a nawet z początku i spisy znaczniejszych pisarzy świeckich. „Summowania“ te tłumaczą nam omal nie całego Skargę-historyka. Przedsięwzięcie on roboty podręczne, pouczające i wielce użyteczne w celu rozprzestrzenienia znajomości historii kościelnej w Polsce. Podręczniki takie w chwili wzrostu katolicyzmu były u nas bardzo pożądane i jak sam Skarga świadczy, to summowania jego, jeszcze w rękopisie, wśród ówczesnych kaznodziejów kursowały, a jeden z nich dostał się w ręce prymasa, który Skargę zachęcił, a co wówczas zarazem znaczyło, dał mu nakład na wydanie obszernego skrócenia kroniki Baroniusza. Tak powstały „Roczne dzieje“, książka pożyteczna i wcale przyjemna do czytania. Skarga powiada: „W tym wykładaniu (t. j. tłumaczeniu) nie trzymałem się słów chyba iakich związanych y krótkich, a do uważenia należytych; iednom rozumienia samego patrzył. Zdanie bardzo rozsądne; przestroga zarazem: „co się krótkości dotyczy, mam zato, iż mi łaiać nie będziesz, bom się pilnie o iasną choć krótką wyprawę starał“. Zabawne tylko jest — i tu mamy znów Skargę literata — że mu się układ chronologiczny w tej książce nie podobał — „to nacięższa“, zauważa „iż powieść iedna, rzeką swoją prostą nie idzie, ale się lat y czasów szukaniem rozrywa y inemi różnemi powieściami przegradza“. Skarga więc spodziewa się, że może ktoś w przyszłości, tę książkę w jego guście przerobi i obiecuje, że wtedy „będzie mu za co dziękować“.

Skarga więc lubił historję i uprawiał ją z predylekcyą humanisty jak Rej, żeby się o wielu ciekawych rzeczach dowiedzieć. W studyach tych jednak miał i cel głębszy, mianowicie, żeby sobie o niektórych kwestyach spornych sąd własny wyrobić i móżdż do kazań argumentacyę historyczną zastosować. Jako próbki jego samoistnych badań historycznych, możnaby z jego pism przytoczyć obszerniejsze rozprawy n. p. „o zmyśle do fałszowania historyi u autorów bizantyjskich“ (Na tr. Orth.) „o prymacie rzymskim“, „O pobycie św. Piotra w Rzymie, wreszcie bardzo wymowne porównanie dziejów patryarchatu carogrodzkiego z dziejami papieństwa“. (O jedn. kość. Boż.). Naturalnie nie są to rozprawy w dzisiejszem rzeczy pojęciu, tylko dosyć dowolne zestawianie faktów, krytycznie nie objaśnionych. Przeciwnicy Skargi, zwłaszcza Krzysztof Philalet, wykazywali mu nieraz to brak ścisłości w wywodach historycznych, to znów budowanie wniosków na zbyt pospiesznem przejrzeniu źródeł, to nawet zawierzanie widocznie sfałszowanym dokumentom. (Apo-krysis). Ale Skarga sobie z tych zarzutów nie wiele robił, pisał i kombinował, bo mu to było potrzebnem i w jednej polemice o darowiznę Konstantyna Wielkiego, przyciśnięty dosyć silnie przez swego przeciwnika, odpowiedział: „Kto dał ten dał, papież tego y Kościół źle nie nabył ani wydał“ (Na thr. Orth.). Podobnie więc jak w zakresie studyów biblijnych, tak i w historyi, Skarga nie został i nie chciał być fachowym znawcą, owym historykiem z powołania, jak Orzechowski, Kromer, Joachim Bielski; nie pozwalała mu na to i jego niecierpliwa wyobraźnia i chęć namiętna służenia potrzebom chwili; zresztą historia była dla Skargi tylko środkiem, ale nie celem.

Znając ten publicystyczny kierunek studyów historycznych Skargi, łatwo nam teraz pojąć, że Skarga w historyi żył właściwie wyobraźnią i choć jako systematyczny człowiek na systematyczne dzieła się zdobył, to jednak w historyi szukał on właściwie pobudek osobistych i to moralnych i literackich. Umysły konserwatywne lubią te wędrówki w krainach przeszłości i Skarga w wysokiej mierze odczuwał potrzebę, żeby jako ksiądz katolicki wobec dosyć smutnej teraźniejszości ożywić swą wyobra-

źnię wspomnieniami lepszej przeszłości. W przedmowie do swej przeróbki „Roczników“ Baroniusa powiada: „z czytania dzieiów kościelnych uweselał się, chłodził y karmił; uweselał z trwałości y starożytności kościoła, iako mu lata nie wadzą, ani go mienia, ani słabia; radość mam niemałą z tryumfów tegoż Kościoła, iako ci, którzy po wygranej bitwie korzyścią się dzielą; chłodził się przedziwnymi rządami najwyższego Boga, jako¹ królestwa świata tego sprawnie, rozdaie, odmienia y mówię: wielki Pan y wielka moc iego“. Skarga więc żył historią przedewszystkiem subiektywnie i lubił się nią zajmować dla rozszerzenia indywidualnych i lokalnych horyzontów. Przebiegając historię, jak objaśnia, widział, że szczęście ludzkie jest nietrwale i że zarówno człowiek jak całe narody w rozwoju historycznym podlegają odmianom. „Takich odmian w królestwach — po wiada — pełne są historye i my się ich bóymy“. W historii śledził także losy ludzi bogobojnych i budował się ich powodzeniem. „Zadziwisz się, oznajmia, iedno czytaj: iako cnocie y na ziemi iest odpłata: a niecnocie przeklęstwo y karania“. Wreszcie w historii dowiadywał się, iż na świecie więcej było ludzi złych niż dobrych i że niema rodów uprzywilejowanych, ale że i najznakomitsze rodziny podlegają na równi z ludzkością, wielkim odmianom losu. Ten punkt jego popularnej historyozofii jest ze względów osobistych najciekawszy. „By się — powiada — inaczey panowie rodzili abo inszą naturę z matki brali, tedyby się było wždy z czego chlubić“ (N. 88); a w innem miejscu dodaje: „I wielkie domy z rzemieślników, z pasterzów i masztalerzów idą i znowu się z czasem w rzemieślników i w stany podlejsze obracają“ (Żyw. 251).

Skarga więc zapatrywał się na historię z punktu dydaktycznego i jak w Sejmówce pierwszej przytacza, siedł w tym względzie za zdaniem św. Grzegorza z Nazyanzu, który powiedział „zacna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomością historyi, bo historia jest mądrość w kupę włożona i rozum ludzi wiele w jedno zebrany“. Swoją drogą ta kościelno-historyczna wiedza

¹ W oryginale fałszywie, co często u Skargi „którą“ z pośpiechu.

bardzo mu się przydała, jako późniejszemu kaznodziei sejmowemu. Z niej to bierze on te rysy do przedstawiania upadku rozmaitych państw, te długie szeregi miłośników ojczyzny, te wywody rządów teokratycznych, jednowładztwa, i tę ludową, omal nie rejowską historyozofię o upadku rozmaitych państw. A skoro sam tyle pokarmu duchowego w historii znajdował, to nie dziwnego, że wiadomość tejże upowszechniał i pod tym względem zyskał sobie u nas nawet pewną cywilizacyjną zasługę. Już w rozdziale o Etyce wskazaliśmy jak korzystał z historii dla rozmaitych celów. Tu podamy inną jego uwagi godną apostrofę: „Tym co chleba nie szukają — odzywa się do szlachty polskiej — wielka sromota, gdy u nich w domach nie naydziesz ksiąg ani rozmów mądrych: iedno psy, ptaki, kufle, stoły, beczki, piękne sklenice, warcaby, karty. Radbych bardzo wmówił w naszą szlachtę, aby mieli święte y dobre zabawy nad historyami, księgami prawnymi y nabożnemi, nad powieściami mądrymi, nad służbą Bożą y kościelną; aby się pobudzali przodków swoich y starych Polaków y innych narodu ludzi świętymi, mężnemi, mądrymi postępkami do cnoty, sławy, rozumu y bogoboyności“.

W walce z reformacją jednym z zasadniczych argumentów Skargi było twierdzenie, że reformatorowie są samozwańcami czyli jak on mówi „samosłańcami”, że przeszłości historycznej żadnej nie mają i opierają się na własnych fantazyach i zachceniach. Kazania Skargi musiały mieć silny podkład historyczny i dogmatyczny, jeśli przeciw reformacji skutecznie kościoła bronić miały i stąd oprócz Biblii była naówczas kaznodziei potrzebną dokładna znajomość historii kościelnej. Historia w ścisłem znaczeniu nie tak go obchodziła, jak raczej fakta, które mu służyły do umocnienia w sobie i u innych wiary. Skarga staje zawsze w obronie tradycji kościelnej i nieraz bardzo bystro i dowcipnie tej zasady katolicyzmu broni. Życiorysy n. p. św. Wojciecha i św. Stanisława zużytkował Skarga w dwu kazaniach tylko na dowód, że do Polski przyszła z Rzymu prawdziwa wiara katolicka, że się setki lat aż do jego czasów w stanie pierwotnej czystości i prawowierności zachowała, że więc różnowiercy nie mają co w Polsce robić i nowinek nam żadnych nie potrzeba, bo mamy

od samego początku tę samą i niezmienną i dla niezmienności właśnie zawsze dobrą, pewną i jedną wiarę (N. 76. 79).

Mimo tej praktycznej tendencji nie można zaprzeczyć, żeby Skarga nie miał pewnego elementarnego zakroju na wielkiego historyka, który nie wyraża się zapewne w dziełach dokonanych, jak raczej w zajmowaniu się stałym tematem, któreby jeszcze dzisiaj mogły poruszyć głowy pierwszorzędných historyków. Pierwszym z takich tematów właściwych Skardze jest historia herezy, którą się zajmuje już podczas pisania Żywotów ŚŚ., a badań w tym kierunku przez całe życie nie porzuca, jak zresztą i Roczne dzieje kościelne zaświadczyć mogą. Skarga tematu tego naukowo nie wyzyskał, ale w polemice obszernie studyami swemi w tym kierunku się posługiwał. Historia herezy ze względu na Polskę był to omal nie genialny wynalazek. Porównaniem bowiem faktów odbierał Skarga różnowiercom polskim urok nowości i zarazem w odpowiedniej polemice zyskiwał gotowe już argumenta do walki. Skarga pierwszy nazwał sektę Nazarejczyków rakowskich Aryanami (1604), i zyskiwał argumenta w dziełach św. Atanazego; pierwszy wykazał dokładnie kalwińskie i zwingliańskie elementa w doktrynie Wolana (1582) i naturalnie całą argumentację zagranicznych pisarzów kościelnych przeciw Kalwinowi Wolana przytłoczył. Tym sposobem niszczy Skarga tę bałwochwalczą wiarę, jaką reformatorem początkowo w Polakach wzbudzili i naturalnie ochotę do naśladownictwa osłabia. Gdyby za czasów Reja był się trafił taki Skarga, Rej byłby się zapewne inaczej pokierował. Skarga śmieje się z prozelitów Wolana mówiąc, że przez niego „*deluduntur illi Lithuaniae proceres, palatini et castellani, quorum aliqui vix legere noverunt*“ (Duod, artes X) i naturalnie mimowolnie ich na prawą drogę przeprowadza. Nasi domorośli reformatory byli za słabi, żeby się takim argumentom oprzeć. Przecistawiając doktorów kościelnych, sobory, historię i tradycję, a zresztą swoją wielką inteligencję takim krajowym teologom, jak Wolan, Moskorzewski, Smotrycki — Skarga odnosił zawsze zwycięstwo i narzucał opinii szlacheckiej sąd własny.

Drugi wielki temat Skargi, to historia koncyliów. Jak

w ostatniej broszurze w sprawie Unii powiada, kwestyą tą zaczął się zajmować od r. 1575, a więc w trakcie pisania *Żywotów ŚŚ.* Myśl Unii tłukła się oddawna w Polsce, mamy broszury o tej sprawie jeszcze z początku XVI w. (Sacranus) a dojrzała, co godna uwagi, w chwili największego rozstroju religijnego, niewątpliwie pod wpływem unii politycznej. W kwestyi tej Skarga był wybornie pod względem teologicznym i historycznym obznajomiony, zna materyał i argumenta przez poprzedników używane. Ale jego właściwa zasługa polega na tem, iż sprawę całą naukowo przygotował i drogą badań historycznych wszelkie skrupuły i nieporozumienia usunął. Dawniej kłócono się o dogmata i do zgody przyjsć nie mogło. Skarga wygotował sobie przegląd decyzyi rozmaitych concyliów w sprawie różnic z kościołem greckim. (Na thr. Orth. III. 2. 3) i przyszedł do zdania zasadniczego, które aczkolwiek na końcu wypowiedział, niemniej było kierowniczem w całej jego działalności, t. j. „rzec się może, iż Grekowie iakoby zawždy byli pod posłuszeństwem kościelnym“ (tamże I. 10 str. 35). Mamy tu więc znowu takie gienialne odkrycie historyczne Skargi. Przyjawszy raz, że jedność zawsze była, czyli, że schizmatycy właściwie zawsze do Unii należeli, sprowadził Skarga sprzeczkę o dogmaty do przeszłości a w teraźniejszości zażądał tylko ze względów formalnych obedyencyi, nawet przy obrządkach Rusinów zostawiając. Skarga więc postawił tę sprawę na gruncie praktycznym i wszystko, co było zbyteczne, z niej usunął. W części III swej epokowej broszury „O jedności Kościoła Bożego“ (1577, 1590) pokusił się nawet, jak to zresztą w każdej sprawie było u niego zwyczajem, o zestawienie pożytków, punktów stycznych i podobieństw obu Kościołów, o plastyczne okazanie łatwości i braku przeszkód do Unii. Są to wyborne rozdziały pod względem publicystycznym, które decydujące wrażenie na załatwienie Unii wywarły. W jednym z nich nawet — jak gdyby przeczuwał przyszłość — powiada, że pomijając sprawę zbawienia, po Unii będzie Rusinom miłsze sąsiedztwo z Polakami, podniesie się ruskie duchowieństwo, „na koniec państwo to (polskie) w rzeczach świeckich byłoby po-

teżniejsze y więceyby wam królowie polscy y ta litewska Ziemia ziemia dufala“ (III. 3).

Obok historii Skarga zajmował się także bardzo żywo geografią zwłaszcza krain zamorskich. To jego świeży dorobek rzymski. Jakkolwiek o Ameryce i Indyach oddawna u nas wiadzano,¹ to jednak wiadomości Skargi w tym kierunku noszą wprost cechę rozmów z bywalcami i oprócz świeżości okazują dobre zrozumienie odrębnej kultury, które bardzo przyjemnie uderza u Mazura XVI w. Skarga to już nie ten naiwny Rej, co to Józefa usadził „u Egiptu miasta“, w wyobraźni jego bardzo podobnego do którego z miasteczek polskiego Podgórze. Skarga ma już stopę porównawczą w głowie, zresztą pewne doświadczenie z własnych podróży zagranicznych. „Do Indyi, powiada, liczą z Luzytanii mil albo leucas więcej niż 4000. Muszą mijać wszystkę Afrykę i Arabię i Persyę i dwakroć linię, gdzie słońce równy dzień z nocą czyni i żywności się psują i ludzie ledwie żywi na okrętach zostają“ (Żyw. 337). Skarga interesował się bardzo misyami jezuickimi w Indyach, Meksyku, Peru i stamtąd nawet listy od swych znajomych rzymskich otrzymywał (Żyw. 317). Czytuje stale *Litterae Indicae*, wydawnictwo współczesne, podobne nieco do dzisiejszych *Missyi Katolickich*, zna rzecz Emanuela Acosty *Res Indicae* i chciałby nawet polskie tłumaczenie tej książki spowodować. Zwłaszcza jednak zainteresował się Skarga Japonią. O kraju tym podaje ciekawe wiadomości w opisie prac misyjnych św. Franciszka Ksawerego, kilka nawet listów królików japońskich z r. 1581 pomieścił w Żywotach ŚŚ. (308). O literaturze japońskiej posiadał niezłe wyobrażenie; widocznie ten Bernardus Japończyk, którego poznał w Rzymie, był mu bardzo pomocny do zrozumienia tych dziwnych dla niego rzeczy. „Japończykowie — powiada — język acz nie trudny ale bardzo wytworny mają; pisma rozmaite u nich; inakszemi literami list piszą a inakszemi księgi (pismo hieratyczne i pospieszne), inaczej mówią a inaczej piszą; insza mowa u panów,

¹ mianowicie od r. 1519, kiedy to w dziele Jana ze Skotnicy *Introductio in Ptolomei cosmographicum* (Crac. 1519) pojawiła się rozprawka o odkryciach przez Vespuciusa krajów, nieznanych Ptolomeuszowi.

insza u niewiast. Kto po pańsku nie mówi, mają go za grubego nieuka i wieśniaka“. Mówi też bardzo trafnie, że Japończycy „za rozumem, kto im co najlepiej wywiedzie, idą“. (Żyw. 337). Za tego rodzaju pobudkami, poszedł potem, jak wiadomo Arciszewski, błogosi. Wojciech Męciński i wtedy dopiero objawił się u nas czynnie wpływ odkryć geograficznych XV w. na wyobraźnię polską.

Trzecia wreszcie gałąź wiadomości naukowych Skargi, to klasycyzm, którego u Skargi koniecznie domyslać się należy, bo przecież w XVI wieku bez znajomości łaciny nie podobna było i kroku naprzód postąpić. Pobudki do tych studyów, porzuconych następnie przez Skargę z rodzajem zabawnej ostentacyi, pochodzą naturalnie także z Krakowa, gdzie w czasach jego młodości przebywali Nidecki, Górski, Kochanowski, filolodzy i humaniści polscy co się zowie. Skarga nawet — jak wiadomo — zasiadał z Orzechowskim i Nideckim w sądzie rozjemczym w sporze między Górskim a Herbestem o okresy cycerońskie. Nad tą kwestą zastanowimy się w innym rozdziale, tu tylko stwierdzić wypadnie, że na lepszej znajomości łaciny zbywać mu nie mogło. Świadczyłyby także o tem dwie broszury przez Skargę na Litwie po łacinie napisane, tylko, że styl w nich nie jest zbyt klasycznym, aczkolwiek rzecz sama dosyć swobodnie pisana. Współcześni, mianowicie Wolan, lekceważyli sobie łacinę Skargi i uważali go za umysł popularny. Kaznodzieja nasz myślał zanadto po polsku, lubił długo i szeroko rozprawiać, lubił używać swobodnych ludowych porównań, co, jak wiadomo, w łacinie nie uchodzi (Libri V. c. Scargae calumnias 1584). Ogólnikowo mówiąc, Skarga nie jest tak szczerym admiratorem klasycyzmu, jak Kochanowski, nie jest także tak naiwnym sędzią tegoż, jak Rej, a przecież w ogólnym poglądzie na klasycyzm zbliża się raczej do Reja, to jest, że szuka w nim treści, a na „fabułki“ nie zważa. Skarga także zna niezłe grekę, ale na to tylko, żeby z różnowiercami wojnę prowadzić (cfr. Pro S. Euchar., Zawstydz. I); czyta pisma Erazma Rotterdamskiego, ale poto, żeby mu za każdym razem przydomek „niestatek“ wywieść i przyczepić (Żyw. 212, Zawstydz. I, Wzyw. do j. wiary). Stosunek jego do humanizmu można wy-

razić w kilku typicznych zdaniach z Żywotów ŚŚ. O pobycie św. Ignacego w Paryżu powiada Skarga: „Tam też, gdy mu Erazma Roterdama pisma do nabycia jęz. łać. zalecono, zażywszy go trochę, gdy spostrzegł, iż mu z czytania onego myśl ku nabożeństwu słabiej, porzucił go“ (212). Jeszcze dokładniej określa ten stosunek w życiu św. Grzegorza z Tours: „Okolo świeckich poetów i innych nauk filozofskich dobrego baczenia użył, ani ich opuszczając, ani się w nie bardzo wdając, jedno ile było potrzeba od Egipeyan (t. j. świeckiej wiedzy) umiejętności pożyczał, ale wnet z nimi na pustynię, to jest na pożywienie manny Pisma św. wychodził (318).

Skarga w swojej stanowczej agitacji przeciw Odrodzeniu doszedł do tego, że filozofię starożytną uznał za niższą od kościelnej, erudycję filologiczną za niższą od teologicznej. Odkąd został księdzem, chodziło mu widocznie, żeby wszędzie miasto zdań klasycznych podstawić jeszcze lepsze i mądrzejsze zdania Ojców Kościoła. Czyni to z pewną zazdrością, ażeby przemówić do ówczesnych wielbicieli klasycyzmu i zyskać najwykształcenie warstwy dla swych przekonań. Powoli nawet, choć bardzo ostrożnie, zaczyna sobie drwić z bohaterów świata klasycznego i odważy się n. p. tak powiedzieć: „Co mogło być głupszego nad onego Aleksandra, któremu, gdy o drugim świecie filozofowie pletli, płakał“ (N. 84). Przytaczając, jako kaznodzieja, jakieś szczególiki z starożytności, zaczyna nazywać autorów klasycznych zawsze ogólnikowo, przyczepiając im z satysfakcją, na wzór najstarszych Ojców Kościoła, pogardliwy w własnym pojęciu przymiotnik „pogańskie historye“, „pogańskie pisma“, niby Livius albo Plato. Szczególnie ciekawym z tych drobiazgowych jego szykan klasycyzmu, jest następny cytat: „Napisał jeden z mądrych pogańskich, iż prawem przyrodzonym, rozumnieysi rozkazywać mają tym, którzy są tępszego rozumu. A jeszcze lepiej Augustyn Św. rzekł: „Iż głupi nie mogą szczęśliwie żyć, jedno gdy mądrych słuchają, a im służą“. (O jedn. Kość. Boż. I. 6).

Ale żeby podjąć tak drobiazgową walkę przeciw klasycyzmowi, trzeba było go naturalnie znać i mieć nawet szerszą znajomość tegoż i głębszą, niż przeciętny i ubłogosławiony swym

zachwytem do utartych komunalów humanista. Naówczas w Polsce jeszcze ta generacja dobrych klasyków nie wymarła, a nie mówiąc już o Kochanowskim, który przedwcześnie z naszego horyzontu literackiego się usunął, Skarga miał poza plecyma, uważnie go śledzących znawców świata starożytnego, takich: Szymonowicza, Zamojskiego, Górnickiego, Zawickiego, Cieklińskiego, którzy go w danej chwili mogli zreflektować i porządnie skonfundować. Cóż kiedy Skarga potrafił stanąć ponad wszelką krytykę w tym kierunku i agitację swoją w ten sposób przeprowadzić, że dla przeciętnej głowy polskiej pokarm, który on dawał, był stanowczo lepszy, niżby go mógł dostarczyć taki beztendencyjny humanista. Skarga znajomość realną klasycyzmu posiadał wielką. Pominąwszy już takich kardynalnych autorów, jak Cycerona, Plutarcha, Platona, Liviusza, Wirgiliusza, Owidyusza, których we wszystkich swych kazaniach, o ile zechce, cytuje, Skarga zna Apuleiusa, Lukana (*Duod. artes*), których już u nas trochę mniej czytano, co więcej rozwodzi się z satysfakcją nad mową Mecenasa w obronie samowładztwa z Diona Cassiusa (*Proces na konf.*), a w *Żołnierskiem* nabożeństwie dobiera rysów do skreślenia obozu starodawnego rycerstwa z *Vopiscusa*, *Historia domus Augustanae*.

Właściwe jednak znawstwo klasycyzmu odbiło się u Skargi najwydatniej w wspomnieniach jego o realiach rzymskich, którym poświęcał nieco łaskawszą uwagę, dlatego, że wszelkie realia ogromnie lubił. Takie wzmianki, jak o jednożeństwie u Rzymian (s. 38), o świątyni pokoju w Rzymie (s. 52), o teokratycznym pierwiastku rządów Numy Pompiliusza (s. 67), o używaniu języka łacińskiego w cesarstwie wschodnio-rzymskim (o jedn. *Kość. Boż.*) itd. są u niego wcale częste. Ten interes dla starożytności tłumaczył sobie dosyć oryginalnie „pogańskie pisma y filozofskie nauki starych pogan pożytecznie się czytać mogą na obalenie ich błędów. Szkoda ich odmiatać, gdyż wiele się dobrych wiadomości u nich doczyta y w błocie złoto się naleść może“ (*Areop.* 4). Mimowoli jednak wyszukiwał sobie czasem temata, gdzie historia kościelna spletała się z starożytnością i wtedy bez przeszkody już okazywał swe tłumione sympatyje dla kla-

sycyzmu. W kazaniach o przemowach św. Pawła w Areopagu ateńskim dobył objaśnień co się tyczy instytucji areopagu z Lucjana, Aulusa, Gelliusa, Macrobiusa, Plutarcha i Izokratesa. Są to najcenniejsze jego wywody, w których obok wielkiej znajomości dziejów apostołskich mieści się dojrzałe zrozumienie świata klasycznego a nawet klasycznej filozofii.

Jak więc widzimy, Skarga wykształcenie posiadał dosyć znaczne: Biblię studiował ustawicznie, historią się zajmował wcale gorliwie i klasycyzm poznał na to, ażeby z nim walczyć. Do tych trzech gałęzi umysłowej twórczości dołączył także pewną znajomość filozofii. Starowolski podaje, iż nasz kaznodzieja był uczniem krakowskiego scholasty Marcina z Pilzna, który uchodził na uniwersytecie za „dobrego logika, bystrego dysputatora, dobrego fizyka, i niezłego metafizyka“ (Hekat. 57). Takim mniej więcej był i Skarga, tylko, że w dziełach swoich znów także filozofią specjalnie się nie zajmował. W kazaniu „O nieśmiertelności duszy (1607) przytacza Skarga głównie sąd Cycerona z dzieła *De Senectute* i tłumaczy, że Cycero przyszedł do wniosku o nieśmiertelności duszy, badając proces myślenia, pamięć, przewidywanie przyszłości, dzieła kunsztu i ręki ludzkiej. Od siebie dołącza uwagę, iż człowiek ma pragnienie szczęścia, a na ziemi osiągnąć go nie może i że wogóle władza pojęciami, których istnienia w świecie zmysłowym wykazać niepodobna. „Bo acz, jak powiada, przez cielesne fantazje do nauki przychodzi człowiek: ale oddzielone z nich formy ma na myśli i w rozumie i bez ciała niemi władnie i dyskursy swoje ma“. Widać więc, że Skarga był Arystotelikiem i w dodatku nominalistą. Wśród dalszych wniosków istnienia duszy przytacza nasz kaznodzieja już nie dowody, ale raczej, jak sam mówi, „rozrywki“, t. j., że człowiek ma zmysły, że posiada poczucie moralne, i że z wiekiem staje się rozumniejszym, czyli, że Skarga w wywodzie swym operuje konglomeratem racjonalnych uwag, któremi żyło całe średniowiecze. Podobne także są jego świadectwa o istnieniu Boga w kazaniach o Areopagu, gdzie za Arystotelesem uważa Boga za *primum movens*, przyczynę przyczyn i wyrównanie wszelkich nierówności świata. W tychże kazaniach wywodzi

także, iż Bóg jest jeden, dlatego, że dwóch najwyższych być nie może i że świat jest porządnie przez jednego urządzony — same dowody racjonalne, czerpane głównie z Arystotelesa przez pośrednictwo naturalnie św. Tomasza z Akwinu.

Znajomość filozofii zużytkował Skarga najwydatniej w polemice z Wolanem. I tu wprawdzie całego zapasu swej erudycji scholastycznej nie mógł okazać, ale przecież potrafił się popisać bystrem rozróżnieniem zasad wiary i wiedzy. Polemizując z Wolanem, który twierdził, że transsubstancjacja sprzeciwia się naturalnemu biegowi rzeczy, oświadcza Skarga, że owszem naturalny bieg rzeczy istnieje swoją drogą, a obok tego pomyśleć sobie można działanie Wszechmocy Bożej. *In talibus, quae nostrum excedent intellectum, omnipotentiae fides optima est solutio* (Pro S. Euchar. I. 29). W drugim rozdziale tejsamej książki przeciwstawia znów realizmowi Wolana swój miarkowany idealizm i przychodzi do tego samego wniosku: *Si vero nil credendum est, quod non videatur, nec sensibus nostris conspicuum et apparens sit, actum est de fide* (Ibid. II. 17). Jeszcze zręczniejszym i dojrzalszym w sądzie okazuje się Skarga w sześć lat potem w dalszej fazie tej samej polemiki, kiedy kalwinom wykazuje wielką niekonsekwencyę w ich afirmacyi czystej wiary i równoczesnem odwołaniu się do sprawdzenia tych zasad przez sensualizm: *A fide, quam tantopere verbis et lingua ostendant, ad sensus provocant iudicium*. Następnie spostrzega Skarga bardzo trafnie, że różnowiercy niektórzy pomysłami dążą do zniesienia pojęcia celowości w naturze, (Duod. art. III) i że ich odwoływanie się w rzeczach wiary do kryteriów rozumowych, jest właściwie brakiem wiary i pomięszaniem dziedzin moralności z odrębną zupełnie dziedziną nauk przyrodniczych.

Toby był główny zrab uwag filozoficznych Skargi. O ile w niektórych odrzutach pozuje nieco na nowoczesnego racjonalistę, o tyle, jak widzimy, jest właściwie szczerym i zdecydowanym scholastykiem. Okoliczność ta jest ze stanowiska historycznego najbardziej zajmującym epizodem jego umysłowej działalności. Skarga czyni małe zastrzeżenia co do św. Tomasza z Akwinu, ale właściwie w całości go przyjmuje. O „Sumie“ jego

oświadcza, że „lubo jest według onych czasów w słowach niewyborna ale rzeczy głębokich pełna i z trudnych się rzeczy bardzo łatwo w pisaniu wyklada“ (Żyw. 66). Najbardziej jednak stanowcze oświadczenie za filozofią scholastyczną mieści się w dalszym ciągu tej samej polemiki z Wolanem, gdzie po pierwszy raz za czasów Odrodzenia wygłoszono w Polsce to śmiałe zdanie: *Scholastici Aegyptum, litteraturam scilicet prophani nominis, philosophiam, spoliarunt, ut ecclesiam ornarent... Tractaverunt difficilia fateor, nec populari modo, sed non curiosa, nec sine fructu suscepta... Quanto Ecclesiae incredibili fructu desudarunt vel hoc unum declarat, quod nullum fere sit haeticorum argumentum, quod non ipsi praeviderint* (Pro S. Euchar. I. 26). Ten renesans średniowieczyny w czasach czystego odrodzenia, który zresztą Skarga i w etyce wyraźnie zaznacza, jest wcale zajmujący i wskazuje zmianę przekonań i tendencji, która niebawem naszą literaturę poprowadziła na trochę odmienne tory.

Drugim zajmującym epizodem z dziedziny czystej filozofii u Skargi jest studyum porównawcze religii. Skarga znał Koran turecki wybornie i nieraz rozmaite wyjątki z niego cytuje. Tak n. p. w kazaniach niedzielnych powiada: „I Mahomet wyznaje w swoim Alkoranie, iż Chrystusowi Bóg dał cuda a jemu szablę“ (57); w innem miejscu oświadcza, że „Mahomet w Alkoranie naśladować jednego ewangelistę, na wstępie samym Jana Chrzciciela sławi“ (80). Wreszcie donosi, że „Turcy w Alkoranie jaśnie o czyśćcu mówią i ustawicznie się za dusze modlą“ (93). W kazaniach przygodnych wspomina znów Skarga o raju Mahometa (S. 54) i o tem, że Mahomet także w misyi swojej zasłania się Gabryełem (S. 70); indziej przywodzi dwa rozdziały Koranu na dowód, że Mahomet „pociągnął do swej wiary mieczem y bojaźnią y dopuszczeniem wszystkich cielesnych rozkoszy“ (O jedn. Kość. Boż.). Do tych studyów religii porównawczej przydały się Skardze także wiadomości z relacyi misyjnych o religii ludów pierwotnych w Indyach wschodnich, zachodnich, Japonii, Meksyku, Chili, Peru, Brazylii i innych dalekich „za morzem trzech lat jazdy krainach“, jak się popularnie wyraża; kilka razy także w tym celu cytuje Piotra Maffea *Historiarum Indicorum libri*

(N. 66, S. 63) i dzieło Acosty *De natura novi Orbis*, żeby sobie objaśnić, skąd się właściwie ludzie w Ameryce biorą (Areop. 4). Skarga chciał widocznie nowoczesne zdobycze wiedzy dopasować do swych poglądów kościelnych. W walce z sektami krańcowymi, takimi Aryanami i Nowochrześciami, które posuwały się do ostatecznych wybryków w pomysłach etycznych i religijnych, trzeba było naówczas odwoływać się do pojęć przyrodzonych o religii, ażeby udowodnić, że „na co się wszystkie narody zgadzają, to musi pochodzić z prawa przyrodzonego“ (N. 93) — znów taki popularny dowód dydaktyczny, którym się Skarga lubił często posługiwać.

Studyami powyższymi wybiegał Skarga naturalnie poza obręb filozofii Arystotelesowskiej, ale wcale nie zrywał z teologami scholastycznymi, którzy i o Koranie i o przyrodzonych pojęciach religijnych rozprawiać umieli. Szczególnie jednak silnie na toku myślowym Skargi odbił się wpływ przeważny scholastycyzmu w szczegółowych poglądach jego na świat i jego historię „Pisanie wszech nauk“ u Skargi, to tylko te zakresy wiadomości, o których dotychczas mówiliśmy. Innych nauk wprost Skarga nie zna i w epoce Cardana, Vesaliusa, Kopernika, czerpie wiedzę przyrodniczą z tych popularnych podręczników starego stempla, które u nas pod tytułem „Gadki z Arystotelesa i innych mędrców“ krążyły. Skarga (a to samo i Orzechowski i Kochanowski) nowszych wyobrażeń o świecie nie miał, bo nie był widocznie o tyle ciekawy, zresztą nie mógł odgrywać roli specjalisty w naukach, które się jeszcze wówczas na popularne podręczniki nie były zdobyły. U tak klarownego umysłu, jak Skarga, ten konserwatyzm, iście rejowski na punkcie wyobrażeń fizycznych, jest trochę zastanawiający. Astronomię Skarga bardzo lubił i nazywał ją „dziwnie wdzięczną nauką“, trzymał się jednak po staremu poglądu Ptolomeusza na system słoneczny. Skarga wyobrażał sobie, że „na początku świata w ludziach ostrzejszy był rozum i pobożność większa“ (S. 70); w jednym zaś kazaniu dowodzi, że świat jest stworzony a nie odwieczny, i gruntuje to przekonanie na tych pewnikach, że świat się starzeje i sił mu ubywa i że nam brak świadectw i pomników o istnie-

niu tegoż, z przed 5666 lat (Areop. 3). Wulkany na wyspach liparyjskich uważał Skarga za „oczy albo kominy piekielne“ (żyw. 147), Etnę znów za „niejakie wrota piekielne“ (żyw. 36); miał także pewne rudymentarne wyobrażenia o embryologii (N. 34), biologii (N. 43) i fizyologii (N. 37) — ale najwięcej dufał zdaniu, które przy każdej rozprawie z zakresu nauk przyrodniczych przytacza: „Wszystka filozofia przyrodzenia jednej muchy dostatecznie nie wypowie“ (żyw. 305) albo „Rozum nasz nie wiele przemoże y mrówczy y pszczoły iedney nie wybada“ (s. 9).

Taki byłby ogólny zakres wiedzy i inteligencji Skargi. Zauważyliśmy w nim tu i ówdzie pewne porywy ku nowoczesności, pracowitość dosyć znaczną, jak na polskie stosunki, oryginalność a raczej samoistość niemałą, ale zasadę duchową ani postępową, ani wsteczną, tylko raczej tradycyjną polską do zabawiania się szczegółami, a trzymania się co do zasadniczych podstaw wiedzy tej miary przeciętnej, jaką każdemu z nas narzuca konserwatywna i wolno naprzód się poruszająca kultura polska. W rozważaniu inteligencji Skargi uderza także, że to był umysł ciekawy, ku erudycyi książkowej i moralnej silnie skierowany, a od przyrodniczej z niechęcią się odwracający. Skarga zagarnął krąg wiadomości dosyć szeroki, ale na postęp czasu niebardzo się oglądał. Jakim był w Żywotach ŚŚ., a nawet jakim widzieliśmy go w Krakowie, takim już z małemi odmiannami na zawsze pozostał. Rozwój jego umysłu, nie jest rozwojem twórczego talentu, ale raczej rozwojem rozsądnej głowy i erudyta, który coraz bardziej przejęmuje się wiedzą, magazyn swych wiadomości coraz rozszerza, ale wiadomości te następnie nie grupuje według coraz świeższych poglądów, nie przetrawia, nie modeluje w coraz nowsze formy, nawet o poglądy świeże się nie stara, tylko to, co wie, do zdarzających się potrzeb przykrawywa. Skardze grozić mogło pewne skostnienie w erudycyi. Doszedł już do tego, jak tu i ówdzie w pismach jego zauważyć można, że cytuje całe szeregi tekstów i szczegółów i nie mogąc sobie z nimi dać rady, przykłada do swych wywodów takie uwagi „słów kłaść nie czas ani potrzeba“, a w jednym miejscu wyliczając całe gromady cytatów, zaznacza nawet z satysfakcyą

książkowego mola „jest y innych mieysc dziesięć“ (S. 17). Z tego jednak niebezpieczeństwa potrafił się Skarga jeszcze na czas otrząsnąć i przestał, jak sam powiada, cytaty „hurmem i ufami“ podawać i na mądrym słowie poprzeszał. To wszystko czego dokonał i ku czemu zresztą jego moralna ewolucya równocześnie go wiodła. Mimo to w umyśle Skargi, gdy się już zamknął i ostatecznie zaokrąglił, a nastąpiło to zanadto wcześnie, pozostało coś średniowiecznego, stałego i niezmiennego, jakiś niewzruszony punkt widzenia i jakaś oporność przeciw nowszej literaturze i nowszym kierunkom.

W dalszym biegu życia posunął się Skarga tylko w dwu zakresach uświadomienia umysłowego. Wiedza jego nosiła zawsze charakter celowy. Co mu było potrzeba do przeprowadzenia jego zamiarów, tego się uczył. Energia jego życiowa miała położyć swą dłoń także na jego inteligencji. Skarga, to nie ta swobodna literacka głowa, co jak Kochanowski buja po dziedzinach wiedzy i piękna z beztroską artystyczną. U Skargi każde wzięcie książki do ręki jest aktem woli, przytem kryje w sobie cel dalszy, jedyny — obronę Kościoła przeciw różnowiercom. Dlatego właśnie czytuje on ciągle Biblię, wertuje historję Ojców Kościoła, prawi nieznużenie kazania omal nie przez pół wieku, dlatego nawet odważy się na dysputę niby filozoficzną i wreszcie w rozwoju swej wiedzy z trudnością kilku ciężkimi krokami postąpi. Ta wyłączność celu u niego jest i zdumiewającą i wielce szanowną. Skarga współczesnością właściwie niewiele się interesował i umysłowo i literacko, nie żył najświeższymi wstrząśnieniami ducha XVI w. Całe współczesne dzieje mało go zajmowały, oprócz naturalnie kwestyi religijnej. W tej jedynej sprawie Skarga jest aktualnym i czytuje współczesne gazety, szczególnie zaś *Litterae Annuae Soc. Jesu*, ażeby mieć stale w głowie bilans polityczny swego wyznania. Przypominamy ten zabawny szczegół z kazań sejmowych, który między innemi i do oznaczenia ich daty przydać się może, mianowicie o Kacyku „Quacabundusie“, co do którego na razie zorientować się nie można, dlaczego się o nim mówi w Kaz. Sejmowych, a którego Skarga według „niedawney wieści z Japonii“, jako gorliwego neofitę wielbi. Nazywał się on

właściwie, jak z późniejszych przypisów do Żywotów SS. widać, Cambacundonus i przykrego figla Skardze wypłatał, bo kiedy go właśnie nasz kaznodzieja w Polsce jako wzór gorliwości religijnej wysławiał, to on właśnie w tej chwili, zostawszy japońskim mikadem, odrzucił się był od katolicyzmu i pierwszą okrutną rzeź misjonarzy europejskich urządził.

Nie trzeba sobie wyobrażać, ażeby Skarga sprawą odrodzenia się katolicyzmu zajmował się tak szczegółowo, jak dzisiejszy publicysta jaką bieżącą kwestyą społeczną i polityczną. Ale w każdym razie, jak na ówczesne stosunki nasze, Skarga już posiadał więcej niż zwykły instynkt do spraw międzynarodowej polityki kościelnej. Tak n. p. losem katolików w Anglii zajmował się stale i znał główne broszury tamtejsze w sprawie prymatu: mianowicie broszurę Henryka VIII, Jana Fishera, Tomasza Morusa itd. Wiadomości o stanie Kościoła angielskiego czerpie z rozmaitych pisarzy kościelnych i z najgłówniejszego dzieła historycznego w obronie katolicyzmu Anglii p. t. *Concertatio Ecclesiae Catholicae in Anglia*. Jezuitę angielskiego Jakóba Bosgrave znał Skarga z pobytu jego w Kollegium wileńskim; gdy doszedł do wpływu, wyjednywał tamtejszym księżom listy protekcyjne od królów polskich: dla Bosgrave'a od Stefana Batorego, dla Henryka Garneta od Zygm. III. Zresztą Skarga tłumaczył sam rzecz Jezuitę angielskiego Edmunda Kampiana „Dziesięć dowodów, iż adwersarze kościoła upaść muszą” (1584) i temi rzeczami widocznie żywo się zajął. Podobnież nie jest obojętnym Skarga dla dziejów katolicyzmu we Francyi, zna główne relacje o bieżących wypadkach, zna sławny pamflet Arnolda, adwokata paryskiego na Jezuitów: wreszcie czytuje historię i listy Jezuitów siedmiogrodzkich, z którymi zresztą prowincya polska pozostawała w bardzo bliskich stosunkach: czytuje niektóre broszury, odnoszące się do wypadków polityczno-kościelnych we Flandryi (Próba zak.), co zresztą jako dosyć ruchliwemu publicyście było mu niezbędnem.

Temi wiadomościami zasiliał Skarga najsilniej swój umysł, gdy powoli pod wpływem stosunków z kaznodzieją religijnego przeobrażał się w kaznodzieję narodowego. Z biegiem jednak

czasu okazało się potrzebnem, iżby porzucić informacye drugorzędne i zbadać rzecz u źródła. Skarga zastanawiał się nad reformacją pod względem dogmatycznym, historycznym i moralnym, i pierwszy z Polaków starał się zdać sobie sprawę z całego ruchu w sposób jasny, krytyczny. Najwcześniej i najdokładniej zapoznał się z Kalwinem i przedewszystkiem z nim się rozprawiał. Jego Instytucye znał na wylot, przytem czytał wszystkie ważniejsze pisma i listy. Podobnież znał Bezę, Hieronima Bolsecus'a *Vita Calvini* (Coloniae 1580) i niektóre pisma polemiczne katolickie przeciw kalwinom. (Duod. artes). Z Lutrem zapoznał się dopiero przy końcu życia trochę dokładniej. W „Wzywaniu do jednej wiary“, któreśmy uznali w rozdziale poprzednim za obrachunek sumienia polskiego z reformacją, cytuje jego Nowy Testament, Postyllę i omal nie wszystkie głównejsze broszury; korzysta także z materyałów bibliograficznych Staphilusa i Cochlaeusa do historyi tego reformatora; zna sekty luterskie: *rigidi*, *molles*, pisma Melanchtona, niektórych pisarzy reformacyjnych, jak Maiora, Smideliusa, Centuriatorów magdeburgskich itd. Jak widzimy, praca to dosyć znaczna i wśród innych zajęć na dworze, niewątpliwie nieraz z prawdziwem poświęceniem, dla dobra sprawy dokonywana.

Najciekawszym jednak objawem tej postępującej ustawicznie z biegiem czasu erudycyi Skargi jest strona językowa tej kwestyi. Skarga będąc już we Lwowie, zaznajomił się z ormiańskimi księżmi, bo wspominając raz o Ormianach, dodaje, że „ręką pogańską od Boga pokarani, po rozmaitych królestwach rozproszeni są“. Następnie już we Lwowie bada ich historię i pytał się księży ormiańskich o ich przeszłość. Mówiąc o nawróceniu Armenii w jednym z swych dziełek, dodaje, że szczegóły historyczne do tego faktu, oprócz w Niceforze bizantyńskim, znajdują się także w *historia Armenica lingua conscripta* (O jedn. Kość. Boż. II. 18). Skarga więc, jak Strykowski, dociera do źródeł, które jeszcze świata nie widziały. Zajęcie się sprawą Unii, pociągnęło go ku starosłowiańszczyźnie i ruszczyźnie. Skarga z biegiem czasu odczytał głównejsze kroniki i ruskie menologi „słowiańskim ięzykiem pisane“; zna prawidła ruskiego Kościoła, rytuał

ostrowski przez Damiana popa w 1606 r. wydany i cytuje różne ustępy z tych dzieł w mieszaniu językowej starosłowiańsko-rusko-polskiej. Nawet próbuje się w zwrotach ruskich: „o Sydorze jako oni mówią, abo o Izydorze“ powiada, „mitropolita y jako oni mówią mitronosiciel“; byle się „nie oskromił“, jako oni mówią itd. (O jedn. Kość., Na thr. Orth.). Skargę więc w postęпах wiedzy posuwają ciągle jakieś idee dalsze i dopomagają mu w końcu nawet do przewyciężenia jego wstrętu do niemieczyzny. Jest to może najzabawniejszy fakt w jego umysłowym życiu. Skarga, ów Skarga wielki polski kaznodzieja, a przytem szczerzy jak kryształ Mazur, nauczył się po niemiecku, mając jakie 70 lat wieku. Jeszcze w 65 roku życia nie umiał Skarga po niemiecku, bo odpowiadając na ową broszurę złośliwą, w Szczecinie po niemiecku wydaną, wyraźnie oświadcza, że sobie musiał szukać tłumacza. Tymczasem w r. 1611 cytuje już wyraźnie „przełożenie Biblii“ przez Lutra, następnie jego *colloquia convivalia* i *Colloquia mensalia Germana*, zna nawet jego „żartowne pieśni“ na królów, „jego stółowe żarty y powieści“. Widać więc, że dla lepszego poznania Lutra nauczył się w końcu po niemiecku, do czego pomogło mu zapewne codzienne obcowanie z królową Konstancją i Urszulą Maierin, z którymi bez tego języka nie byłby także mógł zawrzeć bliższej znajomości. Jeśli więc Skarga w kazaniu przeciw rokoszanom na sześć lat przed śmiercią twierdzi, że mu siły umysłowej nie ubyło z wiekiem — to miał zupełną słuszość. Jak umiał pracował przez całe życie nad rozbudzeniem swej inteligencji, a jeśli pewnem umysłnem zacofaniem razi nas chwilami, to zapewne uszanowanie wzbudza dla swej wielkiej, mrówczej pracy i poświęcenia się jednej jedynej idei — odrodzenia katolicyzmu w Polsce.

Stanisław Windakiewicz.

KAZNODZIEJSTWO SKARGI.¹

Współcześni pozostawili nam dosyć wspomnień o talencie kaznodziejskim Skargi. Opat Reszka, wybredny latynista, nazywa Skargę teologiem potężnym w słowie i czynie (1596); Sokółowski przytacza go jako wzór wysoce zajmującego kaznodziei (1589); Prymas Karnkowski wciela jeden z jego listów do swego popisowego zbioru p. t. „Listy sławnych mężów” (1578); Ks. Grochowski dedykuje mu dwie sielanki toruńskie (1609). Tyle literackich pochwał zyskuje Skardze wymowa za życia. Po śmierci, odkąd Birkowski w kazaniu pogrzebowem wyniósł go pod niebiosy, sława jego rośnie coraz więcej. Starowolski opowiada, że Skargę mówiącego z ambony słuchano „ze zdumieniem i podziwieniem” (1628), a Wielewicki, który go zapewne nigdy nie słyszał, rozplywa się wprost nad jego wymową (1637). Świadcstwa te mogłyby mieć pewną rzeczową wartość, gdyby nie pochodziły wyłącznie od katolickich księży, którym chodzić mogło o rozpowszechnienie dobrej sławy katolickiego kaznodziei w czasie największego zatargu z reformacją. Ale na ratunek sławy kaznodziejskiej Skargi biegną jego nieprzyjaciele, dwaj zagorzali Aryanie, Smalcus i Moskorzewski, którzy mu zarzucają „oratorię” „rhetorizowanie” „używanie słów barwionych” i krasomówność, którą ludzi przyłudza na co żywnie chce”. (Zawstydzienie i zniesienie *passim*). Świadcstwa te wymagają pewnego zastanowienia i zmuszają nas do poszukiwania, w czym właściwie tkwi talent kaznodziejski Skargi.

¹ Rozdział z wykładów z r. 1897 jak poprzedni.

Gdybyśmy wyznania powyższe z innej dziedziny faktów objaśnić chcieli, to obaczymy, że Skarga odkąd został kaznodzieją a było to w r. 1562 (Przedm. do Tylick. 1600) przez pół wieku prawie poświęcał się z usilnością temu zawodowi. Skarga nawet dlatego został księdzem, a potem wstąpił do zakonu, aby jak wspominaliśmy „za jedną plebanję świata wszystkiego plebanję miał a wszędzie wolno kazanie swe rozsiewać mógł”. Musiała w nim istnieć pewna przyrodzona i coraz więcej uświadamiająca się zdolność oratorska, skoro w nią tak wierzył i skoro prawie zawsze uzyskiwał, że go od innych obowiązków uwalniano, byleby tylko mówić i mówić mógł. Tak dzieje się za czasów jego pobytu u M. Boskiej Śnieżnej we Lwowie, tak później w Wilnie i Rydze, gdzie wyłącznie prawie poświęca się wymowie, jak sam w broszurach owego czasu wspomina. W roku 1587, podczas oblężenia Krakowa, zostaje nawet uwolniony od superyorstwa „*ut commodius concionibus facien-dis, in quibus rarum a Deo talentum acceperat, vocare posset*”. Jak nas objaśnia Wielewicki.

W istocie Skarga posiadał niepohamowaną chęć do kaznodziejstwa i rozszerza pojęcie kazania i kazalnicy do wszystkich prawie objawów swego umysłu. Rozszerzania takiego może się dopuścić bezkarnie tylko istny talent. Dla Skargi kwestya miłosierdzia, to kazanie; polityka, też kazanie; polemika z różnowiedstwem — kazanie; agitacja — to samo. Skarga nie tylko atakuje i zaczepia z kazalnicy, ta sama trybuna służy mu także do polemiki bieżącej. „Theolog i kaznodzieja, powiada, może nauczać o woynach, o prawach, o rządach, o policyey, o ekonomiey o kupiectwach tyle, ile do czci Boga y zbawienia ludzkiego potrzeba „Takie kazania w politykę się nie wdają, ale ludzie przestrzegając politykę do theologiey naciągają, która sama jest naywyższą mistrzynią wszystkich professyi y nauk”. (Na artyk.). Skarga dodaje niżej: „Do kazania też służy oczyszczenie kaznodziey y nauki ich; służy y obrona prawdy, służy nakoniec odkrywanie chytrłości” (tamże). Znalazłszy się wśród rozpolitykowanej szlachty uczynił sobie Skarga z kazalnicy trybunę polityczną i chciał być na niej niejako obiektywnym sędzią wszystkich partyi i zda-

rzeń współczesnych. „Ja — powiada, objaśniając swą neutralność, w prostocie swej stoję y stylu kazania swego y wolności apostołskiej w mówieniu dochowiwam”. Zdolność kaznodziejska wygórowała u Skargi ponad wszelkimi innymi porywami duchowymi, i także na jego gusta literackie znaczący wpływ wywarła. Skarga formę kazań wprost ulubił, i wołał ją bardziej niż wszystkie inne do swych dzieł zastosowywać. Pisał w niej formalne broszury teologiczne, jak z niektórych kazań sakramentalnych wynika (9, 10,) zresztą znane są także jego pisma ulotne „Wzywanie do pokuty” i „Wzywanie do jednej wiary”, które niczem innym nie są, jak tylko kaznodziejskimi wypracowaniami. Pod tym względem Skarga przypomina Wereszezyńskiego, który także swoje pomysły polityczne w formie wezwań i upomnień ogłaszał. Widocznie, że na miejsce dyalogów XVI. w. podstawiała się naówczas powoli inna forma literacka, a mowa, kazanie, upomnienie, pareneza stały się najulubieńszą postacią dla objawów myśli XVII. w. Tak powoli ta imperatywna i z punktu literackiego bezkrytyczna forma, wyparła liberalny i swobodny dyalog czasów Odrodzenia. Rozprawa i debata ginie naówczas w literaturze polskiej, ażeby się pojawić dopiero u Herakliusza Lubomirskiego, na załomie nowego wieku.

Ten popęd do rozszerzenia się w kierunku oratorskim i perswazywnym jest naturalnie u Skargi wynikiem siły przekonaniowej i na korzyść jej odbywa się u niego powoli absorbeyca wszelkich innych zdolności literackich. Jak z „Upomnienia do Ewangelików” albo kazania na zwycięstwo kircholmskie wypływa, Skarga nie posiadał zdolności opisowej nawet w tej mierze co Birkowski. Opisy zniszczenia Brogu w Krakowie i bitwy kircholmskiej, jakkolwiek powstały na podstawie wybornych świadectw, nie posiadają wcale tej plastyki, co wspomnienia Birkowskiego w kazaniach o bitwie chocimskiej. Podobnież w wszelkiem opowiadaniu np. w kazaniach pogrzebowych o Annie Jagiellonce albo Annie Austriaczce Skarga jest dosyć bezbarwny i nigdy długo w tonie opowiadającym utrzymać się nie potrafi. Opis szeroki, opowiadanie, to nie jego rodzaj i Skarga bardzo chętnie porzuca to niewdzięczne dla siebie pole. W próbie za-

konu, a zresztą w każdej innej broszurze, Skarga wywody historyczne prędko kończy, ażeby się rozszerzyć z „kaznodziejskim upomnieniem”, w którym naturalnie jest pełen polotu i swobody, kiedy poprzednio widocznie czuje się bardzo skrepowanym.

Wrażenie główne, jakie Skarga na dzisiejszym czytelniku wywiera, jest niewątpliwie to, że był dzielnym bardzo kaznodzieją ludowym, na podobieństwo dzisiejszych włoskich kaznodziei quaresimalnych. Zanim szczegółowo tę rzecz objaśnimy, wystarczy ta uwaga, że Skarga stara się być niesłuchanie przystępnym, a nigdy nie usiłuje być wybrednym, że pragnie wywierać wpływ nie na jednostki wybrane, ale na masy ludowe i lubuje się w tematach barwnych i popularnych. Takim popularnym i prawdziwie rejowskim pomysłem do kazania jest u niego np. porównanie żywotu do wojny w całej seryi kazań i ztąd wysnute analogie i podobieństwa „mamy, powiada, jako w polu y w namiotach, wiele nędzy od wiatrów, deszczów, zimna, od głodu y innych niewczasów, które nam cierpieć kazano, z którymi walczyć wielka jest praca, y żółd trudny“. W innem kazaniu o kościele Skarga porównuje Chrystusa do cesarza, papieża do hetmana, biskupów do pułkowników, proboszczów do rotmistrzów, zakonników do załogi zamkowej (S. 34).¹ Wybredni kaznodzieje francuscy w tak szczegółowe i odległe porównania zazwyczaj się nie zapuszczają. Skarga lubuje się także w plastycznym opisywaniu ostatecznych rzeczy i dokładnie opowiada, jak to wygląda po śmierci; piekło, niebo, albo sąd ostateczny. Posiada on jeszcze tę bujną rejowską pomysłowość, która go nie pozwala uznać za kaznodzieję warstw wykwinnych. Dużo u niego morałów pospolitych, dużo pośpiechu, nie przemyślenia głębszego i posługiwania się formularzem zwykłej kościelnej moralistyki. Skarga lubił drastyczne alegorye i antytezy, wyższego zmysłu delikatności wcale nie posiadał. Ztąd jego krytyka jest ostra, tnąca; Skarga wyrzywa forsownie wady, ale ich łagodną ironią nie usuwa.

Uznaniu Skargi za kaznodzieję popularnego sprzeciwia się jednak fakt, który Starowolski podnosi i który zresztą z kazań jego jest widoczny, tj. że Skarga dla wprawy w wymowie czytał

„corocznie“ Cyclerona (Hek. 98). Ale cyceronizm nie jest, jak wiadomo, przeciwnym pojęciu ludowości, i to, co w czasach starożytnych było wykwitem najwyższej kultury, mogło być w XVI w. właściwością kultury popularnej, zwłaszcza, że i Wirgiliusza i Owidyusza i Plauta mieliśmy w XVI w. podwójnego, jednego wykwintnego, a drugiego ludowego. Biorąc te rzeczy schematycznie, każdy klasyk inaczej przedstawiał się naówczas w głowie takiego Szymonowicza, a inaczej w głowie Cieklińskiego, Zawickiego, Gosławskiego, a jeszcze inaczej w głowie bakalarza ludowego, takiego autora rybułtowskich komedii, którzy przecież także naówczas klasycyzmem po części się karmili. Otóż, jeśli się mówi o cyceronianizmie Skargi, to zapewne nie trzeba myśleć o tem najwykwintniejszym pojęciu, które zresztą sprzeciwiałoby się także jego zasadniczemu stanowisku estetycznemu w obec klasycyzmu.

Ale mamy drugi fakt trudniejszy do objaśnienia. Roku 1566 został Skarga mianowany wspólnie z Orzechowskim i Patrycem Nideckim — sędzią rozjemczym w sporze Herbesta z Górskim o okresy cycerońskie. W sporze tym chodziło o to, czy okres każdy kończy się z myślą, i czy gramatyczne pojęcie okresu sprzeciwia się praktycznemu zastosowaniu tegoż w retoryczny sposób; tj. inaczej mówiąc, czy znaki pisarskie obowiązują mówcę, czy nie. Sądząc po ówczesnem znaczeniu społecznem i literackiem sędziów rozjemczych, należałoby wnioskować, że Nidecki był w tym sporze sędzią ze strony Górskiego, Skarga naturalnie trzymał stronę Herbesta, a Orzechowski miał być superarbitrem. Nidecki jako gramatyk ciągnął naturalnie za Górskim, Orzechowski jako notoryczny humanista byłby się też za Górskim oświadczył, ale jako praktyczny mówca kto wie, czyby nie był przyznał pewną słuszość także wywodom Herbesta i Skargi. Spór więc ów nie jest banalną kłótnią latynistów, jak go przedstawia Wiszniewski, ale walką teoretycznych mówców łacińskich z praktycznymi mówcami polskimi. Rzucony na tło ówczesnego rozwoju wymowy polskiej nabiera wielkiego interesu, jako pierwszy teoretyczny atak literatów szczerepolskich na przesadnych latynistów i gramatyków. Co się zaś tyczy

Skargi, to współudział jego w tym sporze nie dowodzi wcale uwielbienia dla Cyserona i dla klasycznego ideału piękna, jak raczej tego, że już naówczas Skarga był wcale wziętym mówcą, i że Cyserona niewątpliwie studiował, ale dla celów praktycznych.

Trzecią wreszcie trudnością w uznaniu Skargi za popularnego kaznodzieję byłoby to, że przez tyle lat sprawował urząd kaznodziei nadwornego i na tyłu polskich sejmach w obliczu najwykształceńszych warstw polskich przemawiał. Dwór istotnie dał mu sposobność do rozwinięcia jego cudownego daru wymowy. Trafiał tu na środowisko stósowne, które mu i pobudek dosyć i chętny posłuch i ocenę dało. Czem byłby bez dworu, nie podobna oznaczyć; zapewne polemistą i wydawcą rozmaitych kompilacji historycznych. Z jednego cytatu wynika, że Skarga czytał na dworze i komentował swoje Żywoty ŚŚ. (N 95, gdzie wspomina o kazaniu na św. Cecylię, którego w zbiorze tym niema). Podobnież większa część kazań niedzielnych była mówioną na dworze. Poznać je można po tytułaturze: „łaski Wasze“. Gdy Skarga kilka razy cykl kalendarzowy przebiegł, zaproponowano mu widocznie, żeby się przygotował do kazań o Sakramentach. Potem przyszedł przesłiczny Areopagus. Z przedmów do tych wszystkich zbiorów, skierowanych głównie do króla i Jędrzeja Boboli, znanego nam ochmistrza dworskiego, widać, że dwór zarazem starał się o wydanie kazań Skargi i najlepiej udało partye sam król kazał Skardze do wydania przygotować. Tym sposobem Kazania kościelne Skargi byłyby pomnikiem życia religijnego na dworze Wazów.

Czy fakta powyższe sprzeciwiają się przedstawieniu Skargi za popularnego kaznodzieję? Sądzymy, że nie. Wszakżeż następcą Skargi przy Władysławie IV, był Birkowski; na dworze zaś wiedeńskim tuż przed odsieczą Jana III-go, był kaznodzieją Abraham a Sancta Clara, głośny typ w niemieckiej literaturze popularnego i humorystycznego kaznodziei. Póki dwór Ludwika XIV nie narzucił Europie nowych pojęć o dystynkcyi towarzyskiej i nie wykopał tej kulturalnej przepaści pomiędzy warstwami wyższymi a niższymi, póty też nie było wymuskanego i eleganckiego abbé polskiego jak Załuski albo Krasicki i nie mogło być

w Polsce kaznodziei bardzo wykwintnych. Trzeba raz to powiedzieć, że właściwie cała staropolska literatura, oprócz takich wyjątków, jak Kochanowski, Szymonowicz, Sarbiewski, jest popularną i na naiwnym naśladownictwie klasycyzmu a w wielu razach na naiwnym, jakkolwiek czerstwym i zdrowym zmyśle pisarskim polega. Skąd Polacy XVI w. do klasycyzmu przyjąć mieli? Przecież nie przez tych kilkuset padewczyków, z których większa część w Rzymie nigdy nie była, a ci którzy byli, to się zapewne po ruinach starożytnych nie błakali i z tych kilku połamanych kolumn na Campo Vaccino zapewne nie wiele zrozumieć mogli? Wszakże naśladownictwa istotnego ducha helleńskiego albo i augustejskiego, tak jak je pojmował Goethe, Chenier, Lessing, albo nawet francuscy tragicy XVII w., u nas nie było, a takie unikaty, jak Pentesilea albo Odprawa posłów, jeszcze nas nie uprawniają, aby literaturę XVI w. wywodzić od klasycyzmu. Zaprzeczać wpływowi klasycyzmu na tę literaturę, byłoby naturalnie śmiesznością — chodzi tylko, żeby to pojęcie ograniczyć do powierzchownego naśladownictwa, które u kilku umysłów głębszych staje się intencjonalnem i jako czynnik składowy twórczości do ich duszy się przedostaje. Wracając do Skargi stwierdzić wypada, że naówczas jeszcze rozdziału kulturalnego warstw polskich w duchu Ludwika XVI nie było i że Skarga będąc kaznodzieją na dworze polskim mógł przemawiać popularnie, bez zbytecznego wyboru słów i sentymentów tak, jak zresztą jeszcze naokół niego powszechnie mówiono.

Historję wyrobienia się Skargi na mowcę objaśnia nam kilka faktów. Przedewszystkiem już w Krakowie poznał Skarga Jana Leopolitę i pozostawał pod wrażeniem jego „złotej wymowy” jak sam wyraźnie w żywocie św. Jana Kantego wspomina. Ten Leopolita to znany nam już wydawca Biblii i zapewne mówca nie zanadto wybredny. Drugiego głośnego kaznodzieję ludowego Łukasza Lwowczyka, Dominikanina, który naówczas kazywał w Krakowie u Św. Trójcy, Skarga nie wspomina. Ale będąc na Rusi, poznał się znów z kaznodzieją ludowym Melchiorzem z Mościsk, o którym Orzechowski cuda opowiada. Podobnież za pobytu swego we Włoszech, przysłuchiwał się Skarga tamtejszym

kaznodziejom pokutnym i zwrócił uwagę na bardzo znamienity rys w ich zwyczajach kaznodziejskich, mówiąc bowiem o miłosierdziu w Krakowie, oświadcza: „Byśmy w każdym kazaniu, jako jest obyczaj w kościołach włoskich, uczynki wam miłosierne zalecali, wielebyśmy y prędko zyskowali na robocie naszej kaznodziejskiej (72)“. Z faktu wreszcie, iż przez rok był Skarga penitencyaryuszem polskim w bazylice św. Piotra, wniosków zbyt dalekich wysnuwać nie będziemy, aczkolwiek takie zderzenie się z popularnymi spowiednikami rozmaitych narodowości także bez pewnego wpływu moralnego na jego przyszłość pozostać nie mogło.

Właściwa jednak historia ukształcenia się Skargi na mówcę kościelnego zawartą jest w *Żywotach ŚŚ.* Skarga był niepoślednim znawcą patrystyki i ćwiczył się głównie w wymowie na starzych Ojcach Kościoła i św. Janie Chryzostomie, św. Grzegorzu z Nazyanzu, św. Janie Damascenie itd. W *Żywotach ŚŚ.* podaje wyjątki z ich pism i jedno kazanie o św. Piotrze i Pawle wzoruje na homilii jednego z tych Ojców (180). Skarga znał także Anzelma z Canterbury i św. Bernarda z Clairvaux, nie mówiąc naturalnie o wybornym znawstwie św. Augustyna, nad którym ustawicznie pracował i coraz głębiej i szerzej go poznawał. Skarga, jak wspominaliśmy pożytył u św. Augustyna rysów do swej koncepcji o Rycerzu chrześcijańskim, a także co do sposobów walki z różnowerstwem posługiwał się jego argumentami. W kazaniach o Areopagu rozprawia już o nim z prawdziwym wirtuozostwem. Co ciekawe, to że do zajęcia się bliższego św. Augustynem został Skarga pobudzony przez Wolana, który w sporze o transsubstancjację zażądał od niego, żeby mu wywiódł, czy św. Augustyn wierzył już tak, jak Kościół w XVI w. nauczał. Naturalnie walka z niefachowym przeciwnikiem nie przedstawiała dla Skargi żadnej trudności i odpowiedź stosowna niebawem się pojawiła.

Badając więc *Żywoty ŚŚ.* przekonujemy się, że Skarga był pilnym czytelnikiem starej literatury kościelnej. Czy to przypadkiem nie przeszkadza, ażeby Skargę uważać za mówcę popularnego? Sądzimy, że nie, i właśnie *Żywoty ŚŚ.* dają nam wreszcie odpowiedź na wszelkie sceptyczne powątpiewania. Skarga bowiem w dziele powyższem oświadczył szczegółowo, jak wszystkich

starych Ojców, mowców i teologów rozumiał. Rozprawiając o św. Tomaszu z Akwinu, powiada: „Kazanie jego było łatwe do pojęcia ludzkiego, trudnych bowiem rzeczy nie rad na kazaniu prawil, ale je do szkół odsyłał“. (66). Skarga oświadcza się zawsze za przystępnością, zrozumiałością i nie obiektywnymi, ale z przekonania i zapalem wygłoszonymi kazaniami. W jednym miejscu powiada: „Niema jest rhetoryka ale dzielna barzo i mocna namowa“ (Przedm. do Żyw. 1612). O św. Antonim Padewskim mówi, że miał gorące serce, z którego słowa jako ogień wynikały; o św. Bernardynie z Sieny: „Kaznodzieja z niego był wielki, wymowny i gorący tak, iż się wszytka włoska ziemia jego dziwnie pożyteczną nauką budowała. Były słowa jego jako płomień“. — Jak płomień albo jak ogień, to stały jego termin — „gdzie się obrócił z kazaniem miasto wszytko we dni nawet powszednie świeciło i warstaty próznowały“. To był cel Skargi; wyraźnie nie o popisowe ale o popularne kazania mu chodziło i wywołanie takiego efektu, żeby rzemieślnicy porzucali warsztaty i do kościoła na kazania jego się zbiegali. O św. Wincencie z Walencyi, Dominikaninie XIV w., powiada: „Głos miał w kazaniu przyrodzony tak piękny i wolny, iż nim władnął jako chciał i daleko go słyszeć było“. Zdaje się, że i ten moment był marzeniem Skargi. Tamże w obroku do tego żywota oświadcza się ponownie za popularnością i ostatecznie poglądy swe na cel kaznodziejstwa wyłuszcza: „Są kaznodzieje, powiada, co rzeczy trudne i szkolne na kazanie niosąc, mniemają, aby ludzie uczyli, a oni sami siebie prózną chwałą pasą, czei próżney a nie pożytku szukając“. Kazanie, jak objaśnia, powinno być zrozumiałe „trudnych a subtelných rzeczy“ należy rzadko używać a natomiast tłómaczyć prawdy wiary zapomocą „historyi i przypowieści pamiętnych“. Takim był, powiada, św. Wincenty z Walencyi i przykład takiej „historyi pamiętney“ z jego kazań przytacza. Była, mówi Skarga, kobieta, która czytać nie umiała a zawsze z sobą do kościoła książkę do nabożeństwa przynosiła. Ciekawi ludzie chcieli zobaczyć, jak ona z tej książki czyta, i przekonali się, że w książce owej nie było liter, tylko cztery kolorowe karty, biała, czerwona,

czarna i złota, które ta kobieta ustawicznie obracała. Gdy się jej o wyjaśnienie pytano, wytłomaczyła, że patrząc na białą kartę myśli sobie o Matce Bożej, czerwona przedstawia w jej głowie żywot Chrystusa Pana, czarna piekło, a na złotej widziała raj. (99).

Fakta powyższe ustalają nam ostatecznie profil Skargi jako kaznodziei popularnego, co naturalnie bynajmniej nie przeczy, iżby Skarga nie miał wyższych aspiracji artystycznych i ze środowiska, w którym tkwił, nie starał się na wyższy stopień kaznodziejstwa wydostać. Owszem, jeśli o którym mowcy XVI w. przypuszczać można, iżby potrafił jak najzaczniejszą doskonałość w swym zawodzie osiągnąć, to zapewne o Skardze. Tylko, że człowiek żaden nie potrafi nigdy zerwać z horyzontem umysłowym swego czasu, a mówca już wprost tego uczynić nie może, jeśli chce żywo oddziaływać na społeczeństwo i być zrozumianym przez swoich słuchaczy. To się przydarzyło i Skardze, choć naturalnie, że przeszczepienie takiej zdolności na grunt dworski podniosło jej aspiracje artystyczne i w kontakt z trochę szerszym życiem ją wprowadziło. Podobnie bowiem, jak jego przyjaciel Bobola, tak i Skarga, bawiąc na dworze, pozawiazywał znajomości z kolegami swymi po dworach zagranicznych, i to mogło przefiltrować nieco i wydelikacić jego popularne instynkta. W wydaniu kazań o siedmiu Sakramentach na którejś wolnej karcie czytamy: „iż karty zbywało, k'woli niektórym przyjacielom, przełożyło się z łacińskiego na polskie i tu położyło kazanie piękne y krótkie *R. P. Stephani Tucii Societatis Jesu*, które miał przed Grzegorzem XIII, papieżem, w dzień Wielkiego Piątku”. Więc Skarga interesował się tem, jak to gdzieindziej po dworach mówiono, a co się tyczy kaznodziejów papieskich, to nawet znał całą ich listę aż do r. 1597. W żywocie św. Franciszka Borgii podaje, że Pius V papież „obrał na swój pałac kaznodzieję jezuickiego zakonu: pierwszy był Benedictus Palmius, po nim Salmeron, po tym Toletus aż do r. p. 1594“ (283). To są fakta bardzo ważne do oceny profilu historycznego Skargi.

Skarga pojawia się na kazalnicy polskiej w chwili bardzo korzystnej dla siebie, i przy odpowiednich zdolnościach mógł

łatwo stać się syntetyczną wypadkową wszystkich dotychczasowych usiłowań. Czasy owych szablonowych kazań, jak kazania świętokrzyskie w XIV w., kazania gnieźnińskie w XV w., kazania Jana Paterka z początku XVI w. — już były naówczas minęły; minęła także ta błoga prostota, ta szczerza, gorąca ale mało krytyczna wiara starych Polaków, za którą potem tak tęsknił Grochowski:

Ta jedna była ich wiary tablica:
 Pacierz a Credo i Bogarodzica.
 Ostatek Pleban powiadał u fary,
 Taki był zwyczaj cnych Polaków: stary.

Jak już z rozdziału o inteligencji Skargi wynioskować mogliśmy, starodawne plebańskie kazania u fary, stały się w Polsce XVI. w. niemożliwe. Wartki prąd parlamentaryzmu polskiego wywarł na kaznodziejstwo nasze decydujące wrażenie i wyrwał je na zawsze z granic szablonu rzemieślniczego. Jeśli która gałąź naszej literatury, to wymowa kościelna, zawdzięcza prawie całą swą żywotność ruchowi szlachty XVI w. Takimi mówcami, jak w senacie Maciejowski, Ocieski, Zamojski — jak w izbie poselskiej Podlodowski, Boratyński, Siennicki, Czarnkowski — mówcami aktualnymi, żywymi, przekonywującymi, musieli się stać kaznodzieje kościoła, jeśli w rozwoju literatury polskiej zaważyć chcieli. Jakoż Orzechowski wspomina, iż na podgórzu karpackim, właściwym terenie cywilizacyjnym ówczesnej Polski, pojawili się trzej tacy mówcy, mianowicie: Klemens Ramułt, Bernardyn przeworski, Łukasz Lwowczyk, Dominikanin krakowski i znany nam już Melchior z Mościsk, prowincjał Dominikanów ruskich, którzy porwali tłumy za sobą i kaznodziejstwo polskie na nowe tory wprowadzili. O kaznodziejach tych opowiada Orzechowski cuda w rozmaitych swych dziełach i wyznaje, że wywarli na jego wyobraźnię wstrząsające wrażenie. Klemens Ramułt, mówi Orzechowski, „gdy się na kazaniu głosem rozwiódł słowik, w zapaleniu co mówił nie zawżdy sam czuł, i obiecował rzeczy przyszłe, które się pełniły. Gromił lud na kazaniu prze swawoleństwo i prze zbytki, i k'temu przydał: „Jeśli się Przeworsko kajać nie będziesz, we dwie nie-

dzieli pewnie zginięsz“. I tak się stało. Prosto Duchem św. zapalony przeciwko bluźniercom Najśw. Sakramentu, na dzień Bożego Ciała, opłakał upadek Korony polskiej i odmianę jej po śmierci króla Zygmunta płaczliwie wspominał. Nakoniec tak do ludzi w zaburzeniu wielkiem mówił: „Jest tu kto, który z królem polskim mawia albo u tych bywa którzy z królem polskim mawiają? powiedz to królowi: niech w bitwie nie bywa, bo pewnie wojsko straci a sam więźniem będzie a tam bluźnierstwo, którego w Polsce dopuszcza, Bogu płacić będzie“. „Toć on mówił“, powiada Orzechowski, „tom ja na kazaniu w Przeworsku od niego słyszał“. O drugim kaznodziei owych czasów, Łukaszu Lwowczyku, wspomina tenże Orzechowski: „Słyszałem go na kazaniu, które w wielkiem zebraniu miał w dzień Poczęcia Panny Św. Na którym to kazaniu ów zakonnik św. Micheasza prorocstwo straszhliwemi słowy przywłaszczył Koronie polskiej: „Teraz zburzoną będziesz córko zbójcy“. Napenił wtenczas był wszystko kazanie strachem i bojaźnią wielką, drżało jako na jawnym sądzie Bożym w ono kazanie tak nam był otworzył Duchem św. oczy na przyszyły upadek nasz“. Wreszcie o trzecim ówczesnym kaznodziei ludowym, znanym dobrze i Skardze, Melchiorze z Mościsk, opowiada Orzechowski, że zazwyczaj przed kazaniem spuszczał powieki i rozpoczynał mówić zwolna i spokojnie, niby natchnienia oczekując. Kiedy raz kazał we Lwowie o Sądzie Ostatecznym, będąc zwyczajnie na twarzy bladym, nagle zaiskrzył się wnętrznem wruszeniem i cały jakby w płomieniach stanął. Była rzecz o Datanie i Abironie, kiedy — jak wspomina Orzechowski — palcem nam ukazał ziemię otworzoną na nas haniebne bluźnierce i napenił nas takim strachem, jakoby nas już ziemia żywo pożreć miała“. Naturalnie wszyscy ci mówcy są typami starych popularnych kaznodziei polskich, posługujących się przyrodzoną swadą i tą naturalną, może barbarzyńską nieco mimiką polską, którą Mickiewicz jeszcze w Panu Tadeuszu opisuje, a w wykładach paryskich o Pasku, jako domyślne znaki pisarskie do jego Pamiętników dołączyć pragnie.

Niestety z dzieł tych przyrodzonych mówców podobnie jak z dzieł facecyonistów polskich XVIII w., o których znów Rze-

wuski zajmujące szczegóły opowiada, nie nam się nie zachowało. Niebawem jednak za tym porywem, na rozgraniczu którego stoi właśnie Rej, pojawia się cała falanga kaznodziei — literatów, która wreszcie utrwala to wszystko, co dotychczas u nas było etniczmem i płynnem. Naprzód więc uzyskujemy Postyllę Białobrzeskiego, rozumną i zupełnie ludową (1581); następnie wydaje Wereszczyński swe kazania wysoce praktyczne i z zapalem takim pisane, jak kazania owych kaznodziei, o których wspominaliśmy (1587); wreszcie pojawia się Postylla Wujka, treściwa, polemiczna i bardzo ogólnikowa pod względem moralnym (1573). To wszystko dzieje się przed Skargą w zakresie kaznodziejstwa katolickiego, obok którego istnieje także kaznodziejstwo różnowercze, mniejszej wprawdzie wartości, ale także godne pewnej wzmianki. Mamy tu na myśli zwłaszcza dwóch kalwińskich autorów: gadatliwego Reja, odgrywającego rolę cywilno-kościelnego pastora, w braku zapewne stosownych sił w duchowieństwie kalwińskim (1556) i Grzegorza z Żarnowca, zwanego Skargą kalwińskim, a w istocie nie dorastającego nawet do miary Wujka (1583).

Na tym więc terenie pojawił się Skarga. Pytanie co wniósł oryginalnego na kazalnicy polską, i czem właściwie swoich poprzedników przewyższył; i jak to dokazał, że polska kazalnica mogła się odrazu liczyć do najznakomitszych w Europie a potem spaść nagle z tej wyżyny na poziom kazań: Kokosz na kolendę Ks. Mijakowskiego? Naturalnie już z tego postawienia kwestyi wynika, że zasługa Skargi jest raczej osobista, niż literacka, że więcej znaczył ów Skarga żyjący, niż ten dzisiejszy książkowy — okoliczność, którą wyraźnie markujemy przed rozpoczęciem dalszych poszukiwań.

Przedewszystkiem Skarga jako kaznodzieja posiada dar wielkiej przystępności w wykładzie i fenomenalną plastykę podobną nieco do Rejowskiej — jak już Mickiewicz zauważył — ale wydoskonaloną wysoce i bardzo akuratną. Skarga przez obrazy tłumaczy zazwyczaj abstrakcyjne myśli i obraz jest u niego właściwie fortem do spopularyzowania metafizycznych pomysłów. „Ruszyć się sam nie mogę z tego dołu upadku grzechów

moich, jeśli mię ręka pomocy Twojej nie podźwignie a na konia twej łaski wsadzony nie będę“ (N. 49); „Nie daj do ręki moich pieniędzy słowa i nauki Twojej“ (tamże); „Sakramenta są jako wiadra, któremi czerpiemy wodę zbawienia“ (S. 1); „Były stare Sakramenta jako skrzynki próżne bez pieniędzy, a nasze są nie tylko pieniądze okazujące, ale ie też w sobie maiące“ (tamże); „pięć tysięcy lat a jeszcze, iż tak mam rzec, żadna gonta z nieba nie spadła“ (N. 43). Takimi bywają u niego także porównania etyczne, np. kiedy mówi o przeciwieństwie ciała i duszy i objaśnia, że to u człowieka często się dzieje, że: „Iako gdy ptaka a wieprza uwiążą, ptak chce po powietrzu latać a wieprz ziemie y trawy odstąpić nie chce“. (S. 80). Skarga narzucał wprost imaginacyi parable, które wdrażały się na zawsze w pamięć, jak gdy mówi o Polsce jako o ręce z pięcioma palcami, gdzie na herezyę tj. na szósty palec nie ma już miejsca (s. 67), albo gdy porównuje rozmaite wyznania ówczesne do okrętów pasażerskich kilku kompanii przewozowych, które nie zawsze doprowadzają tam, dokąd obiecały. (N. 9). Naturalnie porównania te są przeważnie ludowe i usprawiedliwiają także naszą uwagę o Skardze, że był kaznodzieją typu ludowego.

Drugą zaletą Skargi na kazalnicy jest ogromna śmiałość, pewność i zapał, unoszący go nieraz mimowoli tak, że, jak Birkowski wspomina, w młodych latach musiano go czasem na kazalnicy miarkować. Jakkolwiek kaznodzieja nasz mówił zawsze na podstawie brulionów, dzięki czemu wogóle posiadamy jego kazania, jednak w słowach swych był często nieobliczony i nie tak mówił, jak się „na to kazanie gotował“ i jak „się w gotowaniu jego naydowało“ (Wsiadane). Klasycznym przykładem tego naturalnego zapału, a zarazem dowodem jego mistrzowskiej improwizacyi, jest przemowa do króla w dedykacyi do kazań niedzielnych, gdzie zacząwszy mówić do Zygmunta III-go zapomina zupełnie o pierwotnym zamiarze, i wypowiada śliczną improwizacyę o Bogu i o swoich obowiązkach, a potem dopiero się reflektuje i pyta: „Ale co czynię? z królem ziemskim począwszy rozmawiać do królom się nieba i ziemi obrócił? Zwracam się do Ciebie Miłościwy Królu“, itd. Mamy tu jeden z ta-

kich mistrzowskich zwrotów u Skargi, jakie się zaledwo najwyborniejszym mówcom przytrafiają (Sławna improwizacya o Sądzie Ostatecznym Massilona w obec dworu, przez Woltera podniesiona).

Skarga czuł się na kazalnicy zupełnie pewnym, jakby się był na niej urodził, kazalnica to jego najwłaściwsze miejsce. Biograf jego z r. 1661 powiada: „*Erat in eo quaedam, magnae prudentiae iuncta, in dicendo de superiore loco libertas, a qua nulla eum multitudo, nulla dignitas, nulla varietas auditorum deteruit*“. W istocie postawił on sobie za zasadę, żeby mówić z ambony bez ogródek i nie uważał na to, czy widzi przed sobą pana, czy kmiecia; owszem przeciwnie, do pana zwracał się zazwyczaj w śmielszym i bardziej stanowczym tonie: „Nad prostemi, powiada, mamy mieć wielkie politowanie, nad wielkimi grzesznikami uzalenie a na harde y wysokie stany mamy mieć prorockie serca mężne, pochlebstwu miejsca nie czyniąc ani się na ich wielkości oglądając“ (S. 29). Jak się z rozdziału o etyce przekonać było można, zasady owej trzymał się Skarga niewzruszenie i zwłaszcza „Kazania Sejmowe“ mogą być dowodem jego wielkiej ciętości i otwartości w karceniu wad społecznych.

Oprócz tych właściwości, Skarga posiada nadto wielką swobodę wykładu. „Objasnić nic nie zawadzi“. „Godzi się dowiedzieć“ „godzi się y to uważzyć“ — to częste zwroty w jego kazaniach. Skarga prowadzi ze sobą często fikcyjne rozmowy, „rzeczesz“; „wy nie wicie“; „spytaj — powiedzą“; „rzecze bojaśliwy — na to powiadam“; i nieraz czyni sobie sam objekeye; „ale rzec kto może“ „lecz spyta kto“; itd. Wykład jest u niego zazwyczaj powolny i wyrazisty: „po pierwsze“; „po drugie“; „z jednej strony — z drugiej strony“; „i to przypomnieć się może“; itd. Skarga potrafi nakazać słuchaczom poszanowanie dla siebie: „nie hukiem i wrzaskiem ale porządkiem, rozumem, pytaniem, świadectwy pewnymi do rzeczy słuchanych przystajmy“ (Zapewne Odp. na artyk.); umie pociągnąć audytorium i przykuć je do swego wykładu bezpośredniemi apostrofami; „Na dworześmy królewskim, wszystko miękko mieć chcemy, wszystko na zażycie rozkoszy, nie na potrzebę obracamy: chcemy miękkih

słów, miękkich kazań, miękkich ubiorów, miękkich potraw“, (N. 2). Czasem także czaruje swoich słuchaczy słowami: „słyszę was wszystkich odpowiadających (S. 13); albo: „Jako to słowo, które ja wyrzekam, to słowo Jezus, jedno jest a przedsię u was wszystkich, co słyszycie, by tu was było dziesięć tysięcy, u każdego w uchu całe jest, a przed się i u mnie com je wymówił, całe zostaje i w mojej myśli i sercu jest“ (N. 37). Umie także zgromić doraźnie: „katolicy nasi niech się barzo strzegą gadek, przechadzek, rozmów nieprzystojnych z niewiastami i nieuczciwego oczu szafowania w kościele“. (N. 46) i wytwarza powoli tą atmosferę swobodną, poufałą pomiędzy sobą a publicznością. Widocznie panuje nad słuchaczami i w przyjaźni pewnej z nimi pozostaje, bo nawet im, jak ksiądz na parafii, swoje osobiste spostrzeżenia i zwierzenia czyni: „Mógłbym wiele powiedzieć a nie skłamać o dziwnych Boskich snach u ludzi wieku tego (N. 70); „kto patrzy, jako się rodzą ryby, zwłaszcza jedwabnice, których tu nie znacie“ (N. 43); „Słyszałem jednego ministra każącego na tę ewangelię“ (N. 57); itd. Nawet skarży się słuchaczom na swoje słabości: „Starzy nie mamy się już czego spodziewać. Poczyna w nas umierać żołądek, żyły, nogi, boki, głowa, pamięć ustaje (N. 57).

Tej umiejętności technicznej, tego mistrzostwa w środkach i miarkowanych ruchów nabrał Skarga napewne od starożytnych i w studyach w tym kierunku skupia się u niego przede wszystkim, jak sądzymy, jego studyum mówców i retorów starożytnych. Skarga zawód swój uważał za bardzo trudny i nieraz pisze o skrytości Pisma św. i o potrzebie pozyskania do niego specjalnych kluczy (N. 25). Ztąd przede wszystkim wyrabia się u niego pojęcie fachowości, której był wielkim zwolennikiem ze względów czasowych, bo naówczas właśnie reformacja czyniła:

... Doktory z niewiast, biblią im dawszy,

A chłop też cap za drugą, od rzemiosła wstawszy,
jak tłumaczył ten szczególny objaw XVI w. Ks. Grochowski. Otóż Skarga w tym samym sensie, starał się wpływać na społeczeństwo i oświadcza nieraz: „Każdy niech w swoim zakresie robi, co umie a do drugiego się nie wtrąca. Kapłan ma talent do ołta-

rza i kazalnicy a nie ma się wdawać do żołnierstwa“. (N. 66). Skarga zawód swój traktował bardzo poważnie i kazania swe sumiennie przygotowywał. Wielewicki donosi, że pisał kazanie całe po polsku, a Birkowski dodaje, że je dwa i trzy razy przepisywał a właściwie przerabiał, ażeby utrafić w odpowiedni ton do audytoryum. Mamy także wiadomości, że się dyscyplinował przed kazaniami, odmawiał osobne łacińskie modlitewki, które sam sobie ułożył. Są to fakta, które nam dopiero wyjaśniają te jego cudowne słowa o stosunku kaznodziei do audytoryum, o jakim sam ciągle marzył: „Po tak szerokim morzu serca ludzkiego i w głębinie świeckich zabaw imać myśli ludzkie: Kto to przemoże? Trudno sieciami zwierchnemi i konopnemi związać ludzkie ciało: a cóż myśli ich i skłonności i serca rozumnymi wywody krócić a namowami przycisnąć“ (S. 63).

Te głębsze refleksye spowodowały właśnie Skargę, że i żartu z zakresu środków technicznych nie usuwał. Wiek XVI. był bardzo wesołym, zwłaszcza w Polsce, i kaznodziei było wprost niepodobieństwem nie liczyć się z tym faktem. Skarga nie ma jeszcze tak wyrobionego humoru, jak Birkowski, ale żart lubi i przez pośrednictwo tegoż stara się jeszcze lepiej spoufalić z audytoryum. Żarty w kazaniach czyni Skarga naturalnie przedewszystkiem na rachunek różnowierców. „Pokusy do zakazanych potraw heretycy żadną miarą nie zwyciężają; by mieli ryby najgorsze i do żab rzuciliby się, gdyby im ich zakazał (N. 16). Mówiąc o różnowiercach, że nie uznają czci M. Bożej, objaśnia: „Skoro osłowi owies ukażą, nie potrzeba mu rozkazywać, aby go jadł; a tym potrzeba rozkazywania, aby Matkę Bożą czcili (N. 86). Albo: „Gdyby wszystkie wiary naszej dowody z pisma być miały, Chrystus by był sam co pisał“ (N. 29); albo: „Wiara chrześcijańska umocniła się cudami, turecka i psa chromego nie uzdrowiła, heretycka jeszcze mniej, o żydowskiej ani pytać“ (N. 36). Także w kazaniach dworskich czyni Skarga czasem dowcipne uwagi do pań z fraucymeru: „Na co się sześć godzin abo cały dzień ubiera białogłowa, aby tylo była widziana? a nikt drugdy na nią nie wejrzy, a mądry jej laje i z głupstwa się jej śmieje“ (N. 28). Nawet w kazaniach pogrzebowych trafiają się u Skargi mimo-

wolne wzmianki humorystyczne: np. gdy o Annie Jagiellonce mówi, że „sama kapłanom zwłaszcza warszawskim za biskupa y wizytatora stała“ (S. 85). Humor u Skargi nie jest, co prawda, zanadto częsty, dowcip jego nie jest także zbyt wybrednym, jak to zresztą powszechnem było w XVI w; przecież inteligencji Skargi nie mogła być obcą ta zabawa umysłowa i wiele zdań jego, które zazwyczaj uznaje się za poważne, trzeba brać za humorystyczne. Tak np. w jednym kazaniu dworskiem, humorystycznym będzie przycinek: „Szkoda łez na tak podłe rzeczy, szkoda balsamu na kapustę i drogiego olejku na bóty”. (N. 28). Podobnież w kazaniu mówionem gdzieś na wsi, na wilegiaturze królewskiej dowcipem (ironicznym) będą słowa: „O nędzny kmieciu, boisz się o swoją kapustę, gdy fasyany i kuropatwy następują? boisz się o swoje zdarte szmaty, gdzie złotogłowowe żupany i delię niosą? (N. 33). Także w zakonnem kółku okazuje Skarga humor i raz opowiada całą powiastkę, nie wiadomo jaki właściwie szczegół mając na myśli: „Patrzym i my, powiada, na te odrodzenia ludzi młodych w zakonach. Gdy im ten Duch św. słodko zaśpiewa i zagra, skakać dziwnie wesoło i wszytkiego odbiegać i zapominać, co świat obiecuje, umieją. Muzykę słyszą, a organisty nie widzą, ale po skoku znać, kto im zagrał (N. 34). Ten ostatni żart pochodzi z Figlików Reja.

Jak widzimy środki techniczne u Skargi były bardzo rozwinięte. Gdy do tego dołączymy nasze wiadomości, któreśmy na dowód inteligencji Skargi przytoczyli, otrzymamy kompleks przymiotów jego jako mówcy kościelnego, który mu zapewnił wyższość ponad poprzednikami. Skarga erudyta wielki, wymyślał tysiąc kwestyi i sposobów, ażeby publiczność rozumnie zabawić i objaśnić. Kazania jego, to popularna mądrość owego wieku a on sam także uważał je za szkołę popularnego wykształcenia. Jednakże wywody jego w owym wieku polemicznym musiały być czasem suche i mimowoli nużyły słuchaczów; za dużo w nich było teologii, za dużo ogólnikowego morału, choć znów po prawdzie powiedziawszy, Skarga nie mógł ciągle zwracać uwagi na znudzonych, jak raczej na tych nielicznych, którzy takich wywodów potrzebowali. Raz przecież mając mówić o kwestyach do-

gmatycznych zawahał się w postanowieniu i dobrodusznie sobie westchnął: „Boże, aby i wam słuchać się nie przykryło“ (N. 86). Skarga mówił zazwyczaj godzinę, nie dłużej, i słuchaczów miał stosownie do rodzaju kazań, to setki, to znów garstkę za ledwo, co go bardzo przykro dotykało. W kazaniu na dzień św. Trójcy w r. 1604 powiada: Błogo nam gdy na kazaniach naszych tę godzinę tak przebiegamy, aby w sercu słuchaczów naszych chęci się do życia pobożnego zapaliły“. W kazaniu „O nieśmiertelności duszy“ w r. 1607 zauważa: „Tu nas jest kilka set a ledwie czterech naydziem, cobyśmy lat 70 przeżyli“. Fakta owe mogą posłużyć także za dowód o darze do improwizacji i powolnem wyrobieniu oddanego sobie audytoryum. Na kazalnicy Skargi stawiano zazwyczaj klepsydre, którą za nim jakiś młodszy jego towarzysz nosił. Skarga wspomina, że przez trzy lata znany podówczas autor ascetyczny, Marcin Laterna, zegar przed nim stawiał i punktualności jego pilnował.

Jak widzimy cała zewnętrzna strona kazań była u Skargi wybornie zorganizowaną, i nad sprecyzowaniem się w tym kierunku kaznodzieja nasz ustawicznie pracował. W jednym miejscu powiada: „W tym rzemieśle kaznodziejskim 44 lat robiąc, co dzień się wždy przyuczam, abych w słowiech ostrożności większy nabywał“. (Na art. o Iez. odpow.). Wymowa jego musiała być niezrównaną, głos silny i dźwięczny, emisja swobodna i na całej skali głosowej wybornie opanowana. Birkowski wspomina: „Nie rychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę“. Na kazania jego wielu słuchaczy chodziło, jak na koncert, zwłaszcza, że wyborna kapela zygmuntońska podczas tych nabożeństw przegrywała i było się czemu, jak na każdym dworskim nabożeństwie, przypatrzeć. Skarga powiada: „Jedni nas fałszywemi proroki zowią, drudzy słuchają a nie czynią, drugim słowo Twoje (właściwie moje) jest za śpiewanie i muzykę, po której się słuchaniu nic nie zawiąże; chwałą kazania a żywota swego nie poprawią“. (przedm. do Kaz. n.). Jak widzimy, to Skarga miał i wielu przeciwników i krytyków, wielu także obojętnych ludzi, którzy cho-

dzili z musu na kazania dworskie i zupełnie nie sobie z jego kazań nie robili, choć on w nie całą duszę wkładał. Musiało to czasem doprowadzać do przykrych kolizyi, skoro Skarga w dedykacyi kazań niedzielnych jako wielką grzeczność czy zasługę Zygmunta III podnosi „iżem nigdy W. K. M. drżymiącego na kazaniu ani z kim gadającego nie widział“. Skarga widocznie był bardzo wrażliwym na zachowanie się audytoryum, a choć, jak wiemy, nie dawał się zbić z tropu, to jednak przykro go dotykały te rozmaite drobiazgi i mimo całej przyjemności w mówieniu, tych nabożeństw dworskich zapewne nie lubił. „Nasi słuchacze powiada, nas nie ucisną, rychlej od kazania uciekają. Mówią jedni: nie masz co słuchać“ a drudzy: „szaleje, co go słuchać?“ Skarga z boleścią patrzył na te skutki najlepszych ludzkich usiłowań: „Dłgieć się zda kazanie przez godzinę, gdyć co powtórzą na kazaniu przykroć się bardzo zda.“ — I naturalnie według tych spostrzeżeń starał się system kazaniowy ulepszyć i do największej doskonałości doprowadzić.

Zwróciliśmy baczną uwagę na stronę techniczną kazań Skargi dlatego, że o tem zazwyczaj najmniej się mówi, a ona jest u Skargi właśnie najważniejszą. Skarga, jak Szekspir, jak Moliere, był nietylko wybornym autorem, ale zarazem wybornym wykonawcą swych utworów, a brulion dzisiejszy zawiera zaledwo połowę jego historycznej postaci. Był to mówca fenomenalny, jak dzisiejszy Ojciec Didon w Paryżu, albo Padre Agostino de Montefeltre w Rzymie, albo wreszcie jak znakomici aktorzy tragiczni nowszych czasów: Królikowski, Benda etc., jeśli wolno tych porównań w tym wypadku używać. Dołączmy dopiero do tego wykonania jego właściwe kazania, to umiejętne przygotowanie słów i brulionu, to poważne i najskrupulatniejsze pojęcie swego powołania, tę ubogą celę jego z obrazem św. Jana Chrzciciela, w który się przy pisaniu wpatrywał, to drobiazgowe rozważanie kwestyi, które miał poruszyć i siłowanie się wewnętrzne, aby jak powiada, „sam ie zrozumiawszy y w swym sercu osłodziwszy, innym ie umiał powiedzieć“ (S. 32), ten wreszcie ogień wewnętrzny, w którym się spletały wszelkie dążności jego charakteru, etyki i inteligencyi: „Ogień Boży, powiada, wszyt-

kie nasze kości przenika i suszy i nie wytrwamy, aż się do wołania na grzechy obrócim“. (Wzyw. do pok.) — połączmy to w naszej wyobraźni, a będziemy dopiero mieli Skargę kaznodzieję.

Dzis kazań Skargi posiadamy około 200, jakkolwiek przez pół wieku mógł ich wypowiedzieć tysiące. Są tam kazania wcześniejsze i późniejsze i gdyby się uprzeć, możnaby je na podstawie rozmaitych wzmianek i alluzji chronologicznie uszykować. Ale postępy Skargi w kaznodziejstwie nie były znów przez cały czas jego działalności tak znaczne, aby chronologia niespodziewane światło na jego rolę dziejową rzucić miała. Skarga, jak wiadomo, nie jest talentem twórczym, ale erudycyjnym i w rozwoju swoim umysłowym coraz to nowych horyzontów duchowych nie roztwiera. Następnie Skarga występuje na widownię literacką w dosyć późnym wieku; pierwszy zbiór swych kazań drukuje mając 59 lat życia i naturalnie naówczas bruliony swe retuszuje tak, że w wydaniu tych kazań zapewne już bardzo mało z owego młodziutkiego Skargi pozostało. Pewniejszym więc kryterium oceny Skargi jest взгляд czysto estetyczny. Czytając kazania jego czujemy, że są wśród nich lepsze i gorsze i naturalnem wnioskowaniem odnosimy kazania gorsze nie do usposobienia, ale do wcześniejszego wieku. Otóż otwierając pierwszy zbiór jego kazań: seryę wielkotygodniową, zwłaszcza kazania na poniedziałek, wtorek wielkanocny (24, 25), uznalibyśmy je za najwcześniejsze. Taka to składanka morałów, tak tym kazaniom gruntu brakuje; Skarga nie utrzymuje się jeszcze w tezie, smaku okazuje niewiele, a przytem ma wpływ do głowy tylu conceptów, że się broni od nich frazesami: „o wszystkim trudno teraz mówić, o czymby nie było czasu mówić“. Natomiast niektóre kazania adwentowe i kilka kazań po Wielkiejnocy, zwłaszcza na 3-cią i 4-ą niedzielę (28, 29) są wyborne. Styl w nich potoczny, ton lekkiego opowiadania; Skarga jasno się tłumaczy, nie motając się w kolowrotku słów i myśli; używa porównań wytwornych, mówi spokojnie, pewno, z przekonaniem — widocznie, że doszedł sam do pewnej syntezy umysłowej, do wygładzenia nierówności własnego charakteru i do pewnej

samoistnej filozofii. Nie narzucamy koniecznie tego rozróżnienia, bo równocześnie przecież można lepiej i gorzej mówić i każdy mówca miewa swoje jasne i ciemne chwile — w każdym razie między temi ostatecznościami przypuścimy ogniwa pośrednie, a będziemy mieli przed oczyma cały rozwój Skargi jako kaznodziei.

Skarga uprawiał trzy rodzaje kazań, z których dziś najliczniejsza, a niekoniecznie aktualnie najczęstsza, była serya kazań dogmatycznych albo nauczających, mieszcząca w ostatecznym rozwiciu także kazania filozoficzne, z których już kilkakroć w naszej pracy korzystaliśmy. W kazaniach tych stoi Skarga najbliżej Karnkowskiego i Wujka, typowych kaznodziei dogmatycznych XVI w. i nawet od tego ostatniego schemat swój do nich zapożycza. Skarga oprócz krótkiego streszczenia ewangelii podaje zazwyczaj w pierwszej części swego kazania objaśnienie czytanej ewangelii z rozmaitymi cytatami, a następnie w drugiej części wykładu prowadzi szermierkę teologiczną z różnowiercami, zbija ich błędy, wytyka wady, udziela wskazówek obyczajowych itd. W jednym nawet kazaniu zapowiada wyraźnie swój układ, gdy mówi: „pierwej, tj. w pierwszej półgodzinie, wedle obyczaju naszego to co służy do umocnienia wiary trochę rozszerzymy, a potem, tj. w drugiej półgodzinie o przyczynach tych wywodów nauki przyniesiemy“. (N. 26). Skarga z początku mówił powolniej, przy końcu zaś kazania widocznie się spieszył, bo kończąc, to skracał, to znów przedłużał zwyczajną swą modlitwę, stosownie do tego, jak mu klepsydra wskazywała. „Ale już godzina mija, innego kazania, dali Bóg, poczekajmy“. (Areop. 2), jak raz mówi, mimowoli przerywając swe kazanie.

Skarga właściwie kazań ściśle obyczajowych nigdy nie mówił i z obyczajami swego wieku specjalnie nie wojował. On tylko głosił i wykladał naukę kościelną i w kazaniach swych był raczej teologiem, niż moralistą. Już sama nazwa jego kazań: niedzielne, o Sakramentach, wskazuje, że głównie chodziło mu o dogmatyczną stronę nauki Kościoła. W tem właśnie jest on synem swojego wieku, zbyt w spekulacyi teologicznej zatopiony. Zresztą konieczność walki z różnowierstwem, chęć ustale-

nia wiadomości religijnych wśród współczesnego zawichrzenia pojęć, zmuszała go do kładzenia zbytecznego nacisku na stronę dogmatyczną. W końcu XVII wieku takich kazań już nie potrzeba było w Polsce mówić, w XVIII było wprost niepodobna. Ciekawe przecież są te rozprawy teologiczne o tyle, że wskazują wiek, w którym już ludziom wszystko należało udowodnić i tem części zdradzają czasy nowożytne.

Kazania nauczające wśród wydanych są najobfitsze, bo się okazały w czasach reformacji najpotrzebniejsze. Tu Skarga spożytkowuje najwięcej swej biblijnej i historycznej erudycji, tu bawi się owymi realiami łacińskimi i hebrajskimi, których ks. Sokołowski, a z nim inni lubili z takim zajęciem słuchać: tu walczy z klasycyzmem, Odrodzeniem itd. Kazanie te nie przedstawiają nam owego Skargę polskiej wyobraźni, ale Skargę codziennego i nieznużonego katechizatora polskiego społeczeństwa, raz więcej, drugi raz mniej zajmującego, ale zawsze jasnego, wymownego, oddanego z zapalem swej sprawie. Pod względem literackim najlepsze z tych kazań są o Maryi Magdalenie, Mateuszu celniku, Janie Chrzcicielu, św. Piotrze i Pawle — wszystko bohaterach jego własnej wyobraźni, których przełomy psychologiczne misternie w swej duszy odczuć potrafił. Są to jedyne kazania ściśle religijne, gdzie u Skargi prawdziwe zrozumienie człowieka odkryć można. W drugiej seryi kazań dogmatycznych, ogłoszonych w pięć lat po pierwszej — tj. w kazaniach o 7 Sakramentach, można wskazać kazanie siódme o Eucharystyi jako wzorowe. Skarga opanował już natenczas środki techniczne, posiada obfity zapas słów i zwrotów, któremi swobodnie rozporządza; zresztą w kazaniu tem porusza kwestyę, którą od niepamiętnych czasów się zajmował i wyjątkowo ściśle ją opanował. Wreszcie w kazaniach o Areopagu mówi Skarga, już naówczas siwiutki starowina, nadzwyczaj przyjemnie, z uczuciem miarkowaniem i wesoło; zastrzega się jednak, że te kazania nie są już przeznaczone dla pierwszego lepszego słuchacza, jak dawniejsze. „To się przekłada, jak mówi — nie tak dla tępych y miałkich, jako dla ostrzejszych y głębszych rozumów“ (Ar. 3). Do takiej więc doskonałości doprowadził wykształcenie religijne

na dworze Wazów, że tam już samoistnie studyum teologiczne kielkować poczęło. Skarga pierwszy z Polaków wyciągnął całą treść z Pisma św. i spopularyzował ją w wybornych traktatach oratorskich; pierwszy podał naszemu społeczeństwu całą naukę Kościoła w szerokiem rozbudowaniu i umotywowaniu, jak to ówczesnym ludziom, począwszy od Reja, było koniecznie potrzeba — i tem wpłynął niewątpliwie na skatolieczowanie Polski i późniejszy bieg umysłowy naszego narodu. Mieliliśmy dotąd w Polsce postyll wiele, ale żadna z nich pod względem formy i treści ze Skargowską mierzyć się nie mogła, zresztą, tylko ta jedna powstała na dworze i stąd nastrojem swym prześcignęła wszystkie inne. Na pytanie czyby te kazania jeszcze dzisiaj z przyjemnością czytać można, odpowiedziećby wypadało chyba przecząco. Na którymkolwiek stopniu rozwoju kazania te mają zbyt kościelny nastrój, a zamało rzeczywistej oryginalności i świeżości. Skarga trudził się zawiele scholastycznymi wywodami, a pomijał zasadnicze kwestye serca i umysłu, tak, że na dzisiejszego czytelnika wpływu istotnego wywierać nie może. Na swój czas pominąwszy naturalnie śliczny język to bardzo mądre i zajmujące wywody; dzisiaj niestety, duch czasu odwrócił się zupełnie od spekulacji teologicznej i taka postylla Skargi dla inteligentnego Europejczyka wydaje się pomnikiem bardzo odległej przeszłości.

Drugim najciekawszym może rodzajem wymowy Skargi są t. zw. Kazania pokutne, do których należą także Kazania Sejmowe. Można by je nazwać upominającemi, bo Skarga sam nadaje im czasem miano „pobudek“, które naturalnie czerpie z naszych autorów ludowych: Wereszczyńskiego, Grabowskiego i innych. Jestto rodzaj kazań wprost z Włoch, przez Bernardynów polskich do nas przeszczepiony, który musiał się krzewić równocześnie z innemi praktykami tereyarskimi i był rodzajem wyrezonowanego systematu kazaniowego, uprawianego przez mowców popularnych w tym celu, aby w chwilach niebezpieczeństw publicznych i klęsk elementarnych opanować masy ludowe i doprowadzić je do skruchy i pokuty publicznej. Jak ze sprawozdań Orzechowskiego o owych trzech wspomnianych wyżej kaznodziejach ludowych z pierwszej połowy XVI w. wynika, upra-

wiali oni właśnie przedewszystkiem rodzaj kazań pokutnych, i od nich zapewne, za pobytu swego na Rusi, Skarga go przejął. Na polskie dosyć ospałe społeczeństwo, innego środka nie było. Więcej mieliśmy naówczas głów zabobonnych i napół wykształconych, typu rejowskiego, niż prawdziwie oświeconych, z cywilizacją europejską pozostających w bliskiej styczności, typu Kochanowskiego, Zamojskiego, Szymonowicza. Na takie masy trzeba było używać forsownych środków kaznodziejskich, ażeby je z orbit powszedniości ruszyć. Skarga musiał zapewne długo ten system studyować, zanim go spróbował zastosować, a zastosować go wypadło, skoro, jak wspomina, ludzie na jego kazaniach niedzielnych często spali, albo sobie z największym spokojem rozprawiali, tak, że człowieka z przekonaniem mogła ta obojętność w prawdziwą rozpacz wprowadzić. Włoskie kazania „della penitenza“ należą właściwie do XIII wieku, ale ponowny ich rozkwit, o który my zaczęć możemy, datuje się z drugiej połowy XV w. (Burkhard, *Die Cultur der Renaissance in Italien*). Pojawily się one natenczas wśród wielkiego zepsucia wyższych warstw, jako ciekawy poryw ludowy ku religijności i przy wielkich nieszczęściach, klótniach komunalnych stawały się dominującym wyrazem mas. Były to jakby poetyckie pokwity entuzjazmu religijnego z czasów wojen krzyżowych. Kazania te uprawiali zwłaszcza Bernardyni i mówili je śmiało, z teokratycznego punktu widzenia, według szablonu obliczonego na stopniowanie uczuć, i procesyą albo innym aktem pokuty publicznej je zakończyli. Osobny rodzaj tamtejszych kazań pokutnych stanowiły kazania krzyżowe przeciw Turkom. Zupełnie tak samo jest u Skargi. Kazania pokutne mówi on w chwilach niebezpieczeństwa krajowego, oblężenia miasta, powodzi, wojny, posuchy, w ogóle wśród jakiej trwogi wielkiej — mówi je seryami, z ogromnym aplombem i zakończy je zazwyczaj przepowiedniami, pogrózkami lub prostemi zachętami, stosownie do okoliczności. W kazaniach tych pojawiają się u Skargi dwa bardzo znamienne wyrazy „straszymy was“ albo „nauczamy was pokuty“, na podstawie czego bardzo je łatwo wśród innych wyróżnić. Większa część kazań przygodnych należy właśnie do tej seryi, także niektóre

niedzielne (46), i nawet broszurę „Wzywanie do pokuty“ możnaby tu zaliczyć. Są to wytwory literackie tak szczególne, że czasem zrozumieć ich nie można z przyczyny trudności odniesienia ich do jakiegoś specjalnego wypadku. Czytając je, należałoby wiedzieć za każdym razem, kiedy były mówione, wśród jakich okoliczności, należałoby zbadać moment psychologiczny, uprzytomnić sobie ten zbiorowy strach albo te zbiorowe illuzje społeczeństwa XVI w., ażeby je słusznie ocenić. Tak zaś, jak są, bez objaśnień i komentarza, wydają się niezrozumiałemi, a w każdym razie korzystnego wrażenia nie czynią.

Weźmy np. „Pobudki do modlitw 40 godzin“, mówione zdaje się podczas oblężenia Krakowa w r. 1587. W pierwszej pobudce Skarga powstaje na miejscowych egoistów, na prywatę Krakowian, ale w ogóle jest jeszcze dosyć umiarkowany. W drugiej wypowiada już groźby: „Wiedzieć iżście karania Boskiego bliscy“, „Ciężka boiaźń, żebyśmy na upadek oyczyzny naszej nie patrzyli“, „miasto to poda P. Bóg na przekłństwo wszystkim narodom“; w trzeciej wreszcie pobudce opowiada o potopie i wreszcie zauważa: „uwięźliśmy w głębokiem błocie, które dna niema, nie masz się na czym oprzeć“. Wszystko to nie bardzo dobrze rozumiemy. Czytając dalej, mamy historię o Sodomie, naturalnie z alluzjami: następnie studjuje Skarga najdokładniej postępowanie Jeremiasza, dziwi się jego „wielkiemu męskiemu sercu“ i jego nieustraszonosci, iż w obec królów i możnych tego świata stawał jako „słup żelazny y mur miedziany“, i opowiada o jego „sposobach i pobudkach do postrachu“ tj. o obwiązaniu się łańcuchem, tłuczeniu garnka na placu publicznym, pokazywania podartej chusty i. t. d. W sześciu pobudkach systematycznie groził Skarga, wszystkie opisy i „Sądy Boże“, jak je nazywa, przytaczał i rozbierał, wreszcie zmienia zupełnie ton mowy: miasto gróźb czytamy upomnienie. „Powstawajmy ze złości naszych a ukarzymy grzechy nasze, których jest bez miary y które te pomsty Boże na nas przywodzą. Ten grzech taki a taki i mianować czego między ludźmi więcej“. Tu nastaje widocznie dłuższa przerwa, poczem poprzez gromy pojawia się błysk nadziei: „Nie omieszka P. Bóg odmienić to, czym nam grozi: iedno my nie

omieszkaymy odmienić to, co na nas gniew Boski przywodzi“. Odtąd zaczyna się stanowczo coraz staranniejse łagodzenie wrażenia poprzednich kazań, Skarga czyni rozmaite obietnice słuchaczom, wreszcie w ostatniej pobudce odzywa się w niespodziewanych wyrazach: „Jesteście lud wybrany, który sobie P. Bóg oddzielił na dziedzictwo; wy synowie iego, wyście Kościół iego y kochanie iego; wyście dzieci y córki iego, które na uczestnictwo dziedzictwa swego tu na ziemi jako w szkole swej wychowywa“.

Naturalnie żeby taką seryę kazań wygłosić, trzeba sobie wyobrazić mówcę rutynowanego, nieustraszonego i pewnego siebie, któryby, jak Birkowski powiada, „serca ludzkie trzymał w rękę swych i obracał niemi kędy chciał“. Jeśli Skargę nazywano czasem „psychotyranos“ — tyranem dusz, to zapewne z racji kazań pokutnych. Jak często Skarga je mówił, ocenić nie podobna; znamieniem przecież jest, iż się na Sejmie 1597 r. na tego rodzaju seryę kazań odważył. Zresztą mamy jeszcze trzecią seryę takich kazań tj. „Czasu wojny pobudki“, które znów zawierają proste ogłaszanie krucjaty przeciw Turkom, z gotówemi „Modlitwami na Turki“ i przemowami „w samej potrzebie“, jakby na dowód, że kazania pokutne przeszczepione do nas zostały z Włoch i że się wśród uczniów św. Jana Kapistrana w Polsce bardzo upowszechniły, a potem wreszcie po obudzeniu się u nas literatury formę literacką przybrały. Zdaje się nawet, że Turcyki Orzechowskiego będą taką samą seryą kazań pokutnych, tylko że w łacińskiej czy też humanistyczną szatę zostały przybrane.

W kazaniach tych odkrywamy dzisiaj jeden moment, który nam nie pozwala z pełną satysfakcją ich wymową się rozkoszować, mianowicie, iż są tak namacalnie ułożone i ukartowane, i że mimowolnie czuje się w nich nie szczere ludzkie słowo, ale prostą rutynę i fortel kaznodziejski. Lepszego dowodu rutyny być nie może, jak owo objaśnienie Skargi: „Ten grzech, ten taki a taki: mianowicie czego między ludźmi więcej“ — jak to wyżej przytoczono. Sposób ten kazania tak się naówczas między ludźmi był przyjął, że zupełnie nikogo nie zastanawiał, podobnie jak nie dziwiły nikogo teatralne Lamenty wielkopiątkowe albo

Rozmowy grzeszników pod krzyżem, odgrywane istotnie w kościołach dla wzbudzenia w ludziach większego nabożeństwa. Ale naturalnie im forsowniejsze były środki działania, tem bierniejsze było ich odczucie w społeczeństwie, i tu dopiero znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego te, pozornie tak potężne wyrazy w Kazaniach Sejmowych: Bych był Izaiaszem, Bych był Jeremiaszem, Bych był Ezechielem, Bych był Jonaszem — w których my tyle uczucia zazwyczaj upatrujemy — najmniejszego efektu w swoim czasie nie wywarły. Otóż dlatego, że to była zwykła metoda kaznodziejska Skargi, uprawiana przezeń zawsze w decydującym momencie kazań pokutnych. Dość przerzucić kilkanaście takich kazań, ażeby się o tem naocznie przekonać.

Trzecim wreszcie rodzajem kazań Skargi, najmniej co prawda licznym i który właściwie dopiero naówczas zaczął się wytwarzać, ażeby później wydać sławne Swady polskie Dancykowicza i Wojsznarowicza — były kazania pochwalne. Moznaby je także nazwać narodowymi, patryotycznymi, uroczystymi, tryumfalnymi, stosownie do okoliczności i punktu widzenia, jak się je grupować zechce. Zaliczyć tu należy także kazania o patronach polskich i oba kazania pogrzebowe o Annie Jagiellonce i Annie Austr. Naturalnie są one wpływem kultury Odrodzenia, która lubiła momenta okolicznościowe zarówno w życiu państwowem, jak i prywatnem, upamiętniać rozmaitymi panegirykami, mowami, epigramatami, wspomnieniami. W Polsce potoczne zdarzenia nabrały wartości dopiero od XVI w. potem, jak wiadomo, nastąpiły czasy, kiedy społeczeństwo nasze omal nie samemi potocznymi wrażeniami żyło. U Skargi spotykamy nadto wśród kazań o Siedmiu „Sakramentach“ takie mowy, które właściwie tu należą. Oprócz bowiem kazań dogmatycznych, mieszczą się tam mowy przy chrzcie znacznym, przed ceremonią bierzowania, przed Komunią dworską, przy ślubie, które do wykładu o Sakramentach niekoniecznie należą. Są to nieśmiałe próby do wytworzenia nowego gatunku oratorskiego i jako takie niedosyć typiczne, może dlatego, że Skarga w ogóle tego panegirycznego zmysłu, tego drobiazgu się w szczegółach nie posiadał. Natomiast

jego kazania przygodne treści politycznej, tj. owe dwa pogrzebowe i kilka dziękczynnych, są po większej części bardzo zajmujące, a nawet porywające; czytając je, przyznać należy, że Skarga dostroił się w nich do chwili dziejowej, co, jak wiadomo, nie jest znów tak łatwą rzeczą. Wśród tych kazań szczególnie pokłon P. Bogu za zwycięstwo kircholmskie jest prześliczny. Kazania patryotyczno-religijne są obok „pobudek“ właściwą forszą kaznodziejską Skargi; nie zrównane zapalem i uniesieniem, mierzyćby się mogły z najlepszymi mowami Cycerona i Demostenesa, gdyby zawziętość na różnowierców a czasem partyjny punkt widzenia nie nasuwał Skardze zbyt pospolitych apostrof. Ognia w nich wiele, siły i przekonania także, ale brak im miary artystycznej, a właściwie taktu, jakiego zazwyczaj od wystąpień publicznych wymagamy.

W Kazaniach tych pojawia się u Skargi najwyraźniej owa uroczysta i właściwa mu proza biblijna, którą już u Wujka, jakkolwiek nie tak wyrobioną, spotykamy. Co o niej sądzić, należałoby mówić w rozdziale o języku; tu o niej wspominamy dlatego, że właśnie dzięki temu biblijnemu nastrojowi zachowała nam się karykatura Skargi jako kaznodziei patryotycznego, która choć bardzo nieprzyjemna, mieści pewne żywe rysy jego postaci. Gdy w r. 1601 wygłosił Skarga w Wilnie w przytomności „setek ludzi“ kazanie „Wsiadane“ do Zygmunta III, odjeżdżającego naówczas na wojnę inflancką, wyrwały mu się w zapale słowa na Karola Sudermańskiego, których może polityczniej byłoby wcale nie wygłaszać. Skarga sam podaje, że „nie tak się na to kazanie gotował, jakoby do ludzi pismem jawnem podane być miało“. Tymczasem jakiś toruński dyssydent, nieprzyjaciel ruchu katolickiego w Polsce, skorzystał skwapliwie z tej sposobności i spiął sobie to kazanie z pamięci a następnie poprzekręcawszy rozmaite słowa wydał je po niemiecku w Szczecinie pt. „Von der Hauptfrage ‚an heretico sit fides servanda‘ eine erschreckliche blutdurstige Jesuitenpredigt so Petrus Scharga 1601 in der Stadt Wilde (s) gehalten hat.“ W karykaturze tej naśmiewa się ów protestant z gorącego katolicyzmu Skargi, z jego ideału Polski katolickiej, z patetyczności, zbytniego nastra-

jania się sytuacjami biblijnymi, z wielkiej ilości cytat, z częstego odbiegania od przedmiotu, z chętki prorokowania i odgrywania roli arcykapłana i proroka biblijnego, z apoteozowania własnego narodu itp. Ile w tym portrecie prawdy a ile nie, tego wskazywać nie potrzebujemy, w każdym razie postaci Skargi ujmijmy on nie przynosi, bo tylko rozdyma i pogrubia w nieprzyjazny sposób te rysy, dla których właśnie Skarga jest nam najsympatyczniejszą.

To byłyby główne rodzaje wymowy Skargi, które zauważyć można w zbiorach kazań przez niego wydanych. Przerzucać je jest rzeczą dosyć interesującą, zwłaszcza gdy się porównuje wcześniejsze kazania z późniejszymi, ściśle religijne z okolicznościowymi itd. Skarga mówił same tylko kazania dogmatyczne, pokutne i uroczystościowe — innych nigdy nie spotkaliśmy w nich, ani analizy sentymentów, ani właściwych portretów moralnych, jak to po części już u Birkowskiego się zdarza. Skarga żyje całą zewnętrżnością Odrodzenia, jest pisarzem archaicznym, i gdyby przestać śledzić jego technikę oratorską, może stałby się bardzo monotonnym. Skarga jednak nie jest jeszcze afektowanym i niema tej fałszywej elegancyi, która się następnie w Polsce upowszechniła i po części już u Birkowskiego staje się widoczną; należy on cały do wieku XVI, jest energiczny, żywy, czerstwy, pełen hartu, siły, rzeźwości i naturalności.

Dziwne jednak, że wśród tak obfitego zbioru nie można wybrać ani jednego kazania bezwzględnie wzorowego; każde ma pewne błędy. Nawet owe kazania najwybredniejsze, na które schodziło się widocznie całe dyecezyjne duchowieństwo, ażeby się na nich wymowy kościelnej uczyć, i które Skarga jako największe cacka swego kunsztu na prośbę biskupów wygotowywał, takie kazania O miłości Bożej, O nieśmiertelności duszy, O św. Trójcy — widocznie fakta doniosłe w kronice towarzyskiej ludzi, między którymi żył — nawet więc te kazania mają jakieś błędy i co do treści i co do formy. Czy że to gruntowanie wywodów na cytatach biblijnych, które i Bossuetowi i Massilonowi bardzo zaszkodziło — czy może nie najdokładniejsze spajanie cytatów z treścią, czy wreszcie jakieś zbyt banalne wycieczki

w dziedzinę społeczności, zbyt akuratne przestrzeganie rygoryzmu, zbyt ściśle przyczepianie się do ciasnego, scholastycznego na świat zapatrywania — dość, że mimo niezaprzeczanej wymowy i jasności, kazania Skarga nie są objawem szerokiej, nowoczesnej duszy. Do starożytnych mówców zbliżał się Skarga w niektórych ustępach; całości równie doskonałej, jak Katylinarki albo Werrynki, jak mowy o wiecu obywatelskim albo filipiki — nie zdołał utworzyć. Także w pogrzebowych kazaniach do późniejszego Bossueta przyrównanym być nie może. Brakowało mu tego szerokiego wykształcenia, tego usiłowania do pogodzenia wyników wiedzy nowoczesnej z religią, tego sensu zdrowego i wysokiego poziomu cywilizacyjnego. Skarga mógł naturalnymi właściwościami swego talentu np. głosem, mimiką ich przewyższać, zapal mieć równie wielki, podniosłości może najwięcej — rozumem tym ludziom nie dorównał. Skarga, jak wiemy, był zanadto jednostronnym erudytem i tkwił jeszcze zbyt silnie w popularnych upodobaniach. I tu zemściła się na nim ta pogarda formy, ta wieczna wojna z klasycyzmem, że mając niesłychane przyrodzone zdolności, za pierwszorzędnny wzór stylu i wymowy podawany być nie może.

To jednak nie wynika z tego, ażeby Skarga nie miał być uważany za jednego z najznakomitszych pisarzy XVI w. Nas na więcej przez długie lata stać jeszcze nie było i wobec kultury polskiej Skarga jest takim luminarzem, że go bezpiecznie obok Kochanowskiego postawić możemy i zapewne się nim nie zawstydzimy. Jak to wymownie w ocenie Kochanowskiego niedawno podniesiono, naszych pisarzy XVI w. powinniśmy brać tak, jak są i cieszyć się, że w ogóle ich mamy. Kultura polska XVI w. nie jest kulturą Aten V wieku i gdy tylko nieco nasze pretensje zniżyjemy, zaraz wyda nam się Skarga nie tylko wielce zajmującym, ale wprost świetnym i czcigodnym autorem. W ocenie Skargi powinniśmy zwrócić uwagę zwłaszcza na moment „dobrej woli“. Skarga zbierał bruliony swych kazań przez 32 lat, jak sam wspomina — ażeby wreszcie całą seryę kazań niedzielnych utworzyć. Do kazań o Sakramentach, mianych zapewne w poście 1598 r., a węc nie tak długo po wydaniu pierwszej

seryi, dołącza znów rozmaite bruliony dawniejsze, nadto różne mowy przygodne, które powstały na dworze w czasach nieco bliższych. Znów więc, w pięć lat po poprzednim, powstaje drugi porządny tom kazań in folio, do którego przecież trzeba było cytaty sprawdzić i niejeden ustęp przerobić i frazes uzupełnić. A na te wydawnictwa nie miał znów Skarga za dużo czasu. Wygotowywał je zawsze podczas wyjazdów króla do Szwecyi, gdy na świeżem powietrzu w jakim jezuickim collegium miał odpoczywać. Kazania „O siedmiu Sakramentach“ przygotował do druku w Pawłowosiole pod Jarosławiem i, jak Wielewicki wspomina, „krył się przez całe lata dla pisania“ i tylko na mówienie kazań się ukazywał. Ludziom XVI w., a zwłaszcza Skardze, niepodobna odmówić poświęcenia się dla idei, zważywszy jeszcze, że on jako radykalny wyznawca katolickich zasad, nie wielu miał przyjaciół, a do wydania takich kazań zachęcał go tylko król i jego dobry towarzysz na dworze, podkomorzy Bobola, którym też w przedmowach swych dzieł za tę łaskę i zachętę uprzejmie dziękuje.

Swoją drogą ten brak czasu, to zaabsorbowanie się Skargi w czynnościach dworskiego kaznodziei, zaabsorbowanie się tak znamienne dla polskich natur, wpłynęło dosyć niekorzystnie na ich wydanie. Już z kilku poprzednich cytatów mogliśmy wnioskować, że na edycji dzieł Skargi będzie znać pośpiech. Jakoż dziwnie to wygląda, gdy na poważnem folio teologicznem odbija się gorączkowość dziennikarska. Co to za zwrot np. w dziele systematycznym: „o czem się mówiło, albo mówić będzie“, albo „o czem nie było czasu mówić“, — jak to nieraz czytając kazania niedzielne, spostrzedz można. W środku kazań niedzielnych czytamy zapowiedź kazania, przed trzema miesiącami mówionego. Także odsyłacze tekstowe są w wydaniach Skargi często fałszywe. Szukamy wskazanego kazania i nie znajdziemy go. Kazania o Sakramentach, mówione zapewne w jednym ciągu i jako takie zapewne ciekawe, zostały poprzegradzane dawniejszemi, które często coś podobnego zawierają, co poprzednie, albo dodają to, czego by się następnie niekoniecznie spodziewało. W ogóle mówiąc, w kazaniach Skargi szablon moralistyczny i ta maszynowa

robotą jest zbyt widoczną. Ileż to razy Skarga to samo albo prawie to samo powtarza; ileż razy nawet dosłownie całe ustępy przepisuje; kazania jego czynią czasem wrażenie polskich „Silva rerum“ z XVII w., choć zapowiadały się jako systematyczne i przez systematyka zostały ułożone. Widzimy więc, że Skardze brakowało Tirona; choć znów z drugiej strony zamilczeć nie możemy, że właśnie dzięki temu pośpiechowi możemy dziś Skargę w jego zbiorach kazań wystudyować takim, jakim rzeczywiście był, bawić się jego brulionami, poprawiać je i krytykować i odczuć osobistość jego w całej żywotnej prawdzie.

Stanisław Windakiewicz



Skarga jako prorok-kaznodzieja.

Wydanie nowe.

*„Wszystki królestwa, które upadały
takie posłańce Boże i kaznodzieje mia-
ły, którzy im wymiatali na oczy grze-
chy ich i upadek oznajmiali“.*

Takich kaznodziejów i posłańców Bożych miało i Królestwo Polski przed swym  upadkiem. W ich poczcie największym i najczystszy, najbardziej wymownym rzecznikiem i miłośnikiem nie samego tylko Kościoła i praw jego, ale zarazem i Ojczyzny swojej ziemskiej, nierozdzielnie z nim złączonej, jest ten, który wypowiedział słowa powyższe w ósmym i ostatnim kazaniu sejmowem, uzasadniając swoje od Boga do Polski poselstwo prorocko-kaznodziejskie: X. Piotr Skarga. Pełen świadomości tego posłannictwa, mimo całej swojej pokory, która iż była szczerą, prawdy nie utaiła, nie waha się nazwać siebie wprost *prorokiem*, dosłownie: *proroczyną*, to jest prorokiem w poczuciu swej niegodności małym i niegodnym, ale rzetelnym i prawdziwym, który ma posłanie Boże na podobieństwo proroków izraelskich, jakich Bóg zsyłał narodowi żydowskiemu przed upadkiem jego państwa i niewolą u obcych, z tem samem co i oni poruczeniem, aby swemu królestwu z mocy i ducha Bożego ukazywać złości jego i grzechy, do pokuty za nie przyzywać, i w razie niepoprawy grozić gniewem i karą Boga za nie, w myśl tej prawdy teologicznej, historią świętą i dziejami ludów chrześcijańskich stwierdzanej, że „grzechy i występki ludzkie” mają i „mogą mieć rozmaite karania”.

Kilkakrotnie, ale osobliwie dwa razy Skarga użył tego miana *prorok* o sobie. Mianowicie pod sam wieczór swego życia, w roku wyprawy na Moskwę, w wigilię Wniebowzięcia przeczystej Bogarodzicy 1609, kiedy dedykował w Wilnie Jędrzejowi Boboli, podkomorzemu koronnemu i staroście pilźnieńskiemu, cztery swoje kazania, jakie miał przed królem roku przeszłego w Krakowie, na mowę św. Pawła apostoła w areopagu ateńskim, gromiąc w nich, zwłaszcza w dwu pierwszych, skażone niesprawiedliwością sądownictwo polskie; — pierwszy to jest u nas rodzaj rozpowszechnionych później kazań trybunalskich.¹ W przypisie ich Boboli, swemu dobroczyńcy, któremu już w r. 1600, jeszcze tylko sekretarzowi królewskiemu, ofiarował był pierwsze zbiorowe swoje wydanie wszystkich kazań z wyjątkiem na niedzielę i święta, osobno — jak wiadomo — zawsze wydawanych, życząc słowami Pisma szczęśliwej na wyprawę drogi, powiada: „...będąc jaką taką *proroczną* w słowie Bożym i poselstwie do domu królewskiego, to błogosławieństwo z wami posyłam...”

Pojęcie i nazwa tego tutaj wyrazu *prorok*, a zdrobniale *proroczyna*, nie oznacza zaiste nic innego jak tylko urząd kościelny kaznodziei wogóle, w szczególności na dworze królewskim, czyli poprostu kaznodzieję królewskiego.² Należać to przecież

¹ Tytuł jego: „Areopagus. To jest: Wykład słów św. Pawła Apostoła, ktoremi w Areopagu Trybunalisty Pogańskie w Athenach do uznania jego prawego Boga namawiał. Act. 17. Na czworo Kazania rozłożony“. Wydanie Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie 1609, w 4-ce (kart A₂-G i 1 nlb., str. 48 tekstu i 1 k. z przedmową niepag.) — bardzo rzadkie: z dwu podobno tylko znanych egzemplarzy jeden w lwowskiej Bibliotece Uniwersyteckiej — wyszło zdaje się nakładem tegoż J. Boboli, jak i prawdopodobnie wspomniany zbiór kazań O siedmiu Sakramentach i Przygodnych z r. 1600. W ponownem wydaniu zbiorowem kazań przygodnych i dzieł pomniejszych z r. 1610 — jest to już albo impreza samego Piotrkowczyka, albo też nakład Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, któremu ta edycja jest przypisana przez autora — mieści się i Areopag, dwukrotnie jeszcze później w przedrukach zbiorowych powtarzany. Historyczny areopag Pawłowy to nie trybunał, ale wzgórze Aresa za miastem ateńskiem z stojącym tam między innemi ołtarzem „Nieznajomemu Bogu“.

² Był nim Skarga bez przerwy od stycznia 1588 r., trzecia to jego życia i ostatnia epoka, dworska. Pierwsza, świecka, aż do tajemnego wyjazdu do Rzymu ze Lwowa 1568 r. i wstąpienia tam do zakonu. Druga, misyjna, obejmuje początki jego jezuickie po powrocie z Rzymu 1571 r., w Polsce, na Litwie

winno do rudymentalnej znajomości dziejów kaznodziejstwa u nas w Polsce, chociażby z kazań samego Skargi niedzielno-świętecznych (a jest ich dotychczas wydań dwanaście, od 1595 — 1898), iż kaznodziejstwo, jako głoszenie słowa Bożego, było od wieków średnich aż do ostatka Rzeczypospolitej osobnym urzędem duchownym w Kościele katolickim, trwającym przy wielu katedrach po wiek XIX-ty, a dzisiaj pewnie jeszcze tylko w Bawarii. Istnienie tego urzędu w hierarchii kościelnej wspomina się na tem miejscu nie tylko jako doniosłe w historii wymowy kaznodziejskiej, potężnym będące bodźcem jej rozwoju — zanik a później zniesienie zupełne wszystkich katedr kaznodziejskich przy kościołach biskupich, kolegiackich i farnych pociągnęło za sobą, wśród innych jeszcze przyczyn, sromotny a powszechny upadek kaznodziejstwa; przywodzi się je tutaj głównie ze względu na szczytne stanowisko i powołanie kaznodziejów, którzy w trzonie hierarchicznym Kościoła, wśród przełożenia jego duchownych umieszczeni, urząd Chrystusowy sprawują. Homilia na dni krzyżowe w niewydanych jeszcze kazaniach polskich, przepysznym językiem pisanych, z r. 1559, a więc z lat, kiedy Skarga miał rozpocząć „rzemiosło swoje kaznodziejskie“ (tutaj we Lwowie 1563), głosi: „Zostawił nam (P. Jezus) apostoły a potym namiestniki ich, jako biskupi, prełaci, pasterze, kaznodzieje i insze przełożone duchowne“. W dwa lata potem (1561) benedyktyn tyniecki, Hieronim Krzyżanowski, on sam, jak się później okaże, autor powyższych kazań polskich, w których się mieści także jedno sejmowe — występując przeciwko sakramentarzom w obronie nauki krześcijańskiej (t. j.

z Rusią, w Inflantach i wreszcie od r. 1584 w Krakowie. Wszelki inny podział chronologiczny pracowitego jego żywota byłby dowolny. Wszystkie zaś te trzy okresy, oczywiście poza jego młodością i latami szkolnymi w Grojcu, w Krakowie (gdzie miał księdza stryjca na Zamku prebendarzem), w Warszawie i na pedagogii w Wiedniu, spaja i uwydatnia właściwa X. Skargi działalność kaznodziejska; przez nią stał się „robotnikiem w winnicy Pańskiej nieustawającym tak w słowie, jako i w pisanu“. O problemie: Skarga jezuita, czemu? wystarczy tutaj zaznaczyć, iż ten zamiar wstąpienia do nowego zakonu, pojawiającego się w Polsce z Rzymu i Wiednia, zaczyna się ważyć u niego we Lwowie 1564 r. Już wtedy, za czasów lwowskich, prawie cały późniejszy Skarga historyczny ukazuje się *in nuce*.

katolickiej) „o naświetszym Sakramencie, takowym, którzy zgola temu nie wierzą, potrzeba jest — powiada — aby przez kaznodzieje, pasterze i inne kapłany znowu byli uczeni“.¹ A i sam Skarga po latach nie inaczej prawi, np. w onem kazaniu na II niedzielę po Wielkanocy o dobrych i złych pasterzach, co, jak i niektóre inne, wiele krwi napsuło kapitule krakowskiej: „Tego pasterza (Jezusa Chrystusa) naśladowaćby mieli naszy widomi Chrystusowi namiestnicy: biskupi, plebani, kaznodzieje, pasterze, kapłani“. Gdzieindziej znów tenże Skarga miasto kaznodziejów mówi wprost o prorokach, będących np. w Polsce od początków w niej chrześcijaństwa. Tak w pierwszej części kazania na XXII niedzielę po Świątkach o urzędzie świeckim,

¹ W małej a niepospolicie rzadkiej książeczce, drukowanej u Łazarza Andrysowicza 1561 p. t. „Krześcijańskie przyprawienie ku przyjmowaniu Ciała y Krwie Pana Jezu Krystusowey, krotko zebrane, z pisma S. y Doktorow Świętych“ w 8-ce (k. aij— Oij i 1 nrb. na końcu). Jest w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

O nastroju i duchu proroczym tegoż nieznanego w literaturze naszej kaznodziei, który przerwał swą pracę piśmienniczą — nie zawsze się podpisywał! — zostawszy w r. 1566 opatem tyńieckim, świadczy cała jego „Przedmowa do Slachetnego Narodu Polskiego. Dwie rzeczy są Chrześciance namilejszy, które nas mogą i mają do tego poruszyć, i barzo nas muszą dotknąć, tak iż to rozumieć i wyznać musimy, że gniew Boży wielki a srogi jest nad tym Królestwem Polskim. A tę rzecz łatwie i snadnie pobaczymy i pojmiemy z tych dwu przyczyn. Pierwsza przyczyna jest, iż wszystkie postęпки Królestwa tego, rady, sejmy, zjazdy i usiłowania rozmaite 'około postanowienia Rzeczy Pospolitej w niwecz się obracają. Wtóra, iż tak z rozmaitych i uczonych opowiadaczów słowa Bożego żaden stan i żaden człowiek zlepzenia wziąć niechce... A tak te dwie przyczynie same są pewnym a nieomylnym prorocstwem, iż srogi Pański miecz wisi nad tym Królestwem. Abowiem aczkolwiek sama rzecz nam to jaśnie i na oko pokazuje, że też i Pisma nie trzeba o tym przywozić: a wszakże Izajasz prorok daje nam to rozumieć...“ To dopiero początek. Trudno ją dalej tutaj przytaczać o znakach pewnych bliskiego i nieomylnego upadku i zginienia Polski, i wykazywać analogią ideową i rzeczową z kazaniem Skargi, jak np. w wzywaniu jej końcowem: „Pamiętaj Polsko, iż twoja pycha niedługo będzie uniżona w oczach twoich. Niechcesz obaczyć, jako wiele rzeczy złych a niebezpiecznych na tobą wisi. Pewnieć nas P. Bog dla naszych grzechow karać będzie, a my temu mogąc zabieżeć, nie dbamy, nie chcemy się uciekać do miłosierdzia Pańskiego i do wspomżenia jego... A wszakże jednak jeszcze nie jest skroczona moc Pańska, aby nas z tego wszystkiego niebezpieczeństwa wyrwać i obronić nie mógł... (Kazania w których zamyka się jasniey niż w Katechyzmach wykład Kreda, Pacierza y Pozdrowienia Anyelskiego. Ed. krakowska Mikołaja Szarffenbergera we srodę po S. Trójcy R. P. 1566, w 8 ce).

w szczególności jak chrześcijański urząd świecki winien do zbawienia ludziom pomagać, daje przykład, wzięty z dziejów naszych, jako polscy królowie opatrowali poddane duchownym: „starali się o to, aby Polacy i inni poddani kapłany i mistrze zbawienia swego mieli; i przyzwali od stolice Piotra św. *posłańców Bożych, proroków* i kapłanów Chrystusowych, i fundowali dziesięciny i dochody duchowne“ i t. d. Na innym miejscu o tym przedmiocie, mianowicie w trzeciej części swojej broszury z r. 1596 p. t. Proces na konfoederacją a w rozdziale jej trzecim, jako herezye królestwa i Rzeczypospolite gubią, wywodzi ogólnie: „A trzeci koniec (t. j. cel dobrego rządu Rzeczypospolitej) jest własny urzędów chrześcijańskich świeckich, którzy do zbawienia ludzkiego poddanym pomagać winni są, aby duchowne i kapłany dobre i prawdziwe proroki mieli, aby ich słuchali i czcili (poddani), aby Bojaźń Bożą mieli, która sama poddane im powolniejsze i lepsze i na wszystkie urzędy Rzeczypospolitej godniejsze uczynić może“. Prorocze tedy miano i stanowisko X. Skarga przyznaje kaznodziejstwu, proroczy urząd i charakter kaznodziejom kościelnym.

Wyraźniej jeszcze o tem i z pełnem już określeniem urzędu kaznodziejskiego jako posłania Bożego czyni rzecz nasz Skarga w pierwszym swoim kazaniu świątecznem, pierwszym w porządku roku kościelnego, na dzień św. Andrzeja apostoła o wiecznem nasieniu Chrystusowem, jakim są „święci apostołowie i uczniowie“, a następnie „potomstwo ich duchowne aż do końca świata, posły i sługi Chrystusa, świadkowie prawdy i *posłańcy Boży*“, albowiem „w Kościele i w królestwie swoim chciał P. Jezus mieć ustawiczny i wieczny rodzaj i nasienie kapłanów i kaznodziejów i nauczycieli“. Rozwijając zaś w tem cudnem, jednym z najrzowniejszych kazań swoich, przepalonem serdeczną miłością powołania duchownych, temat jego naczelny o dziwnie zacnem a prawie boskiem ich rzemiośle około połowu dusz ludzkich w sieci słowa Bożego przez nauczanie i kazania, uzasadnia je raz poraz przykładem i analogią posyłania proroków przez Boga w Starym Zakonie jako sług jego. Tę samą co oni służbę i robotę zdobywania słowem świętem sere ludzkich mają słudzy

i posłańcy Jezusowi, mianowicie kapłani, plebani i kaznodzieje, będący instrumentem i narzędziem pociągania i podnoszenia dusz ludzkich od ziemi do rzeczy niebieskich, wywłóczenia ich z morza tego świeckiej wolności i swej woli. Lecz i ze strony ludzi, którzy jako ryby ułowieni być mają, potrzeba dobrej woli. Proroczy, prorocko-biblijny jest finał przejmującego tego kazania w peroracyi o różnych rodzajach ryb-ludzi i zachowywaniu się ich rozmaitem wobec słowa Boskiego :

„...Jako takiego łowić, który nie tylo sieci targa, ale się i na rybołowa jako wieloryb jaki porywa, i onego jako Jonasza pożera?

O ryby, ryby, przyjdzie na was inny łowiec, o którym Pan Bóg mówi u proroka : „*Wyśle wiele rybołówów i wiele łowców; i łowić je będą i na górach i na pagórkach, i w skałach i w jamach*“¹ Wyśle Pan Bóg Turki, Tatary, którzy złe ryby i zwierz ten dziki najdą, i w lesiech, i w górach, i zamkach. I wiązać będą tych, którzy prawom Bożym i sprawiedliwości dla wolności, abo raczej swowolności swojej wiązać się nie dali. Dopiero rzeczesz : Czemum ja swoich plebanów, i mistrzów, i kapłanów, i królów nie słuchał? Oto teraz tego sprośnika jako kata i czarta słuchać muszę. Gorsze mi to sieci, większa mi to niewola za onę moję głupią wolność“.

Jakby to do panów sejmujących było powiedziane. Karący ten ustęp tytułuje Skarga w summaryuszu : „Pogańskie sieci na karanie chrześcian“. Zapamiętajmy sobie, iż podkładem tych pogroźek niewoli jest proroctwo starozakonne ; jej zaś przyczyną potrójne nieposłuszeństwo : Bogu, zwierzchności duchownej i królewskiej, a każde z nich wyrasta z głupiej wolności, ze swej woli. Posłuchajmy dalej, jak Skarga, sługa i posłaniec Boży, rozumiał swój urząd kościelny kaznodziei, i do czego w sprawowaniu jego zmierzał.

Spowiada się z niego przed Bogiem w jednej ze swych modlitewek, które zwykł odmawiać przed wypowiedzeniem kaza-

¹ U Jeremiasza XVI, 16.

nia, tej mianowicie, trzeciej z rzędu: *Deus, qui me indignum ad prophetandum elegisti, da sermonem veritatis in ore meo, ut loquar sicut oportet ad aedificationem, exhortationem, consolationem, sicut expedit gloriae tuae et saluti ovium tuarum, ut me ipsum salvum faciam, et eos qui me audiunt. P. D. n. J. Chr.* Objaśnić się godzi, że jestto ta sama *veritas*, o jaką się Skarga tutaj modli dla kazań swoich ku zbudowaniu, napomnieniu i pocieszeniu tych, do których jest posłany, co i u Stanisława Sokołowskiego, klasycznego podówczas teoretyka naszego kaznodziejstwa (we wstępie jego dyalogu *Partitiones ecclesiasticae: Obiectum quidem est voluntas Dei, quam dicit esse Paulus sanctificationem nostram. Propria autem affectio est veritas*). Do spełnienia poselstwa prorockiego potrzeba mocy i miłości prorockiej. I o nią Skarga prosi Boga w pierwszej z nadmienionych modlitevek, słowami i obrazami proroków: *Mitte Domine manum tuam, ut tangat os meum, et da verba tua in ore meo, ut loquar quae mandasti mihi; non formidabo, quia tu mecum es. Fac me in columnam ferream, et murum aeneum*; prosi o nią, kiedy i piórem sprawuje urząd kaznodziejski, nawołując z prorokami starozakonnymi do pokajania i nawrócenia ziomków z aryaństwa: „Boże na ludzie ginące laskawy, racz mi w tym dać Boską pomoc ręki twojej, a napelni mię Prorockiej i Apostolskiej ku duszom upadłym miłości”.¹

Myśl Skargoską o istocie i przeznaczeniu kazania: serce ma ono kruszyć, oczyszczać i odmieniać, działać na wolę, nachylać ją i poprawiać, wyluszcza ustęp z kazania jego na III. niedzielę po Świątkach, jako ludzie mają przystępować do kazania i słowa Bożego, tak jak do Chrystusa i sakramentów jego:

„Nie głowę i rozumki ostrząc — przychodzić mamy na nie — ale serce obmywając; nie na lekcya, ale na dyscyplinę i karność, abyśmy ukarali złości swe. A obojętności w słowie Bożem i w zakonie Chrystusowym jako we zwier-

¹ (Zawstydzienie nowych Aryanów i wzywanie ich do pokuty i wiary Chrześcijańskiej z r. 1604, w przedmowie).

ciędlę sprośną twarz dusze naszej, abyśmy ją obmywali. Jeśliśmy z pychą przyszedli, abyśmy z pokorą odchodzili. Jeśli z łakomstwem, z nieczystością, z złą wolą do pomsty i innemi zmaży szaty sumnienia naszego, abyśmy się przewlekli, a odziani w pokutę i dobrą a mocną wolą polepszenia odchodzili“.

Wszelkie jednak wątpliwości rozprasza wyrzeczenie bezpośrednie Skargi w krótkiej jego odezwie do czytelnika z r. 1600 przy wydaniu zbiorowem kazań O siedmiu Sakramentach i Przygodnych, w którym zamieścił ponownie i Sejmowe: „Bez zalecania, to tylo powiem, iż takich kazań (przygodnych) pisanie daleko z większą trudnością przychodzi, niżli owe Postylne“. Jakich? Nietylko w utartem tego wyrazu rozumieniu „przygodnych o rozmaitych nabożeństwach“, lecz wszystkich innych kazań, kazań ścisłych i właściwych, czyli tematowych (*conciones*), a więc przede wszystkim własnych jego, wydawanych zawsze osobno niedzielno-świętecznych, następnie o sakramentach, sejmowych i t. p., w przeciwstawieniu do wykładu homiletycznego ewangelii w niedziele i święta: czyli „postylnych“ (to są *sermones* w pierwotnem znaczeniu); postylnych nie wydawał, zastąpił go Wujek, biorąc dział ich na swe barki w zakonie Jezusowym. Sam Skarga czyni tę różnicę między niemi tak naturalną a zasadniczą nietylko pod względem rzeczowym lub architektonicznym, który zresztą pomija w powyższej przedmowie jako zrozumiały sam przez się, ale także i to głównie ze względu na ich cel odmienny i zawisły od niego inny rodzaj, zasób i użycie środków retoryczno-kaznodziejskich, które wiodą do jego osiągnięcia. Nie ku czystemu intelektualnemu pouczeniu służyć mają; działanie ich nie na rozum i głowę się zwraca, chociaż oczywiście go nie wyklucza, ale jest ono i być musi tylko przygotowawczem, ma być środkiem, nie celem. Jakoż tedy „dydaskalicznemi“ je nazywać? Serce zmiękczyć, wolę namówić i przycisnąć do dobrego, od swej woli człowieka do woli Bożej go przywieść i podnieść: to kazanie Skargowe! „Bardzo trudne kazanie i namowa ciężka, nie lada praca“, jak na tyłu miejscach sam wzdycha, ale też — dodaje — „i szczer-

ście“ (np. w wspomnianem kazaniu na św. Andrzeja). Tutaj, w przedmowie do czytelnika (z r. 1600), w tych słowach, które przytoczyć należy w całości, tłumaczy wielką trudność pisania, tudzież, jak trzeba dodać, prawienia takich kazań niepostylnych :

„Przyczyny się domyslić łatwo, iż rychlej głowę wiadomością i nauką napętnić, a niżli wolą i sercem ludzkim ruszyć kto może. A iż na wolej i ochotnym do uczynku sercu więcej należy, dlatego kazania takie zaleceńsze być mają u każdego, a zwłaszcza nam, którzy zmiękczenia serca na dobre pragniemy“.

Teoretyczny ten pogląd Skargi pokrywa się najzupełniej z przywiedzionemi już wyrzeczeniami kazań jego niedzielnych i odświętnych, które jak i przygodne i wszystkie inne zamykają się w tej własnej ich autora charakterystyce.

Do Skargi jako i innych mocarzy słowa nie można przykładąć zdawkowych teoryjek homiletów czy sermonologów dzisiejszych, w dodatku obcych nam językiem i duchem, chociażby najbardziej urzędowych i pełny walor obiegowy mających. Formułki pedagogiczno-szkolne o rodzajach kaznodziejstwa biorą się i wyciągane być winny z samej twórczości przedstawicieli jego książących, z świadectw ich własnych, z tła i potrzeb ich czasu i miejsca, jak również z głoszonych pod ten czas w nauce szkolnej a żywych, zastosowanie i wypełnienie praktyczne mających zasad, reguł i przykładów retorycznych. Jeśliby zaś już koniecznie trzeba było szukać jakiej znanej dystynkcji czy szufladki scholastycznej na jakie takie określenie w przybliżeniu istoty kaznodziejstwa Skargowego, które i w formie swojej płynie zazwyczaj jednym odlewem, to może jeszcze jedną z najbliższych mu byłaby nazwa kazań strofujących, karcących w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu biblijno-patrystycznym; zastrzeżenie to jest konieczne, gdyż nazwa i rzecz jest dzisiaj wzgardzona powszechnie i obrzydzona. Nie znajdujemy zwięźlejszej a wyrazistszej charakterystyki kazań Skargi nad przystosowanie do nich głębokiego powiedzenia św. Augustyna w Wyznaniach o *veritas redarguens*, jako jej ludzie nienawidzą, podczas gdy prawdę uczącą milują :

„*Amant veritatem lucentem, oderunt eam redarguentem*“ (Confess. X, 23.). Brał do siebie te słowa bezpośredni Skargi poprzednik w kazaniach sejmowych, X. kanonik Hieronim Powodowski, zmarły z nim społecznie archipresbiterem maryackim w Krakowie (1613), przekładając je takim dwuwierszem:

Prawdę uczącą ludzie pochwalają;

Taż strofującą zaś się obrażają.

Tem snadniej przyznać je trzeba Skardze, wobec którego, jako orla naszego kaznodziejstwa, X. Powodowski, mąż uczony, żarliwy i święty, był ... zółwiem. Prawdę naganiającą, strofującą głosili w prawie Mojżeszowem prorocy, po przyjściu zaś Chrystusa służył jego i posłańcy, kapłani i kaznodzieje. Ona to wypełnia całą służbę Skargi kaznodziejską: rodzi ją, ożywia i zamyka.

Tak ją również rozumiał pierwszy i największy chwaleca Skargi, chwaleca szczery i nieprzesadny, a przytem obrońca gorący, X. Fabian Birkowius, sam kaznodzieja z łaski bożej a potem królewski. Ucieleśnienie w nim widział ideału dobrego kaznodziei, przyrównywując go trafnie w swej mowie pogrzebnej, nad trumną X. Piotra Skargi, do ognia na temat słów Ekklezyastyka *Surrexit Helias propheta, quasi ignis* (XLVIII, 1). i to z wielu miar. Zwłaszcza gdy Skardze na urzędzie kaznodziejskim przy dworze i na sejmach przyszło nie z zwyczajnych dusz ludzkich rdzę grzechową wypaliwać i małe grzeszniki pomaszczywać na pokutę, ale na karki pańskie rękę swą położyć, a z nich swawolę, która łańcuchy swe otoczyła, zepchnąć i pokutą jako balsamem jakim głowy pańskie namaszczyć, jarzma grzechowe połamać, prawdziwą wolnością ozdobić serca pańskie.

* * *

Poraz pierwszy nazywa siebie Skarga prorokiem w ostatnim, ósmym swoim kazaniu sejmowym o szóstej i ostatniej chorobie (Rzeczypospolitej), która gubi królestwa, a pochodzi z grzechów jawnych (t. j. publicznych) i niekarności ich. Czyni to zaraz we wstępie, w założeniu kazania. Tematem jego jest

upadek królestw i niewola narodów, przedstawione na tle i pod obrazem gróźb boskich u proroków biblijnych wedle słów mędrca Pańskiego, które wziął za motto tegoż kazania: „Królestwo się przenosi od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy i dla rozmaitych zdrad“ (w Ekklezyastyku X, 8). Przytoczywszy przekleństwo Izajaszowe, jako ziemia zmazana grzechami gubi obywatele swoje (XXIV, 5), oznajmia swoim słuchaczom:

„Przełożę wam i ja, niegodna *proroczyna wasza*, niesprawiedliwości, krzywdy, potwarzy, zdrady, któremi to królestwo^o obywatele jego uwichłani są, a wychodzić z nich i poprawować się nie chcą; dla których ziemia ta was podobno wyrzuci, a Pan Bóg innym ją narodem osadzi, a od was i synów waszych królestwo odejmie, i da je obcym nieprzyjacielom waszym, pogubiwszy was i syny wasze, jeśli się nie upamiętacie“.

Tak już zaraz z samego początku, zapowiadając pomstę (karę) Bożą na królestwo Polski za jej grzechy i złości, przemawia w duchu, tonem i słowami Izajasza, największego z proroków Judy i Jerozolimy przed jej upadkiem, a tuż w rozprószeniu królestwa izraelskiego. Wszakże nie poraz pierwszy ani jedyny przywodzi go tutaj. Zagroził nim swemu królestwu w tych i innych słowach już w końcu poprzedniego kazania o prawach niesprawiedliwych, nadewszystko względem Kościoła i duchowieństwa jego: „Przeklęstwo puści (Bóg) na to królestwo, w którym pozarte od nieprzyjaciół będzie i zginie, czego uchowaj Boże, jeśli tak złego prawa nie zepsujecie“. Izajaszem wiąże te dwa kazania z sobą; słowa Izajaszowe stawia na czoło i temat siódmego swego kazania: „Biada tym, którzy prawa nieprawne i niesprawiedliwe stawiają i piszą“ (X, 1—2). A i w poprzednich Izajasz często się zjawia, bądź ze swem przekleństwem z przywiedzionego rozdziału o rozprószeniu ludu i niewoli jego (XXIV, 2), jak szczególnie w natchnionym ustępie trzeciego kazania o niezgodzie domowej NASTĄPI POSTRONNY NIEPRZYJACIEL, tudzież kilkakrotnie ze swemi pogrózkami w kazaniu czwartem o heretyctwie jako przyczynie upadku

królestw; bądź też przynajmniej ze swemi porównaniami i obrazami, jak np. na samym wstępie kazania szóstego o monarchii, gdzie punktem wyjścia dla wywodów kaznodziei o dostojności i władzy królewskiej są słowa tegoż proroka o chorej głowie, która całe ciało osłabia (I, 5—6), gdyż stan królewski jest jako głowa. Prorokiem, przytaczanym nieraz bezimiennie w tych kazaniach jest zawsze Izajasz.

Z wszystkich kazań sejmowych, najlichnieszy poczet proroków biblijnych, w nieprzerwanym prawie szeregu występuje na ich zakończenie, w kazaniu ostatniem. W niem też napięcie i wzniesienie się kaznodziei prorocze dosięga szczytu.

I w niem także Izajasz króluje. Nie samą tylko obfitością przejętych z niego biadań, grózb i pomsty Bożej na poszczególne a niezliczone grzechy i niesprawiedliwości Rzeczypospolitej polskiej. To w pierwszej, karcącej części kazania. A w drugiej? Zdawałoby się, że i w dalszym ciągu, w wołaniu do pokuty i do poprawy, będzie zwyczajnym swym trybem przegrażał srogiem karaniem Boga i oznajmiał je słowami proroków. Tak czynił zawsze dotychczas. To i teraz uczyni. Lecz tyle razy je przedtem przywodził w przeróżnych formach i figurach kaznodziejskich, iż śmiało powiedzieć można, że wszystkie był je już wyczerpał i zużył. Tak często i otwarcie zapowiadał w nich i niemi zgubę, a nawet bliski upadek królestwa Polski, i tyle przytem i z tak rozmaitą a coraz silniejszą mocą wylał uczucia zboląłego swego serca, żalu niewysłowionego i przejmującego oburzenia, że niepodobna było się spodziewać nowego ich wylewu w stopniu jeszcze wyższym i w formie doskonalszej. Miałżeby się powtórzyć i nie unużyć słuchaczy? W jaki tedy sposób więcej ich wzruszy i bardziej niżli dotychczas przerazi? Kiedy teraz, w połowie kazania, po strasliwym oskarżeniu swoich słuchaczy, zwrócił się do nich jako do przedstawicieli królestwa na sejmie, wydając okrzyk największego bólu i gniewu, w którym się streszczało wszystko uczucie jego miłości ojczyzny:

„Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyslać się

może, jakie niezbożności i grzechy po wszystkiej Koronie panują!“

było naturalnem i nieuchronnem, że po chwili groźnego i przyniatającego mileczenia da się zaraz słyszeć grom wyroku Boga w słowach proroków, spadający na głowy słuchaczy, panów sejmujących. Słuchacze, głowy ludu, byli na niego przygotowani i oczekiwali go może z większym lub mniejszym niepokojem, ale zawsze w spodziewanych i znanych sobie dobrze słowach biblijnych i przekleństwach Boskich, które już nieraz słyszeli, poraz ostatni i najsilniej w finale poprzedniego kazania: „Dla Boga, uchodźmy tego przekleństwa i tej biady, którą nam Pan Bóg przez proroka (Izajasza) grozi!“ Grom rzeczywiście i teraz nastąpił lub raczej, jak słusznie powiedziano: „huk jak sto gromów“. Ale to nie dosyć. Coś nadzwyczajnego się stało. Nastąpił zwrot niespodziany i przez nikogo nie przeczuwany, moment straszny i przerażający wielkością i grozą swej koncepcyi kaznodziejskiej w dziejach wymowy polskiej, a może i Kościoła katolickiego jedyny, wyjątkowy. Gdyby naonczas słuchacze, „przezacni panowie i senatorowie“, wyrwani z zadumy głosem kaznodziei podnieśli ku niemu swe oczy, ujrzeliby w osobie Skargi postać i ruchy proroka Izajasza. Już nie Skarga przytaczał i powtarzał dobrane słowa proroka, lecz prorok mówił i ukazywał się w swych znakach i wyrazach przez Skargę. I płynął głos gniewu Boskiego z ust Skargi-proroka „na wielmożnych panów“ i „bogów ziemskich“ w Polsce.

„BYCH BYŁ IZAJASZEM, chodziłbym boso i napół nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: „Tak was złupią i tak łyskać łyskami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiezie Pan Bóg, i w taką was sromotę poda! I będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie, i jako garncarska flaszka, mocno o ścianę uderzona...“ (XX, 3 i XXX, 13, 14). „Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: „„Nic, nic: nierządem stoi Polska!““ Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze!“

A po chwili przyobleka się kaznodzieja w postać drugiego wielkiego w Izraelu proroka, i czynność i wołanie jego sobie przyswaja :

„Bych był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy, i łańcuch na szyję, i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: „„Tak spętają pany¹ i pożoną, jako barany, w cudze strony““ (XXVII, 2 i Treny I, 6). I ukazałbym zbótwiałą i zgnojoną suknię, którą trzasnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was: „„Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze““ (XIII, 1 i nast.). I wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „„Tak was pogruchocę — mówi Pan Bóg — jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą““ (XIX, 11). I wołałbym, jako i on, płacząc: „„Kto głowie mojej doda wody i źródło łez oczom moim...““ (IX, 1 i nast.).

Po lamentach tragicznego Jeremiasza wysuwa się ekstatyczny Hezekiel, już w niewoli babilońskiej :

„Bych był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę włożyłbym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił i wołałbym na was: „„Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie““ (V, 1—2 i 12). I nie wychodziłbym z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebym ścianę przekopał, w rzeczy uciekając, i wołałbym na was: „„Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią: wszyscy nieprzyjacieli wywróci i was pogubi““ (XII, 1—14 w streszczeniu). Nakoniec ostatnie: „Jonaszowe na Niniwe wołanie“, krótkie,

lecz w całą Polskę godzące :

„Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbym na was: „„Czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe abo to kró-

¹ W przekładzie Wujkowym Pisma św.: „książęta“.

lestwo wasze, upadnie““ (III, 4 wszakże bez słów : abo to królestwo wasze).

Cóż to znaczy? Najwyższy to jest stopień akcyi retoryczno-kaznodziejskiej : już nie luźne ani zewnętrzne tylko przyswojenie sobie „mowy Pańskiej“ proroków, nie poetyczne jedynie naśladownictwo ich ruchów i działania, ale wprost bezpośrednie przybranie i przekształcenie się w ich osobę, język i zarazem czynności symboliczne, jakie prorokom biblijnym, narzędziom objawienia Boskiego, były właściwe.

Tylko szczerza, niezachwiana i bez nadużycia tego wyrazu, apostołska wiara Skargi w boskie swoje posłannictwo prorocko-kaznodziejskie, karcąco-upominające, tudzież bezbrzeżna, nieznająca szranków kastowości miłość ojczyzny, mogły go natehnąć do powzięcia tak śmiałej a niezwyčajnej figurywizyi proroczej. Wykonanie zaś jej i przeprowadzenie, doskonale swą pięknością, wspaniałe w każdym celu i grozą przejmujące, stworzył talent wymowy Skargowej, który całą pełnią zajaśniał w kazaniach sejmowych. Ocena jej własności i pierwiastków twórczych szczegółowa nie należy tutaj ; rozwinął je i uwydatnił pierwszy a znakomicie, co się tyczy kazań sejmowych, prof. Ignacy Chrzanowski w swem drugim i naogół definitywnem ich wydaniu, wyszłem z końcem ubiegłego a z datą roku bieżącego.

W ustępie powyższym kojarzą się i promieniają wszystkie najwybitniejsze cechy kaznodziejstwa Skargowego : i rozum zawsze trzeźwy, idący w parze z sercem niezwykle gorącym ; i potęgą, rzewność i wdzięk słowa ; i budowa na wskrós artystyczna, gdyż Skarga wielkim był artystą i poetą elegijnym ; i wreszcie nastrój biblijno-proroczy, rozlewający się co prawda w całym naszym kaznodziejstwie kościelnem lub raczej religijnem, bo nietylko katolickiem i oraz w wymowie świeckiej za czasów Skargi, więc bynajmniej u niego nie wyłączny, ale u niego i przez niego najbardziej odczuty i wyłuszczone. Kiedy Skarga występował na kazalnicę katedry lwowskiej, posyłał z tych stron Orzechowski posłom koronnym do Warszawy na kołędę r. p. 1564 hierokratyczny swój Quincunx, „ku pokajaniu Polskę

wzywając strasliwym proroctwem“, i te między innemi w usta swego papisty wkłada słowa: „Mogę to rzec, iż nie bez ducha prorockiego Pan Bóg upomina i przestrzega dziwnym obyczajem króla polskiego i królestwo jego, nietylko przez nas *kaznodzieje*, którzy *prorockie* *miejsce* w *Kościele Bożym* *dzierżymy*, ale też i przez pospolitego człowieka. Gdzie się kolwiek obrócisz, a uszy swe na świat podniesiesz, nie innego nie usłyszysz, jedno co ten jednostajny głos ludzki: Zginiemy... Zewsząd wołają na nas *prorocy*, do Polski od Boga posłani (kaznodzieje), opowiadają nam upadek pewny „...Zginiemy““, na kazaniach po kościołach wszędzie wołają“.

A czyż inaczej Skarga? Ale jakże odmiennie! Tak w rzeczy samej i stanowczo nie. I jeżeli teraz z pomnika wielkiej i świętej jego pamięci w dziejach i duszy narodu spaść musi fałszywa aureola, w jaką go ustroiła tradycja domowa i wyrosła stąd powszechna, jak również literacka legenda, iż jakby prorok jaki on sam jeden przepowiedział upadek Polski, co tem dziwniejsze — dodaje się w podręcznikach, jako też w odezwach i artykułach teraz jubileuszowych — że wówczas Polska była potężna i sąsiadom groźna: to prawda historyczna przywraca mu glorię rzeczywistą a trwałą, czystsza i jaśniejsza od dotychczasowej wulgarnej. Sam przecież domaga się tego.

„Bójcie się wždy tych pogrózek!“ — przemawia w dalszym ciągu, bezpośrednio po wizyi prorockiej w konkluzyi kazań sejmowych:

„Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam; ale *poselstwo* do was mam od P. Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał.“

Słów nad te trafniejszych nie mógł wybrać sobie prof. Chrzanowski za motto wspomnianego swego wydania i omówienia kazań sejmowych. Zaraz po nich idą u czoła uwag niniejszych położone, „jako przed upadkiem proroki swe królestwa miały:

Wszystki królestwa, które upadały, takie *posłańce* *Boże* i *kaznodzieje* miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy

ich i upadek oznajmiali. Jako mieli żydowie przed babilońską niewolą . . .“

Dowodzi tego Skarga z Pisma a z historii Baroniusza, iż ich miały i narody chrześcijańskie, przykładając tak blisko dotyczący Polski upadek państwa greckiego przez moc turecką. Zawsze padał ten wyrok Boży przenosin królestwa do obcych narodów za niepokutę i niesłuchanie swoich proroków-kaznodziejów. Wszystko to rzeczy były dobrze Polsce znane, zarówno w jej kaznodziejstwie, jak i w piśmiennictwie religijnem, w mowach sejmowych i w publicystyce; i przed Skargą i wraz z nim nieustannie były jej prawione. A przecież żaden z głośnych jej kaznodziejów, którzy także ducha prorockiego w sobie mieli, nie przetrwał swojego żywota. Cały ich hufiec, walczący pod hasłem i w znaku tej prawdy biblijno-chrześcijańskiej, przepadł w niepamięci narodu i dopiero krytyką erudycyjną dni dzisiejszych daje się odtworzyć. Sam jeden Skarga ocalał.

Niewątpliwie przynależność jego zakonna nie dała mu zagiąć i przesłoniła, zasłoniła innych, bardzo znacznych pisarzy. Ale i to prawda bezsporna, iż orlim lotem i wzrokiem nikt Skardze kaznodziei nie zrównał, miary jego artystycznej nie posiadał. Na wyżyny, innym niedosiężne, wzniosła go bezsprzecznie moc i piękność słowa przedziwna, ale nie sam wyłącznie geniusz wymowy zapewnia mu królowanie z nich wieczne w dziejach narodu. On był naprawdę jego Izajaszem. Umiłowany to (jak wiemy) prorok Skargi. Kaznodzieja polski na dworze królewskim przejął się cały posłannictwem biblijnem proroka domu Dawidowego w królestwie judzkim; poza analogią położenia obu królestw, jaką wyrozumował lub raczej przejął w duchu swego czasu i utwierdził się w niej swoim zawodem sługi i posłańca bożego, łączyła go jeszcze z kaznodzieją starozakonnym harmonijna piękność formy pism tegoż. Godnym chciał być, został najgodniejszym jego naśladowcą, nie zacierając w niczem swojej indywidualności: stał się Izajaszem polskim.

Pisma prorocze, psalmy Dawidowe i księgi historyczne Starego Zakonu z prawem Mojżeszowem nietylko żłobiły w nim

coraz głębsze przekonanie, od wiary nieodłączne, o konieczności powrotu do systemu hierokratycznego i poplecznikiem jego czyniły nieustraszonym, z biegiem lat coraz natarczywszym, aż do zapamiętałości. Ale rzecz stokroć ważniejsza : z nich przede wszystkim i niemal wyłącznie Skarga czerpał i wzmacniał w sobie płomienną miłość ojczyzny, brał z nich do niej zachętę i przykłady, jako przykazanie Boże ją głosił. Byli już przed nim kaznodzieje kościelni, co wynieśli Polskę na ambonę, lub tacy, co jej królestwo, jako i Kościół Boży, przyrównywali ewangelicznie okrętowi albo nawie morskiej ; atoli nikt u nas przed Skargą, o ile wiem, nie ważył się ze strony katolickiej, jako on, nazwać tę ziemską swoją ojczyznę, Koronę i Rzeczpospolitą, Jeruzalem biblijnem, i senatorów i posłów ziemskich czasu sejmu zaklinać do takiej jej miłości ku pospolitemu dobru, jaką do swego Hieruzalem mieli prorocy, Dawid, Zorobabel, Machabeusze. Tak w nieśmiertelnem kazaniu jego wtórem z sejmowych o miłości i niezyczliwości ku ojczyźnie, co jest koroną w niezwykłym wieńcu chwały jego kaznodziejskiej.

Temat ten, jako prawie wszystkie inne w cyklu kazań sejmowych z r. 1597 omawiał już i rozwijał nieraz przedtem, w swoich kazaniach niedzielnych i odświętnych, z których niejedno prawił także na sejmach poprzednich. Należy tutaj kazanie na II niedzielę wielkiego postu i ono drugie, pomijane dotychczas, bo mieszczące się w całości tylko w pierwszej edycji tych kazań z r. 1595, kazanie na IV niedzielę wielkopostną o pięciorgu chleba, z ustępem o powinnościach senatorów i posłów ziemskich :

„Na toście się tu zjachali, o senatorowie i ziemscy posłowie, abyście o ludu swoim ... radzili. ...Boże daj wam baczenie i takiej ku ojczyźnie i ludowi Bożemu miłości wykonanie“.¹

¹ Wypuszczenie tego ustępu przez Skargę w następnych wydaniach kazań na niedziele i święta, poczynając zaraz od edycji z r. 1597, jest jeszcze nieuwzględnionym a ważnym momentem przy ocenie genezy i techniki kazań sejmowych. Stwierdza onó wywód prof. I. Chrzanowskiego, że „*Kazania sejmowe*“, ogłoszone drukiem w r. 1597, nie są streszczeniem poglądów i myśli, nawoływań i upominań, wypowiedzianych w kazaniach dawniejszych, jak to

W przedmowie tychże kazań niedzielno-świętecznych, przypisanych królowi pod dniem 1 sierpnia 1595 w Krakowie, którą prof. Chrzanowski najstuszej oceniał jako „elegię, napisaną prozą, ale będącą najczystsza poezją, elegią, od której rzewniejszej i szlachetniejszej nie miała literatura nasza aż do dumania Mickiewicza „na paryskim bruku““, w tej przedmowie mieści się nie samo jedynie streszczenie wszystkich jego kazań, a tem samem w zarodku podanie głównych myśli i tematów późniejszych jego kazań sejmowych, ale także własne jego określenie całej swojej działalności prorocko-kaznodziejkiej, jako wołanie w poselstwie od Chrystusa sobie zleconem. Najpierw do króla pana swego a „pomazańca Chrystusowego“; potem

„i do rady i senatu jego, i do rycerstwa jego, i do domu sług jego, i na sejmach i zjazdach odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo Twoje: upominałem, aby OBIE MATCE SVOJE, KOŚCIÓŁ BOŻY I OJCZYZNĘ, w jednym końcu związane, wiernie i uprzejmie (t. j. prosto, szczerze — recte) mówiali . . .“

I tego przed Skargą nie ważył się nikt powiedzieć, że obok matki Kościoła i na równi z nią stoi druga matka Ojczyzna, ale ta matka ziemską z duchowną, jak dodaje znacząco, w jednym końcułączona, czyli, jak chodzący koło tej myśli teokratycznego państw ustroju X. Powodowski wyraził się, „Rzecz-

niektórzy mniemają, ale, przeciwnie, są ich rozwinięciem, uzupełnieniem, wyjaśnieniem i połączeniem w jedną logiczną i artystyczną całość“.

Nie może i nie powinno już być żadnej wątpliwości, czy Skarga wygłosił swoje kazanie sejmowe. Głosili je przecież inni przed nim kaznodzieje królewscy; Boże uchroni, nie dopiero pierwszy Skarga przemawiał na sejmach. Poza wskazanym już przez prof. Chrzanowskiego X. Hieronimem Powodowskim przywieść tutaj wystarczy z dominikanów Melchiora z Mościsk, o którym Abraham Bzowius donosi: *in sexdecem Comitibus generalibus, quae in annum quandoque protrahantur, concionatoris officio functus*, magna cum diminutione haereticorum, accessione ad Ecclesiam credentium et confirmatione Christi fidelium (Propago D. Hyacinthi [Venetiis MDCVI], 73). O prawieniu kazań sejmowych przez Skargę nie wiem, czemu poprzestaje się na samym tylko świadectwie Birkowiusa, a pomija się bezpośrednie samegoż Skargi! Wszakże w przedmowie *Wzywania do pokuty* z r. 1610 przytoczył list X. Barscusa pisany do siebie, w którym czytamy: „gdyżes *generalnym* był *Kaznodzieją* na *Sejmach* i na dworze Królewskim...“

pospolia prawem krześcijańskim sporządzona“. W każdym razie Skargowe to hasło : Bóg i Ojczyzna.

Jako „Królestwo Polski nie daleko zguby i na Polskę już podobno dekret Boży wyszedł“, wyluszczał nieraz nasz prorok-kaznodzieja w swych kazaniach niedzielno-świętecznych i osobno temu poświęcał całe kazania. Najznamienniej uczynił to w kazaniu na IX niedzielę po Świątkach (najpóźniej w r. 1594, lub 1593 jak i ono na VII niedzielę poświęteczną), wychodząc z przypadającej na nią ewangelii św. Łukasza o płaczu P. Jezusa nad Jerozolimą (XIX, 41 — 47). Przedstawia w nim P. Jezusa prorokiem, który i sam i przez sługi swoje, proroków w St. Zakonie, znów z Izajaszem na czele, a kaznodziejów w Kościele, opowiada karaniam i pomsty Boże, upominając ludzi do pokuty i upamiętania. Są tutaj te same pogroźki i ten sam szereg proroków w nim występuje, co i w ostatnim kazaniu sejmowym, tylko jeszcze w osobie trzeciej. Jest przytem nawet i objaśnienie czynności ich symbolicznych :

„A gdy słowa i wołanie ludziom nie pomagały, a grzeszni lekce sobie pogroźki Boże, jakoby niepewne albo nie ciężkie, uważali : prorocy Boży brali na się i na ciała swoje utrudzenia i znaki straszliwe, któremiby się wzruszyć ludzie mogli. Izajasz boso i na poły nago chodząc wołał : Tak w niewolę popędzą . . .“

* *

Dopełnieniem i zapieczętowaniem misyi Skargi na urządzie prorocko-kaznodziejskim jest ostatnie słowo jego na piśmie podane do wszystkich ludzi całego Królestwa, ukazując im blizkie karanie Boskie. To już ostatnie jego dzieło, jakie był wydał nawiedzony wizyami Świętych czasu swej choroby w Wilnie (w kwietniu 1610 r.) p. t Wzywianie do pokuty obywateli Korony Polskiej y W. Księstwa Litewskiego. W swej istocie i rzeczywistości jest to tylko aplikacya, rozciągnięcie treściwe, a nieraz powtórzenie i rozszerzenie tekstualne kazań sejmowych na cały naród, jako „powszechne upominanie do ludzi Korony tej i całego Królestwa“. Otwiera je Skarga szczerem i pełnem kornej świadomości wyznaniem o sobie :

„*Chociem nie Izajasz, ale cień jego i napodlejszy posłaniec Boży z porządku kapłańskiego, jednak z Izajaszem wołam . . .*”

tudzież modlitwą do Boga w przedmowie do czytelnika, kiedy „w imię Pańskie tę (ostatnią) kapłańską i kaznodziejską robotę, Bogiem posilony”, zaczynał:

„aby mię Pan Bóg *duchem Prorockim* i duchem tego towarzysza mego (i przyjaciela, zmarłego już wtedy X. Fryderyka Barsciusa, spowiednika królewskiego, za którego zachętą to generalne uczynił upominanie na wszystko Królestwo, a któremu również przyznawał prorocstwo albo natchnienie od Ducha św. o pokaraniu Królestwa tego), i innych nad grzechami tego Królestwa płaczących, opatrzyć raczył: a na przymowki, wrzaski i gniewy i groźby, słupem mię żelaznym i miedzianym murem uczynił”.

we Lwowie, 22 lipca 1912.

Ks. Dr. J. Fijałek.

PIĘKNO W DZIEŁACH SKARGI.¹

Narzędziem piękna w literaturze jest słowo. Gorące uczucie i wrażliwe serce, nawet myśl głęboka nie mają w niej wartości, jeżeli zabraknie słów do ich wypowiedzenia. Ten jest dopiero artystą i twórcą, kto nad mowę posiędzie królewską władzę, tak, „by język giętki powiedział wszystko co pomyśli głowa“, kto umie na każde drgnienie serca odnaleźć wyraz, tak jak ono radosny lub smutny, potężny lub cichy. Nieprzebrane bogactwa zawiera w swem łonie żywy język i podaje niemało środków do wyrażenia tego, co czujemy i spostrzegamy, ale poznać te skarby i ovladnąć niemi, to rzecz trudna i dla niewielu dostępna. Słowo przedstawia, bowiem nie tylko jakąś treść pojęciową, lecz może także posiadać pewne zabarwienie uczuciowe i mniejszą lub większą wyrazistość plastyczną. W zdaniu zazwyczaj nie ujawniają się wszystkie rysy z bogatego obrazu słowa, lecz jedynie te, które wywołują w nim otaczające go wyrazy. Gdy n. p. Skarga narzeka, że się „złodziejstwa między ludźmi w do-
brach pospolitych rozkwitnęły“, to w ostatniem słowie zawiera to plastyczne i uczuciowe zabarwienie, co występuje wyraźniej n. p. w zdaniu powiadającym, że ciało Chrystusowe po zmartwychwstaniu „rozkwitnęło się nad wszystkie róże i lilie i gwiazdy“. Z umiejętnego wiązania słów o różnych od-cieniach rodzą się rozliczne przenośnie, symboliczne obrazy, epitety i inne ozdoby stylowe. Słowa dałyby się tu porównać

¹ Dalszy rozdział z pracy: „Indywidualność twórcza Skargi“.

do tonów, które same przez się posiadają niewielką wartość estetyczną, ale łączone sztuką artysty w rozmaite melodye tworzą arcydzieła. Potrzeba bardzo silnego odczucia praw języka, subtelnej wrażliwości na drobne różnice, a przytem łatwej i bogatej pamięci abstrakcyjnej, słuchowej i motorycznej (organy mowy), aby s'owo uczynić podatnem narzędziem w swym ręku. Skarga posiadał te zdolności. Przeniknął tak głęboko tajemnice polskiej mowy, tak je zrozumiał, odczuł i opanował, że nazwać go jej mistrzem, to mało, Skarga to jeden z jej największych twórców.

Jest wielkim artystą, umie się doskonale posługiwać słowami, wiązać je w zdania i wspaniałe okresy. Było w tem oprócz wrodzonych zdolności, niewątpliwie także niemało świadomego dążenia i wprawy. Jeszcze w Akademii krakowskiej musiał się zaznajomić z dziełami sławnych mowców starożytności, z regułami ówczesnej retoryki i dojść w niej do wielkich wyników, tem więcej, że wrodzony talent niezwykle mu to ułatwiał. Uzyskał nawet tak wielką sławę pod tym względem, że Herbest, spierając się z Górskim o definicyę okresu, wezwał go obok dwóch innych na rozjemcę, uważając, że jest w tych sprawach — jak pisze — „*vir doctissimus*“. Kto wie, czy wymowa Skargi nie była początkowo silnie zawisłą od starożytnych, od dzieł Cicerona i innych autorów. Przypuszcza to p. Grabowski i nie bez słuszności; przy rozbiorze porównań spotkamy się rzeczywiście ze śladami tego wpływu. Później jednak szukał Skarga wzorów przedewszystkiem w Piśmie św. i u ojców Kościoła, idąc może za pobudką św. Augustyna, który kładł wielki nacisk na prostotę i jasność kazania i na dokładną znajomość biblii.¹ „Boska Ducha św. nauka, mając rzeczy bardzo wielkie, wysokie, prawdziwie niepojęte, o słowo nie dba i owszem prostą i niską wymową wielkość i majestat prawdy swej pokrywa, żadnego zalecania ludzkiego języka nie szukając, a raczej większego się z nich zelżenia bojąc“.² Nie znaczy to jednak, żeby

¹ De doct. chr. IV.

² Na II. niedz. w post. Cz. II.

Skarga formę zupełnie zaniedbywał. Unikał przeceniania jej, przesady i sztucznych efektów, przeciwstawiał im prostotę i szczerść, ale starał się o przejrzystość, gładki tok i pragnął poruszyć uczucie. Sam powiada przecież we „Wsiadaniem kazaniu“, że tekst zawsze przed oddaniem go do druku poprawiał. Wzorem pod tym względem mogli być dla niego wielcy pisarze Kościoła. Św. Augustyn przestrzegał wprawdzie przed napuszystą i przesadną retoryką, ale zalecał piękność stylu, podnosząc, że droga do serca prowadzi przez wdzięk i urok.¹ Sztuka znajduje się też i w księgach świętych — powiadał — a jeśli jej nie widać, to nie dlatego, żeby jej nie było, ale że święci pisarze jej nie pokazują. Także inni ojcowie Kościoła nie gardzili pracą nad formą swych kazań. Grzegorz z Nazyanzu pisze w mowie 27-ej, że kształcił się w sztuce kaznodziejskiej, czytając Pismo św. i świeckich autorów.² Również św. Bazyli ćwiczył się w wymowie, a św. Chryzostom naucza w traktacie o kaznodziejstwie, że powinnością kapłana jest starać się o biegłość w dyalektyce i wymowie, choć przesadę potępiał. Podobne stanowisko zajmuje także św. Ambroży, który wymaga, aby kazanie, unikając wyszukanej retoryki, było przecież pełne wdzięku: „*non affectata elegantia, sed non intermissa gratia*“. W pismach ojców Kościoła mógł więc Skarga znaleźć nie tylko wzory, ale i wskazówki do kształcenia swej wymowy.³

Zobaczmy teraz na czem polegała piękność w jego dziełach. Pierwszym jej warunkiem w literaturze to czystość i poprawność języka. Wyrazy bowiem obce i składnia niezgodna z duchem mowy kłócą się z naszym przyzwyczajeniem, brzmią dziwnie i niemiłe, jak dyssonans w muzyce. Skarga czyni temu wymaganiu zadość, w dziełach jego widać nawet dążenie do czystości języka. Prof. Chrzanowski porównując⁴ dwa wydania Kazań sejmowych, jedno z r. 1600, drugie z r. 1610, doszedł

¹ De doctr. chr. l. IV.

² Według „Homiletyki“ ks. Al. Ważyńskiego, str. 80 i 81.

³ Z cytatów można sądzić, że Skarga znał odpowiednie dzieła tych Ojców Kościoła.

⁴ „O kaz. sejm. Skargi“ w Warsz. 1912, str. 223.

do ciekawych spostrzeżeń, stwierdzających, jak bardzo raziły naszego pisarza wyrazy pochodzenia niemieckiego. Znikają one w późniejszej edycji, a w miejsce ich zjawiają się słowa rdzennie polskie. Zamiast „tańce“ czytamy więc „wesele“, zamiast „hamować“ — „ukrócić“, lub „uzdać“, zamiast „gwałt“ — „moc“, zamiast „folgować“ (sobie w poborach) — „dogadzać“ i t. d. Raz tylko wymieniają się z sobą dwa słowa, z których i jedno i drugie jest pochodzenia niemieckiego: zamiast „hamowanie“ spotykamy „zakreszenie“. Widocznie uważał Skarga ten wyraz za rodowity. Nie odczuwał natomiast tak wrażliwie obcości słów zapożyczonych z łaciny, wówczas bardzo rozpowszechnionej. Wogóle w 16 w. nie raziły one wiele naszych pisarzy, a szlachta używała ich co krok w mowie potocznej. Trzeba nadto zaznaczyć, że niemało wyrazów tego rodzaju — to terminy filozoficzne lub prawne, ogólnie przyjęte i trudne do zastąpienia. Zresztą kaznodzieja nasz stara się bardzo często postawić obok łacińskiego słowa polskie, jakby chciał jeden drugim objaśnić. Pisze więc w kazaniach sejmowych: „najwłaściwsza rozumowi ludzkiemu jest monarchia albo jedynowładztwo i rząd jednego“, o sejmach zaś mówi, że się na nich „ludobórstwa i sedycye“ rodzą, gdzieindziej nazywa je „wzburzeniem“ — „koncylia“ zmienia na „zjazdy“ albo „zборы“, fundować na — stawić, *consubstantialis* tłumaczy świetnie przez spółistny, *concorporalis* przez — spółcielesny, ale *consanguineus* nie przekłada dosłownie „spółkrewny“ — lecz lepiej: — jednej krwi. *Mediatora* zamienia w „jednacza“, *desertora* w „odbiegacza“, fundatora w „stanownika“ i t. d. Jak wielkie poczucie właściwości naszej mowy posiadał Skarga, to najlepiej uwydatnia się w tłumaczeniach. Nie przykłada nigdy szablonowo dosłownie, ale swobodnie, żywo i polskimi zwrotami. A przytem nadzwyczaj jasno i przejrzysto. Skarga starał się tak bardzo o zrozumiałość i przystępność, że poświęcał dla tych zalet ścisłość i dokładność. W Areopagu przytacza n. p. twierdzenie: *causae secundae agunt virtute summae causae, licet in secundis causis innata sit vis ad agendum et movendum*. Pragnie przetłumaczyć to na polskie, ale widzi niemałe trudności. Dosłownie

przekład byłby ciemny, słowa polskie nie nabrały jeszcze filozoficznych odcieni, zresztą i wtedy nie każdy rozumiałby te różnice. Skarga porzuca więc bez ceremonii abstrakcyjną formę łacińskiego zdania i nadaje mu rysy więcej konkretne i znane: „co jedno żywie i rusza się, mocą się Boską rusza. Aczkolwiek dał też Pan Bóg stworzeniu samemu moc do dzielności, jako komu przystojno i wrodzono jest“. To dążenie do jasności, jest też jedyną z przyczyn, dlaczego różne ustępy z Psalmów, tłumaczone przez Skargę, różnią się od przekładu ks. Wujka. U naszego kaznodziei mniej drobiazgowej ścisłości, ale więcej przejrzystej budowy, tok płynniejszy, słowa barwniejsze.

Dalszym warunkiem piękności języka jest jego bogactwo. Wtedy tylko bowiem można dokładnie oddać różne odcienia pojęć, odmalować żywo wizye wyobraźni, wyrazić pełnię swego uczucia i przelać go w drugich. Otóż dzieła Skargi zadziwiają nas dostatkiem słów, często nawet równoznacznych lub o treści bardzo blisko spokrewnionej. To też bez trudu używa prawie co krok dwuwyrazowych zrostów na oznaczenie jednego pojęcia n. p. „nieczeń i sromota“, „wódz i hetman“, „biady i lamenty“, „surowość i ostrość“, „wspaniałość i wielmożność“, „pokornie i uniżenie“, „przedziej i rychlej“ i t. d. chcąc wyrazić dobroć Bożą wobec grzesznych, powiada, że Chrystus jest cierpliwy, przewłoczny, nie skwapliwy. O Bogu, dawcy wszystkiego, mówi: hojny, datny, szczerobliwy, obłudę nazywa także pokrytością i oszukaństwem; celnika — mytnikiem albo poborcą. Zakonnicy udają się dla samotności na miejsca „puste a bezludne“, Pan Bóg nami zawsze „rządzi i władnie“, różnowierstwo sprowadza „zgubę i wykorzenienie chrześcijaństwa“ i t. d. Bogactwo to pozwalało też Skardze unikać łatwo monotonnego powtarzania się tych samych wyrazów. O bogatych panach powiada więc raz „potentaci“, drugi raz „świeccy mocarze“, grzesznym każe się wstydzić, albo sromać, żołnierze mogą bitwę zwieść albo stoczyć, a nieprzyjaciół pobić i porazić, rozprószyć, albo pogromić i t. d. Rozmaitość ta nie występuje co prawda zawsze, nie była tak świadomą dążnością, jak wynikała raczej z bogactwa słów i artystycznego instynktu. Dzięki temu umiał

też nasz kaznodzieja dobierać wyrazów dla oddania różnych odcieni pojęć. O hetmanie powiada więc, że na żołnierzy, idących do boju, „krzyknął“ a nie powie „zawołał“, o sobie zaś mówi, że z utęsknieniem czeka chwili, kiedyby się mógł „do swej komórki porwać“ (nie odejść). Słowo Boże nie pobija heretyków, ale „rozgramia“.

Bardzo często rozprawiał się Skarga z różnowiercami, to też nazw, jakie im daje, możnaby wyliczyć całemi masami: burzyciele praw Bożych, wgardziciele Kościoła, rozsiewacze niezgody, skażcy wiary, nowowiernicy, błędnicy, wołowcy (ufają tylko zmysłom, jak zwierzęta) spornicy, duszorobójniki, zwodźcy, figuralnicy, sektarze, mizeracy, cieleśnicy, niestatkowo, samosłańcy, wtrety, wlaży i t. d. O rozpieszczonej szlachcie mówi znowu z przekąsem „pieszczuchowie, niewieściuchowie, pierznicy, — ludzi niezdecydowanych wyśmiewa, że są jako „barszczykowie“ ni zimni, ni ciepłi...

Doskonale odczuwa wartość przyczepek zdrobniających lub pogrubiających rysy jakiegoś pojęcia. Daleki od rejowskiej maniery używa ich umiarkowanie i na właściwem miejscu: siebie nazwie „niegodną proroczną“, swój rozum — rozumkiem, a swą siłę — siłeczką, o dzieciach powie dziecińcy, dzieciaczki, dzieciąteczka, albo w ironicznym tonie będzie narzekał, że nas „łada potrzebka, łada zabawka, łada szkoda do grzechu prowadzi“. Różnowiercom zarzuci, że z Matką Boską mieszają swe „niewieściska“, o drzewie niepłodnem i przekłętym powie „drzewisko“, „rolę serca“ każe uprawiać „miękuchno“ — list spada „cichuchno“ z drzewa i t. d.

Równie dobrze rozumie też Skarga znaczenie przybranek, t. j. prefiksów czasownikowych; pisze z rozrzewnieniem, że się Bogu „władziękować“ nie może, że Jego dobroć nasze prośby „przesięga“, a jeśli zsyła na nas jakiś smutek, to pragnie nas tylko „przykarać“ i t. p.

Styl Skargi nazwał Chmielowski zupełnie słusznie wielkim; rzeczywiście, jest w jego słowach zawsze powaga i namaszczenie, czasem prawdziwy majestat. A dalej możnaby ten styl określić jeszcze, jako nadzwyczaj żywy, plastyczny i umiarko-

wanie rozmaity. Plastyczny dzięki metaforom i porównaniom, żywy przez personifikację i świeżość uczucia, rozmaity, bo kaznodzieja nasz umie wynaleźć różne określenia dla jednej i tej samej rzeczy, stosownie do okoliczności, ale dążenie to jest średnie.

Tę ostatnią zaletę najlepiej uwydatniają nam „*epiteta ornantia*“. W używaniu ich jest nasz kaznodzieja prawdziwym mistrzem. Są one i plastyczne i nowe, rzadkie i trafne, a często tak dobrze dobrane, żeby się nieraz chciało z podziwu zawołać: prześliczne!

Ojczyzna jest więc dla Skargi złota, miła, najmiłsza, najmilsza.

Miłość powinna być szeroka, przestronna, głęboka. Miłość Boża jest niepojęta, nieogarniona. Majestat Boży nazywa: prześliczny, ozdobny, wysoki. Słowo Boże jest mocne, niepochybne, przesłodka, lecz także twarde, ostre jak miecz, — słowa heretyków zaś są złe i jadowite. Skarga modli się, aby Pan Bóg oddalił od Polaków „języki pokryte i mowy gładkie, a ostre jako brzytwa“.

Śmierć jest — prędka (t. j. może nadejść lada chwila) uporna i niezbytą.

Serca ludzkie są twarde, kamienne, leśne, dzikie, suche — a powinny być wspaniałe, szerokie i przestronne. Przykład dobry nazywa „jasnym“, cnotliwe obyczaje to „siwe“ obyczaje (jak ludzi siwych); wolność może być święta, dobra, złota, albo dyabelska, wesele świata jest „malowane i nieżywe“, młodość bywa zwykle bystra, Msza św. jest „strasзлиwa“ w swej tajemnicy, tryumf nad nieprzyjaciółmi „zmieszany płaczem i łzami“, twarz Chrystusa była „subtelna, urodziwa, śliczności pełna“ i t. d.

Obrazowość stylu występuje jeszcze wyraźniej w przenośniach i porównaniach, gdzie Skarga zamienia pojęcia abstrakcyjne na dotykalnie zmysłowe, lub jedno zmysłowe wyobrażenie na drugie więcej plastyczne. Przytoczymy kilka przykładów. Czasem więc metafora już dość zatarta n. p. „pociągnąć serce“, lub „fundować szczęście trzeba na owym szczęściu nieodmiennym i bez końca“ i t. p. Takich przenośni napotykamy natu-

ralnie pełno, lecz są także świeższe i wyraźniejsze. Upominał więc Skarga magnatów nie „kurczcie“ waszej miłości w pojedynkowych pożytkach; gdzieindziej wołał do Boga z głębi kochającego serca: „O jako się tu serce moje rozplynać taką Twoją miłością nie ma!“ Są wreszcie przenośnie nadzwyczaj piękne i malownicze: „Wszelakiemi namowami lekki czynił on żal ich, słowy je dziwnie przerażliwemi kołysząc i tuląc“.

Dotąd ograniczały się metafory do samego czasownika, skutkiem tego nie były dość wyraziste. Dopiero, gdy symbol zmysłowy wyraża się przez rzeczownik, nabierają przenośnie i porównania szczególnie plastycznych zarysów. Nie będziemy wdawać się w pedantyczny a mało pożyteczny podział na różne figury poetyckie. Z tego, że autor użył raz rzeczy głównej za całość, lub gatunku za rodzaj i odwrotnie, nie wypływa żaden ważniejszy wniosek. Dlatego będziemy nawet metaforę i porównanie omawiać równorzędnie. Można by je podzielić na pięć grup, stosownie do tego, z jakich źródeł je nasz kaznodzieja czerpał. Jedne, bardzo nieliczne i mało piękne, pochodzą z bogatego, a w 16 w. tak często używanego skarbcza, mitologii starożytnej. U Skargi napotykamy je właściwie tylko w jego pierwszym dziele: „*Pro Sacratissima Eucharistia*“. W przedmowie do biskupa wileńskiego dziękuje mu, że założył dla obrony katolicyzmu „*domicillum litterarum*“, „...*ex quo... fidelium operariorum agmina ad Ecclesiam defendendam, tanquam ex equo Trojano perpetuo prodirent...*“ (L. III. c. 3). O heretykach powiada zaś, że „*veluti centauri et Lapithae commissa inter epulas pugna cibum hunc sacratissimum... pedibus conculcare... ausi sunt...*“ Gdzieindziej narzeka, że „*hoc Eucharistiae Sacramentum, summae consolationis... pomum Eridis, hoc est discordiarum materiam effecerunt...*“ (Lib. I. cap. III).

Być może, iż te porównania, to jeszcze echo dawnego stylu Skargi, ślady wpływu klasycznych wzorów, tak silnego, że prowadził do przenoszenia mitologii starożytnych na grunt zupełnie obcy i nieodpowiedni. Ale jeśli taki wpływ istniał, to Skarga go przezwyciężył. Figur tego rodzaju nie spotykamy już w żadnym z jego polskich dzieł, natomiast ciceroniańskie nazwanie

ojczyzny matką, lub porównanie państwa do tonącego okrętu, zjawiają się nawet w Kazaniach sejmowych, ale byłoby już co innego. W mitologicznych ozdobach przeważał szablon, pusta forma, tu mamy uczucie i plastykę.

Drugim źródłem były dzieła pisarzy Kościoła. Raz¹ n. p. porównuje Skarga łakomstwo do wozu, u którego pierwszem kołem jest ciasne i bojaźliwe serce, drugim nieludzkość, trzeciem „wzgarda Boża i porzucenie sumienia“, a czwartem „zapomnienie śmierci“. Wóz ten ciągnie para koni: skąpstwo i drapiestwo, a „woźnica pogan, którego zowią chęć do nabywania“. Otóż Skarga zapożyczył ten obraz z pism św. Bernarda, jak to sam zaznacza. Nie jedno porównanie mogło się też dostać do kazań naszego autora z książek współczesnych mu pisarzy, tak n. p. było prawie powszechnym zwyczajem nazywać ojczyznę matką. Trzecie źródło to symbolistyka chrześcijańska i zdarzenia z Nowego Testamentu. W porównaniu z mitologicznymi ozdobami, są to już przenośnie bliższe, więcej w nich życia, ale mimo to niektóre mogą się wydawać chłodne, wiele też straciło skutkiem ciągłego używania świeżość. Bardzo często porównuje Skarga wiernych do owiec, księży do pasterzy lub „rybołowców“. Kościół jest owczarnią, jest zbudowany na niedostępnej skale i t. d. We wzywaniu do pokuty, nazywa nasz kaznodzieja Polskę nieplodnym i suchem drzewem, które pan ogrodu każe porąbać i rzucić w ogień. Porównanie to rozprowadza dość szeroko i z wielką żywością. Przypowieści i różne miejsca z Ewangelii dostarczyły mu też wiele materiału do porównań, zapomocą których chciał swój wykład uprzytomnić, ale popadał wtedy nieraz w przesadę, jak to zaraz zobaczymy.

Dalej czerpał Skarga bardzo często z Pisma św. Starego Zakonu. Odczuł dobrze jego obrazowy styl i w ten sposób przyswoił sobie, a raczej rozwinął tę nieporównaną plastykę i pierwotność słowa. Rozumiał dobrze majestat i urok pism prorockich — i sam mówi raz o Jeremiaszu, że „gorąco i płaczliwie przyszłe pokaranie ludu swego a niesłychane nędze oznaj-

¹ Na 14 n. po Św. Cz. II.

mował“, albo gdzieindziej znów woła ze łzami w oczach : „O pro-roku Izajaszu ! wielkie słowo twoje, któreś głośno wołać kazał : „Każdy człowiek ziółkiem, każdego chwala jako kwiat polny“¹. W kazaniach posługiwał się Skarga rozmyślnie cytata-mi z Pi-sma św., aby rozbudzić uczucie i dodać piękna swym pismom. Tą zatem drogą przeszło bardzo wiele prześlicznych porównań do jego dzieł. Ale nie pozostawały tu bez zmiany. Kaznodzieja nasz odczuwał ich piękność i plastykę i dlatego utkwiły mu w umyśle, przeniknęły do serca i tak dalece stały się jego własnością, że je przetwarza i uzupełnia. Oto jeden przykład : Raz² pisze tylko : Świętym Bożym męczennikom, wszystkiego świata mękami, tyranowie, monarchowie świata, mocą swoją największą, chrześcijaństwa im z serca i ust wydrzeć nie mogli. I przeto Pismo mówi (cant. 8) : „Mocna jest jako śmierć miłość, i jako piekło i jako płomienie siły jej“. A teraz posłuchajmy, jak Skarga ten krótki wiersz wspaniale rozwinął : „Jako śmierci nikt nie zwojuje, tak i miłości serdecznej żaden postrach nie odejmie. Jako piekła nikt nie otworzy i zamków jego nie skruszy, tak i miłość trzyma mocno w sercu czego się szczerze jęła, a nie puści. Jako ogień wszystko przemaga, tak miłość wszystko strawi i rzeczy najprzykrzejsze i najtwardsze miękkie sobie uczyni. Jako morze głębokie i rzeki bystre dobrze opatrzonego okrętu nie topią, tak miłość wszędy górę ma i po wierzchu wszystkich nawałności uchodzi“³.

Takie zapożyczanie się nie przynosi ujmy Skardze, jest nawet jego chlubą, że zamiast wypełzłych form starożytnej mitologii umiał czerpać piękno stamtąd, gdzie ono majestatycznym blaskiem świeci ; tem więcej, że przetwarzał je samodzielnie i rozwijał. Nakoniec są jeszcze porównania, które już są niezaprzeczoną własnością Skargi : „jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi“ i t. d.

Materyał do tych obrazów czerpał nasz kaznodzieja, rzecz jasna, z życia, które go otaczało. Ciekawe światło rzuca na to

¹ Na pogrzeb królowej Anny z Rakuz.

² Kaz. na XVII n. po świętkach.

³ Naboż. żołnierskie XII.

rozprawa Zahorskiego p. t. : „Wyobraźnia P. Skargi“.¹ Na 271 figur 37, a więc przeszło 13% z dziedziny, która ówczesnym Polakom była najwięcej znana t. j. z zakresu gospodarstwa rolnego i związanych z niem czynności. Tak więc n. p. ludzie obiecujący wiele, ale tylko po to, aby ani części swych przyrzeczeń nie wypełnić, to niby rola z wierzchu uprawnna, ale nieco głębiej kamienista. (Z)

Drugą taką dziedziną zjawisk, znanych bardzo dobrze słuchaczom Skargi, stanowiło w niespokojnych czasach Zygmunta III. życie wojskowe w obozie i na polu bitwy. Dostarczało też ono naszemu kaznodziei materiału do niejednego porównania. Chrystusa nazywa najwyższym hetmanem, nauki różnowierców są „jako działa bez kuli, albo pochwy bez miecza (Z) Kościół i hierarchia duchowna — to niby wielka armia o różnych rodzajach broni i t. d.

Czerpał dalej nasz kaznodzieja wiele z dziedziny sądownictwa, myślistwa, ze stosunku króla do poddanych, także zajęcia mieszczan i rzemieślników, nawet pieniądze weszły w skład jego porównań. Jak widzimy, wyobraźnia Skargi była wcale żywa i pobudliwa, poruszała się swobodnie wśród wielkiego bogactwa rysów nagromadzonych z różnych dziedzin życia. Znamionuje ją umiarkowany realizm; porównania bowiem mają swe źródło w codziennych zajęciach, opierają się na przedmiotach każdemu dobrze znanych i wypływają z połączenia rysów o bliskim podobieństwie. Wyobraźnia nie unosiła Skargi, nie tworzyła analogii zbyt odległych i dziwacznych, rozum i wola kierowały nią umiejętnie, to też obrazy wytworzone przez nią posiadają dziwną zdolność jasnego i prostego tłumaczenia rzeczy zawiłych. Odznaczała się przytem żywością, obrazy zapożyczane przetwarziała samodzielnie i tworzyła wiele nowych połączeń.

Drugi podział porównań przeprowadzimy według ich estetycznej wartości.

Nie można zaprzeczyć, że mimo wszystko, znajdują się

¹ Ateneum. 1901, II. porównania wyjęte z tej pracy będziemy oznaczali literą Z.

u Skargi porównania trywialne i niesmaczne. Przypowieść o niewieście i kwasie posłużyła mu do długiego i dziwaczego porównania natury ludzkiej do dzierzy z ciastem, która się „z jednego adamowego grzechu zakwasila, iż wszystka grzechem i cielesnością śmierdzi”.¹ Zaleca więc te „dzierze natury naszej” „opuszyć i zapiżmować Chrystusem i chwałą świętą”. Ustępy takie nie mogą czynić dobrego wrażenia, ale są jeszcze znośne. Bywa jednak i gorzej. Raz² porównywa słowo Boże do pokarmu, a rozmyślanie do przeżuwanego żołądka i to jeszcze mówi o tem szeroko, że „znak złego żołądka jest, gdy się w nim pokarm nie pokryje, a wyrzucić się musi”, że „jako u wołów i owiec są dwa żołądki”, tak i pobożny słuchacz powinien mieć takie schowki na słowo Boże.³

A teraz zestawmy z temi porównaniami inne piękne, czasem prześliczne. Jedne są rodzajem dowodów *per comparationem*; porównując słońce do prawdy, pisze: „Słońce dobre oczy uwesela, a chore zaraża. Cóż winno słońce? Choroba na oczy winna nie słońce, iż oko obraża”.⁴ Inne mają znowu jakąś rzecz trudniejszą do pojęcia objaśnić; tak więc twierdzenie, że Chrystus miał mądrość od początku doskonałą, choć jej nie objawiał, tłumaczy ładnie w ten sposób: „Jako światłość słoneczna, gdy słońce wschodzi, pomału roście, nie iżby jej słońce nabywało jako nowej światłości, którą zawždy w sobie ma, ale iż się pomału zjawia i niejako z jej strony nas przybywa”.⁵

Na szczególną uwagę zasługują porównania rozległe, gdzie Skarga przeprowadza podobieństwo nie tylko w głównych rysach, lecz także w podrzędniejszych szczegółach. A przeprowadza je najczęściej bardzo zręcznie, logicznie i jasno, co nadaje im nawet pewną wartość estetyczną, taką, jaką ma każda rzecz o budowie przejrzystej i rozumnym rozkładzie części. Niektóre dłuższe porównania wynikają z rozwinięcia Ewangelii; mówiąc

¹ Kaz. na VI. n. po 3 królach II.

² Na sześćdziesiątnicę. II.

³ VI. słowo.

⁴ Na I. niedz. po Bożem Narodzeniu, Cz. I.

⁵ Na I. n. po 3 kr. Cz. II.

o uciszeniu burzy na morzu przez Chrystusa, roztacza Skarga wcale udatne, choć bardzo szerokie porównanie Kościoła do korabia przewożącego ludzi do nieba, herezyi do wiatrów, a papieża do sternika. Miejsca takie świadczą o wyobraźni intensywniej, zdolnej do dłuższego skupienia się na jednym przedmiocie. Intensywność i pobudliwość pozwalały też Skardze na gromadzenie porównań w całe szeregi, odnoszące się do tego samego pojęcia. Najpiękniejsze są obrazy, będące symbolem uczucia, lub mające uwydatnić pewne rysy, najczęściej uczuciowe, jakiegoś pojęcia lub wyobrażenia: „Ty wiesz... jakośmy z grzechów osłabieni. Sąchmy jako Psalm mówi jako trawa i kwiat polny, który lada wiatrem uschnie i upadnie, iż miejsca gdzie był nie znać“.¹

Bardzo pięknie wyraża moc słowa Bożego mówiąc, że jest „ostre, jak miecz“, silnie „jako młot opoki kruszący“.

Do Matki Boskiej odzywa się znowu z zachwytem: „Liliaś między cierniem, wszystkie inne do Ciebie przyrównane czarne są, tyś sama kwiatem wonnym, z którego owoc wyніść ma słodki i zbawienny światu wszystkiemu“.² Doskonale umie odmalować niecierpliwość żołnierzy rwących się do boju. Oto powiada, że „jako strzały napięte, skinienia hetmańskiego czekali“.³

Czasem ożywia porównanie, patrząc na różne rzeczy, niby na istoty podobne człowiekowi, obdarzone życiem i uczuciem. Gdy woła, że ziemia pożera grzesznika, a „gromy chcą go roztrzaskać“, etc., albo gdy wzywa cały świat do wysławiania dobroci Bożej, to jest w tem widoczny wpływ Pisma św., ale są i jego własne nieraz bardzo piękne wyrażenia:

„Jest ulżenie niejakie smutku, gdy serce żalością zjęte niejako oddycha i łzami się chłodzi“.⁴

Wiele porównań czerpie Skarga z przyrody. Niemало jest jego własnością, a choć niektóre są wzięte z Pisma św., to prze-

¹ Pobudki do 40 g. naboż. I.

² Na dzień Zwiastowania Panny Maryi. II. por. Pieśń nad pieśniami. R. II.

³ Na zwycięstwo inflanckie.

⁴ Na XV n. po Świątkach. II.

cież samodzielnie rozwinięte i przetworzone, świadczą o duszy wrażliwej i czulej na pewne objawy piękna w naturze. Choćby nawet wszystkie zupełnie oryginalne nie były (a tak nie jest!) to jednak do zrozumienia ich uroku, a jeszcze więcej do uzupełnienia, potrzeba już serca, odczuwającego niektóre objawy piękna w przyrodzie.

Słońce jest więc dla naszego kaznodziei symbolem jakiejś wyższej, uduchowionej mocy, jasnej potęgi. Porównywa je do prawdy, „która dobre oczy uwesela, a złe zaraża, do mądrości Chrystusa, wschodzącej niby poranne słońce, — anioła nazywa stworzeniem „przedziwnem i jako słońce jasnem“.

O królowej Annie powiada z żalością na kazaniu pogrzebowem: „Zasmuciłaś bardzo głowę naszą i króla naszego, okraso i uciecho domu jego, któraś kąty wszystkie w nim, jako słońce mówi pismo oświecała, za jakieś ciemne obłoki zaszła. Teraz dom wszystkich królewski smutny, bez słońca tego, ciemnością i czarną chmurą zaszedł“.

Odczuwał też Skarga piękno gwiazd. Pisze raz, że lubi się modlić nocną ciszą, patrząc w gwieździste niebiosa.¹ W porównaniach oznaczają gwiazdy piękność czystą i szlachetną, ale bez pojęcia tej wielkości, jaka się z nazwą słońca łączy. O uwielbionem Ciele Chrystusowem powiada, że się „rozkwitnęło nad wszystkie róże i lilie i gwiazdy“.

Morze wyraża bezmiar i moc nieskończoną, porównuje z niem potęgę Bożą, nieśmiertelną siłę miłości, w niebie jest morze rozkoszy, Bóg to morze dobroci i t. d.

Piorunem nazywa słowa Chrystusa na sądzie ostatecznym,² a gdy w Pierwsz. Zawst. Aryanów³ pragnie uprzytomnić, jak nagle otworzyły się drzwi, na prośbę św. Bazylego, to powiada, że „jako grom w ścianę uderzyły“.

Ogień to symbol szybkiego wzrastania, albo namiętności, i natchnienia. Herezye szerzą się jak ogień, żądza podsyca się

¹ Na dzień św. Bartł. II.

² Kazanie na I n. Adwentu. II.

³ I zawst. Aryanów część I. rozdz. IX.

powodzeniem niby płomień wiatrem, kto jest pełen wielkiej miłości, ten „gorzeje“ w jej ogniu. Jeremiasza „zapalił“ Duch Boży do zapowiadania straszliwej przyszłości, Aniołów prosi Skarga, aby podziękowali Bogu „szerokimi i ognistymi słowy“.

Wiatr jest uosobieniem złej, niszczyielskiej potęgi i oznacza raz śmierć, raz prześladowanie Kościoła; Rakuszanki nie ustraszły „srogie nawałnice i ciężkie rozruchy i podnoszenia morskie i straszliwe owe wiatry“. (Z). Grzesznika zaś napomina Skarga w pięknym i malowniczym porównaniu: „Bracie, wiatr ten do piekła pędzi, a tyś się do nieba obiecał. Wiatr to nie twój, nie udaj się za nim, sprzeciw się, spuszczaź żagle, czyń odwrót jaki możesz, a P. Bóg cię wspomůže“. (Z).

Drzewa służą do porównań z przymiotami ludzkiemi. Cedr oznacza wyniosłość, dąb — siłę, krzewy, „małe drzewa i chrusty“ ludzi ubogich. Gdy jeden z nich umrze, to „jakoby list cichucho z dębu zleciał...“

Kwiaty symbolizują niewinność, czystość i piękność. Matka Boska jest „lilią między cierniem“ i „kwiatem wonnym“ — Chrystusa, poszczącego na puszczy, pyta się zły duch podstępnie: „Co się zabijasz tym postem, kwiecie młodości, czemu urodę anielską tracisz?“.¹ Wiele poezyi i niemałe odczucie natury mieści się w prześlicznym porównaniu, które powiada, że królowa Anna „gdy się we wszystko szczęście ludzkości jako lilia i róża rozkwitnęła, owo zły wiatr na miękkiej, wonnej i wszystkiemi farbami opatrzonej kwiata uderzył, i uwiadł i usechł i ozdoba jego upadła...“²

Niedoświadczony i uwiedziony człowiek jest jako ptaszek, który „około sieci ziarneczka zbiera, nie wiedząc jako w siatkę wpada“. Szybki lot ptaków łączy się też w myśli Skargi z wyobrażeniem żywego, popędliwego umysłu i dlatego nazywa heretyków „bystre ptaki“, także niecierpliwą tęsknotę symbolizuje w ten sposób: do nieba chciałby polecieć „jako orzeł“.

Na tem poprzestaniemy. Przytoczone przykłady dają już nam

¹ Na I niedz. w post. Cz. II.

² Kazania pogr. na śmierć królowej Anny z Rakuz.

dostateczną podstawę do pewnych wniosków. Czy jednak jednolite ujęcie tych wszystkich rysów jest możliwe? Jak wytłumaczyć to dziwne zjawisko, że obok wyrażeń i porównań prześlicznych, spotykamy obrazy niesmaczne, nawet odrażające? Spytajmy się najpierw co było tego powodem? Niektóre porównania tłumaczą się jego głęboką pokorą; uważał się wobec Boga za „proch i ziemię“ — nie wydawało mu się więc raziącym nazwać wiernych „bydlątkami, lub szczeniętami“. Po drugie był Skarga kapłanem, stykał się nieraz u łóża chorych z największą nędzą — serce miłosierne kazało mu się zniżać do najuboższych i to mogło wrażliwość przytępić. Gdzieindziej pragnął się wyrazić dosadnie, a zresztą i Pismo św., które mu często służyło za wzór, nie jest wolne od takich wyrażeń. Ale wszystko to nie może nam dać zadowalającego wyjaśnienia. Gdy Skarga powiada, że jest jak „proch i ziemia“, to brzmi to pokorniej a daleko piękniej, niż gdy nazwie ludzi „szczeniętami“. Trudno tłumaczyć tylko przytępieniem wrażliwości porównanie Chrystusa wiszącego na krzyżu do „prasy jagód“, Jego ofiarę do bogatego obiadu, rozmyślanie do przeżuwanego żołądka i t. d.

Trzeba powiedzieć, że Skardze brakowało subtelnej i rozwiniętej wrażliwości, że go ona w pewnych kierunkach zawodziła. Jest to zresztą zupełnie możliwe, obok wysokiego poczucia piękna gdzieindziej. Wszak nawet taki poeta, jak Dante, nie jest wolny od dziwnie brzmiących porównań.¹

Wrażliwość estetyczna, zwłaszcza na piękno przyrody, odnosi się do głównych, nie bardzo licznych momentów, a przytem nieraz wygląda, jakby dopiero czytanie Pisma św. silniej ją wzbudziło. Przykłady, wskazujące na pewną subtelność, są dość rzadkie.²

Spotykamy jeszcze i poza porównaniami miejsca, które wskazują na niemałą wrażliwość wobec przyrody. Podziwem i uwielbieniem napełniała Skargę mądrość i wszechmoc Boża,

¹ Edward Porębowicz Dante str. 146.

² n. p. liść, który z dębu „cichuchno“ spada — porównanie królowej Anny do róży i lili, „miękkiego, wonnego i różnemi farbami opatrzonego kwiatu“ etc.

objawiająca się w wszechświecie. „Na czym ziemia wszystka, która takie ciężary ma, fundowana? jako na wodzie wisi, zawieszona słowem Bożem, wiele ma mił ziemia i morze, jako wysoko słońce i gwiazdy posadził, jakie jest bezdnie i przepaść pod ziemią i wodą, a kto to kiedy zrozumiał? A kto się tu straszliwej mocy Bożej nie pokłoni?“¹ Zachwycaly go też słońce, księżyc i cała ziemia w swej wiosennej krasie. Z rozkoszą patrzył i „uciechą miłą“, — jak sam pisze² — na „ozdoby ziemie w górach i pagórkach i polach, w zieloności i kwieciu i lasach i gajach ślicznych“ i chłodził swe oko „na ptakach, śpiewaniu ich i piórkach pięknych“. Ale za najwyższą i prawdziwą piękność poczytywał doskonałość życia, czystość i szlachetność duszy i dlatego rozczytywanie się w żywotach świętych przenosił ponad wszystkie uroki świata.

We wszystkich porównaniach uderza nas przewaga wrażeń wzrokowych nad wszystkimi innemi. Przenosiń z dziedziny smaku znajdujemy też wiele: męka Chrystusa jest gorzka, słowo Boże jest przesłodka, rozmyślanie spraw Bożych napełnia go „słodkością“, znakiem wybranej duszy jest smak w słowie Bożem; o miłości powiada raz bardzo pięknie, że dla niej wszelka uciążliwość „w miód się obraca“ i t. d. Naturalnie przypuszczenie, że zmysł smaku odgrywa u Skargi wielką rolę, jest bezpodstawne. Najpierw wszystkie metafory tego rodzaju ograniczają się do dwóch pojęć goryczy i słodyczy. Powiedzieliśmy pojęć, bo wrażenia smaku nie mogą się w normalnych warunkach odtwarzać jak n. p. wrażenia wzrokowe i przenosiń, wzięte z wrażeń smaku, powstają tylko czysto pojęciową drogą.

Wrażeń słuchowych nie znajdujemy wiele, ale są przecież. Słowa Chrystusa są dla niego piorunem, drzwi, otwarte nagle, uderzają w ściany jak grom, śmierć ubogiego to: „jakoby list z dębu cichuchno zleciał“. „Lecz gdy wielki pan umarł, jako dąb mocny ogromny trzask, lecąc na ziemię, uczynił...“³ Kon-

¹ Na VI n. po Św. Cz. II.

² w przedmowie do dziewiątego wydania „Żywotów Świętych“.

³ Na pogrzebie królowej Anny.

trast opiera się na dwóch przeciwnych wrażeniach słuchowych. Warto wreszcie zaznaczyć, że język Skargi jest czasem bardzo melodyjny, że niekiedy już samo ugrupowanie dźwięków wywołuje wrażenie: „I wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: Tak was pogruchoce, — mówi Pan Bóg...” Są i miejsca bogatsze pod tym względem: Pan Bóg uderzył „gromem i trzaskiem wielkim na Filistyny i przestraszył je i byli pobici od Izraela”. Zbieg spółgłosek potęguje tutaj wrażenie wywołane treścią. Podobnie ma się rzecz w następującym przykładzie, gdzie znów samogłoski i, y, u, a, łączą się w melodye, odpowiadające nastrojem zawartości uczuciowej wyrazów: „Wszelakiemi namowami lekki czynił on żal ich, słowy je dziwnie przerażliwemi kołyszając i tuląc”. O śmierci królowej Anny Austriaczki powiada znowu Skarga ze smutkiem: „ono zły wiatr na miękki wonny i wszystkiemi farbami opatrzonego kwiat uderzył i uwiądl i usechł i ozdoba jego upadła”. Słowa „miękki“, „wonny“ harmonizują dźwiękami i estetycznym wrażeniem kwiatu; samogłoska *u* zawiera zaś w sobie coś ponurego, smutek i grozę. W powyższym ustępie zjawia się tuż obok siebie cztery razy, raz z pobocznym akcentem, potem dwukrotnie z głównym i znów z pobocznym, jakby Skarga chciał umyślnie (czego nie można przypuszczać) wyrazić dźwiękami żal przenikający do głębi serca, coraz silniej rosnący, jak długi przeciągły świst wichru, aby się na koniec rozpuścić w głuchy smutek. Ale miejsce takich niewiele, są może więcej wywołane przypadkiem, niż nieświadomym instynktem artystycznym i nie uprawniałby nas do żadnych wniosków. Jednak mamy zwierzenia Skargi, które na jego poczucie piękna muzycznego bardzo wiele światła rzucają. Jest on wprawdzie gorącym zwolennikiem muzyki, powiada nawet, że nie tak łatwo do serca nie przenika, jako składane głosy i zgoda dźwięków ludzkich¹ przypisuje jej wielką siłę, „bo i poganie mądrzy to baczili, iż się z muzyką obyczaje mienia“, ale równocześnie zaznacza, że głosy bez słów świętych zostaną

¹ Kazania o Siedmiu Sakramentach. Kazanie 22. Inne cytaty są także stąd wzięte.

w uszach, a do serca nie przenikną“ i że „w kościelnej muzyce nie z dźwięku łagodnego, ale ze słów dźwiękiem onym przyprowadzonych pożytek duchowny brać się ma“. Melodya bowiem może poruszyć serce do dobrego jak i do złego. „Gdzie śpiewanie miękkie i sprosne, nieczyste w nich słowa, tam cnota chromie“. „A gdzie poważne i słów świętych natkane pieśni, tam jest do pobożności pobudka“. Otóż te poważne tony wydawały mu się najodpowiedniejsze w kościele. Stąd jego protest przeciw „miękkiej i pieszczonej“ melodyi. Jeszcze wyraźniej oświadcza swój sąd o muzyce kościelnej: „Tak zdrobniali i niewieścią a miękką muzykę owę na głosów wielu uczynili, iż żadnej do nabożeństwa pobudki w niej masz“. Muzyka była dla niego tylko „przyprawa“, „pobudka“ do pobożności, stała więc na drugim miejscu. Czy więc Skarga muzyki nie odczuwał? Drugorzędna rola wszelkiej sztuki wobec jego poglądów na moralność i religię jest zupełnie zrozumiała, a nawet zadziwia bystrem uzasadnieniem. Muzyka może być rzeczywiście tylko tłem nastrojowem, pobudza ale w sposób nieokreślony i dopiero słowa mogą nadać tonom wyraźniejszy kierunek uczuciowy. Jeśli jednak muzyce „pieszczonej“ i „na głosów wielu“ odmawia znaczenia, to wolno przypuszczać, że i muzyczna wrażliwość nie była dość rozwinięta, że subtelniejszych odcieni i kombinacji nie odczuwał.

Oprócz porównań i przenośni możnaby jeszcze wymienić trzy główne środki retoryczne, które mają także pewną estetyczną wartość, a mianowicie nagromadzenie, stopniowanie i kontrast. Nagromadzenie ma na celu myśl przy jakimś obrazie dłużej zatrzymać i jego wrażenie spotęgować. Czasem to tylko szereg przymiotników, czasowników lub rzeczowników, czasem kilka porównań n. p. sławimy Pana Boga „z wielkich a niezmiernych cnót i dobrej chwały Jego, iż tak dobry, tak miłosierny, tak szczodroblivy, tak wielki, tak przemożny, tak niebo i ziemię napelniający, tak wszystko co jest i rusza się rządzący i opatrujący etc.“¹

¹ Kazania o Siedmiu Sakr. O pożytecznem słuchaniu Mszy św.

Jak umie Skarga przez nagromadzenie porównań odmalować siłę miłości, widzieliśmy już przedtem. Stopniowaniem posługuje się nasz kaznodzieja świadomie, dla podkreślenia jakiegoś momentu, przyczem stara się oddziaływać na uczucie, co nadaje mu także estetyczną wartość. Używa go jednak tylko w mniejszych ustępach, w większej kompozycji stopniowania nie widać wyraźnie. Pobudki do 40-godzinnego naboż. posiadają o tyle tylko taką budowę, że Skarga stara się wytepić w sercu słuchaczy wszelką nadzieję, ale same groźby następują według chronologicznego porządku wydarzeń ze Starego Zakonu, które o tych karach opowiadały.

Podobną rolę odgrywają u Skargi kontrasty t. j. podkreślają jakiś szczegół, a równocześnie dodają wiele żywości i uroku, przez pobudzenie uczucia i grę przeciwieństw. Jednak wszystkie te ozdoby możnaby porównać do pereł i drogich kamieni, wyglądających tem wspanialej, im misterniejszą oprawa, w którą je ujęto. Otóż takim tłem w jego pismach jest nieporównana prostota, przejrzystość i harmonia w budowie okresów. Na czem to mistrzostwo polegało, widzieliśmy po części już przedtem. Dodać można, że się rozciąga na całe okresy. Skarga rozsnuwa myśli długo monotonnie, na parę wierszy, ale rozdziela je na szereg zdań zwykle współrzędnych, skutkiem czego panuje w jego pismach niezwykła przejrzystość i jasność. Toż samo można powiedzieć o współrzędnej budowie okresów, i tu myśli łączą się organicznie, jedna wypływa z drugiej, a wszystko zmierza do głównego celu. Wielką zaletą jest też doskonale użycie znaków pisarskich. Przecinkami oddziela od siebie każdą osobną myśl, dwukropek służy mu nie tylko do przytaczania, ale też do wyrażenia przyczynowego związku dwóch zdań, np. „I lekce uważali słowa Boskie : aż przyszedł gniew Boży na nie“. Gdy zaś pragnie zwrócić na jakąś myśl szczególną uwagę, to kieruje do niej wszystkie zdania, zaczynając je od tego samego słowa i nadając im podobną choć nie tę samą budowę. Powstaje przez to harmonijna jednolita różnorodność. N. p. „Ta matka ojczyzna najmiłsza wszczepiła wam i dochowała stan królewski... Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak

szerokie i zacne narody... Ta miła matka podała wam złotą wolność... etc. W ten sposób przykuwa naszą uwagę do jednego punktu, a czasem rozbudza też uczucie, porywając je ciągłemi, miarowemi uderzeniami. Dzięki temu nabiera n. p. ostatnie kazanie sejmowe niezwyklej siły. Powracający kilka razy złowrogi ton strasliwych prorocत्व, okresy zaczynające się od słów „bych był“ i zbudowane podobnie, wszystko to opanowuje serce tak niepodzielnie, że idzie jakby zahypnotyzowane za rozpędem słów Skargi.

Umie nasz kaznodzieja oddziaływać i w inny sposób. Czasem dłuższy szereg myśli kończy się zdaniem, które niby ostatni akord zbierający wszystkie tony. A czasem nawet powtarzają się takie akrody więcej razy niby refren jakiejś pieśni jak n. p. opowiadając, jak Kościół katolicki przetrwał wszelkie burze i prześladowania przechodzi po każdym obrazie ucisku do radosnej opowieści, że i to Kościół zwyciężył, że „smutek się obrócił w wesele“.¹

A na czem ta zadziwiająca umiejętność polegała? Przede wszystkim potrzeba było głowy jasnej, zdolnej do porządnego, systematycznego myślenia. Skarga umiał obejmować szybkim, błyskawicznym spojrzeniem cały szereg myśli, które miał wypowiedzieć, skutkiem czego może je poustawiać w takim stosunku, że się nawzajem uzupełniają i podkreślają. Wielką rolę odgrywało tu także uczucie. Dlatego właśnie, że słowa nie były dla Skargi chłodną abstrakcją, ale miały też uczuciowe znaczenie, umiał je doskonale ustawiać, a raczej ustawiały się one same w jego głowie. Nie powiedziałby więc: Jeśli mię moi przezacni panowie spytacie z jakimi pogrózkami mnie do was Pan Bóg posłał, z pierwszemi czy wtóremi, czy trzeciemi, to ja odpowiem, że nie wiem, a tylko tyle, iż jedna z tych trzech was nie minie — ale — „Z jakimi pogrózkami posłał mnie do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy wtóremi, czy trzeciemi? ja odpowiem: Nie wiem! To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie“.² Otóż widać wyraźnie, że w dru-

¹ Na III n. po Wknoy. Cz. I.

² Kaz. sejm. VIII.

gim wypadku dyktował mu te słowa nie rozum, ale uczucie. To „z jakimi pogrózkami?!“ cię Bóg posłał odzywało się w jego strwożonem sercu najgłośniej i stoi też na pierwszym miejscu. A potem jakby chwila namysłu: z pierwszymi, czy z drugimi? czy z trzecimi? Odpowiedzią: Nie wiem! jest też na końcu, zupełnie wyodrębnione — bo też napęniała je zupełnie inna treść uczuciowa — o charakterze wybuchowym. Natomiast w ostatniem zdaniu jest spójnik potrzebny, inaczej byłaby to odpowiedź zbyt żywa, wyglądałaby trochę jak wykrzyknik, a to jest tymczasem odpowiedź pełna smutku i przygnębienia.

Ale nawet gdybyśmy ze stylu Skargi i tą bezpośredniością i żywością kojarzeń wyłączyli, a także plastykę etc., pozostałaby jeszcze w jego pismach jakaś dziwna moc sprawiająca, że słowa płyną w nich gładko, lekko i już tem samem ujmują. To rytmem, a raczej do rytmu zbliżające się falowanie akcentu. Najczęściej zlewają się trocheje i amfibrochy w harmonijny a poważny strumień słów, czasem jednak, gdy uczucie silniej wybucha, zmienia się i rytm w krótki, urywany, jak przyspieszone bicie serca, tak, że się zlewa w jedno z jego uderzeniami i potęguje przez to działanie słów: n. p. „...i spytaliśmy się, gdzieś pójdziem? Powiedziano: Tak mówi sam Bóg: kto na śmierć, ten na śmierć, kto na miecz, ten na miecz, kto na głód, ten na głód, kto w niewolą, ten w niewolą. Kto się nad nami zmiłuje? Któż się o nas zasmuci? Kto pójdzie prosić o pokój nasz?...“¹

Słowa te uderzają jak piorun po piorunie, a w końcowych pytaniach tyle uczucia i rozpacz, że przejmują naprawdę do głębi. A do tego przyłącza się wyobraźnia. Nie ta abstrakcyjna, chłodna, choć i tę Skarga miał, jak jego poglądy i rozumowanie wskazują i miał we wysokim stopniu, ale artystyczną, która pozwala przenieść się żywo w jakieś położenie, odczuć drgnienia innych serc i wygrać je na strunach własnej duszy. Z pewnością zdolność tę posiadał nasz kaznodzieja na nie bardzo wielką skalę, ale posiadał. Weźmy n. p. jego dzieła polemiczne. Są

¹ Wzyw. do pok.

tak pisane, jakby ich autor widział przed sobą przeciwnika i prowadził z nim zaciętą dysputę, przerywaną czasem wykrzykami oburzenia, albo zwycięstwa, albo napomnienia etc. Wystarczy przytoczyć parę zdań, by to sobie uprzytomnić.

„Nie tu mięszać nie potrzeba ciemny ministrze“¹ woła do przeciwnika w „Siedmiu filarach“ a do czytelnika odzywa się uprzejmie: „My ciebie nie zawiedziam miły czytelniku“² lub „o tem miej taką naukę“ etc. Albo w „Zawstydzeniu Aryan“ „Ale się podobno p. Moskorzewski onym słowem Bożym upamięta. Nie upamięta, ale je wywraca i odmiata...“³ „Nie przełękniem się chytrości i syllogiźmików i łapaczek waszych, któremi Pismo św. kręcicie... i tak w imię Pańskie zaczynam“.⁴

Jeszcze więcej występuje to w kazaniach: „Patrzajże, jakimi kapłani z tych słów Chrystusowych sędziami są sumienia“...⁵ lub: „Ty schyl głowę i dziękuj. Bo to, jako wnet zobaczysz z wielkiem się pożytkiem twoim, choć z uprzykrzeniem dzieje“⁵

Czasami może się znowu wydawać, że Skarga widział się w gronie uczniów Chrystusa i rozmawiał z nimi:

„Pyta Pan, zkądby chleba wziąć na ten lud, abyśmy głodne nakarmili i goście wdzięcznie uczeli. Filip się do pieniędzy rzucił, wszechmocnej ręki mistrza swego i cudów, które On Boską swoją mocą czynił, zapomniawszy. Nie takes miał powiedzieć św. Filipie: Pieniądzy tu wiele potrzeba, a my ich nie mamy i byśmy mieli, tedy nie najdzie gdzie kupić. Nie takes mówić miał, ale tak raczej: u Ciebie Panie nie nie jest niepodobno“⁶ etc.

Miejsca te nie przekonują nas jeszcze, że Skarga widział jakąś sytuację plastycznie a nie tylko odczuwał. Rzeczywiście kaznodzieja nasz był obecny w takim razie więcej uczuciem, niż przedstawiał to sobie wyraźnie. Ale jakieś ogólne zarysy

¹ Siedem filarów III klatka. (I fil.).

² Siedem filarów I fil. I podpora.

³ Wtóre zawst. Aryanów. Ks. I. rozdz. I.

⁴ Tamże.

⁵ Kazania o Siedmiu Sakram. O pokucie IV.

⁶ Na 4 niedz. w post. II.

zjawiają się przecież przed jego oczyma. N. p. po opowiadaniu o Przemienieniu Pańskim na górze, porównuje do niej niebo i zachęca nas do starań o zbawienie:

„Wstępujemy na tę wysoką górę. O, góro, jakaś piękna! O, bym miał skrzydła, jako orzeł, abym tam wleciał. Ta góra trudny ma przystęp i ciasna do niej droga, przykre i pracy pełne wchodzenia“.

Powinniśmy więc prosić Pana Boga o pomoc:

„Weźmi mnie Panie Jezu za rękę a prowadź mnie za sobą, racz mi w sercu osłodzić ony rozkoszy wieczne, a pojdę za wonnością i słodkością Twoją“.¹ Ustępów takich możnaby przytoczyć wiele. I niebo opisuje Skarga mimo przekonania o jego niepoznawalności — w widomych zarysach. Są w niem tysiące hufców anielskich, a każdy anioł jasny jak słońce. Ale majestat Boży jest tak ogromny, że się nawet te świetne duchy przed nim „z wielkiej zdumiałości“ chwieją.² Lecz gdy Skarga mówi o Chrystusie, znika święta groza, a miejsce zajmuje ufność i miłość rozrzewniająca. A gdy się odzywa do świętych, to czuje się już tak blisko nich, że w tonie serdecznym i pełnym upartej ufności woła: Ruszmy a zbudźmy te patrony królestwa naszego“.³

Mówiąc o przykładach z Pisma św. zaznaczyliśmy, że kaznodzieja nasz posiadał zdolność odgadywania ze słów czyichś uczuć, że umiał swe serce do nich dostroić, a nawet te uczucia pięknie rozwinąć i uzupełnić. Nie było to samo uczucie, choć stanowiło podstawę. Bo, aby zrozumieć co się w czyjejs duszy działo, trzeba było wyobrazić sobie położenie, w jakim się ona znajdowała i dopiero przez analogię z naszymi własnymi przeżyciami możemy jej wzruszenie odczytać i we własne przenieść serce. U Skargi dokonywał się ten proces bardzo szybko, a nawet te uczucia rozwijał i uzupełniał, co już wyraźnie wymagało twórczej wyobraźni. Dzięki niej umie Skarga odzywać się do

¹ Kaz. na II n. w post. II.

² Patrz str. 13.

³ Pobudki do 40-godzinnego nab. IX.

ludzkości tak rzewnie w imieniu Chrystusa wiszącego na krzyżu, albo do narodu polskiego w imieniu zmarłej królowej Anny z Rakus. Czasem zmienia się nawet kazanie w dyalog i nabiera dramatycznej żywości. I co dziwniejsza, Skarga odczuwa nie tylko poświęcenie, pokorę i inne jego sercu tak dobrze znane wzruszenia, ale umie się też przenieść w położenie prawie obce :

„Rebeka panienka ona, gdy jej do małżeństwa sługa Abrahamów wzywał, powiadał jej o dalekim i bogatym młodzieńcu, we stu mil i dalej, pytając się, jeśli chcesz zań? odpowiedziała ochotnie pójdę. Ale cię ten człowiek zdradzić może i nie tam cię zaprowadzi, gdzie obiecuje, abo coś złego na drodze uczyni. A ona przedsię mówi: pojde. Ale trafisz na złego chłopca, który cię w niewoli i mękach chować będzie... nie to, pójdę. Ale nie wiesz pewnie jaki jest, choryli, zdrowyli, a ona mówi: nie to, pójdę. Ale od matki od ojca nie żal ci w cudzą stronę do języka niesłychanego, do ludzi, którymś nie przywykła? i to nie, pójdę! O, dziwna ślepoto! O dziwne obieżanie matki, która urodziła, wychowała, piersiami karmiła, nadała, odstąpić, a do nieznanego się w niewolę i nigdy nierozwiązany węzeł udać i to od niego cierpieć, czego by własnemu ojcu i matce nie ścierpiała“.¹

Wiele wdzięku, życia i uczucia w tym obrazku! I to wszystko pisał nie poeta, nie człowiek świecki, lecz zakonnik surowy, z myślą zwróconą ku niebu. Widać, że Skarga miał wyobraźnię żywą i serce „przestronne“, czułe, zdolne do przeróżnych wrażeń.

Dzięki temu i jego język stawał się bogaty i barwny; nabierał rozmaitych odcieni, a wyrazy łączyły się we wspaniałe nieraz przenośnie i porównania. Dzięki temu wrażliwemu sercu zmieniają się nieraz jego kazania w piękne liryczne ustępy. Czasem to tylko westchnienie lub wykrzyknik żalu, miłości, tęsknoty, jakiegoś serdecznego pragnienia, lub podziwu; czasem jednak unosi Skargę uczucie dłużej jak n. p. często w jego prześlicznych modlitwach. Prawda, niejednokrotnie są one krótkim zebraniem tego, co stanowiło treść kazania, i prośbę

¹ Kaz. na niedz. i święta. Na II. n. po Trzech Królach.

o wypełnienie podanych w nich nauk. Ale wiele razy przegląda też w nich z poza słów gorące serce i rzewne uczucie :

„O bym mógł Tej Przenajświętszej Matce nową jaką pieśń i pochwałę wymyślić i jakobym ją słodko śpiewał i ze wszystkimi aniołmi i wybranymi i ze wszystkim na świecie Kościołem Bożym. Ale innej wyższej czci Jej i tytułu nie najdę jedno ten : Matko Boga mego zmiłuj się nademną“.¹

A także w przedmowach, gdzie Skarga miał najwięcej swobody, wylewa się czasem to uczucie w słowach cichych, rzewnych i wzruszających do łez. Pokora wobec Boga i głębokie uniżenie patrzące na własne zasługi z lekceważeniem, nawet z obawą, czy nie są raczej za małe..., smutek kapłana i Polaka, który widział w swej ukochanej ojczyźnie tyle jawnych grzechów, tyle niesprawiedliwości i krzywd, niepokojące przecucie nadchodzącego upadku i jakaś niezmierzona siła ducha, dążącego zawsze do jasności i ukoju — oto treść tych zwierzeń.

W Kazaniach występują różne uczucia, najczęściej zjawia się gorąca miłość ku Bogu, wdzięczność, tęsknota lub podziw. Tęsknił Skarga za niebem, za swobodnym polotem ducha, nie obciążonego niedostatkami ciała, za oglądaniem Chrystusa, a za życia chciał jeszcze widzieć wszystkich ludzi w zgodzie, w posłuszeństwie dla Kościoła, chciał, aby wszystkich synów jego „najmilejszej matki“, ojczyzny powiązała miłość. Czasem wybuchał znowu oburzeniem, na herezye, na ucisk włościan, na prawa niesprawiedliwe, na brak życzliwości ku Rzeczypospolitej.

A gdy widział szerzące się naokoło Polski niebezpieczeństwo tureckie, gdy czytał o karach, jakimi Pan Bóg karał grzechy w Starym Zakonie, napępniało się jego serce żalością i bólem i lękiem, który tak przerażająco groźnie wypowiedział się w „Kazaniach sejmowych“. Odczuwał też głęboko marność świata, i znikomość chwały ziemskiej, a czasem jak „w kazaniach pogrzebowych“ zbliża się ten kontrast między wielką królewską mocą i jasnym panowaniem życia, a ponurą władzą nielitościwej

¹ Na dzień Nawiedzenia M. B. Cz. I.

śmierci prawie do granic wzniosłości i tragizmu. Ale naprawdę tragiczna groza bije z okropnych przykładów sprawiedliwości Bożej w Pobudkach do 40-godzinnego nabożeństwa, ze strasznego obrazu sądu ostatecznego, gdzie potępieni rozpaczliwie będą błagać: „Wždy po stu tysięcy lat nas wyzwól. Niech ptaszek z góry wszystkiego świata co tysiąc lat ziarneczko piasku do nas nosi, a gdy wybierze wszystkie, wždy nas w ten czas wolnemi uczynisz a zmiłujesz się?“¹ Podobnie przeraża trzecie i ostatnie kazanie sejmowe i te dreszczem przejmujące słowa „Wzywania do pokuty“: „Kto na miecz ten na miecz, kto na głód, ten na głód, — kto w niewolę ten w niewolę“.

Jak bogate i wielkie musiało być serce, które tyle tonów z siebie dobyło!

Czasem także, zwłaszcza w polemikach widać u Skargi poczucie swej siły i wyższości nad przeciwnikiem, jakiejś swobodnej pewności siebie, przechodzące niekiedy w ironiczny uśmiech lub radosny tryumf. Tylko kaznodzieja nasz nie przypisuje tego sobie, lecz raczej potędze prawdy. Jednak, czy nie występują czasem u niego uczucia złośliwe, nienawiści lub zadowolenia z czyjejs klęski? Prawie, że nie. Ale czasem i Skarga był człowiekiem, rozróżniał wprowadzie osobę od grzechu i kazał się nad grzesznikiem raczej litować, przecież niekiedy, nadzwyczaj zresztą rzadko, przenosił i na nich swój gniew. Bronił się we „Wsiadaniem kazaniu“, jakoby podburzał do wymordowania polskich różnowierców podczas bitwy i zupełnie słusznie; była to bezczelna potwarz. Lecz w temże kazaniu wyklinał najezdce Inflant: „Czart niech stoi przy jego boku, gdy go sądzić będą, a niech go potępią, a modlitwa jego niech się w grzech obróci. Niech będą krótkie dni jego, a dzieci jego sierotami i wdowa żona jego...“²

Prawda, nie były to jego własne słowa, wziął je z Psalmu, ale to go jeszcze nie usprawiedliwia, bo czemu je właśnie wybrał? I w kazaniu na zwycięstwo inflanckie zjawia się ton jakby

¹ Kaz. na I niedz. Adwentu. Cz. II.

² Wsiadane na wojnę kazanie. Bez miejsca druku 1601.

tryumfalnego urągania: „Któryś wiarę św. z Inflant wygnać chciał, sam z Inflant uciekaj. Moc twoja jako trawa, chwała twoja gnój i trupy: uciekaj, a tu się nie wracaj, a patrz, abyś od tej wiary nie zdychał“. Ale po tym, co prawda pełnym niezwykłej siły ustępie, dodaje: „pokutuj, aby cię wody pomsty Bożej nie pożarły“... a przedtem jeszcze litował się nad pobitymi nieprzyjaciółmi: „A nadewszystko nasmutniejsza myśl nas trapi, iż wszyscy teraz przerażeni do piekła na wieczne potępienie poszli... o, jaki to nasz smutek, co to za przekłństwo wieczne, z którego już nigdy wyniść nędzny człowiek nie może“. Serce Skargi było zawsze pełne miłości, a cień jakiej nienawiści, jeśli się kiedy zjawiał, to przesłaniał tylko na chwilę jego świetlaną duszę, i niknął szybko w promieniach dobroci, jak drobne chmury na pogodnym niebie. A uczucie radości, wesela i nadziei? W kazaniach tryumfalnych czasem we wspaniałych akordach, ale na krótko, miesza się ono ze łzami litościwego serca. Radość nawet w tych chwilach zaciemnia obawa o przyszłość. I nadzieja w Pobudkach do 40-godzinnego nabożeństwa nie świeci jasnym płomieniem, lecz raczej przyémionym blaskiem, w kazaniach sejmowych to tylko słaby promyczek przedzierający się przez groźne chmury — a we Wzywaniu do pokuty pisze już Skarga, że mu myśl o upadku ojczyzny sen przerywa... Pocieszał się jak mógł, nie rozpaczał, pozostawała mu jeszcze druga ojczyzna, gdzie „szczęście nieogarnione i bez końca“, ale z utratą swej ziemskiej „matki“ — pogodzić się nie mógł, — obawiał się o jej losy i dlatego było w jego sercu więcej smutku.

Stanisław Mitera.

JĘZYK I STYL SKARGI.

(Na tle kazań pogrzebowych).

„Język, tłumacz wewnętrznych oku niedostępnych myśli, kilkudziesięciowieczne całego narodu dzieło, jest najdroższą jego własnością i najdawniejszym pomnikiem... jest to pomnik trwalszy od pergaminowych dyplomów, od kruszcowego medalu, nawet od owych piramid i świątyń granitowych, które dziś Sahara coraz głębiej w piasku zakopuje“. (Wiszniewski M. Hist. l. pol. t. VI. str. 344. Kraków 1844).

— Wiedział o tem Skarga, i zdawał sobie w zupełności sprawę z tego, że jeśli ma po polsku pisać i mówić, to ma to być naprawdę język polski, w którym łączyłyby się słowa rodzime z duchem narodu.

Zalety występują w kazaniach pogrzebowych może wybitniej i lepiej (podobnie jak i we wszystkich kazaniach okolicznościowych) niż gdzieindziej, bo tu i forma musiała być piękniejszą i myśl i uczucia podnioslejsze. Występował bowiem mowca w chwilach niezwykłych, przy pogrzebie królowych, które cenił cały naród a najwięcej sam Skarga.

Kilka cech charakterystycznych kazań pogrzebowych zaznaczyłem w rozdziałach poprzednich, a mianowicie: 1) prostotę, 2) szczerość, 3) poprawność, 4) głębokość uczuć, 5) prawdziwość zupełną, 6) jasność w tłumaczeniu słów pisma św. i rozwijaniu prawd dogmatycznych, 7) poezyę słowa i myśli.

Że Skarga był prosty i szczery, że dbał o każde słowo niemal, o każde wyrażenie, że w uczuciach nie był płytki i zwyczajny i że z tych uczuć przemawiała prawda zupełna — to widzieliśmy na przytaczanych wyżej całych ustępach, przy zestawieniu ich z podobnymi ustępami innych kaznodziejów polskich XVI. w.,¹ wreszcie przy porównaniu Skargi z Bossuetem.

Trudno się zgodzić na zdanie Sozańskiego, że w ustępach jego (t. j. Skargi) i pod jego piórem treść skarłowaciała, że wymową tylko „a nieczym innym gromił swych przeciwników“,

¹ Skarga nie był jedynym, który mówił i drukował kazania czy pochwały na pogrzeb obu królowych. Prócz niego na śmierć Anny Jagiellonki pisali: Fabian Birkowski: *Lacrymae in funere Annae Jagielloniae* (Fabiani Bircovii Leopoli. *Lacrymae in Funere Annae Jagelloniae et Lithuaniae Ducis*. Cracoviae. In officina Lazari. Anno Domini 1596 (MDXCVII) i Mateusz Piskorzewski: *Serenissimae Annae... funebris laudatio* (Mathei Piscorevii. *Serenissimae Annae Jagelloniae Poloniae Reginae Funebris laudatio*, Cracoviae In officina Lazari. Anno Domini. 1597.); a na śmierć Anny z Rakus: Marcin Szyszkowski: *In obitum Ser. Annae Pol. et Suec. Reg. oratio*. Cracoviae 1598. Wydanie II. w r. 1599. pt. *In funere* i t. d. jak z wydania pierwszego, Krzysztof Warszawicki: *In mortem Annae Austriacae... oratio* (Christophori Varsevicii: 1) *In obitum Stephani Primi, Regis Poloniae, oratio*. Cracoviae 1587. 2) *In mortem Annae Austriacae. Oratio*. Crac. 1598.) i Jędrzej Koryciński: *Oratio in funere Ser. Annae. Pol. et Suec. Reg.* Cracoviae 1600.

Wszystkie po łacinie. Jedno tylko kazanie Warszawickiego jest w tłumaczeniu polskiem Jana Bogusławskiego, plebana z Michocina (dziś Dzików) z roku 1599 (z drukami Wojciecha Kobylńskiego. Wydał je Turowski z r. 1858. p. t. „Dwie mowy pogrzebowe X. Krzysztofa Warszawickiego“; druga na pogrzeb Batorego).

Żadna z tych mów, kazań, czy pochwał nie może iść w porównanie z kazaniami Skargi (mam na myśli głównie kaz. IV. i V.) Birkowski w swoich „lakrymach“ deklamuje więcej i zbiera efektowne wyrazy łacińskie. I choć 14 razy, na początku i na końcu każdej zwrotki, powtarza refreny: *Deflemus Nympham Jagellonida; plangimus heu, heu* i (na końcu) *Obiit pulcherrima Nympha* — to jednak w tych wykrzyknikach i refrenach nie ma tej szczerości i prostoty, co u Skargi i tego żalu prawdziwego, jak kiedy Skarga do całego narodu się odzywa: „Żałuy krolestwo wszystko!“ I Birkowski cały naród do płaczu wzywa a nawet szczegółowo, bo są to „lakrymy“ poszczególnych krajów, dzielnic i miast: Sarmacyi całej (Sarmaciae), Polski (Poloniae), Litwy (Lithuaniae), Senatu (Senatus), krewnych (Famulorum), Rycerzy (Militum), Warszawy (Varsoviae), Krakowa (Cracoviae), Lwowa (Leopolis), kapłanów (Sacerdotum) i Akademii (Academiae) — tylko, że płacz to jakiś inny, nie bardzo szczery, a smutek wyrażany całym szeregiem westchnień przesadnych i pełen przesadnego patosu. Podobnie i inni.

że nakoniec „nie mogąc wykazać błędności zdań polskich reformatorów, do czego tak gorąco wzdychał, starał się wszelkiemi sposobami (!) sparaliżować ich działanie;“¹ prawda, wymowa u Skargi nie była celem, ale środkiem, tylko, że nie była środkiem jedynym, ale wynikiem tej właśnie szczerości, patriotyzmu, uczuć, miłości Boga, które tak wybitnie zarysowują się w tym kaznodziei.

Dowcipnym może był Sozański, kiedy w swoich „faribolkach“ (6) kazał kazaniom Skargi zaciętrzewioną prowadzić walkę z postyllą Grzegorza z Żarnowca i kiedy „Volumina Legum“ i „Herby Rycerstwa“ Paprockiego, „Koronę Polską“ Niesieckiego i „Orbis Polonus“ Okolskiego wzywał na pośredników walki², ale słuszności nie miał, jeśli przez to chciał wyrazić, że Skargą powodowała zawiść, zaciętrzewienie czy jakiegokolwiek inne niskie pobudki. „Z pisarzów wybitnych jeden tylko Modrzewski wolny jest od wszelkiego, choćby najłżejszego posądzenia a drugi Skarga, zakonnik ubogi i cichy, któremu chodziło nie o własne zyski, nie o wywyższenie, nie o popularność, nie o spokój, nie o obronę

¹ A. Sozański. Kuczborski i Skarga. str. 9. Wiedeń 1859.

² A. Sozański. Niektóre Pisma. Kraków 1871. str. 71—72.

„Żaden menażernik nie zachowuje tyle oszczędności, aby zdaleka trzymać nosorożca od słonia, co ja w ustawianiu na półkach kazań Skargi i postylli Grzegorza z Żarnowca. Jednego chowam na najwyższej półce i daję mu za stróża „Statuta Sigismundi I.“, drugiego stawiam na drugiej od dołu i kładę koło niego inwentarz voluminów, aby pobliskością dzieł prawnych utrzymać karność między obydwoima. Wszelako przezorność ta nie nie pomogła. Zwiertzyli się i jeden drugiego zaczął lżyć: przeklęty Grzegorzu! Tyś szczyt nauki heretyckiej w Polsce“. „Złowrogi Piotrze! Tyś szczyt obywateli jednych na drugich“! Te i tym podobne wykrzykniki dały się słyszeć i nigdy nie zapomnę przeraźliwego hałasu owych dwóch kaznodziei. Statuta i inwentarz hamowali wprawdzie walkę, lecz nie mogąc ją uśmierzyć przywołali do pomocy ośm tomów *Volumina legum*, przez co walka nie tylko się nie uśmierzyła, ale jeszcze bardziej rozogniła, ponieważ 6 tomów stanęło po stronie Grzegorza a 2 tomy po stronie Skargi. Na okropny ryk przebudzili się z głębokiego snu Paprockiego „Herby rycerstwa“ i Niesieckiego „Korona Polska“. Nie całkiem, chociaż wiele zmiętygowali walkę; widząc jednak, że nie dadzą rady, zaczęli budzić Okolskiego *Orbis Polonus*, i z trudnością ocuciły go, gdyż spał twardo. Dopiero im trzem powiodło się między wojującymi sprowadzić zawieszenie broni. Jednakże kazania Skargi tylko pod tym warunkiem na to przystały, aby im wolno było postyllę spalić“.

jakiejs partyi, tylko o szczęście ukochanej ojczyzny, i nie o juczdykcyę, nie o dziesięciny, tylko o chwałę Bożą¹.

Jasność w tłumaczeniu myśli, w wyrażaniu uczuć była bezsprzecznie skutkiem prostej budowy zdań i okresów całych, łatwości pisania, ale równocześnie wynikała także z jasności samych myśli i uczuć. Skarga wiedział w co wierzył i jak wierzył, wiedział czego chciał od ludzi i od siebie: „chciał leczyć w bogach ziemskich dusze nietylko ludzi ale i Polaków; kładł uzdrowienie duszy polskiej za najpierwszy warunek mądrości, potrzebnej do rady; wpajał wiarę, że każde państwo „ziemsko-potężne“ powinno być „anielskoczyste“; uczył że — Na ziemi być Polakiem To żyć bosko i szlachetnie¹⁴“.

Tego samego chciał i tego samego uczył, kiedy mówił kazania pogrzebowe; a ponieważ chęć ta była zupełnie pewna i jasna — tłumaczyła się słowami, pełnemi pewności i jasności. Dobrze i słusznie pisał o nim Witwicki w swoich Wieczorach Pielgrzyma,² że „tak jak on nikt w Polsce nigdy nie pisał“, że „ta dziwna piękność stylu jego dlatego jest tak wielka i przemożna, że nie pochodzi z wyuczonego użycia wyrazów i wysłowień ani z jakowejś teoryi szkolnej, którą sobie zwyczajni piśmiennicy wymyślać, albo jedni od drugich przybierać mogą, ale, że puszcza się i rośnie z głębokości prawdy myśli, że wybucha i wzmagą się z ognia i pełności uczucia“. — N. p. kiedy Skarga żegnał królowę, kiedy mówił o wielkich tego świata, o bogaach ziemskich, kiedy uczuciem i poezją swojej duszy wielkiej i wzniosłej przemawiał do serc; z jaką miłością przytem nauczał, i jak często dawał się porywać swoim własnym myślom i snuł z nich modlitwy precudne i wezwania gorące. Zwłaszcza ustęp z kazania III., w którym Skarga żegna zmarłą Annę. Kiedy zwraca się kolejno do króla Zygmunta, do domowników, którym była matką i opiekunką, do dziewic polskich... do każdego zakonu, do każdego Polaka, któremu Bóg i ojczyzna miła, by łzą serdeczną a szczerą skropili grób jej,

¹ Chrzanowski. K. S. wyd. z r. 1903. Warszawa.

² t. I. str. 169. Lwów 1885.

by pamięć długą po niej w sercach przechowali, bo wszyscy mieli z niej pomoc, wesele i zbudowanie.

Ustęp ten jest tak piękny pod każdym względem, — jako język i styl, w którym do dziś nikt Skardze nie wyrównał,¹ jako wyraz uczucia rzewnego i szczerego i pobożności prawdziwego zakonnika i głębokiego patryotyzmu, że grzechemby było wydierać kawałkami niektóre zdania, myśli czy słowa. Sam Skarga nazywa go „plakaniem wszystkich stanów“.

„Żałujcie kapłani boży i wszytek stan duchowny, iżeśmy obrońcę wiary świętej i stanu naszego życziwą dobrodziejkę utracili, która nas iako oycze czcila, która mawiała y w uszach moich: Co się przez kapłany y sługi Boże sprawuje: to ma od Boga błogosławieństwo. Żałuy krolestwo wszystko, ostatniego potomka krolow Twoich y panow pogrzebasz, ktorzy cię na rękę iako piastunki y mamki nosili: y sławę twoię, y pokoy, y pożytki rozmnożyli: y za dobre twoie umierać chcieli, w ktorych krwi y następowaniu iednego po drugim, nadzieia twoia dobra zostawała. Jagielonow szczątek y ostatek iuż poległ, ozdoba Twoia y korona głowy Twoiey z ciebie spada. Krolewska corka, krolewska żona, krolewska w siostrzeńcu matka, tobie odeszła, która cię w przygodach twoich y zachwianiu podźwigała y podeymowała. Żałuy Miłościwy najjaśniejszy krolu drugiey matki swoiey: iedna cię urodziła człowiekiem, druga krolem. Jedna Cię wychowała, druga Cię ozdobiła y wyniosła, y w prawey macierzyńskiej miłości z tą, co urodziła, zrównała.

W Tobie Mił. krolu krew Jagielowa po matce zostaiąc, do ciebie się krew wielkich krolow naszych polskich y z krolestwem ich przenosząc, smutek nasz po zeszcium tego domu gasi. Niechże w tobie Jagieło, y w synu namilszym Twoim ożyje Władysław, y onych Kazimierzów, Olbrychtow, Alexandrow, y tego ktorego imię nosisz Zygmunta y Augusta syna iego, y niech żyje pobożność, mądrość, męstwo, łaskawość, szczodrobliwość, y miłość poddanych, y krwi swoiey y nie krolewskie cnoty, ktorych w Waszey K. M. iuż z łaski Bożej zażywamy,

¹ Tarnowski. H. I. p. t. I. Kr. 1900.

Boże aby do końca tym więcej. — Płaczcie też domownicy, nie paniey i gospodyniey, ale matki swoiey: która was iako dzieci swe miłowała, o wasze się krzywdy wstawiała, was pilnie opatrowała, y nikogoż na testamencie aż do namniejszego kucheika nie zapomniała. — Corki polskie y białogłowy wszytkich stanów płaczcie. Utraciłyście matkę, która was w iedwabie odziewała, y złote szaty stroiom waszym dawała. Miałyście płci swey wielką ozdobę y pociechę: Corki wasze wychowywała y wyposażała, y wszelkiey radości przyczyną wam była. O iakiemi łzami tę utratę swoię ugasicie? Płaczcie sieroty, y wdowy, y ukrzywdzone niewiasty. Miałyście gotową ucieczkę y pomoc w trwogach y doległościach waszych, a iako nad oną Dorką łzy wylewając, suknie, które wam dawała, y pomocy wszelakie, przed Panem Bogiem ukazuycie. — Płaczcie klasztory, mniszki y szpitale: odeszła wam dobrodziejka, do ktorey oczy wasze obrocone były: która odziewała, broniła, karmiła. — Płaczmy wszyscy, iżeśmy utracili królową i matkę naszą, do ktoreyeśmy mówić one słowa mogli: Tyś była chlubą narodu naszego: tyś uweseliła poddane twoie: tyś była ozdobą ludu Twego. Tyś była przykładem życia królewskiego y Chrześciańskiego: z ciebieśmy mieli nie tylko pomocy y uweselenie, ale y zbudowanie. Tyś cnotami swoimi zamknęła królewską Jagiełowską krew y domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zeszeiem swoim dała, cnoty y miłość ku poddanym wyrażając“.

„Kazania Skargi odezwały się niemal do . . . uczuć (narodu) i poruszeniem tej najtkliwszej struny zdobyły sobie najgłębszy wpływ, najsilniejszy rozgłos“.) To uczucie i ten liryzm jest poezją jego duszy którą musieli odczuwać słuchacze i która musiała trafiać do serc. Wkłada też ją w słowa swoich kazań bezwiednie tak, jak nieraz bezwiednie pokrzywdzony się skarży, jak bezwiednie matka płacze nad grobem dziecka. Przypomina tu Skarga Orcia z Nieboskiej komedyi Krasińskiego, kiedy ten modli się na grobie matki:

„Orcio: Zdrowaś Panno Maryo, łaskiś Bożej pełna, kró-

¹ Bobrzyński. K. S. str. 9. Kraków 1876.

lowa niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na ziemi, po polach, nad strumieniami . . . Mąż: Orcio! . . . Orcio. Kiedy mi te słowa się nawijają i bolą w głowie tak, że proszę papy, muszę je powiedzieć.¹

Tak samo odpowiadałby Skarga, gdyby mu ktoś zarzut zrobił, że czasem jakiejś myśli lub uczuciu da się porwać. Odpowiadałby, że mu się te słowa nawijają i bolą tak, że musi je powiedzieć.

Styl, jakim posługuje się Skarga, wzorowany na piśmie św. i biblii, jest pełen powagi i spokoju; jeśli jaki — to ten najbardziej odpowiadał Skardze i charakterowi wszystkich jego mów, tem więcej, że Skarga umiał w niego włożyć całą swoją indywidualność — tak, że właściwie jest to styl Skargi a nie styl biblijny. Skarga czerpie przedewszystkiem z pisma św. i z dzieł ojców kościoła; myślami tam zaczerpniętymi często się posługuje tak w naukach niedzielnych jak i w kazaniach sejmowych, tak w swoim Areopagu jak i w mowach pogrzebowych. Autorów starożytnych znał, bo o nich wspomina nieraz w swoich kazaniach i napewne nie była mu obca zasada Cyce-ronska: „*Erit eloquens is, qui in foro causisque civibus ita dicet, ut probet, ut delectet, ut flectat. Probare necessitatis est, delectare suavitatis, flectere victoriae*“.

Znamiennem jest to u Skargi, że u niego panuje zupełna harmonia pomiędzy myślą a jej wyrazem, pomiędzy treścią a formą. — Wyrazy, na które kładzie nacisk, które szczególnie chce podkreślić, wysuwa zawsze naprzód, na pierwszy plan np.: „O Wendzie naszej polskiej jeszcze w pogaństwie, wiecie, jakie mamy pamiątki, iako państwo rządziła y nieprzyjaciele biła“.² Podobnie jak z poszczególnymi wyrazami — tak jest i z całemi zdaniem, zawierającemi główniejsze myśli; zdanie, które powinno gramatycznie a raczej odpowiednio do budowy całego okresu znaleźć się na samym końcu, wysuwa na sam początek . . . dlatego, że myśl w nim zawartą chce wypowiedzieć

¹ Pisma. t. I. str. 23. Wydanie Piniego. Lwów 1904.

² V. k. p.

przed inemi, że chce zaznaczyć jej ważność i zwrócić na nią większą uwagę słuchaczy. A nie jest to ogólne jakieś prawo stylu Skargi — bywa bowiem i odwrotnie. Czasem gromadzi obok siebie cały szereg zdań pobocznych, które, zależnie od tego, co chcą wyrazić, potęgują wrażenie, coraz goręcej przemawiają do uczuć słuchaczy, lub też coraz to słabiej, aż wróćą do zwykłego spokojnego tonu. W pierwszym wypadku myśl główna, czy uczucie główne nie będzie na początku, ale właśnie na końcu całego okresu. Przytaczam przykład z kazania V.: „A tym więcej, gdy rozmyślały iey y krotki wiek: gdy się w urodę niewieścią, młodym latom własną rozkwitnęła: gdy w szczęściu i zacności krolewskiej podwyższona została: gdy dwiema koronami głowę swoją y Polską y Szwedzką ozdobiła. Gdy nawiętszych i młodości zwyczajnych rozkoszy użyć miała, gdy w dostatki y zbioru krolewskie wstąpiła: gdy potomstwem y namilszemi dziatkami ubłogosławiona się stała: gdy nawiętszą u męża swego łaskę y miłość nalazła: gdy świat wszytek szczęściem się iey dziwować, gdy ją korona wszytka za mądrą y szczęśliwą Panią swoją mieć poczęła: gdy się we wszytko szczęście ludzkie iako lilia i róża rozkwitnęła owo zły wiatr na miękki y wonny y wszytkiemmi farbami ozdobiony kwiat uderzył, y uwiądl y usechl y ozdoba jego upada. Iaki to żal: iaka boleść serca naszego?“ Nacisk kładzie tu Skarga na porównanie końcowe życia Anny... do życia kwiatu, zwarzonego powiewem „złych wiatrów“ — i na zdanie wyrażające żal wszystkich; kiedy bowiem całym szeregiem myśli pobocznych wszystkich smutkiem przejął głębokim, — wtedy już nie za siebie tylko — ale naprawdę za wszystkich, bo wszyscy to samo czuć musieli, mówi: Jaki to żal nasz, jaka boleść serca naszego! Z tego pokazuje się, że Skardze nie był obcym pierwiastek emocjonalny i jego wartość, tylko, że Skarga nigdy nie pracował nad jego wyrobieniem czy wykształceniem, ale był on w nim samym i mimowoli oddziaływał na sposób pisania i mówienia.

Zdania kończą się najczęściej czasownikami, bez względu na to, czy to jest zdanie krótkie czy długie, proste czy złożone; kończą się nawet czasownikami jednozgłoskowymi jak módz,

mieć, chcieć, żyć i t. p. rzadziej imiesłowami czynnymi i przysłówkami a wyjątkowo tylko rzeczownikami lub przymiotnikami.

Jeżeli rzeczownik ma kilka przymiotników obok siebie, bądź należących do niego jako przydawki, bądź odnoszących się do innych rzeczowników, przeplata je najczęściej innymi wyrazami, lub wtrąconemi krótkimi zdaniami jakby nawiasowemi: podobnie jak w okresach warunkowych nieraz poprzednik znajdzie się na miejscu następnika a następnik na miejscu poprzednika.

Wyrazów banalnych w kazaniach pogrzebowych prawie, że nie ma, a te, co są, uchodzą uwagi czytelnika, jeśli nie tylko w tym celu zabierze się do czytania, aby je wyławiać. Do banalnych wyrażen zaliczam następujące:

„nie są ciała nasze jako bydlęce i wole” I. 241.

„barzobyś wrzeszczał”. II. 244.

„ktoby stękając do pokoju nie pragnął. III. 251.

„Przydaie nam boleści a barzo wielką kupę odeszcie synaczka namilszego”. V. 262.

„Siedzim w tym cieie iako w złym y śmiertelnym y niepokrytym więzieniu, iako w szopie, dó ktorej zawždy ciecze, iako w glinianym domku, ktory się codzien od deszczu y wiatru rozsypie y mokrością rozcieka I. 241.

Wiecej takich wyrażen i zwrotów a także wyrazów cudzoziemskich jest w żywotach świętych i w kazaniach na niedziele i święta całego roku. Przytacza je dość skrupulatnie Osiński, jednakże bez dokładnego określenia miejsca; w kazaniach pogrzebowych znalazł tylko jedno a mianowicie w kazaniu I. 241. (które i ja przytaczam: Osiński miejsca nie podaje).

Nie trzeba jednakże zapominać, że 10 lat przed ukazaniem się pierwszego wydania kazań, a 6 lat po pierwszym wydaniu żywotów, drukowano Wereszczyńskiego „Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a omierzłym wydmikufłom świata tego“ (1585), że od „trąb gniewu bożego“ (Bembus) i różnych „ścierek na utarcie gęby grzesznikowi“ roilo się prawie. Zważywszy dalej ilość napisanych dzieł i całą pracę kaznodziei królewskiego a wcześniej proboszcza rohatyńskiego i superiora u św. Barbary — zrozumie się, że trudno było się ustrzedz mniej odpowiednich

słów — i błędy w wyrażeniach, wyrazy obce, cudzoziemskie — zmaleją do zera, zwłaszcza, kiedy się im przeciwstawi tryumf kaznodziei, mówiącego o zwycięstwach wodzów polskich i litewskich, świetność i niesłychaną moc słowa i myśli w kazaniach sejmowych i rozrzewnienie, z jakim żegna obie Anny.

Ciekawą jest nieraz konstrukcyą przypadków i wzajemna ich zależność np.: zostawił dwu synu. IV. 254; obroniła wszystkiego miasta. IV. 255; frasując się z iego niebezpieczeństw. IV. 256; gminney mężczyzny. V. 261; po kilku dniu IV. 257; uczciwość temu stanu przystoyną. IV. 258; poradować się iey każdy mógł. V. 264; za wielką nieszczęść pismo św. przeczyta I. 238. i t. p.

Z mistrzostwem nieporównanem używa Skarga podobieństw i przeciwieństw, kiedy np. cnoty polskich królów czy wodzów zestawia ze starożytnymi, rozkosze świata z szczęściem nieziemskim, — a zwłaszcza porównań, które u niego nieraz w przepiękne obrazy się zmieniają. Na przykład kiedy szczęście człowieka porównuje do słupa złotego, a życie do palącej się świecy, szczęście świata do cienia przy zachodzie słońca a świat sam do gospody i malowanych jagód, na które się naiwne dzieci łakomią, dusze ludzkie pozbawione ciała, do „pęcherzyny“ bez wiatru lub rozburzonych gmachów w czas wojny, ciało człowieka do pustych pałaców, z których pan odszedł, ale do których kiedyś znowu powróci; dobrą śmierć nazywa odpoczynkiem po trudach i pracy całego życia:

„A ty, co o siebie trzymasz i o szczęściu swoim. Wysokiś iako on słup złoty u Daniela: ale patrz iako wnet mały kamień weń uderzy a skruszy go i z prochem zmiesza. II. 248;

poki świeca jest, na wszystko, co mamy, patrzeć możemy: ale gdy zgaśnie, nie w nocy nie widzimy. Tak też pokiśmy żywi y zdrowi, mamy to co mamy: ale gdy śmierć zaydzie, a zdrowie zgaśnie, nie w ręku nie zostaje, I. 236.

nie miłujmysz iego (tj. świata) szczęścia, ani się boymy iego nędze; bo obie nie długo trwa. Iako

podróżny gdy do gospody dobrej trafi, nie barzo się weseli, myśląc, iż jutro z niej wyiachać ma, a zostać się przy niej nie może. II. 243;

szczyćście świata tego miia iako cień, gdy słońce zachodzi. Na zachodzie słońca, nawyższe cienie i podniosłe się pokazują, a wnet giną; tak gdy się ludzie świetcy podniosą, w ten czas ustają. II. 243.;

świat ten jest jako malowany chleb y iagody, za ktore się głupie dzieci chwytaią y oszukałwają, mniemaiąc, żeby prawdziwe były“ II. 243.;

i to samo porównanie: są (tj. szczęścia świata) iako iagody malowane, za ktore się proste dziecinny chwytają. IV. 253.;

Straszliwy P. Bog, ktory dusze ich z ciała wypłasza, iż zostają jako pęcherzyna bez wiatru, iako po przegranej bitwie, gdy wszystko nieprzyiaciel pobieże, poburzy, rozproszy. III. 251.;

nie są ciała nasze, iako z chrostu komorki w lesie na ieden nocleg uczynione, ktorych goście przespawszy się odbiegają, y do nich się nie wracają: ale są iako pałace z muru drogiego postavione, z ktorych krol na czas odjeżdża, a zaś się do nich wraca, które aż do czasu puste zostają y zepsowane: ale się potem naprawić muszą na on dzień ostatni przyszcia Chrystusowego. I. 238.;

śmierć chrześciańska podobna jest do iaskólek, ktore na zimę zamorzone, na lato ożywiają. V. 268.;

panowie są iako morze, które się wiatry podnosi y burzy, y straszliwi są wszystkim zatopieniem groząc. IV. 253.;

drudzy mniemają, iż to nawiętsze szczęście na świecie, krolew być, abo krolową, a ono te wysokie drzewa więcej wiatrom mocnym podległy, częstsze na nie troski y boiaźni, na te wyniosłe wieże częściej gromy bią. IV. 256. i w. i.

Takich porównań jest bardzo wiele i wszystkich wyliczać

niepodobna i to tylko w kazaniach pogrzebowych; a ileżby się ich znalazło w kazaniach sejmowych i tryumfalnych? ileż ich jest porozrzucanych po wszystkich zwyczajnych kazaniach religijnych, jak na dzień św. Andrzeja lub Wniebowzięcia M. B.?

I u inych kaznodziejów są piękne zwroty, wyrażenia i porównania, ale takie jak u Skargi nie często się spotyka. Powodowski porównuje wojsko bez wodza do „niemoty“ bez głowy:

„Wojsko wielkie bez wielkiego Hetmana, iest iako wielka niemota bez sobie kształtney głowy. Y daleko lepsze iest wojsko kóz, gdy nad nim Lew hetmanem, niż wojsko Lwów, gdy nim koza rządzi“ str. 27.¹

Zdanie ostatek jest chyba ogólną sentencją, nie dającą się zastosować ani do szlachty polskiej, która nigdy wojskiem kóz nie była, ani do Batorego, który już najmniej ze wszystkich królów podobny był do potulnej kozy. Natomiast ładnem jest porównanie życia do kwiatu róży, który wśród cierni żyje i rozwija się — zwłaszcza przy takim jak u Bembusa, porównującego życie do kupy śniegu, błyszczącego jak brylanty a topniejącego pod wpływem słońca(!) Według Bembusa także „każdy człowiek do łodzi morskiej iest podobny, a do takiej łodzi, która to ani masztów, ani żaglow ani kotwice nie ma, aby się przeciwnym wiatrom y utonieniu iakożkolwiek odiać, abo odwrot uczynić wogła.“ Ale taka łódź — — nigdy chyba cało do brzegu nie dopłyne! Ten sam kaznodzieja mówi o biskupie Opalińskim, że się obawiał, aby „drugich chcąc z grzechów chędożyć, nie stał się podobnym wodzie łaziennej, która cudze brudy y zmyzy obmywając, sama się brudu y plugastwa nabiera y precz na ulicę wyciekłszy z błotem się plugawem miesza“.

Wydania po śmierci Skargi dokonywane grzeszą bardzo często dowolnemi zmianami wydawców i dlatego na nich zupełnie polegać nie można; najlepszem wydaniem Kazań Przygodnych jest wydania z r. 1610.

Birkowski w kazaniu na pogrzebie Skargi tak mówi o nim: „Wiedział dobrze, co ociec wymowy rzymskiej Cicero napisał:

¹ w kazaniu na pogrzebie Batorego.

Stylus est optimus dicendi magister; dlategoż i raz i drugi, czasem do trzeciego razu kazanie jedno po polsku od słowa do słowa, ażby było ku smaku i pojęciu audytora, przechodził, choć sam ustawicznie bez pomocnika kazał¹. A nie był to frazes pusty w ustach Birkowskiego, ale prawda zupełna. Nie mniej troskliwości i nie mniej staranności widzimy we wszystkich jego piśmach, przygotowanych do druku. Skarga niczego nie dał do druku, czegooby „od słowa do słowa“ nie przeszedł i co uważał za słuszne nie poprawił i nie zmienił. Robił to i przy każdym nowem wydaniu swoich dzieł.² Odnosi się to głównie do kazań pogrzebowych, bo te w wydaniach za życia Skargi porównywałem ze sobą.

Wszystkich zmian i poprawek, dochodzących do takiej drobiazgowości, że w jednym wydaniu jest: Daniela (1600, II., str. 391.); Jagęła (1597, IV., str. 710), a w innych: Danyęła (1610, II., str. 243.), Jagięła (1600, IV., str. 402. i 1610, IV., str. 254.) — wyliczać trudno.

O niektórych jednak zmianach, stale powtarzających się, wspomnieć trzeba.

I tak — im wydanie późniejsze, tem rzadziej występują w niem końcówki takie, jak — „nim“, — „wim“, „mirz“ — „kim“, „kimi“ a tem częściej — „niem“, — „wiem“, — „mierz“, — „kiem“, „kiemi“, „kie“ —: Kazim**irz** (1597, IV., 711.), Kazim**ierz** (1600, IV., str. 512.), Kazim**ierz** (1600, IV., str. 254.); zdrow**wim** (1597, IV., str. 712.), zdrow**wiem** (1600, IV., str. 404.), zdrow**wiem** (1610, IV., str. 256.); wszyt**ki** (1597, IV., str. 713.) wszyt**kie** (1600, IV., str. 405.), wszyt**kie** (1610, IV., str. 257.); opatrzen**im** (1597, IV., str. 714.), opatrzen**im** (1600, IV., str. 406), opatrzen**iem** (1610, IV., str. 258.), choć czasem, ale to już bardzo rzadko — bywa odwrotnie, n. p.: wiel**kiemi** (1597, IV., str. 710.), wiel**kimi** (1600, IV., str. 402.), wiel**kimi** (1610, IV., str. 254.). Niekiedy dopełniacz zastępuje Skarga celownikiem, n. p.:

¹ W wydaniu X. Szlagowskiego. t. I. str. 91. Warszawa 1901.

² Dość wziąć kazania sejmowe w wydaniu prof. Chrzanowskiego i przejść poprawkę za poprawką i zmianę za zmianą, aby się o tem przekonać.

robakow (1600, V., str. 409.), robakom (1610, V., 261.¹); jeśli obok siebie występuje bezpośrednio kilka orzeczeń, zamienia niektóre z nich na imiesłow, przez co styl staje się więcej plastyczny a mniej jednostajny i monotony, n. p.: y o zatrącenie prosił (1600, V., str. 409.), o zatrącenie prosząc (1610, V., str. 262.), ponieważ powyżej w tem samym zdaniu były już dwa inne obok siebie orzeczenia — „uciekał“ i „przyszedł“; czasem stopień wyższy przymiotników zastępuje stopniem równym, wskutek czego nawet znaczenie całego zdania nieco się zmienia: straszli**wszy** (1597, IV., str. 708.), straszli**wy** (1600, IV., str. 400), straszli**wy** (1610, IV., str. 252.)²; spójnik „y“ zastępuje przecinkami: y panow y pań (1597, IV., str. 711.), — „panow y pań“ (1600, IV., 403. i 1610, IV., str. 255.); bardzo często końcówkę zaimków „y“ zmienia na „e“, n. p.: **ty** drzewa, **ty** wieże (1597, IV., str. 712.), **te** drzewa, **te** wieże (1600, IV., str. 403.), **te** drzewa, **te** wieże (1610, IV., str. 256.); **ony** (1597, IV., str. 714.), **one** (1600, IV., str. 406.), **one** (1610, IV., str. 259.).

Takich i tym podobnych zmian jest bardzo wiele.

Ciekawą i bardzo interesującą jest zmiana wyrazu „rynek“ (1600, II., str. 390.) na wyraz „przekup“ (1610, II., str. 243.)³ przyjął się wyraz „rynek“, choć na wskrós niemieckiego pochodzenia, a „przekup“ dostał się i przechował do dziś dnia w gwarze ludowej i to w znaczeniu „handel“.⁴

To co o Skardze wyżej powiedziałem nie jest wszystkiem, co można o jego stylu powiedzieć, — są to zalety głównejsze i te tylko, które sprawdzić można na kazaniach pogrzebowych

¹ W zdaniu: „W ziemię się na zgniłość y roztoczenie robakom kładzie.“

² W zdaniu: „Straszliwy ich iest do sądu Boga przystęp“.

³ w zdaniu: „a na rynku (przekupie) należć nie nie będziem mogli“.

⁴ Wyraz ten bardzo często spotyka się w Sandeckiem: oto urywek rozmowy dwóch kobiet wiejskich w dniu targowym w Piwnicznej (który słyszałem od Dr. H. Weigta): „A po co kupujecie całe stado gęsi?, — „Aa — kupujem na przekup“ (t. j. aby je wypaść a potem sprzedać). p. s. w Sprawozdaniu c. k. gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok 1911/12 [w rozprawie p. t. „Kazania pogrzebowe X. Piotra Skargi“. (Przyczynek bibliograficzny)] umieszczam dokładny przegląd głównejszych zmian w kazaniach pogrzebowych Skargi.

rzecz naturalna, że odnoszą się one i do wszystkich innych dzieł Skargi . . . bo we wszystkich jest ten sam język i styl, z wyjątkiem jego pism łacińskich.

Według Osińskiego tłumy zbiegały się na jego kazania tak, że nieraz kościół ich pomieścić nie mógł. I musiało tak być, skoro go nazwano tyranem dusz, skoro z taką zawiścią niektórzy przeciwko niemu występowali, jakby on jeden był głową całej szlachty katolickiej, — skoro wydań kazań sejmowych jest do-
tąd 12, żywotów 25, kazań na niedzielę i święta 12, o siedmiu sakramentach 8.

Mickiewicz nie ma dość słów pochwały dla niego, — a Witwicki na emigracyi każe się u Skargi „polszczyzny“ uczyć i czy-
stości języka nabywać: „który zaś z naszych młodszych tułaczy literatów nie znał dotychczas dzieł księdza Piotra, a ma rzeczy-
wiście w sobie talent, to dostawszy się do tej jedynej i dzielnej polszczyzny, uczuje, iż dopiero przy niej będzie mógł wyrósć na dobrego pisarza, takie wzmocnienie i takie zdrowie zaraz go tu obejmie“. ¹

Ciekawe jest zestawienie cytatów pisma św. u Skargi z tymi samymi w tekście łacińskim i z ich tłumaczeniem u Wujka.

Przy poniższem zestawieniu posługuję się wydaniem kazań Skargi z r. 1610. „Biblia Sacra“ z r. 1768, tłumaczeniem Wujka z wydania z r. 1862. i tekstem łacińskim z tego samego roku. — Zestawienie to wykazuje, że tłumaczenie Skargi nie jest tłumaczeniem wiernem słowa za słowem, ale często swobodnem oddaniem po polsku myśli ewangelisty.

Nie wymieniam tu oczywiście wszystkich cytatów ale tylko niektóre; ponadto są i takie u Skargi, ² których na wskazanem przez niego miejscu niema.

¹ Wieczory Pielgrzyma. I. 168. Lwów, 1885.

² Wina to może drukarni, która mogła słowa samego Skargi rozstrzelonem pismem drukować — lub Skardze pamięć nie dopisała; w tym drugim wypadku trzeba by wpierw przypuścić, że Skarga cytaty z pamięci oznaczał, co wydaje się niemożliwością.

Skarga, wydanie z r. 1610.

Ecclesiastes.

I. „Wszystko prozność prozności: (dodatek Skargi): iako nadęta wiatrem pęcherzyna wszystko mija y oszukawa, wszystko się uprzykszy y trochę pogłaskawszy człowieka strapi“.

Kaz. pog. I.¹⁾

22. „Płacz prawi nad umarłym, bo ustała światłość jego“ — i dodaje — „nie tylko, światłość ustała, iż nic nie widzi! — ale się wszystko w ciemność y nędzę y wzgardę y obrzydzenie obróciło“. Kaz. pog. IV str. 252. to samo kaz. pog. V. str. 263.

10. (detto 253.) Dziś krole mowi pismo a jutro umrze 8 y będzie robactwu pokarmem wstęchłina y zgniłość iako Job mowi 21.

31. (k. V. 264.) Gdy chwali Annę, że dostojnych ma przodków: „iż się Pana Boga bali y sprawiedliwość miłowali y iakmużny ich y fundacye rozslawia — iako piśmo mowi — wszytek kościół.“²⁾

26. Błogosławiony mąż dobrej żony. Liczba lat ich dwoiaka. (t. j. ona zgodą y wdzięcznym mieszkaniem

Biblia sacra z r. 1768.

Ecclesiastes.

1. 2. „Marność nad marnościami i wszystko marność“.

22₁₁. Ks. Ecclesiasticus. „Cóż to jest? Płacz nad umarłym, bo pozbawiony jest światła: a nad głupim płacz, bo stracił rozum“.

— A w wydaniu stereotypowem lipskiem z r. 1839 czytamy:²² „Płacz nad umarłym, bo ustała światłość jego i nad głupim płacz, bo rozum ustaje.“

U Joba 21. 26. czytamy, że wszyscy „spólnie w prochu leżeć będą a robacy ie okryją“.

31. 27. Chlebowdawcy wargi ludzkie błogosławią: a świadectwa dobrej czynności jego pewne będzie.

26. 36. Błogosławiony to mąż, który ma żonę dobrą: bo liczba lat jego w dwójnasob przedłużona będzie.

Tekst fac. z r. 1862.

Ecclesiastes.

I. 2. „Vanitas vanitatum et omnia vanitas“.

22. 11. Ks. Ecclesiasticus. „Quid est hoc? Supra mortuum plora, deficit enim lux eius: et supra factum plora, deficit enim sensus“.

Ks. Job. 21. 26. Et tamen simul in pulvere dormient, et vermes operient eos.

31. 28. Splendidum in panibus — benedictum labia multorum et testimonium veritatis illius fidele.

26. 16. Gratia mulieris sedulae delectabit virum suum et ossa illius inpinguabit.

¹ Kazania pogrzebowe oznaczam stale cyframi rzymskimi I, II, III, IV, V.

² Miejsce to u Skargi nie jest dosłownym cytatem, ale powołaniem się tylko na Pismo Św. W wyd. lipskiem z r. 1839 pod 31₂₈ czytamy: Chlebowdawcę błogosławić będą wargi wielu, a świadectwo prawdy jego wierne (fidele).

Skarga, wydanie z r. 1610.

Biblia sacra z r. 1768.

Tekst łac. z r. 1862.

żywota sobie przyczyniają.)
a dalej: Niewiasta dosko-
nała kochanie iest męża
swego, y lata żywota iego
w pokoju wypełni. Cząstka
dobra żona dobra! cząstka
iest tych co się Boga boją
dana mężowi będzie za do-
bre uczynki iego.

27. (o Annie) koraś ką-
ty wszytki w nim iako
słońce, mowi pismo, o-
świecała za iakieś ciemne
obłoki zaszła. (K. V. 267.)

38. A długoż tego płą-
kania? (k. V. 268.) Mędrzec
mowi y radzi: „Umarłego
płacz ieden dzień abo dwa
(t. j. niedługo) wedle za-
chowania iego. — y daie
przyczynę: bo smutek, pra-
wi, przywodzi prędką śmierć
y stroskane serce nachyla
szyję. Nie poday serca twee-
go w smutek, ale go od-
pędzaj od siebie. Bo umar-
łemu nic nie pomożesz a
sam sobie zaszkodziś.

38. (k. VI. str. 271.) Pa-
mięta y na moj sąd: Bo y
twey taki będzie. Co mnie
wczora, to tobie dzisiaj 10)
Coż się pysznisz ziemio y
popiele?

3. (K. VI. str. 272.) Umie-
ra uczony i nieuczony.²⁾

Nie 27 ale 26. 19. Jako
słońce wschodzące na wy-
sokości pańskiej: tak y
piękność żony dobrej ku
ochędostwu domu iego“.

38. 18. Płacz gorzko a
smuć się barzo y boleśnie
kwil według godności iego:
a to dzień abo dwa; a byś
uszedł obmowiska (Sk. ina-
czej).

(19) Potym się cieszyć po
smętku: Albowiem z smę-
tku przychodzi śmierć a
smutek serdeczny odejmuje
siły.

(21.) Wszakże nie dopu-
szczay przemoc serca twego
smętkowi: odpędź go a pa-
mięta y na ostateczne rze-
czy.

(22.) Pomni na to, że się
wrócić nie może: a iż umar-
łemu nic nie pomożesz a
sam sobie zaszkodziś.

38. 23. Pamięta y na sąd
moy: bo tak iż iest y twoy.
Mnie wczora — a tobie dzi-
sia.

10. (s) Krolestwo od na-
rodu do narodu bywa prze-

26. 21.¹ Sicut sol oriens
mundo in altissimis Dei,
sic mulieris bonae species
in ornamentum domus eius.

38. 18. Et fac luctum se-
cundum meritum eius uno
die vel duobus propter de-
trectionem.

(19.) et tristitia enim fe-
stinat mors et cooperit vir-
tutem et tristitia cordis
flectit cervicem.

(21.) Ne dederis in tri-
sticia cor tuum, sed repel-
le eam a te et memento
novissimorum.

(22.) Noli oblivisci, ne-
que enim et conversio, et
haec nihil proderis et te
ipsum pessimabis.

(23.) Memor esto iudicii
mei: sic enim erit et tuum:
mihi heri et tibi hodie.

10. s. Regnum a gente
in gentem transfertur pro-

¹ Widzimy tu znaczną różnicę w oznaczeniu miejsc: 27; 26₁₈; 26₂₁; Największa różnica występuje u Skargi. Jest to zapewne tylko pomyłka drukarska, bo w wyd. z r. 1600 miejsce to oznacza Skarga 26.

² W wyd. z r. 1600 spotykamy u Skargi po słowie: „pamięta y na-

Skarga, wydanie z r. 1610.

Tak mądrego zapomnią a czasy idące pokryje zapomnienie¹⁾. (Tego niema w wydaniu Wujka z r. 1768)

2. na koniec swoy obeyrzawszy się człowiek iako przy śmierci grzechow się swoich, z ktoremi na sąd Boży iść ma y iako mu ciezkie będą, rzecze w sercu swym ony słowa: wpadnę w rękę Boga a nie w rękę ludzką. (dodaie żal mi żem y to pomyślił)

Biblia sacra z r. 1768.

naszone dla niesprawiedliwości i krzywd i bogactw zdradą nabytych: Przecz-że się pyszni ziemia i popiół?

2. ^{20, 21, 22}. Którzy się boią Pana przygotuią serce swoje a przed obliczem iego upokorzą dusze swe:

(21.) (Mówiąc): Wpadniemy w ręce Boże — a nie w ręce ludzkie.

22. Albowiem iak iest maiestat iego, takie też miłosierdzie iego.

Tekst łac. z r. 1862.

pter iniustitias et iniurias et contumelias et diversos dolos:

9.... Quid superbit terra et cinis?

2. ²⁰. Qui timent Dmum praeprabunt corda sua et in conspectu illius sanctificabunt animas suas.

(22.) Incidemus in manus Domini et non in manus hominum.

(23.) Secundum enim magnitudinem ipsius sic et misericordia illius cum ipso est

Cytaty Ewangelii: ewangelistów

Mateusza — Łukasza — Marka — Jana.

Skarga 1610.

Wujek 1678.

Tekst łaciński z r. 1862.

Najczęściej Skarga ewangelistów streszcza. A czyni to dlatego, że samo cytowanie zabierałoby mu dużo czasu, musiałby bowiem cytować rozdziały całe — a nadto może i zmiana stylu ujemną by się mogła okazać.

Joan. (19. k. I.) y taki był obyczaj w kościele starym mówi ewangelia, ktorym y zbawiciela naszego ciało uczzone iest od Josepha y Nikodema y od Magdaleny, o których mówi ewangelia: iż wielkimi pieniędzmi y drogimi maściami uczcili ciało Pana naszego.

Wzięli tedy, gdy Piłat pozwolił ciało Jezusowe, i owinęli ie w prześcieradła owymi rzeczami wonnymi iako iest zwyczaj żydomumarne chować.

19. ⁴⁰. Acceperunt ergo corpus Jesu et ligaverunt illud linteis cum aromatibus; sicut mos est Judaeis sepelire.

wiasie wyraz: „towarzyszu“. — Podobnych zwrotów u Skargi jest wiele; tem zwracaniem się wprost do słuchacza przykuwał go Skarga do swojej myśli i trzymał przez to jakby w uwięzi — jakby w sugestyi ustawicznej.

¹ Myśl tę rozsnuwa Skarga dalej tak: „Dni nasze miną jako obłok y para na wietrze. Poranu kwitniem, a wieczor tego dnia więdnem. Po kilkadziesiąt lat nikt na nas nie wspomni, jakobyśmy nigdy na świat się nie rodzili. Skoro z oczu znikniemy, to y z serc ludzkich wypadniemy“.

Skarga, wydanie z r. 1610.

Łuk. 15. (k. V. 241.) O grzeszym pokutującym mówił Pan: Był umarłym, ale już ożył. (SK) Poki od oycy to iest od Pana Boga odstąpił, poty umarłą duszę miał; a gdy mu się oycowska Boska łaska wróciła, ożyła dusza iego.

Biblia sacra z r. 1768.

Luc. 15. (31. 32.) A on mu rzekł: (drugiemu synowi (ojciec) na wyrzuty, że marnotrawnego syna tak hojnie gości) „Synu, tyś zawždy ze mną, a wszystkie (dobra) moje, twoje są. Lecz trzeba było weselić się i radować, że ten brat twój umarł był — a za się ożył — i zginął był a znaleziony iest.

Tekst łac. z r. 1862.

Luc. 15. ³¹. At ipse dicit illi, Fili, tu semper mecum es et omnia mea tua sunt. 32. epulari autem et gaudere oportebat, quia frater tuus hic mortuus erat, et revixit: perierat et inventus est.

Jeden przykład na to — jak Skarga streszcza całe rozdziały — a raczej jak wyjmuje z pisma św. to — co mu jest niezbędne do wykazywania swoich myśli — do jasnego ich tłumaczenia.

K. II. str. 243

Mieymysz rozum mądrych, abyśmy owej przymowki nie mieli: widziecie a iakobyście oczu nie mieli, widzim krotki żywot a nie staramy się o inszy długi y lepszy, widzim iż świat ten miia a zań się chwytamy a w rękę go iako śliskiego węgorza zatrzymać nie możemy: a iednak się o insze trwające szczęście nie frasuiemy.¹⁾ Dopiero z głupimi pannami będziem chcieli kupić, gdy już nie czas a na przekupie naleść nie nie będziem mogli. Żle z głupimy mowić, czynimy co się nam podoba, poki śmierć niezaydzie. Bo tacy iako Job (21) mowi weselą się, gdy im grają a w kinieniu oka²⁾ do piekła spadają; lepięy

Vide Matt. 25.

Nie przepisuję tego rozdziału — bo jest znany powszechnie (opowieść o 10 pannach). Myśl Skarga wziął tę samą a nadał jej formę zupełnie inną — swoją — i sobie tylko właściwą. A myślą tą chce... przekonać słuchacza że... mniej mu dbać o świat, niż o Boga, i drugie, że zapatrzony w świat tylko — o Bogu zapomina łatwo, a kiedy się ocknie, będzie zapóźno a przecie: „Świat ten iest iako malowany chleb y jagody, za które się głupie dzieci chwytają y oszukawiają, mniemając, żeby prawdziwe były“. I. 242.

Job. 21. ²³. Ten umiera w doskonałej sile swojej, gdy zewsząd bezpieczny i i spokojny iest.

(24.) Gdy piersi iego pełne są mleka: a szpik kości iego odwilża się.³⁾

Job. 21. ²³. Iste moritur robustus et sanus dives et felix.

(24.) Viscera eius plena sunt adipe et medullis ossa illius irrigantur.

¹ W wyd. z r. 1600 czytamy tu nadto: „Poki ten czas krotki, targu tego na świecie nie minie“.

² = w mgnieniu oka.

³ Z tego Sk. wyciąga myśl, że ludzie żyją, gdy im grają — a szybko idą na zatracenie.

Skarga wyd. z r. 1610.

z hacznemi mowić: poki czas
 iest, a krotkość iego staie,
 czynmy dobrze, abyśmy za
 krotkie te dni wiecznych
 i szczęśliwych lat dostali.

Albo inny przykład takiego wyciągania głównej myśli z Jonasza. Rozdz. 4.

K. II. 243—244

A ty co o sobietrzymasz
 y o szczęściu swoim: Wy-
 sokis iako on słup złoty u
 Danyela: ale patrz iako
 wnet mały kamień weń u-
 derzy (Daniel 2.) y skru-
 szy go y z prochem zmie-
 sza. Tak y w cię, gdy śmierć
 uderzy, w proch się y po-
 piół obróciysz. Mały robak
 ono Jonaszowe ziele sze-
 rokie y piękne, w którym
 się zakochał y od słońca
 bronil zagryzie, takimes ty
 iest zieleń y kwiatem, kto-
 rego korzeń robak śmierci
 zawsze podgryza, a lada
 kiedy upadniesz y uschniesz.
 Pomni na on kamień wiel-
 kiego Alexandra, ktorego
 gdy na wagę kładziono,
 nic przeważyc nie mogło,
 ale skoro ziemią posypyany
 był, żadney wagi nie miał.
 Skoro na oczy wielkim y
 możnym panom ziemie na-
 sypią, nic nie ważą, nikt
 się ich nie boi, żaden ich
 nie czci, chyba dobre u-
 czynki ich, ieśli po śmier-
 ci zostają, chwali.

Biblia sacra 1768.

Jonasz. 4. (str. 993.)
 I nie podobało się to
 barzo Jonaszowi: i rozpa-
 lił się gniew iego, 2) Prze-
 toż się modlił Panu y rzekł:
 Proszę Panie! azam tego
 nie mowił, gdym jeszcze
 był w ziemi moiej? Dlate-
 gom się popieszył, abym
 uciekł do Tarsu. Gdyżem
 wiedział żeś ty Bog łaska-
 wy i liściowy, długo cier-
 pliwy, i wielkiego miłosier-
 dzia, a który żołnierz złego.
 3.) A teraz o Panie proszę,
 odbierz duszę moję ode-
 mnie: bo mi lepiej umrzeć,
 niżeli żyć. 4) I rzekł Pan:
 A dobrzesz to, że się gnie-
 wasz? 5.) Bo wyszedł był
 Jonasz z miasta y siedział
 na wschod słońca przeciw-
 ko miastu: a uczyniwszy
 tam sobie budę, usiadł pod
 nią w cieniu, aży wyznał,
 co by się działo z onym mia-
 stem. 6). A Pan Bóg był
 zgotował banię, która wy-
 rosła nad Jonaszem, aby
 zasłaniała głowę jego y za-
 stawiała go od gorąca: te-
 dy się Jonasz barzo (z oney)
 banie radował. 7.) W tym
 nazajutrz na świtanu na-
 gotował Bog robaka, który
 podgryzł onę banię tak, że
 uschła. 8.) I stało się gdy
 weszło słońce, wzbudził
 Bog wiatr suchy od wscho-
 du słońca i biło słońce na
 głowę Jonaszowę tak, iż

Tekst łac. 1862.

Jonasz 4. 1—11.

1.) Et afflictus est Jonas
 afflictione magna et iratus
 est. 2.) Et oravit ad Domi-
 num et dixit: Obsecro Do-
 mine, numquid non hoc
 est verbum meum cum ad-
 huc essem in terra mea?
 propter hoc praeoccupavi,
 ut fugerem in Tharsis: scio
 enim, quia Tu Deus clemens
 et misericors es, pa-
 tiens et multae miserationi
 et ignoscens semper mali-
 tia (Joel. 2. 13.) 3.) Et nunc
 Domine, tolle quaeso ani-
 mam meam a me, quia me-
 lior est mihi mors, quam
 vita. 4.) Et dixit Dominus:
 Putasne bene viasceris tu?
 5.) Et egressus est Jonas
 de civitate et sedit contra
 orientem civitatis et fecit
 sibi umbraculum (chłodnik)
 ibi, et sedebat subter
 illud in umbra, donec vi-
 deret, quid accideret civi-
 tati. 6.) Et praeparavit Do-
 minus Deus hederam
 (bluszcz) et ascendit super
 caput Jonae, ut esset um-
 bra super caput eius et
 protegeret eum; labora-
 verat enim; et laetatus est
 Jonas super hederam laeti-
 tia magna. 7.) Et paravit
 Deus vermen ascensu di-
 luculi in crastinum; et per-
 cussit hederam et exaruit.
 8.) Et cum ortus fuisset
 sol praecepit Dominus ven-

Skarga, wydanie z r. 1610.

Biblia sacra z r. 1768.

Tekst łac. z r. 1862.

Na tym przykładzie znać — jak ogromnie — prostotą przypomina Skarga pismo św. A nie mam tu na myśli formy — bo to forma tłumaczenia — ale treści samą.

omdlewał i życzył sobie śmierci, mówiąc: lepiej mi umrzeć niżeli żyć. 9.) I rzekł Bog do Jonasza: Dobrze to, że się tak gniewasz o tę banie? Y rzekł: Dobrze, że się gniewam aż na śmierć. 10.) Tedy mu rzekł Pan: Ty żałujesz tej banie, około ktoreys nie pracował aniś iey dał wzrostu: która jedney nocy urosła i jedney nocy zginęła. 11.) A iabym nie miał żałować Niniwę, miasta tak wielkiego? w którym iest więcej niżeli sto y dwadzieścia tysięcy ludzi, ktorzy nie umieją (rozumieć) między prawicą swoją y lewicą swoją: y bydlą wiele“.

Luc. 19. (tu mowa o sługach, którym Pan powierzył talenta, a z których jeden nic nie dorobił; tych jednak słów nie ma, są inne:

27.) Ale y nieprzyjacioly moje, ktorzy nie chcieli, abym krolował nad niemi, przywieďte tu a pobiyćie przedemna.

Łuk. 12.¹⁸. I rzekł: (czł. bogaty) To uczynię: Rozwałę gumna moie większe pobuduję y zgromadzę tam wszystkie urodzaie moie. y dobra moie. (19.) I rzekę doduszymoiey: Duszo masz wiele dobr złożonych na wiele lat: odpoczyńże, iedz, piy, bądź dobrej myśli. (20.) Ale mu rzekł Bóg: O głupi! tej nocy upomnią się

to calido et urenti; et percussit sol super caput Jo-nae, et aestuabat; et peti-vit animae suae, ut more-retur et dixit: Melius est mihi mori quam vivere. 10.) Et dixit Dmus: tu dol-es super hederam, in qua non laborasti neque fecisti, ut cresceret; quae sub una nocte nata est, et sub una nocte periit. 9.) Et dixit Dmus ad Jonam: Putasne bene irasceris tu super he-dera? Et dixit: bene iras-cor ego usque ad mortem. 11.) Et ego non parcam Ni-nive civitati, in qua sunt plus quam centum viginti millia hominum, qui ne-sciunt, quid sit inter dex-teram et sinistram suam, et jumenta multa.

Luc. 19.²⁷. Verum tamen inimicos meos illos, qui noluerunt me regnare super se, adducite huc et inter-ficite ante me.

Luc. 12.¹⁸. Et dixit: Hoc faciam: Destruam horrea mea, et maiora faciam et illuc congregabo om-nia, quae nata sunt mi-hi et bona mea. (19.) Et dicam animae: Anima ha-bes multa bona posita in annos plurimos: requiesce, comede, bibe, epulare. (20.) Dixit autem illi Deus: stul-te, hac nocte animam tuam

Łuk. 12. (k. VI. str. 272) Pędko wszystkim światem wzgardzić może, który po-mysli iż dziś umrzeć ma. On bogaty, który zgroma-dziwszy gumna mówił: U-żyway duszo moia, masz wiele dobrego na długi wiek: gdy usłyszał: Głup-cze tej nocy duszę z Cie-bie wezmą a to coś zgot-ował czyie będzie? O! iako

Skarga, wydanie z r. 1610.

się przełęknać mogli y po-
prawić, iesli czasu zażył! —

Gen. 23. (k. I. 256.) To
płkanie (tj. nad umarłym)
chwali pismo, gdy o Abra-
hamie mowi: Umarła żona
iego Sara y przyszedł Abra-
ham aby ją opłakał a gdy
wstał od posługi żałobney
o miejsce się iey na po-
grzeb u synow obstarzał.
(Heth) (Ostatnie słowa są
streszczeniem 4 wiersza ca-
łego.)

Jerem. 22. (k. I. 237.)
Napisał o złym królu Joa-
cymie. Prorok Jeremiasz, iż
nań P. Bog takie dał prze-
klęctwo: Płakać go, prawi,
nie będą, ani rzekną: Bła-
da Bracie, biada siostrze,
biada Panie, biada krolu:
oślim pogrzebem pogrze-
biony będzie.¹

2 Regum 2. (k. I. 238.)
Za co (t. j. za pogrzebanie
Saula) im (tj. mężom z Ja-
bes Galaad i jego towarzy-
szom) Dawid dziękując o-
sobne poselstwo do nich
wysłał: „Błogosławieniście
od Pana Boga, iżście u-
czynili miłosierdzie nad
Saulem panem naszym, a

Biclia sacra z r. 1768.

dusze twoiey od ciebie:
a to coś nagotował czyież
będzie? (21) Takei (jest),
ktory sobie skarbi, a nie
jest w Bogu bogaty.

Gen. 23. ². I umarła Sara
w mieście Arba, które zo-
wią Hebron, w ziemi Ha-
naneyskiej, i przyszedł
Abraham, aby żałował Sa-
ry i płakał iey (3.) Potym
wstał Abraham od umarle-
go swego, i rzekł do synow
Hethowych, mówiąc: (4)
Gościem i przychodniem
jestem u was, dacież mi
osiadłość grobu między wa-
mi, abym pogrzebł umar-
łego mego od twarzy moiey
Jerem. 22.

(18). Przetoż tak mowi
Pan o Joakimie, synu Jo-
zyasza, krola Judzkiego.
Nie będą go płakać (ani
mówić): Ach bracie moy,
albo: Ach siostrze. Nie bę-
dą go płakać (ani mówić):
Ach Panie, albo: Ach
(gdzież) dostojność iego?

(19) Pogrzebem oślim po-
grzebiony będzie, wywle-
czony i wyrzucony będzie
za bramy Jeruzalemskie.

II. Regum 2. ⁵). Tedy wy-
prawił Dawid posły do nich:
Błogosławieniście wy od
Pana, którzyście uczynili
to miłosierdzie nad Panem
naszym Saulem, żeście go
pogrzebli. 6) Przetoż teraz
niech uczyni Pan z wami
miłosierdzie i prawdę, a ia
też oddam Wam to dobro-

Tekst łac. z r. 1862.

repetunt a te, quae autem
parasti, cuius erunt? (21.)
Sic est, qui sibi thesaurisat
et non est in Deum dives.

Genesis 23. ². Et mortua
est in civitate Arbee,
quae est Hebron, in terra
Chanaan; venitque Abra-
ham, ut plangeret et fleret
eam. (3.) Cumque surrexis-
set ab officio funeris locu-
tus est ad filios Heth di-
cens: Advena sum et pe-
reginus apud vos: date mi-
hi ius sepulchri vobiscum,
ut sepeliam mortuum me-
um.

Jeremias 22.

(18.) Propterea haec di-
cit Dmus ad Joakim filium
Josiae regem Jude: Non
plangent eum: Vae frater,
et Vae soror: non conse-
pobunt ei: Vae domine, et
Vae inclyte.

(19.) Sepultura asini se-
peliatur, putrefactus et pro-
iectus extra portas Jerusa-
lem.

II. Regum. 3. ⁵). Misit
ergo David nuntios ad vi-
vos Jahes Galaad, dixitque
ad eos: Benedicti vos Dmo,
qui fecistis misericordiam
hanc cum domino vestro
Saul, et sepelistis eum. 6.) Et
nunc retribuet vobis qui-
dem Dmus misericordiam
et veritatem: sed et ego

¹ Skarga zmienia oryginał, choć oryginał piękniejszy — ale przez zwró-
cenie uwagi na Joakima odwróciłby uwagę od swojej myśli.

Skarga, wydanie z r. 1610.

pogrzebliściego, płacić wam Pan Bog to miłosierdzie będzie, y ia¹.

Św. Paweł. II. Cor. 9. (k. II. 245.) Jako kto zasieje tak też żyć będzie: „Kto sieie, mowi Apostoł, w błogosławieństwie, za które mu nędzni y ubodzy błogosławią; ten też w błogosławieństwie, które mu za to Pan Bog da, żąć będzie. Sieymyż w robocie ciężkiej, a popłakujemy, a prędko biegamy, dali Bog w weselu snopki nasze, to iest zasługi u Pana Boga zbierać będziemy.

Św. Piotra list II. r. 1. Do tej roboty w dobrych uczynkach y Piotr. św. nas upomina y trzy pożytki przekłada, gdy mowi: Staraycie się bracia, abyście przez uczynki dobre pewne wasze powołanie y wybranie uczynili. Bo to czyniąc niekiedy nie zgrzeszycie, y tak wesćcie (= wejście) do wiecznego krolestwa Pana naszego y Zbawiciela Jezu Chrysta hoyniey wam dano będzie. — Kto w dobrych (Sk.) miłosiernych uczynkach zarabia, orze y sieie: ten iest o swoim zbawieniu pewniejszy, iako ow, który ma za sobą wiele dobrych świadkow.

2 Reg. 3. (k. III. 247.) Dawid gdy utracił hetmana przezacnego Abnera, żałując go wielce a idąc

Biblia sacra z r. 1768.

dzieństwo, żeście uczynili tę rzecz.

II. ad Corinthios. rozdz 9. 6. Ale to (mowie) kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie, a kto obficie sieie obficie też żąć będzie.

II. Petri I.

9) Bo przy kim tych rzeczy niemasz ślepy iest; a tego co iest daleko nie widzi, zapomniawszy na oczyszczenie od dawnych grzechow swoich. 10) Przetoż bracia raczey się staraycie, abyście powołanie i wybranie wasze mocne czynili; albowiem to czyniąc nidy się nie potkniecie. 11.) Tak bowiem hojne wam dane będzie wejście do wiecznego krolestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

II. Regum 3, 31, 32, 33, 34.

31) Rzekł potym Dawid do Joaba i do wszystkiego ludu, który był z nim: Po-

Tekst łac. z r. 1862.

reddam gratiam, eo, quod fecistis verbum istud.

II. ad Corinthios 9. roz. 1.
6.) Hoc autem dico: Qui parce seminat, parce et metet; et qui seminat in benedictionibus, de benedictionibus et metet.

II. Petri I.

9.) Cui enim non praesto sunt haec, caecus est et manu tentans, oblivione accipiens purgationem veterum suorum delictorum. 10.) Quapropter fratres magis satagite, ut per bona opera certam vestram vocationem et electionem faciatis: haec enim facientes non peccabitis aliquando. 11.) Sic enim abundanter ministrabitur vobis introitus in aeternum regnum Dmi Nostri et Salvatoris Jesu Christi.

II. Regum III

31.) Dixit autem David ad Joab, et ad omnem populum, et qui erat cum eo:

¹ Cytat ten wzięty z wyd. z r. 1887.

Skarga, wydanie z r. 1610.

za ciałem jego, płakał, y drugich upominał mówiąc: Targaycie szaty wasze, kładźcie na się wory, abo żałobne ubiory: a płaczcie na obchodzie Abnerowym, a gdy ziemią zasypany był, nad grobem jego podniósł głos swoy z płaczem, y mówił: Nie umarł Abner iako trwożliwy y gnuśny. Nie były związane ręce twoie ani nogi twoie okowami... aleś iako od zdradliwego poległ.

Sap. 2. (k. III. 247.) Y owszem nie wierzą (tj. heretycy) aby po śmierci zaraz była sprawiedliwość, aby im kto mógł co pomóc, y zapominają ich, ledwie nie tak inko tych, co giną, y których już nie masz, z onemi niezbożnymi mówiąc: Nie masz ochłody człowiekowi na końcu, żaden się stamtąd nie wrócił, dusza się w miękkie powietrze rozlała. Nie masz baczenia w nich (Sk.) na oycie matki y inne zesze dobrodzieje. Nie masz wdzięczności y miłości po śmierci, która gdzie prawa jest, proznować nie może: ale dla miłego y ukochanego przyjaciela, choć go nie widzi, cokolwiek czyni; a nie czyniąc wielkim się żalem zasmuca.

Biblia sacra z r. 1768.

rozdzieraycie odzienia wasze, a opaszcie się w wory i płaczcie nad Abnerem; A król Dawid szedł za marami. 32.) Gdy pogrzebli Abnera w Hebronie podniósł król głos swoi i płakał nad grobem Abnerowym, płakał też wszystek lud. 33.) A tak lamentując król nad Ab. rzekł: Izali tak miał umrzeć Ab., iako umiera nikczemnik? 34.) Ręce Twoie nie były związane, a nogi twoie nie były pętami obciążone: Poległeś iako ten, który pada przed synami niezbożnymi; tedy tym więcej wszystek lud płakał nad nim.

Sapientiae 2

1.) Mowili bowiem (sami) w sobie, nie dobrze rozmyślając; krotkić a tęskliwy jest żywot nasz — i nie masz lekarstwa przeciwko dokończeniu człowieczemu, i nie znamy (nikogo), kto by się z piekła nawrócił 2.) Albowiem z trefunkuśmy się urodzili, a potom będziemy, iakobyśmy nigdy nie byli: dlatego, iż (iako) dym jest dychanie w nozdrzach naszych; a mowa (nasza jest) iako iskra na poruszenie serca naszego. 3.) Która gdy zgaśnie (tedy) się ciało w popiół obroci, a duch nasz rozwienie się iako powietrze miękkie.

4) Żywot nasz przeminie iako ślad obłoku, i iako mgła rozeydzie się, która od promieni słonecznych

Tekst łac. z r. 1862.

Scindite vestimenta vestra et acingite saccis et plangite ante exequias Abner: Porro rex David sequebatur fere trum. 32.) Cumque sepelissent Abner in Hebron levavit rex David vocem suam et flevit super tumulum Abner: flevit autem et omnis populus. 33.) Plangensque rex et lugens Abner; ait: nequaquam ut mori solent ignavi, mortuus est Abner. 34.) Manus tuae ligatae non sunt et pedes tui non sunt compedibus aggravati, sed sicut solent cadere coram filiis iniquitatis, sic coruisti. Congeminonsque omnis populus flevit super eum.

Sapientiae II.

1.) Dixerunt enim cogitantes apud se non recte; exiguum et cum taedio est tempus vitae nostrae, et non est, refrigerium in fine hominis. et non est qui agnitus sit reversus ab inferis. 2.) Quia ex nihilo nati sumus et post hoc erimus tamquam non fuerimus, quoniam fumus flatus est in naribus nostris, et sermo scintilla ad commovendum cor nostrum. 3.) Qua extincta cinis erit corpus nostrum, et spiritus diffundetur tamquam mollis aer et transibit vita nostra, tamquam vestigium nubes, et sicut nebula dissolvetur, quae fugata est a radio solis et calore illius aggravata. 4.) Et nomen nostrum oblivionem accipiet per tempus

Skarga, wydanie z r. 1610.

Sap. 6. (k. IV, str. 253).

Tu też różność jest śmierci ubogich od pańskiej: iż panom trudniejszy jest y lękliwszy do Sądu Boskiego przystęp — jako rzekł Salomon: Słuchaycie wy krolowie, a zrozumieycie, od nawyższego dana wam moc iest, i będzie się pytał o sprawach waszych y myśli wasze wybada. Bo gdyście byli sługami krolestwa iego, nie dobrzeście sądzili, aniście strzegli zakonu sprawiedliwości, aniście wedle wołey bożey chodzili. Straszliwie y rychło ukaże się wam Pan Bóg: bo twardy sąd tym będzie, którzy przełożonemi są. Podłemu daię pożalenie, lecz mocni mocnie męczeni będą. Bo Pan Bóg nikim nie gardzi, na żadnego się też wielkość nie ogląda, bo y małego y wielkiego on uczynił y iednake mu staranie o wszystkich, a mocniejszym mocniejsze też będzie męczenie.

Biblia sacra z r. 1768.

rozpędzona, a od gorącości iego prędko rozegnana bywa.

Sapientiae 6. (189).

1. Przetoż słuchaycie krolowie i rozumieycie; nauczcie się Sędziowie kończyn ziemie 2.) Nadstawcie uszu wy, którzy władniecie ludem, i chlubicie się z wielkości narodow. 3.) Albowiem dana wam iest władza od Pana i moc od Nawyższego, który się wywiadować będzie o sprawach waszych, i myśli (waszych) badać się będzie. 4.) Ponieważ wy będąc sługami krolestwa jego, nie sądziliście sprawiedliwie, aniście strzegli zakonu, aniście też według woli Bożej chodzili. 5.) Prędko i strasznie się na was oburzy: Bo nasroższy sąd będzie na te, którzy są przełożonymi. 6.) Albowiem kto iest najmniejszy, godzien iest miłosierdzia: ale mocarze mocne męki cierpieć będą 7.) Nie będziec zaprawdę miał względu na osoby Pan wszystkich rzeczy, ani się ulęknie czyiey wielkości: gdyż on małego i wielkiego uczynił, i iednake staranie wiedzie o wszystkich. 8.) Ale nad mocnymi mocna pomsta wisi.

Tekst łac. z r. 1862.

et nemo memoriam habebit operum nostrorum.

Sapientiae VI.

2.) Audite ergo reges et intelligite; discite iudices finium terrae. 3.) Praebete aures, vos, qui continetis multitudines, et placetis vobis in turbis nationum. 4.) Quoniam data est nobis a Dno potestas vobis et virtus ab Altissimo, qui interrogabit opera vestra, et cogitationes scrutabitur. 5.) Quoniam cum essetis ministri regni illius, non recte iudicastis, nec custodistis legem iustitiae, neque secundum voluntatem Dei ambulastis. 6.) Horrende et cito apparebit vobis, quoniam iudicium his, qui praesunt, fiet. 7.) Exiguo enim conceditur misericordia; potentes autem potenter tormenta patientur. 8.) Non enim subtrahet personam cuiusquam Deus, nec verebitur magnitudinem cuiusquam; quoniam pusillum et magnum Ipse fecit, et aequaliter cura est illi de omnibus.

Na zakończenie podaje prawie w całości przepiękną dedykację wydania z r. 1595 królowi Zygmuntovi III-ciemu. Jest ona bowiem wiernym obrazem człowieka, który nigdy osobistym nie służył celom, który również nigdy nieszlachetnych nie miał się środków w drodze do wytkniętego celu. Z tych słów, podbija-

jących nas dziś jeszcze cichością — bo błogosławieni cisi, albowiem oni ziemię posiedzą — pokorą, zrozumieniem swego posłannictwa — i tym niesłychanym hartem, jaki tylko u ludzi o wielkich sercach i wielkich duszach spotykamy... możnaby odtworzyć cały charakter — całą wielkość — i całą wartość Skargi. Oto one — jasne i dobre — jako świadectwo wiekom: „Już sobie podrobiwszy, Najjaśniejszy, Miło. Królu, Panie mój, po dwu i trzydziestu lat rzemiosła mego kaznodziejskiego, tą trochę podłej pracy, w zostawieniu pisma, nauki, którąm w imię Chrystusowe rozsiewał, zamykam wiek mój, i dni te złe i krótkie drogi mojej. Zwątlony i jako Samuel prorok mówi, zstarzały i zasiniąły nie długo ustane. Czas mi na pokój, czeka mnie komórka w domu ubogich ojców moich, do której rychło gość on niebawem, z czeladką swoją, z niemocami i boleściami zakocha. Boże daj mu się śmieie odezwać i drzwiczki otworzyć, i z ochotą mówić: Witaj spodziewany gościu: Czekalem cie w tęskności żywota tego i kłopotach jego. Chałupka ta pogniła i błotem ulepiona, którą obalisz, obrócić się ma w dom nie ręką budowany i wieczny. Duszy wrota do pokoju otworzysz, a nad ciałem krótką pociechę mieć będziesz. Boże daj takie serce mieć na onę godzinę, i mnie i każdemu wiernemu.

Myślę jako się sprawię Chrystusowi Panu i Bogu memu, który mię na tę swoją robotę posłał; i talenty swemi, wedle małej siłeczki mojej, nadał i opatrzył: gdy spyta: Coś mi zrobił? wiele i jakiegoś mi pożytków przyczynił? A ja z czym się postawię? Co ukażę? Zawstydzivszy się i przestraszywszy, rzeknę: Panie posłałeś mię do dworu królewskiego, do Zygmunta trzeciego, Pana dwu wielkich królestw, do domu i Senatu i Rycerstwa i Sług i poddanych jego.

Nauczałem i upominałem Pana swego, pomazańca twego, na którym nawęcej należało, od Ciebie i twoim Boskim imieniem: aby ciebie znał Boga swego, któryś go wyniósł i głową nad tak wielkimi i szerokimi narody postawił, i w ręce jego dałeś takie państwo i nieprzeliczony poczet ludu twego, któryś Twoją krwią odkupił: aby sobie mądrości i rozumu prosić u ciebie i na-
bywać staraniem pilnym na tak trudne i ciężkie rządy umiał;

aby się w bojaźni Twojej i we wszytkiej pobożności utwierdzał i kochał“: słowem by o cały naród się troszczył ze wszystkich sił swoich „y obiecowałem mu od ciebie Jesu Chryste mocną rękę twoję nad nim y powodzenie wszytkiego, coby począł“. — „y do Rady y do Senatu y do Rycerstwa iego, y do domu y sług iego y na seymach y ziazdach, odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo twoie: aby obie matce swoje Kościół Boży y oyczyznę w iednym końcu złączone wiernie y uprzeymie miłowali“. Wzywał, by kochali oyczyznę a nie siebie, by oyczyźnie służyli, a nie sobie. „Wołałem na nie Panie, aby na niewierność, mężoboystwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, niaizdy, y inne srogie grzechy, lepsze prawa y prędszą sprawiedliwość naleźli, a zmazaną krwią y krzywdami kościołów y ubogich, y uciążeniem poddanych, ziemię swoją oczyszczali: aby hardości, zbytkow, y próżnych utrat, w iedwabiach y winie y rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę R. P. y oyczyzny miłey, na ubogie y na kościoły obracali“. I żali się, że na zły czas trafił: „Niestety mnie, na złym czas trafił, na iesień, w której iagody już pozbierano“. Słowo nie pomaga — zło panoszy się. Jedni nie słuchają, „drugim słowo twoie iest za śpiewanie y muzykę, po której się słuchaniu nie nie zawiąże: chwałą kazania, a żywota swego nie poprawuią.“ — I lęka się, czy niedbalstwem do tego się nie przyczynia; on, którego całe życie twardą było służbą, mówi: „Abo boiaźnią, abo niedbalstwem, abo nieumiejętnością, psuię żniwo twoie“. A potem jak piękne są słowa, któremi zwraca się do króla:

„Wracam się do Ciebie: Nayiaśnieyszy Miło. Krołu, ukazując iako się sądu Bożego boię, ieślim co boiaźliwie, nieroztropnie, niedbale sobie na tym wielkim powołaniu postawił, a wiernym y mądrym robotnikiem nie był. Jeślim się na maiestat W. K. Mości przestraszył a tego co P. Bog kazał do W. K. M. nie mówił, a iako Jonas od poruczenia Boskiego uciekał, abo ieślim mówił a nie z taką roztropnością y miarą iako było potrzeba. Ieślim nie usłuchał głosu Bożego, którym mię umocnił mówiąc: Mow wszytko, coć każę, a nie boy się ich, bom ia z tobą iest, abych cię z ręki ich wyrwał. Dałem słowo moje w ustach twoie,

y postawiłem cię nad narody y nad krolestwy, abys wyrywał y psował y budował y szczepił. Nie mogłem wykorzenieć z serc ludzkich tych grzechów, którem wspomniał, nie mogłem wszcze-
pić bojaźni Bożej y pobożności: a iakoż się bać nie mam, gdyż
mnie po to y na to posłano?“.

Potem modli się, by Bóg Władysławowi dał wiarę silną i męstwo wielkie, by stał się sławą i ojcem całemu narodowi, Polsce całej. Każe mu przypomnieć synowi cnoty ciotki „Anny Jagielonki „wielkiey krolewey naszey“. — „która na chrzest jego przyiechawszy, pociechę wielką odniosła“.

Dedykuje królowi, który zawsze pilnie słuchał. „Czegoś W. K. M. rad słuchał, z tak wielką ochotą, iżem nigdy W. K. M. drzemiącego na kazaniu, ani z kim gadającego nie widział“.¹

W Krakowie. w dzień więzienia św. Piotra. I. Augusti 1595.

W. K. M. mego Miło. Pana

Naniższy y pokorny kapłan

y sługa

Ks. Piotr Skarga

Societatis Jesu.

Na tem urwać się musi wszelki dalszy sąd o Skardze —
bo jest tu on tak wyraźny i tak prawdziwy — jak wyraźnym
i prawdziwym jest każdy wschód i zachód słońca — każdy
brzask zorzy porannej i wieczornej, jak wyraźną jest nieraz
u wielu niechęć do ludzi, którzy na nią zupełnie nie zasłużyli.

Stanisław Mondelski

¹ Dedykacya odpisana z wyd z r. 1597.

Piotr Skarga jako czciciel Eucharystyi.

Przypadający na ten rok kongres Eucharystyczny odbędzie się w rocznicę pamiętną w dziejach chrześcijańskich a chlubną dla Polski: w rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Uczucie narodowe polskie znajduje w tem zestawieniu całkiem zrozumiałe zadowolenie; imię króla Jana wypłynie przy tej sposobności z tysiąca ust katolickich zebranych ze wszystkich stron świata, a z tem imieniem przypomni się może Polska i spełnione przez nią posłannictwo dziejowe....

Czego natomiast tym tłumom tak podniosłe nastrojonym nikt nie powie, to, że dziwnem zrządzeniem Opatrzności styka się z tą uroczystością ogólno-katolicką inna jeszcze rocznica, również polska — dla nas głębszego może znaczenia od tamtej a w treści swej duchowej pokrewniejsza celom i myśli przewodniej kongresu — 300-letnia rocznica śmierci jednego z największych synów polskiej ziemi, jednego z najgorętszych czcicieli Przenajsw. Sakramentu: Piotra Skargi.

Znali tę jego wielką miłość współcześni; bywała ona kamieniem obrazu dla jednych, powodem uwielbienia dla drugich, dla niego samego źródłem mocy, płomieniem podsycającym jego natchnienia, struną, która w nim najwcześniej się odzywa i nigdy nie milknie. Ona to uczyniła z niego nieustraszonego szermierza, uczonego kontrowersistę i niestrudzonego apostoła.

Powodów tej wyjątkowej gorliwości Skargi o cześć Przen. Sakramentu łatwo się doszukać w czasach, w których się roz-

poczyna jego działalność i w samej jego niezwyklej, tak silnie na tle tychże czasów występującej osobistości. Czasy to największego rozpanoszenia się różnowierstwa w Polsce, niesłychanego zamętu w pojęciach, i stygnącej wiary u tych nawet, co katolikami się mienia; czasy to, w których najjaskrawsze herezye podają sobie dłoń przeciw Kościołowi katolickiemu; jakiekolwiek dzieliłyby ich różnice, w jednym te sekty są zgodne: to w zwalczaniu powagi papiestwa i obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. A trzeba pamiętać, że dekrety trydenckiego soboru nie przeniknęły jeszcze duchowieństwa polskiego, że pomiędzy biskupami jest zaledwie paru poczuwających się do pracy nad ożywieniem ducha katolickiego w Polsce, że Jezuici pierwsze dopiero zakładają gniazda, a na ogół zło rozlewa się szerokiem korytem, nie znajdując u najbardziej powołanych do czujności należytej zapory.

Wyobraźmyż sobie teraz naprzeciw ludzi tych czasów Skargę z płomiennem sercem i dziwnie jasnym umysłem, Skargę, który nie zna rozdzwiewu między uczuciem a przekonaniem – a zrozumiemy, że czem smutniejsze objawy obojętności, czem zuchwalszą nienawiść, tem gorętszy płomień gorliwości rozżarza się w jego sercu. Gorliwość ta każe mu zrzucić z siebie ciężar spływających nań godności duchownych i wtedy, gdy jeszcze jest księdzem świeckim oddać się niepodzielnie apostołskiej pracy ku odrodzeniu społeczeństwa w Chrystusie; środkiem zaś w tem odrodzeniu najdzielniejszym, to podobnie jak u pierwszych chrześcijan, podobnie jak dziś, gdy znowu rozbrzmiewa hasło: *Omnia instaurare in Christo*, Eucharystya.

W jednym z listów do generała zakonnego, Akwawii – zmuszony dla odparcia niesłusznych zarzutów powołać się na swą kapłańską działalność we Lwowie – wyznaje sam, że już wówczas miał zwyczaj przed rozdawaniem wiernym Komunii św., przemawiać od ołtarza; dodaje zaś dla usprawiedliwienia: „bo to wypływa z katechetycznych zasad zwłaszcza tam, gdzie jest mnóstwo przystępujących do stołu Pańskiego“. W istocie jednak, było to wypływem tej wielkodusznej miłości szczerą miarę przykładającej do wszystkiego, co z siebie wydaje, a jeżeli

w lat blisko dwadzieścia później, gdy pobożność w Kościele znacznie się była ożywiła, dziwiła ta wyjątkowa gorliwość, to jakżeż na owe czasy musiała od powszechnej odbijać obojętności.

Dla uczuć Skargi są te przemowy jeszcze skądinąd znamienne: jest tak przejęty godnością tego Sakramentu, że każdy akt odnoszący się do niego nabiera w jego oczach uroczystego znaczenia. „Bądź w uściech naszych, abyśmy duchem kościelnym mówili, a w głębokościach tych tajemnic Twoich nie potonęli“ woła on do Pana; ale Bóg mu odpowiada słowami, jakie wyrzekł do Mojżesza: „Idź a ja będę w uściech twoich i nauczę cię, co mówić masz¹, więc w chwili najuroczystszej, gdy sam wzmocniony Ciałem i Krwią Pańską ma ująć w palce postacie sakramentalne i Jezusa podać spragnionym posilenia i ochłody, dusza jego wezbrana miłością wylewa się potokiem słów rzewnych, usta jego się otwierają: „ażebyście i wy wiedzieli, co Pan Bóg dla was czyni i jako cudownymi tajemnicami swymi was cieszy i do siebie garnie“.²

Ta żądza apostołstwa i rozszerzania czci Przenajśw. Sakramentu prowadzi wreszcie Skargę do zakonu Jezuitów; duch wielkiego założyciela przenika jeszcze wszystkich jego członków, nie brak jeszcze w jego gronie wielkich świętych: Franciszek Borgiasz jest jenerałem zakonu, a na wschodzie cały zastęp bohaterskich synów Ignacego Loyoli zdobywa sobie palmę męczeńską. Z świeżego grobu świętego polskiego młodzieniaszka: Stanisława Kostki unosi się nieporównana woń cnót anielskich; żyją jeszcze ci, co budowali się jego czcią dla Przenajświętszego Sakramentu i jego miłością dla Maryi. Nie dziw, że struna tak silnie już naciągnięta u Skargi podnosi się jeszcze o ton wyżej, że dusza jego uczy się tu dróg i środków prowadzących do podtrzymania tej wielkiej miłości w sobie a rozniecania jej w drugich. — Wprowadzał właśnie w życie święty ówczesny papież Pius V. uchwały trydenckiego soboru, widział więc Skarga

¹ Pierwsze kazanie o Przen. Sakramencie.

² Idem.

jak rozpalalo się życie w Kościele silniejszym blaskiem, jak urządzano pierwsze czterdziesto-godzinne nabożeństwa po miastach, połączone zawsze z wystawieniem Przen. Sakramentu a związane w r. 1539 przy kościele S. Marca Sopra Minerva, bractwo czcicieli Przen. Sakramentu gorliwą rozwijało działalność — widział ile ono się przyczyniało do tego, aby Najświętszy Sakrament odbierał cześć należną, aby we wszystkich kościołach wystawiany był z przyzwoitą godnością i uszanowaniem, jak łącząc cześć Boską z miłosierdziem prawdziwie chrześcijańskim, członkowie tego stowarzyszenia stawiali sobie za jedno z zadań, aby o ile możliwości bez przyjęcia go nikt nie umierał. I coraz jaśniej zarysowywały się w jego oczach skutki społeczne tego przedziwnego Sakramentu, coraz żywiej odczuwał, jakim łącznikiem stać się może pomiędzy warstwami, ile ran społecznych jest w stanie zabiłnić, jak dopomódz do wyrównania różnic i przeciwieństw....

Temi przejęty uczuciami wraca do Polski, a wraca z daną mu z góry misją wprowadzenia w czyn tego wszystkiego, do czego głęboko pojęta misja Jezuity-Polaka zobowiązywała. Posyłają go do Wilna, do tego środowiska herezyi, do tego najbardziej zagrożonego posterunku katolicyzmu w Polsce; gdy się rozglądał po tym zagonie danym mu do uprawy, wielkie nim opanowało wzruszenie: „tyle tysięcy ludu katolickiego bez pasterzy, bez chleba, o który proszą małuczcy, tak dalece, że niektórzy z nich muszą odbyć 20 mil, aby spowiadać się w Wilnie“ — pisze do prowincyała 1573 r., więc wspomniawszy swych braci zakonnych na dalekich misjach wschodnich dodaje: „nie szukajmy Indyi wschodnich i zachodnich, tutaj mamy Indye prawdziwe Litwę i północ“. I tą myślą podniesiony woła „poddajcie nam tylko ognia, ile możecie zarzewia, abyśmy żarem zapalali się i rozpędem porwali się pod sztandarem świętego posłuszeństwa zbierać krew Chrystusową!“ Ale ten rozpęd jest w nim samym, bo ten ogień pali się dla niego nieustannie, iskry jego przenikają go codziennie przy każdej spełnionej ofierze, przy każdym spożyciu Komunii świętej; ten ogień, on śladem swego Mistrza puści na ten kraj, na tę

Litwę, na Polskę całą ukochaną i oto co uczyni przedewszystkiem, od czego rozpocznie swą działalność w Wilnie: od wielkiej akcyi w celu ożywienia czci Przen. Sakramentu.¹ Na wzór więc rzymskiego zakłada bractwo czcicieli Przenajśw. Sakramentu — czyni to z wielkiem przygotowaniem, z tym uroczystym nastrojem, jaki cechuje każdą jego czynność, odnoszącą się do Pana Jezusa Eucharystycznego; porusza najpierw kilkudniowemi rekolekcyami serca, rozgrzewa je przemowami, uświęca nabożeństwem i Komunią św. i przysposobionych w ten sposób, jak na strażników „tej akcyi przymierza Nowego Zakonu“ przystało, wpisuje do bractwa liczny zastęp szlachty i włościan okolicznych; osobna kaplica temu nabożeństwu poświęconą zostaje i nigdy odtąd nie bywała próżną (Dzieduszycki). Ale Skarga, własnem życiem stwierdzający swą wiarę, nie poprzestaje na podnieceniu w ten sposób czci do Przen. Sakramentu; on rozumie, że do czcicieli utajonego Pana Jezusa przedewszystkiem należy stosować te słowa: „po owocach poznacie ich“; — wskazać do czego zobowiązuje społecznie cześć Przen. Sakramentu, jakim brakom ma zapobiedz, jak oddziaływać na wzajemne stosunki ludzkie, to jego myśl i cel, gdy prawie równocześnie zawiązuje drugie bractwo, do czego wzoru dostarczył mu również pobyt w Rzymie: bractwo miłosierdzia. Wkrótce zlewa je w jedną całość z pierwszym i na żądanie licznych jego członków pisze dla nich regułę; bractwo to korzystało z obfitych odpustów i przywilejów nadanych bractwu rzymskiemu przez Pawła III; później legat Commendoni wyjednał mu odpusty od Grzegorza XIII.

Nie był Skarga z natury pochopnym do walki osobistej; herezyi nienawidzi, bo godzi w Boga i w to, co ludzkość posiada najświętszego, ale dla ludzi ma on serce pełne czułości i wyrozumienia: „Prawda, iż złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość użalenia godna jest“, powie on jeszcze po długiej walce z heretykami w upominaniu do

¹ Dzieduszycki Maurycy: Piotr Skarga, tom I.

Ewanielików (1592). Pociągać siłą osobistego oddziaływania i wymową — łagodnością obejścia, przebaczeniem uraz — to droga, na której spodziewa się najmiłszych Panu Jezusowi wyników — która mu najlepiej odpowiada. Jeżeli podejmuje walkę to zmuszony i wyzwany; podstępna zaczepka Wolana staje się pobudką przeszło pięcioletniej kontrowersyi w życiu Skargi. Obrona Przenajśw. Sakramentu, wyjaśnienie zasad, na których opiera się ta niepojęta tajemnica miłości, to jej cel i treść, tem się zajmują wyłącznie trzy główne rozprawy w tym czasie przez Skargę ogłoszone: *Pro sanctissima Eucharistia contra haeresim Calvinianam et Andream Volanum praesentiam Corporis D. N. Jesu Christi ex eodem Sacramento auferentem — Duodecim artes et imposturae Calvinistarum*, : po polsku: Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o Przen. Sakramencie Ołtarza, postawiona przeciw nauce Zwingliańskiej Jędrzeja Wolana. Podnoszono już, że Skarga w argumentacji swej teologicznej w tej kontrowersyi rozwiniętej, nie jest oryginalnym, że z siebie nie przydał tu nic nowego. Skarga, jak się to już wyżej zaznaczyło, nie jest z usposobienia kontrowersystą, a ma przecież do czynienia z jednym z najsubtelniejszych djalektyków pomiędzy heretykami polskimi, z uczonym teologiem, który walczy z nim nie z braku znajomości wywodów katolickich, ale z podstępnej i zacieklej ku tym wywodom nienawiści. Skarga wie, że gdyby cośkolwiek dorzucił, coby w nauce Kościoła, w pismach Ojców i Doktorów nie dało się stwierdzić, Wolan podchwyciłby to i niezawodnie Skargę o dowolną interpretację oskarżył. Więc Skarga waży tu każde słowo, trzyma na wodzy zapal, któremu da folgę, gdy mu przyjdzie mówić z pełni serca do wiernych u stóp ołtarza zebranych. Skarga chce przytem dowieść, że i w Polsce nie brak szermierzy teologicznych, dobrze wyćwiczonych: „Nie trudno przecież obalić kalwinistyczne dowody — pisze w liście z maja r. 1575; nie wypada zaniedbywać tej sprawy i powierzać ją innym“, a kończy temi słowy: „Gdyby nawet pod cudzem imieniem miała być ma praca (*Pro Eucharistia*) ogłoszoną, mniejsza o mój honor, byle Chrystus Pan był uwielbiony“. W parę tygodni

później ukazuje się to pierwsze jego dzieło obronie Eucharystyi poświęcone, a z upragnieniem już oczekiwane na Litwie, gdzie zaczepka Wolana silnie była zaciekawiła i zaniepokoiła umysły. Odprawa dana przez Skargę nie zawiodła nadziei: rozniosła sławę wymownego kaznodziei po Litwie i po całej Polsce, powiększyła liczbę nawróceń na łono katolickiego Kościoła. Wystąpiwszy już tak otwarcie i w tak silnej zbroi przeciw herezyi, godzącej w największy skarb Kościoła, Skarga wyświetla odtąd bezustanku nieszczęsne zaślepienie heretyków; w siedm lat po napisaniu *Pro Sanctissima Eucharistia* wydaje nową rozprawę przeciw Wolanowi; tym razem już po polsku: Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o Przen. Sakramencie Ołtarza, postawiona przeciw nauce Zwinglańskiej-Kalwińskiej Jędrzeja Wolana. Dziwił się Wolan¹ dlaczego Skarga tym razem odzywa się po polsku: wszak, mówił, niema takiego szlachcica, coby po łacinie nie rozumiał! Pierwsze to piśmienne wystąpienie Skargi w polskiej mowie było natchnione głębszą myślą; Skarga bystrym swym wzrokiem, a sercem Ignacem do wszystkich upośledzonych, dojrzał to, czego nie widział zaślepiiony dialektyk, podszyty dumnym polskim szlachcicem, a mianowicie, że jeżeli gdzie w Polsce wiara znalazła przystań, jeżeli gdzie jeszcze Chrystus panuje, to w sercach drobnej szlachty, na którą z góry spoglądają możniejsi, wśród uboższego mieszczaństwa a wreszcie w szarym tłumie uciemżonego wiejskiego ludu. Tych w wierze utrwalić, im wykazać, jaki skarb posiadają, jaką podporę mają w Jezusie przebywającym na ołtarzu — to powód, dla którego Skarga porzuca język im niedostępny a swojską odzywa się do nich mową. Jemu już więcej chodzi o wpływ na te zastępy jeszcze zdrowe, ale które lada dzień rozpanoszona herezya mogła przeciągnąć na swą stronę, niż o przekonanie upartego nowatora. Jednakowoż w tym samym jeszcze roku — a podobno napisane wcześniej² — wy-

¹ Michał Baliński: Andrzej Wolan i jego życie uczone i publiczne.

² Ks. Jan Sygański: Działalność ks. Piotra Skargi T. J. na tle jego listów str. 26.

daje znowu po łacinie: *Duodecim artes*. I na tem postanowił zamknąć swą kontrowersyę; kończąc ją, w przedmowie do *Artes duodecim* rzuca jeszcze okiem na trudy w obronie Przen. Eucharystyi podjęte, na pomoc Bożą, jakiej w niej doznał i wyznaje wreszcie, jak walki te z filistynami niewymownie przywiązanie do owej arki przymierza powiększają i że choćby praca ta jego mniejszy nadspodziewanie przyniosła pożytek, okaże przecieź, jak całe życie swe prawdzie tej poświęcić, a cześć tego Sakramentu rozszerzyć i obelgi, jakich doznaje, wynagrodzić pragnie.

W słowach tych, tak wymownie znamionujących wielkiego czciciela Przen. Eucharystyi, mieściła się zarazem obietnica, że jego gorliwość na kontrowersyi z Wolanem nie poprzestanie; inne przybierając kierunki i objawy świecić będzie i w czasie jego krakowskiej niestrudzonej działalności ku zbudowaniu współczesnych a chwale Polski i katolickiego Kościoła. Jak nie złota, snuje się ta wielka miłość Skargi poprzez wszystkie jego prace, prześwieśla je, dodaje natchnienia, jest mu ukojeniem i osłodą: „wszystkiej nędzy mojej na tym świecie zapomnę, gdy na Cię Jezu Chryste i na Ciało i Krew Twoją wejrzę i nadzieję do wszystkiego dobra mego dostanę; cóż może być ucieśniejszego nad tę obecność i przytomność Twoją, iż Ty Panie tu na ziemi jest i na ołtarzu tym przebywasz, z którego nam wszystko zbawienie płynie“ (z modlitwy Skargi w czasie mszy świętej). Tak mówił zapewne do Pana w upojeniu miłością, w jednej z tych chwil, które upamiętniła tradycja; „Jezu cudowny, któryś do księdza Piotra Skargi w czasie Mszy świętej przemówił“, powtarzają dotąd w litanii modlący się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego w Mogile — a w słowach tych niezatartych przez wieki jakżeż nie dopatrzeć się odblasku spływających łask Bożych na miłośnika Jezusowego i tego wrażenia, jakie na wiernych czyniły skupienie, głębokie przejęcie, z jakim Skarga sprawował Przen. Ofiarę! Jakoż wielki musiał być napływ cisnących się do stołu Pańskiego, bo Skarga na widok tych rzesz spragnionych chleba anielskiego

powraca do zwyczaju przemawiania przed rozdawaniem Komunii. Nie przeszły przemówienia te do potomności; Skarga, który zwykł był przygotowywać się bardzo starannie do swych kazań, który przed i po ich wypowiedzeniu jeszcze je uzupełniał i wyglądał, musiał wtedy improwizować — wypływały mu słowa z pełności serca: „abyście i wy wiedzieli co Pan Bóg dla was czyni“. Jakżeż boleśnie musiało go dotknąć, nie tyle posadzenie o pychę — „a o mojej pysze“ — wtrąca nawiasem — „niech sam Bóg osądzi“, ile zakaz przyspasabiania w ten sposób dusz ludzkich do godnego przyjęcia Pana Jezusa, skoro on pokorny pisze z wyrzutem — że nie zabraniali mu tego dotąd przecież żadni przełożeni, że przeciwnie wszyscy cenili sobie niezmiernie tego rodzaju przemowy... i w Rzymie, dodaje, przykłady tego widziałem“ a chcąc dać uczuć, że nie od wstąpienia do zakonu poczyną się jego cześć dla Przen. Sakramentu, pisze wreszcie, o czym już się wyżej wspomniało, „gdym był jeszcze kapłanem świeckim, zawsze takie przemowy miewałem“.

Rozumiejący wybornie posłuszeństwo zakonne poddał się Skarga rozporządzeniu prowincyała, jakkolwiek widzimy, że do samego generała w tym względzie apeluje. Nie przestał mimo to działać, mówić i pisać o Przen. Sakramencie. Przechowywała się pamięć (głównie u Wielowickiego) o częstych przez Skargę urządzanych po kościołach krakowskich 40-o godzinnych nabożeństwach, w czasie których musiał znowu niewątpliwie przemawiać. Czy z tych nauk powstały te, które umieścił w cyklu kazań o siedmiu Sakramentach, — wydanych w roku, w którym Unia Kościołów, przez niego dziełem „O Jedności Kościołów“ silnie naprzód posunięta, przychodziła do skutku, — tego nie wiemy; raczej należy przypuszczać, że jest to cykl osobny — dłuższy — ułożony według dobrze rozważonego planu — tamte zaś raczej przygodny miały charakter. Z pomiędzy kazań o Przen. Sakramencie ogłoszonych drukiem, a w których powtarza się argumentacya użyta w dysputach z Wolanem, jakżeż nie podnieść owej ślicznej: „Przy rozdawaniu Ciała i Krwi Pana Jezusa nauki upominalnej“, gdzie odwoławszy się najpierw do wiary, przechodzi w uniesienie miłości i modli

się w imieniu wszystkich przystępujących do stołu Pańskiego z niewysłowioną rzewnością i prostotą: Nie godzi się zapomnieć Panie dobrodziejstw Twoich przy tem wielkiem, które mi dajesz i w nich wszystkie zamykasz i pamiątkę ich kładziesz. To Ciało, które mi dajesz wzięłeś z Przeczystej Matki i stałeś się uczestnikiem natury mojej i człowiekiem, jako i ja i bratem moim zostałeś; za to bierz hojne dzięki i pokorny pokłon odemnie.... Trudno tu powtarzać wszystkie dalsze westchnienia tej płomiennej duszy, kończące się nieodmiennie tym zwrotem: za to bierz hojne dzięki i pokorny pokłon odemnie. Ale czyż nie powinnaś się znaleźć ta modlitwa i dziś do użytku wiernych nie tylko jako dziękczynienie po Komunii św., lecz także jako osnowa wynagradzającej adoracyi przed wystawioną na ołtarzu Hostyą Przenajświętszą?

Nie wiemy niestety, czy zawiązało się w Krakowie za podniętą Skargi bractwo czcicieli Przen. Sakramentu na wzór wileńskiego; może łączyło się podobnie jak tam z Bractwem Miłosierdzia. Zdaje się jednak, że w Krakowie zajął się Skarga głównie wyciągnięciem społecznych następstw z czci Przenajśw. Sakramentu płynących i rozwinął tu szeroką o prawdziwie społecznem zakroju dobroczynną działalność. Jeżeli dawniej miłosierdzie jego odnosiło się do jednostek, to dziś Skarga coraz rozleglejszy obejmujący widnokrąg, coraz głębiej wnikający w powody niesprawiedliwego układu stosunków ludzkich, staje się prawdziwym opiekunem i rzecznikiem już nie jednostek, ale warstw pracujących a opuszczonych, — warstw wielce zasłużonych Bogu i Ojczyźnie, w których znój codziennego życia nie zatarł wcale poczucia godności ludzkiej, w których kryją się skarby wiary i utajone siły społeczne. Z tych poglądów rodzą się istniejące po dziś dzień i wielkie spełniające zadanie instytucye Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego — obok nich mniej już dziś czynne, ale dawniej tyle świadczące dobrego: bractwo św. Łazarza i Skrzynka św. Mikołaja.

Podnoszono już na obniżenie zasług Skargi, że i w tych słynnych jego fundacyach nie uwidocznia się właściwie żadna myśl oryginalna, że wzory do nich brał Skarga w Rzymie, że

ten pęd do tworzenia trwałych kierunków miłosierdzia chrześcijańskiego siedł od trydenckiego soboru dla ożywienia życia katolickiego. Niezawodnie tak jest, ale zaszczyt to Skardze przynosi, że czujnym był na każdy objaw pulsującego życia w Kościele. Pytam jednak, dla czego nikt inny tylko on — tylko ten wielki czciciel Przen. Sakramentu tak żywo odczuł ten nowy powiew Ducha św. w Kościele katolickim, dlaczego tak umiał go sobie przyswoić i przelać na swój naród?

W czasach najpotężniejszej swej działalności obywatelskiej, w czasach, gdy na piętnastu sejmach, jak sam się wyraża, był posłem — gdy wyrósł na mistrza i proroka narodu, gdy przesuwiał mu się w duszy obraz bólów i namiętności wstrząsających Rzeczpospolitą, gdy ukazywała mu się daleka przyszłość i ręka Opatrzności w gniewie nad nieszczęsnym narodem wyciągnięta, wtedy Skardze nie starczy już czasu, aby w słowach i piśmie powracać do przedmiotu swej głównej miłości — ale ona żarzy się w jego sercu równie silnym płomieniem, ona go przenika, towarzyszy wszystkim jego pracom, płaci mu za wszelkie trudy, zawody, osładza wreszcie coraz bardziej dający się odczuwać ciężar lat i wyczerpanego już organizmu.

Na cztery lata przed śmiercią, usuwający się już od zajęć publicznych starzec, odbiera od samego Pana Jezusa za wszystko, co dla jego czi Eucharystycznej uczynił, słodką zapłatę, której wspomnienie własnoręcznie w zapiskach swoich utrwalił, a której rocznicę obchodził następnie, jak świadczy Wielewicki z wielką pobożnością i przejęciem; w zapiskach tych miał przytem zaznaczyć, że otrzymał w tej chwili dziwne oświecenie około Najświętszego Sakramentu i usłyszał następujące słowa: Daję ci zadatek miłości mojej ku tobie. Przyjmuję cię w jedność ciała mego, abys był członkiem moim i częścią odemnie nierozdzielną. Czynię cię uczestnikiem dziedzictwa mego. Bierz nadanie, a wypełnij com przyrzekł. Daję ten zastaw; masz strawne — bież; masz pokarm — pracuj; masz pocieszenie — nie rozpaczaj, ani bądź smutnym i pomieszanym.

Że tu mamy do czynienia z niezbitym faktem, że o tem widzeniu księdza Skargi wiedzieli jego bracia zakonnici i przeło-

zeni — że miał autentyczną o niem notatkę w rękach swych Birkowski, skoro mówi wyraźnie w mowie pogrzebowej, że ją Skarga przechowywał przy sobie troskliwie aż do śmierci, o tem nie może być wątpliwości. Świadećstwo zbyt świeże, bliskie tej pamiętnej chwili — zbyt poważne, abyśmy mu zaufać nie mieli. I kiedyż to widzenie ma miejsce? Oto w dzień św. Cecylii r. 1608, znowu w czasie odprawiania Mszy świętej, bezpośrednio przed spożyciem Komunii świętej, jak gdyby Pan Jezus chciał zaznaczyć ścisły związek między tem objawieniem a silną wiarą Skargi w obecność Jego sakramentalną i z tej wiary płynącą gorliwością !

Z tym promieniem szczególnej łaski Bożej schodzi Skarga do grobu, a raczej przenosi się w ten górny chór czcicieli Eucharystycznych, jaki uwidocznił Rafael w swej dyspucie Przenajświętszego Sakramentu, z tym jasnym promieniem ukazuje nam się duch jego w tę pięćsetletnią rocznicę.

Słusznie mu się też miejsce pośród patronów bliskiej już Eucharystycznej uroczystości należy.

M. Straszewska.

Gromnica Skargi.

W krużganków mroku chłodnym i w klasztornej ciszy,
Gdzie słońce zachodzące, rzucone przez liście
Złocistym deszczem blasków drży w cieniach rżęsiście —
A woń kwitnącej lipy w wieczornej godzinie
Miodną słodyczą w serca uciszone płynie —
Gdzie się pszczoł ścichającą w górze gędźbę słyszy,
W krużganków mroku chłodnym i w klasztornej ciszy,
Gdzie sercem w moc ujętem życie już nie targa,
Do świątyń wiecznych Pana duchem obrócony,
Nad czołem mając wieku srebrny blask korony
Gromnice z wosków wonnych, wielki leje Skarga.

— Hej, pszczoły wy rozdźwięczne, złotonośne pszczoły,
Nasze was karmią łany i poszumne drzewa,
Ojczyźnie milej wasza pieśń pracowna śpiewa,
Gdzie futor a stannica, a szlachecka strzecha,
Gdzie tylko mowy mojej milej krążą echa
Aż na kraj ziem bogactwy bożemi wesoly,
Hej, pracownice Boże, złotonośne pszczoły!...
Jak i to słowo pańskie, mnie zwierzone słowo,
Co miało iść i czynić i konać się w mocy
Przez ten mój żywot — marny, biedny i sierocy!
Co miało imać duchy pieczęcią ogniową. —

Drży w mroku blada ręka, która nie zadrżała,
Gdy ciskał łyskający gromki piorun Boży
Pod stopy majestatu, nad głowy wielmoży —
Zawarta jest w milczeniu linia ust pobladła,
Na której boleściwa miłość mu osiadła —
Przez pochylone, woskiem zaciągnięte skronie,
Myśl gorejąca blaskiem utajonym płonie.
Wosk lejąc w świętą świecę ręka mu zadrżała —
Ze źrenic opuszczonych na pokorne prace
Srebrnym blaskiem się leje rozmodlona dusza,
Która słowem już nawet ust zwartych nie rusza,
... „Sługam twój nędzny Panie... *accipe in pace*“.

.
Na wody polskich ziemie bielmo zaciągnione,
Jesiennych mgieł białawych, snujących się nisko.
Pod zorzą świeci wczesne, zbożowe ściernisko.
Pszczół gędźba milknie złota, zamiera pasieka...
Przed Częstochowską Panią Izą świeca ocieka...
Na wody polskich ziemie bielmo zaciągnione —
W celi swej, na ubogim, zakonnym tapczanie
Wielki Skarga dogasa palcem śmierci tknięty...
Dopala się rzucony ziemi ogień święty
Przed Częstochowską Panią gromnicy konanie.

Krystyna Saryusz Zaleska.

GRÓB SKARGI.

Roku 1612 w dniu 5 kwietnia wyprosił sobie Skarga już dla braku sił po wielu naleganiach korną suplikacyą, podaną Zygmuntowi III, wyprzeżenie z pługu kaznodziejskiego ¹. W pierwsze święto Wielkiejnocy, które przypadło wówczas 22 kwietnia, w kazaniu żegnał się z królem i z senatem i z dworem wszystkim w Warszawie. Uczynił to kazanie, które było jako pieśń łabędziowa z takim efektem, iż król Jegomość i dwór jego i drudzy słuchacze łzami się zalewali.

Odtąd pilnie gotował się w podróż do Krakowa, gdzie pragnął przepędzić ostatnie dni w kolegium, którego był inicjatorem, przy kościele św. Piotra i Pawła. Ale jeszcze czulsze czekało go pożegnanie dnia 2 maja z samą rodziną królewską. Dzień przed wyjazdem król J. M. i z królową, w kaplicy prywatnej, także też królewicz Władysław, na ten czas chory — przedtem wyspowiadawszy się przed Skargą, Najświętszy Sakrament przy

¹ Opowiadanie to oparte jest na mowie żałobnej O. Fabiana Birkowskiego na pogrzebie Skargi, uzupełnione szczegółami podanymi przez X. Jana Wielwickiego w „Dzienniku spraw domu zakonnego O. O. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie, t. III. wydanie krakowskiej Akademii Umiejętności. W dalszych częściach pracy korzystałem z ksiąg protokołów posiedzeń Rady Arcybractwa Miłosierdzia, których z archiwum tegoż uprzejmie udzielił mi p. sekretarz Jerzy Kraskowski, oraz z opracowań: Bractwa Miłosierdzia w Krakowie u św. Barbary Ordynacye. Kraków, 1819; Książka Pamiątkowa Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie, tamże 1884; Ks. St. Załęski T. J. OO. Jezuitci przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie, Nowy Sącz 1896; Rocznik dziennika „Czas” z 1883 r.

Mszy św. z rąk jego przyjmowali w dzień św. Zygmunta, patrona króla Jegomości. Była to uroczysta chwila, w której Skarga w Komunii dzisiejszej składał od siebie testament rodzinie króla, przed którym nosił pochodnię słowa Bożego, zapaloną lat 24 i kilka miesięcy.

Po drodze zatrzymał się nieco Skarga w Sandomierzu i przyjechał do Krakowa 29 maja. Tu już nie chciał myśleć jeno o królestwie niebieskiem. Ale i ludziom pragnął zostawić również swój testament. Po dziełach więc całego życia kaznodziejskich, historycznych, apologetycznych i dogmatycznych, owocem tych rozmyślań było spisywanie książki ściśle ascetycznej w polskim języku o cnotach. Opadające coraz siły nie pozwoliły mu jej dokończyć.

Jeszcze codziennie Mszę św. odprawiał, a czytanie, pisanie i modlitwę przerywał ręcznymi zajęciami dla rozerwania umysłu i uniknięcia próżniactwa, albo kałamarze robił albo świece, albo oprawy do ksiąg, albo szkatułki pisarskie, a w tej starości ostatecznej chustki szył dla nowicyuszów. Uwiad starczy tymczasem postępował. Od początku września przestał odprawiać Mszę św., tylko codziennie przynoszono mu do celi Komunię św., którą przyjmował stojąc, a nisko głowę skłaniając, bo uklęknąć nie mógł. Póki mógł mówić, póty godziny kapłańskie odprawował, potem od starszych swych z tej powinności był wypuszczony, bo nie mógł jeno z wielkim bólem mówić i z ciężkiem odetchnieniem. Jednak nie chciał próżnować, prosił, aby mu zawsze co świętego i nabożnego przeczytano. Tydzień przed śmiercią św. olej przyjął z rąk O. Fabrycyusza, prowincyała, na każde modlitwy odpowiadając z wielkiem nabożeństwem.

Z łóżka wstać już nie mogąc jednak zwyczajem swoim na każdy się dzień komunikował, wprzód duszę swoją bogomyślnością przygotował. Tak i 27 września w dzień przeniesienia ciała św. Stanisława Biskupa, Patrona Królestwa, lubo dla wielkich bólów gotowości zwykłej czynić nie mógł, zasilił się po raz ostatni Ciałem Pańskim, gdy w nieszpornych godzinach przeniesiony nadspodziewanie tych, którzy go otaczali. Ledwie pół kwadransa przedtem wstał był z łóżka, na które się potem poło-

żył: skoro to uczynił zaraz Panu Bogu ducha oddał w 76 roku życia, a 44 powołania zakonnego. Była godzina 4-ta popołudniu.

W Częstochowie na ołtarzu Matki Boskiej, kiedy w Krakowie dzwony wzywały do pobożnego za duszę Skargi westchnienia, ostatni właśnie też blask o g. 4-tej popołudniu wydała czysta, woskowa pochodnia, którą w ostaniej niemocy Skarga własnymi rękami ułął i w darze przesłał Najświętszej Paniencie. „*Paucis ante diebus, quam vita fungeretur, Bmae Virgini Częstochoviensi candida ex cera propriis manibus factum miserat cereum ... Is in altari Beatissimae Virginis Częstochoviensis accensus, quo tempore consumptus est lumenque amisit, eodem prorsus, ut postea cognitum est, optimus senex de luce huius vitae ad illam immarcescibilem ... commigravit*“ (Wiel. III, 85, 86).

Krótkie, ale pełne uroczystej powagi słowa zapisane w wspomnianym dopiero współczesnym zakonnym dzienniku Wielewickiego, są pierwszym jakby napisem pośmiertnym Skargi: „*P. Petrus Scarga, vir tota Polonia celeberrimus et Societatis nostrae optimus ac fidelissimus alumnus, ipso Translationis S. Stanislai festo die, vivere hac vita desiit 27 nimirum Septembris, hora 4 pomeridiana*“ (III.72). O. Piotr Skarga, mąż najznakomitszy w całej Polsce, a najlepszy i najwierniejszy członek naszego Towarzystwa zeszedł z tego świata 27 mianowicie września o 4-tej godzinie popołudniowej“.

Nazajutrz dnia 28 września od wczesnego rana tłumy pobożnych ciągnęły z całego miasta ulicą Grodzką do kościoła św. Piotra i Pawła, zaległy gęsto plac, pragnąc dostać się jeszcze do zapelnionej, obszernej świątyni. Tu ubóstwo, mieszczaństwo, szlachta, a liczni zakonnicy (Wielewicki l. c.) cisnęli się do pożegnania królewskiego kaznodziei, ojca ubogich, miłośnika ojczyzny, ubiegając się wraz z braćmi zakonnymi Skargi, by skromną, drewnianą trumnę ponieść na swych barkach. Skończył potężną, jedną z najwspanialszych w literaturze kaznodziejskiej, mowę żałobną Dominikanin O. Fabjan Birkowski, gdy mury świątyni wstrząsnęły się żałobnym śpiewem, płaczem i lamentem całej ojczyzny, a grób wspólny zakonny otwarł się przed wielkim ołtarzem, by przyjąć, aż do dnia zmartwychwstania czei-

godne zwłoki O. Skargi, złożone w dębowej trumnie z prostym napisem czyje mieści ciało. Zapadła marmurowa płyta, umilkły śpiewy, a zostało biedactwo ze łzami żalu i wdzięczności, co teraz dopiero zdołało przedostać się do miejsca grobu Opiekuna i Ojca ubogich.

Grób tego kapłana obywatela, posła nie z jednego powiatu a narodowego proroka, stał się niby miejscem jakichś pielgrzymek. Ustawicznie ludzie modlili się nad marmurową jego płytą. A pobożni zewsząd zbiegali się do trumny Skargi, bo pamięć jego niezmiernie żywo czczono po wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej. Przybysze ci nie zadowalniali się odwiedzeniem grobu i modlitwą, pragnęli zobaczyć, dotknąć się tej szacownej trumny, mieć jakoweś pamiątki. Grób więc często otwierano, jak i trumnę, z której kawałki kapłańskiego ubrania i zakonnej sukni, a nawet kości i prochy jako relikwie rozbierano. Sam też grobowiec zapelniał się z roku na rok świeżemi trumnami, wskutek czego nieraz jeden przesuwano trumny, porządkowano, by miejsce wyzyskać dla nowych.

Tak niszczała dębowa trumna Skargi i zwłoki. Już mało co, a niebyśmy z nich nie mieli. Jeden więc z prefektów kościoła św. Piotra i Pawła, X. Stanisław Bielicki T. J., porządkując grobowiec, gdy zobaczył one w tak oplakanyim stanie, postanowił przecież uratować drogie ojczyźnie i zakonowi szczątki. Nie było już z nich zbyt wiele. Z ubioru reszta strzępów, trochę kości i popiołów, ale pozostała nietknięta jedna ręka. Ta ręka, którą pół wieku pisał narodowi nieocenionej wartości księgi, i palce, co trzymały pióro, a niebo wskazywały.

Księdzu Bielickiemu przysła w tej trosce z pomocą czeicielka Skargi, zarazem dobrodziejka zakonu, rodzona siostra Króla Jana III. Sobieskiego, z pierwszego małżeństwa księżna Ostrogska, a obecnie małżonka dzielnego rodu wojewody wileńskiego podkanclerzego i hetmana polnego litewskiego Michała Radziwiłła, Katarzyna. Ona to podjęła na się kosztów sprawienia nowej, odpowiedniej trumny. Jakoż ks. Bielicki sprawił 1695 dwie trumny. Jedną ołowianą, 33 cale długą, obramowaną

lekką koronką, zdobną po bokach sześcioma głowami lwów i na czterech spoczywających lwach wspartą. Wierzch zdobi księga mszalna zamknięta na klamry, symbolizująca tu urząd kapłański, a na niej krucyfiks. W trumnę tę z całym pietyzmem zebrał ks. Bielicki prochy i kości X. Skargi. Dla pamięci zaś polecił bratu zakonnemu Waszczyńskiemu wyryć na wieku następujący długi napis, a zbyt napuszysty niestety, wobec poważnej skromności Skargi, ale w guście swojej epoki :

Arca haec plumbea aureum regem Chryzostomum condit Venerabilem Servum Dei Patrem Petrum Skarga S. J. In querellam quidem opus hoc inpingat, quod capaciorem urna non capiatur, qui aulas principum Apostolicis Virtutibus, Orbem Christianum Zelo, Litteratorum Bibliothecas eruditione, Societatem Gloria, animo coelum implevit. Sed religiosae paupertatis cultor eximius etiam hunc tumulum vivus respueret, quem religiosus Principis in regno Cultor Stanislaus Bielički S. J. ex aerario Serenissimae Catharinae de Sobuszyń Radziwiłłowa, Procancellariae et Ducissae Campestris MDL posuit ex Voto Anno Dni 1695.

Trumna ta ołowiana zamyka złotego królów Chryzostoma, wielbnego sługę bożego O. Piotra Skargę T. J. Ubolewania godnem, że nie w większej trumnie zawarty jest ten, który dwory monarchów apostołskimi cnotami, świat chrześcijański gorliwością, biblioteki uczonych nauką, Towarzystwo chwałą, duszą niebo nappełnił. Lecz ten zakonnego ubóstwa przykładowy czciciel i tym grobem, żyjąc, byłby pogardził, który pobożny pierwszego w królestwie kaznodziei wielbiciel O. Stanisław Bielički T. J. kosztem J. O. Katarzyny na Sobuszyń Radziwiłłowej, wielkiej kancelarzowej i hetmanowej polnej W. Ks. L. obmyślił roku Pańskiego 1695.

W drugiej kamiennej, 30 cali długiej, barokowej mocno, bez rzeźb, trumnie pomieścił ks. Bielički resztki szat, w które Skarga po śmierci był przybrany. Obie trumny pozostawiono znowu we wspólnym grobie zakonnym, gdzie je jeszcze oglądał zbieracz naszych pamiątek Jacek Pruszczyński. Bądź co bądź, był ten rozdział na dwie trumny szczęśliwy czy nie, resztki resztek O. Skargi w ten sposób uratowano i dobrze zabezpieczono.

Do trumny Skargi coraz rzadziej, coraz mniej dążyło. Dla epoki upadku ojczyzny trumny te były gorzkim wyrzutem sumienia, gdy wszystko właśnie ów palec proroczy Skargi sprawdzało, do jakich kresów może doprowadzić potężną Rzeczpospolitą rozdwojenie wiary, a wielbienie ludzkich namiętności, jakie napiętnował, groził i przewidywał ich ostateczności. Ludzie zresztą tyle różnych zapatrywań od surowych zasad Skargi, rozbawieni i szukający jeno zadowolenia swej żądz, pocóżby szli do grobów stróżów świętości narodu? Obawiano się wówczas zetknąć z tym grobem.

Ostatecznie też nieszczęścia ojczyzny nie dozwoliły wiele o nim pamiętać. Przypomnijmy sobie już za czasów oblężenia szwedzkiego od kul podziurawiony dach Kościoła św. Piotra, przedewszystkiem zniesienie zakonu Towarzystwa Jezusowego, a po niem obrócenie wspaniałego kolegium i kościoła na przytułek kilkunastu zniedołężniałych emerytów, członków dawnego zakonu, krótki dalej pobyt Cystersów z Mogiły, a następnie przeznaczenie kościoła na magazyn dla wojsk austriackich, zamknięcie go i skazanie na zburzenie. Dopełni smutnych jeszcze losów świątyni Zygmuntowskiej zużytkowanie jej w czasie wojen napoleońskich na cerkiew prawosławną dla wojska rosyjskiego; zresztą zawsze w międzyczasach zamykanej, odartej z wszelkiej ozdoby.

W tym stanie rzeczy kościół św. Piotra i Pawła zostawał pod pewnem zwierzchnictwem kościelnem, o ile było to dopuszczalnem, prepozyta i proboszcza kolegiaty Wszystkich Świętych, w której obrębie parafialnym leżał.

Cisza też jakaś iście grobowa otoczyła wówczas zwłoki Skargi. Cześć jego grobu zanikła już do tego stopnia, iż nawet ubóstwo, co z dzieł miłosierdzia Skargi korzystało, zapomniało o miejscu spoczynku wiecznego swego dobroczyńcy. Zapomniał i naród. Wiedzano niemal tyle tylko, że w grobach tej świątyni Skarga kiedyś został pochowanym.

Tradycja grobu Skargowskiego żywiej jeszcze nieco przechowywała się w samem Arcybractwie Miłosierdzia, i wstyd widocznie było tym braciom zapomnienia grobu swego wielkiego

założyciela. Jakoż 1814 roku powstała tu myśl odszukania trumny Skargowskiej. Ks. Jaroński, członek Arcybractwa oraz proboszcz ówczesny kościoła Wszystkich Świętych wraz z kilku innymi braćmi jęli się dzieła. Schodzili w te podziemia z niełatwą trwogą, czy znajdą w nich jeszcze trumnę Skargi. Rząd austriacki bowiem 1802 roku otworzył na Rakowicach powszechny cmentarz, zakazując równocześnie chowania dalej zwłok na cmentarzach parafialnych i w kościołach. A ze względów sanitarnych urządzając sobie magazyn w kościele św. Piotra i Pawła z podziemi jego usunął wszystkie trumny i zwłoki. Zgarniono je z olbrzymiego grobowca i wozami na Rakowice wywieziono. Z pod bocznej jednak nawy nie ruszono trumien, jakoteż dobrze zachowanych trumien Skargi. Tak więc wśród przegniłych, rozsypujących się trumien, wśród stosów czaszek i szkieletów ludzkich, przeszukawszy skrzętnie podziemia, wreszcie ujrzeli nasi bracia z radością ołowianą trumnę Skargi z objaśniającym ją znanym napisem brata Waszczyńskiego. Jak nieklamana radość zapanowała w tej chwili w Arcybractwie dowodzi najlepiej księga protokołów brackich. Czytamy tam, że dnia 15 lipca tegoż roku zwołano extraordinaryjną sesyę. „Na tej sesyi odbywały się następujące czynności: Utrzymywała się między ludźmi pogłoska, że w grobach w kościele św. Piotra w Krakowie złożone być mają Szanowne Zwłoki wiekopomney pamięci Piotra Skargi, Założyciela Bractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego. W. J. X. Jaroński, Proboszcz kościoła Wszystkich Świętych umyśliwszy dochodzić wieści takowych, zlustrował wszystkie groby z przybranymi niektórymi Braćmi i był tak szczęśliwy w grobie pod samym wielkim Ołtarzem znaleźć Trumienkę ołowianą z napisem Łacińskim, który dowodzi iak naydokładniey, iż w niey spoczywają popioły Piotra Skargi. W. J. X. Proboszcz Jaroński nie mogąc się na dzisieyszem Posiedzeniu sam osobiście znajdować, przesłał Braciom Napis przez brata Hoszowskiego z oświadczeniem, iż miłoby mu było, ażeby Bracia zezwolili na wciągnięcie go do Protokołu Obrad, żeby następny Braciom zostawić ślad o mieyscu spoczywania tego w sercach cierpiącej ludzkości nieśmiertelney sławy Męża. Bractwo Miłosierdzia z nay-

większą chęcią zezwoliło na wciągnięciu do protokołu Obrad Nadgrobkowego napisu swojego Wielkiego Założyciela“.

Odtąd Arcybractwo rzeczywiście nie spuszczało już oka z grobu Skargi. R. 1819 wydaje swoje ordynacye i znowu, żeby pamięć grobu nie zaginęła, na samym ich początku umieszcza przytoczony powyżej protokół.

Tymczasem również kościół, o ile było potrzebnem, odrestaurowano dla użytku nabożeństw parafialnych, które to obowiązki przeniesiono do kościoła św. Piotra i Pawła, gdy rząd Rzeczypospolitej krakowskiej zamierzał (około r. 1820) rozebrać kolegiatę Wszystkich Świętych. Lepszej doli doczekał się wnet i grób Skargi.

Na wrześnieowem posiedzeniu rady Arcybractwa Miłosierdzia 1843 roku podniósł starszy p. Franciszek Bartynowski sprawę obronienia od straty szczątków śp. ks. Piotra Skargi. Uchwalono wówczas sprawić odpowiednie zamknięcie do trumny, jakoteż pod obie trumny dać obszerną z ciosowego kamienia podstawę. Wykonanie tej roboty polecono majstrowi rzeźbiarskiemu Janowi Gallemu, któremu Arcybractwo za powyższą robotę wypłaciło 50 fl. 15 gr., ekonomii miejskiej zaś za ciosy 48 fl. 22½ gr. Po ustawieniu trumien na tym piedestału, miedzianą trumnę przykuto doń łańcuchem zamykanym na kłódkę, od której klucz polecono przechowywać w skarbcu. Wówczas też Arcybractwo wzniosło w samym kościele nagrobek Skardze, który odtąd wskazywał miejsce jego spoczynku.

Częściej też teraz, podróżni zwłaszcza, odwiedzali grób Skargi, który zawsze na żądanie otwierano. Szczególnie tę dbałość poczytywał sobie za obowiązek jeden z proboszczów kościoła ks. kanonik Waleryan Serwatowski. Nie tylko ułatwiał, ale zachęcał do zwiedzania grobu Skargi. Przykre wszakże wejście i pozór raczej piwniczny tej krypty bynajmniej nie zachęcały do zwiedzania.

Zbliżała się roku 1884 trzechsetletnia rocznica założenia przez Skargę Arcybractwa Miłosierdzia. Arcybractwo zapragnęło ją uczcić poważnym, a wspaniałym obchodem. Znowu po latach zapomnienia pociągnąć tu miały mnogie rzesze ludu. Słusznie zwrócono wówczas także uwagę na sam grobowiec Skargi.

Trzeba go było godnie na tę rocznicę trzechwiekową przygotować.

Restaurator właśnie grobów królewskich na Wawelu i grobu Długosza na Skałce prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i konserwator Łepkowski od dawna już przemysliwał o odnowieniu grobu Skargi. Marzył o zrobieniu pod kopułą kościoła wgłębnego okolenia, otoczonego marmurowymi balasami na podobieństwo grobu Napoleona w Hotelu Inwalidów, w pośrodku którego byłby skrzyniasty sarkofag z labradoru mieszczący w sobie trumnę ze zwłokami Skargi. Tak sam projektował w liście do hr. Przeździeckiego. Projekt wspaniały pozostał marzeniem; nie było bowiem dostatecznych sum do wykonania. Mimo to dzięki zabiegom prof. Łepkowskiego sprawa urządzenia ostatecznego grobu Skargi przyszła do skutku, a zeszło się to niemal właśnie z jubileuszem Arcybractwa. Pani Elżbieta z Grabowskich lo voto Poniatowska 20 Colonna Czosnowska, z okazji ustawienia pomnika swemu pierwszemu mężowi ofiarowała prof. Łepkowskiemu 560 fl. na grób Skargi. Z końcem 1882 roku podjęto więc roboty pod czujnem i troskliwem okiem samego prof. Łepkowskiego, które już w połowie lutego następnego roku ukończono. Przez zamurowanie wejść do krypt bocznych, częścią pustych lub zapelnionych beładnie trumnami, stworzono osobną kryptę Skargowską. Po wyrównaniu ścian krypty i przedsionka i skuciu ich wypukłości, linie zagieć i sklepień uwydatniono i wyprawiono kufszteinskiem wapnem, położono nadto posadzkę z piaskowca. Ażeby wyprowadzić piwniczne powietrze zaprowadzono wentyle zamknięte z kościoła żelazną kratą. Nowe kamienne schody dają możność wygodnego zejścia do grobu, który oświetlają pochodnie w metalowych o ładnem wykonaniu świecznikach. Ciężką i trudną do odsuwania marmurową płytę zastąpiono u wejścia metalowymi o pozorze bronzu drzwiami z renesansową ornamentyką i napisem GRÓB SKARGI, ujętemi w obramienie z czarnego marmuru i w mocne okucia, wszystko według rysunku p. Ludwika Łepkowskiego. Roboty kamieniarskie i murarskie prowadził p. Trembecki, metalowe zaś p. Franciszek Karczmarczyk.

Piękne to dzieło piękniejszą jeszcze, równie trwałą pamiątką

uwieńczył prof. Łepkowski. Wystarał się mianowicie i opatrzył fundusz, aby w każdą rocznicę Skargi dnia 27 września odprawiało się w kościele św. Piotra i Pawła uroczyste żałobne nabożeństwo. Pierwsze odbyło się 1884 roku. Odprawił je biskup krakowski X. Albin Dunajewski w otoczeniu najbliższych spadkobierców i współbraci zakonnych Skargi, Jezuitów, którzy z obu krakowskich swoich domów z prowincyałem O. Henrykiem Jackowskim gremialnie przybyli. Po nabożeństwie zeszli wszyscy z X. Biskupem Dunajewskim do nowo urządzonej krypty Skargowskiej, by tam przy trumnie odprawić kościelne żałobne ceremonie i odśpiewać „*Salve Regina*“. Skończyło się nabożeństwo, a znowu lud cisnął się do trumny Skargi, przypomniawszy sobie jego nauki, jego pisma i zasługi dla ojczyzny. Odtąd rok rocznie nabożeństwo to się odprawia przy współudziale członków Towarzystwa Jezusowego.

Otoczenie grobu zdobi jakieśmy wyżej wspomnieli wzniesiony roku 1844 nagrobek Skargi. Wówczas to Arcybractwo „dla uwidocznienia trwałej już z siebie pamięci śp. X. Piotra Skargi przez położenie skromnego pomnika zwłaszcza dla upamiętnienia miejsca spoczynku grobowego swego Założyciela i Patriarchy“ postanowiło takowy wystawić. Rzeczą tę obmyśliła rada na posiedzeniu listopadowem 1843 roku. Do wykonania tej myśli wybrali bracia osobną komisję, składającą się z p. Wąsowicza, swego radcy i p. Musiałowicza, wizytatora i archiwisty p. Głębockiego. Pomnik zaprojektował znany nam już rzeźbiarz krakowski Jan Galli. W czerwcu następnego roku komisya przedstawiła radzie gotowy projekt pomnika, oraz uzyskane na jego wystawienie pozwolenia od wydziału spraw wewnętrznych oraz administratora kościoła św. Piotra, X. Matuszewskiego, wobec czego rada oddała Gallemu roboty.

Pomnik w kształcie nagrobka stanął naprzeciwko ambony, z której Skarga miał głosić słowo Boże. Poważny ten, lubo nader skromny, nagrobek stanowi wielka z czarnego marmuru, obwiedziona białej roboty kamienną empire ramą, płyta. Na niej w pośrodku widzimy w medalionie na okrągłej blasze namalowane olejnymi farbami na złocistem tle popiersie Skargi w jezuickiej sukni

a pod niem następujący napis kursywą mieszaną z szwachachą:

X. Piotr Skarga Pawęski
urodzony roku 1556 w Mazowszu
Kaznodzieja Króla Zygmunta III.
Założyciel Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pob.
którego cnót i zasług pochwała w czynach
i pismach Jego jest zawarta
Zmarł d. 27 września 1612 w Krakowie
w tej świątyni spoczywa
Arcybractwo Miłosierdzia i Banku pobożnego
Patryarsze Swemu
Pomnik ten 1844 roku położyła.

JAN GALLI, RZEźBIARZ KRAKOWIANIN.

Nagrobek cały przed uszkodzeniem ochroniono żelazną dość wysoką kratą. Kosztów jego bliższych nie znamy. Galli bowiem wykonywał równocześnie dla Arcybractwa inny pomnik na Wawelu X. Janowskiego. Rada wyznaczyła na oba pomniki 441 fl. i 21 gr. Ale Galli prznosił dalej także jakiś pomnik Morstynów. Za te wszystkie roboty Arcybractwo wypłaciło mu ryczałtem 1190 złp. z funduszów kamienicznych i nabożeństw.

Zastanowić może, dlaczego w tym długim napisie, ani literą nie wspomniano, żeby Skarga był zakonnikiem, Jezuitą. Imię to nie było popularnem i zapewne wolanoby, żeby ten wielki „Kaznodzieja Króla Zygmunta III i Założyciel Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego“ nie był Jezuitą. A nie mogąc fałszu napisać historycznego, wolano pominąć prawdę. Jak zaś nawet w samejże radzie Arcybractwa obawiano się wspomnienia Jezuitę świadczy następujący urywek z jednego protokołu. Oto na sesji 3 stycznia 1868 r., „zabrał głos JX. Karczewski, Brat i wniósł, ażeby na pomniku (scil. Gallego) w kościele św. Piotra w Krakowie na pamiątkę śp. X. Skargi wmurowanym, do napisu tam będącego dodać słowa, „Kapłan Towarzystwa Jezusowego“. Na zamieszczenie których na tablicy marmurowej w kościele tym będącej dosyć miejsca jeszcze się znajdzie, a gdy

w przedmiocie tym różne zdania się objawiły i niebyło, co do dodania słów tych zgodności, przystąpiono przeto do głosowania, z którego okazało się, że za umieszczeniem czyli dodaniem na tablicy rzeczonych słów tych, Kapłan Towarzystwa Jezusowego, było głosów cztery, zaś za pominięciem tych czyli przeciwko tym było głosów siedm, a tak wniosek . . . upadł“.

Od roku 1900 kościół św. Piotra i Pawła posiada jeszcze inny pomnik Skargi, z marmuru kararyjskiego, dłuta hr. Oskara Sosnowskiego z Rzymu.

Dzieło to ofiarował Sosnowski Arcybractwu Miłosierdzia r. 1867, któremu darowizna przyczyniła nieco kłopotu i zajęła niejedno posiedzenie rady. Chodziło przede wszystkim o znalezienie funduszu na przewiezienie pomnika do Krakowa, jego ustawienie i wybór miejsca. Sprawę przewiezienia zlecono spedytorowi w Rzymie Gombiniemu. Koszta wszelkie postanowiono pokryć drogą składek wśród braci, a do załatwienia kwestyi dotyczących pomnika delegowano komisję ze starszego Helcela, podstarszego X. Górnickiego i brata Dr. Wróblewskiego. Składki tymczasem nie bardzo wpływały; myślano więc odwołać się do całego miasta i znakomitych osób, nawet urządzić wystawę pomnika. Rada Arcybractwa zarzuciła jednak te projekta, odwołując się jeszcze do ambicyi braci, iż chlubiłyby dla nich było, gdyby sami potrafili zdobyć się na złożenie potrzebnej sumy. Nie wzruszało to ich widocznie. Wobec tego starszy Helcel, chojny zawsze dla dobrych i szlachetnych dzieł, ratuje honor instytucyi. Poprosił więc na posiedzeniu rady 14 września (1868), iżby sam mógł ponieść wszelkie koszta, z warunkiem wszakże, by na postumencie, na którym pomnik miał stanąć imię jego i fundacya ta była umieszczoną. Panowie bracia oczywiście z wdzięcznością przyjęli ofiarę przeznaczając dotychczas zebrane składkowe pieniądze na ubogich.

Różniły się zdania w kwestyi wyboru miejsca pod pomnik. Jedni chcieli ozdobić nim który z placów publicznych, i kto wie, czy na odpowiedniem podwyższeniu z dołu i w odpowiedniem oddaleniu oglądany nie robiłby korzystniejszego wrażenia, inni znowu pragnęli go mieć w jakim z kościołów. Narada w końcu

ze znawcami postanowiła umieścić pomnik na Wawelu w tej katedrze, co była świadkiem apostolskich słów Skargi i pełnego miłości Ojczyzny wołania wobec króla i senatorów. Rzeczywiście kapituła jeszcze 3 czerwca udzieliła swego pozwolenia wyznaczając miejsce obok konfesyi św. Stanisława Biskupa, gdzie więc pomnik 4 grudnia 1868 roku ustawiono. Jeszcze mistrz Matejko nie był rad z wyboru tego właśnie miejsca i pisał pod adresem konserwatora Łepkowskiego w otwartym liście w „Czasie“ 1883 r. o pomniku Sosnowskiego „oglądamy bryłę marmuru, niby Skargi“, a konserwator tłumaczył się, iż na ustawienie na Wawelu zezwolił jego poprzednik w urzędzie. Przy restauracyi więc katedry za czasów ks. Biskupa Puzyny istotnie pomnik Skargi przeniesiono do kościoła św. Piotra i Pawła.

Pomnik nie celuje bynajmniej zaletami sztuki. Sosnowski przedstawił Skargę w naturalnej wielkości, postaci wysokiej, mimo to dość korpulentnej, w sukni zakonnej zbyt prasowano może sfałdowanej, okrywa ją jednak poważna, obszerna, miękka toga jezuicka, dodając dystynkcyi i majestatu rzeźbie. Głowa Skargi i rysy najbardziej zbliżają się do portretu znajdującego się w sali posiedzeń Arcybractwa Miłosierdzia. Ta twarz pociągła, chuda, o silnym męskim wyrazie mimo spokoju pobożności, wysokie czoło, włosy długie w tył odrzucone, wzrok badawczy były zresztą ideałem największej ilości portrecistów Skargi. Lewą rękę przyłożył do serca, gdy prawą z piórem gotowem ku pisaniu trzyma już na karcie papieru rozpostartej na otwartej księdze, koronującej grube tomy najważniejszych dzieł. Rzeźbiarz ułożył je na bloku marmurowym ozdobionym z frontu symbolem jezuickim tj. Imieniem Jezus IHS i pod niem trzema gwoźdźmi; z boku zaś na tarczy z koroną królewską dwoma białymi orłami polskimi i dwiema pogoniami litewskimi związanymi herbem Wazów „Sноп“. A więc czytamy tam na grzbietach stojących obok siebie foljałów: Pisma różne łacińskie i o Unii, Kazania niedzielne, Kazania świąteczne. Na nich leżą: Roczniki kościelne, Żywoty Świętych, Kazania sejmowe, na których już otwarta księga.

Czy to skarga piszący swój niedokończony testament o enotach? Nie, tego rzec nie możemy. Nic w tej postaci starczego,

zgrzybiałego. Cała energia działania przebija mimo pewnej surowości raczej stanowczości w spokojnej postaci, w tym przenikającym i patrzącym w dal głęboką, jasnowidzącym wzroku. Ale też to nie ten również Skarga z podniesionemi rękami gromiący i grożący na sejmach. Bo on rękę trzyma na sercu, jakby chciał coś zaręczać, coś z niego wyjąć, o co bardzo się troska, coś bardzo polecać. Oto Skarga założyciel dzieł miłosiernych, w których widział dla Krakowa i Polski całej za jawne ich grzechy zadatek ulitowania Pańskiego, które przedkładał nad wszystkie swoje przepiękne, budujące, a uczone pisma. Oto Skarga nad księgą ukończonych ustaw i powinności swoich organizacyi dobroczynnych, piszący pełne serca pociechy, ale i pełne mocy upominania do wytrwania mimo śmiechy i urągania ludzi nieroztropnych w pożegnalnym liście do swych krakowskich braci, co stali się jego weselem, jego wieńcem i koroną. Przeto z siły, ale i sercem zda się odzywać ku nim: „Jako się z tego cieszyć nie macie, iż się z pilności i miłosierdzia waszego Chrystus Bóg wasz karmi, odziewa, z więzienia i długów wybawia, w chorobie opatrzenie i żywność bierze. Iż wam boki i grzbiety ubogiego błogosławią i wełną waszą odziewa się ciało jego i iż domy, o których nędzy nikt nie wie, ani się pyta, wołają z radością i łzy z chorych oczu tocząc mówią: Błogosław ci P. Bóg domie miłosierdzia, naśladowco Boży, który czynisz dzieło dobroci i opatrności jego około nas. Iż wam wdowa i sierota i przychodzień i strapiiony błogosławi“.

Sosnowski dlatego też dzieło swe ofiarował krakowskiemu Arcybractwu miłosierdzia. U podstawy pomnika wyrzył zaś krótki napis:

X. PIOTR SKARGA PAWĘSKI

W MAZOWSZU R. 1536 URODZONY. W KRAKOWIE DNIA 27 WRZEŚNIA R. 1612 ZMARŁY.

Pomnik stanął niestety na nieodpowiednich wymiarów postumencie z śląskiego granitu. Wykonała go fabryczna firma w Saubersdorf na Śląsku austriackim F. Lichtblaua za ryczałtową sumę 500 zlr. Tu czytamy grubo wyzłocony napis ułożony według życzenia starszego Arcybractwa Ludwika Helcla,

przez podstarszego X. Leopolda Górnickiego, kanonika kapituły i podstarszego, który pierwszej odczytano na sesyi rady prosząc ją o zgodę :

Książd Piotr Skarga S. J.

Dzieło dłuta

Oskara Hrabi Sosnowskiego

Arcybractwu Miłosierdzia i Banku Pobożnego

przez niego ofiarowane — nakładem zaś

Ludwika Sztersztyn Helcla

Starszego tegoż Arcybractwa Miłosierdzia Mieszczanina
krakowskiego z Rzymu sprowadzone i w katedrze krakowskiej
w roku 1869 m umieszczone.

Bóg i ojczyzna to wielkie hasła, dla których życie poświęcił Skarga, które głosił, jako królewski ich Apostoł. One i dzisiaj u grobu Skargi przemawiają w pokolenia do wszystkich warstw naszego polskiego społeczeństwa. Tu jakoby wiecznie żywy duch Skargi upominał się o te święte ideały, wołał do rozumu i tego złotego serca polskiego : „Miłujcie ojczyznę tę drogą i to Hieruzalem swoje, to jest koronę tą i rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem : Jeśli Cię zapomnię, ojczyzno miła moja i Hieruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki swojej : Niech język przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę. (Ps. 136). O jakie zaklinanie, którem się wiązać macie, abyście nie sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Hierozolimy swojej, to jest rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa : „Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobre Hierozolimy po wszystkie dni wieku Twego“. Ps. 136 Rozmyślcie, jakie od tej matki, od korony i rzeczypospolitej tej dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary św. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze i Ewangelię przyniosła. Ona jej od fałszywych nauk i jadów heretyckich obroniła. Ona Husa przed stem kilkudziesięci lat swymi kaptury i konfederacyami jego przeklęte kacerstwo odpłoszyła. Do tego

czasu kapłany wam i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie, zawsze płynie. Ona się i dzisiejszych złych wieków srogim heretykom odejmuje, i wilki te jadowite, jako może, od was odgania i stara się, abyście nie byli bez kapłana, bez ołtarza, bez nauki i zatem bez Boga, jako się to innym narodom przydało, którzy tak dobrej i czujnej matki nie mieli. Jakoż jej miłować nie macie? (2 kaz. sejm.)

Ks. Jarosław Rejowicz T. J.



PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Jubileuszowe wydawnictwa o Skardze.

Obchodząc jubileusz Skargi, czci naród nie jakiegoś gabinetowego uczonego, albo działacza w pewnym specjalnym i ciasnym zakresie, ale człowieka, który dla narodu swego wiekopomne położył zasługi na przeróżnych polach i sercem swem ogarniał wszystkie stany i zawody. Dlatego i święto jego nie jest świętem samych tylko teologów, czy literatów, ale świętem narodu całego. Z góry też można było się spodziewać, że w roku jubileuszowym imię Skargi i natchnione jego słowa i serdeczne jego nauki dotrą nie tylko do salonów i gabinetów, ale i pod „strzechy zbłądzą“.

Jakoż oczekiwania nie zawiodły. Obok uczonych rozpraw o Skardze i wydań dzieł jego, obok artykułów i notatek okolicznościowych powstała w roku jubileuszowym, rzec można, cała literatura popularna, która zapewne do końca jubileuszu jeszcze bardziej wzrośnie o wielkim patryocie, kaznodziei, pisarzu i działaczu, starająca się w sposób przystępny omówić wszystkie strony wielorodnej działalności Piotra Skargi. Tymczasem zapisujemy to, co dotąd w druku się ukazało.

W popularyzacji znajomości Skargi na czoło wysunęło się Towarzystwo, noszące jego imię. Pomimo, że kilka lat temu otwarło swą wydawniczą działalność drukiem popularnej broszury o Skardze, Towarzystwo im. Piotra Skargi ogłosiło w tym roku znowu dwie prace popularne o nim, mianowicie A. Mazanowskiego: *Piotr Skarga* i Cz. Pieniążka: *O życiu, dziełach i zasługach ks. Piotra Skargi*. Dwie te broszury wzajemnie się uzupełniają. Jedna zwraca się więcej do inteligentnego czytelnika i przedstawia znaczenie jubilata na szerszym tle

ówczesnych stosunków społecznych, wyznaniowych i politycznych, polemizując nawet po drodze z tym i owym, ktoby chciał zmniejszyć znaczenie Skargi, lub dopatrzeć się na nim plam, — druga, zwrócona do „polskiego narodu“, opowiada poprostu, bez żadnych dygresyi, językiem zwięzłym o tem, co autorowi w działalności Skargi, jako najważniejsze, się wydawało.

Macierz Polska złożyła hold jubilatowi bogato ilustrowaną broszurą K. Wojciechowskiego : *Piotr Skarga*. Autor głównie ma na względzie Skargę, jako tego, który „jak jasnowidz przejrzał do dna duszę narodu, jak ojciec i lekarz w jednej osobie brał się do leczenia ran, by nie dopuścić do rozkładu, jak prorok przewidywał i przepowiedział wszystko, co miało się spełnić . . . prawdziwy wódz duchowy pokoleń“. Wizerunek Skargi, wzięty z tej właśnie strony, skreślony z ciepłem i pietyzmem. Szkoda tylko, że między ilustracyami umieścił autor na str. 53 cerkiew katedralną św. Zofii w Połocku, którą oczywiście czytelnicy będą brali za kościół jezuicki w temże mieście.

Warszawa dostarczyła dwóch broszur. Biblioteka im. Jana Jeleńskiego wydała broszurkę małą objętością, ale jędrnie napisaną piórem znanego katolickiego pisarza A. Werytusa p. t. *Piotr Skarga, jako światło i sumienie narodu*. Tytuł sam mówi o treści. W „książkach dla wszystkich“ księgarni M. Arcta, wydawnictwie, o którym niestety trzeba powiedzieć, że zbyt stara się „wszystkim“ dostarczać tego, czego żądają, dał swą cegielkę Wiktor Gomulicki p. t. *Złotousty. O Piotrze Skardze, jako człowieku, kapłanie, mówcy, pisarzu i patryocie*. „Wielki talent krasomówczy i pisarski, wyjątkowa, ze świętością granicząca religijność i gorące ukochanie ojczyzny“ oto trzy powody, dla których postać Skargi świeci dotąd w literaturze i pamięci narodu tym samym blaskiem, jaki ją przed trzema wiekami otaczał, oto zarazem trzy rysy z indywidualności bogatej Skargi, które autor broszury szczególnie starał się uwypuklić. Zachęca zarazem wszystkich najgoręcej do umiłowania pism Skargi i rozmiłowania się w nich, powtarzając za Woroniczem, że „Skarga jest wszystkim dla wszystkich“.

W dwóch zeszytach szeroko rozchodzących się między ludem *Głosów katolickich* (139 i 140) pisze o Skardze ks. Kazimierz Konopka T. J., przedstawiając Skargę, jako kaznodzieję, świątobliwego kapłana, dobrego obywatela, pisarza ; w trzeciem zeszycie ks. K. Bisztyga T. J. podniósł piękny dar ludowi polskiemu : „*Robaczki ziemskie*“ a Skarga. Jeśli która z broszur popularnych przemówi do serca szerokich warstw

naszego ludu, to chyba przedewszystkiem ta, co opowiada jak Skarga ten lud kochał i jak zań się wstawiał wtedy, kiedy lud niemal z praw ludzkich był ogołocony. W oczach Skargi lud to pszczołki skrzętne, co do ula miód znoszą, mróweczki pracowite, co pracą znojną i ciężką żywią i wzbogacają kraj cały; lud — to ręce i nogi w ciele Rzeczypospolitej, lud to sieroty i dziecińcy nasze — to młodsza brać nasza. Głębokie, z wiary wypływające, przekonanie o równości wobec Boga wszystkich stanów, obrona słabszych od ucisku silniejszych idzie tu w zawody z liryzmem chwytającym za serce.

Żeby poznać Skargę nie dość słuchać, co o nim choćby najwymowniejsze usta mówią, lub czytać, co choćby najzdolniejsze pióro napisze: Trzeba czytać samego Skargę. W odczuciu tej potrzeby, „Krakowska Drukarnia Nakładowa“ wydała w trzech tomikach wybór pism ks. Skargi, obliczony taniością na jaknajszersze rozpowszechnienie. W jednym z tych tomów umieszczono przeważnie wyjątki z kazań ks. Skargi, z „Żołnierskiego nabożeństwa“ i z czytań dla bractwa miłosierdzia; dwa inne poświęcone na wybór Żywotów Świętych, przy czem Żywoty Świętych polskich wypełniły cały tomik. W każdym tomiku znajduje się i dość obszerna przedmowa A Januszewskiego; te trzy przedmowy składają się na całość, oświecającą dość wszechstronnie osobę i pracę księcia kaznodziejów i pisarzy polskich.

Sztuka dramatyczna również nie pozostaje na uboczu, gdy chodzi o uczenie Skargi. Mamy tu do zanotowania dwie próbki sceniczne: trzyaktówkę Jana Belcikowskiego p. t. *Piotr Skarga* i obrazek ks. biskupa Bandurskiego: *Złote usta, złote serce*. Ta ostatnia wydana przez Towarzystwo im. Piotra Skargi — wyszła z pod wybitnego pióra znakomitego mowcy i patrioty — obywatela ks. biskupa Bandurskiego. Dramat Belcikowskiego odtwarza te chwile z życia Skargi, kiedy okrzyczano go, jako największego wicherzyciela w Rzeczypospolitej. Prawość bezwzględna charakteru i gotowość ucierpieć za prawdę i za miłą Ojczyznę zwyciężyła i wrogowie przed kaznodzieją, gromiącym ich występki, skłonili swe głowy, a on nie sobie, ale Bogu chwałę oddał.

O pracach naukowych, poświęconych Skardze, o wydawnictwach peryodycznych, będzie jeszcze czas pomówić z końcem jubileuszowego roku.

Ks. Jan Urban T. J.

SPRAWOZDANIE Z RUCHU

religijnego, naukowego i społecznego.

Obchód jubileuszowy ku czci ks. Piotra Skargi we Lwowie.

W dniach 22, 27, 28 i 29 września b. r. odbędzie się we Lwowie i na prowincyi uroczysty obchód trzechsetletniej rocznicy Piotra Skargi.

Program obchodu głównego we Lwowie będzie następujący :

I. Dnia 22. września 1912 (niedziela) po południu w rozmaitych punktach miasta popularne wykłady o działalności Piotra Skargi.

II. Dnia 27 i 28 września 1912 (piątek i sobota) wieczorem nabożeństwa pokutne w katedrze, połączone z umyślnemi konferencyami na temat wskazań skargowskich.

III. Dnia 29. września (niedziela) :

1. o godz. 8-mej rano nabożeństwo żeńskich i męskich Sodalicyi Maryańskich, podczas którego członkowie przystąpią gremialnie do Komunii świętej.

2. o godz. 10-tej rano solenna suma z kazaniem.

3. o godz. 12-tej w południe odsłonięcie tablicy pamiątkowej na zewnętrznej stronie katedry (śpiewy choralne młodzieży, przemówienia).

4. o godz. 4-tej po południu wielka akademja w jednym z kościołów (kantata, muzyka organowa, odczyt i przemówienia).

5. o godz. pół do 6-tej po południu we wszystkich świątyniach krótkie najwyżej 15-to minutowe kazanie, poczem z każdego kościoła

wyrusza procesya na plac Maryacki (w razie niepogody nabożeństwo w kościele).

6. o godz. 7-mej wieczorem procesya, z Sanctissimum z katedry na plac Maryacki, tutaj błogosławieństwo i pieśń: „Przed oczy Twoje Panie“.

7. o godz. 8-mej wieczorem ewentualne przedstawienie w teatrze miejskim.

IV. Przez wszystkie trzy dni uroczystości iluminacya kartkami.

Program powyższy, naturalnie z odpowiedniami do stosunków miejscowych zmianami, będzie przeprowadzony przez miejscowe komitety we wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi, a nawet po wsiach ludniejszych.

W celu zawiązania miejscowego komitetu, tam gdzie on jeszcze nie istnieje, służy komitet lwowski wszelkimi wyjaśnieniami i ułatwieniami — obchody jednak musiałyby być urządzone wyłącznie przy pomocy sił miejscowych.

Na żądanie przesła komitet lwowski niezwłocznie tekst popularnego odczytu i da wskazówki naukowe. Na odczyty dla inteligencji mogą dostarczyć materiału wydawnictwa im. Piotra Skargi, Lwów Teatralna 3.

Zamiast iluminacyi świetlnej przygotowuje się iluminacyę kartkową.

Byłoby ze wszech miar pożądanę, aby każda rodzina polska i katolicka przyozdobiła okna swoje jubileuszowymi nalepkami i tym sposobem dała dowód łączności z ogólnem świętem narodowem. Artystycznie wykonane nalepki zamawia się w cenie po 10 groszy za sztukę w komitecie lwowskim.

Czysty z tego źródła dochód przeznaczony jest na wzniesienie Bursy im. Piotra Skargi we Lwowie.

Celem uregulowania nakładu tych kartek, prosi komitet już dzisiaj o łaskawe doniesienie, jaką ich ilość przesłać ma miejscowemu komitetowi i na czyje ręce.

Adres komitetu : Lwów, Teatralna 3. — telefonu Nr. 1566.

Na żywy pomnik Piotra Skargi we Lwowie.

ODEZWA.

Zbliża się uroczystość jubileuszowa Skargi. Od kilku miesięcy myśli się o niej, mówi i pisze. Lecz czas ucieka — a my, czciciele wielkiego Nauczyciela Narodu, my dumni z orlich lotów jego ducha, stoimy dziś wobec zadań tego jubileuszu z tem, z czem staliśmy przed rokiem: ze stosem uczonych rozpraw, z pięknie brzmiącemi słowy, ale z rękoma pustemi.

A duch Skargi wywołany naszymi zaklęciami, zwraca się ku nam z tym samym, co niegdyś do współczesnych bolesnym wyrzutem:

„Mówić, pisać, wywodzić umiecie, a czynić najmniej“. (Kaz. sejm. VII.).

Więc czemuż uczymy tego, który sam Mistrz Słowa, nie słów, lecz czynów domagał się od swoich? Jakiż godny jego wielkości wzniesiem pomnik? Zaprawdę, ani z kamienia, ani ze spiżu, ale z wielkiego zbiorowego czynu musi on powstać; serc miłujących tysiące w jedną mają go stopić całość. A jakąż to miłujących miłością? Ową wspaniałą i świętą, którą ma na myśli Skarga, gdy zaklina:

„Miłujcie Ojczyznę tę swoją i to Hieruzalem swoje, to jest koronę tę, Rzeczpospolitą“ — bo „która jest pierwsza i zasłużeńsza Matka, jak Ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest“. (Kaz. sejm. II.).

Miłość Ojczyzny, według Skargi, to miłość ofiarna i wielkoduszna, miłość, co hojnie sieje, a „drugim na ręce nie patrzy“, miłość obejmująca wszystkie warstwy narodu, a przedewszystkiem nachylająca się ku tym, co cierpią, co skrzywdzeni, co opuszczeni. Miłość Ojczyzny mierzy się u Skargi nie tylko miarą zaparcia i obywatelskiego obowiązku, ale i miarą ofiary z grosza, miarą miłosierdzia.

„Bez miłosierdzia — woła z kazalnicy — inne cnoty są jako dom bez jednej ściany, ptak bez jednego skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków“.

Miłość Skargi stworzyła za życia instytucje, która szereg innych przetrwała, która i dzisiejszym społecznym odpowiada wymaganiom, stworzyła Arcybractwo miłosierdzia i Komorę potrzebnych, nazwaną później Bankiem pobożnym w Krakowie.

Wielkie serca mają swoje daleko sięgające przeczucie, jak umysły genialne swoje prorocze widzenia. Miał Skarga jedno i drugie, i dlatego czyn jego trwa wieki tak, jak słowo jego w najdalsze sięga czasy.

Skarga rzucający podwaliny pod swoje Arcybractwo Miłosier-

dzia i Komorę potrzebnych, miał na celu poprawę, choć częściową ówczesnych stosunków. My, chcąc dziś uczcić jego pamięć, weźmy się do takich czynów, co mają na względzie poprawę obecnego położenia, co mogą tej Matce naszej ukochanej lepszą zapewnić przyszłość. A przyszłość Ojczyzny i Narodu w młodzieży. Jaka ona będzie — takim będzie i Naród, silny i zwarty, jeżeli silną i ku tym samym dążącą celom jest młodzież nasza; zepsutym i rozpadłym w sobie, jeżeli ta młodzież nędzna duchowo i moralnie, jeżeli robak zepsucia i niezgody toczy jej duszę.

Zapłakałoby jeremiaszowym płaczem gorące serce Skargi, gdyby stanąwszy znowu na tej polskiej ziemi, objął wzrokiem dzisiejszą młodzież naszą. On, co nie mógł patrzeć na niedolę ludu, na niedostatek warstw pracujących, ażeby nie znaleźć nań lekarstwa — On, co wołał: „Ty, któryś zdrowy, ratuj schorzałego; któryś nie upadł, podaj rękę leżącemu; któryś bogaty, nie opuszczaj ubogiego“ — jakimież słowy napiętnowałby obojętność naszą, bezczynność wobec tych setek istot młodych, roślinek wątłych, które w opuszczeniu, w głodzie i chłodzie, w zaduchu nieznosnym, wśród zatrutych nikotyną i alkoholem wyziewów marnieją, paczą się i kurczą, obraz Boży zupełnie w sobie zatracając, zanim zdolali wyrósć na ludzi?

On, co zaklinał niegdyś posłów sejmowych, aby dla wszystkich mieli „wspaniałe i szerokie serca“, aby „nie cieńnili swej miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach“, ani też „w granicach jednego stanu“ — jakichże dobierałby słów, by skruszyć serca dzisiejszego pokolenia i zwrócić całą jego uwagę na ten najdroższy i najpiękniejszy klejnot i skarb Narodu tak zaniedbany i poniewierany?

Kto choć trochę zetknął się z szerszymi warstwami młodzieży szkolnej ten wie, że to stan rzeczy opłakany, ciągle, pogarszający się z dniem każdym, zagrażający przyszłości Narodu i podkopujący fundamenta jego bytu.

I damyż tej młodzieży marnieć nadal w suterenach, wśród napół zdziczałego pokolenia? Będziemyż cierpieć dłużej, aby rozpacz łamała te młodociane duchy, aby niewiara rzucała ich na pastwę wszelkich występków, aby tuberkuloza porywała coraz liczniejsze ich szeregi, a samobójstwo stawało się epidemią wieku nadziei i rozkwitu!

Któżto pośród młodzieży pada ofiarą tak opłakanego stanu? To pozbawieni rodziny, lub ci, których rodzice za nimi do miasta podążyć nie mogli, to dzieci pracujących warstw Narodu. A jaka rada na to? Dwóch tu zdań być nie może...

Dom, któryby tej działwie rodzinne mógł zastąpić ognisko! Dom, któryby wychowywał i leczył i prostował, jednym słowem: Bursa dla uczęszczającej do szkół średnich i przemysłowych młodzieży polskiej, katolickiej. A że tej młodzi opuszczonej, biednej, mnogie są niestety! zastępy, więc owa Bursa musi być ogromną, przygarniającą młodzież ubogą wschodniej Galicyi, musi być na prawdę i na miarę skargowskiego ducha i na miarę zagrażającego społeczeństwu naszemu niebezpieczeństwa.

Taka Bursa — to ów właśnie czyn zbiorowy, którym się najlepiej hold nasz dla Skargi zaznaczy — to pomnik żywy, w wieczną uposażony trwałość, który jako dar jubileuszowy jego złożymy pamięci.

Miesiący jeszcze kilka dzieli nas od skargowskiego obchodu, od 29-go września r. b. Niebawem zaczną się przygotowania, powstają się komitety miejscowe, parafialne, powiatowe. Baczmyż pilnie, ażeby się nie rozdrobiły w tej akcji na drobne kółka, ażeby nie skończyło się znowu na schlebających własnej próżności objawach, aby nie zmarniał nakład trudów i pieniędzy i nie zginął bez śladu.

Zdobądźmy się raz na solidarny czyn! Zrozumiejmyż, że solidarność jest podstawą wszystkich przyszłość obejmujących wysiłków! Niech każdy z owych obchodowych komitetów zajmie się zbieraniem funduszków na tę polską Bursę i to uważa jako istotny i najważniejszy punkt programu odchodu! Niech każdy przyczyni się do jej powstania, a tak po latach potomnym złożymy dowód, że nauczyliśmy się wreszcie nietylko mówić, wywodzić i pisać, ale że i czynić umiemy.

Niech nas dojdzie z oddali głos złotoustego Kaznodziei Narodu i serca wszystkich rodaków złączy do spełnienia tego jednego a pomnikowego dzieła!

„O! jakobyśmy wielki Bank pobożnego miłosierdzia ufundowali, gdybyśmy pychy i próżności i pompki nie karmili, a łaknącym i głodnym ogony sukien niewieścich i ferety i pasamany i frendzle i inne do pokrycia poczeiwego niepotrzebne zbytki dawali . . . Co aksamitów, kitajek, atlasów i jedwabi podrze Polska — mogłaby z tego wielkie i mocne zamki budować, szpitale i banki miłosierdzia zakładać . . . Ale my dostatków używamy, jakobyśmy ich nie mieli, bo wszystkie w błocie leżą!“ (Z kaz. na św. Katarzynie).

Nie stać nas na budowanie zamków obronnych i fortec, wzniesmyż twierdzę dla ducha polskiego i katolickiego! Potrzebniejszą ona we Lwowie, niż gdzieindziej, bo Lwów dziś jak ongi wysuniętym jest na Wschód posterunkiem, bo dziś, jak ongi, on kultury polskiej ży-

wym pomnikiem, bo dziś, miasto hord azyatyckich, uderzają weń nienawistne pociski wrogów i nieprzyjaciół Wiary i polskiej duszy.

A burs polskich za mało mamy we Lwowie na tysiące młodzieży, garnącej się dziś do nauki. Nowa jest konieczna. Taka bursa, wychowująca zastępy młodzieży naszej w duchu Skargi, pasująca ich na rycerzy ku obronie najświętszych rodzinnych ideałów — taka bursa, przysposabiająca Ojczyźnie szeregi zdrowych, silnych i mądrych obywateli, to największy wał obronny, to czyn godny skargowskiego szerokiego serca!

O! „jakobyśmy wielką ufundowali“ bursę we Lwowie, gdybyśmy wszyscy, wsłuchani w potężny głos Skargi, po wsiach i miasteczkach, solidarnie idąc, jedną myślą przejęci, dążyli do stworzenia tego prawdziwie patryotycznego dzieła!

Niech w dniu uroczystego obchodu poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Bursy imienia Piotra Skargi we Lwowie będzie ducha skargowskiego — najgodniejszym uczczeniem!

Wszelkie datki należy przysyłać do Komitetu głównego we Lwowie pod adresem: Edmund Riedl, radca miejski, ul. Teatralna l. 3. Łaskawe ofiary przyjmą też redakcyje czasopism. Każdy datek będzie z wdzięcznością powitany. W razie zgromadzenia większych funduszków, utworzą się bursy skargowskie i w innych miejscowościach Galicyi wschodniej.

Władysław Abraham, Stanisław Henryk Badeni, Oswald Balcer, ks. Władysław Bandurski, Władysław Belza, ks. Józef Bilczewski, Ferdynand Bostel, Wilhelm Bruchnalski, Teodor Choiński, Tadeusz Czapelski, Aleksander Czołowski, Bronisław Dembiński, Ignacy Dembowski, Ignacy Drewnowski, Tadeusz Fiedler, Ludwik Finkel, ks. Adam Gerstmann, Antoni Gluziński, Bronisław Gubrynowicz, Wiktor Hahn, Franciszek Jaworski, Józef Kallenbach, Stanisław Karłowski, Wojciech Kętrzyński, Adam Konopka, Władysław Kraiński, Adam Krechowiecki, Adam Kryński, Ludwik Kubala, Michał Kurpiel, Bolesław Lewicki, Antoni Malecki, Antoni Mars, Wacław Mastowski, Jerzy Michalski, Szczepan Mikołajski, Józef Milewski, Edmund Naganowski, Józef Neumann, Józef Nogaj, Stanisław Nowosielecki, Mieczysław Paszkudzki, ks. Aleksander Pechnik, Karol Petelenz, Leon Piniński, Janusz Przygodzki, Edmund Riedl, Jan Rozwadowski, Franciszek Rozwadowski, Ludwik Rydygier, Stanisław Schneider, Tadeusz Sinko, Michał Siwak, Tadeusz Smarzewski, Wincenty Smialek, Jan Socha, ks. Stanisław So-

puch, ks. Stefan Szydelski, ks. Józef Teodorowicz, Maksymilian Thulie, Aleksander Vogel, Zygmunt Wasilewski, ks. Kazimierz Waiss, Konstanty Wojciechowski, Wacław Wolski, Władysław Wrabec, Stanisław Zakrzewski, Władysław Zeńczak.

Od młodzieży Akademickiej:

Michał Browiński, Bolesław Czuruk, Gustaw Geppert, Stanisław Lam, Maryan Ruszkowski, Juliusz Zaleski.

Obchód jubileuszowy ku czci ks. Piotra Skargi w Krakowie.

Zarys programu:

We środę dnia 25 Września 1912 r. o godzinie 9 rano pontyfikalne nabożeństwo z arcybiskupską celebrą w katedrze na Wawelu. O godzinie 10 rano i 3 po południu posiedzenie Zjazdu katolickiego. We czwartek 26 września 1912 o godzinie 8 rano nabożeństwo z generalną Komunią św. w kościele św. Barbary. O godz. 10 rano i 3 po południu posiedzenie Zjazdu katolickiego. O godz. 8 wieczór Uroczyste zebranie Sodalicyj Maryańskich w sali Starego Teatru. W piątek 27 września 1912 r. o 9 rano pontyfikalne nabożeństwo nad grobem ks. Piotra Skargi w kościele św. Piotra z kazaniem J. E. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Po nabożeństwie pochód od kościoła św. Piotra na ulicę Sienną celem odsłonięcia na domu Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego tablicy pamiątkowej fundowanej przez Tow. miłośników Krakowa i Arcybractwa Miłosierdzia, a następnie na miejsce budowy Domu im. Ks. Piotra Skargi dla rękodzielników, celem założenia kamienia węgielnego. O godzinie 5 po południu „Akademia skar-gowska“ w wielkiej sali „Sokoła“. Szczegóły programu zostaną we właściwym czasie ogłoszone.

Kraków, w czerwcu 1912 roku.

Adam Stefan Sapieha książę biskup krakowski, *Stanisław Tarnowski* prezes Komitetu, *Ks. Dr. Czesław Wądołny* I wiceprezes Komitetu *Dr. Władysław Pec* II wiceprezes Komitetu, *Dr. Kazimierz Lubecki* sekretarz Komitetu.

Członkowie Komitetu: *Stanisław Henryk Badeni, Kazimierz Bartoszewicz, Maryan Bartynowski, Dr. Antoni Beaupre, Stanisław Bednarski, ks. Józef Bielenin, ks. Augustyn Blachut, Dr. Józef Brzeziń-*

ski, Dr. Mikołaj Buzdygan, ks. Dr. Antoni Bystrzonowski, Ks. Dr. Józef Caputa, ks. Dr. Władysław Chotkowski, Dr Ignacy Chrzanowski, Dr Włodzimierz Czerkawski, Józef Dobrowolski, Dr Stanisław Domański, Karol Drozdowski, Jan Kanty Federowicz, Dr Adam Federowicz, Józef Glatzel, Stanisław Grabiński, Władysław Gubarczewski, Dr Paweł Horaiin, Dr Antoni Karbowiak, Dr Feliks Koneczny, Leon Kopyciński, Władysław Kowalikowski, Edward Kozłowski, Dr Stanisław Kozłowski, ks. Jan Krupiński, Dr Stanisław Krzyżanowski, Dr Juliusz Leo, Julian Maciulowski, Michał Magiera, Aleksander Mańkowski, Antoni Mazanowski, Jan Mikulowski, Dr Kazimierz Morawski, Dr. Jerzy Mycielski, Kazimierz Niesiołowski, Dr Bronisław Olearski, ks. Jan Pawelski T. J. ks. Włodzimierz Piątkiewicz T. J., ks. Józef Piechnik, Józef Pietrzak, Konstanty Popiel, August Porębski, Franciszek Radziwiłł, ks. Jan Rostworowski T. J., Dr Juwenal Rozwadowski, Lucyan Rydel, Dr Edward Schnayder, Stanisław Seroczyński, Dr Stefan Skrzyński, Dr August Sokolowski, dyr. Tomasz Soltysik, ks. Dr Franciszek Starowieyski, Dr Maurycy Straszewski, Dr Władysław Szajnocha, Dr Henryk Szarski, Stanisław Szarski, Mieczysław Szybalski, ks. Dr Franciszek Świdorski, Dr Stanisław Tomkowicz, Dr Józef Tretniak, Dr Bolesław Wicherkiewicz, Dr. Stanisław Windakiewicz, Dr Maryan Zdziechowski, Dr Fryderyk Zoll (sen), Dr. Fryderyk Zoll, (jun.), ks. Biskup Anatol Nowak.

Na żywy pomnik Piotra Skargi w Krakowie.

Dom dla młodzieży rękodzielniczej imienia Piotra Skargi.

ODEZWA.

Z powodu przypadającej w roku bieżącym trzechsetletniej rocznicy śmierci Skargi ukazały się studia, dotyczące się jego życia i działalności, oraz zapowiedziano uroczystości i publikacje, mające szerzyć znajomość jego osoby i jego idei w jak najszerszych warstwach narodu. Godzi się jednak uczcić i nam także pamięć Skargi żywym społecznym dziełem, któreby wcielając jego dążności, codziennie swą użytecznością służyło społeczeństwu i pobudzało je nieustannie do wypełniania rad i nawoływań tego Przewodnika narodu. Do najaktualniejszych potrzeb i najpilniejszych zadań naszego społeczeństwa, należy wyrobienie stanu rękodzielniczego, którego zanik przyczynił się do upadku Ojczyzny naszej, a którym, świadomy tego faktu, szczególnie zajmował się Skarga.

W duchu Skargi pragniemy przyczynić się do podniesienia rzemiosła i przemysłu polskiego, rozwijając idee i działalność Skargi.

Chcąc zaś trwale dać podwaliny naszym usiłowaniom, a uznając równocześnie słuszność i potrzebę innych już istniejących, lub mających powstać instytucji i organizacji dla dorosłych rękodzielników, rozpoczynamy od zajęcia się młodzieżą. Dla niej chcemy utworzyć dzieło, utrwalające pamięć Skargi przez korzyści płynące z niego dla rękodzielników, a tem samem dla całego kraju.

Do dzieła tego skłaniają nas następujące powody :

1. Przedewszystkiem niska ogólna kultura warstw, które wydają rękodzielników. Społeczeństwo nie wypełniłoby całkowicie swego obowiązku, gdyby tylko starało się o kulturę wyższą, o sposobność kształcenia warstw zamożniejszych, o wychowanie młodzieży z tychże warstw pochodzącej. Społeczeństwo każde musi równomiernie jako całość podnosić się i rozwijać, inaczej braki i wady w strukturze społecznej nie pozwolą na prawidłowy rozwój interesów ogółu i wywołują groźne niebezpieczeństwo rozstroju i rozkładu.
2. Brak uobyczajania i ogólnej oświaty pociąga za sobą niemożność pozyskania wiedzy i zręczności zawodowej. Nizki zaś stan zawodowej umiejętności wśród naszych rękodzielników, wywołany przeważnie brakiem kultury ogólnej, powoduje konieczność sprowadzania do kraju w rozmaitych gałęziach wytwórczości sił obcych, odpowiednio wykwalifikowanych technicznie na podstawie ogólnego wykształcenia, podczas gdy tysiące naszych rodaków, nie mogąc znaleźć zajęcia w kraju dla braku kwalifikacji zawodowej i przemysłu rodzinnego, idąc za granicę kraju i tam skazane na wyzysk moralny i materialny, pomnażają bogactwo narodu, ciemiężącego naszych rodaków.
3. Istnieje pewien brak poczucia narodowego u naszego ludu. Nasz rzemieślnik czy robotnik nie tylko nie jest wcielony w organizm narodowy, ale skutkiem ujemnych stosunków gospodarczych a częściej wskutek obojętności warstw inteligentnych i zamożnych, skłania się coraz bardziej ku żywiołom przewrotnym, które dopiero po zniszczeniu obecnego ustroju społecznego obiecują mu lepszą przyszłość.
4. Usiłowania pracy nad młodzieżą rękodzielniczą, jakie dotąd się pojawiły w społeczeństwie, są rozstrzelone i skutkiem tego

nie mogą działać jednolicie, rósć w siłę, wydać owoców, ani też przeciwdziałać dążeniom separatystycznym, nie odpowiadającym potrzebom sprawy i pojęciom ogółu społeczeństwa. Brak zaś inicjatywy w tym kierunku w większych ogniskach naszego życia sprawia, iż nie powstają na prowincyi organizacje młodzieży rzemieślniczej nawet w tych miejscach, gdzie wobec rosnących niebezpieczeństw społecznych, potrzeba ta wyraźnie się ujawnia.

Uwzględniając te i tym podobne fakty, postanowiliśmy utworzyć dzieło, któreby usiłowania kraju i poszczególnych instytucji w kierunku wykształcenia i wychowania młodzieży rękodzielniczej popierało a przez to i liczebnie pomnożyło i jakościowo poprawiło stan rzemiosła polskiego w kraju, — któreby stany zamożniejsze wtajemniczyło w sposób myślenia, potrzeby i dążenia warstw rękodzielniczych, a warstwom tym odjęło uprzedzenie do inteligencji, — któreby stanowiło ognisko usiłowań idących w kierunku uobyczajania, oświaty ogólnej i zawodowej oraz poprawy warunków materialnych bytu młodzieży rękodzielniczej, opartej na rzetelnej, moralnej i materialnej podstawie, — któreby wreszcie dawało inicjatywę do zakładania i prowadzenia podobnych dzieł na prowincyi.

Dzieło to będzie się przedstawiało na zewnątrz jako Dom dla młodzieży rękodzielniczej im. Piotra Skargi, który stanie w Krakowie. Dom ten składać się będzie z dwóch głównych części :

Z domu tanich mieszkań dla młodzieży polskiej, przedewszystkiem rękodzielniczej i Domu dla terminatorów. Dom pierwszy ma za cel udzielanie tanich mieszkań dla wspomnianej młodzieży, spełniać więc będzie istnieniem swem ważny cel społeczny ; dochód zaś z niego służyć będzie na utrzymanie drugiego domu, Domu dla terminatorów. Ten zaś głównie służyć będzie wcieleniu wyżej wyluszczonych zamiarów a w tym celu zawierać będzie :

1. Salę wielką, odpowiednią na zebrania, ćwiczenia gimnastyczne, wieczornice i przedstawienia, urządzoną według wymagań higieny i estetyki.
2. Salę mniejszą, mieszczącą w sobie bibliotekę ogólną, zawodową i sekcijną (sekcya abstynencji od alkoholu, od tytoniu, sporty i t. d.).
3. Czytelnię, czyli salę na zebrania w dni powszednie, wykłady, odczyty w mniejszym zakresie.
4. Salę muzyczną.
5. Biura poszczególnych sekcji.
6. Sekretaryat centralnego Związku Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej dla diecezyi krakowskiej, względnie całego kraju.
7. Sekretaryat Związku młodzieży krakowskiej.
8. Ła-

zienki. 9. Pralnię. 10. Szwalnię związkową. 11. Mieszkanie chwilowe dla szukającej zajęcia młodzieży. 12. Pracownie dla niemających chwilowo zarobku.

Dzielo nasze łączy troskę o niezaspokojone potrzeby kraju z życzeniami licznych jednostek i organizacji, pragnących gorąco te potrzeby zaspokoić. Stąd też nie wątpimy, iż udając się o pomoc do najszerszych warstw społeczeństwa, spotkamy się wszędzie z chętnymi dłońmi do współdziałania i materalnego poparcia naszego dzieła.— „Dał wam Bóg środki większe, nie żałuje ich na cele tak bardzo doniosłe. Dał wam wyższe wykształcenie, pomagajcie tym, którzy go otrzymać nia mogli. Niech ci, którym dano wybitniejsze zajmować stanowisko, pomną na stąd płynący obowiązek, by stawszy się braćmi prawdziwymi ludu, razem z nim dążyć i pracować, tak nad materalnem polepszeniem jego doli, jako też nad oświecaniem i wyrobieniem moralnem“

Imię ofiarodawcy, który złoży na powyższy cel najmniej 10 kor. będzie wpisane do księgi pamiątkowej ofiar, imię zaś ofiarodawcy 1000 koron także zamieszczone będzie na tablicy marmurowej w domu dla młodzieży rękodzielniczej.

Dary upraszamy nadsyłać na ręce Księcia Biskupa Adama Sapiehy: Kraków, Pałac Biskupi, lub Dra Gustawa Kadena, Prezesa Rady opiekuńczej Związku Terminatorów, Kraków, Basztowa L. 26, do redakcyi czasopism krakowskich lub składać za pomocą załączonego czeku pocztowej kasy oszczędności, pod adresem: Konsystorz Książęco-Biskupi, Kraków.

Kraków, dnia 11. maja 1912.

Protektor i Prezes:

† *Adam Sapieha*,

Książę-Biskup,

I. Wiceprezes i skarbnik:

Wacław Anczyc.

Zastępca:

X. Anatol Nowak,

Biskup-Sufragan.

II. Wiceprezes:

Franciszek ks. Radziwiłł.

Komitet ściślejszy:

Stanisław Byszewski (pom. skarbnika), *Dr. Stanisław Ciechanowski*, *Adela Dziewicka*, *Zygmunt Fedorowicz* (sekretarz), *Marya Grzybowska*, *Stanisław Grabiński*, *Dr. Antoni Gaszyński*, *Ludwik Górka*, *Karol Holeksa*, *Stefan Iglicki*, *ks. kan. Jurkowski*, *Leopold Karolla*, *ks. Mieczysław Kuznowicz*, *Dr. Adam Krzyżanowski*, *Antonina Krzyżanowska*, *Dr. Gustaw Kaden*, *Prezydentowa Juliuszowa Leowa*, *Instr. stow.*

przem. Dr. Witold Ostrowski, Dr. Władysław Pec, ks. Jan Rzymelka, Dr. Kazimierz Smolarski, Stanisław Stachowski, Dr. Henryk Szatkowski, Włodzimiera Szolayska, Wiceprezydent Dr. Henryk Szarski, Dr. Ignacy Stanisław Till, Wincenta Wyhowska (pom. skarbnika), Franciszkowa Zaczkowa, ks. prof. Kazimierz Zimmermann.

Komitet ogólny;

Prezes Koła Polskiego, Prezydent miasta Dr Juliusz Leo, Dr Jan Armółowicz, R. Dw. Maryan Biliński, ks. Stefan Bratkowski, prof. Józef Brzeziński, Dr. Adam Bogusz, ks. kan. Błonarowicz, Ignacy Biskupski, Dr. Tadeusz Browicz, prof. Adam Bochenek, Dr. Mikołaj Buzdycan, Dr Antoni Beaupré, Tomasz Bujas, ks. Dr Bystrzonowski, Stanisław Cendrowski, ks. kan. Caputa, ks. prałat Chotkowski, prof. Włodzimierz Czerkawski, Dr. Leopold Caro, Leopoldowa Carowa, Karol Drozdowski, Jan Kanty Federowicz, Janowa Federowiczowa, Tomasz Gramatyka, ks. prof. Gabryl, Kazimiera Gąsiorowska, ks. Dr Gromnicki, Jan bar. Götz-Okocimski, Józef Górecki, Eksc. Wiktor Hausner, Józef Jawornicki, Robert Jahoda, Marcin Jarra, Dr Jan Jakubowski, prof. Dr Kazimierz Kostanecki, ks. Dr Kaczmarczyk, prof. Feliks Koneczny, ks. Dr Jan Korzonkiewicz, Dr Adam Kramarzyński, Wojciech Kopera, prof. Waleryan Klecki, ks. prał. Krupiński, ks. kan. Kulikowski, Stanisława Kurczyńska, Gustawowa Kadenowa, red. Michał Konoński, Kazimierz ks. Lubomirski, Józef Ligieza, prof. Kazimierz Morawski, ks. kan. Mikulski, ks. prał. Mazanek, Franciszek Misiorowski, Władysław Meresiński, Piotr Meus, Julian Maciotowski, Roman Muranyi, hr. Edward Mycielski, ks. Dr Andrzej Moliński, prof. Władysław Natanson, Kazimierz Niesiołowski, Jakób Olejak, hr. Ludwikowa Platerowa, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Antoniowa Potocka, August Porębski, Dr Franciszek Paszkowski, Konstanty Popiel, Zofia Popielówna, ks. prow. Włodzimierz Piątkiewicz, Józef Parczyński, Rudolf Peterseim, prof. Kazimierz Rogoyski, prof. Michał Rostworowski, Adamowa księżna Sapieżyna, ks. kan. Ślepicki, Stanisław Seroczyński, ks. przeor Styła, ks. prał. Sobierajski, ks. prał. Starowieyski, Dr. Mieczysław Szybalski, Jan Sądziel, ks. prał. Spis, ks. prof. Sieniatycki, Dr Tadeusz Sikorski, Dr Józef Skąpski, Ludwik Szufa, Dr Edward Schnayder, Mag. prof. Władysław Szajnocha, red. Rudolf Starzewski, Tadeusz Stryjeński, Dr. Stefan Skrzyński, Dr. Walenty Staniszewski, Eksc. hr. Stanisław Tarnowski, hr. Hieronim Tarnowski, Władysław Turski, Dr Feliks Twaróg, Januszowa hr. Tyżkiewiczowa, Włodzimierz Tetmajer, Tadeusz

Węglarski, Tadeuszowa Węglarska, Dr Ludwik Wilczyński, ks. prał. Wądołny, Jan Wilczyński, Ignacy Wróbel, Karol Wójcik, R. Dw. prof. Bolesław Wicherkiewicz, R. Dw. prof. Fryderyk Zoll (st.) Józef Zabża, Edmund Zieleniewski, Franciszek Zaczek.

Katolicki Zjazd Skargowski w Krakowie.

Łącznie z uroczystościami jubileuszowymi w Krakowie, w dniach 25, 26 i 27 września b. r. odbędzie się w dniach 25 i 26 września katolicki Zjazd, w którym wezmą udział rodacy z całej Polski. W czasie, w którym cały naród staje u grobu Skargi i czei pamięć jednego z największych swoich przedstawicieli, wielkiego obywatela, potężnego mówcy i pisarza — katolicka Polska, pomna na spuściznę duchową wielkiego kapłana i apostoła, skupi się u trumny Skargi po to, by wielkie myśli jego i zasady odświeżyć w duszach i wnieść je ponownie w zbiorowe życie narodu. To jest indywidualne znamię tego Zjazdu, znamię które wyciśnie się także na szczegółowych obradach, odnoszących się bezpośrednio do dzisiejszego życia katolickiego w Polsce.

Podając poniżej program katolickiego Zjazdu Skargowskiego, wyrażamy ufność, że Zjazd ten przyczyni się w znacznej mierze do wskrzeszenia ducha Skargi w łonie dzisiejszej Polski katolickiej i jej odrodzenia.

Adam Sapieha, Książe Biskup Krakowski,

Stanisław Tarnowski, Stanisław Henryk Badeni, Dr. Władysław Pec, Ks. Wł. Chotkowski (Kraków), ks. M. Godlewski (Warszawa), ks. J. Kłos (Poznań), ks. St. Adamski (Poznań), ks. J. Londzin (Cieszyn), A. Napieralski (Bytom).

Program katolickiego Zjazdu Skargowskiego w Krakowie.

D. 24 Września. 8 godzina wieczorem, Towarzyskie zebranie uczestników Zjazdu. Sala Towarzystwa strzeleckiego ul. Lubicz.

D. 25 Września. godzina 9 rano. Msza św. w Katedrze na Wawelu. godzina 10 rano. **Pierwsza sesja kwestyi zasadniczych** (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce).

1. Zagajenie Zjazdu. (Stanisław hr. Tarnowski).
2. Katolicyzm a polski duch obywatelski. (Referent Stanisław Henryk hr. Badeni).
3. Siła i odwaga przekonań katolickich. (Referent Poseł Dr Włodzimierz Kozłowski).

3 godzina popołudniu. **Pierwsza sesja kwestyi praktycznych.**

1. Domy ludowe na wsi. (Referent Ks. A. Tyczyński z Albigowej).
2. Domy katolickie w mieście. (Referent Ks. Prałat Laubitz z W. Księstwa Poznańskiego).
3. Częste urządzenie zgromadzeń i wieców katolickich. (Referent Karol Holeksa).
4. Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej. (Referent Książe Franciszek Radziwiłł).

D. 26 Września. Godzina 8 rano. Msza święta i Komunia generalna w kościele św. Barbary. Godzina 10 rano. **Druga sesja kwestyi zasadniczych.** (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce).

1. Katolicyzm Skargi a katolicyzm polski dzisiejszy. (Referent Ks. Prałat Dr. Wł. Chotkowski).
2. Polski typ katolicki. (Referent Prof. Dr. Bronisław Dembiński).

Godzina 3 popołudniu. **Druga sesja kwestyi praktycznych.**

1. Akcja antypornograficzna. (Referent Szambelan Adam Konopka).
2. Wspólna akcja w sprawie wychodźstwa. (Referent Dr Leopold Caro).
3. Wykształcenie społeczne duchowieństwa. (Referent Ks. Dr. Kazimierz Zimmermann).
4. Zakończenie Zjazdu. Książe biskup Adam Sapieha.

D. 27. Września projektowaną jest poufna konferencya przedstawicieli prasy katolickiej. Szczegóły będą oznajmione w czasie Zjazdu.

A. Posiedzenia Zjazdu odbywać się będą w Krużgankach Dominikańskich.

B. We wszystkich sprawach, odnoszących się do Zjazdu — jak w sprawie nabycia karty wstępu, w sprawie zamówienia mieszkania, w sprawie zasięgnięcia informacji o Zjeździe — udawać się należy pod adresem :

Kancelarya Katolickiego Zjazdu Skargowskiego, Kraków, ul. św. Tomasza 35. (Redakcyja „Głosu Narodu“).

Stosownie do rodzaju sprawy, Kancelarya odpowie sama, albo przez jedno ze swoich biur :

Biuro prasowe, Kraków ul. św. Tomasza 35.

Sekcyja mieszkaniowa, Kraków, ul. św. Tomasza 28.

Sekeya administracyjna, Kraków, ul. Kilińskiego 18.

C. Karta wstępu, w cenie 4 korony, daje prawo wstępu na zebrania towarzyskie, na posiedzenie zjazdu i prawo do pamiątnika Zjazdu, który w dwa miesiące po Zjeździe uczestnikom Zjazdu będzie doręczony.

Okólnik biskupi na rocznicę Skargi.

J. E. biskup kujawsko-katolicki ks. Stanisław Zdzitowiecki wydał następujący okólnik do duchowieństwa dyecezyalnego :

Jedną ze świetnych postaci w historii narodu naszego jest bezspornie ks. Piotr Skarga. — ów wielki apostoł i obrońca wiary przeciw napaściom heretyckim, zarazem obywatel, płomienną miłością kochający ziemię ojczystą.

We wrześniu tego roku święcimy 300 rocznicę jego świętego zgonu. Cały naród we wszystkich dzielnicach, w tym roku przedewszystkiem, ze czcią wspomina imię tego kapłana i obywatela ; ukazały się w pismach szerokie artykuły i książki o jego zasługach, cnotach ; cały naród szykuje się do godnego obchodu tej rocznicy. Nie będziemy tu wspominali i rozwodzili się szeroko o jego zasługach i cnotach, które każdemu z nas są doskonale znane.

Dziś gdy wiara święta wystawiona jest na zaciekle napaści nieprzyjaciół, gdy w łonie narodu naszego powstała sekta, gdy szerzyciele niewiary pod pozorem dobra chcą podstępem dostać się do ludu i podkopać w jego sercu naprzód miłość, zaufanie i szacunek dla sług ołtarza, a potem wiarę samą, powinniśmy wszyscy pokrzepić ducha i rozgrzać serce żywym wspomnieniem cnót, zasług i gorącej miłości ks. Piotra Skargi.

Wielebne duchowieństwo w dzień, jaki w swej parafii będzie uważało za najodpowiedniejszy, odprawi żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. ks. Skargi, z możliwą wspaniałością i wypowiedie okolicznościowe przemówienie, w którym wykaże działalność, zasługi i cnoty ks. Skargi, a przedewszystkiem jego żarliwą obronę św. wiary przeciw kacerzom, jego nawoływanie do rozumnej miłości względem ziemi ojczystej, — miłości opartej na cnocie, jedności, pracy i oszczędności: szczególniejszy zaś nacisk mówcy położą na miłość Skargi dla kmiotków, w których obronie występował z siłą złotej wymowy wtedy, gdy w całej Europie nikt się tą sprawą nie zajmował, a nadto dla ludzi biedą ściganych zakładał banki pobożne — „*Montes pietatis*“.

Mam mocne przeświadczenie, że Wielebne Duchowieństwo zrozumie pragnienie serca mego i powagę chwili, niczego też nie zaniedba, aby ta uroczystość w granicach prawem nam zakreslonych wypadła z pożytkiem dla wszystkich, t. j. ożywiła wiarę naszą, podniosła ducha i zapaliła nas kapłanów do wstępowania w ślady Skargi.

Włocławek, 8 lipca 1912.

Stanisław Bp.

Z notatek o Ks. Piotrze Skardze.

Świeżo wydana korespondencya Skargi, odsłoniła nam niejeden szczegół o wszechstronnej działalności jego, rozświetliła jego zapatrywania i dążności, słowem to wszystko co myślał i jak się czuł wogóle w ojczyźnie swojej, wśród zawieruchy reformacyjnych prądów. A choć różni pisali o nim, tak dawniej jak i w nowszych czasach, nie wszystko jeszcze wyczerpano do dna. Wzmianki o Skardze napotykamy także w listach O. Stanisława Warszewickiego i O. Jakóba z Wągrowca Wujka, które zasługują na to, by z czasem wyszły z ukrycia na jaw i stały się przyczynkiem do naszych dziejów XVI wieku. Z pomiędzy innych tak rozrzuconych notatek podam tu dwa szczegóły, wyjęte z listów O. Warszewickiego.

Pod dniem 10 października 1573 pisze on z Wilna do Edwarda Merkuryana, generała zakonu w Rzymie: „Słowo Boże głoszone tutaj bynajmniej nie pada na niepłodną glebę, lecz widoczną jest w ludziach odmiana prawicy Najwyższego. O. Skarga założył tu świeżo bractwo Najśw. Sakramentu, do którego wpisał się August Rotundus Mielecki, wójt wileński, dr. obojga praw, i wielu innych wybitnych obywateli. Nie wątpimy o tem, że to bractwo przyczyni się niemało do podniesienia chwały Bożej i pomnożenia pobożności w ludziach; ma bowiem chlubne zadanie: wykorzenienie kacerstwa, które bluźni i urąga Bogu utajonemu w Eucharystyi. Potwierdzone już jest przez kardynała Commendoniego, legata papieskiego w Polsce, i odpustami ubogaczone”.

Później znów w liście z 2 stycznia 1574, pisząc do generała, donosi między innemi rzeczami: „Założone niedawno bractwo Najśw. Sakramentu przez O. Skargę w kościele naszym wileńskim, w tym Adwencie rozpoczęło na wielką skalę działalność swoją. Celem jego jest cześć Najśw. Sakramentu Ołtarza, która w tem tu mieście od różnowierców najbardziej znieważaną była. Co miesiąc bywa uroczysta msza św.

de SS. Sacramento, na której członkowie bractwa przystępują wspólnie do stołu Pańskiego, potem odprawia się procesya. Ilekroć kapłan idzie do chorego z N. Sakramentem przez ulicę miasta, tylekroć członkowie z zapalonymi świecami towarzyszą całemu pochodowi aż do domu chorego. Na ten widok ulice miasta napęłniają się ludem, idącym krok w krok, za kapłanem. Przykład ten pobudza wielu do odmiany życia; znakomici panowie i panie zapisują się do tego bractwa. Ma też to bractwo zaszczytne zadanie: *wspieranie jałmużną potrzebujących*".

Nakoniec w liście z 20 stycznia 1574 dodaje O. Warszawicki: Pracą i staraniem naszych kapłanów, lud codziennie w pobożności czyni wielkie postępy. Pomijając już inne rzeczy, bractwo N. Sakramentu, założone przez O. Skargę, tak bardzo w wiernych spotęgowało cześć Eucharystyi, tak rozpałiło ich serca, że nie tylko sami członkowie bractwa, lecz także i inni, bardzo liczni z pomiędzy ludzi, odprowadzają i przyprowadzają kapłana, idącego z wiatykiem do chorego. Można nieraz zobaczyć, zwłaszcza w dni świąteczne, że całe ulice napęłniają się ludem, adorującym N. Sakrament. A ponieważ nie mogą pomieścić się w domu, klęczą na ulicach i modlą się przed domem za chorego. Opowiadał mi o tem dr. August Mielecki ze łzami w oczach, podziwiając wpływ łaski Bożej, i patrząc na rzeczy niewdziane dotąd w tem mieście. Uderza to w oczy i przeszywa różnowierców serca, którzy tylu obelgami zelżyli w tem mieście Eucharystyę. Teraz sami widzą, że ich złość spotęgowała raczej u ludu kult tego Boga, który oni z ich serc wydrzeć usiłowali".

Podobnie jak Eucharystya, tak też i nauka o prawdziwości katolickiego Kościoła, była ulubionym tematem kazań Piotra Skargi. Posłuchajmy, co pisze o tem O. Warszawicki w liście 17 kwietnia 1574: „Rusini dyzunicy obrazili się mocno kazaniem O. Skargi o schizmie greckiej, mianowicie tem, że ich zachęcał do jedności kościelnej i posłuszeństwa jednemu pasterzowi, rzymskiemu papieżowi, wykazując dowodnie, że ci, co nie są złączeni z Kościołem rzymskim, narażają się na utratę zbawienia, co też i inni katolicy jednogłośnie powtarzali. Mimo to wszystko, w tym wielkim poście przeszło 20 Rusinów dyzuników porzuciło schizmę, a powróciło na łono katolickiego Kościoła. To samo uczynili rozmaici inni różnowiercy, wychowani i wykarmieni od młodości w herezyi, a tem samem do nawrócenia trudni.

Inne notatki o Piotrze Skardze z natury i konieczności rzeczy odkładam już do innej pracy. Ks. Jan Sygański T. J.

Wiec wiedeński

w sprawie zaniedbanych niemowląt.

„Młodzież, mówił minister austriacki von Hochenburger na świeżo odbytym we Wiedniu zjeździe w sprawie opuszczonych i zaniedbanych dzieci, puka dzisiaj do drzwi naszych, jak się wyraża wielki poeta i myśliciel Henryk Ibsen — i w imię hasła idealnych żąda, abyśmy ją wychowali na tęgich i zrównoważonych i uzdolnionych do pracy ludzi, abyśmy ją zaopatrzyli w broję, potrzebną do przebicia się przez trudności życiowe i do zdobycia sobie choćby odrobiny tego szczęścia, bez którego człowiek obejść się nie może.

Ale bo też młodzież naprawdę ma prawo głośno domagać się od nas spełnienia tego obowiązku, który ciąży na naszym sumieniu i który wynika ze zmiany stosunków naszych.

Rozwój bowiem naszego życia gospodarczego i kulturalnego w ostatnich lat dziesiątkach przyniósł ze sobą nowe dla jej życia duchowego i fizycznego niebezpieczeństwa, i zarazem spotęgował znacznie dawne, które żywotny jej rozwój krępowały.

Potęźnie rozwijający się przemysł, nieprzewidzianie szybki rozwój miast wielkich, mrówiska istne stłoczonej na ciasnych terytoryach ludności, w twardych żyjącej warunkach, emigracya robotników rolnych do miast, odrywanie tłumne ludu od gleby rodzinnej, rozluźnienie związków i węzłów, łączących nas z ziemią i rodziną — wszystko to razem wzięte wpływa ujemnie

na wychowanie dzieci i liczne ze sobą niesie niebezpieczeństwa dla jej rozwoju fizycznego, duchowego i moralnego“.

Najwięcej zaś rozluźnienie to i przeobrażenie dawnych spójni społecznych odbija się na dzieciach opuszczonych i zaniedbanych, na dzieciach nieślubnych, pozbawionych wogóle opieki i wychowania rodzicielskiego. Los dzieci takich jest nad wyraz smutny.

Najprzód śmiertelność wśród dzieci nieślubnych jest wprost przerażająca. Liczba i śmiertelność dzieci wogóle zwłaszcza w ciągu pierwszego roku życia jest w Austrii ogromna. Wynosi ona 24,91% na 100 dzieci żywo urodzonych. W Niemczech ta liczba wynosi przeciętnie 22,30%, we Włoszech 19,04, we Francji 16,71, a w Szwajcarii tylko 16,37%. Liczba zaś śmiertelna wśród dzieci nieślubnych jest z reguły dwa razy większa, niż pomiędzy dziećmi, wychowującymi się w łonie stosunków rodzinnych.

Co gorsza, statystyka wykazuje, że z szeregu dzieci nieślubnych wyrasta najliczniejszy zastęp nieletnich przestępców kryminalnych, będących plagą dla społeczeństwa, że z zastępu dzieci nieślubnych większa część dotknięta jest jakąś niemocą fizyczną, umysłową lub moralną. Dziecko porzucone przez matkę, poniewierane przez ludzi, jeżeli społeczeństwo nie przyjdzie mu z pomocą, nader rzadko tylko wybije się na wierzch z odmetów społecznych i zostaje człowiekiem uczciwym. „Dla lekarza-statysty, pisze jeden z lekarzy, stanowią dzieci nieślubne, te paryasy społeczeństwa naszego i ofiary nędzy, lekkomyślności i nieobyczajności rodziców, przedmiot interesujących badań. Pod każdym względem bowiem co do ciała i ducha i obyczajów stanowią one warstwę ludności mniej lub więcej zdegenerowaną. Już sam fakt, że to dzieci nieślubne, jest dla nich potężną przyczyną choroby i śmierci przed i po narodzeniu i w ciągu życia całego.

W całej sumie chorób i wypadków śmierci kraju każdego stanowią one rok rocznie znaczny i w dodatku stale rosnący kontyngent. Jest ich dużo wśród dotkniętych zwyczajnymi chorobami, wśród umysłowo chorych, waryatów, samobójców i zbrodniarzy wszelkiego rodzaju.

W stosunku do ich liczby nierównie częściej, niż inne kategorie ludzi one wypełniają nasze zakłady publiczne: domy położnicze i domy sierót, szpitale i więzienia. One są ciężarem i ofiarą zarazem dobroczynności publicznej, albowiem znaczna ich część razem z matkami ginie marnie w dobroczynnych jej instytucjach¹.

To też społeczeństwa, dbające o zdrowy i żywotny rozwój ludności, obok akcyi religijno-moralnej podejmują dziś wszędzie skuteczną walkę z tą wzmagającą się z dniem każdym plagą społeczną i otaczają już od pierwszej chwili życia bezbronne i niewinne niemowlęta czujną opieką. Praca ta i opieka idzie w dwu kierunkach: raz, żeby o ile możności zmniejszyła się śmiertelność, a powtóre, żeby dzieci już odchowane wychować na uczciwych i pracowitych członków społeczeństwa.

Nadzwyczajna śmiertelność dzieci nieślubnych, obok zwyczajnych przyczyn, czyhających na życie niemowląt, ma często-kroć, jak doświadczenie wykazuje, swe źródło w tem, że dzisiejszy skomplikowany aparat opiekuńczy częstokroć nieomaga albo pracuje ułomnie.

Przewlekłość biurokratyczna w załatwianiu spraw, niecierpiących zwłoki, sprawia, twierdzi dyrektor domu sierot w Hamburgu na zjeździe opiekunów w Colmar (1902), że śmiertelność dzieci nieślubnych w pierwszych 3—4 tygodni jest tak wielka.

Czwarta część wypadków śmierci, mówi Dr. Neumann w studyum p. t. „*Die unehelichen Kinder von Berlin*“, dzieci nieślubnych przypada na 1 tydzień, $\frac{3}{4}$ niespełna na 1 miesiąc, a $\frac{1}{5}$ część z okładem umiera, zanim miejski aparat opiekuńczy roztoczy nad niemowlętami urzędową opiekę.

Z doświadczenia wiemy, mówi wiceburmistrz wiedeński Porzer, że nawet wtedy, gdy zaraz po urodzeniu dziecka starają się o opiekuna — wypadek taki jest nader rzadki — to upłynie co najmniej 6 tygodni, zanim sąd opiekuńczy zamianuje kogoś, który zwyczajnie ani nie kwapi się ani nie jest w stanie dzieckiem rzeczywiście się zaopiekować. A jednak w pierwszych tygo-

¹ Oesterlen, Med. Stat. str. 200 w Moralstatistik Oettingena str. 292.

dniach przedewszystkiem dziecko nader troskliwej potrzebuje opieki.

Chcąc więc skuteczną podjąć walkę ze śmiertelnością dzieci nieślubnych, trzeba przedewszystkiem otoczyć troskliwą opieką niemowlęta zaraz od pierwszej chwili urodzenia. Główną trudność stanowią tu koszta alimentacyjne i czujna opieka nad dzieckiem, a więc przedewszystkiem trzeba zaraz po urodzeniu pociągnąć ojca dziecka do pokrycia kosztów wychowania i roztoczyć czujną kontrolę nad karmieniem niemowląt. I tu narzuca się konieczna potrzeba stałego opiekuna z urzędu, któryby bronił praw niemowląt, i zawodowych pielęgnarek, któreby pod kierunkiem lekarza czujną roztoczyły kontrolę nad ich wychowaniem. I nad instytucją stałych opiekunów z urzędu obradował przy współudziale ministrów ostatni zjazd opiekunów w Austrii pod koniec czerwca we Wiedniu razem z opiekunami z Niemiec, którzy równocześnie odbyli również we Wiedniu zjazd swój coroczny, aby bogatym doświadczeniem z lat ostatnich podzielić się z kolegami swymi.

Wzorem zorganizowanej pracy na tem polu jest miasto Lipsk, które w tym kierunku od szeregu lat żywotną i bogatą w owoce rozwija działalność. I pod tym względem nader interesujący i pouczający był wykład szlachetnego lekarza miejskiego z Lipska Dr. Taubego, który jest duszą i głównym twórcą tej organizacji.

Organizacya opieki nad zaniedbanymi dziećmi w Lipsku, wywodzi Dr. Taube, wyrosła z dawnej instytucyi dobroczynnej z roku 1824, mającej na celu „polepszenie egzystencyi dzieci nieślubnych.“

Otóż instytucya ta, ażeby spełnić myśl testatora już w roku 1848 powierzyła nadzór nad wychowaniem oddanych sobie niemowląt osobnej dozorczyńi pod kierunkiem lekarza. I system ten w kilkadziesiąt lat później zastosowała rada miejska do wszystkich wogóle dzieci nieślubnych, poręczonych opiece publicznej.

Pierwszym krokiem ku temu było zamianowanie opiekuna generalnego dla wszystkich dzieci nieślubnych, rozmieszczonych

po różnych rodzinach. Dla wielkiej bowiem liczby niemowląt niepodobna było znaleźć odpowiednich opiekunów, którzyby mogli i umieli troskliwie i mądrze zająć się swymi pupilami.

Niebawem jednak doświadczenie pokazało, że opiekun ten z urzędu w braku sądowego pełnomocnictwa nie mógł należycie spełniać swoich obowiązków właśnie wtedy, gdy dziecko potrzebowało najtroskliwszej opieki tj. zaraz po urodzeniu.

Ażeby więc złemu zaradzić, zawarto w roku 1899 z sądem opiekuńczym ugodę, iż opiekę urzędową nad każdym dzieckiem nieślubnem zaraz po urodzeniu obejmie miejski opiekun generalny. Tak w roku 1900 wprowadzono w życie „ustawowe opiekuństwo generalne“.

Dalszym krokiem na drodze organizacyi było zorganizowanie osobnego urzędu opiekuńczego i wychowawczego z personelem biurowym i zawodowemi pielęgniarzkami pod kierunkiem opiekuna generalnego.

Obecnie istnieje zamiar rozszerzenia ustawowego opiekuństwa aż do pełnoletności dziecka.

A teraz kilka liczb, które dają wyobrażenie o dobroczynnej i rozległej działalności tego biura i urzędu opiekuńczego. Najprzód co do alimentów. Otóż przed założeniem instytucyi opiekuna generalnego i urzędu opiekuńczego z góry połowa ojców uchylała się od płacenia alimentów. Obecnie natomiast 77% ojców nieślubnych zdołano pociągnąć do regularnego płacenia alimentów. Działalność i nadzór urzędowy rozciągał się w roku ubiegłym tj. 1911 w obrębie miasta na 12584 dzieci nieślubnych, pomiędzy którymi było 2000 niemowląt. Pod ustawową opieką gminy było wogóle w 1911 roku 7592 dzieci.

„Liczba urodzeń, kończy Dr. Taube swój wykład, w sposób przerażający się pomniejsza. Rzesza więc i państwo muszą życie każdego niemowlęcia, pomijając już przyrodzone ich prawo do egzystencji, z całą energią otoczyć opieką. A takiej opieki potrzebuje przedewszystkiem dziecko nieślubne pod względem higienicznym i materyalnym, jeżeli ma zostać pożytecznym członkiem państwa.“

Aby jednak należycie ocenić dobroczynną pracę biura

opiekuńczego, trzeba bliżej się przypatrzeć jego organizacyi i działalności i zasadom, na których opiera się cała opieka nad niemowlętami.

Otóż opieka ta w Lipsku, której ojcem duchownym i duszą jest Dr. Taube, opiera się na współdziałaniu albo raczej utrzymywaniu stosunków żywych i osobistych urzędu opiekuńczego z rzeczywistymi i przybranymi rodzicami nieślubnego dziecka.

Położenie przeciętnego dziecka nieślubnego w mieście większem tak się przedstawia : Matka jest częstokroć pod względem umysłowym upośledzona i lekkomyślna i już z tych względów rzadko tylko może się zająć wychowaniem dziecka. Najczęściej zresztą, zajęta całodzienną pracą na życie, nie potrafi za-trzymać dziecka przy sobie i z własnego zarobku pokryć kosztów jego utrzymania.

Ojciec najczęściej z nielicznymi wyjątkami wrogo się odnosi do swego dziecka nieślubnego, choć zawsze prawie drobną część swego zarobku może dać na jego utrzymanie.

Dzieci są często słabe i chorowite i potrzebują troskliwej opieki, jeżeli się mają należycie rozwinąć.

Gdy się dziecko umieszcza w cudzej rodzinie, przybrani rodzice zwyczajnie dbają o nie, jeżeli otrzymują regularnie alimenty. Ponieważ atoli pomiędzy nimi nieraz marne znajdują się jednostki, albo kobiety niedoświadczone, z dzieckiem zgoła obchodzić się nie umiejące, potrzeba zawsze czujnej i umiejętnej kontroli, żeby wychowanie nie doznało uszczerbku.

Przedewszystkiem więc trzeba pociągnąć ojca nieślubnego dziecka do regularnego płacenia alimentów. I pod tym względem wyrobiła się w Lipsku taka praktyka : Gdy się jakieś dziecko nieślubne urodzi, urząd cywilny bezzwłocznie winien o tem powiadomić sąd opiekuńczy i miejską radę ubogich tak, że po narodzeniu dziecko zaraz po wciągnięciu do rejestru niemowląt otrzymuje opiekuna i opiekę lekarską. Jeżeli dziecko w rodzinie matki czy ojca znajduje przytułek bezpieczny, urząd opiekuńczy nie troszczy się o stronę finansową jego wychowania. Gdy matka jest pozbawiona środków do życia, urząd opiekuńczy czerpie z miejskiego funduszu opiekuńczego bez względu na to czy

i kiedy i od kogo należytość zwróconą mu zostanie. Gdy ojciec dziecka uchyla się od płacenia alimentów, urząd w obecności matki udziela mu napomnienia. Częstokroć ażeby się nie stawić przed urzędem i uniknąć kłopotliwej konfrontacji, opieszały ojciec godzi się dobrowolnie z matką i regularnie płaci alimenty. Najczęściej atoli punktualność ojca w płaceniu trwa tylko krótki czas i wówczas urząd opiekuńczy zwraca się na drogę sądową.

Najniższa taksa alimentacyjna wynosi miesięcznie 18—20 marek i 50 marek na opędzenie kosztów w czasie słabości porodowej.

Tak rygor biurokratyczny i prawny sprawia, że alimenty ojcowskie zwyczajnie płyną regularnie i mimo rosnącej ludności miasta prawie milionowego i rosnącej liczby dzieci nieślubnych w ostatnich latach funduszu opiekuńczego nie potrzeba było powiększać. Cały zaś aparat opiekuńczy funkcjonuje tak sprężyście i składnie, że z powodu przewlekłości biurokratycznej żadne jeszcze niemowle nie poniosło na zdrowiu uszczerbku.

Ważną rolę w urzędowym systemie opiekuńczym w Lipsku odgrywają opiekunki albo raczej fachowe pielęgniarzki dzieci. Jest ich razem około 30, a każda z nich dozoruje około 250—300 dzieci za roczną remunerację 500—900 mk. i wolną jazdę tramwajową.

Jaka jest ich działalność? Najprzód zaraz po zawiadomieniu o urodzeniu się dziecka pielęgniarzka ma w ciągu 8 dni zdać sprawę, jak wygląda mieszkanie, gdzie się chowa dziecko, jaki jest stan jego zdrowia i jak się chowa niemowlę?

W piątek popołudniu każdego tygodnia odbywają się w urzędzie opiekuńczym oględziny świeżo pod nadzór podciągniętych niemowląt.

Urząd opiekuńczy wówczas zaroi się od niemowląt i matek opiekunek i wre życiem przyspieszonym. Dziwny naprawdę widok. Tu stoi matka-opiekunka z przybranem niemowlęciem, ażeby je przedstawić, jak regulamin każe, lekarzowi i personalowi opiekuńczemu. Tam stoi matka-opiekunka z przybranem chorem dzieckiem, ażeby je przedstawić głównemu lekarzowi. Tu opiekunka przedstawia po raz pierwszy niemowlę, które

dostało się do opieki publicznej, tam inna opiekunka waży niemowlę, tam znowu urzędnik wciąga niemowlę do rejestru. Tu dziecko syfilityczne wraz z książeczką kontrolną wysyła się do szpitala. W książeczce notują lekarz i pielęgniarka znakami, zrozumiałymi tylko dla wtajemniczonych, co sądzą o dziecku, jaka była dotychczasowa jego opieka, jak się chowało.

Główne jednak zajęcie pielęgniarek miejskich, które otrzymują odpowiednie wykształcenie teoretyczne i praktyczne, polega na bezustannej kontroli i odwiedzinach niemowląt i matek przybranych swego okręgu.

Każde dziecko i każda matka zna swoją pielęgniarke i dzięki tej kontroli, matka niedbała, nieudolna, niepojętna, ciemna, nie utrzyma się długo w służbie Opieki.

Pielęgniarka przedewszystkiem dobrze rozgląda się w stosunkach mieszkaniowych, zanim umieści gdzie dziecko na wychowanie, i bacznie zwraca uwagę na pokarm i higienę i na obchodzenie się z dzieckiem.

Jeżeli dziecko jest zaniedbane, pielęgniarka zarządza zmianę stancyi, a w razie potrzeby wysyła je tymczasowo do domu podrzutków. W czasie gorącego lata, kiedy przedewszystkiem grasują choroby niemowlęce, pielęgniarka odwiedza dwa razy na tydzień każde dziecko. I umiejętna opieka ta sprawia, że zwyczajnie dużo mniej dzieci, na opiece publicznej będących, umiera w miesiącach tych, niż dzieci, otoczonych opieką rodzicielską. Gdzie dziecko nie dobrze się ma, pielęgniarka stara się o opiekę lekarską i czuwa nad tem, by przestrzegano, co lekarz zarządził. Gdzie dziecko dotknięte jest organicznem kalectwem albo jadem syfilitycznym, pielęgniarka zaraz na początku usiłuje zaradzić utajonym niedomaganiom. Ona spostrzeże każdą niemoc dziecka i usiłuje zaradzić wszystkim jego potrzebom, bo wzrok jej bystry, bo przez ręce jej tyle dzieci się przesuwają, bo doświadczenie jej, służbą kontrolną wykształcone, w tej mierze jest wielkie.

Ażeby zaś wychowawczyni zachęcić do tem troskliwszej opieki nad powierzonymi sobie dziećmi, urządza miasto co-

rocznie dwie wystawy dzieci, będących na opiece publicznej i rozdaje premie wzorowym wychowawczyniom.

Tak się przedstawia opieka publiczna nad niemowlętami w Lipsku pod ogólnem kierownictwem Dr. Taubego.

Inny mówca, radca rządowy Paetow z Bremy, ponury rozciąca obraz położenia częstokroć nad wyraz smutnego dzieci nieślubnych dziewcząt z Austrii, przeważnie polskich.

Skuteczną roztoczyć opiekę nad temi pożałowania godnymi istotami, mówił on, trudno bardzo, bo najprzód jak tu dzielnego znaleźć opiekuna, któryby naprawdę troszczył się o dziecko, a powtóre, jak wymódz na ojcu alimentu, niezbędne do utrzymania i wychowania tych dzieci?

Ustawa niemiecka domaga się, aby dla dzieci takich, przebywających w Niemczech, z reguły tylko obywateli austriackich mianowano opiekunami. Sady niemieckie tylko wówczas mają prawo ustanowić z urzędu opiekuna, gdy obce państwo uchyla się od opieki nad dzieckiem. Przeważnie więc cała w tej mierze akcja opiekuńcza urzędu niemieckiego kończy się na tem, że powiadamia się konsula austriackiego o narodzeniu się nieślubnego dziecka.

Gdy dziecko takie zostanie zaniedbane, rząd niemiecki zawsze znajduje się w pewnym kłopotcie co robić? Zastosować wychowanie przymusowe nie idzie, bo nie ma się pewności, że rząd obcy na to się godzi, wydalić dziecka również niepodobna, choćby ze względu na matkę.

Co tedy robić?

Otóż opiekę nad dziećmi temi, mówi referent, wyobrażam sobie w ten sposób: Austria powinna objąć opiekę nad poddanymi swymi i zagranicą. Na doniesienie konsula sąd austriacki niech ustanowi opiekuna, co według ustawy ma prawo uczynić, najlepiej może jakiegoś urzędnika w konsulacie zatrudnionego, któryby spełniał funkcje opiekuna generalnego. Urzędnik taki musiałby z natury rzeczy, chociażby nie był prawnikiem, znać dokładnie przepisy prawa opiekuńczego i władać kilkoma w Austrii używanymi językami, ażeby łatwo mógł się porozumieć z matkami. Wreszcie opiekun ten musiałby być

obywatelem austriackim, bo według prawa austriackiego obco-krajowiec z reguły nie może być opiekunem. Nadto opiekunowi należałoby, jak to już wspomniano, większe przyznać prawo nad dzieckiem wobec matki.

Niekiedy bowiem, dodaje ks. Pollak z Berlina, matka zgoła nie dba i nie troszczy się o dziecko. Jeżeli zaś ktoś zajmie się dzieckiem i wyszuka dla niego uczciwą rodzinę, gotową je adoptować i zająć się jego wychowaniem i zapewnić mu przyszłość, matka wówczas występuje ze swemi prawami i nie daje swego przyzwolenia poprostu z upornej i złej woli. Prawo niemieckie jest pod tym względem ułomne, bo według ustawy opiekun nie uczynić tu nie może, on ma tylko pomagać matce w wychowaniu dziecka.

Otóż mojem zdaniem, mówi ks. Pollack, powinno być inaczej. Być może, że to okrucieństwo, ale uważam za konieczne, aby matkę w takim wypadku o ile możności pozbawiono wszelkiego prawa do dziecka i przelano wszelkie jej prawa na opiekuna. Opiekun urzędowy może przyczynić się do wychowania dziecka tylko wówczas, jeżeli zarządzenia jego będą stanowcze bez względu na fałszywą sentymentalność, która dziecku tylko wychodzi na szkodę.

W Niemczech obok coraz więcej upowszechniających się po wielkich miastach urzędów opiekuńczych, urzęduje nadto w Frankfurcie n. M. opiekuńcze biuro międzynarodowe. I o celach i zadaniach biura tego i jego działalności informuje sędzia Tomforde z Frankfurtu.

Opiekuństwo, mówi on, jako urząd odrębny w dziedzinie dobroczynności publicznej, nie jest instytucją nową. We Francyi podobna instytucja *tutelle administrative* już oddawna wielką odgrywała rolę. W ostatnich atoli czasach dopiero idea rządowego opiekuna poczęła sobie zdobywać obywatelstwo w Niemczech, w Austrii, na Węgrzech i w Szwajcaryi. W Austrii zresztą już na początku 19 w. domy podrzutek miały rządowych opiekunów. W Niemczech obok urzędowych opiekunów powstało w roku 1906 w Frankfurcie n. M. biuro centralne niemieckich opiekunów rządowych, liczące obecnie prawie okrągło 250 człon-

ków. Do biura tego należą obok rządowych opiekunów szereg urzędów ministerjalnych poszczególnych państw, dużo zarządów prowincjonalnych i miejskich, liczne stowarzyszenia krajowe i zagraniczne i prywatne osoby. Zakres prac biura wkrótce ogromnie się rozszerzył. Głównym terenem pracy jego są przede wszystkim dochodzenia prawne zagranicą i co zatem idzie, międzynarodowa działalność wywiadowcza, która nadszpodziewanie się rozwinęła i bardzo rozszerzyła. Idzie tu o sprawy, które nawet znawcom prawa zagranicznego mniej są znane, i dla których z tego powodu fachowego przedstawiciela często trudno znaleźć. Dla wszystkich urzędów opiekuńczych liczba pretensyi prawnych, których z dobrym skutkiem zagranicą dochodzić można, znaczy dużo bardzo. Zresztą już sam fakt i myśl, że ucieczką zagranicę nikt nie uchyli się od obowiązku płacenia alimentów, wpływa dobrze na dobrą wolę ojca nieślubnego dziecka. I pod tym względem biuro już zebrało i zestawilo odnośne przepisy prawa materyalnego i procedury sądowej wszystkich prawie państw europejskich i wielu krajów zaeuropejskich. Z czasem pole pracy biura jeszcze więcej się rozszerzy. Rzecz to pocieszająca, że wszędzie idea ochrony dziecka wzmaga się i zyskuje na znaczeniu, że wszędzie podejmują się próby, żeby współpracować i dopomagać w tym kierunku. Świeżo w Szwajcaryi podjęto usiłowania, żeby z pomocą państwa zorganizować międzynarodową organizację centralną dla ochrony dziecka. Biuro frankfurckie z szczególną radością powitało nowy ten plan i spodziewa się, że będzie to dalszy krok na drodze rozwoju ochrony dziecka.

A teraz jak się przedstawia opieka publiczna nad niemowlętami w Austrii?

Podstawą opieki indywidualnej, mówił sekretarz ministerjalny Müller, jest w Austrii zawsze związek rodzinny.

Gdzie niema rodziny albo gdzie węzły związku rodzinnego się rozluźniły, okazuje się potrzeba opiekuństwa urzędowego. Potrzeba takiej instytucyi rzuca się w oczy przede wszystkim w dziecięcych zakładach publicznych. Dlatego też dekret cesarski z roku 1822 ustanawia w publicznych zakładach pod-

rzutków opiekuna zakładowego. Instytucja ta atoli dopiero w ostatnich latach poczęła w Austrii wchodzić w życie z chwilą, gdy w domach podrzutków w Wiedniu, Gracu i Pradze ustanowiono urzędy opieki prawnej, mające dochodzić sędownie praw alimentacyi. W ten sposób pomniejszyły się znacznie koszty utrzymania ze środków publicznych.

Ale urzędy opiekuńcze jeszcze w innym kierunku rozwijają wpływ dobroczynny przez to, że domagają się legitymacyi dla dzieci i wpływają na matki, by same pielegnowały swoje dzieci. Obecnie we Wiedniu otoczono opieką rządową 7600 dzieci w całej Austrii 28000 dzieci. W Austrii jest 8 miejskich urzędów ochrony dzieci, 23 okręgowych urzędów opiekuńczych i przeszło 500 opiekunów generalnych, ustanowionych przez gminy albo stowarzyszenia.

Socyalny rozwój czasów naszych a przedewszystkiem mobilizacja ludności robotniczej sprawiły, że instytucja opiekunów zawodowych mocą stosunków się rozszerza. Opiekun indywidualny w dzisiejszych trudnych warunkach z trudem ledwo sprosta swemu zadaniu. Brak odpowiednich i chętnych opiekunów indywidualnych stworzył instytucję opiekunów generalnych. Instytucje takie za wzorem Niemiec organizują przeważnie administracje gminne po części w połączeniu z miejskimi urzędami ochrony dzieci. W tych też instytucjach opiekuństwo zawodowe rozwinęło się najdoskonalej (w Brünn, Morawskiej Ostrawie, Wiedniu i t. d.) Są to urzędy, które składają się z urzędników oraz sił nadzorczych i opiekuńczych. Zadaniem ich jest bronić pupilów swoich pod względem prawnym i roztoczyć nad nimi opiekę osobistą. I pod tym względem one dużo lepiej spełniają swoje zadanie, niż opiekun indywidualny mógłby to uczynić. Nie powinno być jednak przeciwieństwa pomiędzy opieką rządową a indywidualną, ale raczej obie strony mają się nawzajem uzupełniać. Jeden bowiem jest cel wspólny : udoskonalenie ochrony opiekuńczej.

Dr. Ziegler, kierownik krajowego domu niemowląt we Wiedniu, mówił przekonywująco o wyższości wychowania indywidualnego niemowląt zaniedbanych nad wychowaniem zakładowem.

Karmienie dzieci piersią matki — oto jego uwagi — należy na wszelki sposób radą i czynem popierać. Dziecko trzeba o ile możliwości umieścić u matki albo jej krewnych lub znajomych, albo, jeżeli ojciec dziecka w dobrym jest porozumieniu z matką u jego krewnych. Trzeba dbać o to, żeby każda matka mogła swoje dziecko zaraz po urodzeniu, jeżeli sama nie może go zatrzymać przy sobie, dać gdzieś na wychowanie do porządnej rodziny. Gdy dziecko jest zdrowe, opieka indywidualna dużo jest lepsza niż opieka w zakładzie. Opieka tzn. „na garnuszku“ na wsi jest nie tylko tańsza, lecz daje nadto dziecku lepsze i zdrowsze wychowanie i zapewnia mu lepiej przyszłość.

Opiekę w ochronach i zakładach dziecięcych należy ograniczyć do wypadków trudnego wychowania albo choroby, albo ułomności fizycznych. Gdzie są kolonie wychowawcze i największe urzędy opiekuńcze mogą zajmować się daleko idącą opieką indywidualną. Opieka nad dziećmi a szczególnie nad niemowlętami najlepiej rozwija się pod kierunkiem wielkich ciał administracyjnych (krajowych lub gminnych), które w tym celu wszystkie inne instytucje dobroczynne zaprzadz mogą do pomocy. Opieka prawna dzieci powinna iść w parze z opieką osobistą.

Radea sądu krajowego Milcinski z Lublany mówił o opiece zaniedbanych dzieci w miastach średnich.

Średnie i drobne miasta nie zawsze stać na stworzenie osobnych urzędów sierocych i opiekuńczych, i wówczas ważną mają rolę do spełnienia sądy opiekuńcze.

Ażeby sądy mogły odpowiedzieć należycie temu zadaniu, należy utworzyć osobny oddział opiekuńczy, w którego zakres działania wchodziłyby wszystkie sprawy dzieci opuszczonych, zaniedbanych i nieślubnych. Obowiązki zaś miejskiego urzędu opiekuńczego spełniać mogą opiekunowie generalni, którzy, choć z zasady niepłatni, za usługi swoje otrzymują pewne wynagrodzenie przez przekazanie im przez sąd jakiegoś opiekuństwa tustego albo administracji przymusowej i t. d. Miasto zaś ze swej strony i stowarzyszenia ochrony dzieci przyznać im powinny jakąś remunerację.

Obok opiekunów generalnych wskazaniem jest ustanowić stałą opiekunkę, któraby pełniła kontrolę nad wychowaniem dzieci nieślubnych i na utrzymaniu będących, wskazywała na braki i niedostatki wychowania, wyszukiwała poczeiwe rodziny, gdzieby można umieścić dzieci i t. d. W Lublanie pełni urząd ten doskonale z ramienia towarzystwa ochrony dzieci siostra miłosierdzia.

Niekiedy można też biedne dzieci bezpłatnie umieścić u rodzin bezdzietnych, które je adoptują, dzieci zaś większe w czasie wakacji wysłać na wieś, gdzie znajdą zatrudnienie i utrzymanie.

Po ożywionych dyskusjach i wyczerpaniu programu zamknął wiec przewodniczący hr. Trauttmansdorf krótkim przemówieniem, w którym reasumuje wyniki obrad i wskazuje zarazem trafnie i z naciskiem na niebezpieczeństwa, wiążące się zwykle z opiekuństwem rządowym.

Wszyscy jesteśmy, mówi on, głęboko przekonani o doniosłości opiekuństwa urzędowego. Z ust kompetentnych słyszeliśmy jakie formy instytucja ta przybrała w Niemczech, ale też z drugiej strony cieszę się, że po stronie austriackiej również myśl tę, powiedziałbym, prawie jednomyślnie podjęto. W Austrii uważamy opiekuństwo indywidualne za podstawę, za ważniejsze, bo ono stosuje się więcej do potrzeb osobistych pupila. Tam wszelako, gdzie opiekuństwo indywidualne nie odpowiada swemu celowi, należy bezwarunkowo opiekuństwo urzędowe wprowadzić.

Pragnąłbym jednak głośno i wyraźnie przestrzedz przed niebezpieczeństwem, które wiąże się z opiekuństwem urzędowym, mianowicie przed szablonem i biurokrytzmem. Przywiązuję też wielkie znaczenie do tego, że praca kobiet w dziedzinie tej jest niezbędna i konieczna. I tu, zdaje nam się, dotknięto strony zasadniczej w sprawie wychowania zaniedbanych niemowląt, która z toku obrad urzędniczych z natury rzeczy zostało pominięta, mianowicie sprawę bezdusznego biurokrytizmu i rozszerzenia praw i działania państwa w dziedzinach, w których ono z natury rzeczy i ograniczać i krępcwać musi — nietykalne

prawo jednostki i rodziców. Wszelkie ograniczanie w tym kierunku praw rodziców i zacieśnianie opieki indywidualnej, wszelkie pomnażanie nowych urzędów tam, gdzie niezbędna i konieczna potrzeba nie rzuca się w oczy, jest krokiem naprzód na drodze upaństwowienia wychowania dzieci i wzmożenia potęgi i znaczenia biurokracyi państwowej.

Ale jest tu jeszcze wzgląd inny dużo ważniejszy. Dotychczas w sprawach opiekuńczych zawsze przestrzegano ściśle, żeby nie było żadnych różnic wyznaniowych pomiędzy prawami dziecka a religią opiekuna. Przy urzędowym opiekuństwie prawa ojcowskie obejmuje władza, która z natury rzeczy jest międzywyznaniowa. Kto więc ma dbać o religijno-moralne potrzeby dziecka? I to druga ciemna strona opiekuństwa rządowego.

Ks. Leonard Lipke.

Z powodu setnej rocznicy urodzin Dickensa.

Jestto dowodem prawdziwego talentu, jeżeli wpływ autora przejdzie granice własnego narodu i rozleje się szeroką falą po dalekim świecie. Świadczy to przedewszystkiem, że pisarz tworząc swe dzieła jedynie z rysów, dostarczanych mu przez najbliższe, najlepiej znane mu otoczenie, umiał przeniknąć przez powłokę, jaką stanowią cechy narodowe i społeczne, i dotarł do prawdziwego człowieczeństwa, jakie kryje się w każdej duszy ludzkiej. Świadczy to, że problemy czysto ludzkie (a one to są przecież zasadniczymi ogniwami życia) rozwiązywał nie ze stanowiska psychologicznej tezy ani też pod kątem narodowych przekonań, ale jako człowiek, jako bliźni, obdarzony tylko subtelniejszą od innych intuicją. Niezaprzeczenie jednak warunki chwili i otoczenie wpływają na samą formę rozwiązywania najżywotniejszych kwestyi. Szekspir, który żył w XVI. wieku, wieku indywidualizmu i żądzy czynu, wzmożonej jeszcze właściwą rasie anglosaksońskiej energią, zagadkę życia społecznego rozwiązywał w „Historyach“ napół nieświadomie, a z całą świadomością w „Hamlecie“ i „Burzy“, — jednym pojęciem: czyn. W ten sposób zbliżał się najwięcej do etyki chrześcijańskiej, która z całym naciśkiem podkreśla znaczenie czynu — do tego charakterystycznego wykładu, jaki w epoce żadnej czynu na wielką skalę daje pierwszym słowom Ewangelii św. Jana genialny Goethe, gdy je przekształca na: „*Am Anfang war die Tat*“.

Inne to były czasy, kiedy tworzył swoje powieści Karol Dickens, który jest niejako dalszym ciągiem idei, snującej się przez literaturę angielską od XVI. wieku. Nie był to już okres tworzenia się narodu i urastania na potężne państwo polityczne; był to przeciwnie czas wewnętrznych reform, społecznych przewrotów, które stały się dla Anglii żywotną kwestyą po ostatecznem zakończeniu napoleońskiego epizodu. Dla epoki tej, niemniej ważnej w rozwoju pojęć społecznych Anglii, jak panowanie królowej Elżbiety, nie wystarczało już szekspirowskie słowo czynu; trzeba było zacieśnić horyzonty, bo nie o cały naród chodziło, ale o stosunek wzajemny klas narodu; trzeba było postawić ideał nieco bliższy, odpowiedni walce klas społecznych, ideał miłości chrześcijańskiej. Można by nazwać Dickensa „arcy-chrześcijańskim“ pisarzem, gdyby określenie to nie było tak zużyte i nadużyte tytułem francuskich królów.

Miłość ta nie jest pojęta sentymentalnie: nie jest ona ani pobbazaniem, tą najłatwiejszą formą miłości bliźniego, tak często prowadzącą do złego — ani też nie jest jedynie poświęceniem się, do którego jesteśmy tak skłonni, poświęceniem się bez pytania, czy wogóle w danym wypadku poświęcić się było warto. Miłość bliźniego u Dickensa — to zarazem największa sprawiedliwość, to zarazem najwyższa mądrość, która umie odróżnić prawdziwe dobro od rzekomego; której za kryterium w tym względzie służy wartość duchowa i życiowa człowieka. Etyka powieściowa Dickensa — jest najwierniejszem odbiciem istotnych zasad etyki chrześcijańskiej, zawartej w Piśmie św., — jestto może wpływ kultury religijnej Anglii, gdzie taką ważną rolę odgrywa w wychowaniu i kształceniu młodzieży Biblia, Stary Testament niemniej od Nowego. Z pojęciem św. Jana: „*Deus caritas est*“ łączy się to drugie, zasadnicze pojęcie Starego Zakonu o Bogu — najwyższym mścicielu, które w światopoglądzie Dickensa staje się nieubłaganą konsekwencyą, nieuniknioną karą, choć często przychodzącą późno i nieoczekiwanie. Charakterystycznym dla szerokich horyzontów etyki Dickensa jest, że do powieści swoich nie wciąga on wcale kwestyi wyznania, tak ważnej wogóle dla społeczeństwa angielskiego. Osoby jego wyznają jakąś re-

ligię, ale Dickens, tak jak Szekspir, nie wspomina o niej nigdy wyraźnie — i to właśnie świadczy najlepiej, że Dickens umiał patrzeć głębiej w dusze, widzieć ludzi poza Anglikami, których przedstawia.

Jeżeli pominiemy kwestyę wyznania, która, choć jest zmienną dla angielskich stosunków, przecież z powodu swej odrębności tylko angielskich czytelników interesować może, to wogóle społeczeństwo to nadaje się świetnie na materiał do poważnej powieści. W przeciwieństwie do wszystkich prawie państw kontynentu ostatecznym czynnikiem w rozwoju społecznym w Anglii nie jest urząd, państwowe lub prawne urządzenie, ale prywatny człowiek, którego dobrobyt osobisty i znaczenie zależą tylko od jego osobistych przymiotów, od jego pracy i energii. W takich warunkach społecznych rozwija się charakter najlepiej; wszystkie złe i dobre strony występują wyraźniej i jaskrawiej, dochodząc często do dziwactwa i karykatury. Społeczeństwo, zostawione niejako samemu sobie, musi dbać samo o zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb; to też jest przyczyną wyspecjalizowania przeróżnych zawodów, nieznanych prawie na kontynencie — i wynikających z tego, często dziwacznych, zajęć i zamiłowań. Nigdzie też może nie znachodzi się takich sprzeczności, tylu odcieni człowieka jako członka społeczeństwa, od najdzielniejszych pracowników — i pełnych energii i poświęcenia filantropów do najwyrafinowańszych pasożytów, a nawet brutalnych egoistów.

Takie właśnie warunki sprzyjają rozwojowi powieści. Dostarczają jej przedewszystkiem nieprzebranej galeryi oryginalnych typów, pozwalają typy te oświetlić z różnych stron; dostarczają jej całego mnóstwa żywotnych tematów, tak, że powieść angielska nie potrzebuje być ani rozprawą na temat ogólnospołeczny, ani jedynie historią miłości, ani wyłącznie satyrą polityczną. Ale ważniejszym od tych dwóch względów jest ten, że w takich warunkach powieść przestaje już być zbytkownym artykułem kulturalnego świata, a staje się koniecznością, zyskuje rację bytu i posłannictwo. W społeczeństwie angielskiem, w którym prywatne życie łączy się tak ściśle z publicznem,

każdy musi więcej niż gdzieindziej dbać o swoją opinię, oparty wyłącznie tylko na sobie; każdy musi być sam sumiennym sędzią swoich czynów i czynów drugih i ważyć roztropnie zasady etyczne, aby zbytnią surowością nie krzywdzić drugih, zbytkiem pobażania sobie i drugim nie szkodzić. Powieść angielska od samych swoich początków jest doradcą etycznym społeczeństwa, jest stróżem moralnej wartości ducha narodu, wskazuje ideały i wytyka błędy, idąc za wzorem „Spectatora“, którego można uważać za powieść w zaròdku, i za Richardsonem, który w „Pameli“ miał na oku wyraźnie wytknięty ideał społeczny. Do dziś dnia nie straciła powieść angielska poczucia swego ważnego posłannictwa. Prawda, że dla tak olbrzymiego miasta, jak Londyn, i przy angielskim systemie domowego życia, potrzeba całej masy lektury i że w magazynach i tanich wydawnictwach rozchodzi się mnóstwo rzeczy bez wartości, ale powieść najwybitniejsza, powieść, należąca do literatury, o której się powszechnie rozprawia, nie traci kontaktu ze społeczeństwem, spostrzega każdy objaw rozwoju życia, każdy znak pojawiającej się choroby społecznej — i zjawia się odrazu przed oczami czytelników, opowiadając im o tem obiektywnie lub karcąc dotkliwą satyrą. Kiedy w ostatnich czasach przyszła fala dekadentyzmu na pewne sfery społeczne Anglii, Robert Hugh Bekson oskarżył go publicznie w „Sentymentalistach“ i wskazał środki ratunku; a rozpanoszone, zmaterjalizowane do ostatnich granic mieszczaństwo londyńskie chłosta boleśnie najlepszy może z dzisiejszych powieściopisarzy angielskich, John Galsworthy, w swoim pomnikowym dziele: „*The Man of Property*“.

Dickens rozumiał — może lepiej jeszcze niż inni — ważność swego posłannictwa, jako powieściopisarza, zwłaszcza w takiej doniosłej dla Anglii chwili reform społecznych. I może większe, niż inni, miał prawo do wytykania społeczeństwu błędów, wskazywania mu dróg reformy. Miał to prawo, przeżywszy ciężkie dzieciństwo i młodość, w czasie których nietylko własnymi oczyma patrzył na różne braki społeczne, np. na więzienie, w którym siedział jego ojciec z powodu długów, ale i sam na

własnej osobie doznawał złych skutków angielskich urzędzeń, choćby z czasów swej pracy w fabryce czernidła. Miał to prawo, jako człowiek, obdarzony prawdziwą życiową energią, właściwą brytyjskiej rasie, która pozwoliła mu wydostać się z tych ciasných i trudnych warunków i własną nieustraszoną pracą stać się jednym z najznakomitszych pisarzy świata. A więcej może, niż te dwa względy, nadawało mu to prawo subtelne poczucie etyczne, które mu i siebie samego pozwalało dobrze ocenić.

„David Copperfield“ to na poły autobiografia. W niej to, tej najlepszej powieści Dickensa, znajdziemy sąd nad samym sobą, nad pewną lekkomyślnością, wypływającą ze zbytku energii, która się świata nie lękała i nie chciała się z nim liczyć. Przejawem tej lekkomyślności życiowej jest małżeństwo Dawida z Dorą, młodziutkiem jasnym stworzeniem, które jednak zupełnie nie pojmowało życia, a w mężu nie mogło znaleźć nauki, wprowadzenia w życie, bo on sam za młody był na to i za niedoświadczony. W stosunek ich, choć począł się z najlepszej, najczystszej miłości, zaczyna się wkładać nuta nieporozumienia, lekkiego zawodu, zaczyna się powolne oddalanie się od siebie. Dawida nie przeraża taki stan rzeczy, jemu wystarcza jego praca literacka, marzenia o sławie; ale w duszy Dory tworzy się coraz większa pustka i opanowuje ją smutek życia. Ten smutek, wynikły z lekkomyślności Dawida, który nie chciał się liczyć z następstwami swego małżeństwa, staje się poniekąd przyczyną śmierci Dory — śmierci, która jedynie mogła rozwiązać życiowe nieporozumienie.

Żoną jego drugą zostaje potem Agnieszka, przyjaciółka lat dziecinnych Dawida, dickensowski ideał kobiety. Jestto spokojna, cicha, świadoma dobrze swego celu kobieta, która oddaje całe życie swoje drugim, najpierw ojcu, potem kochanemu wierznie i cicho Dawidowi. Spokój i roztropność, świadomość każdego swego kroku życiowego, kierowanego chęcią służenia drugim — to są rysy charakteru, które dla Dickensa rozstrzygają o wartości człowieka. Nie wystarcza ani dobroć sama, bo Dawid przecież jest dobry i szlachetny do głębi duszy; nie wystarcza miłość, która nie ocenia swoich kroków — tem mniej wystarcza

sama energia, która nie hamowana poczuciem etycznym, spowodowała nieszczęście, jak np. w postępowaniu Steerforth'a, przyjaciela Dawida; ani też sama roztropność, zwłaszcza gdy rządzi nią najskrajniejszy egoizm, jak w duszy Uriah Heep'a. Nad całym tym światem nieszczęść i ułomności, źle kierowanych uczuć i popędów, unosi się cicha postać Agnieszki, która zamyka książkę, jak jakiś mistyczny obraz wszystkiego, co najpiękniejsze, co najdroższe, najwięcej wartę w życiu.

„Oto teraz, kiedy kończę moją pracę, pokonawszy gorące pragnienie, żeby żyć jeszcze trochę z temi postaciami, twarze ich rozplywają się. Tylko jedna twarz, świetlana, jak to światło niebieskie, w którym widzę wszystkie inne przedmioty, unosi się nad nimi i poza nimi wszystkimi. I ta twarz pozostaje. — „Odwracam głowę i widzę ją nad sobą, w całej jej pięknej pogodzie. Lampa moja przygasa, bom pisał głęboko w noc; ale jej drogie oblicze, bez którego byłbym niczem, towarzyszy mi wiernie.

„O Agnieszko, o duszo moja, niech twe oblicze będzie ze mną, gdy naprawdę życie kończyć będę; niechajże, gdy rzeczywistość rozplywać się będzie, jak te cienie, które teraz w przestrzeń odprawiamy, niechaj wtedy znajdę ciebie przy sobie, wznoszącą dłoń ku niebu“.

Można śmiało powiedzieć, że ten ideał roztropności towarzyszy Dickensowi od samego początku jego twórczości. Aby uniknąć nieporozumienia, chcę zaraz tutaj zaznaczyć, że słowa „roztropność“ nie używamy tutaj w znaczeniu, nadawanem mu dzisiaj w życiu codziennem. Ideał roztropności to nie zwykła praktyczność życiowa, ostrożność czy przebiegłość, nosząca różną mianą — od oportunizmu do utylitaryzmu — ideał ten to jedna z czterech cnót kardynalnych, które według etyki chrześcijańskiej, znającej nawskroś naturę ludzką, normują doskonale stosunki społeczne. Jak wiara, nadzieja i miłość zawierają w sobie wszystkie momenty indywidualnego życia człowieka, tak cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo wyczerpują zupełnie wszystkie normy życia społecznego. W światopoglądzie Dickensa, który, jak jeszcze raz powtarzam,

jest najdoskonalszem wcieleniem etyki chrześcijańskiej, cnoty te odgrywają zasadniczą rolę, a wśród nich największą ideał roztropności — świadomości swych życiowych kroków; ideał wskazywany również przez dwóch największych świata twórców, przez Szekspira w postaci Prospera i przez Goethego w sławnem zdaniu, że „*in der Beschränkung zeigt sich erst der Meister*“.

Niemal bezwiednie przejawia się on w postaci Sama Wellera, służącego p. Pickwicka, pełnego humoru, zawsze gotowego z dobrą radą, oddanego szczerze swemu panu. Bo już i na Samie Wellerze, poza jego dowcipami i pogodnym światopoglądem, widać dobrze ten drugi zasadniczy rys, którego Dickens od ludzi wymaga: dobra wola dla drugich, szczerą chęć służenia im słowem i czynem. Tylko — o ile w samym p. Pickwicku te przymioty duszy sprowadzają raczej tragicomiczne sytuacje wskutek braku rozwagi życiowej dobrotliwego „filozofa“, — Sam staje się prototypem wszystkich dzielnych bohaterów powieści Dickensa, dzięki temu, że swą życzliwością dla drugich potrafi umiejętnie kierować.

Począwszy od „Pickwicka“, który powstał jako powieść prawie mimowolnie, gdzie różne typy ludzkie dostały się niejako przypadkowo, w każdej powieści Dickensa powtarzają się w coraz to innem oświetleniu trzy zasadnicze grupy jego postaci: pocziwych niedołęgów, ludzi o silnej woli i egoistów, za wszelką cenę dążących do własnego dobra. Typem tych pierwszych jest np. taki Micowber z „Copperfield'a“, w którego Dickens przełał całą pogodną bezradność swojego ojca, nieudolność przystosowania się do danej chwili i pełne patetyczności wybuchy i marzenia. Takim niedołągą, którego jednak trzeba kochać z całej duszy, jest Robert Wilfer, ojciec Belli, bohaterki z „Our Mutual Friend“, nieskończenie łagodny i umiejący się szczerze cieszyć każdą najdrobniejszą radością. Jest ich wiele, bardzo wiele u Dickensa, który ma dla nich uśmiech pobłażania i prawdziwej przyjaźni, o ile nie są szkodliwymi przez swe niedołęstwo. Dla takich ma słowa pogardy i szyderstwa, jak np. dla Harry Skimpole w „Bleak-Housie“, który uważając się ciągle za dziecko w sprawach materyalnych, umiejętnie usuwa się od kłopotów

zyciowych, zrzucając je na swoją rodzinę. A i dla Micawbera nie zostawia Dickens miejsca w swoim świecie — wysyła go do Australii, poza obręb swojego świata, który należy tylko do dzielnych, obdarzonych prawdziwą energią twórczą, skierowaną ku dobru bliźnich.

Z samej natury rzeczy muszą te ostatnie typy grać podrzędną rolę w powieści. Nie przechodzą one długich walk wewnętrznych; silna ich wola potrafi odrazu ująć sytuację i rozstrzygnąć dylemat, naturalnie zawsze w kierunku dodatnim. Ich wystąpienie na zewnątrz jest zawsze czynem — rzadko też mają sposobność okazać wewnątrz swej duszy, bo na czyn tak wiele miejsca na świecie niema. Życie zaś ich codzienne nie nadaje się do powieści — jest tylko wiernem, a umiejętnem spełnianiem obowiązków — stąd wystarczy ich tylko raz na tle takiego życia pokazać, a odrazu poznajemy ich wartość. Taką dodatnią, w całym znaczeniu tego wyrazu, postacią jest Mark Tapley z „Martina Chuzzlewita“, Agnieszka z „Dawida Copperfielda“, Ewa Summerson z „Bleak House'u“, Rokesmith z „Our Mutual Friend“, Walter z „Dombey and Son“. Oprócz nich jeszcze całe mnóstwo — taki Jarndyce („Bleak House“), trochę dziwak, o prawdziwie szlachetnym sercu; taki Boffin, mądry swoją szlachetną prostotą. Do nich też należy zwycięstwo. Zamknięcie powieści Dickensa to sąd ostateczny na wszystkie główne postaci — sprowadza on je zwykle wszystkie razem i rozdziela po kolei pomiędzy nie nagrody i kary.

Ukaranymi są wszyscy źli, których Dickens ma przebogatą galerię. Zło jest problemem ciekawszym niż dobro, choćby dlatego, że się więcej rzuca w oczy. Jako siła negatywna, opierająca się naturalnemu rozwojowi wszechrzeczy ku doskonałości, daje się silniej odczuć w swoich objawach, niż dobro, które, jako tworzenie pozytywne, zanika, niejako roztapia się w życiu, dążącem w tymże samym kierunku. Z tego samego powodu dobro ma znacznie mniej form, niż zło, które jest niemal tak różnorodne, jak samo życie. I u Dickensa, — który, jak mało kto, rozumiał istotę zła, jako przeszkody w rozwoju życia, jako pohańbienia najdoskonalszej rzeczy na świecie, czynu, — zło

znajduje swój wyraz w całym szeregu postaci, w najrozmaitszych odcieniach.

Jest tam, zaraz w pierwszym okresie literackiej działalności Dickensa, naczelnik bandy złodziei, prawie że demoniczny, Żyd Fagin („Olivier Twist“); jest Uriah Heep, wcielenie podłego egoizmu, pracującego przemysłnie na zgubę dobroczyńcy („David Copperfield“); jest Dombey ojciec, którego jedyną ideą jest potęgą własnego domu handlowego, który niszczy dla niej szczęście drugich, odpycha od siebie serce córki, tylko dlatego, że ona nie może prowadzić firmy. Przez jedną z ostatnich powieści „Our Mutual Friend“ przesuwa się kilka ujemnych typów, jak Rider, Blackstone, Tom Fledgeby, Alfred Lammle, odgrywających mniejszą rolę; w „Bleak Hous'ie“ stary prawnik Tulkinghorn, trzymający w ręku tajemnicę procesu, przedłuża go dla własnej korzyści, niszcząc życie i dusze ludzi wien zawiśniętych; w „Martinie Chuzzlewicie“ obok opętanego chciwością Jonasza Chuzzlewita i oszusta na wielką skalę, Montague, wystawia Dickens posag obłudzie w postaci nieśmiertelnego Pecksniffa. To tylko najgłówniejsi przedstawiciele wad społecznych, jest ich w 20 tomach powieści Dickensa znacznie więcej; a choć nie odgrywają głównej roli i są tylko ubocznymi, epizodycznymi figurami, każda z nich jednak ma charakteryzować jakąś ujemną cechę ludzkiego charakteru. Wszystkie te postaci są ujęte jedynie z punktu widzenia etycznego: o ogólną psychologię każdej osoby nie chodzi Dickensowi wcale. Być może, że są one nawet nieprawdziwe psychologicznie; dla autora i dla nas wystarcza jednak to, że należą do kategorii „ludzi złych“ i że rozwój i przebieg jakiegoś grzechu czy zbrodni maluje się przed nami w jaskrawej formie, dzięki temu, że dusze tych ludzi są jak gdyby pozbawione wszelkich innych cech. Dickens nie uwzględnia żadnych odruchów w ich duszy, któreby nie należały do ich zasadniczej wady, zaklina w nie występki w jego najskrajniejszej formie i opisawszy go obiektywnie, jako przykład, karze go według sprawiedliwej miary.

Miarą tą jest dla Dickensa szkoda, jaką występki ten wyrządza życiu społecznemu; im więcej zepsucia i przewrotności

wnosi dany błąd w życie, tem ostrzejsza spotyka go kara. W ślad za tem idzie i sam sposób kary. Spada ona na winnego niespodzianie, gdy oczekiwał właśnie dopięcia swoich celów, a przecież przygotowana ona już oddawna — sam winowajca ją sprowadza przez jakąś omyłkę w rachunku, jakiś fałszywy krok, jakieś niedopatrzenie. Życie, którego podstawą jest dodatni czyn, mści się za znieważenie jego szlachetności. Mimowoli przychodzi na myśl sokratesowski argument w „Apologii“: „Czyż mógłbym być tak niemądry, aby rozmyślnie psuć młodzież? kto psuje swoje otoczenie i stara się ludzi złymi czynić, sam sobie szkodzi“. W Dickensie jest dużo tej surowej, praktycznej cnoty Sokratesa. Nad tymi, których karze surowo, nie roztkliwia się, nie mówi o ich poprawie, nie rzuca światła na ich przyszłość — schodzą z kartek powieści, jako ludzie złamani, zniszczeni materyalnie, bez żadnej nadziei polepszenia bytu, często strąceni na dno nędzy. W tym braku litości czuć pogardę Anglika dla wszystkiego, co podłe, czuć bezwzględność jego dla kląmstwa i obłudy. Charakterystycznym rysem jest także, że prawie zawsze dostają się winowajcom oprócz kary moralnej, także zwykłe razy fizyczne: przebija w tem gorący temperament Dickens, który chętnie daje folę oburzeniu w geście; jest w tem trochę — na pół nieświadomego może — pojęcia, że „takich“ ludzi najlepiej karze się pięścią — a może także trochę z Anglika, tak lubiącego bokowanie.

Nawskróś angielskim, zarówno w przejęciu się nastrojem Bożego Narodzenia, jak i w fantastyczności swego przedmiotu, jest jeden z najpiękniejszych utworów Dickens „*A Christmas Carol*“. Napisana od jednego rzutu ręki, w dwa tygodnie, jest ta krótka fantastyczna powiastka *credo* życiowem autora, który, jakgdyby nie mając w danej chwili tematu, a przynaglony przez wydawcę, wyrzucał na papier treść swojej duszy. Zawiera w sobie całą głębię chrześcijańskiej miłości świata, całą prawdę życiowej mądrości, opartej o zdrowe zasady etyczne. Przytem fantazyja autora porywa nas; musimy się razem ze Scrooge'm, wiedzionym przez ducha swojego zmarłego współnika, Marley'a — oglądamy jego młodość i szczęście, stracone przez chciwość; dziwimy się

razem z nim, że tak jasny i wesoły, choć ubogi jest dom jego najskromniejszego pisarza; patrzymy z niedowierzaniem na szczęśliwe chwile w domu jego niezamożnego synowca; razem z nim przerażamy się jego opuszczeniem przy śmierci i wreszcie razem z nim cieszymy się tak szczerze z nadchodzącego dnia Bożego Narodzenia, w którym Scrooge nawrócony niesie wszystkim to, na co go tylko stać. Po ludzku przemawia do ludzi Dickens — przemawia do nich wizją szczęścia drugich i marą nędzy własnej — i tą prostą, z serca płynącą mową działa na nas, jak najserdeczniejszy przyjaciel, który nie surowemi słowami, ale z uśmiechem dobroci na ustach udziela nam dobrych rad, wyluszcza nam treść życia społecznego. Niema pewnie na świecie więcej chrześcijańskiego dzieła, napisanego na cześć najpiękniejszego święta w roku — jest to też jedyne, zdaje się, dzieło, które w uznaniu swoich zasług doczekało się wydania w rękopisie, sfotografowanym strona za stroną, aby wszystkim dostało się coś realnego z tej duszy, która zakłęła tyle piękna duchowego w tę krótką opowieść. *

„A Christma Carol“ jest zarazem najlepszym przykładem umiejętności, z jaką Dickens zmusza nas do uwierzenia w prawdziwość swego świata. Umiejętność ta jest konieczną, gdyż świat ten nie tylko nie jest fotografią życia, ale wogóle i co do typów jest możliwie daleki od spostrzeganych przez nas szczegółów w życiu codziennem. Mogłoby się jeszcze nam, ludziom z kontynentu, zdawać, że są to wpływy angielskiej kultury i stosunków życia, ale sami Anglicy, ich krytyka literacka stanowczo twierdzi, że jestto świat zupełnie odrębny, świat Dickensa, w którym jednak obowiązuje wszystkich ludzi ścisła, nieubłagana konsekwencya dickensowskiego światopoglądu. I inaczej być nie mogło. Dickensa nie obchodzą problemy psychologiczne, któreby roztrząsały najdrobniejsze odruchy dusz — jednostek; on zajmuje się jedynie problemami etycznymi. Ludzie jego, ich stosunki i czynności to nie są jakieś interesujące zagadnienia życiowe lub psychiczne — są to niejako przykłady na jego etyczne zasady, na jego naukę, której wartość osądza się odrazu

przy czytaniu jego powieści uczuciem prawdziwej, szczerzej radości.

Dla takich celów musiał Dickens stworzyć sobie świat i znalazł go w środowisku najodpowiedniejszym do tego, w warstwie drobno-mieszczańskiej londyńskiej. Ludzi tych znał dobrze, i jako znajomych ojca, małego urzędnika cłowego, i jako własnych pryncypałów i kolegów w czasach chłopięcej pracy. W warstwie tej, nieotartej jeszcze kulturą konwenansów, wszelkie uczucia, namiętności i dobre porywy, znajdują silniejszy wyraz, niż w sferach wyższych. U ludzi z tych kół, u drobnych sklepikarzy i rzemieślników, robotników z nad Tamizy, mieszkańców londyńskich ciasnych przedmieść, wola działa szybciej i energiczniej, są oni skorsi do czynu, któremu nie przeszkadza nabyta w szkołach i wychowaniem refleksya. A właśnie namiętności i czynu, na którymby się one przejawiały, potrzebował Dickens do swoich powieści. Charakter jego postaci jest zawsze prostolinijny — jestto, jakgdyby Dickens dusze swych bohaterów obierał z wszystkich cech pobocznych, zostawiając tylko jedną zasadniczą cechę, zapełniającą całą duszę i regulującą całe postępowanie. Akcja zaś, tem więcej skomplikowana, im prostsze są charaktery, pełna jaskrawych scen, dochodzi czasem niemal do progu powieści kryminalnej — że jednak powieść Dickensa nigdy tak nisko nie schodzi, zawdzięcza to głębokiej myśli autora, która w każdym dziele unosi się, jako najgłówniejsza treść jego.

* * *

Inną rzecz, jeżeli zechcemy osądzać Dickensa z punktu widzenia artystycznej pracy. W tym wypadku znajdują się i duże zalety i duże wady. Jeżeli na samą treść i charakterystykę duchową osób wpłynęło owo kilka razy już wspomniane założenie etyczne jego romansów, to na charakterystykę zewnętrzną, na układ treści miała niezaprzeczony wpływ przedewszystkiem skłonność do aktorstwa. Dickens przemyślał za młodu zupełnie poważnie o zawodzie aktorskim — i jak opowiadają — jedynie przypadek wprowadził go na inną, odpowiedniejszą dla niego

drogę. Kiedy miał się już zgodzić — po trzyletniej pracy w domu nad swoim głosem i ruchami — do dyrektora jednego z teatrów londyńskich, spuchł silnie z powodu bólu zębów — i zanim ta przeszkoda ustąpiła, dostał miejsce współpracownika gazety, w której potem ogłosił pierwsze swoje szkice. Ale pęd do aktorstwa pozostał. Grywał zapamiętałe po teatrach amatorskich, sam urządzał przedstawienia na wielką skalę, wrowadzał na scenę nieznaną dramaturgów elżbietańskiej epoki, a w późnym wieku, jako ceniony autor, jeździł z odczytami, na których oddeklamowywał ustępy swoich powieści.

Coś z tego aktorstwa pozostało i w pracy powieściopisarskiej. Przedewszystkiem skłonność do charakteryzowania zewnętrznego za pomocą jednego znamiennego rysu. Każda z osób na scenie, zwłaszcza przy rolach komicznych, musi mieć pewien charakterystyczny szczegół, czy to w ubraniu czy w geście czy w masce ; należy to do plastyki sceny, która musi się liczyć z tem, że na daną osobę patrzy wielu ludzi na dużej przestrzeni. Dickens przenosi to do powieści, poprzestając często na takim jednym szczególe zamiast charakterystyki całej postaci. Ponieważ jednak szczegół ten wybrany jest zawsze umiejętnie, zastępuje on nam doskonale obraz całej osoby, który sobie dotwarzamy sami. Co więcej, szczegół ten tak silnie zrasta się z naszą fantazją, że przedewszystkiem on staje przed naszymi oczyma na wspomnienie którejkolwiek z dickensowskich postaci. Pan Pickwick — to właściwie duże niebieskie oczy za złotymi okularami; Silas Wegg — to stukająca drewniana noga ; poczciwa Peggotty nie może się nam przypomnieć, żebyśmy nie usłyszeli trzasku pękających z tyłu jej stanika guzików ; starego lichwiarza Smallweeda, (z „Bleak House'u“) nie zobaczymy inaczej, jak w geście, kiedy rzuca poduszką na głuchą żonę, gdy ta wyrwie się z jakimś pytaniem; a gdyby nam przyszło malować pielęgniarzkę chorych MB. Ganap („Chuzzlewit“), to wybralibyśmy z pewnością stale się powtarzający moment wyciągania flaszki wódki z czajnika. Telegraficzna mowa Jingle'a stała się niemal przysłowiową, a zacieranie wilgotnych rąk Uriah'a Heepa przeszło w krew Anglików, jako wstręt przed beczelną obludą.

Ten sposób charakteryzacyi jest jedną — i może najgłośniejszą — z przyczyn plastyki powieści Dickensa. W tym zupełnie odrębnym dla nas świecie, rojącym się od całego mnóstwa ludzi, niespotykanych w życiu codziennem, nie czujemy się jednak obcymi dzięki tej niezmiernej plastyce. Ci wszyscy ludzie żyją, choć może nie naszym życiem — to nie są tylko figury sztuczne, martwe, maryonетки poruszane jedynie ręką autora; ci ludzie mają do tego stopnia własne życie, że losy ich, ich przestępstwa i przejścia interesują nas serdecznie dla nich samych, nietylko już dla rozwoju etycznego problemu.

Naturalnie, taki sposób charakteryzacyi zawiera w sobie groźne niebezpieczeństwo popadnięcia w karykaturę. Przy ciąglem podkreślaniu jakiegoś jednego charakterystycznego rysu trzeba bardzo baczyć na artystyczną miarę, gdyż jedno drobne przeciągnięcie linii rysunku czyni z rodzajowego obrazka, jakimi są przeważnie sceny dickensowskich powieści, karykaturę. U Dickensa jest dużo karykaturalnych scen i postaci. Wiodło go do tego prócz powyższej przyczyny, jeszcze i pełne humoru usposobienie, humoru, którego iskry roją się nad całym „Klubem Pickwicka“, a który w powieściach poważnych obiera sobie za siedlisko sferę postaci pobocznych. Przytem skłonność do karykatury unosiła się niejako w powietrzu; jestto może okres największego rozkwitu karykatury politycznej, mniej więcej czas założenia „Punch’a“.

Czasem gdy komiczne postaci Dickensa, o karykaturalnym zakroju, spotykają się z tragizmem życia, stają się pomimowoli groteskowe. I w tem jest Dickens również nieodrodnym potomkiem angielskich pisarzy. Tyle groteskowości znajdzie się przecież u jego ulubionych dramaturgów elżbietańskich, u Ben Jonsona np., który ma podobną do Dickensa metodę charakteryzowania ludzi w swoich „Every Man in his Humour“ i „Every Man out of his Humour“, w których każda z poszczególnych postaci reprezentuje jakąś jedną przywarę człowieka, ale nie z tych zasadniczych, odpowiadających siedmiu grzechom głównym, lecz przeciwnie, jakąś przywarę życia codziennego, drobną nawyczkę lub dziwactwo.

Pęd do aktorstwa nie ograniczył się tylko do charakteryzacji postaci, przeszedł jeszcze dalej, do samego układu akcyi. Dickens lubi silny, wyrazisty gest, lubi, jak każdy aktor-amator, scenę robiącą efekt. Pomaga mu w tem jego żywa plastyka, która jemu samemu pozwalała być niejako widzem swoich powieści — (stadto może płyną owe apostrofy autora do swoich bohaterów w chwilach przełomowych). Ale i tu idzie czasem za daleko. Ostatnie części „Bleak House’u“ czy „Martina Chuzzlewita“ są stanowczo robotą na efekt — widać w nich wyraźną chęć grania na nerwach czytelnika — mimowoli przypominamy sobie fakt, że Dickens umyślnie pisał i przerabiał niektóre rozdziały, tak aby nadawały się na jego publiczne deklamacje. Jak już wyżej wspomniałem, ostatnie strony każdej jego powieści zawierają zbiorową scenę sądu, na którą Dickens ściaga, często forsownie, wszystkie główne postaci, przeprowadziwszy je przez przeróżne, często dziwaczne przygody. Ale i od tego zarzutu uwalnia Dickensa okres, w którym tworzył. Gorliwi czytelnicy wielotomowych awantur Dumasa nie odstraszeni są ani długością dickensowskich powieści, obliczonych zawsze na 52-tygodniowe zeszyty, ani też poplątaniem, często prawie nieprawdopodobnem zawikłaniem, akcyi. Wszak w czasie pisania najmniej obliczonego na efekt „Bleak House’u“ otrzymywał Dickens całe mnóstwo listów z zapytaniami, co się z bohaterami stanie. Oceniając Dickensa jako artystę, trzeba zawsze wziąć pod uwagę czas, w którym pisał swoje dzieła, i jego narodowość angielską, które tłómaczą wiele szczegółów, nam dziś niezrozumiałych, usprawiedliwiają technikę jego powieści i oryginalność jego postaci.

* * *

Dusza ludzka to dźwięk jeden w pieśni arcymistrza, dźwięk bardzo złożony, który w duszy autora, jak w rezonatorze, rozbija się na składowe swoje tony. Dickens-kompozytor wybiera z pośród nich zawsze ton zasadniczy i podkreśliwszy go jakimś innym harmonijnym, układa z takich najprostszych akordów swoje melodye, niezapomniane przez nikogo, kto choć raz wziął

tego autora do ręki. Czasem skłonność do wirtuozostwa weźmie górę nad artystyczną miarą kompozytora, melodya przybiera dziwaczny, szarpiący nerwy charakter, ale żadna powieść nie traci przez to swej wewnętrznej wartości. Bo poza kompozytorem i wirtuozem jest jeszcze głęboko czujący człowiek. Chociaż powieść Dickensa zajmuje nas rozwojem samej akcji, nie zaś przeprowadzeniem tezy, której nigdy z góry nie stawia, choć tematem jej jest często zbrodnia, przecież nikt nie ośmieli się nazwać jej „sensacyjną” lub „kryminalną”. Jeżeli Dickens mówi o zbrodni, o złem, to nie dlatego, aby nas widokiem jego bawić, ale aby nas uczyć i ostrzegać. Nie ciąży na nim zarzut śmiertelnego wobec społeczeństwa grzechu psucia dusz ludzkich opowieściami o kryminalnych przestępstwach dla zarobku, rozgłosu lub, co najwyżej, dla rzekomej idei psychologicznej. Poprzez karty jego książek woła do nas jego przejęta miłością do bliźnich dusza z prośbą i radą, abyśmy nie dali się uwikłać sidłom złego, czyhającego po wszystkich zakątkach życia.

Powieść Dickensa, której przewodnią ideą jest miłość chrześcijańska, jest jednym z wielkich chrześcijańskich czynów, czynem człowieka prawdziwie wolnego, duszy niezależnej, w całym tego słowa znaczeniu, od żadnych przesądów. Choć zmieniła się technika powieści, choć może inne są dziś nasze artystyczne wymagania, wewnętrzna jej wartość nie straciła nic ze swojej pełni. Bo „wpływ moralny powieści nie tyle zależy od wniosku, od sensu moralnego, do którego doprowadza fabuła powieści, ile od jakości i ilości wrażeń, których powieść dostarcza wyobraźni czytelnika”.¹⁾ Przyda się i dziś przypomnieć sobie to określenie zadania powieści, wypowiedziane przed 30 laty a skierowane przeciw „eksperymentalnemu romansowi” Zoli, który twierdził, że działalność jego jest nawet moralizatorską — przyda się też przeciwstawić tej ogromnej masie dzisiejszych, rzekomo moralnych powieści, wpływowi wprowadzie psychologicznie głębokiej, ale rozkładowej literatury rosyjskiej, dzieła Dickensa, które wypełniają wielkie zadanie uszlachetnienia społeczeństwa. Wobec

¹ Józef Tretiak: Szkice literackie I. str. 329.

zepsucia, płynącego ku nam z dzisiejszej lektury, powinniśmy zwrócić się ku jego książkom i uczyć się z nich, jak wprowadzać w czyn zasady etyki chrześcijańskiej; powinniśmy, idąc za wzorem innych społeczeństw, przyswoić sobie jego powieści, ogłaszać je w przekładach, których u nas — ze wstydem przyznać trzeba! — prawie że niema, i podawać zwłaszcza w ręce młodzieży, a ta rozkoszując się ich zajmującą fabułą, fantazyą i humorem autora, będzie z nich czerpała szlachetne ideały społeczne i uczyła się, jak te ideały mądrze wprowadzać w życie.

A. T.



W odpowiedzi p. Loretowi

w kwestyi Jezuitów białoruskich.

Na artykuł „W sprawie Jezuitów na Białej Rusi“, drukowany zeszłego roku w „Przeglądzie Powszechnym“ (maj, czerwiec, lipiec), odpowiada P. Loret w ostatnim zeszycie „Kwartalnika Historycznego“ (XXVI. str. 54 — 82) w rozprawie „Kwestya legalności bytu OO. Jezuitów na Białej Rusi po zniesieniu zakonu w r. 1773“.

W rozprawie tej nie podtrzymuje, a przynajmniej wyraźnie nie dotyka, wszystkich dawniejszych zarzutów przeciw Jezuitom białoruskim, ale w kwestyi ich legalności zapatrywań swych nie zmienił ani nie zmodyfikował; nie zmienił też swych opinii o nagannem zachowaniu się Jezuitów. Podtrzymuje n. p. „w całej rozciągłości“ twierdzenia o obłudzie ks. Czerniewicza i towarzyszy (str. 67, 71); utrzymuje, że wskutek „obejścia miażdżącej litery prawa“ zasłużyli na ekskomunikę, ale kara ta nie mogła ich spotkać „z tych samych powodów, dla których *breve* im nie ogłoszono“ (str. 63); prawi o szturmach Jezuitów do Watykanu w celu wymuszenia aprobaty (str. 78) — rozszerza nawet swe ujemne sądy na cały zakon przed kasatą, która miała być konsekwencyą „win zakonu jako takiego w całości“ (60). Ogółem treść rozprawy jest następująca.

We wstępie streszczenie kasacyjnego *breve* i wywód „kanoniczny“, że Jezuici bezwzględnie mieli się do niego zastosować. Następnie dowody na nielegalny byt Jezuitów białoruskich

z depesz Garampiego i Archettiego. Z tego wszystkiego końcowa konkluzja, że nawet w ostatnich latach Piusa VI Jezuici nie byli pewni opinii tegoż papieża.

Na wszystkie wywody p. L. nie ma potrzeby szczegółowo odpowiadać. Ponieważ jednak p. L. kilkakrotnie zaznacza, że całkiem nie przytaczam lub niedokładnie przytaczam źródła i że przytaczając teksty, opuszczam zdania najważniejsze, co dla niezających sprawy jezuickiej mogłoby posłużyć za pozór, że zamiast faktów rzeczywistych podaję fakta „z zakresu legendy“, a zamiast na źródła autentyczne powołuję się na „fikcyę“, jak mi to p. L. zarzuca: zmuszony jestem fakta te jeszcze raz poruszyć, a fikcyę objaśnić.¹

Wśród jedna uwaga o wywodach wstępnych p. L. Wywody te mają charakter nastrojowy w celu przygotowania czytelnika do lepszego zrozumienia depesz dwu nuncyuszów warszawskich. Stypszając *breve* „*Dominus ac Redemptor*“, podkreśla p. L. jurysdykcyę papieża nad zakonami, którzy na tej podstawie znosili różne zakony. Wylicza kolejno sześć przytoczonych w *breve* zakonów (nie bez mniejszych usterek i grubszego *lapsus calami* o nieznanym w historii papieżu Onufrym); dalszych pięć oznacza skrótem i t. d. i t. d.; tłumaczy, że zakony te zostały zniesione, gdy przestały spełniać zakreślone im w chwili założenia zadanie,

¹ Okoliczności odemnie niezależne nie pozwalały mi zeszłego roku na wyraźne cytaty niektórych dokumentów: kilku wypisków z archiwów rosyjskich i kilku innych. Stąd zarzut p. L. na str. 78 o cytatach bądź niedokładnych, uniemożliwiających konfrontacyę, bądź zgoła pominiętych, może być zrozumiały ze względu na ekskluzywne stanowisko p. L. w kwestyi Jezuitów białoruskich. Natomiast zarzut (str. 72), że podaję komentarze „zwykle bez wymienienia pochodzenia“, jest niehistoryczną przesadą, bo nie licząc cytatów z innych archiwów, podałem w sposób zupełnie wystarczający przeszło dwadzieścia dokumentów z archiwum watykańskiego, których konfrontacya nie przedstawiała nadzwyczajnych trudności, szczególnie dla p. L., a treść ich wystarczała aż nadto do modyfikacyi opinii o Jezuitach białoruskich. Dokumentów, pozostających w posiadaniu zakonu a przedrukowanych u ks. Załęskiego, nie było potrzeby oznaczać ani dłuższych ustępów z nich przytaczać, skoro ich konfrontacya była trudniejsza niż dokumentów watykańskich; na wiadomości zaś zaczerpnięte z kronikarzy białoruskich: ks. Muśnickiego i ks. Rozawena obawiałem się powoływać, by uniknąć zarzutu, że świadomie powtarzam „plotki“, rozpuszczane swego czasu z połockiego kolegium.

i wyciąga następujący wniosek: „Nie inny też powód skłonił Klemensa XIV. po dojrzałym rozważeniu i wszechstronnem zbadaniu kwestyi do kasaty OO. Jezuitów“. Kilka stron niżej (str. 60) wyraźniej ten powód oznacza, nazywając kasatę „konsekwencyą wini zakonu jako takiego w całości“.

Tego rodzaju poglądów na przyczynę kasaty Jezuitów nie spotyka się u poważnych historyków, bez względu na to, do jakiego obozu należą, ponieważ dziś zdanie takie nie tylko naukowej krytyki w ścisłym znaczeniu nie wytrzymuje, po ogłoszeniu rzymskich depeesz ambasady francuskiej, portugalskiej, austriackiej i hiszpańskiej, odnoszących się do tej sprawy; ale mogłoby świadczyć, że historyk wygłaszający takie poglądy na seryo (nie dla urobienia nastroju), nie ma pojęcia o ówczesnych dążeniach „światłego absolutyzmu“, wymierzonych przeciw Kościołowi i duchowieństwu wogóle, a specyalnie przeciw Jezuitom; że nie wie o wspólnej akcji przeciw nim jansenistów i encyklopedystów, przygotowujących grunt dla dyplomatów burbońskich a witających kasatę zakonu jako zapowiedź nowej ery.

Przeciw tym zjednoczonym atakom wziął zakon w obronę Klemens XIII przez *breve* „*Apostolicum pascendi*“ 7. stycznia 1765. r., w którym podnosi nie tylko dawne zasługi zakonu, ale i prace ówczesne, powołując się na świadectwa biskupów całego świata katolickiego, zwłaszcza prace na misjach poza Europą, działalność kaznodziejską i szkolną, udzielanie rekolekcji i kierownictwo kongregacji maryjańskich. (*Institutum S. I. Florentiae* 1892. I. str. 309 — 312).

Że te pochwały i zatwierdzenia przywilejów nie były wymuszone, jak się wyraża *breve* kasacyjne (*extortis potius — quam impetratis*), tego dowód złożył sam Klemens XIII, gdy na pierwszy połączony atak dworów burbońskich z końcem stycznia 1769, domagających się już oficjalnie zniesienia zakonu, odpowiedział: „Można ze mną zrobić, co się chce, bo nie mam wojsk i armat, ale nie leży w mocy ludzkiej zmusić mię do postąpienia wbrew memu sumieniu“. ¹⁾

¹ Duhr: *Die Aufhebung des Jesuitenordens ein Beweis für seine Gemeingefährlichkeit* str. 417, w czwartym wydaniu *Jesuiten-Fabeln* z r. 1904, w którym

Kilka dni później zgębiony Klemens XIII umiera, a z konklawe wychodzi papieżem kardynał Ganganelli, jedyny z grona kardynałów, który w maju 1767. gotów był za kasatą głosować. Okoliczności towarzyszące wyborowi Klemensa XIV były zapowiedzią blizkiego zniesienia zakonu. Przeforsowany przez dwory burbońskie, „wyniesiony został na stolicę Piotrową, jako przypuszczalny najbardziej kompromisowy grabarz zakonu“ wedle wyrażenia samego p. Loreta (w książce str. 10).

Mimo to nietylko opierał się kasacie, ale nawet w *breve* z 12. lipca 1769., nadając przywileje dla misyi jezuickich, wyrażał się z pochwałami dla Jezuitów i zaliczał ich do rzędu tych, co z miłości do Boga i bliźnich i z gorliwości chrześcijańskiej do zbawienia dusz z całych sił się przyczyniają. „*Coelestium munerum thesauros... libenter iis impertimur, quos pro sua in Deum et proximos charitate et christianae religionis zelo, animarum salutem omni studio procurare intelligimus. Quo in genere, cum Societatis Jesu Religiosos habeamus etc.*“ (*Institutum*, str. 312).

Klemens XIV kasacie długo się opierał i dopiero po wielu groźbach (między innemi grożono mu zajęciem terytoryów należących do państwa kościelnego) zgodził się na nią, może w przekonaniu, że dla dobra Kościoła należy Jezuitów poświęcić.

Najbardziej napierał nań dwór hiszpański przez ambasadora Monino, jak wykazują jego depesze. Papież kasatę starał się przynajmniej odwlec. Przy końcu sierpnia 1772. tłumaczył się trudnościami ze strony krajów, które Jezuitów jeszcze nie wypędziły; powoływał się w szczególności na Niemcy, gdzie episkopat stoi po stronie zakonu, i na króla pruskiego, który zdawał się Jezuitów bronić. Po ponownych groźbach z 3. września przedłożył Monino papieżowi 10. września punkta do *breve* kasacyjnego; 12. listopada groził zerwaniem stosunków; 2. i 28. stycznia 1773. zażądał zmiany niektórych punktów w projekcie do *breve* ka-

bardzo treściwie i gruntownie na podstawie wspomnianych depesz sprawę kasaty przedstawia, z dołączeniem zapatrywań na nią ówczesnych wrogów Kościoła i późniejszych różnych historyków.

sacyjnego; 11. lutego przedłożył własny szkic do *breve*, wreszcie 17. czerwca uzyskał podpis papieża i samo *breve* do druku, bo nie dowierzał kamerze apostolskiej (Duhr l. c. 418 — 420).

Potem nastąpiły targi o zwrot Awignionu i Benewentu przed ogłoszeniem *breve*, wreszcie 16. sierpnia doręczono *breve* jenerałowi zakonu.

Wobec tych faktów nie można się posługiwać tekstem *breve* kasacyjnego jako dokumentem historycznym na dowód, że kasata była konsekwencyą win zakonu jako takiego w całości.

Nie można też utrzymywać, że zakon nie odpowiadał już swemu zadaniu, bo to stoi w sprzeczności z pochwalnem *breve* Klemensa XIII i z uznaniem samego Klemensa XIV, chyba gdyby się udowodniło, że w ostatnich czterech latach zakon popadł w gwałtowną i zupełną deprawacyę.

Wywód kanoniczny p. L. odnosi się już bezpośrednio do Jezuitów białoruskich i ma wykazać, że bezzwłoczne poddanie się kasacyjnemu *breve* było dla nich kategorycznym imperatywem (str. 59), że przez wydanie tego *breve* otrzymali oni „kategoryczny rozkaz poddania się wyrokowi natychmiast i bezpośrednio bez roztrząsania wątpliwości (nawet??), jakiekolwiekby powstać mogły“ (str. 61).

Sam wywód kanoniczny stanowi opowiadanie, w jaki sposób dekrety papieskie zyskiwały moc obowiązującą, a słabą jego stroną jest to, że zwyczaj promulgacyi dekretów papieskich przez ogłoszenie ich w Rzymie chce stosować do tak wyjątkowego dekretu, jakim było *breve* znoszące zakon Jezuitów, *breve* wymagające promulgacyi lokalnej, podobnie jak takiejże promulgacyi wymagały dekreta trydenckie o assystencyi proboszczów przy zawieraniu małżeństw.

Nie mam pretensyi do odczytania w literaturze kanonicznej i dlatego nie mogę sądzić, o ile dokładne jest wyrażenie n. p. ks. Pierlinga, że „żaden z kanonistów zasady tej nie poddawał w wątpliwość“ (str. 47), lub zdanie współczesnego kasacie kardynała Albaniego, który także w tej kwestyi na wszystkich kanonistów się powołuje; ale przypuszczam, że p. Loret ze swym wnio-

skiem kanonicznym należy co najmniej do wyjątków, a może nawet jest pod tym względem kanonistą bez kolegi.

Pomijając już okoliczność, że kateryczny imperatyw bezzwłocznego zastosowania się do *breve* nie byłby możliwy chociażby z tego względu, że dobra jezuickie, które Klemens XIV. chciał dla Kościoła zachować, narażoneby były w znacznej części na rozgrabienie, gdyby wszyscy Jezuici na pierwszą wiadomość o wydanem *breve* rozbiegli się po świecie, zostawiając na łaskę losu kościoły, kolegia i domy wraz ze wszystkimi ruchomościami: — nie brak i w tekście *breve* kasacyjnego klauzuli o potrzebie prawomocnej promulgacyi, wykluczającej skutki *breve* przez samo ogłoszenie go w Rzymie, jak nie brak i innych rozporządzeń papieskich, które obowiązek bezzwłocznego poddania się temu dekretoowi zupełnie wykluczają.

Klauzula w *breve* zawiera zakaz, żeby się nikt nie odważył stawiać przeszkód wykonaniu *breve*, gdy nastąpi jego promulgacya. „*Vetamus ne postquam praesentes nostrae litterae promulgatae fuerint ac notae redditae, ullus audeat earum executionem suspendere*“. Jak się zaś promulgacya miała odbyć i jak *breve* miało być wykonane, o tem stanowiła w imieniu papieża osobna kongregacya, utworzona z pięciu kardynałów, wyposażona w bardzo obszerne pełnomocnictwo „*cum amplissimis facultatibus ad id necessariis et opportunis*“. Otóż ta kongregacya w okólniku do wszystkich biskupów z 18. sierpnia 1775. poleciła w imieniu papieża „*de mandato Sanctissimi*“ ogłosić *breve* w każdym domu i kolegium z osobna „*ut Amplitudo Tua in singulis domibus seu collegiis et ubicumque in sua dioecesi reperiantur dictae suppressae Societatis Jesu individui, illis in unum congregatis, in qualibet domo easdem litteras apostolicas suppressionis..., rite denuntiet, publicet et intimet*“. (*Institutum str. 331*).

Dopiero po tego rodzaju prawnej promulgacyi *breve* kasacyjne, które znosiło Jezuitów na całym świecie, zyskiwało moc obowiązującą w poszczególnych miejscowościach.

Dlategoż Ojcowie połocey, którzy nie tylko o wydaniu *breve* dowiedzieli się, ale wiedzieli także o ustanowionej kongre-

gacy i o jej okólniku, musieli czekać, dopóki im tego *breve* nie ogłosi się w sposób przepisany i „bez naruszenia sumienia swego“, nie mogli inaczej postąpić. Ostatni wywód nie jest wynalazkiem ks. Załęskiego, jak to p. Loret utrzymuje, mimo że przytoczyłem, identyczne zdanie kardynała Albaniego o tem obowiązku sumienia (Przegl. maj str. 200) jakoteż wywód kanoniczny ks. Marottiego, przedłożony sekretarzowi stanu kardynałowi Pallaviciniemu.

Na dowód, że zdania te nie były wyrwane gwałtem z tekstu, przytaczam i zdanie ks. Marottiego i kardynała Albaniego.

Pierwszy tak uzasadnił swoje zdanie, że Jezuitów nie można uważać za opornych: „*Il Breve di soppressione della Campagna non e di quei Brevi, che afficiunt colla solla pubblicazione fatta in Roma. Avendo lo riletto non vi trovata questa clausola*“. Ponieważ zato była klasula inna „*Vetamus ne postquam*“ cytuje ją do słów „*suspendere*“, przytacza następnie okólnik kongregacyi do biskupów: *rite denuntiet* etc. i wyprowadza wniosek, że ponieważ Jezuitom białoruskim *breve* nie ogłoszono, nie można ich uważać za opornych „*non si posson a tutto rigore chiamar publici Refrattarij*“. —

Że Jezuici na Białej Rusi nie mogli bez winy opuścić kolegiów przed ogłoszeniem im w sposób przepisany kasacyjnego *breve*, utrzymuje także kardynał Albani w liście do nuncjusza wiedeńskiego, powołując się na ogólną opinię kanonistów ówczesnych: „*Quidni dovendosi i Brevi Pontificij secondo tutti i Canonisti intimare personalmente dalle Potestà autorizzate, perchè abbiano la loro efficacia, i Gesuiti dell' Alba Russia non potevano senza culpa abbandonare il loro stato, prima che proceduta fosse cotesta personale intimatione del Breve*“.

Obowiązek pozostania w dawnym stanie aż do prawnego ogłoszenia *breve* zrozumieli Jezuici jako obowiązek sumienia, zwłaszcza, że biskup Massalski, który im to przypominał pod osobistą odpowiedzialnością przełożonych, nie inaczej go motywował „*cum nondum legaliter in regione nostra fuerit vulgatum*“. Zo stając więc w dawnym stanie i czekając nowych poleceń od władzy kościelnej, których jednakże ani od Massalskiego, ani

od Siestrzeńcewicza nie otrzymali, postąpili zupełnie poprawnie, bez obawy popadnięcia w ekskomunikę. Na ten fakt powoływali się nawet wyraźnie w pierwszej suplice do Piusa VI. 15. października 1775. „*Cum hactenus (bulla Cl. XIV) juridice et officiose promulgata nobis non sit.... persuasum nobis fuerat, haud potuisse nos licite deserere pristinum Professionis nostrae statum, antequam bulla ab iis, ad quos alioquin pertineret eam isthic exequi, executioni mandaretur*“ i zamiast nagany otrzymali za to pierwsze ciche uznanie Piusa VI.

Ten sam ks. Czerniewicz, który wspomnianą suplikę Piusowi VI posłał, starał się jeszcze przedtem o wyjaśnienie sytuacji, gdy wezwany do Petersburga zwrócił się listownie do nuncjusza Garampiego 1. grudnia 1773. z zapewnieniem uległości dla Stolicy Apostolskiej i z prośbą o wskazówki; co uczynił także w drugim liście już po złożeniu memoriału Katarzynie o ogłoszenie Jezuitom *breve* kasacyjnego.

Że Garampi, pytany oficjalnie przez przełożonego Jezuitów, na listy odpowiedzi nie dał, to nie Jezuitów winą. Nie ich też winą, że czekali na odpowiedź Rzymu, po zapewnieniu Katarzyny, iż każe się swemu ambasadorowi w Warszawie porozumieć w tej sprawie z nuncyuszem: bo wiedzieli z tekstu kasacyjnego *breve*, że papież w sprawie kasaty i o panujących wzmiankę uczynił: „*Hortamur omnes christianos Principes, ut ea, qua pollent vi auctoritate et potentia... suam praestent operam ac studia, ut hae Nostrae litterae suum plenissime consequantur effectum*“.

Nie popełnił więc ks. Czerniewicz karygodnego czynu, wnosząc prośbę do Katarzyny o pozwolenie na ogłoszenie kasacyjnego *breve*, a uczynił to, jak przypuszczam, w przekonaniu, że jeżeli cesarzowej istotnie zależeć będzie na zatrzymaniu Jezuitów jako zakonu, to stać ją będzie na poczynienie w Rzymie odpowiednich kroków.¹

¹ Takim przypuszczeniem starałem się „jakoś dojść do ładu“ w sprawie motywów, jakie nakłoniły ks. Czerniewicza do podania memoriału, bo nie mogłem się zgodzić na gołosłowne twierdzenie p. Loreta (str. 67), jakoby motywem była tu wyrafinowana obłąda; sam memoriał nazwałem „krótkim“ nie

Że się w swych obliczeniach nie zawiódł, tego dowodem nietylko starania przynajmniej samego Siostrzeńcewicza u nuncjusza o dyspensę dla Jezuitów białoruskich, ale i wiadomość rozszerzona później między nimi o zezwoleniu Klemensa XIV na pozostawienie ich *in statu quo*.

* * *

Przekonanie, że Klemens XIV zgodził się na pozostanie Jezuitów białoruskich w dawnym stanie, było zupełnie wystarczające dla ich subiektywnego uspokojenia: inna rzecz, czy wiadomość była prawdziwa i czy istotnie od tego czasu dalszy byt zakonu można uważać za kanonicznie legalny.

Obrońcy tej legalności uważają zezwolenie Klemensa XIV za pewne; powołują się nadto na późniejszą aprobatę Piusa VI w odpowiedzi na suplikę ks. Czerniewicza z października 1775. r., wreszcie na aprobatę tegoż papieża, daną w marcu 1783. r. Benisławskiemu.

Trzy te fakta starałem się udowodnić za pomocą dokumentów, których nie uważałem za fałszyfikaty, przez wnioskowanie, zdawało mi się, logiczne. Tymczasem dowiedziałem się z rozprawy p. L., że stanowisko moje w tej kwestyi „skądinąd może zrozumiałe, z punktu naukowego nie wytrzymuje krytyki“ (str. 57).

Surowej tej cenzury nie brałem zbyt tragicznie, ponieważ wiedziałem już, że taki wytrawny znawca stosunków dyplomatycznych między Rzymem a Rosyą, jakim jest ks. Pierling w V tomie dzieła „*La Russie et le Saint-Siège*“, ogłoszonym z początkiem 1912. r. (omówiochym także w Przegl. pow. w kwietniu i lipcu) w kwestyi Jezuitów białoruskich do takich samych, jak ja, doszedł wniosków. Uprawniało mię to do przypuszczenia, że zwrot o „punkcie naukowym“ należy

z jakichś podejrzanych zamiarów, ale dlatego, że w książce p. L. zmieścił się on w 16 wierszach, a w Kwartalniku nawet w 13. Mogę zresztą nazwać go „długim“, ale zato ustęp przytoczony (Przegląd, maj 203—204) uważam i obecnie jeszcze za najważniejszy z całego memoriału.

brać *cum grano salis*, ponieważ jednak samego dzieła jeszcze nie znałem i nie wiedziałem, jakim materiałem ks. Pierling się posługuje, odczytałem z natężoną uwagą rozprawę p. L., szukając w niej uzasadnienia kategorycznej negatywnej cenzury.

Uzasadnienia nie znalazłem, a to dlatego, że z wyjątkiem jednego tekstu (komentarza do listu kardynała Rezzonico), żadnego innego dokumentu P. L. nie tknął, zapewne w przypuszczeniu, że powołuję się na same fikcje, co wnoszę ze wzmianki p. L. „o dużej swobodzie, z jaką operuję fikcjami tam, gdzie wymagane są jedynie fakta“ (str. 64).

Nie doszukawszy się odpowiedzi, gdzie tkwi słaba strona mojej argumentacji, postarałem się o książkę ks. Pierlinga i przekonałem się, że „dokumenty“, jakimi się posługiwałem, przytacza także ks. Pierling na dowód nienagannego zachowania się Jezuitów białoruskich i ich legalnego bytu.

Wobec tego, że ks. Pierling oznacza także dokładnie pochodzenie tych „dokumentów“, konfrontacja ich będzie bardzo ułatwiona, poczem p. L. będzie mógł, jeżeli nie w całej rozciągłości, to przynajmniej w znacznej części zmodyfikować swoje dotychczasowe zapatrywania na kwestyę jezuicką w Białej Rusi, a w recenzji tego dzieła, w którym są także cytaty z książki „Kościół katolicki a Katarzyna II“ wytknąć Pierlingowi te miejsca, które z punktu naukowego nie wytrzymują krytyki.

P. L. w najnowszej rozprawie nie ustrzegł się błędów, jakie kompetentna krytyka wytknęła jego książce, mianowicie, że „jest częściowo zbyt zależnym od cennego, ale jednostronnego materiału archiwalnego t. j. sprawozdań nuncyuszów: Garampiego i Archettiego, co zwłaszcza uwydatnia się w przedstawieniu sprawy Jezuitów na Białorusi po kasacie zakonu“.

Zbyt ni subiektywizm, który aż nadto słusznie zarzucił mu ks. prof. Chotkowski,¹ utrudnia p. L. orientację w tej kwestyi i nie pozwala mu na przypuszczenie, że oprócz strony oficjalnej

¹ W recenzji zamieszczonej w Kwartal. hist. XXV. „Zauważyć też trzeba, że w pracy tej występuje zanadto subiektywizm autora, a na jego sądy, jakie wypowiada n. p. o polityce kurii rzymskiej, nie każdy może się pisać“, str. 518.

i dyplomatycznej miała ona także swą stronę nieoficyalną, mianowicie ciche ustępstwa, przeznaczone nie dla dyplomacyi, ale niejako *pro foro interno* dla samychże Jezuitów.

Urzeczony przez Garampiego przytacza p. L. nowe jego depesze, między innemi ogłoszoną już przez ks. Załęskiego (V. str. 153) groźną przepowiednię: „nie jest już w mocy ludzkiej przywrócenie Towarzystwa, które Bóg w swych niezbadanych wyrokach chciał obalić. *Ubi cecidit, ibi erit*“ i szuka w nich coraz nowych dowodów naganego zachowania się Jezuitów nie tylko „pod względem dyscypliny i sumienia“, ale znajduje nawet „lapidarne sformułowanie istoty prawnej nielegalnego ich bytu i nielegalnego postępowania“ w jednej z tych depesz, (str. 68) tak, jak w exposé Archettiego znalazł pod względem kanonicznym „druzgocący wywód“ i „druzgocącą krytykę“ legalności pobytu Jezuitów na Białej Rusi, co i w nowej rozprawie podkreśla (str. 75).

Opinie te, chociażby jeszcze lapidarniej były sformułowane, nie mogą przynieść nowego oświecenia dla sprawy białoruskiej, bo niechęć obu nuncyuszów dla Jezuitów od dawna jest znana, zwłaszcza animozya Archettiego, który nawet ex-Jezuitów w Prusiech nazywał jeszcze w 1777 „*refrattari*“, mimo że pozoru żadnego do tego nie dali.

Opiniom obu nuncyuszów można przeciwstawić opinie kilku innych dygnitarzy kościelnych na dworze Piusa VI, opinię tegoż papieża i jego następcy, Piusa VII., który w liście do króla hiszpańskiego akcentował, że Jezuitów białoruskich nie można uważać za *refrattarii*. (Przegl. lipiec 72).

Dla oceny faktycznego stosunku Jezuitów do Rzymu potrzeba więc koniecznie uwzględnić i tę nieoficyalną stronę, zwłaszcza, że nie brak dokumentów całkiem autentycznych, których treść nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości, jak np. niektóre listy Piusa VI. do ks. Ferdynanda parmeńskiego (Przegl. czerwiec str. 371) lub komentarz kardynała Pallaviciniego w instrukcyi dla nuncjusza w Madrycie (tamże str. 381), albo dokumenty, na które powołuje się ks. Pierling (str. 87—88, 131, 175 w tekście i odsyłaczach).

Z tych dokumentów zupełnie jasno wynika, że Jezuitom poczyniono ciche koncesye, i na tych to właśnie ustępstwach opierało się późniejsze formalne uznanie zakonu za Piusa VII „*sanction formelle*“, co papież podkreślał w liście do Pawła I, odpowiadając na postulat carski „*sanctionnement formel*“ (Pierling 301, 311) i na suplikę Jezuitów „*che approvi visibilmente la loro canonica esistenza*“ (Przegl. lipiec 71—72).

Za cichą aprobatę swego istnienia na Białej Rusi uważali Jezuici pozwolenie Klemensa XIV, aprobatę Piusa VI w odpowiedzi na suplikę ks. Czerniewicza i aprobatę tegoż papieża, daną przez Benisławskiego, skoro na te trzy fakta powoływali się później, prosząc o formalne uznanie zakonu. Samego powoływania się na te trzy fakta nie uważałem za wystarczający, jedyny dowód ich istnienia, jak mylnie rozumiał p. Loret (str. 64), chociaż samo powoływanie się na fakta legendarne wobec kompetentnego trybunału byłoby tylko niepotrzebnym ośmieszeniem się ze strony Jezuitów, — ale za ogólny dowód rzeczywistości pomienionych faktów uważałem tę okoliczność, że owemu powoływaniu się z kompetentnej strony kościelnej nie tylko nie zaprzeczono, ale że je wzięto za podstawę przy układaniu *breve Catholicae fidei*, według świadectwa tego, który owe *breve* układał t. j. kardynała Antonelliego (Przegl. str. 207, Pierling str. 324).

Oprócz tego ogólnego dowodu podałem dowody na każdy z trzech wymienionych faktów z osobna. Z dowodów tych nie każdy i nie dla każdego krytyka może mieć równą siłę przekonywającą, ale zestawione razem z faktem zupełnie pewnym, że przed uznaniem oficjalnem w 1801 r. były uznania ciche, nieoficjalne, są dość silne, żeby się ostać wobec bardzo nawet uprzedzonej krytyki naukowej.

Na dowód, że list Klemensa XIV nie należy do faktów z zakresu zwykłej przynajmniej legendy, przytoczyłem poświadczenie markiza Rozales, dołączone do supliki ks. Pannizoni, że list ów pokazywała carowa Józefowi II, i dlatego była o nim wzmianka w suplice „*Questa risposta, a quei Gezuiti dall' imperatrice comunicata, si conserva nell' Archivio imperiale e fu dalla*

sovrana mostrata a Giuseppe imperatore“. Na list legendarny nie mógł się powoływać także ks. Gruber wobec Aleksandra I, bo Aleksander, chociażby nawet o jego istnieniu nie wiedział, co trudno przypuścić ze względu na rozgłos, jakiego nabrała ochrona Jezuitów przez dwór rosyjski: mógł się przecież łatwo o prawdzie przekonać, posiadając wolny dostęp do carskiego archiwum.

O istnieniu tego listu wiedział także kardynał J. F. Albani, przyjaciel kardynała Ganganelli'ego, którego elekcję na konklawe 1769. r. bardzo popierał. Kardynał ten w liście, którego wyjątek przytoczyłem, opowiada nie tylko o samym fakcie, ale podaje także genezę ustępstwa Klemensa XIV; pisze mianowicie, że po memoryale, przedłożonym Katarzynie przez ks. Czerniewicza, carowa starała się u nuncjusza o zachowanie Jezuitów w stanie, w jakim byli, i otrzymała na to zezwolenie papieża: *„per togliere loro ogni difficoltà, per mezzo di monsignior Garampi.... avrebbe domandata la facoltà al santo Padre di conservarli nello stato, in cui erano. Infatti così fece, ed ottene da Clemente XIV la facoltà, che poscia ai Gesuiti comunico*“.

Relacya kardynała Albaniego znajduje potwierdzenie nie tylko w liście Siostrzeńcewicz do Garampiego o zyskanie dyspenzy dla Jezuitów na zatrzymanie nazwy, sukni, oddawanie się posługom duchownym i wspólne pożycie, (list ten z 7/18 stycznia 1774 cytuje także ks. Pierling, str. 53—54) ale i w pamiętniku Siostrzeńcewicza, z którego wyjątek przytoczyłem. Że Garampi mimo niechęci do Jezuitów musiał donieść do Rzymu o postulat Katarzyny, chociażby z samego obowiązku informowania papieża o stanie sprawy jezuickiej, to jasne. W jakim oświeceniu zdał w tej sprawie relację, o tem i obecnie nie mogę nic dodać, skoro depeszy tej nikt dotychczas nie podał; nie mogę także powiedzieć, pod czyim adresem i jaką drogą odpowiedź nadeszła; — ale że nadeszła i że była korzystna dla Jezuitów, wnoszę nie tylko ze świadectw wyżej przytoczonych, ale także z wyraźnej notatki pamiętnika Siostrzeńcewicza, pochodzącej z czasu, gdy ani sekret w tej sprawie nie obowiązywał, ani do umyślnego kłamstwa Siostrzeńcewicz nie miał

powodu. „*La plume à la main qui venait à peine de mettre la date à la bulle et était encore mouillée, le pape Clément XIV accepta les représentations que l'évêque fidèle dans l'accomplissement de son devoir fit par le nonce, et Sa Sainteté capitula, pour ainsi dire, avec lui. Elle permit que l'évêque se servit des individus des jésuites, pourvu qu'ils ne fassent nulle part et aucune mention de leurs communautés. Loin de désapprouver cette fermeté, et de diminuer la confiance paternelle qu'il avait pour l'évêque, Sa Sainteté lui accorda certains privilèges*“ (Pierling 55—56).

Ponieważ zapiska ta jest co do treści identyczna z powołaniem się Siostrzeńcewicza na toż pozwolenie papieskie w głośnym liście pasterskim 1779. r.: „*Cum tantum fuerit celeberrimae memoriae Clementis papae XIV studium gratificandi Augustissimae Russiae imperatrici, ut Majestatis suae causa bullam, quae incipit: Cum Redemptor noster in imperii ipsius ditionibus executioni mandari omiserit*“ etc. i ponieważ także kardynał Albani, wspominając o ustępstwie Klemensa XIV,¹ odnosi je do pozostawienia Jezuitów w stanie, w jakim byli (*nello stato in cui erano*), utrzymywałem na podstawie tych trzech tekstów, że w liście papieskim było zezwolenie na pozostanie Jezuitów „w stanie, w jakim byli“.

Dokładnego tekstu podać nie mogłem, skoro innych danych do tego nie było, a do Jezuitów tylko w tej formie doszła wiadomość o ustępstwie papieża. Innej zresztą formy nie potrzebowali i jak łatwo przypuścić, nie mogli się też spodziewać, skoro i ta forma przyzwolenia wystarczała im zupełnie do starań o utrwalenie swego stanu.¹

Za Piusa VI w oficjalnym stosunku między Rzymem

¹ Wspominając o liście Klemensa wyraziłem się: „Sam list... dotychczas nie jest znany“, ponieważ możliwość odszukania jego tekstu nie była wówczas całkiem wykluczona. Z tego samego powodu ks. Pierling użył wyrażenia *une lettre d'ailleurs non encore retrouvée*. To dało powód p. L. do argumentacji następującej: „Skoro list jest nieznan — i dodajmy znanym nigdy nie będzie — bo nie istniał — skądże pewność aprobaty papieża“, — jak gdyby pewność faktu aprobaty zależała jedynie od zachowania się odpowiedniego dokumentu. Przyszłości nie chcę przesądzać, oczywiście nie wskutek przepowiedni p. L., ale dlatego, że całkiem pewne dokumenta mogą ginąć i giną nieraz z archiwów.

a Jezuitami nie się nie zmieniło; czasami nawet ton depesz nuncyatury staje się ostrzejszy, zwłaszcza, że Archetti, następca Garampiego, starał się w ten sposób pozyskać względy sekretarza stanu, Pallaviciniego, zupełnie oddanego Hiszpanii i polityce burbońskiej.

Za to sam papież ani kasaty nie pochwalał, ani dla Jezuitów białoruskich nie okazał się wrogiem.

Pius VI, który kasatę uważał za niegodziwość „*vrai mystère, d'iniquité*“ jak się wyraził do kardynała Calino w kwietniu 1780 (Pierling 132); który pisał do ks. Parmy w maju 1797, że nigdyby był nie zniósł zakonu „*mai avressimo soppresso quello ordine dei Gesuiti*“; który nieraz wyrażał się przed ks. Marottim, że ubolewa nad skutkami zniesienia zakonu; nie mógł, o ile na to pozwalały okoliczności, nie okazać Jezuitom białoruskim jakiejś przynajmniej życzliwości.

Pierwszy jej dowód otrzymali Jezuitci w odpowiedzi na suplikę ks. Czerniewicza z 15. października 1775, przesłaną na ręce kardynała Rezzonico, przyjaciela zakonu. Odpowiedź kardynała z 13 stycznia 1776, chociaż lakoniczna, była jednak uspokajająca: „*Precum tuarum exitus, ut auguro et exoptas, felix*“, co wraz z komentarzem jego audytora ks. Felici zupełnie Jezuitom wystarczało, skoro licząc się z położeniem papieża, prosili tylko o jakiś znak uznania. Odpowiedź tę przyjął p. L. do wiadomości, a chociaż wyraża się, że wszystko tu jest „wątpliwe“, to już sam fakt, że komentarz ks. Felici przytoczył i nad nim się zastanawiał, że odpowiedzi tej nie włożył odrazu kategorycznie między bajki, należy podkreślić jako wyjątek od metody, którą się przy rozważaniu kwestyi jezuickiej posługuje.

Wyraźniejsza i obszerniejsza była aprobata, dana Beniśławskiemu w marcu 1783 r. Wyraźniejsza, bo sam papież udzielił jej bezpośrednio w jasnych słowach Beniśławskiemu; obszerniejsza, bo zawierała także uznanie wyboru wikaryusza generalnego przez pierwszą kongregacyę połocką. Na dowód przytoczyłem świadectwo kardynała Albaniego, zaprzysiężone świadectwo samego Beniśławskiego i instrukcyę kardynała

Pallaviciniego dla nuncjusza w Madrycie, polecającą najściślej sekret w sprawie *breve* do dworów burbońskich, a to z obawy, żeby ustępstwa papieża dla carowej, podyktowane troską o losy Kościoła katolickiego w Rosyi, nie stały się bezużyteczne.

Silniejszego dowodu, jak przysięga wierzącego, pobożnego biskupa i to w zestawieniu z poufnem przyznaniem się do ustępstw przez sekretarza stanu, nie znam; nie silę się też o przekonanie p. L. Zaznaczam tylko, że dowodów tych nie przeoczył, skoro pisze: „Wynik (misji Benisławskiego) dla sprawy ex-Jezuitów uważałem i uważam za negatywny, mimo przytoczonych przez ks. Sasa świadectw“ (str. 78), a trzy stronicie niżej pisze nawet: „Nie podobna przyjmować *cum bona fide* tego, co głosił Benisławski po swym wyjeździe z Rzymu o aprobachie papieża“.¹

Inne fakty, poruszone przez p. L., jak sprawa święceń kleryków jezuickich i otwarcie nowicyatu połockiego, nie odnoszą się wprost do kwestyi legalnego bytu Jezuitów. Omawiając obie te sprawy, zarzuca mi p. L. zbytnią wyrozumiałość dla Siostrzeńcewicza i nieważne rozgrzeszenie go „za wiarolomne nadużycie władzy“ (str. 74).

Że Siostrzeńcewicz otrzymał pozwolenie na dalsze święcenie kleryków jezuickich, świadczy instrukcja Pallaviciniego do

¹ Inne zdanie o charakterze misji Benisławskiego i jej skutkach spotyka się w recenzji książki p. L. przez ks. Chotkowskiego, który misję Benisławskiego uważa za półurzędową a o skutkach tak pisze: „X. Sas stwierdza dokumentami, że Pius VI dał Benisławskiemu rzeczywiste obietnice w sprawie Jezuitów na Białorusi, a p. Loret sam nie wspomina nie o tem, żeby Archetti, będąc w Petersburgu, tę sprawę poruszał, chociaż Brunati jeszcze 15. V. 1784 zapewniał, że się koniecznie ich zniesienia domagał“ (Kw. hist. XXV. 527). Nie przeszkadza to p. Loretowemu utrzymywać, że w sprawie Jezuitów białoruskich „Poglądy ks. Chotkowskiego w zasadniczych punktach nie różnią się z moimi“ (Kw. hist. XXVI. 57), jak gdyby aprobatą papieską dla zakonu nie odnosiła się do zasadniczych punktów t. j. do kwestyi legalności. Ks. Chotkowski utrzymuje tylko, że „istnienie listu“ Klem. XIV „nie da się udowodnić“, bo papież trzymał do śmierci generała zakonu w więzieniu a listy wysyłał tylko za pośrednictwem nuncjatury i ambasady (Kw. hist. XXV. str. 523). Utrzymuje także, że „otwarcie nowicyatu w Połocku nie było legalne“, co bezpośrednio do Siostrzeńcewicza się odnosi.

nuncyusza warszawskiego, której część p. L. przytacza. Że w tej instrukcyi były także klauzule, podobne do oficjalnych depesz obu nuncyuszów, to także zaznaczyłem. Czy Siostrzeńcewicz, święcąc kleryków jezuickich, miał jakie skrupuły, tego wiedzieć nie mogę. Nie wiem także, czy w razie skrupułów nie uspokajał się sprzecznością, zawartą w samejże klauzuli, pozwalającej mu ze względu na wielki brak księży święcić kleryków, którzy jako klerycy jezuickcy do święceń się zgłaszali, składając tem samem dowód, że nie poddali się *breve* kasacyjnemu, czyli że według wywodów instrukcyi tem samem nie byli godni święceń (Pierling 93—94).

Nie udzieliłem Siostrzeńcewiczowi rozgrzeszenia za powołanie się w liście pasterskim na pozwolenie Klemensa XIV i Piusa VI, owszem zaznaczyłem, że forma była nieodpowiednia, i że słusznie można było nazwać ją krokiem nierozważnym i fałszywym.

Podkreślałem tylko, że w nadzwyczajnej juryzdykcyi nad zakonami, jaką otrzymał od Propagandy, nie było żadnych klauzul, wykluczających wyraźnie Jezuitów (także Archetti, przysyłając mu ów dekret i winszując nadzwyczajnej łaski, słowem bodaj o Jezuitach nie wspomniał, chociaż i w Petersburgu i na Białorusi za zakonników ich uważano), a klauzule jakie były, (przepisy kanonów i dekrety trydenckie) przemawiały na ich korzyść.

Zważywszy nadto, że o nadzwyczajną władzę nad zakonami starał się Siostrzeńcewicz na wyraźny rozkaz Katarzyny; że prócz urzędowej korespondencyi z nuncyuszem utrzymywał także i w tym czasie sekretną korespondencyę z Rzymem i otrzymywał także z Rzymu anonimowe listy na korzyść Jezuitów (Pierling str. 101), o czem wie zapewne i p. L. z depesz Archettiego do sekretarza stanu; i że Jezuici także z Rzymu mieli wiadomości, jako Siostrzeńcewicz na podstawie danej mu nadzwyczajnej władzy będzie mógł otworzyć nowicyat (Załęski V. 164): — nie mogę podzielać zdania p. L., że w tym wypadku Siostrzeńcewicz nadużył wiarołomnie pełnomocnictwa nad zakonami.

Ponieważ jednakże w dekrete Propagandy wyraźnego pozwolenia na otwarcie nowicyatu nie było, a uroczyste powo-

lanie się na Klemensa XIV a zwłaszcza na Piusa VI, jako kompromitujące w wysokim stopniu, wywołało tyle wrzawy w świecie dyplomatycznym: można mu było czynić z tego powodu wyrzuty, chociaż nawet w urzędowej remonstracji nuncjusza Archettiego nie sam fakt otwarcia nowicyatu podniesiono, co według Archettiego mógł był Siostrzeńcewicz uczynić, powołując się „na rozkaz cesarzowej, bez kompromitowania głowy Kościoła“ (Pierling 120); — ale poruszenie dworów burbońskich przeciw papieżowi.¹⁾

W jaki sposób wytłómaczyć możliwość zamieszczonej przy końcu rozprawy p. L. refleksyi, że Jezuici nawet na schyłku pontyfikatu Piusa VI nie byli pewni jego życzliwości, nie pojmuję, bo przecież przytoczyłem list ks. Marottiego, pisany za wiedzą papieża do nuncjusza Litty, o nadesłanie w sprawie Jezuitów oficjalnej prośby dworu i biskupów, jakoteż innych allegatów, korzystnych dla Jezuitów.

Zastrzeżenie p. Loreta, że te sprawy nie wchodziły już w zakres jego pracy, uważam za bardzo dziwne, bo roztrząsając kwestyę legalności Jezuitów po kasacie, nie mógł przecież traktować jej fragmentarycznie, bez narażenia się na fałszywe wyniki badań; do przekonania się, czy istotnie Jezuici pod koniec pontyfikatu Piusa VI nie byli pewni jego życzliwości, nie potrzeba było aż „osobnego studyum i uwzględnienia oprócz

¹ Że pojąłem należycie, iż druzgocącej krytyki legalności należy szukać według p. L. w „exposé Archettiego“, zaznaczyłem to wyraźnie na str. 73 zeszytu lipcowego. Pomijając już okoliczność, że tego rodzaju druzgotanie dla „faktycznego stosunku“ było obojętne, sama argumentacya Archettiego jest sofistyczna przez przypuszczenie, jakoby Jezuici potrzebowali pozwolenia Siostrzeńcewicza na prawne otwarcie nowicyatu. Starali się o to w Rzymie już w pierwszej suplice do Piusa VI, prosząc o pozwolenie przyjmowania ex-jezuitów z innych krajów, *siquidem tyrocinium isthic nostrum non habetur* — a nie otrzymawszy wyraźnej w tym względzie wskazówki i licząc się z możliwością tej sprawy dla dyplomacyi rzymskiej, akcentowali i później (list ks. Cieslewicza do Czerniszewa z 21. września i 21. listopada 1776. r. Pierling 95) potrzebę porozumienia się z Rzymem „*de trouver quelque expediant, pour nous en faire avoir la permission de Rome*“.

Nowicyat otwarli dopiero wtedy, gdy nabrali przekonania, że pozwolenie z Rzymu otrzymał na to Siostrzeńcewicz przez dekret Propagandy. (Institutum II. 450).

zbiorów watykańskich całego szeregu bibliotek i archiwów rządowych włoskich“, ale zupełnie wystarczyło skontrolować, czy np. podane przezemnie listy ks. Marottiego do nuncjusza Litty z dn. 2. i 23. lutego i z 2. marca 1799. i oznaczone jako autografy, znajdują się w Arch. watykańskich. Polonia N. 344. V.

Ks. Józef Sas.

Poglądy i teorye najnowszej fizyki.

Spostrzeżenie, że nigdy ludzkość, w ciągu całego swego istnienia, nie żyła tak szybko, to znaczy, nie podlegała tak nagłym przemianom, jak obecnie, często można słyszeć i czytać, i stało się ono prawdą banalną, która nie sprawia już wrażenia. Gdy jednak rzucimy okiem na jeden odłam umysłowej pracy ludzkiej, na fizykę, i pragniemy zebrać to, co tam uczyniono w ciągu ostatnich lat kilkunastu, to naprawdę zdumienie ogarnia, jak wielkim, zasadniczym zmianom uległy w niezmiernie stosunkowo krótkim czasie wyobrażenia, poglądy, teorye fizyczne, a wszystko pod wpływem faktów, o których istnieniu lat temu dwadzieścia jeszcze nikomu się nie śniło.

Bodźcem głównym i punktem wyjścia dla tych zasadniczo nowych odkryć i do budowania świeżych a obalania dawniejszych, choć także nie starych, teoryi, było przypadkowe prawie wykrycie promieni X czyli Röntgena. To ciemne i przenikliwe światło, zaniepokoiwszy uczonych świata całego nowemi zagadkami, pchnęło ich do badań wyteżających, pobudziło umysłowość takiego Becquerela do prac doświadczalnych, które wkrótce doprowadziły do odkrycia radu i polonu przez panią Curie-Skłodowską, a przeszedłszy zwłaszcza na grunt angielski, gdzie go praojciec Crookes oczekiwał, dostał się w ręce genialnych fizyków, jak Kelvin, Thomson, Rutherford, Syddy i innych. W nauce panuje oddawna tradycja, że najgenialniejsze idee i pomysły wychodzą z Anglii. Ojczyzna Bakona, Newtona, Darwina,

Lyella, Faradaya, Maxwella i tylu innych, także i tą razą utrzymała się na swej wyżynie i zapoczątkowała świeży ten okres nauk fizycznych, jaki przed naszymi oczyma z niesłychaną szybkością się rozwija.

Mimo swego wieku młodocianego, bo lat zaledwie piętnaście liczący ten okres fizyki zarysował się jednak już tak wybitnie, stanął na takim stopniu rozwoju, że można zdać sobie jasno sprawę z jego zasadniczych kształtów, wnikać nieco głębiej w jego psychikę. To właśnie zamierzamy uczynić, uwzględniając oczywiście rysy tylko ważniejsze, lub takie, które mogą wywrzeć wpływ silniejszy na filozoficzne kierunki myśli ludzkiej, szczegóły natomiast lub działy pod względem teoretycznym mniejszej doniosłości, zupełnie pominiemy.

Aby jaśniej dostrzedz zaszłe w latach ostatnich zmiany w poglądach teoretycznej fizyki i aby lepiej zrozumieć ich doniosłość, zbierzemy najpierw pokrótce najważniejsze teorie i poglądy fizyczne, jakie panowały niepodzielninie lat temu jeszcze piętnaście. W tych teoriach wychowało się obecne pokolenie, one też panują jeszcze niezachwianie w umysłach czytającej nie fachowej publiczności. Gdy z nimi porównamy to, co się pisze i mówi w sferach fachowych fizyków obecnie, postęp, czy przeciwieństwo, uderzą nas same przez się.

I. Zasadnicze poglądy fizyki przy końcu 19-go wieku.

Cały przepysny gmach fizyki i chemii, zbudowany w ciągu końca wieku 18-go i przez cały wiek dziewiętnasty, podczas owego drugiego renesansu nauk, wysiłkami geniuszu i niestrudzonej pracy wielkiej liczby uczonych, wsparł się na dwóch niespożytej siły filarach, na dwóch zasadach, przeciw którym nikt nie mógł wystąpić, pod grozą utraty czci i imienia w świecie naukowym. Jedna z nich, to zasada zachowania materii, znana lub przeczuwana już przez filozofów starogreckich, a w szaty nauki nowożytnej przyodziana przez sławnego twórcę nowoczesnej chemii, Lavoisiera. Poucza ona, że przy jakichkolwiek możliwych przemianach, fizycznych czy chemicznych, materii

niemożna stworzyć, ani też zniszczyć; jej ilość pozostaje zawsze niezmienna.¹

Później, gdy nad znaczeniem pojęć: ciężaru i materji głębiej zaczęto się zastanawiać, w sformułowaniu tej zasady zmieniono jeden wyraz — nie mówi się dziś o „niezniszczalności materji“, lecz o „niezniszczalności masy“, — i w tej formie doczekała się zasada Lavoisiera ostatecznego tryumfu. W chwili jednak tego tryumfu, już na jej znaczenie, jak to zobaczymy, innym a dziwnym zaczęto spoglądać wzrokiem.

Drugą zasadą fundamentalną fizyki nowożytniej jest prawo zachowania energii. Postawiona pierwotnie w formie jeszcze prostej i dosyć niezgrabnej w r. 1842 przez lekarza niemieckiego, Juliusza Roberta Mayera; doskonałona, pogłębiana, rozszerzona na wszystkie zjawiska przyrody, coraz trwalsze i coraz głębsze zapuszcza korzenie, a cała fizyka dzisiejsza jest, rzec prawie można, tylko jej rozwiniciem i zastosowaniem do najobszerniejszych

¹ Antoni Wawrzyniec Lavoisier, (ur. 1745, um. 1794), syn bogatego adwokata paryskiego, otrzymał wychowanie niezmiernie staranne: uczył się chemii, astronomii, matematyki, botaniki, pod najznakomitszymi ówczesnymi profesorami i już w dwudziestym trzecim roku życia otrzymał od Akademii Nauk złoty medal za rozprawę o najlepszych sposobach oświetlania wielkich miast. Rok przedtem posłał do tejże Akademii swą pierwszą naukową pracę o gipsie i od tego czasu zajmował się wszystkimi działami przyrodniczych nauk; głównem jego jednak polem działania, na którem oddał niesłychane nauce usługi, była chemia, od niego też rozpoczyna się nowa epoka tej nauki. Przedewszystkiem, udowadniając, że woda nie przemienia się, jak wówczas sądzono, w ziemię, obalił panującą od czasów Jerzego Ernesta Stahla (1660 do 1734) teorię tak zwanego flogistonu. Według tej teorii wszystkie ciała palne składają się z dwóch substancji, z których jedną jest flogiston. Gdy ciało się pali, ustępuje z niego flogiston, a wszystkie zjawiska, połączone ze spalaniem się ciała, jako to płomień, światło i ciepło, są skutkiem gwałtownego wydalenia się flogistonu z ciała. Stąd woda, gdy ją długo gotować, utraci flogiston i zamieni się w końcu na ziemię. Lavoisier, opierając się na pracach Scheelea i Priestleya, którzy odkryli tlen, jako też na badaniach Cavendisha, odkrywszy azotu w powietrzu, genialnym swym umysłem syntetycznym obalił ówczesny gmach teoretyczny chemii, cały zbudowany na flogistonie, zaprzeczył wprost istnieniu tej substancji a spalanie się ciał przedstawił jako łączenie się z tlenem. To była jedna jego epokowa zasługa. Druga, niemniej wielka, to właśnie zasada zachowania materji. Ustanawiając zasadę, że całkowita waga produktów powstałych skutkiem działań chemicznych musi być równą wadze składników, za główny i rozstrzygający przyrząd chemicznej pracowni uznał wagę. Ważenie, analiza

zakresów zjawisk. Prawo zachowania energii rozmaicie formułowano, najjaśniej jednak przedstawia się ono może w następującym kształcie, często przez fizyków używanym: W systemie ciał, niezależnym od wpływów zewnętrznych, suma wszelkiego rodzaju energii jest ilością stałą. Definicja ta mówi najpierw, że energia, podobnie jak materya, jest niezniszczalną i stworzyć jej niemożna; a dalej, że przy wszelakich przemianach energii jednego gatunku na drugi, zawsze stosunek ilościowy jednej energii do drugiej jest stały. Ile razy przemieniamy n. p. jedną kaloryę kilogramową ciepła na pracę, otrzymamy 427 kilogrammetrów, i odwrotnie, zamieniając 427 kilogrammetrów na ciepło, otrzymamy jedną kaloryę kilogramową. Prawo zachowania energii, niektórzy, zwłaszcza z początku jego odkrycia, chcieli przedstawić w zdaniu, że ilość energii we wszechświecie jest stałą — zwrócono im jednak słusznie uwagę, że twierdzenie takie wtedy tylko byłoby dozwolone, gdyby nauka przekonała się, iż wszech-

ilościowa, to szczyt chemii, a zarazem przeobfite źródło coraz to nowych odkryć. Zasada ta, że materya jest niezniszczalna, że materii nie można stworzyć ani zniszczyć, że jakkolwiek się zmienia układ chemiczny, ciężar przed i po zmianie jest ten sam, stała się przedmiotem dalszych badań, tak Lavoisiera jak i jego następców, przyczem nie obyło się i bez przeciwników. Prace Landolta, Heydweillera i innych wykazały, że na 75 reakcyi, dokonanych z możliwą ścisłością, w 61 wypadkach ciężar uległ jakoby zmniejszeniu, lecz po bardzo dokładnych badaniach i uwzględnieniu możliwych źródeł błędu, także i Landolt w r. 1908 oddał hołd zasadzie zachowania materii, ustanowionej przez Lavoisiera. Znaczenie Lavoisiera dla nauki najlepiej określił sławny chemik, Justus von Liebig: „Lavoisier nie odkrył żadnego nowego ciała ani nowej własności, ni zjawiska przyrodniczego, nieznanego przedtem: lecz wszystkie fakta przezeń ustalone były koniecznym wnioskiem z prac jego poprzedników. Jego zasługa, jego chwała nieśmiertelna polega na tem, że w ciału nauki wlał nowego ducha“. Lavoisier zrobił dla nauki niezmiernie wiele, a naukowa po nim spuścizna byłaby niechybnie jeszcze bogatszą, gdyby nie srogi los, jaki spotkał wielkiego męża z rąk tych, którzy tępiłi i niszczyli naokoło w imię postępu i wolności. Skazany w r. 1794 przez rewolucję francuską na śmierć z 27 innymi dzierżawcami podatków publicznych, do których grona należał, znalazł przyjaciół, którzy wszystkimi siłami starali się wyjednać dla niego uwolnienie. „Rzeczpospolita nie potrzebuje uczonych“ — („La République n'a pas besoin de savants“) — odparł prezydent trybunału Coffinhal, i głowa uczonego spadła pod gilotyną na placu Rewolucyi. „Potrzeba było tylko jednej chwili“ — pisze Lagrange — „by stracić tę głowę, lecz sto lat może nie starczy, by stworzyć jej podobną“.

świat jest skończonym. W braku dowodu na to, nie można nie mówić o ilości energii we wszechświecie.

Pojęcie energii, poлюбiane ustawicznie z postępem nauki, coraz plastyczniej rysuje się w umysłach fizyków, a swą głębią i urokiem tak bardzo je opanowuje, że wielu nie chce widzieć we wszechświecie nic, jak tylko energię i mówiąc o materii, pytają z pogardą za Pearsonem, „czy trzeba koniecznie tego fetysza metafizyków zachować nadal w świątyni nauki“.¹ Ale to tylko w chwilach filozoficznej egzaltacji chyba i to niektórzy, bo ogół fizyków uznawał i uznaje praktycznie istnienie materii, a za cechę charakterystyczną, istotną, materii tak zwanej newtonowskiej, to jest podlegającej prawu przyciągania powszechnego Newtona, uznaje niezniszczalność tej materii: prawo zachowania masy.

Energetyka, czyli nauka o energii, stworzyła jeden z najgłębszych, najbardziej filozoficznych działów fizyki, termodynamikę, naukę o stosunku ciepła do pracy, na której, jak mówi wielki znawca, świeżo zmarły genialny H. Poincaré, wznieść usiłują całą fizykę matematyczną.² Treść zaś i istotę termodynamiki stanowią dwa prawa, określające najważniejszą stronę energii, to jest jej zachowanie się podczas przechodzenia z jednej formy w drugą. Prawa te, to zasada zachowania energii, wygłoszona w formie ogólnej najpierw przez Mayera³ i dalej tak zwana zasada Carnota.

¹ Pearson: *The Grammar of Science* T. I., London 1911.

² H. Poincaré: *Thermodynamique*. — Paris 1898.

³ Juliusz Robert Mayer (1814—1878) syn aptekarza w Heilbronnii, od najmłodszych lat okazywał wielki pociąg do nauk przyrodniczych, którym oddawał się od dziecka z zapalem, zarówno czytając chciwie odnośne książki, jak i czyniąc ustawiczne doświadczenia i przemysłiwając nad różnemi wynalazkami, między którymi było oczywiście także i *perpetuum mobile*. Skończywszy studia medyczne, podczas których prowadził życie dosyć burzliwe, jako młody, dwudziestosześcioletni lekarz okrętowy udał się w podróż do Indyi Wschodnich, na holenderskim trójmasztowcu. Gdy przybyli do Batawii, wybuchło między marynarzami ostre zapalenie płuc; Mayer więc ówczesną metodą puszczal im krew, przyczem zauważył, że krew żylna jest niezwykle jasna. Rozpytując się u tamtejszych lekarzy, dowiedział się, że jest to zjawisko powszechnie zachodzące u ludzi żyjących w krajach podzwrotnikowych. Ten fakt

Na prawie zachowania energii, czyli na pierwszej zasadzie termodynamiki spoczywa cała nowoczesna fizyka tak, że gdyby zasadę tę obalono, z całego wspaniałego gmachu dzisiejszej fizyki pozostałaby tylko gromada oddzielnych, niepowiązanych ze sobą faktów, które zaległyby pole umysłowości ludzkiej, jakby

naprowadził Mayera na postawienie zasady o zachowaniu energii. Wnioskował on bowiem, że wybitna jasność krwi żyłnej u ludzi żyjących w krajach ciepłych pochodzi stąd, że krew ta nie utlenia się tak silnie, jak u ludzi w krajach zimnych, gdyż organizm nie ponosi tak wielkich, jak u tamtych, strat ciepła. Zastanawiając się dalej nad pochodzeniem tego ciepła w organizmie, doszedł do przekonania, na razie tylko intuicyjnie raczej, że „ciepło wywiązane w organizmie, musi stać w niezmiennym stosunku do pracy, do jego wywiązania zużytej“. Do dalszego uzasadnienia tej zasady, która, jak to dobrze czuł i rozumiał, ogólnością swoją skutecznie współzawodniczyć będzie z prawem grawitacji Newtona, brakło mu dostatecznych znajomości fizyki i chemii, rzucił się więc do studyowania z zapalem tych nauk i w r. 1842 wypowiada już prawo zachowania energii całkiem ogólnie, przyczem podaje sposób, jak się okazało później, nieco błędny, oznaczania tak zwanego równoważnika ciepłego energii, to jest stosunku między użytą pracą a wytworzonym ciepłem. Tak więc pierwszą kolebką tego zasadniczego prawa fizyki, prawa zachowania energii, jest fizjologia, organizm żywy. To samo zresztą wysledzićby można i w innych prawach i pojęciach fizycznych, które wzięte były wszystkie z doświadczenia subiektywnego a potem przerzucone na świat nieorganiczny. Komu zresztą przyznaćby należało pierwszeństwo w postawieniu zasady zachowania energii, niepodobna powiedzieć, bo zasada ta wisiała już niejako w powietrzu, przygotowana nie tylko przez prace nowszych fizyków, ale i przez tyłowiekowe, a daremne wysiłki najgenialniejszych umysłów, zmierzające do zbudowania *perpetuum mobile*, przyrządu, któryby raz wprowadzony w ruch, nie tylko sam się ustawicznie poruszał, lecz jeszcze na zewnątrz mógł wykonywać pracę. „Trudno jest rozstrzygnąć“ mówi H. Poincaré — komu przynależy zaszczyt odkrycia równoważności ciepła i pracy mechanicznej. Zdaje się, że Sado Carnot uznał ją pod koniec swego życia; lecz jego badania nad tym przedmiotem, zebrane w notach i manuskryptach, ogłoszonych dopiero teraz w latach ostatnich, przez długi czas pozostały nieznane, i nie wydały żadnego pożytku dla nauki. Wynaleźć je na nowo i rozpowszechnić, było zastrzeżeniem dla Roberta Mayera. Lecz w chwili, gdy Mayer wygłaszał tę zasadę, Joule był zajęty doświadczeniami, które miały go niechybnie doprowadzić do jej odkrycia, i które stały się najlepszym dowodem jej dokładności. Ze swej strony Colding nie znając prac Mayera i Joula, był na drodze do dojścia do tego samego wyniku. Ta jednoczesność poszukiwań, zmierzających do tego samego celu, przypomina odkrycie rachunku różniczkowego, odkrycie, do którego Newton i Leibnitz równe mają prawa. Lecz, by jakaś prawda objawiła się tak w tym samym czasie uczonym, pracującym oddzielnie, — a fakt taki nie jest rzadkim w dziejach nauki — jest rzeczą konieczną, by umysły były już do niej naturalnie przygotowane“. *Thermodynamique*.

stosy materiału, oczekującego na przyjście jakiegoś genialnego architekta, by je znowu w jakąś organiczną powiązał całość.

Niemniej jednak doniosłe znaczenie dla fizyki i chemii posiada drugie prawo termodynamiki, które orzeka, kiedy i w jakich warunkach można energię cieplną zamienić na energię mechaniczną, kazać jej wykonywać pracę. Jest to rzecz pierwszorzędnej wagi dla ludzkości. Energii bowiem mamy w otaczającym nas świecie niezmiernie wiele, — każdy litr wody, czy to ogrzanej czy zmienionej na lód, jest jej siedliskiem, — powietrze, ziemia, każde ciało jest magazynem energii. Gdyby nam więc udało się wynaleźć sposób czy przyrząd, któryby dozwalał czerpać tę energię, skąd nam się spodoba i w jakichkolwiek warunkach, to przyrząd taki dostarczałby nam pracy, poruszałby sam siebie i inne maszyny, bez żadnego prawie kosztu. Otóż w tej kwestyi pierwszy, zdaje się, Sadi Carnot wypowiedział tu ważną zasadę jeszcze w r. 1824, a więc gdy nie zdawano sobie dostatecznie sprawy z jej niezmiernie doniosłego znaczenia, a później uzasadnili ją — nie udowodnili, bo jej dowieść nie można — Clausiusz i Kelvin, i podnieśli do godności najbardziej zasadniczego prawa w fizyce, ustępującego tylko ważnością prawu pierwszemu termodynamiki. Ta zasada, znana właśnie jako drugie prawo termodynamiki, opiewa, że ciepło tylko wtedy można zamienić na pracę, gdy temperatura ciała, z którego ciepło czerpiemy, jest wyższą od temperatury otoczenia, w jakim to ciało się znajduje. Kocioł maszyny parowej, w którym para ogrzana do stukilkudziesięciu stopni, stanowi źródło, którego ciepło zamieniamy na pracę. Gdybyśmy maszynę parową wraz z kotłem wstawili w atmosferę o temperaturze tej samej, który ma woda w kotle, maszyna przestałaby pracować, gdyż nie byłoby spadku temperatur.

Przyrząd, któryby raz w ruch wprowadzony, ustawicznie pracował, dając energię za darmo, nazwano *perpetuum mobile* pierwszego rzędu, bo sprzeciwia się on pierwszemu prawu termodynamiki. Przyrząd zaś, któryby nie dawał wprawdzie energii za darmo, lecz któryby pracował na koszt energii czerpanej z otoczenia, bez żadnego spadku temperatur, nazwano *perpetuum*

mobile drugiegorzędu, gdyż sprzeciwia się drugiej zasadzie termodynamiki. Przyrząd taki, postawiony np. w pokoju, wykonywałby pracę na koszt energii kinetycznej molekularnej powietrza, znajdującego się tamże, i mielibyśmy z niego podwójny pożytek: wykonywałby pracę i oziębiałby powietrze w pokoju zawarte. Otóż wszyscy fizycy i przyrodnicy aż do lat ostatnich pod karą naukowej infamii wierzą w to silnie, że podobnie jak *perpetuum mobile* pierwszego rzędu, tak i *perpetuum mobile* rzędu drugiego, jest niemożliwym absurdem.¹

Jak już wspomnieliśmy, wiek dziewiętnasty pogłębił naszą znajomość energii i rozróżniwszy rozmaitego rodzaju energie: fizyologiczną, chemiczną, elektryczną, cieplną, mechaniczną, doszedł do poznania zjawiska, że w odpowiednich warunkach, energia jednego rodzaju może przemieniać się na energię innego rodzaju, przyczem ilościowo zachodzi między jedną a drugą stały stosunek. Fakt ten naprowadził na pomysł, że istnieje tylko jednego rodzaju energia, mianowicie mechaniczna, a wszystkie inne są tylko jej zewnętrznymi odmianami. Stąd odrzucono zupełnie i wyklęto wszelkie dawne *qualitates fizyczne*, wszelkie *fluida*, czyto cieplne, czy elektryczne, a mówiono tylko o stanach ciała. Zniknął dawny ciepłok a ciepło uważa się tylko za ruch cząstek ciała; wyrzucono do graciarni także elektryczne *fluidum*, ładunek zaś elektryczny przedstawiono sobie jako pewien stan ciała, albo raczej pewien rodzaj napięcia eteru kosmicznego, w który to ciało jest zanurzone. Jeszcze lat temu piętnaście o *fluidum*

¹ Przypomnieć tu można, że na tem prawie oparci fizycy doszli do przekonania, że kiedyś ruch i życie w całym wszechświecie musi ustać, gdyż przy każdej przemianie energii część jej ulega rozprószeniu, zamienia się na energię cieplną i w końcu w energię cieplną zamienić się musi wszelka energia we wszechświecie się znachodząca. Wszystkie ciała przyjmą wtedy jednaką temperaturę i przemiana energii jednej na drugą, cieplnej na mechaniczną, ustać musi, bo nie będzie spadu temperatur. Na to znowu odpowiedziano, że wniosek taki dopuszczalny jest tylko dla skończonego systemu ciał, od wpływów zewnętrznych niezależnego, a nauka tymczasem nie daje nam dostatecznych dowodów na to, że wszechświat jest skończony. Z tego powodu odstąpiono już od tego termodynamicznego końca wszechświata, lecz obadwa prawa termodynamiki są ciągle filarami naszego światopoglądu i to tak, że wystarczyło udowodnić, że jakaś teoria sprzeciwia się któremu z tych praw termodynamiki, by ją natychmiast odrzucić.

elektrycznem mówiono z uśmiechem, przytaczając je jako przykład naiwności naszych przodków.

Uporawszy się tak z fluidami, przyjęto powszechnie, że istnieje we wszechświecie tylko materya ważka, to jest podlegająca prawu grawitacyjnemu Newtona i energia, a nadto „hypotetyczny“ eter kosmiczny, wypełniający cały wszechświat i przenikający wszystkie ciała. I weszło w zwyczaj, by przy słowie eter dodawać zawsze przymiotnik „hypotetyczny“, chociaż dla wielu fizyków i materya stała się hypotetyczną, — wątpili bowiem także, jak i dziś wątpią, w jej istnienie. Lecz zauważyć trzeba, że wątpieniu takiemu, sprzecznemu z tem, co nazywamy w filozofii oczywistością, a w życiu potocznem zdrowym rozsądkiem, poddaje się tylko część fizyków, a i ci tylko w chwilach filozoficznej zadumy; gdyż w fizyce, zarówno rozważania matematyczne, jak i badania doświadczalne oprzeć się muszą na przyjęciu istnienia czegoś, co się zwykle obejmuje nazwą materyi.

I odnośnie do tego zajmuje się fizyka wiele tak zwaną teorią budowy materyi. Pod wpływem prac i badań chemików powstaje i udoskonala się teoria atomistyczna, wedle której materya nie jest ciągłą, lecz złożoną z drobnych cząstek, molekuł i atomów. Ciała fizyczne możemy dzielić na coraz to drobniejsze cząstki, jednak tylko do pewnych granic. Sposobem fizycznym, mechanicznym, rozdrobnić je można na cząstki o tych samych chemicznych własnościach, co ciało, które dzielimy, a cząstki najmniejsze, z takiego powstałe podziału, zwią się drobinami, czyli molekułami. Lecz i te molekuły możemy rozbić, rozdrobnić, tylko że wtedy otrzymujemy już często inną substancję, o innych własnościach; zjawisko takiego dzielenia nie jest już zjawiskiem fizycznym, lecz chemicznem, a produktami podziału są cząstki najmniejsze materyi, których już żadnym dotychczas znanym sposobem — mówimy ciągle ze stanowiska z przed laty piętnastu — podzielić nie można. Są to tak zwane atomy,¹ a atomów takich istnieje w przyrodzie

¹ Mówimy tu o atomie chemicznym, bo prócz niego pozostał jeszcze z dawnych czasów zawsze aktualny atom filozoficzny. Od początku dziejów

przeszło siedmdziesiąt gatunków. Każdy gatunek atomów to tak zwany pierwiastek chemiczny, element; z elementów utworzona jest nie tylko nasza ziemia, ale, jak wykazała niezbiecie analiza widmowa, wszystkie ciała wszechświata.

Synteza teorii atomistycznej budowy materii z jednej strony, i pojęcia ciepła jako energii z drugiej, jest tak zwana teoria kinetyczna gazów, której pierwsze zarodki dzisiaj wysledzić można już w poglądach Bernouilliego, w połowie ósmnastego wieku, którą jednak właściwie zbudowano i we wszystkich szczegółach logicznie przeprowadzono dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Twórcą jej głównym jest Cluasius, a jego idee wypracowywali dalej Maxwell, Boltzman, Meyer i inni. Pomimo bowiem prac Lavoisiera i wyrugowania z ciał flogistonu, zawsze jednak uważano ciepło za pewnego rodzaju płyn, nieważkie fluidum, które w pewnych warunkach, np. przy tarcu, może z jednego ciała do drugiego przechodzić. Joule od r. 1840 pracuje doświadczalnie nad wykryciem stosunku ilościowego między energią cieplną i elektryczną, wytwarza i oblicza ciepło powstałe w przewodnikach pod wpływem prądów indukcyjnych, więc bez zetknięcia się ze źródłem energii, a tak on, jak i genialny William Thomson (w r. 1849) nie widzą sprzeczności, by w tych zjawiskach główną rolę grało ciepło pojęte jako fluidum, które powstaje pod wpływem prądu. Także i zasadę Carnota o spadzie temperatur, potrzebnym do tego, by energię cieplną zamienić można na mechaniczną, tłumaczono sobie

myśli ludzkiej snuje się walka między dwoma światopoglądami, atomistycznym i drugim, zwanym od głównych swych mistrzów i obrońców perypatetycznym lub tomistycznym. Pierwszy sądzi, że materya nie jest czemś ciąglem, lecz składa się w swej ostatecznej budowie z cząstek jednorodnych, bardzo, lecz nie dowolnie małych, których już podzielić nie można. Atom chemiczny byłby ugrupowaniem swoistem takich cząstek. Druga zaś teoria, na której opierało się całe średniowiecze, utrzymuje, że materya jest czemś ciąglem, że więc ją możemy dowolnie dzielić, a produkty podziału zawsze jeszcze będą podzielne. Teoria ta, objęta w spuściźnie przez tak zwanych neoscholastyków, także przyjmuje atomy chemiczne, według niej jednak atom jednego pierwiastka jest czemś istotnie różnem od atomu pierwiastka innego, a nietylko odmiennym ugrupowaniem jednakich zawsze cząstek. O tem będziemy mieli sposobność szerzej jeszcze mówić przy promieniowaniu i elektronach.

w ten sposób, że ciepło, jakby woda, spadająca na koło młyńskie, po wykonaniu pracy istnieje nadal, lecz tylko na niższym poziomie, na niższej temperaturze.

Fizycy jednak późniejsi w miarę badań i rozważań doszli do przekonania, że fluidum ciepłe jest zupełnie niepotrzebne do wytłómaczenia zjawisk cieplnych i przemiany energii cieplnej na inne i zawyrokowali jego usunięcie z szeregu pojęć naszych o przyrodzie. Skoro fluidum ciepłe jest niepotrzebne, więc nie istnieje, a temperatura to nie jest jakaś *quali as* dawna, lecz stan ciała, ciepło to nie jakieś fluidum, lecz energia kinetyczna molekul, najmniejszych cząstek ciała. Gaz każdy — uczyta teoria, zwana kinetyczną teorią materii — a i ciało każde, złożone jest z cząstek, obdarzonych szybkim ruchem. W gazach te cząstki starają się jak najdalej od siebie odbiedz, a cząstka n. p. wodoru w temperaturze 0° i pod ciśnieniem atmosferycznym, przebiega 1839 metrów na sekundę. Gdy temperatura się zwiększa, to i ruch cząstek staje się szybszym — i dopiero w tak zwanem zerze absolutnem, t. j. w temperaturze — 273° C. ruch ten rzekomoby ustał. Podobny ruch odbywają cząstki ciał stałych i płynnych, z tą tylko różnicą, że w nich cząstka poruszająca się drga naokoło pewnego punktu równowagi, stąd też i ciało takie nie może się rozprószyć po przestrzeni jak gaz. Gdy uderzam młotem w kowadło, energia kinetyczna młota, która przy uderzeniu pozornie znika, zamienia się w rzeczywistości na energię kinetyczną cząstek młota i kowadła i na zewnątrz przejawia się jako stan pewien, który nazywamy temperaturą.

Gdy w ten sposób pozbyto się fluidum ciepłego, a następnie pod wpływem prac Faradaja i Maxwella i elektrycznego, istnienie materii nieważkich zaliczono w rzędy bajek, wymyślonych przez naiwne. minione wieki i z pewnością na myśl nikomu nie przyszło lat temu kilkanaście, że będzie trzeba czemprędzej do tych fluidów wrócić. Ale pozostał jeszcze prócz materii ważkiej tak zwany eter kosmiczny, którego prawo do istnienia opierało się na pewnym dogmacie fizycznym, uznanym przez fizyków powszechnie. Dogmat ten twierdzi, że działanie na odległość, owa stara *actio in distans*, jest niemożliwe,

że energia z jednego ośrodka na drugi przechodzić musi przez bezpośrednie zetknięcie się ośrodków. Skoro tak, to między słońcem i ziemią, na którą ustawicznie spływają zapasy energii, mającej starczyć na spełnianie wszelkich funkcji, czy fizycznych czy życiowych, musi być jakiś ośrodek, jakiś przewodnik, po którym ta energia do nas się dostaje. Ośrodkiem tym to eter kosmiczny.

Twierdzenie, że działanie na odległość, czyli owa sławna *actio in distans*, jest niemożliwe, należy także do owych problemów, które płaczą się przez dzieje myśli ludzkiej od samego jej zarania. Filozofowie średniowieczni rozstrzygnęli je zgodnie ze zdaniem fizyków a niektórzy z nich idą tak daleko, że niemożliwość działania na odległość jest dla nich prawdą metafizycznie pewną. Inni, ostrożniejsi, przyjmują tylko pewność fizyczną, w czym w zgodzie zupełnej aż do czasów ostatnich byli z fizykami, którzy odrzucając z pogardą wszelką „metafizykę“, uznają jednak zgodnie dogmat, że działania na odległość, bez żadnego pośrednictwa, nie można przyjąć. Tak więc postanowiono raczej zgodzić się na istnienie materji nieważkiej, eteru, a nie zezwolić na przyjęcie działania na odległość. Wprawdzie z żadnem może pojęciem fizycy nie mają tyle kłopotu, co z eterem, który w miarę tego, z jakiej doń zbliżamy się strony, przybiera własności wprost sobie przeciwne. Nic też dziwnego, że o tym eterze mówi się zwykle bardzo niechętnie, nawet często z pewnem lekceważeniem, dodając mu zawsze epitet: „hypotetyczny“. Mimo to wprost odrzucić go nie można było, jak długo trwał dogmat o niemożliwości działania na odległość, a fizycy tej miary, co Oliver Lodge, oświadczają bez ogródki, że „oczywistość eteru jest tak silną i bezpośrednią, jak oczywistość powietrza. Oko można rzeczywiście nazwać organem zmysłowym eteru, w tem samym znaczeniu, jak ucho można nazwać organem powietrza, i prawie w tem samym znaczeniu, jak rękę i mięśnie można nazwać organem zmysłowem do postrzegania zwykłej materji“. Zdania te wypowiada ów autor w dziele „*Modern Views of Electricity*“, które ma za cel udowodnić i wyłożyć pogląd, że „jak ciepło jest formą energii, albo sposobem ruchu,

tak elektryczność jest formą eteru, albo sposobem objawu eterycznego“. A było to pisane bardzo stosunkowo niedawno, bo w r. 1892.

Jednem z najulubieńszych dzieci teoretycznej fizyki była aż do końca wieku 19-go mechanika. Oparta na trzech prawach ruchu Newtona, udoskonalona i rozwinięta pracami Lagrange'a i d'Alemberta, już w połowie zeszłego stulecia przedstawiała całość doskonałą, zupełnie wykończoną. Według zdania najwybitniejszych teoretyków, mechanika stanowiła część fizyki, do której nie już istotnego dodać nie można, jest to niejako pierwsza księga w dziejach nauki, którą umysł ludzki zdołał wykończyć.

Mechanika ta opiera się, jak wspomnieliśmy, na prawach ruchu Newtona, z których pierwsze poucza o bezwładności materii, drugie mówi o skutku działania siły i niezależności działania rozmaitych sił na to samo ciało, trzecie wreszcie to znane i sławne prawo akcji i reakcji, które orzeka, że w przypadku równowagi sił każdemu działaniu siły odpowiada przeciwdziałanie o tem samym napięciu a o kierunku przeciwnym. Gdy cisnę na stół siłą jednego kilograma, to i stół wywiera na naszą rękę nacisk, równy sile jednego kilograma. Prawa te zasadnicze Newtona chociaż wzięto z doświadczenia, mimo to udowodnić ich nie można, ale im więcej zbliżamy się do idealnych warunków, w jakich trzeba by robić badania, by prawa te sprawdzić, tem dokładniejsze i tem zgodniejsze z twierdzeniami Newtona otrzymujemy wyniki. Pierwsze prawo Newtona orzeka na przykład, że ciało raz w ruch wprowadzone porusza się ruchem jednostajnym, prostolinijnym, o ile ciało to wolne jest od działania sił zewnętrznych. Gdy więc wprowadzimy w ruch kulę, to ona powinna poruszać się stale. Tak by było, gdyby nie tarcie podłoża, po którym kula się toczy i opór ośrodka, zwykle powietrza, w którym kula się znajduje. Dwa te czynniki występują jako siły ciągłe, działające w kierunku przeciwnym do kierunku ruchu, wywołujące więc opóźnienie ruchu kuli, której szybkość wkrótce z tego powodu zmaleje do zera. Gdy jednak kuli każemy się poruszać w przestrzeni, z której powietrze wypompowano i na możliwie gładkim podłożu, to ruch jej będzie trwał znacznie dłużej, ale

i on ustać musi, gdyż najgładsze nawet podłoże wywołuje pewne tarcie. Ażeby więc prawo pierwsze newtonowskie doświadczalnie udowodnić, trzeba by uwolnić się zupełnie od przeszkód ruchu, jakimi są tarcie i opór ośrodka, to zaś możliwem jest tylko w teorii, w świecie natomiast rzeczywistym, w którym żyjemy, nigdy tego nie dokażemy, nigdy też ściśle prawa bezwładności nie udowodnimy.

Pomijając tę trudność, która w rzeczywistości nie jest może tak ważną, jak niektórym krytykom mechaniki newtonowskiej się zdaje, z biegiem czasu i badań wyłoniła się inna, o wiele więcej zasadniczej natury. Prawa ruchu Newtona określają właściwie stosunek dwóch wielkości fundamentalnych, leżących na dnie wszelkich zjawisk przyrody, to jest materii i siły. O genezę i definicyę tych pojęć i wielkości toczą się spory ustawicznie, i do tej niezmiernie zajmującej kwestyi jeszcze wrócimy, tu zaznaczamy tylko, że w drugim prawie Newtona, określającym mechaniczne skutki działania siły, występuje pojęcie masy, jako stosunek siły do przyspieszenia. Dwa ciała, o tej samej objętości, a z różnych zrobione materyałów, pod wpływem działania takiej samej siły, w ciągu takiego samego czasu, otrzymują prędkość różną. Co jest tego przyczyną? Czy szukać jej należy wewnątrz samego ciała, czyteż zewnątrz niego? Fizycy odpowiedzieli jednomyślnie wraz z Newtonem, że to, co stawia opór sile, jest wewnętrzne ciału poruszanemu, wielkość tego oporu, jaką stawia jednostka pojemności ciała, jest cechą charakterystyczną, istotną, tego ciała, której nadajemy miano masy, zupełnie zresztą nierozumiejąc właściwej treści tego pojęcia. Masa dla fizyka jest poprostu stosunkiem siły do przyspieszenia; każdy myślący głębiej fizyk wie wprawdzie dobrze, że taka definicya zupełnie nie dotyka i nie określa istoty masy, zdaje sobie sprawę z tego, że powiedzenie: stosunek siły do przyspieszenia jest wprost nielogiczne, błędne, ale używa on tego jako sposób skrócony zdania poprawnego, które brzmiećby musiało: liczba mierząca masę równa jest stosunkowi liczby mierzącej siłę, do liczby mierzącej przyspieszenie. Jednak tę definicyą przyjmuje się jako jedynie dla fizyki możliwą, gdyż ona daje

możność mierzenia masy — a fizykowi, odmiennie niż filozofowi, potrzebne są takie określenia, któreby pozwalały wielkość określoną mierzyć.

Mechanika więc cała a za nią i fizyka nowoczesna opiera się na pojęciu masy jako czegoś, co stawia opór sile i co jest wewnętrznem, charakterystycznem dla danego ciała. Własność, która sprawia, że ciało stawia opór sile zewnętrznej, nazywamy bezwładnością, inertia, ale podłożem, siedzibą i przyczyną tej bezwładności jest masa, jest coś wyłącznie wewnątrz ciała się znajdującego. Sam Newton pojęcia masy nie skryształizował tak jasno, jak to uczyniła nowoczesna fizyka, rozprawdzając i nzasadniając genialną intuicję mistrza; u Newtona, występuje definicya masy, jako „ilość materyi, zawarta w ciele“, więc określenie, które zupełnie nie mówi, bo nie wiemy wogóle, co to jest „ilość materyi“. Ale choć określenie nie było jasne, to jednak myśl i idea w głowie Newtona z pewnością jest ta sama, którą z jego zasad wysnuły późniejsze pokolenia. Zasada to niezmiennie ważna, podstawowa, a mówi ona, że masa jest czemś wewnętrznem ciału, czemś zupełnie niezależnem od wpływów zewnętrznych, a w szczególności od prędkości, z jaką to ciało się porusza.

Ponieważ definicya materyi na nieprzewyciężone u fizyków napotyka trudności, a już wprost niepodobna znaleźć definicyi takiej, któraby pozwoliła materję mierzyć, określać ilość materyi, więc pozostawiając wyrazowi „materya“ znaczenie więcej metafizyczne, fizyk przy ścisłych rozważaniach, a zwłaszcza przy pomiarach, używa tylko wyraz „masa“ w znaczeniu wyluszczonego wyżej. I stąd łącząc prawa i pojęcia mechaniki z zasadą Lavoisiera, mówi się, że masa ciała jest niezniszczalna, jest czemś swoistem, istotnem danemu ciału, nie zależy od żadnych stosunków, konfiguracyi, ani wpływów zewnętrznych. Ta sama bryła złota, umieszczona na ziemi, na słońcu lub na księżycu, będzie miała coraz to inny ciężar, inną objętość, temperaturę, szybkość, stan skupienia, barwę, słowem, mogą ulegz zmianie wszystkie jej własności fizyczne, ale jedna pozostanie zawsze niezmienna, stała, charakterystyczna, a nią jest

masa. Stąd też i przy charakteryzowaniu nowo wynalezionych pierwiastków jedną z najważniejszych trosk chemika jest oznaczenie gęstości tego ciała, czyli masy jego jednostki objętości.

II. Zmiany w poglądach fizycznych w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Takie byłyby pokrótce zebrane najważniejsze, fundamentalne poglądy fizyki aż do lat prawie ostatnich na zasady, które są owocem wysiłków umysłu ludzkiego kilku wieków. A teraz zobaczymy, co z nimi się stało w ciągu tych lat ostatnich, albo raczej w biegu ostatniego dziesięciolecia. Oto co się mówi głośno i jasno :

Masa nie jest czemś absolutnem, wnętrznem ciału, lecz zależy od czynników zewnętrznych, mianowicie od prędkości, z jaką ciało się porusza. Im prędkość większa, tem masa większa, z ciału, obdarzone prędkością taką, z jaką rozechodzi się światło, miałoby masę nieskończenie wielką.

Atom chemiczny nie jest tworem, którego nie można rozłożyć, owszem pod wpływem promieni Röntgena, Becquerela, pozafioletowych i innych atom rozpada się na jony i elektrony, a masa jednego elektronu jest tysiąc razy mniejszą od masy najmniejszego z atomów, to jest masy atomu wodoru.

Pierwiastki chemiczne, które dotychczas uważano za niezniszczalne i niedające się stworzyć, mogą przechodzić jedne w drugie, z jednego pierwiastka np. radu, przez rozkład kolejny atomu, otrzymujemy kilka lub kilkanaście innych.

Najważniejszym w rzędzie energii i najwydatniejszym źródłem energii była dotąd energia chemiczna, to jest ta, która wyswobadza się przy przemianach chemicznych, a więc przez działanie atomów wzajemne na siebie. Teraz zaś poszliśmy dalej, znaleźliśmy nowe, niesłychanie silniejsze i wydatniejsze źródło energii, a jest niem energia zawarta wewnątrz samego atomu. Ztąd trzeba mówić o nowym dziale nauk przyrodniczych, równorzędnym fizyce i chemii, dziale, któremu nadano może tymczasową nazwę promieniotwórczości. Jak fizyka zajmuje się prze-

mianami mołarnemi i molekularnemi i zjawiskami energetycznemi, z takich właśnie przemian się rodzącemi, jak chemia ma za przedmiot przemiany stosunków między atomami i energią stąd się wywiązującą, tak ten nowy dział, promieniotwórczość, sięgając głębiej niż fizyka i chemia, bo wkopując się we wnętrze atomu samego, wydaje z tryumfem na zewnątrz niezmierne zapasy energii w atomie nagromadzonej, zdobywa więc nową dziedzinę badań, która i teoretycznie i praktycznie przewyższy może rozległością i doniosłością fizykę i chemię.

Fluidum elektryczne nietylko że nie jest niedorzecznością, ale czemś zupełnie rzeczywistym. Nie jest ono jednak jakąś substancją ciągłą, lecz występuje w cząstkach, jak gdyby atomach elektryczności, które nazywamy elektronami, a których wielkość obliczono. Całe więc nieprzebrane zapasy fluidum elektrycznego zbudowane są z dwóch rodzaju atomów, to jest z elektronów dodatnich i ujemnych. I nietylko, że nie można, — jak dawniej usiłowano to uczynić pod wpływem świetnego rozwoju mechaniki, — tłómaczyć zjawisk elektrycznych zapomocą modeli mechanicznych i twierdzić, że na świecie nie ma nic, prócz materji i ruchu, że wszystkie zjawiska fizyczne, a więc i elektryczne, są tylko przejawami mechaniki, ale przeciwnie: cała materya, która nas otacza, jest prawdopodobnie utworzoną z elektrycznego fluidum, a mechanika, chemia i inne działy przyrodnich nauk są tylko częściami nauki o elektryczności.

Mechanika dotychczasowa, której rozwojem tak chlubiła się fizyka, jest czemś tak doskonałym dlatego — że nie jest częścią fizyki, lecz matematyką, opartą na pewnych pojęciach wziętych z doświadczenia, lecz ponad to niemającą żadnego związku ze światem rzeczywistym.

Czy ciała mogą na siebie oddziaływać z odległości, tego nie wiemy, owszem prawdopodobnie mogą. Pojęcia czasu, prędkości, masy, to są wszystko pojęcia względne, o materji nie wiemy nic, a hipoteza istnienia eteru kosmicznego jest zupełnie niepotrzebną.

Prawo zachowania materji upada, jako zresztą nie mające głębszego znaczenia. Prawo zachowania energii, czyli pierwsze

POGLĄDY I TEORYE NAJNOWSZEJ FIZYKI

prawo termodynamiki jeszcze stoi, ale drugie prawo, zasada Carnota, nie nosi już tej cechy niewzruszalności, jaką się dotąd cieszyło, a niektórzy wyrażają przypuszczenie, że może organizmy żywe, które także muszą przecież energię swoją czerpać z otoczenia, temu prawu nie podlegają.

Oto krótki przegląd twierdzeń, stawianych w czasach ostatnich; przekonuje on, że jesteśmy świadkami niezwykle gwałtownych przewrotów w fizyce, wstrząśnień, o których nie wiadomo zupełnie, co się z nich wyłonić może. Warto więc przyglądać się im bliżej, roztrząsać szczegółowiej rezultaty badań doświadczalnych, pytając, czy i o ile uprawniają one do tych zmian zasadniczych; konieczną jest również rzeczą zastanowić się nad tem, jaki wpływ teorye te nowe wywrą na filozofię przyrody. Wiadomo bowiem, że neoscholastyka, to jest ten kierunek filozoficznej myśli, dla nas z pewnością koniecznie najsympatyczniejszy, który owe genialne, często intuicyjne prawie, chociaż właściwie na ścisłym doświadczeniu oparte prawdy i poglądy Arystotelesa i Tomasza z Akwinu, stara się nietylko pogodzić z najnowszymi zdobyczami myśli ludzkiej, lecz co ważniejsza, idee te, rozwijać dalej i na nich dalsze części gmachu zdrowej budować filozofii — ta neoscholastyka przyjęła już i przetrwała i zużyła cały materiał przyrodniczy zdobyty pracą wieku dziewnastego; wobec jednak odkryć i gwałtownych zmian w poglądach nauki lat ostatnich, nie miała się jeszcze czasu wypowiedzieć. Musimy więc iść tu na drogi jeszcze nie udeptane, rozpatrując nieznane dotąd okolice w jedynie prawdziwym świecie owej wielkiej filozofii.

(C. d. n.).

Ks. Feliks Hortyński.

Czy autograf świętego Kazimierza?

Mimo wielu wydanych już do objaśnienia wieków średnich źródeł, mimo publikacyj takich, jak *Monumenta Poloniae historica*, *Monumenta mediæ ævi*, całego szeregu kodeksów dyplomatycznych, aktów kapitulnych, zapisek sądowych, mimo to wszystko tak mało posiadamy współczesnych świadectw o Świętym Kazimierzu Jagiellończyku. Postać wybitna, zgadzają się na to wszyscy historycy i wszystkie współczesne źródła, mówią o nim jako o młodzieńcu i mężu najwyższych zalet. Czytając te zapiski współczesne, odczuwamy żal do owych rocznikarzy wielbiących uczoność królewicza,¹ że nie podają nam, w jakich odznaczał się naukach; do podnoszących miłość sprawiedliwości Kazimierza, że nie przytoczyli szczegółów tej cnoty; do sławiących podziwienia godną cnotę i niezwykłą mądrość jego,² że nie zapisali tak dobrze im znanych objawów tych zalet, któremi podbijał serca „wielu ludów“, i zjednywał ich miłość;³ do zapisujących krótko wdzięczne i święte obyczaje,⁴ że z ich pełni nam bodaj kilka przykładów nie podali. Żal można mieć do Kalimacha, że znając wiele szczegółów z życia królewicza, podając temat rozmów tegoż z biskupem włocławskim Piotrem z Bnina o po-

¹ Dopełnienie Świętokrzyskie. Mon. Poloniae III, 87: literatissimus, ...iustitiae amator...

² Stupende virtutis et prudencie eximie. Jan z Targowiska. ibidem p. 237.

³ Quibus multorum populorum corda in sui amorem attraxerat...

⁴ Moribus disertis et sanctis plenus... Spominki mieszane. Ibidem 231.

trzebie utrwalenia pamięci i dziejów Władysława Warneńczyka dziełem literackim, ogranicza swą charakterystykę wyszukany humanistycznym frazesem,¹ zamiast nam podać jeden lub drugi znany mu szczegół cnót wysokich, które królewicza uczyniły wieczystym w pamięci Kościoła i ojezyny.

Z współczesnych źródeł, o których tu mowa, znamy zaledwie kilka mów królewicza, które jako młodzian zaledwie 13-letni wygłaszał do arcybiskupa Forlieńskiego Alexandra, do łagodnego, z pobożności znanego kardynała Marco Barbo,² a może do tego ostatniego, może i przy pomocy starszych napisanej, oddają dzisiejsi historycy pochwały, jako mądrymu i politycznemu autorowi.³ W nowszych publikacjach, nawet do tak wybitnych faktów, jakim była wyprawa królewicza po koronę węgierską, zaledwie drobne przybývają szczegóły mniejszej wagi, jak że 1 grudnia 1471 r. daje za poręką panów polskich Węgrzynowi, znanemu Janowi Dyák i jego świecie glejt bezpieczeństwa, jak to, że Szeklerzy mu się poddali a król ojciec obiecał w nagrodę wierności dziedzicznemu ich panu a swemu synowi dochowanie praw i wolności szeklerskich przez tegoż syna, jak wreszcie, że po nieudalej wyprawie 30 stycznia 1472 r. z Dobczyc, wyłuszcza królewicz w memoryale cesarzowi Fryderykowi III swój stosunek do Węgier.⁴

Idąc za temi wskazówkami i czyniąc dalsze poszukiwania w aktach koronnych tudzież w archiwum skarbu koronnego, uzyskujemy jeszcze kilka cennych rysów do biografii królewicza. I tak w aktach podkanclerskich Andrzeja Oporowskiego spotykamy narracją w jednym z nadań,⁵ że po śmierci kuzyna królewskiego księcia Hurki spadłe na króla dobra Krośniczyn, Starą Wieś, Wolę, Solimicze, Monaster, Hoskę i Krasne, w Chełmskiem położone, darował król Kazimierz swemu synowi wtóremu.

¹ Cui aut omnino nunquam nasci aut perpetuus esse debuit... Mon. Pol. V, 19.

² Szujski Sokołowski: Cod. ep. XV saeculi I, 2, 340, 342.

³ Caro Gesch. Pol. V.

⁴ Wierzbowski: Matricularum regni Pol. Summarium N. 739, 764, 770. Dokument dla Szeklerów u Jabłonowskiego, Sprawy włoskie, Dodatki N. 8. p. 30.

⁵ Nadanie z 1 września 1483 r. w rękop. Załuskich, ob. niżej dopisek na str. 73.

Wnet jednak zapotrzebował król pieniędzy a królewicz zgadza się, by nadane mu dobra ojciec mógł zastawem puścić biskupowi krakowskiemu Janowi Rzeszowskiemu. Poucza nas jedna z zapisek metryki koronnej z 8 stycznia 1483 r.,¹ że król nadał ukochanemu synowi swemu prawo prezenty dziekanatu lwowskiego tudzież probostwa w przemyskiej katedrze. W księgach skarbowych spotykamy zapiski o dworzanach królewicza, jak o Jeronimie z Nowego Miasta, cześniku Rawskim,² a pod datą 1 lutego 1483 r. czytamy o wydatkach na dworzan, którzy z królewiczem przebywali w Polsce, jak n. p. Leszczyński, kasztelan spicymirski. Spotykamy w tych księgach skarbowych zapiskę, świadczącą o pamięci króla o duszy swego syna. W styczniu mianowicie 1485 r. w dziesięć miesięcy po śmierci syna, kazał król ofiarować cztery grzywny srebra wikaryuszom sandomierskiego kościoła Św. Maryi Bogarodzicy, jako fundusz na aniwersarz za ś. p. królewicza odprawiać się mający i pół grzywny srebra jako fundusz dla dzwonników za podzwonne.³

Wśród tych drugorzędnych zapisek spotykamy jedną większej wagi, mianowicie, że król po śmierci podkanclerzego swego a biskupa włocławskiego Andrzeja Oporowskiego polecił królewiczowi Kazimierzowi zastępstwo podkanclerzego we wszystkich tegoż czynnościach. W księgach metryki koronnej spotykamy zapiskę z 28 maja 1483 r. tak opiewającą:⁴ *Sequuntur litere post mortem olim rev. patris domini Andree episcopi Vladislaviensis et regni Polonie vicecancellarii date et per illustrissimum principem Casimirum regis Polonie secundogenitum sigillate, quarum regestrum incipit in Vilna in vigilia Corporis Christi 1483.* Uzyskujemy w tej zapisce niewątpliwy dowód, że po śmierci podkanclerzego Oporowskiego na dniu wskazanym założono nowy registr aktów podkanclerskich, wyszłych pod pieczęcią koronną, którą król swemu synowi Kazimierzowi porучzył.

¹ Matricularum Summarium N. 1588.

² Teki Pawińskiego Liber Quittantiarum Casimiri regis, II. p. 33.

³ Liber quittant. II. p. 18.

⁴ Matricularum Summarium N. 1606.

Z innego źródła dowiadujemy się, że data oddania pieczęci królewiczowi Kazimierzowi jest wcześniejszą aniżeli wymieniona powyżej o założeniu rejestru aktów podkanclerskich. Wiadomość tę znajdujemy w znanym dobrze uczonym naszym kodeksie biblioteki Załuskich, zawierającym także wspomniane wyżej akta podkanclerskie Oporowskiego z lat 1479—1483, obok innych aktów kancelaryi królewskiej z drugiej połowy XV. wieku.¹ Opiewa ona: *Anno Domini millesimo quadringentesimo octuagesimo tertio, mortuo vicecancellario domino Oporowski, me Kazimiro secundogenito, signeto regie Maiestatis deferente, regestrum incipit quittanciarum, per manus meas ad mandatum domini regis datarum.*

Poczem następuje zapiska z 14 maja 1483 (*feria quarta ante Zophie*) i dalsze. Wyływa stąd, że przed założeniem rejestru aktów podkanclerskich królewicz 14 maja założył rejestr kwitów, wydanych pod powierzona mu przez króla pieczęcią koronną. O tym rejestrze wspomniano w jednej z zapisek późniejszych ksiąg skarbowych z listopada 1484 r.² a więc w 10 miesięcy po śmierci królewicza, ale odnoszącej się do sejmu lubelskiego z lutego tegoż roku, na którym: *in Lublin feria*

¹ Kodeks ów znajduje się dziś w cesarskiej publicznej bibliotece petersburskiej, pod sygnaturą: Raznoj. F. IV, 105. Opisał Kodeks Dr. Józef Korzeniowski w publikacji p. t. *Zapiski z rękopisów ces. biblioteki publicznej w Petersburgu*, na str. 284 i na. Co do rejestru kwitów skarbowych zajmuje on paginę od 370—382 verso, z tem, że ostatnia strona jest białą i 378 pagina jest wtrętem z czasów późniejszych, tudzież że rejestr kwitów królewicza znajduje się na p. 375, jest przeto poprzedzony rejestrami pochodzącymi z czasów Oporowskiego, a mianowicie od 19 kwietnia 1482 do 1 kwietnia 1483; ręk w tej części odróżnić można kilka; od 14 maja 1483 idzie rejestr królewicza do 18 lipca 1483 włącznie jedną ręką; odtąd inną. Rękopis zawiera w drugiej części akta z kancelaryi królewskiej pochodzące, jak wspomniano wyżej akta podkanclerskie Oporowskiego od 1479—1483 roku, a więc do czasu, w którym Święty Kazimierz objął czynności podkanclerskie. Znajdują się też tutaj akta z czasów podkanclerstwa Jana Lutka z Brzezia poprzednika Oporowskiego, słowem pisma i akta państwowe. Co do aktów podkanclerskich Oporowskiego zaznaczyć należy, iż są oryginalne — wielu pisarzy rękami wpisywane, częstokroć ręką podkanclerzego poprawiane. Przygotowano je do druku z *liber quittanciarum* Oporowskiego i Świętego Kazimierza, tudzież wielu innemi aktami z czasów podkanclerstwa Jana Lutka z Brzezia.

² *Liber quittanciarum* Casimiri II, p. 12. Królewicz umiera 10 marca 1484.

sexta ante cathedram S. Petri (20, II) in conventionem omnes quitancie infrascripte, que erant sub secreto et subscriptione illustrissimi olim domini secundogeniti, reservate sunt in expedicione domini cancellarii cum aliis curiensibus facta. Wypływa stąd, że mamy przed sobą wiarygodny registr kwitów wyszłych pod sygnetem, który dzierzył królewicz w zastępstwie podkanclerzego. Od 14 maja do dnia 18 lipca włącznie, idą zapiski jedną ręką, odtąd pisze inna ręka t. j. z dniem 10 sierpnia 1483 r., poczem następują zapiski z 14 sierpnia a tuż za nimi zapiski z 13 grudnia 1487 r., wreszcie wpisano jeszcze kwity dla Gdańszczan i Elblązan 1482 — 1483 r., na których kończy się w ogólności ten sekstern kwitancyi.

Rozchodzi się o to, czy mamy przed sobą autentyczny registr kwitów wydanych przez królewicza czyli tylko kopie rejestru? Już to samo, że dadzą się rozróżniać dwie ręce w tym rejestrze, przemawia stanowczo za tem, że registr jest oryginalnym a nie kopią. Powtóre przed seksternem są resztki z seksternu takiegoż rejestru kwitów z czasów Andrzeja Oporowskiego, w którym kilka rąk stanowczo odróżnić należy, obejmujący czasokres od 14 kwietnia 1482 — 25 kwietnia 1484. Wobec tego należałoby sądzić, że skoro mamy oryginalny registr kwitów wyszłych pod pieczęcią sygnetową królewską z czasu, gdy tę pieczęć dzierzył królewicz Kazimierz, a w nagłówku rejestru mówi królewicz w pierwszej osobie, i że kwity wyszły za pieczęcią z rąk jego samegoż — nasuwa się wniosek, że on sam zaciągał wydane kwity w registr, czyli że registr jest własnoręczny królewicza. Wprawdzie możnaby przeciwko temu mniemaniu zarzucić, że najpierw w cytowanym nagłówku nie powiedziano wyraźnie, że registr jest autografem, powtóre, że przecież rejestrze nie piszą królewicze ale ich pisarze. Na taki zarzut odpowiadając, należy zwrócić uwagę na redakcyę nagłówka, jaką mógł napisać tylko piszący własnoręcznie. Wskazują na to wyrazy: *me Kasimiro signeto deferente*, tudzież *per manus meas datarum*. W rejestrze wyszłych z pod pieczęci królewicza, w czasie owego zastępstwa podkanclerzego, listów i dokumentów, który to registr — dodajmy — musiał być obszerniejszym i musiał być dyktowanym i to wielu pisarzom, czytamy już całkiem

inaczej redagowany nagłówek, bo o królewiczu jest mowa w trzeciej osobie: *per illustrissimum principem Casimirum, serenissimi regis Polonie secundogenitum, signeto sigillate...* Dalej w rejestrze kwitancyi oryginalnym, rozpoczynającym się z 1484 r., a znajdującym się w Aktach metryki koronnej, czytamy również odmienny nagłówek aniżeli ów królewiczowski; opiewa on:¹ *Regestrum quitanciarum per maiestatem regiam sub relatione venerabilis domini Creslai de Kurozwanki decani Gnesnensis regni Polonie cancellarii datarum de anno Domini 1484.* Niezawodnie takież sam nagłówek ze zmianą nazwiska był na rejestrze kwitancyi poprzednika królewicza podkanclerzego, Andrzeja Oporowskiego, do którego aktów swój zeszyt takichże rejestrów królewicz dołączył, spisany, jak wspomniano, przez kilka rąk. Podobnież i na rejestrze kwit. z 1503 r. czytamy: *quitancie infrascripte per manus suprascripti domini Johannis de Lasco supremi Sue Maiestatis secretarii extraditae.*² Żaden z owych dygnitarzy pieczęcią koronną zawiadujących nie pisze o sobie w pierwszej osobie, gdyż żaden z nich własnoręcznie nie pisze rejestru, co jednak uczynił królewicz Kazimierz, dlatego też nadpisał o sobie w pierwszej osobie. Nie dodał zaś, że pisze własnoręcznie ten rejestr, tylko że wydaje własnoręcznie kwity, zaopatrzone pieczęcią sobie powierzoną, gdyż oczywiście nagłówek oddaje treść zawartości seksternów a wpisanie kwitów do rejestrów jest już okolicznością uboczną i skromny piszący uważał je za całkiem obojętną. Królewicz, jak należy się dorozumiewać, dlatego mówi w nagłówku rejestru o sobie w pierwszej osobie i nacisk kładzie *per me secundogenitum regis, per manus meas datarum*, że z porządku rzeczy kanclerz lub podkanclerzy wydawali kwity, akty obciążające skarb królewski, a przeto dokumenta ważne, pod własną odpowiedzialnością tychże ministrów wydawane, te zaś tu notowane, wydaje wyjątkowo królewicz z polecenia króla. Tylko, dodajemy, gdyby był pisarz królewicza z polecenia tegoż pisał rejestr, byłby niewątpliwie

¹ Pawiński: Liber quit. II. p. I.

² Ob. Liber quitanciarum Alexandri regis, teki Pawińskiego I. p. 33.

2 Luno dñi syllesimo quadringentesimo octuagesimo tertio
11 lortus intermedialis dñi Oporosty nre Haganoa Godegemo
Gogoro & xlt defen Kogestha nreput pultu & p mure mead
ad mada dñi Kogt dñi

114 Remonati solam amstorsky dñis dñem mare p mure ad Ertam
Helmocore solam p mure subelare dñi Oporosty nreput
Haganoa nre Kogestha

114 Bromastky dñis dñem mare et pollum ad dñi p mure
ad mure Bromastky in dñi

114 Tres infas p mure et dñi talenta nre p mure ad dñi Luban

114 Godegemo Godegemo p mure et dñi Godegemo ad dñi Luban

114 Godegemo Godegemo p mure et dñi Godegemo ad dñi Luban

114 Godegemo p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 Luno p mure dñi dñem nre ad p mure p mure p mure
ad dñi p mure ad dñi p mure p mure p mure p mure p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

114 p mure p mure p mure p mure p mure p mure p mure
ad dñi p mure

per quatuor annos octo
vultis esse quinquaginta annos
per quinquaginta annos

Septuaginta annos florem venonem
viginti annos venonem

per septuaginta annos ad venonem
venonem

venonem annos octo. flor. p. et p. p. p. p. ad venonem
venonem. venonem ad et venonem

venonem septuaginta flor.

venonem in venonem annos in annos. et in annos per annos.
ad venonem ad venonem
x. annos ad venonem

venonem septuaginta x. annos ad venonem
venonem septuaginta x. annos ad venonem

venonem per septuaginta annos. ad venonem p. annos. et annos
venonem septuaginta

venonem annos venonem annos ad venonem. annos septuaginta annos
ad venonem annos septuaginta annos ad venonem annos

ad venonem annos. et annos ad venonem annos
ad venonem annos. et annos ad venonem annos
venonem annos. et annos ad venonem annos
venonem annos. et annos ad venonem annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos
ad venonem annos annos annos

umieścił: *per Kasimirum secundogenitum*, tudzież: *per manus eius*, jak to uczynił w rejestrze aktów wyszłych z pod pieczęci królewicza.

Pozostałoby jeszcze dowieść, że w rejestrach kwitów Kazimierza królewicza dają się rozróżnić dwie ręce. Tym celem dajemy podobiznę obu stronic tej pierwszej karty rejestru, które to zapiski aż do: *Item ipso die Laurencii* na stronie drugiej 375 *verso* uważamy za autograf królewicza. Już wyraz *Item* tej początkowej zapiski drugiej ręki wskazuje, że mamy z inną ręką do czynienia. Duże litery mają inny charakter, więcej sztywny aniżeli ręki pierwszej, jak np. *G. S. L. M. T.* — Wyraz Lubrański pisze królewicz zwyczajnie przez *y* tudzież *i*, druga ręka zawsze przez *y*. W królewiczowskim piśmie spotykamy *s* okrągłe, w drugiej ręce zawsze *s* długie; liczbę 10 pisze królewicz krzyżykiem, podczas gdy druga ręka łączy dwa ramiona krzyżyka, a więc jednym ciągiem liczbę wypisuje.

W każdym razie, gdyby się nawet okazało, że rejestr nie jest autografem, uzyskujemy w nim dowód niewątpliwy, że król zapraszał syna do rządów, powierzając mu czynności, spełniane przez ministrów swoich, a dowiadujemy się zarazem, że królewicz żywo spełniał wolę króla, swego ojca.

Antoni Prochaska.

INDYWIDUALNOŚĆ TWÓRCZA SKARGI.

(Dokończenie).

CZĘŚĆ IV.

Zdolności twórcze.

a) *Uczucie.*

Przechodząc do syntetycznego ujęcia naszych spostrzeżeń, zaznaczamy raz jeszcze, że nie będzie to obraz całej indywidualności Skargi, lecz tylko jego uzdolnień twórczych. O ile uwzględnimy inne strony jego psychiki, to tylko pod tym kątem widzenia. Dalej nie będziemy przedstawiać tych zdolności w ich genetycznym rozwoju, ale w synchronistycznym przecięciu, do czego uprawnia nas fakt, że Skarga zaczął pisać stosunkowo późno, w czasie, kiedy jego właściwości duchowe skryształizowały się mniej więcej na stałe.

„Nie rozum panuje nad namiętnością, lecz namiętność posługuje się rozumem dla dopięcia swego celu. Pod wpływem silnego pragnienia intelligencya wznosi się niekiedy do takiego stopnia potęgi, do którego by nikt nie uwierzył, aby się wznieść mogła. Pod wpływem pragnienia, miłości, strachu, najtępszy rozsądek staje się przenikliwym“.

Tak pisze za Schopenhauerem Ribot, znany psycholog francuski, w swem dziele „Psychologia uczuć“

¹ „Psychologia uczuć“. Warszawa 1901, str. 505. U Schopenhauera „Die Welt als Wille und Vorstellung“, str. 3. r. XIX.

Może niejednen znajdzie niemało przesady w tych słowach? Nie będziemy się spierać. Nikt jednak nie potrafi zaprzeczyć, że uczucie jest potężną siłą rozpędową i twórczą. Skarga przynajmniej zawdzięczał jej ogromnie wiele. Działalność jego czyto na polu kaznodziejskiem czyto polemicznem czy polityczno-społecznem ma swe źródło w jego sercu kochającym gorąco Boga i ojczyznę, pełnem współczucia dla ubogich i uciśnionych.

Uczucia nie można odłączać ściśle od innych władz umysłowych, bo na rozwój jego wpływają: wyobrażenia, pojęcia i ich wzajemne stosunki.

Wierzenie religijne zawiera również pierwiastek intelektualny i stan wzruszeniowy, a kombinacye jednego i drugiego dają nam różne postaci tego uczucia. Skarga posiadał je w bardzo wielkim stopniu a przytem w formie wysoko rozwiniętej i szlachetnej. Pojęcie Bóstwa było u niego subtelne, uważał je za pierwszą przyczynę, za ideał, ludzkiemu rozumowi niedostępny i tylko odgadujący. Ale o ile go do tego polemika nie zmuszała, nie zapuszczał się w filozoficzne spekulacye, i to może z korzyścią dla siły swego uczucia, bo takie subtelne dociekania prowadzą nieraz do abstrakcyi chłodnych, niezrozumiałych dla serca. O ile myślał o Bogu, to przedstawiał Go sobie przede wszystkim w tych konkretnych zarysach, których jego żywej wyobraźni dostarczała Biblia, czytana prawie codziennie z niezwykłym pietyzmem. Na jego uczucie religijne składała się głęboka cześć, czasem nawet święta groza, lecz przedewszystkiem zachwyt, wdzięczność serdeczna, ufność i miłość, niemal ekstatyczna. Było w niej niewątpliwie wiele rysów, zbliżających ją do umiarkowanego mistycyzmu, zwłaszcza gdy Skarga pisał o Sakramencie Eucharystyi, o swej głębokiej tęsknocie do połączenia się w jedno z ukochanym ideałem. Uczucie religijne przenosił Skarga zupełnie naturalną drogą także na wyobrażenia i pojęcia, związane bliżej z przedmiotem jego serdecznej miłości. Kościół, dogmaty wiary, nawet obrzędy i zwyczaje, nabierały dla niego wysokości uczuciowej, przywiązywał się do nich gorąco i głęboko. Także zakon Jezuitów ukochał

z tego powodu, co nie przeszkadza, że uczucie to wzmocniło się także w dalszym ciągu przez zażyłe, przyjacielskie pożycie.

Naturalnie, na wszystko, co obrażało te najdroższe jego sercu ideały, musiał patrzeć z antypatyą i niechęcią. To też nienawidził herezy i jej zasad, a oburzenie to dążyło również do rozszerzenia się na inne pokrewne wyobrażenia zwykłą drogą przenoszenia uczuć. Jeżeli Skarga mimo to chciał rozmawiać z różnowiercami, jak „brat z braty, gorzkie serce odrzuciwszy“, to świadczy to o niezwyklej pozie Skargi uczuć altruistycznych i etycznych.

Z uczuciem religijnem wiązały się u Skargi bardzo blisko uczucia moralne, nawet społeczne i estetyczne. Kaznodzieja nasz posiadał wiele tkliwego współczucia i litości dla wszystkich uciśnionych i biednych, wiele szczerzej sympatii dla ludzi wogóle. Wojnę dopuszczał tylko w ostateczności, a w kazaniach tryumfalnych radość z odniesionych zwycięstw miesza się ze słowami smutku nad pobitymi nieprzyjaciółmi. Miał dalej wysokie poczucie sprawiedliwości: krzywda biednych bolała go serdecznie, niektóre prawa polskie oburzały go żywo. Potępiał wynoszenie się jednego stanu nad drugi, wyzyskiwanie poddanych przez szlachtę. Co prawda, samej nierówności nie znosił, ale trzeba pamiętać, że poczucie sprawiedliwości zależy też bardzo od rozumowania, daleko więcej, niż tkliwe współczucie. Jeden filozof (zdaje się Kant) dziwił się, że pośród ludzi widzimy tak wiele miłości Bożej, a tak mało sprawiedliwości¹. Jak wysoką była wrażliwość etyczna Skargi, stwierdzają dostatecznie jego poglądy na cnotę, która nie ma być „najemną“, lecz już w samej sobie znajdować nagrodę i w tem, że jest drogą do miłości Bożej.

Niezwykłe silnie do ostatnich konsekwencji rozwinęła się w Skardze miłość ojezyzny. „Przyrodzona tęskliwość“ przywiązywała go do ziemi ojezystej, swoją miłość dla bliźnich odnosił przede wszystkim do Polaków. „Szeroka i przestrona“ była to miłość, nie krępowana w ciasnych granicach „poje-

¹ Ribot: Psych. nczuć. str. 348.

dynkowych pożytków“, rozciągniona daleko na cały obszar Rzeczypospolitej. Żywiłowa siła tego uczucia objawiła się w całym majestacie w Kazaniach Sejmowych, w prześlicznej nauce o patryotyzmie, który ma być ofiarny do ostatniej kropli krwi i zupełnie bezinteresowny. Miłość ojczyzny, jak i uczucia etyczne, łączyły się u Skargi z religijnymi. Stosownie do swoich poglądów, nie rozumiał, jakby mogło jedno z drugim wchodzić w kollision, kiedy Bóg rządzi światem i kieruje losami narodów.

Wrażliwość estetyczna nie była bardzo bogata i silna, ale na owe czasy jest nawet niezwykła. Tem więcej, że Skarga nie poświęcał jej szczególnej uwagi, że mogło ją tłumić życie rozstrzelone w tylu różnych kierunkach.

Wrażenia wzrokowe nie odznaczają się u niego subtelnością: są to raczej grube zarysy bez barwnych odcieni, bez spostrzegania drobniejszych części, delikatniejszych form.

Odczucie przyrody było u Skargi przeważnie mało rozwinięte i niewielkie. Zjawiają się prawie te same wrażenia. Upierzenie ptaków jest u niego zawsze prześliczne; księżyc piękny, — słońce jasne, — powietrze subtelne — i t. d.

Czasem jednak odczuwa delikatniejsze odcienie, choć rzadko; świadczy o tem n. p. prześliczne porównanie śmierci ubogiego do liścia, który z dębu „cichuchno“ spada, albo zgonu królowej Anny do „wonnego i miękkiego kwiatu“, w który „zły wiatr“ wionął. Jeśli zważymy niesprzyjające warunki, to możemy przypuszczać, że Skarga przyniósł na świat duszę do pewnego stopnia artystyczną; ale ponieważ nie była to główna zdolność, główny ton jego serca: więc kwiat ten zaczął więdnąć, a dopiero wspaniały styl Pisma św., którego chciał używać do upiększenia swych kazań, tchnął weń nowe życie. Subtelnych rysów jednak niewiele w Piśmie św., — niewiele ich też u Skargi.

Był dalej Skarga wrażliwy na piękno muzyczne, ale również w niebardzo wielkim stopniu; złożonych, zawilszych kombinacji tonów nie rozumiał. Do tego dołącza się poczucie rytmu i symetrii. Prawda, że wspaniały nieraz rozkład treści wynikał z praktycznej dążności; Skarga chciał pisać jasno, zrozumiale; stosował się do celu, jaki mu przyświecał, i unikał przemęczenia

śluchaczy, względnie czytelnika; dlatego kompozycja jego dzieł przejrzysta, odpowiednia, nie nużąca, lecz łatwa do objęcia. Stosunek jednak poszczególnych części do siebie w jego pismach i kazaniach i ustawianie zdań w harmonijny łańcuch, pozwalają przypuszczać, że pomagało mu też artystyczne poczucie, o czym i jak długo pisać.

Nie jest nasz kaznodzieja wolny od niesmacznych wyrażań. Jakiegokolwiek byłyby powody, któreby to usprawiedliwiały, ostatecznie wyjaśnia nam to dopiero brak estetycznej wrażliwości pod niektórymi względami. Natomiast można znaleźć u Skargi w pewnym stopniu odczucie wzniosłości. Tragiczny prawie kontrast między blaskiem życia w pełnym rozkwicie, a jego ponurym końcem, wzrusza go w kazaniu na śmierć Anny Austr. naprawdę głęboko. Nie można odmówić wysokiej patetyczności Kazaniom Sejmowym; poczęści i Pobudki do 40-sto godzinnego nabożeństwa mają niekiedy takie zabarwienie. Nie brak też w jego dziełach rzewnego, elegijnego tonu i smutnej melancholii, zwłaszcza, gdy mówi o niestałości szczęścia ludzkiego, o niepowodzeniu swych serdecznych usiłowań i gdy z obawą spogląda w przyszłość swoją i ukochanej Ojczyzny. Ale nie był to stały ton jego duszy. Skarga nie dawał się łatwo przygnębiać, nie upadał na duchu, dążył przez otaczający go mrok do światłości.

Wrażliwość estetyczna łączy się u Skargi z religijno-etyczną. Uczucia z tych dziedzin mogą mieć rzeczywiście wiele wspólnych punktów. Są pewnem oderwaniem się od spraw codziennych i wzlotem w jasne, czyste, duchowe sfery. Autor nasz odczuwał piękno świata, gdy mu się on przedstawiał jako dzieło Boże; lubiał modlitwę w nocnej ciszy przy gwieździstym niebie, muzykę cenił, ale gdy pobudzała do nabożeństwa. Zupełnie przeciwieństwo piękna etycznego z pięknem, jakby nazwał, „ziemskim“ nie mieszał; pierwsze stawiał wyżej, choć i drugim, o ile z nabożeństwem się zgadzało, nie gardził.

Sklonności do ironizowania i szyderstwa Skarga nie posiadał. Czasem wprawdzie pojawia się w jego polemice taki ton, ale na krótko, tak, że za stałą tendencję tego uważać nie można.

Z uczuć intelektualnych najczęściej odzywa się podziw, zależny niemało od uczuciowości religijnej, bo Skargę zdumiewa najwięcej budowa świata, mądrość dzieł Bożych. Czy odznaczał się żądzą wiedzy, tą namiętną ciekawością, która chce wszystko poznać i rozumieć? Niewątpliwie — kaznodzieja nasz pragnął się wiele nauczyć, zajmowała go zwłaszcza historia, ale nie była to czysta żądza wiedzy dla wiedzy samej, chyba tylko w dziedzinie teologii, ale i tu przeważał interes religijny. Skarga pojmował historię jako nauczycielkę życia, patrzył na nią pod praktycznym kątem widzenia, czerpał z niej argumenty do polemiki i przykłady do nauk moralnych. Tam, gdzie praktycznych momentów brakło, gdzie inne uczucia go do tego nie pobudzały, był Skarga dosyć obojętny. Przyroda nie zajmowała go wcale; powiedział sobie, że trudno o niej coś pewnego powiedzieć, i przestawał na tem. Nie zapuszczał się również w filozofowanie, wzajemny stosunek wszechrzeczy nie ciekawił go wiele.

Kazania i polemika nie dostarczały naturalnie dużo sposobności do rozwijania uczuć ściśle indywidualnych. Ale czasami spotykamy je w dość wyraźnej formie. Nazywał się Skarga małym, marnym robaczkiem, i pokora ta brzmi nieraz rzewnie w jego pismach. Na swe życie, tak pracowite i pełne poświęcenia, patrzył z obawą, czy też wszystko wypełnił, co mu Bóg polecił, i wymawiał się Panu Bogu uniżenie, że robił, co mógł, według „sileczki“ swojej.

Nie wyłączało to jednak poczucia własnej siły i pewnego zadowolenia ze sprawności swych władz umysłowych. Ten ton swobodnej pewności siebie, przechodzący czasem w pobłażliwe lekceważenie przeciwnika, odzywa się nieraz w dziełach polemicznych. Poglądy swoje Skarga wypowiada śmiało i stanowczo; w zwalczaniu anarchii szlacheckiej występuje z odwagą, na jaką się wówczas nikt nie zdobył. Siły dodawało mu też przekonanie, że do Polaków ma posłannictwo Boże, które musi wypełnić bez względu na przeszkody. Nie wzbijało go to jednak w dumę. Być może, że niezwykła energia duchowa sprzyjała niektórym poruszeniom ambicyi, ale jeżeli tak było, to Skarga stłumił je zupełnie. Chępliwości, pychy w jego kazaniach nikt nie znajdzie.

Jakie więc znaczenie dla samej twórczości miały te uczucia? Przede wszystkim były one jej pobudką, wytyczały kierunek pracy i stanowiły jej naglebszą podstawę. Zakreślały granice spostrzegawczości, wpływały w decydujący sposób na kojarzenie wyobrażeń i wogóle na tworzenie się poglądów.

Tendencyjność w dziełach Skargi, niektóre wnioski powierzchniowe i nieprawdziwe, tłumaczą się również wpływem uczucia. Uczucie i wielka energia psychiczna to zasadnicze znamiona postawy, jaką Skarga zajmuje wobec wpływów otoczenia i życia. Pobudliwa uczuciowość wycisnęła niezatarte piętno na jego dziełach; nadała kazaniom ton ciepły i serdeczny, czasem nawet patetyczny; polemikom zaś rozmach i ruchliwość. Wpływa też ona na formę: wyraża się z ogromną prostotą i naturalnością, więc chwytła za serce. Akordy sztuczne, fałszywe zdarzają się bardzo rzadko.

Uczucie tłumaczy nam też po części bogactwo i piękność języka, bo domagało się przecież odpowiedniego wyrażenia i było niejako miarą, czy jakieś słowo dostatecznie je oddaje. Uczucie sprawiło dalej to, że kaznodzieja nasz żywo odczuwał sercem to, co o Chrystusie lub o świętych opowiadał; że się przejmował grozą i lękiem, gdy rozrzucał obrazy kary Bożej lub groźnej przyszłości Polski; że tak rzewnie i ze łzami szczeremi mówił o męce Chrystusa, albo tak smutnie skarżył się Bogu, że poselstwo jego nie pomaga i „rzadki barzo do pokuty powstaje“.

W stosunku do rozumu było ono siłą kierującą i rozpędową. Nie porywało jednak zupełnie rozumu, owszem ulegało jego wpływom. Czasem nawet, mogłoby się zdawać, tłumił rozum uczucie, ale po części tak właśnie trzeba było, gdy n. p. wypadało coś wyłożyć lub udowodnić. Wtedy cofało się ono w głąb duszy, a na powierzchni zjawiała się myśl jednocząca i uwaga.

b) Pamięć.

Nieodzownym warunkiem rozwoju życia umysłowego jest pamięć. Ona to, odnawiając w danej chwili nabyte wyobrażenia i pojęcia, dostarcza materiału wyobraźni i rozumowaniu. Nie

ulega wątpliwości, że Skarga posiadał pamięć bardzo rozległą. Wielka erudycja, niezwykła znajomość duszy ludzkiej i wcale bogata obserwacja życia w pewnych jego objawach stwierdza to aż nadto dobrze. Wielką pamięcią tłumaczy się też bogactwo, giętkość języka i mistrzowskie opanowanie formy. Bo rzecz jasna: do rozwinięcia jej dopomagały mu przecież doświadczenie i wprawa, polegająca właśnie na zapamiętaniu pewnych środków, raz z korzyścią użytych. Wpływ Pisma św., którego obrazowy i poważny styl Skarga sobie przyswoił, dokonał się także na tej drodze. Pojemność i łatwość pamięci Skargi uprzymnimy sobie jeszcze dokładniej, jeżeli weźmiemy pod uwagę, jak wieloma różnorodnemi sprawami miał głowę zaprzątniętą. Był kaznodzieją królewskim; zajmował się urządzaniem kolegiów jezuickich; nie zapominał o ubogich; zakładał bractwa Miłosierdzia, św. Łazarza; piastował urzędy zakonne; walczył z heretykami i nawracał ich tłumnie; brał czynny udział w staraniach o zawarcie unii brzeskiej i t. d., a mimo to wszystko, gdy z czynnego, hałaśliwego życia chronił się do swej zacisznej celi i zasiadał do pracy pisarskiej, to umiał ogarniać pamięcią bardzo wielkie obszary zebranych wiadomości.

Gdyby Skarga nie umiał łatwo pamiętać, musiałoby tempo jego pracy obniżyć się, liczba i rozmiar jego dzieł zmaleć w wysokim stopniu, a cóż dopiero mówić o ich jakości, która wskazuje na niezwykle wykształcenie teologiczne i wielkie odczytanie w historii. Dzieła innych autorów, z których mógł niejedno zaczerpnąć, mogły mu być pomocą: ale wysokich zdolności nie zastąpiłyby nigdy, nie pozwoliłyby mu władać tak swobodnie zebrany materjałem.

Musiała to być przedewszystkiem pamięć intelektualna, jak tego sam przedmiot wymagał. Poznać to także z rodzaju assocyacji. Skarga przypomina sobie rzeczy przeważnie za pomocą skojarzeń przez podobieństwo, kontrast lub przyczynowy związek. Styl obrazowy i liczne porównania o przewadze wrażeń wzrokowych pozwalają przypuszczać, że ich pamięć była u naszego kaznodziei dość silnie rozwinięta. Stosownie do jego wrażliwości pod tym względem były to wrażenia o grubych

zarysach; dlatego też pamięci delikatnych odcieni barw lub form trudno się u niego doszukać. L. Arréat, pisząc o różnych typach pamięci, przypuszcza u mowców silnie rozwiniętą pamięć odruchów (motoryczną) odnośnie do organów mowy i żywej gestykulacji.¹ Wyobrażenie słów ma u nich zawierać też pierwiastki ruchu i łączyć się ściśle z wrażeniem artykulacji i mimiki. O Skardze trudno powiedzieć coś pewnego pod tym względem; spostrzeżeń p. L. Arréat'a nie można naturalnie uważać za regułę, obowiązującą wszystkich mowców; co najwyżej wolno przypuścić, że Skarga do tego typu mógł należeć. Te same wątpliwości nasuwa pytanie, czy kaznodzieja nasz posiadał tak zw. pamięć uczuciową, polegającą na zdolności odtwarzania wyobrażeń uczuciowych. Tem więcej, że u psychologów brak jeszcze jednolitego zdania, czy taka pamięć w ogóle istnieje.² Natomiast pewną jest rzeczą, że uczucie wpływało u Skargi w bardzo wybitnym stopniu na trwałość i łatwość pamiętania. Uwagę skupiał przede wszystkim w tem, co obchodziło żywo jego serce. Z filozofii św. Augustyna albo Tomasza z Akwinu pozostaje stosunkowo niewiele. Ale doskonale pamiętał, że n. p. w Rzymie widział obraz św. Stanisława, bo to przecież patron jego ojczyzny. Tak samo niezatartymi śladami wyryło się w jego pamięci to, co mówił do niego ksiądz Laterna, lub co pisali mu bracia zakonnicy z Indyi, wieści o kolejach katolicyzmu na całym świecie, bo to wszystko działało na jego uczucie. Dzięki temu zapisywał się też w niem trwale każdy objaw niezgody, anarchii lub niesprawiedliwości w Polsce i prowadził go do tej wielkiej syntezy, jaką nam w opisie „chorób Rzeczypospolitej“ zostawił.

Należy dalej przypuszczać, że pamięć Skargi była wcale dokładna. Wprawdzie obrazy wzrokowe nie odznaczają się u niego bogactwem rysów, ale wynikało to z niezbyt subtelnej

¹ Lucien Arréat: *Mémoire et imagination* (Peintres, musiciens, poètes et orateurs). Paris 1904.

² Ribot: o. c. str. 160. Głównym jego przeciwnikiem pod tym względem jest Titchener, który pomieszczył swe zarzuty w „*Philosophical Review*“, (1895, t. 4, str. 65--77).

spostrzegawczości. Natomiast treść słów i drobniejsze nawet różnice ich znaczeń zachowywały się żywo. Pomagało mu to do wydoskonalenia języka i do uprzytomnienia sobie licznych rysów pojęcia przy rozumowaniu. Gdy skupił na jakąś rzecz uwagę, asocjacje pojawiały się licznie, umożliwiały obfitość pomysłów i bystrość myśli. Czy jednak nie spotykamy czasem jakichś uchybień, świadczących przeciwnie? Są naturalnie; absolutna dokładność i wierność jest wogóle niedoścignionym ideałem. Dowodów na istnienie Boga przytacza w „Areopagu“ cztery — o jeden mniej niż u św. Tomasza, skąd je prawdopodobnie czerpał. Mówiliśmy, że zapomina czasem dowieść jakiego twierdzenia i wikła się niekiedy w sprzeczności. Także odsyłacze w jego pismach są niekiedy fałszywe, jak to prof. Windakiewicz zaznacza. Wszystko to jednak nie przeczy temu, cośmy wyżej powiedzieli; są to bowiem zwykłe wyjątki od reguły; przytem sprzeczności dadzą się częściowo wyjaśnić wpływem tendencji i uczucia, które ograniczało horyzont uwagi na pewną tylko przestrzeń; inne znów omyłki tłumaczą się pośpiechem. W każdym razie, jeżeli będziemy rozpatrywali pamięć w stosunku do głównego kierunku jego twórczości, musimy powiedzieć, że spełniała ona swe zadanie doskonale.

c) *Rozum.*

Pamięć stanowi podstawę życia umysłowego i od sprawności jej zależy w niemałej mierze wyższy lub niższy stopień intelligencji. Mówiliśmy, że Skarga musiał posiadać pamięć łatwą i trwałą, o znacznej pojemności. Należy dalej przypuszczać, że nagromadzonym materiałem mógł rozporządzać szybko i swobodnie; że zapamiętane wyobrażenia były wielce pobudliwe na potracenia z zewnątrz i z niezwykłą chyżością zjawiały się w świadomości. Przynajmniej pamięć słów i przeróżnych ich odcieni była niewątpliwie nadzwyczaj ruchliwa. Trudno bowiem wyobrazić sobie inaczej dar wymowy i tę niezwykłą werwę, którą tak często spotykamy w jego kazaniach i polemikach. Słowa wynurzały się widocznie błyskawicznie poza próg świadomości; kaznodzieja nie potrzebował ich mozolnie szukać;

każde pojęcie, każde uczucie wywoływało cały rój skojarzeń wyrazowych; zdania układały się w jego głowie niemal równocześnie z myślą. I nie przeczy temu wcale to, cośmy poprzednio powiedzieli, że Skarga pracował nad formą, poprawiał i to czasem kilka razy. Co innego chyży, rwący ruch myśli, a co innego ich poprawność i forma całości. Przyspieszone tętno pracy umysłowej nie wyklucza pewnych uchybień, owszem powiększa ich możliwość. Dalej, natychmiastowe łączenie słowa z wyobrażeniem czy uczuciem, a szybkie powstawanie myśli, to dwie różne rzeczy, chociaż u Skargi bieg assocyacji i rozumowania był prawdopodobnie także żwawy, bo nie można mówić o darze wymowy u człowieka, któryby z trudnością zbierał myśli i powoli i mozolnie łączył ich ogniwa. Łatwość kojarzenia, polegająca na tej błyskawicznej reprodukcji, umożliwia też szybkość oryentacji i przytomność umysłu, choć tu już wchodzi w grę inne czynniki, wyjaśniające również dar wymowy, mianowicie uwaga i zdolność wychwytywania subtelnych różnic i podobieństw. Ile bowiem skojarzeń mogło się pojawić w świadomości, ile rysów jakiegoś pojęcia czy wyobrażenia mógł sobie Skarga uprzytomnić: to zależało od pojemności uwagi i od umysłu, wyćwiczonego w ujmowaniu delikatnych odcieni pojęć i wyobrażeń. Jeden może dostrzedz najgrubsze tylko rysy, drugi najdrobniejsze; jeden zgubi się w nich niby w labiryncie, kto inny wyszuka tylko cechy znamienne i do danego celu potrzebne.

Otóż wspominaliśmy nieraz, że kaznodzieja nasz odznaczał się zdolnością odnajdowania nieraz subtelnych odcieni i że stanowiło to dla niego znakomitą broń w walce z herezją. Ta zdolność była też ważną przyczyną niezwykłego daru wymowy; dopomagała mu do odczuwania tych niezliczonych różnic i stosunków, w jakie żywy język obfituje. Oczywiście było potrzeba do tego miary, którąby można oznaczać wartość wyrażań t. j. poczucia właściwości języka. Ten sam stosunek zachodził między tą zdolnością rozróżnienia, a wrażliwością etyczną; natomiast w dziedzinie wrażeń estetycznych zdolność ta zmniejszała się znacznie. Przytem odznaczał się Skarga dążnością do jasnego

obejmowania pojęć przez podział na klasy według pewnych różnic. Weźmy tylko za przykład Kazania Sejmowe. Czy to mowa o wolności, czy to o mądrości, czy o prawach, zawsze mamy podział i to wyczerpujący, dokładny. Te pojęcia o bogatej nieraz i zróżniczkowanej treści umiał Skarga obejmować jednym spojrzeniem myśli, co wywoływało z konieczności rój assocyacji. Uwaga o wielkiej pojemności, a przytem bardzo silna, skupiała je, łączyła i prowadziła do wspólnego celu. Trzeba nieraz podziwiać, jak u Skargi wszystko zmierza do wytkniętego punktu. Dzięki szerokiemu spojrzeniu ducha potrafił doskonale uzasadnić potęgę miłości, lub wykazywać korzyści religii katolickiej, krytykować różnowierców czy anarchię szlachecką, albo poruszać się swobodnie w ogromnej liczbie wiadomości teologicznych, zebranych z Pisma św. i pisarzy kościelnych. Dzięki temu kompozycja jego dzieł jest nieraz wspaniała. Zdolności te sprawiły, że spostrzegawczość Skargi była bystra. Ale, jak już mówiliśmy, granicą jej była skala zainteresowania naszego kaznodziei — inne strony życia uchodziły jego uwagi. Następstwem tego było naturalnie, że w tych nieznanym mu dziedzinach o subtelnem rozróżnianiu i bystrej obserwacji nie mogło być mowy. Nie trzeba sobie bowiem wyobrażać, że jedna i ta sama zdolność duszy (zwłaszcza tak ogólna) w jednym kierunku da się bez żadnej pracy przenieść na inny teren.

Wogóle w sferze zainteresowania był Skarga naturą wrażliwą i bardzo receptywną. Mogło mu to wychodzić tylko na korzyść, bo przecież bogactwo wiadomości ułatwia ogromnie assocyację i stwarza warunki oryginalnych spostrzeżeń. Energia psychiczna i wynikająca z niej czynna i aktywna postawa wobec świata zewnętrznego objawiły się w tem, że te wyobrażenia i spostrzeżenia, u kogo innego niewyraźnie skryształizowane, nabierały u naszego kaznodziei przejrzystości, dopełniały się i rozwijały się samodzielnie w jasne, logicznie powiązane myśli. Skarga rozumiał je głębiej i lepiej niż inni, umiał je układać systematycznie i łączyć ze sobą przyczynowymi węzłami. Odznaczał się bowiem darem niepospolitej logiki i jasnej konsekwencji. Dlatego mu nie trudno znaleźć na zarzut przeciwnika

zbijającą odpowiedź i wyciągnąć przenikliwe wnioski, lub wyszukać przyczyny i to nie tylko w sferze dyalektyki, lecz także w życiu realnem. Widział, że nieudolność księży i złe życie kapłanów „tuczy herezycę“ — więc dążył do naprawy tego stanu; widział, że obłuda, zarozumiałość i prywatna przeszkadzają w obradach sejmowych — więc wylicza te wady w kazaniu o mądrości; Skarga patrzy daleko w przyszłość, z nieubłaganą konsekwencją uprzytomnia sobie następstwa rozrywanych sejmów, widmo wojny domowej, zupełne osłabienie organizmu państwowego i upadek ojczyzny. Przewidywania te spełniły się prawie co do joty.

Ta przyczynowa dążność jest dla Skargi znamioną. Każdy fakt, który go zajmuje, stara się on w ten sposób objaśnić. I jeśli jest u niego jakieś zajęcie filozoficzne, to wypływa z tego źródła.

Rozpatrując technikę dzieł Skargi i porównując ją z ówczesnymi dziełami podobnej treści, mówiliśmy, że kaznodzieja nasz miał dziwny dar ujmowania zagadnień z najprostszej strony. Jego myśli rozwijają się wogóle prostolinijnie, do celu swego nie zmierza on pobocznymi ścieżkami, jak to nieraz wielu czyni, ale umie trafić w sedno rzeczy, odróżnić rysy poboczne od istotnych. O czem inni pisali długo, czasem do znudzenia rozwlekłe: on skracał, precyzował dzięki jasnej logice i ujmował w formę bardzo prostą a przecież właściwą.

Taka prostolinijsność myśli jest naturalnie niezwykłą zaletą inteligencji — upraszcza i przyspiesza pracę myśli. Nie trzeba jednak sądzić, że Skarga opuszczał zbyt wiele ogniw w swem rozumowaniu: on pomijał tylko niepotrzebne, poboczne. Ale dlatego właśnie dzieła jego są tak przejrzyste i zrozumiałe. Przystępność wykładu zawdzięczał nasz kaznodzieja jeszcze innej właściwości swego myślenia. Oto niemało rozwinięta pamięć wzrokowa pozwalała mu posługiwać się wyobrażeniami o konkretnych zarysach; stąd ogromna łatwość naocznego wykładu i styl obrazowy a żywy. Co prawda, z drugiej strony sprzyjało to czasem powstaniu dowodów *per comparationem*, gdzie porównania przemieniały się w argument. Właściwy kierunek myślenia polegał u Skargi na częściowej, czasem nawet

bardzo dokładnej indukcji; do swoich poglądów społecznych, zwłaszcza do krytyki ówczesnego życia polskiego, dochodził tą drogą. Do wszelkiego myślenia, a zwłaszcza induktywnego, potrzeba wielkiej obfitości spostrzeżeń. Od ich jakości zależą wnioski. Skarga posiadał wielki zmysł spostrzegawczy, a kierunek obserwacji wytyczało mu uczucie. Wszelka rzeczywistość niezgodna z ideałami, które ukochał, raniła jego serce, pobudzała go do refleksji. Bolał go ucisk włościan, więc uderzał na to w swych kazaniach; nie mógł znieść bezkarności i krzywdzenia niewinnych, więc zwalczał prawo o mężobójstwie; oburzało go, że różnowiercom wolno głosić naukę, którą uważał za duchową truciznę, więc potępiał konfederacye i t. d. Do swych poglądów dochodził zatem sprzeciwianiem się rzeczywistości, która wydawała mu się złą i zgubną. Do deduktywnego myślenia, którem się tak często posługiwał, i dogmatycznego stanowiska zmuszała go wiara i głęboka uległość dla powagi Kościoła i świętych pisarzy kościelnych. Wogóle wobec wszystkich autorów katolickich okazywał się Skarga uległym.

Nie miał usposobienia krytycznego. Tam jednak, gdzie interes uczuciowy, praktyczna potrzeba walki z różnowiercami domagały się krytyki, umiał być wcale bystrym. Umiał też trafnie oceniać wewnętrzne stosunki w Polsce, ale w historii był łatwowierny. Wynikało to stąd, że żyłki badawczej nie miał i na historię patrzył tylko z praktycznego punktu widzenia. Ale to było cechą ogólną wieku. Nie posiadał również zmysłu historycznego, na wypadki ubiegłe był skłonny spoglądać przez szkła ówczesnego życia. Obok innych czynników także rzeczywistość, narzucająca się uporczywie przez stałość assocyacji, nie dała mu się też zdobyć na inny obraz społeczeństwa, bez stanowych podziałów.

Naturalnie, gdzie tendencja i silnie rozbudzone uczucie kępowały jego myślenie, refleksja słabła i zdarzały się takie dziwne wnioski jak n. p. to, że różnowiercy w wojnie zwyciężyć nie mogą. Ale miewał chwile wielkiej bezstronności i wbrew konsekwencji swych założeń, kierowany dobrocią serca, przyznawał nawet niektórym heretykom „natury chwalebne“.

Umiał Skarga obejmować szerokie horyzonty, ale czy ujmował napotykaną w ich obrębie fakty jedną błyskawicą myśli? Czy odznacza się dążeniem do syntezy? Do ostatecznej zasady nie znieczał, bo ją już posiadał, a był nią Bóg i Jego opatrzność. Filozoficzne i teoretyczne zagadnienia nie miały dla niego wartości. Ale tam, gdzie doświadczenie dostarczało mu obfitych spostrzeżeń, a praktyczna potrzeba tego wymagała, wykrywał nieraz z wielką przenikliwością główne rysy zjawisk i obejmował je wspólną zasadą. Dość wspomnieć, jak pięknie uzasadniał potęgę miłości; że uważał przykazanie miłości Boga i bliźniego za podstawę chrześcijaństwa; że rozumiał, jaką plagą jest dla Polski niepohamowana wolność, prywatna, osłabienie władzy królewskiej, panowanie „królików“, zaniebdywanie najważniejszych spraw państwa wśród wzajemnych kłótni.

Właściwy rozwój intelektualny polega, obok ćwiczenia i coraz lepszej, subtelniejszej sprawności władz umysłowych, na ujęciu wiadomości w jednolitą całość. Ta budowa naszej myśli nie odpowiada w ogromnej większości wypadków wszystkim stronom życia, niektóre pomija zupełnie, innych dotyka za ledwie. Jak się to rozszerzanie horyzontu umysłowego dokonało u Skargi, trudno odpowiedzieć. W pismach jego mamy już skryształizowany pogląd na świat, ale możemy przypuszczać śmiało, że doszedł do niego przez konsekwentne a rozsądne przeprowadzanie myśli chrześcijańskiej w te dziedziny życia, które go interesowały. Idee religijne i etyczne wnikały w tym zakresie we wszystkie jego myśli i czynności. Pod tym względem jest jego twórczość jednolita. Jak głęboko i jak daleko wzrok jego sięgał, przedstawiliśmy już w pierwszej części naszej rozprawy. Poruszał wprawdzie czasem ogólnoludzkie zagadnienia, o ile się wiązały ściśle z nauką Kościoła; obchodziły go losy katolicyzmu na całym świecie; ale przede wszystkim zajmowała go Polska; ograniczał się do nawracania różnowierców na jej obszarze; jego pisma polemiczne i kazania o zabarwieniu politycznem obracają się tylko w sferze stosunków polskich. Nie wszystkie jednak dziedziny życia zajmowały go w równym stopniu: najwięcej kwestye religijno-kościelne, praktycznej

moralności i najwyższy zarząd państwa. Był przecież księdzem i kaznodzieją królewskim.

Na tym terenie porusza się Skarga swobodnie, myśli jego nie zniżają się nigdy pod poziom najwyższej intelligencji polskiej w owym czasie, a często przekraczają tę miarę. Kto prócz niego dał taki rozległy i wierny obraz „chorób” Rzeczypospolitej? Albo ilu Polaków domagało się takich praw dla włościan jak on? Bardzo niewielu. Jeden Skarga zdobył się na tę wspaniałą naukę patryotyzmu ofiarnego do ostatnich granic, bezinteresownego, na naukę, która do dziś dnia zadziwia.

Natomiast teoretyczne dociekania, filozoficzne zagadnienia, przyroda, sztuka, skarbowość i handel i t. p. nie zajmowały go wiele.

d) Wyobraźnia i twórczość.

Wyobraźnia rozwija się z tego samego źródła co myślenie i trudno odłączać ją od niego jako zupełnie obcą mu władzę. Fantazją nazywamy zdolność kojarzenia nabytych pojęć i wrażeń dla wytworzenia z nich jakiegoś całokształtu. W tem znaczeniu byłaby wyobraźnia czynnością twórczą i dałaby się podzielić na plastyczną i uczuciową z jednej strony i na abstrakcyjno-naukową z drugiej. W obu wypadkach potrzeba odtwarzania nabytych pojęć i wyobrażeń i można by to nazwać wyobraźnią odtwórczą. Wyobraźnia plastyczna i uczuciowa odgrywa wielką rolę u artysty; wyobraźnia abstrakcyjno-naukowa u ludzi uczonych, wynalazców i t. d. Właściwie jednak mieszają się te rodzaje ze sobą, a tylko jeden z nich przeważa. Materiałem fantazyi są nasze wrażenia i pojęcia, i właśnie od nich zależą jej odmiany. Władzę kombinowania barwnych obrazów nazywamy wyobraźnią plastyczną, władzę łączenia tonów w piękne kompozycje — wyobraźnią muzyczną, umysł filozofa lub uczonego, snujący z oderwanych pojęć nowe hipotezy i systemy, posługuje się wyobraźnią abstrakcyjną i t. d. Nawet przy kompilowaniu cudzych poglądów w nową całość jest pewna doza pracy twórczej, choć tylko w formalnym zakresie.

Mówiliśmy, że Skarga posiadał w pewnym stopniu pamięć

wzrokową i że w myśleniu jego przewijają się nieraz wyobrażenia o dość wyraźnej plastyce. Nie były to wprawdzie pełne obrazy, Skarga widział je jakby przez mgłę; ale to właśnie tłumaczy nam ogromną jego zdolność wyszukiwania porównań i przenośni; trzeba tu bowiem koniecznie opuścić pewne szczegóły, któreby do analogii rzeczy przeszkadzały, a zatrzymać myśl tylko na rysach podobnych. Czy i jak szczegółowo potrafił sobie Skarga rzeczy widziane wyobrażać, nie będziemy rozstrzygać. Dla nas wystarczy, że umiał bardzo łatwo widzieć tak właśnie przez mgłę, i analogie między zarysami wyobrażenia a pojęcia odkrywać. A jakie to były analogie? Logicznie bardzo trafne i jasne, a pod względem estetycznym często piękne, nawet prześliczne dzięki pewnej wrażliwości na zjawiska przyrody.

Do wyobrażeń możnaby też zaliczyć zdolność przeniesienia się w jakieś położenie. Widzieliśmy, jak wiele żywości dodawało to polemikom Skargi i kazaniom. Czyż Kazania sejmowe miałyby taką siłę i urok, gdyby Skarga nie przenosił się duchem na miejsce, skąd jego gorące słowa padały? I kazania na wielki piątek nie miałyby tyle rzewności i łez, gdyby się Skarga nie czuł pod stopami krzyża, ani tyle piękna i szczerzego uczucia w przedmowie do „Kazań na niedz. i święta“, gdyby się Skarga nie przenosił myślą przed tron Boży i nie przedstawiał sobie żywo tej chwili, kiedy stanie przed sądem Najwyższego. Decydującą rolę odgrywało tu uczucie, które też przy tworzeniu porównań było czynne. Uczucie wywiera bowiem ogromny wpływ na twórczość, najpierw jako pobudka, dalej jako ważny łącznik w kojarzeniu wyobrażeń, наконец same stany uczuciowe stają się źródłem tworzenia. Nie potrzeba chyba powtarzać, że uczucia religijne, współczucie dla kmiotków i miłość ojczyzny. to zawiązek wszelkiej działalności u Skargi. Uczucie było tu także czynnikiem skojarzeń i dopomagało do syntezy, bo najpierw rzeczy o silnem zabarwieniu wzruszeniowem pamięta się lepiej, a nadto podobieństwo uczuciowe jest również ułatwieniem skojarzeń, jak podobieństwo treści. Na tworzenie zaś porównań wpływała dążność do uprzystępnienia wykładu lub

chęć poruszenia uczucia. Podstawą analogii było w tym drugim wypadku podobieństwo uczuciowe. Piękny kwiat, spalony gorącym wiatrem, może wzbudzić smutek: więc Skarga używa tej metafory w kazaniu na śmierć Anny Austr. Taki sam charakter miało porównanie śmierci wielkich panów do dębu upadającego z trzaskiem, a śmierci ubogiego do liścia, który cicho leci z drzewa. Nakoniec uczucie stawało się samem źródłem wyobraźni w chwili, gdy Skarga przenosił się w inne położenie i odtwarzał odpowiednie uczucia. Były to wypadki nieliczne, pierwotne tylko nawiązki tej wyobraźni, która u dramaturgów i powieściopisarzy występuje w całej pełni. Bogactwo porównań świadczy dalej, że fantazyja Skargi była pobudliwa, z żywością ujmowała przeróżne rysy z życia codziennego i z łatwością tworzyła analogie. Porównania sypią się czasem u niego jak z rogu obfitości, po kilka na objaśnienie jednej rzeczy. Umie dalej przeprowadzać podobieństwo nie tylko w jednym głównym punkcie, ale i w drobniejszych zarysach. Nie była to wprawdzie wyobraźnia bardzo intensywna; obrazów bowiem o barwach pełnych i różnorodnych nie znajdujemy właściwie u naszego kaznodziei. Zaletą jej było jednak, że nie unosiła Skargi, nie prowadziła kapryśnie do analogii zbyt odległych i przez to dziwacznych. Silna wola, uwaga o niezwykle skupieniu wytyczały kierunek.

I wyobraźnię rozumową, abstrakcyjną, choć nie w czystej formie, omówiliśmy właściwie przedtem. Roztoczone w pierwszej części naszej rozprawki poglądy to były jej zdobycze, a określanie rozumu Skargi wskazywało środki, jakimi do nich dochodziła. Było to współdziałanie pojęć o świecie, przejętych z nauki Kościoła i chrześcijańskich ideałów, z obserwacją życia. Uderzały go te objawy, które z jego myślą i sercem pogodzić się nie mogły, a gdy spostrzeżeń nabierało się więcej, dążył Skarga do jedności, wypełniając ogólne zarysy idei, która mu się nasuwała. Zupełnie oryginalnych, wielkich odkryć w dziedzinie myśli nie zostawił. Skupiał raczej dążności, objawiające się na wyżynach ówczesnego życia polskiego i dawał im świetny wyraz. Oryginalność jego leży w tem, że z otaczającej go atmosfery czerpał tylko pierwiastki i rozwijał je samodzielnie.

Pozostaje nam skreślić sam sposób tworzenia dzieł. I tutaj widać podobny rodzaj pracy umysłowej. Powody do powstawania ich były uczuciowo-rozumowe t. j. uczucie dawało pobudkę, a rozum określał, co i jak pisać. A jak uczucia mają u niego przeważnie charakter ośrodkowy, a rozum dążność praktyczną; tak i wszystkie prawie dzieła mają cel z zewnątrz i to cel praktyczny: mają zwalczać herezy, szerzyć moralność, uczyć miłości Boga i bliźnich, nakłaniać do miłosierdzia i do służenia ojczyźnie. Były jednak u niego i uczucia indywidualne; są ustępy, które tylko wylewem ich tłumaczyć można. Miejsca te należą nieraz do najpiękniejszych w jego pismach i wzruszają do łez. A najcenniejszym wśród nich klejnotem to przesłiczna przedmowa do „Kazań na niedz. i święta“.

Ustępy takie stosunkowo nieliczne i niewielkie; dzieł całych nie poświęcał im Skarga nigdy, były one pisane dla innych.

Bezpośrednie pobudki do jego dzieł były różne: jedne stanowiły uzupełnienie poprzednio napisanej książki, lub streszczały ją krótko, są zatem dalszym ciągiem. Nieraz przyczyną była zachęta ze strony znajomych, lub zaczepka, wyzwanie ze strony przeciwników. Do innych znowu wiódł go szereg spostrzeżeń z życia, które chciał swemi pismami na inne tory skierować. Wiele razy musiał myśleć o schizmie, dążył do unii i stąd dzieło „O jedności Kościoła“. Nieraz bolało go złe postępowanie żołnierzy, niedostatki wojska, życie swawolne, dalekie od pobożności, choć ci ludzie więcej niż kto inny nad brzegiem śmierci stali: pragnął temu zapobiedz i napisał „Nabożeństwo żołnierskie“. Widział, jak w Polsce marnowano czas na hulankach i pijatyce, chciał dać rodakom inną rozrywkę: pożyteczną książkę; więc układa „Żywoty Świętych“ i przerabia z łacińskiego „Roczne dzieje Kościoła“. Do „Kazań na niedziele i święta“ dał powód sam zawód kaznodziejski, a pomysłu dostarczyły mu ustępy z Ewangelii i życie. Wogóle dzieła Skargi mają charakter praktyczny i okolicznościowy, choć opierają się głęboko na stałych właściwościach jego duszy.

Jakże powstawały?

Głównie dwojakim sposobem. Niektóre części dzieła, a nawet

całe książki przygotowały się jeszcze przed ich koncepcją. Rzeczywistość nasuwała mu szereg refleksyi, a jeśli one dotyczyły objawów, którym chciał zapobiedz, przemieniały się one w część kazania, a z nich znowu układały się całe dzieła. Wyjaśnimy to na tak znanym przykładzie, jak „Kazania Sejmowe”. Skarga patrzył nieraz ze smutkiem i oburzeniem na objawy rosnącej anarchii; powoli przekonywał się, że powodem tego zbytnia wolność, prywata i t. d., a te spostrzeżenia uświadamiały się powoli coraz więcej; występują nieraz w innych pismach, zwłaszcza w „Kazaniach na niedź. i św.”. Wiemy, że Skarga „18 sejmów swą wymową oświecał” a 8 przed napisaniem „Kazań Sejmowych”; naturalnie doszły tu jego poglądy polityczne do ostatecznej krystalizacyi, a „Kazania Sejmowe” to tylko skupienie, wykończenie i artystyczne opracowanie treści, która się już w jego umyśle jasno zarysowywała.

Za wzór drugiego sposobu tworzenia może posłużyć „Pierwsze zawstydzenie arianów”, „Próba zakonu”, po części kazanie na śmierć Anny Jagiellonki, Anny z Rakuz, lub kazania tryumfalne. Skarga ma przed sobą cel, ale treści brak jeszcze; jest ogólna forma, ale trzeba ją dopiero wypełnić. Chciał zwalczać arian, więc musiał najpierw zebrać materiał i uporządkować go; chciał odpowiedzieć na zarzuty stawiane Jezuitom, więc obmyśla dopiero plan i szczegóły książki. Zwyciężono w Multanach, trzeba na ten temat wygłosić kazanie; ale co i jak mówić, nad tem wypadało się jeszcze zastanowić. Rzecz naturalna, że granice te nie są stałe; właściwie możnaby powiedzieć, że w niektórych dziełach przeważa pierwszy sposób tworzenia, w innych drugi.

Decydującą rolę w tworzeniu odgrywa czynnik jedności.¹ Może on być albo natury intelektualnej — jest to pewna stała idea; albo natury uczuciowej, jako pewne stałe uczucie, namiętność. Właściwie oba te rodzaje łączą się w różny sposób. Jeśli dzieło ma być dobre, musi ta siła jednocząca posiadać odpowiednią wysokość i skupiać koło siebie inne myśli i uczucia.

¹ Ribot: „O wyobraźni twórczej”. Warszawa 1901, str. 55.

U Skargi taką spójnią była miłość Boga, bliźnich i ojczyzny. W dziełach jego występuje ona jako pobudka, potem zapada się niby podziemny potok w głąb duszy, a w świadomości zjawia się inna siła jednocząca: cel książki. Silne uczucie i potężna wola pozwalają mu skupiać doskonale uwagę i dzięki temu kompozycja jego dzieł jest tak przejrzysta. Wogóle Skarga odznaczał się ogromną siłą woli i niezłomną energią ducha. W pracy nie ustawał ani na chwilę, jakkolwiek nieraz żalił się na jej ciężar i z utęsknieniem wzdychał do klasztornej ciszy. Ta zadziwiająca potęga duszy nie opuszcza go nigdy. Działalność pisarską rozpoczął w 40 r. życia, a mając lat 60, a więc wtedy, kiedy inni ludzie chylą się ku starości: napisał swe arcydzieło — „Kazania Sejmowe“. „Wzywanie do pokuty“ kreśliła drżąca ręka 72-letniego starca, a przecież w dziele tem tyle mocy i wymowy. Nawet na łożu śmierci nie mógł się obejść bez jakiegós zajęcia. Ta żelazna energia i niewyczerpana siła ducha, to ostatnia, istotna tajemnica jego wielkości.

Stanisław Mitera.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z piśmiennictwa polskiego.

Ks. Dr. Fr. Gabryl, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego :

Filozofia przyrody, Kraków, C. Gebethner i Sp., 1910, stron 468.

Tenże: **Psychologia**, Kraków, 1906, stron 474,

Tenże: **Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie**. Kraków, 1903, stron 528.

Tenże: **Logika ogólna**, Kraków, 1912, stron 305.

Tenże: **Noetyka**, Kraków, 1900, stron 305.

Oto szereg prac, zamykający większą część całokształtu filozofii, którym zasłużony autor obdarzył naszą, ubogą w tym względzie, literaturę filozoficzną, rozszerzając zakres dzieł pożytecznych i zdrowych, tak niezmiernie dziś ważnych dla każdego wykształconego człowieka. Mowy oczywiście niema o szczegółowym rozbiórce dzieł tak obszernych zarówno rozmiarami jak treścią i nie jest też to wcale konieczne, ponieważ stanowisko autora filozoficzne jest powszechnie znane.

* * *

Podnieśmy oczy w górę a nad nami przestwór niezmierzony ; tysiące i tysiące coraz to nowych ciał unosi się tam, niezbadanych i nieprzejrzanych. Popatrzymy przed siebie a nowe obszary otworzą się oczom naszym ; na rozległym podłożu nieorganicznem rozwija się świat jestestw żyjących, bogaty i różnorodny. Wysoko rozwinięte nauki przyrodnicze badają krok za krokiem, szczegół za szczegółem, lecz na tem też kończą, bo tam ich kres ; ale umysł nasz, niezadowolony z tego,

pyta dalej, czem jest ostatecznie to wszystko, z czego się składa, skąd się wzięło? i od szeregu wieków, niestrudzony i niezrażony niepowodzeniami i trudnościami, pnie się naprzód, by zdobyć odpowiedź na najwyższe zagadnienia świata i życia. Jakież jest pogląd naszego autora na te zagadnienia?

Przemiany chemiczne, tak częste w świecie mineralnym i organicznym, przypuścić każą, że ostatnie cząstki materyalne składają się z materyi pierwszej i formy substancyalnej. Z nich zbudowana jest ziemia i wszechświat, których niedoskonałość i zmienność kłam zadaje tym, co twierdzą, że materya istnieje sama z siebie albo że świat jest wypływem, ewolucją bóstwa, a prowadzi do wniosku, że jedynie akt stworzenia dostatecznie wytłumaczyć może jego istnienie. Inna jest rzecz, jak utworzył się obecny system słoneczny, jak się uformowała ziemia: tu panować może większa swoboda w wyborze hipotez naukowych.

Lecz zaznaczony na wstępie podział świata na nieorganiczny i organiczny, zmusza nas do bliższego zajęcia się tym drugim. Czy siły martwej przyrody nie są lub przynajmniej nie były zdolne do wytworzenia życia samodzielnie? czy samorództwo nie wyjaśnia dostatecznie genezy życia na ziemi? — Ścisłe badania, oparte na analizie faktów i licznych doświadczeniach, sprzeciwiają się uznaniu poglądu mechanistycznego i prowadzą do umiarkowanego witalizmu, który przyjmuje pierwiastek życia, różny i wyższy zasadniczo od wszelkich sił fizykochemicznych; zgodnie z tem tylko w akcie stwórczym szukać możemy początków życia, mniejsza o to, w jaki sposób się to stało.

Czy jednak w rządzie istot żyjących jedno dostanie się miejsce ludziom i zwierzętom? czy tylko doskonalszy rozwój niektórych władz stanowić ma całą ich różnicę? czy jeden czeka je i wspólny los? — Możemy być spokojni. Ścisłe i subtelne badanie, śmiało i wytrwale torujące sobie drogę wśród gęstwiny pogmatwanych pojęć i teoryi, wykazuje, że na równi z zwierzętami obdarzony, owszem nieraz ustępujący im bystrością zmysłów człowiek, przewyższa je niesłychanie zupełnie odmiennym i zasadniczo wyższym rodzajem poznawania i pożądania; akty zaś tych władz, jako przemijające i przypadłościowe, jako stany, niebicie wskazują na przyczynę swą, na podmiot, który stosownie do natury skutku jest bytem substancyalnym i to duchowym, ale połączonym z ciałem w jednolitą całość, której dowodem jest jedno nierozdzielne „ja“.

Duchowa a więc niezłożona natura duszy ludzkiej zaprzecza ja-

wnie możliwości generacyanizmu, a stawia akt stworzenia jako jedyny czynnik, który kiedykolwiek powołać ją mógł do istnienia. Dla tejże przyczyny, nie mogąc po śmierci człowieka uleść rozkładowi na wór ciał materyalnych, złożonych, mogłaby dusza przestać istnieć jedynie pod wpływem przyczyny zewnętrznej, oczywiście nie materyalnej, Boga ; skoro zaś ten nie może nigdy chcieć jej zniszczenia ze względu na rację porządku moralnego, do którego usposabia człowieka obok rozumu wolna wola : więc dusza istnieć będzie wiecznie, jest nieśmiertelną.¹

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach treść poglądów autora, wyszczególnionych w „Filozofii przyrody“ i w „Psychologii“. Przyjrzyjmy się jeszcze niektórym stronom tych prac. Przedewszystkiem zaznaczyć tu trzeba, że rzadko spotyka się dzieło, któreby przy objęciu całej jednej gałęzi filozofii, podawało tak olbrzymi i wszechstronny materiał pozytywny, jaki zawarty jest w „Filozofii przyrody“. Podziw rzeczywiście wzbudza ta mrówcza praca, która do różnych dzieł zgromadzić zdołała takie mnóstwo szczegółów i teorii, przytem nie gubiących się w nieładzie, ale powiązanych w harmonijną całość z właściwym tematem. Doniosły to jest punkt dla wielu uczonych, którzy skojarzwszy w swym umyśle nierozdzielnie dwa te pojęcia : „scholastyka“ i „apryoryzm“, wszystkich starają się wywieść z błędu, tylko sobie samym rady dać nie mogą.

Na pozytywnym tym podkładzie buduje dopiero autor ostrożnie i z uwzględnieniem wszelkich innych teorii odpowiednie wnioski, które w jednym nieprzerwanym i systematycznym ciągu podają jasno i wyraziście tok myśli i następstwo problemów. Przezorność w postępowaniu uderza zwłaszcza w psychologii, która w obecnym swym stanie niemałe stawia zapory jasnej orientacji. Słusznie zarzuca autor nowożytnym jej prądom, że z opisem zjawisk życia psychicznego uważają zadanie swe za zupełnie skończone i stają w połowie drogi, zamiast z uzyskanego materiału dalsze wyciągnąć wnioski ; spokojnie i badawczo przesuwają się pomiędzy szeregiem przeciwników i oprócz szczegółowych uwag wytyka im zwłaszcza powszechnie panującą jednostronność poglądów. Co się tyczy podawanej teorii, pomija autor wiele drobiazgowych szczegółów lub pewnych dowodów, ale z słów jego

¹ Obszerniej w tej kwestyi pisał autor już dawniej w dziele pod tytułem: „Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu i nowoczesnej nauki“. Kraków, 1895.

widać, że nie są mu one obce, albo że opuszcza je umyślnie, ze względu na szczególne przygotowanie, jakiego wymaga ich zrozumienie.

* * *

Lecz filozofia przyrody i psychologia, choć skupiają całość w niewielu pojęciach, nie są jednak w stanie zaspokoić dążenia naszego umysłu do zupełnej jedności a nadto wymagają koniecznie ściśłego wykazania pewników i zasad, na których się opierają. Ten najwyższy szczyt osiągniemy dopiero w metafizyce ogólnej czyli ontologii.

Fundament pod nią założył autor już w psychologii, kiedy podał „byt wogóle“ jako właściwy formalny przedmiot poznania umysłowego. Przestrzega jednak, że pojęcie to nie jest tak łatwe, jak się wydaje, ale wymaga gruntownego objaśnienia, tem bardziej, że wyprowadzić z niego mamy najwyższe zasady, jak zasada tożsamości, sprzeczności i wykluczonego środka; te zaś, łącznie z prawem przyczynowości, o tyle tylko będą miały realne znaczenie, o ile odnosić się będą do bytu rzeczywistego. Stąd zgodnie z metodą, wyznaczoną metafizyce, która „powinna rozpoczynać od doświadczenia“, wyprowadza autor pojęcie bytu, jako mające fundament swój we wszystkim, cokolwiek istnieje. Przeszedłszy następnie kwestyę: „istoty a istnienia“, w której jest zwolennikiem rozróżnienia realnego, zwraca się do ogólnych własności, które „przysługują bytowi, o ile jest bytem“, a zredukowane do liczby trzech głównych, przedstawiają się jako: jedność, prawda i dobroć.

Pozostają jeszcze kategorie ¹⁾, które Arystoteles wyznaczył na drodze indukcji, aby w nie ująć najogólniejsze działy bytu. Takich „działów bytowania“ mamy dwa; pierwszy z nich to substancja, byt „który sam nie tkwi w niczem“, pojęcie proste a jednak przyczyna tylu sporów; druga grupa to: przypadłość, byt „który tylko tkwiąc w substancji, istnieć może“; rozróżniamy dziewięć jego różnych gatunków, zaznaczając jednak, że nie jest to wcale podział „rodzaju na jego gatunki“.

Lecz jeszcze nie koniec. W życiu codziennem, w biegu świata i historii widzimy, jak jedne zjawiska występują po drugich, a niektóre z nich stale w tym samym porządku tak, że mimowoli powstaje pytanie, czy tam jest tylko czyste następstwo, czy też zachodzi jakiś związek, jakaś zawisłość wzajemna. Z pytaniem tem wchodzimy w czwartą

¹ Osobną książkę o nich wydał autor przedtem: „O kategoriach Arystotelesa“. Kraków, 1897.

i ostatnią część metafizyki ogólnej, o przyczynach bytu. Jeżeli artysta rzeźbi posąg, to bierze kłoc marmuru, nadaje mu formę według obranego wzoru i w ten sposób staje się sprawcą dzieła i to świadomym, dlaczego je robi; ten prosty przykład daje nam wszystkie najwyższe rodzaje przyczyny: materalnej, formalnej, „wzorowej“, sprawczej i celowej. Prosta napozór rzecz stała się jednak powodem mnóstwa spórów, zwłaszcza co do przyczyny sprawczej i celowej; stąd konieczność ścisłego zbadania i określenia przyczyny, oraz odróżnienia od pojęć zbliżonych, jak: początku, powodu, warunku i sposobności.

* * *

Lecz kiedy metafizyka ogólna ujmuję wszystko, cokolwiek istnieje, w pojęciu bytu i wysnuwa z niego najwyższe prawa, które porządek nasz myślowy łączą z realnym, to logika przybiera i te i wszystkie powyższe rozumowania w należyłą szatę, kierując je bez zboczenia do pożądanego celu, do poznania prawdy. Dwie główne części obejmuje nasza „Logika ogólna“. Pierwsza z nich, logika formalna, analityczna, obejmuje tradycyjne kwestye: pojęć i ich stosunków, sądów i wnioskowań, które ze względu na znane stanowisko autora nie wymagają dalszego rozbioru lub wyluszczenia znanych spornych punktów. Druga część, praktyczna, metodologiczna, obejmuje „środki najogólniejsze, których używać trzeba przy badaniu naukowym jakiegoś przedmiotu“ a więc: definicye, dowodzenie dedukcyjne i indukcyjne i ogólne metody badania. Całość poprzedza wstęp, zaznajamiający czytelnika z pojęciem filozofii, stanowiskiem logiki i jej stosunkiem do innych nauk.

* * *

Jeżeli fundament lichy, nic nie pomoże zewnętrzna wspaniałość gmachu; wysmukłe kolumny, zdobne krużganki, misterne sztukaterie, wszystko wcześniej czy później rozpadnie się w gruzy. — Tak samo we filozofii. Do fundamentów jej zatem zaglądnąć nam trzeba, czy mocne są i pewne, czy z szczytów budowy naszego poglądu na świat śmiało i jasno spojrzeć możemy na drogę i cel życia nasz i całego społeczeństwa ludzkiego; jeżeli tak nie jest, daremny trud, innej nam szukać drogi lub błędzić w chaosie bez celu.

Z powyższych słów jasno wynika, że nauce, która takim drogowskazem będzie dla nas wśród badań filozoficznych, należy się bezsprzecznie pierwsze miejsce. I tak rzeczywiście jest; krytyka poznania zajmuje w rzędzie działów filozofii fundamentalne miejsce. W swej

„Noetyce” obrał autor metodę szkoły lowańskiej, przedstawioną w kryteriologii kardynała Marcier’a, jakkolwiek co do pewnych szczegółów występuje w paru miejscach przeciw niemu z szeregiem zarzutów.

Układ książki jest jasny. W celu zbadania, czy pozostaje nam choć jakakolwiek nadzieja pomyślnego wyniku, rozważa autor w pierwszej części zarzuty przeciwników, skupionych pod jednym wspólnym mianem „sceptyków”, a przekonawszy się, że nie są one niezwyciężalne, otwiera sobie drogę do dalszych dochodzeń. Lecz temat to jeszcze za obszerny, zbyt nieokreślony, żeby zaraz przystąpić do ostatecznego rozstrzygnięcia. Wszak poznanie różnemi drogami dochodzi do nas, tu więc naprzód wypada się zwrócić. Stąd druga część, „o źródłach poznawania”, poddaje ścisłej i wszechstronnej krytyce świadomość i jej sądy, pojęcia powszechne, co do których przyłączyć się każe do zapatrywań umiarkowanego realizmu, sądy i wnioskowanie, zarówno dedukcyjne jak indukcyjne; tamtemu „nie można odmówić siły wnioskowania” i wzbogacania naszej wiedzy, temu zaś, zgodnie z doniosłością kwestyi, poświęconą zostaje obszerna wzmianka, uzupełniającą wiadomości, podane z innego punktu widzenia w logice.

Uzupełniwszy rozbiór źródeł poznania artykułem o wartości świadectwa historycznego, przystępuje autor do ostatecznego rozwiązania problemu. Odpowiedź na pytanie, czy możemy poznać prawdę, zależy od tego, czy posiadamy jaki środek do odróżnienia sądów błędnych od prawdziwych; środek ten, o ile będzie najogólniejszy, stanowić musi najwyższe kryterium prawdy. Dokładna analiza naszego stanu umysłowego przy sądach pewnych wykazuje, że owem najwyższem kryterium a zarazem ostatnią podstawą pewności, jest oczywistość przedmiotowa, która jest „jasno się objawiającą koniecznością przynależenia lub nieprzynależenia jakiegoś orzeczenia danemu podmiotowi w sądzie”.

Czy ten sposób rozwiązania zagadnienia kryteriologicznego może nas zaspokoić w zupełności, to inna kwestya, lecz z tego nie można autorowi czynić zarzutów. Wiadomo, że wielu nie podziela tego zdania i innej szuka drogi; na razie jednak oba te kierunki idą równolegle, czasem bliżej czasem dalej, ale trwają ciągle, i o zwycięstwie któregokolwiek nie można obecnie nic stanowczego powiedzieć.

* * *

Pozostaje jeszcze kilka ogólnych uwag, dotyczących całości, Sposób przedstawienia i unikanie dowodów, które przypuszczają „zna-

jomość wielu danych metafizyki“, daje poznać tendencję autora, uprzystępnienia wykształconemu ogółowi wiedzy filozoficznej. W tym względzie podziwiać trzeba prawdziwie talent, który cechę popularności i jasnego przedstawienia rzeczy pogodzić umie z ścisłością, głębokością i nowożytnymi warunkami dzieł naukowych. Obszerny wstęp historyczny, jaki poprzedza nie tylko całe tomy i główne ich części ale nawet drobne nieraz rozdziały : pozwala nam nie tylko ująć każde zagadnienie w teoretycznym jego znaczeniu, ale zarazem poznać dzieje i rolę, jaką odgrywało w historii filozofii ; równocześnie ściśle zanalizowane i odgraniczone a zwięzłe ujęte pojęcia ułatwiają należyłą oryentację w przebiegu rozumowania, przedłożonego gładko, bez narzucania nie używanej dziś w literaturze naukowej formy sylogizmu. Traktowanie przeciwnych teorii i ich zwolenników pełne jest powagi i spokoju, a dalekie od zjadliwości i zniżania się do nieodpowiednich wyrażań lub zwrotów.

Do cech bardzo dodatnich zaliczyć można oprócz powyższych olbrzymią literaturę, jaką zamieszcza autor w wszystkich swych dziełach. Prawda, że wielu ten właśnie punkt podnosi jako główną stronę ujemną, lecz zdaje mi się, że zarzut ten za bardzo jest jednostronny i dlatego błędny. Jeżeli ktoś podaje pracę, czyto zawierającą rezultaty własnych badań szczegółowych, czy też obejmującą szerszy zakres osobistych przekonań i teorii, w ten sposób, że gęsto przeplata dzieło cytatami i zapatrywaniem obcemi, to ujemnie wpływa na całość. Ale jeżeli się — jak to czyni nasz autor — nie wprowadza nowych prób i zagadnień filozoficznych, lecz podaje wyniki teorii, przez siebie uznawanej : to przytaczanie wyjątków i obcej literatury nie tylko dziwić nie może, lecz przeciwnie za zaletę poczytane być powinno ; w ten bowiem sposób nie tylko rozwiązuje się problem, ale zarazem zaznajamia się z rozwojem jego historycznym i stanem obecnym. Z tego więc punktu widzenia nie możemy ganić tego sposobu wykładu poglądów filozoficznych.

Żałować tylko trzeba, że autor nie zaopatrzył swych dzieł alfabetycznym spisem rzeczy, który pozwala z łatwością wyznaczyć zawarty materiał i stąd posiada nieocenioną wartość. Drugą mniej ważną, ale też pożądaną rzeczą, byłaby większa przejrzystość treści, co osiągnąć można bądź przez umieszczanie z boku napisów, podających jakby dyspozycję danego rozdziału, bądź przez różnorodność druku, który zauważyć pozwoli miejsca ważniejsze, a zwłaszcza definicje ; druk rozstrzelony widzi się wprawdzie tu i ówdzie, ale za mało i nie wszędzie,

gdzieby był pożyteczny. Są to jednak wszystko drobnostki w porównaniu z zaletami prac, za które czcigodnemu autorowi należy się prawdziwe uznanie i wdzięczność.

Stanisław Podoleński.

Z piśmiennictw obcych.

Epistolae et Acta Jesuitarum Transylvaniae Temporibus Principum Báthory. Collegit et edidit *Dr. Andreas Veress*. Volum I, 1571—1583. Budapest 1911. in 8° p. 325.

Nie obcą jest nam dawna Transsilvania, czyli Siedmiogród, bo ten węgierski kraj obdarzył nas 13. grudnia 1575. królem Stefanem Batorym, który przez lat 10 chlubnie panował na polskim tronie. Ale nie każdemu może znane są bliżej dzieje siedmiogrodzkiej ziemi, poczynawszy od XVI wieku, kiedy w niej, jak i gdzieindziej, nastąpił reformacyjny przewrót, a potem powolny powrót do katolickiej wiary. Warto jednak, choć pobieżnie, zapoznać się z niemi, tem bardziej, że sprzyjają temu publikacye źródłowe. Z inicjatywy ks. dra Józefa Hirschlera, prałata w Koloszwärze, zabrał się do pomnikowego wydawnictwa profesor dr. Andrzej Veress. Przez lat 20 pracował on nie tylko w archiwach węgierskich, ale i w zagranicznych, a owocem tych poszukiwań są *Fontes Rerum Transylvanicarum*. Całe to wydawnictwo obejmuje 50 tomów, jak to sam wydawca wyraźnie i szczegółowo zaznaczył. Pierwszy tom ukazał się w r. 1911 pod tytułem przytoczonym w nagłówku. Są tą łacińskie listy w liczbie 100, przeważnie Jezuitów, jak OO. Odescalchiego, Lelesza, Aratora (Szántó), Possewina, Wujka, pisywane do generałów zakonu: Ewerarda Merkuryana i Klaudyusza Akwawiwy, jak niemniej nuncjusza Caligarego, Krzysztofa i Stefana Batorych i wielu innych z lat 1571 — 1583. Nie podobna o wszystkich, choćby ogólnikowo wspominać. Nas głównie obchodzą rzeczy dotyczące Jezuitów polskich, gdyż kollegia w Koloszwärze (Claudiopolis), Białogrodzie (Alba Julia) i Waradynie, należały od r. 1579 — 1595 do prowincyi jezuickiej polskiej, poczem przyłączono je do prowincyi austriackiej.

Stefan Batory, obrany królem polskim, powierzył w r. 1576. rządy Siedmiogrodu bratu swemu Krzysztofowi, choć i nadal nie spuszczał oka z swego rodzinnego kraju; według jego rady i wskazówek działał

się tam wszystko. Na jego życzenie wyjechał 1. października 1579. O. Jakób Wujek z Wilna do Siedmiogrodu, gdzie był pierwszym rektorem nowo założonego kolegium. Z początku ta nowa osada zakonna mieściła się w opróżnionem opactwie w Kolosmonostrze pod Koloswarem. W r. 1580. książę Krzysztof Batory rozpoczął budowę kolegium w samym Koloswarze. Otwarto tam niebawem szkoły w przerozbionym poklasztornym budynku, w których między innymi wykładał O. Ludwik Odescalco język łaciński i grecki. W czasie roku szkolnego urządzano też dyalogi, deklamacje i dysputy teologiczne, na które zapraszano księcia Krzysztofa i jego dworzan. Liczba uczniów w r. 1581. doszła już do 200. O. Jan Lelesz był w Białogrodzie pedagogiem młodego księcia Zygmunta, syna panującego Krzysztofa Batorego¹. Kazania głoszone w języku niemieckim i węgierskim. Mnóstwo różnowierców powracało corocznie na łono katolickiego Kościoła. Kaznodzieją węgierskim był O. Stefan Arator. Był on gorliwym pracownikiem, ale zbyt gwałtownie występował na ambonie przeciw różnowiercom. Nie podobało się to nawet katolikom, a przedewszystkiem O. Rektorowi Jakóbowi Wujkowi, upominał go więc raz po raz po ojcowsku, żeby przemawiał w łagodniejszym tonie; i miał w tem zupełną słuszość, bo gwałtownem występowaniem trudno kogo przekonać, a tem bardziej nawrócić.

W listach z 26. grudnia 1580. i z 12. kwietnia 1581. donosi O. Wujek przełożonym zakonu w Rzymie, że O. Stefan Arator jest bardzo trudnym w zaparciu się własnej woli i sądu „*est valde difficilis in abneganda propria voluntate et iudicio*“. W innym znów liście do Akwawiwy z 2. czerwca 1581. powiada: „Bardzo potrzebujemy kaznodziei dojrzałego i dobrze uczonego, albowiem O. Stefan ma swoje obyczaje, które nie podobają się wielom: „*habet suos mores, qui multis non probantur*“. To samo prawie przypomina w liście z 18. sierpnia 1581.: „Potrzebujemy jakiegoś dobrego kaznodziei węgierskiego, bo O. Stefan swemi inwektywami przeciwko różnowiercom obraża wielu: „*multos offendit suis invectivis in haereficos*“.

Upomnienie to nie przypadało znów do smaku O. Aratora, dlatego też, pisząc z Koloswaru do generała zakonu Klaudyusza Akwawiwy pod dniem 22. sierpnia 1581, nieprzychylnie się wyrażał o przełożonym swoim. Między innemi napisał, że rektor Wujek więcej stara się

¹ Zmarł on 37 maja 1581, a wychowawcą 9-letniego Zygmunta był nadal O. Lebesz, potem O. Wujek i inni.

o rzeczy materyalne, niżeli duchowne; że odwiedzając dwór książęcy w Białogrodzie, po kilka godzin przepędza na biesiadach, razem z dostojnikami dworu; że jest skąpy i nielitościwy dla poddanych wiejskich, należących do uposażenia kollegium. Prócz tego wiele innych nieprzychylnych ustępów umieścił o nim w swym liście, wkońcu przydał, że byłoby lepiej, gdyby to kollegium należało do prowincyi austriackiej, aniżeli polskiej.¹ Tą jednak surową relacją nie potrafił on zachwiać zaufania, jakie miał do O. Wujka tak król Stefan Batory, jak i generał Akwawiwa. Wujek pozostał na rektorstwie w Koloswarze aż do r. 1584. Później jeszcze na dwa zawody (1586 — 1588 i 1595 — 1598) był on wiceprowincyałem w Siedmiogrodzie, ale ta rzecz już nie należy do obecnej recenzji.

Cały ten tom zawiera mnóstwo szczegółów, nieznanych dotąd. Znajdujemy w nim nawet niektóre facsimilia oryginalnych listów. Z uznaniem podnieść należy, że dr. Veress dużo włożył pracy w to pokazne i pomnikowe wydawnictwo. Do ujemnych stron to przede wszystkim zaliczam: Niektóre wyrazy nie są wiernie odkopione z autografów, i nie można się dziwować temu, bo pisma XVI wieku, zwłaszcza w skróceniach wyrazów, sprawiają nieraz w odczytaniu nie mały kłopot. Wielką jest też wadą tego wydawnictwa, że nagłówki, czyli streszczenie na czele pojedynczych listów, jak również i noty, po węgiersku, zamiast po łacinie podano.² P. Veress umieścił wprawdzie na końcu tomu rejestr chronologiczny listów, ale nie podał wcale rejestru osób i miejscowości, zachodzących w listach, przez co utrudnia niejedno odszukanie, może bardzo pożądanego dla czytelnika.

Ks. Jan Sygański.

¹) Antagonizm madziarski względem żywiołu słowiańskiego (powiedzmy otwarcie polskiego) uwydatniał się już podówczas wyrazisto na każdym kroku. Przebija się to przedewszystkiem z listu O. Aratora (str. 154 — 168).

²) Byłoby to bez wątpienia z większym pożytkiem dla nauki, gdyby wydawca, z pewnem zaparciem swego nacyonalizmu, odstąpił od użycia języka węgierskiego, tak mało znanego w kołach uczonych.

Paulus Nicolai : **Hexenwahn und Hexenprocess, vornehmlich im XVI. Jahrhundert.** Freiburg im B. Herder, 1910. 8-vb, str. 283.

Paulus, pracujący już od dłuższego czasu na tak bardzo ciekawym terenie legend i procesów o czarownicach, jakimi na początku wieków nowożytnych przepełnione były wszystkie sądy po niemieckich miastach : ogłaszał rezultaty swych badań po rozlicznych czasopismach, we formie artykułów, czy roztrząsań krytycznych. Artykuły te, odznaczały się wielką ścisłością, i co z tem związane, tak wielką obiektywnością, że spotkały się z uznaniem nawet u protestantów. (Paulus jest katolikiem). Że zaś krytyka protestancka zachęcała go do ogłoszenia całokształtu tych badań, Paulus, idąc za tem wezwaniem, zebrał wszystkie swe dotychczasowe prace i uzupełnił je tak, że przedstawiać się one mogą jako nowe zupełnie dzieło, zajmujące się manią procesów o czarnoksiężstwo w wieku XVI.

Specyjalnem zadaniem — możnaby powiedzieć — prac Paulusa jest : wyświecić zarzuty, stawiane przez protestantów, jakoby katolicy oddawali się tej ułudzie czarów, protestanci natomiast wieku XVI. stali pod tym względem już na wysokości XIX i XX. stulecia.

Ale krytyczne badanie literatury i samych źródeł prowadzi do wprost przeciwnych wniosków.

Przedewszystkiem wiedzieć trzeba, że zapatrywania, potępiające tych, co mają jakikolwiek związek ze złym duchem, przyszły ze średniowiecza. Pisarze z początku w. XVI opierają się bowiem na wywodach autorów XV wieku. Dla wieku XVI decydującem było specyjalnie dzieło Dominikanina, Jana Nidera (um. r. 1438) p. t. „Formicarius“, wydane bez podania miejsca i roku. Tutaj już rozróżniano dwa rodzaje czarownic : przyznawano możebność prawdziwych czarów, ale stwierdzono też, że wiele ich należy przypisać czystemu przywidzeniu i majaczeniu.

Więc nauka katolickiego obozu nie była znowu tak bardzo zacofana i nie powinna była przenieść w wiek szesnasty tak zacofanych pojęć, jakie w nim panowały.

Skąd więc ten szal, który w jednym wieku posłał na stos 100.000 rzekomych czarownic?

Protestanczy pisarze z góry już bronią Lutra i jego uczniów przed możliwymi zarzutami, i jego, obok innych krzewicieli nowej ewangelii, głoszą inicjatorem tego ruchu, jaki zwykle się przypisywać Jezucie, Ojcu Spee.

Przeglądniemy — razem z naszym autorem — wszystkie dzieła Lutra po kolei, a przekonamy się, że ten Dr. Marcin Luter nie tylko wierzył w czarownice, nie tylko głosił zapatrywanie, aby je tępić, ale wprost przyczynił się niezmiernie do wzrostu procesów o czarnoksięstwo: już w r. 1526. z ambony głosił kilkakrotnie, że czarownice należy zabijać: to samo powtarzał w swem katechizmie z r. 1529; tegoż roku rzucił uroczyscie w Wittemberdze klątwę na czarownice! W wykładach uniwersyteckich swoich (n. p. w r. 1536) powtarzał też zapatrywania; ilekroć w swych „Tischreden“ potrącał o ten temat, w najostrzejszej formie nakazywał, by czarownice tracić bez litości. Skutek tych nauk Lutra był fatalny. W samym roku 1540, jednego tylko dnia, (29 czerwca) spalono w Wittemberdze na stosie cztery czarownice i jednego czarodzieja, i wogóle od czasów Lutra rozgorzały na nowo procesy o czarnoksięstwo. Prym tutaj dzierżyły kraje protestanckie, przede wszystkim naturalnie Saksonia. Rozporządzeniem z r. 1572 zaostrzył elektor August zbyt surowe już rozporządzenie Karola IV z r. 1532. Falszem, rozszerzanym przez pisarzy protestanckich, jest, jakoby tam w Saksonii miały powstać pierwsze teorie o łagodnem traktowaniu czarownic.

Podobnież i w drugim kraju niemieckim, ściśle protestanckim, srożyły się na wielką skalę prześladowania czarownic: a mianowicie w Meklenburgu, z jego uniwersytetem w Rostocku na czele, który całą swą powagą popierał teorie o paleniu czarownic. Nazwy, tak częste dziś w Meklenburgu, Brandkoppel, Brandpohl, Bloksberg, i t. p. świadczą o dość częstych egzekucjach — tak częstych w tym kraju w drugiej połowie XVII wieku, że „skazywano na śmierć całą ludność we wsi z powodu rzekomego zarzutu o czarnoksięstwo“.

Naturalnie, że protestanckim pisarzom nie przeszkadza to bynajmniej twierdzić, że to właśnie w katolickich krajach w ten sposób tępieno czarnoksiężników. Zobaczmy to jeszcze niżej. Na razie stwierdzamy, że od czasów wystąpienia Lutra, pod wpływem jego nauk i pism, w krajach protestanckich występują najślislniej te właśnie egzekucye.

Protestantom nie ustępują w niczem zwinglianie ani kalwini. Nie posiadają oni wśród licznego grona swych pisarzy nikogo, któryby stanął w obronie nieszczęśliwych kobiet — „czarownic“. Wyjątkiem był tutaj tylko kalwin, (nie protestant) Antoni Prätorius, sołtys z Lipstadt w Westfalii, żyjący po koniec XVI w., który w wydanej przez siebie rozprawie: „Gründlicher Bericht von Zauberey und Zaubern...“

w kilku wydaniach (pierwsze w r. 1598), a nie zawsze z podaniem prawdziwego nazwiska autora, wskazuje na łagodniejsze i rozumniejsze traktowanie czarownic, z tego głównie powodu, że nie wszystkie „czarownice“ są takimi w istocie. Więc każdy wyrok powinien być poprzedzony rozumnem badaniem. Niemniej jednak twierdzi Prätorius, że ten, komu będzie dowiedzione czarnoksięstwo, powinien być karany śmiercią, tylko przed wyrokiem śmierci należy starać się nawrócić takiego człowieka ze złej drogi.

Ale głos ten został głosem wołającego na puszczy, i dziś tylko protestancy historycy, odgrzebawszy pisma Prätoriusa, pragną niemi poprzeć swą apologię protestantyzmu.

Bardzo ciekawy jest rozdział XI, gdzie autor zajmuje się pytaniem, dlaczego to po największej części kobiety tylko padały ofiarą zarzutu czarnoksięstwa? Winę tego składa na charakter kobiet, które są skłonne więcej niż mężczyźni do histeryi — a wiele czarownic było najzwyczajszemi tylko histeryczkami. Co jednak jest w tym rozdziale uwagi godne, to bardzo obszerne zestawienie literatury z końca wieków średnich; zestawienie to jest niezmiernie cenne, gdyż wykazuje dowodnie, iż nie jest prawdą, jakoby mania czarów w wieku XVI i następnych miała swą podstawę w lekceważeniu kobiety, jakie głosili rzekomo pisarze scholastyczni i wogóle kościelni, którym się nieśluszenie zarzuca, jakoby zawsze upatrywali w kobiecie narzędzie szatana. Ten pogląd chcieli i chcą rozpowszechnić pisarze protestancy ze szkodą dla Kościoła i prawdy historycznej.

Bajką jest również, jakoby w Rzymie istniał przepis o zamurowywaniu żywcem czarownic.

Ostatni rozdział poświęcony jest bardzo oryginalnej kwestyi; rozstrząsa tutaj autor pytanie, dlaczego to w Rzymie w w. XV spalono tylko jedną czarownicę, a w. XVI i XVII żadnej czarownicy nie posłano na stos za czary: było tam wiele dekretów śmierci za inne zbrodnie, ale za czary nie ukarano nikogo. Czy nikogo nie oskarżano tam o czary wtedy, kiedy w Niemczech kwitnęła właśnie mania tych procesów?

Nie — owszem, oskarżenia były, ale w Rzymie, dzięki przepisom inkwizycyi, która te wszystkie zarzuty bardzo sumiennie badała, nie było zupełnie tych hańbiących całą ludzkość wyroków.

I ten kierunek, jaki zainicjował w Niemczech O. Spee, przypisać należy dobroczynnemu wpływowi oczernianej przez wrogów rzymskiej inkwizycyi.

Dziwny wniosek, a jednak prawdziwy, że tej właśnie okrzyczanej i zniesławionej przez pisarzy liberalnych inkwizycyi kościelnej trzeba przypisać tak wielce postępową na drodze cywilizycyi akcyę, jaką było głoszenie zasad rozumnych w prowadzeniu śledztwa nad zarzutem „o czary“, i co za tem idzie, uwolnienie tysiąca osób od tego zarzutu i kary śmierci.

Książka cała, jak widać z przytoczonej treści, trzymana jest w tonie apologetycznym: treść sama przedstawia się jako ściśle bardzo studyum, podjęte z aparatem krytycznym i całkowitem opanowaniem literatury: jest więc niezbędna do poznania stosunków XVI wieku, i to nie tylko dla zajmujących się apologetyką, ale też i dla historyków.

Ks. K. Konopka.

Die Thomaslegende und die ältesten Beziehungen des Christentums zum fernen Osten im Lichte der indischen Altertumskunde.

Von *Joseph Dahlmann S. J.* gr. 8^o (IV + 174. Freiburg 1912. Herdersche Verlagshandlung. K. 3-60.

Ostatnie lata obdarzyły nas niejednem dziełem, co miało rzucić jasne światło na przeszłość ludów azyatyckich i pouczyć nas o wierzeniach, nauce, sztuce, obyczajach dalekiego wschodu. Oprócz dosyć licznych angielskich przeważnie stowarzyszeń pracują na tem polu także misjonarze i zakonnicy. Jednym z takich badaczy, służących w nieustannych trudach nauce i wierze, jest uczony Jezuita, O. J. Dahlmann. Kilka lat temu wydał już dziełko o idealizmie religii indyjskiej, a w r. 1908 opisał w dziele pod tytułem „Indische Fahrten“ stylem klasycznym swoje wrażenia, odniesione z autopsyi najstarszych pomników indyjskiej sztuki i religii.

W obecnem dziele, w którym zebrał i na nowo opracował materyał całego szeregu odczytów, mianych w Tokio wobec członków *Asiatic Society of Japan*, wyświeśla O. Dahlmann fakt pierwszego zetknięcia się idei chrześcijańskiej z buddyzmem. Starochrześcijańska legenda opowiada o tym fakcie, jak następuje:

Niejaki król Gundafar szukał, za pośrednictwem pewnego syryjskiego kupca, architekty, któryby mu zbudował najpiękniejszy pałac. Kupiec ten zaszedł w poszukiwaniu swoim także do Jerozolimy, gdzie spotkał się z Jezusem, synem cieśli. Ten, poznawszy powód jego podróży, wyprawił z nim Tomasza do Indyi. Król Gundafar, urado-

wany niezmiernie z przybycia pożądanego budowniczego, oddał Tomaszowi ogromne sumy na budowę swego pałacu.

Lecz apostoł rozdał wszystkie bogactwa ubogim, tłumacząc, iż się przez to buduje dla króla śliczny pałac w niebie. Dziwnem się to wydawało Gundafarowi. Ale gdy raz we śnie ujrzał misternej struktury i niewidzianej dotąd piękności pałac, który sobie za jałmużnę w niebie wystawił, uwierzył Tomaszowi i został chrześcijaninem.

Następnie wybrał się św. Tomasz do innego, sąsiedniego państwa, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Później przeniesiono zwłoki św. apostoła na zachód.

Tak w krótkości opiewa legenda, znana między ludem i rozszerezana szczególnie w średnich wiekach, tak, że architekci wybrali sobie św. Tomasza na patrona.

Biorąc pod uwagę tylko podkład historyczny tej legendy: mianowicie przybycie apostoła do króla Gundafara, stara się O. Dahlmann wykazać, iż na podstawie najnowszych badań archeologii indyjskiej to podanie nosi na sobie wszelkie cechy prawdy historycznej.

Nie zapuszczając się w drobne szczegóły, przypatrzmy się, jaką drogą doszedł autor do tego wniosku; gdyż sposób, jak wyzyskał dane fakta i jak metodycznie postępował w swoim badaniu, jest nie tylko pouczający dla fachowców, lecz także zajmujący dla każdego myślącego czytelnika.

Idąc za Bernheimem, odróżnia autor t. zw. prawdziwe legendy od legend zmyślonych. Pierwsze mają za podkład historyczne jakieś zdarzenie lub wspomnienie jakiegoś faktu, drugie natomiast są całe wymysłem czyli fikcją poetycznej wyobraźni. Mając na oku te dwa rodzaje legend, pyta się O. Dahlmann, do którego z nich należy zaliczyć podanie o św. Tomaszu. Pytanie to rozstrzygnąć powinno naukowe badanie, czy i o ile treść i okoliczności, w legendzie zawarte, zgadzają się z faktami historycznymi. Chcąc dojść do wyników nie tylko mniej lub więcej prawdopodobnych, lecz pewnych, trzeba wykazać taką zgodność między treścią legendy a historią, iżby się nie dało wytłómaczyć jej w żaden sposób inaczej, jak tylko przez przyjęcie historyczności faktu, podanego w legendzie.

Jak zgodność tego rodzaju wykazać w naszym wypadku? Aby osiągnąć oczywistość historyczną, dzieli sobie autor dane historyczne i legendarne i zestawia odpowiadające sobie części po kolei w ośmiu tezach.

W pierwszej rozwija przed nami barwny obraz stosunków handlowych Indyi z Azyą zachodnią w pierwszym wieku po Chrystusie, opierając się na opisach nieznanego bliżej kupca, autora „*Periplus maris Erythraei*”; dalej na spostrzeżeniach Pliniusza starszego, zawartych w jego historii naturalnej, jakoteż na opisach geograficznych Ptolemeusza aleksandryjskiego; wreszcie na danych numismatycznych w nader licznym zbiorze monet z owego czasu, znalezionych w Indjach północno-zachodnich. Te dokumenty dostarczają mnóstwa dowodów na możliwość i łatwość podróży apostoła, o jakiej mówi legenda.

W następnej tezie przechodzi O. D. do szczegółowej kwestyi co do osobistości króla Gundafara. Nazwisko jego Gundaforos (Gundafarna) jest historykom starożytnym nieznane i tylko w naszej legendzie występuje, według której miał być królem Partów, panującym w północno-zachodniej części Indyi. Z tego powodu uważano go za postać legendarną. Lecz wykopaliska i monety indyjskie pokazują dzisiaj jasno i najwyraźniej, iż taki król panował rzeczywiście w tej części Indyi, i to właśnie w pierwszym wieku po Chrystusie. Teza więc powyższa jest bardzo pouczająca o tyle, że widzimy, jak postacie, o których historycy nie nam nie przekazali, mogą być jednakowoż postaciami historycznymi i jak po długich wiekach zapomnienia wskrzesza je sumienna praca naukowa.

Stwierdziwszy zupełną zgodność legendy i historii co do osoby króla Gundafara, szuka Dahlmann drogi, którąby się św. Tomasz mógł być dostać do państwa północno-zachodniej Indyi. Syrya utrzymywała wówczas żywe stosunki handlowe ze wschodem, co więcej cały handel zachodu ze wschodnią Azyą spoczywał w jej ręku do tego stopnia, że nawet dla Chin była przedstawicielką ogromnej potęgi państwa rzymskiego, jak się dowiadujemy od historyków chińskich. A zatem niema nic niehistorycznego w tej okoliczności, że kupiec, szukający architekta, był Syryjczykiem.

W dalszych tezach zajmujących się dziejami sztuki indyjskiej za czasów św. Tomasza, ma autor sposobność rozwinięcia gruntownej swej wiedzy i znajomości w tym zakresie. Wykopaliska i pomniki indyjskiej sztuki świadczą nader wyraźnie, że właśnie w owym czasie i w onej części Indyi, o której mówi legenda, kwitnęła osobna szkoła, ulegająca w szczególny sposób wpływom nie tylko greckiej, ile raczej hellenistycznej sztuki, rozwijającej się najbardziej za cesarzów rzymskich. Łatwo poznać to można z postaci ludzkiej, mającej przedstawić

Buddhę, z ubrania, z ułożenia jego, z rozmaitych ozdób, a nawet z podpisów artystów, wrytych na stworzonych przez nich dziełach. A więc i pod tym względem potwierdza historia szczegóły legendy, że król szukał architekta na zachodzie.

Zestawiając w szóstej tezie wyniki dotychczasowych studyów, wykazuje autor, że legenda o św. Tomaszu nie jest wymysłem pobożnej fantazyi, lecz że ją trzeba zaliczyć do t. zw. legend prawdziwych, to znaczy na rzeczywistych faktach osnutych. Dzieje bowiem św. Tomasza w tej formie, w jakiej je obecnie znamy, powstały dopiero w trzecim wieku, kiedy historia ani osoby Gundafara ani jego państwa nie zna wcale. Jaką więc rację miałby autor tej legendy, że wybrał nieznanego całkiem króla, mając do wyboru tylu innych sławnych i popularnych? Dlaczego połączył imię apostoła z takim królem i z takim państwem, kiedy legenda zyskałaby na prawdopodobieństwie, gdyby zestawił imię św. Tomasza z częścią południową Indyi, liczącą wówczas (w czasie powstania legendy) wielkie gminy chrześcijańskie? Skąd przyszło mu na myśl, aby uczynić wzmiankę o sztuce, zapomnianej w trzecim wieku? Chybaby musiał robić osobne głębokie studia archeologiczne, chcąc nadać wytworowi swej wyobraźni formę tak zgodną z faktami historycznymi! To trudno przypuścić; niemożliwa więc przyjąć, że legenda cała jest zmyślona. Łatwo natomiast i całkiem racjonalnie wszystko się tłumaczy, wszystko się staje jasne, jeżeli legenda opiera się na rzeczywistych faktach, jeżeli faktycznie św. Tomasz był w onej części Indyi za czasów panowania króla Gundafara.

Potwierdzają powyższe rozumowanie kryteria zewnętrzne, między innemi wierne przechowanie tej tradycyi w Edesie i przeniesienie zwłok apostoła z Indyi do tego miasta.

W następnej tezie, w której uczony badacz usiłuje wykazać historyczność męczeństwa św. Tomasza i oznaaczyć miejsce, gdzie jego święte szczątki przechowywano, mają jego wywody tylko charakter prawdopodobieństwa. Albowiem i czas i nazwy, podane w legendzie, musi autor w sposób bardzo hipotetyczny tłumaczyć, aby swój cel osiągnąć.

Za to odwraca w ósmej i ostatniej tezie bardzo zręcznie i trafnie zarzut, który można podnieść przeciw tradycyi północnej, podkreślając zarazem, iż nowy to dowód na prawdziwość tej tradycyi. Panuje mianowicie obecnie w południowych Indyach stare podanie, jakoby tam był założył św. Tomasz pierwsze gminy chrześcijańskie. Ale tradycja północna jest, jak to wykazuje O. Dahlmann, starszą, a zatem

prawdziwszą. Jeżeli bowiem autor legendy mówi o części Indyi północno-zachodniej, chociaż w trzecim wieku nie było tam tylu chrześcijan, jak w Indyach południowych, to widocznie nie dla czego innego, tylko, że wówczas (w trzecim wieku) tej tradycyi jeszcze nie było, gdyż w przeciwnym razie skorzystałby z takiego podania, aby swej legendzie nadać charakter większego prawdopodobieństwa.

Pod względem metody historycznego badania praca O. Dahlmanna należy bez wątpienia do rzeczy najlepszych i pod tym względem znajdzie się w niej dużo materiału i świetne wskazówki. Niektóre wnioski może nie dla wszystkich posiadają cechę pewności; na ogół jednak trzeba powiedzieć, że studium o dziejach św. Tomasza, jako też badania nad pierwszym zetknięciem się chrześcijaństwa z buddyzmem, posunięto o znaczny krok naprzód. Z wszelką pewnością widzi się z tej sprawy, iż za daleko posunęli się ci uczeni, co to dzieje św. Tomasza uważali jedynie za chrześcijańskie tłumaczenie i przekształcenie dziejów misyjnych buddyzmu.

J. Hahn.

Religion und Poesie In ihrer innigen Verbindung dargestellt durch eine Blütenlese von *Alois Pichler C. SS. R.* 8^o (XVI + 228). Freiburg & Wien, 1912, Herdersche Verlagshandlung. K. 3.36; in Leinw. K. 4.08.

Ciekawa to i dość zajmująca książka. Znany Redemptorysta zebrał w niej starannie z najrozmaitszych utworów poetyckich miejsca, dotyczące rzeczy religijnych. Uporządkował i rozłożył materiał według planu nauki religii, przyjętego w naszych katechizmach. Powstało w ten sposób dziełko, podające wszystkie prawdy katechizmowe słowami najslawniejszych poetów. Dla katechetów i kaznodziei jest ta książka prawdziwym skarbem, z którego czerpać mogą natchnienie, polet myśli, obrazy, porównania, słowem — szatę barwną, miłą i pończną dla swych myśli. Apologecie przynosi książka tę usługę, iż podaje mu do ręki dokument i dowód oddziaływania wzajemnego religii i poezyi. Uczniom wyższych klas gimnazyalnych wreszcie może ten zbiór służyć za lekturę, kształcącą zarówno i obudzającą uczucia religijne, jak zapoznawającą z poezją religijną.

Lecz oczywista, jak wypisy literackie, filozoficzne, historyczne i t. p. nie mogą i nie chcą zastąpić samych źródeł wiedzy; tak i ten zbiór chce tylko wskazać drogę do tych ukrytych źródeł wody żywej, z których tryskają najczystsze i najobfitsze źródła prawdziwie wzniosłych uczuć i natchnień.

L.

P. R. Strelli, P. E. Olbert; Das Benediktinerstift St. Paul in Kärnten. 1809—1909. 8-vo, str. VIII, 196 z rycinami, Herder. Freiburg im B.

Z okazji stuletniego jubileuszu swego istnienia wydał zakład naukowo wychowawczy OO. Benedyktynów w St. Paul w Karyntyi książkę, w której skreślono dzieje tej instytucyi. Wypędzeni ze swej siedziby w Czarnym Lesie przez zawieruchy 1807. roku chronią się do Austrii, gdzie im w Karyntyi oddaje cesarz Franciszek I stare, przez Józefa II skasowane opactwo St. Paul. Odtąd rozwijają Benedyktyni swą działalność na polu naukowem, wychowawczem i gospodarskiem. Godną zalecenia jest rzeczą przeglądnąć to niejako sprawozdanie ze stuletniej działalności Benedyktynów w Karyntyi, by się przekonać o ich wydatnej na tem polu pracy, o postępie czy w zakresie nauczania, czy nawet urzędzenia zakładu naukowego. Ryciny wskazują, że takimi ubikacyami, przeznaczonemi dla młodzieży, jakich ma wiele konwikt w St. Paul, nie może się poszczycić żadne z gimnazjów rządowych.

K.

Das Missale als Betrachtungsbuch. Von *Dr. Fr. Xav. Reck.* Freiburg. Herder, tomów V.

Żaden z kapłanów, pragnących gorliwie i skutecznie pracować nad udoskonaleniem nie tylko drugich, ale przede wszystkim siebie samego, nie wątpi o potrzebie rozmyślenia, — a wielką do tego pomocą jest dobry, praktyczny podręcznik, służący do ułatwienia dobrego rozmyślenia. Otóż jednym może z najpraktyczniejszych podręczników jest 5 tomowe dzieło X. Dra Recka: *Das Missale als Betrachtungsbuch*. W dziele tem X. Dr. Reck rozbiera bardzo szczegółowo wszystkie Msze niedzielne i świąteczne, introit, oracye, lekcye, ewangelie, offertorium i t. d., a rozbiera w sposób bardzo gruntowny i obszerne, z praktycznemi zastosowaniami, a tak ułatwia kapłanom lepsze zrozumienie całej Mszy św. a zarazem dostarcza materiału bardzo obfitego i pożytecznego do niedzielnych kazań. Jak X. opat Wolter przez wydanie swego dzieła o wykładzie psalmów przyczynił się niezmiernie do lepszego zrozumienia psalmów a przez to do łatwiejszego i pobożniejszego odmawiania ich w brewiarzu: tak X. Dr. Reck niezawodnie przyczyni się do tego, że niejedyn kapłan, który na podstawie tego dzieła rozmyślać będzie nad formularzami Mszy św. i ma-

teryał ten bardzo obfity przetrawi, całkiem inaczej odmawiać będzie te przepiękne modlitwy mszalne. X. Dr. Reck powołuje się na bardzo poważne zdanie X. Biskupa Dupanloup i sławnego kaznodziei Bourdalou: „Jeśli kapłan mszał i brewiarz gruntownie zrozumie, to posiada już bardzo wielką wiedzę. A gdy życie swe urządzi wedle treści swych liturgicznych modlitw, to ziarnko ewangeliczne, zasiane w tych modlitwach, obficie w nim wyda owoce!“ Wykład formularzy Mszy św. na niedziele całego roku będzie teraz tem pożyteczniejszy każdemu kapłanowi, że wedle nowego rozporządzenia Ojca św. Piusa X. wszystkie prawie Msze św. w niedzielę będą odtąd *de ea*, t. j. o niedzieli. Prasa katolicka i teologiczna z dziwnie wielkimi pochwałami o tem dziele się odzywa. Nie chcę więc na moje tylko osobiste zdanie się powoływać, wolę przytoczyć zdania innych. I tak *Katechetische Blätter* piszą: „Książka, którą z największą radością witamy i każdemu kapłanowi i klerykowi na stół albo raczej na klęcznik jego położyć chcielibyśmy jako mannę codzienną. Książka ta jest przewodnikiem do wyżyn i głębin tekstu świętego, wskazuje drogę do zrozumienia myśli, pełnych tajemnic, jasno tłumaczy ich związek, i wyjaśnia myśl, nieraz niezrozumiałą i ciemną“ etc.

W aprobacie dzieła oddaje X. Biskup Keppler autorowi i dziełu jego jak największe pochwały. I tak pisze on: „Z pilnością pszczołki i współdziałaniem wielu darów umysłu i serca starał się autor o to, aby z pożywnej treści Pisma św., z łak obfitych w kwiecie i owoce całego roku kościelnego i kościelnej liturgii, i z niewyczerpanych spichrzy Ojców Kościoła zebrać wszystkie soki i siły żywotne, mogące być pomocnymi do wykształcenia kapłanów i do tego, aby ich nauki i prace większe owoce wydały... Dlatego nie wątpimy, że ta książka wiele dobrego zrobić może... że ona kapłanom wiele powie i wiele przyniesie.

Prawda, nie są to tylko krótkie, suche punkta do rozmyślenia, raczej może za obfity materiał nie do jednego, ale do wielu rozmyślań na cały tydzień, a nawet i na czytanie duchowne — ale w każdym razie będzie to dzieło obfitą strawą, karmiącą duszę podczas rozmyślenia, i bardzo kapłanom rozmyślanie pożyteczne ułatwi. Nie mogę więc dość gorąco polecić go wszystkim kapłanom, pragnącym korzystnie rozmyślać.

X. J. C.

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE.

Jak czytać austriackie mapy wojskowe i oryentować się z ich pomocą w terenie? Ks. H. Libiński T. J. Kraków, Gebethner i Sp., 1912, str. 116, cena 3 kor.

Mimo że od dwóch już lat żąda instrukcja szkolna, by w naszych szkołach średnich uczono szybkiego i pewnego odczytywania nawet specjalnych kart austriackich... i trafnego oryentowania się w terenie, jednak w praktyce trudno było przeprowadzić te żądania dla braku podręcznika.

Obecnie brak ten usunięty w sposób dostateczny, gdyż książka ta jasnością układu stopniowo wprowadza ucznia w coraz dalsze tajniki mapy specjalnej: prawie niespostrzeżenie widzi czytelnik, że dobiegł do końca i zrozumiał obecnie już cały obraz mapy, w której czyta, jakby była książką. Mimo krótkości i jedności wykładu nie pominięto żadnej kwestyi. Od ogólnego pojęcia „co to jest mapa“, przechodzimy do rysunku poziomego, dalej do rysunku terenu, wreszcie do oryentacji zapomocą mapy i kompasu.

Tekst objaśniają trzy tablice rycin, 3 tablice znaków i dwie mapki, na jakie powołuje się ustawicznie tekst książki: w ten sposób czytając książkę, robi się właściwie ustawicznie praktyczne ćwiczenia.

Z zadowoleniem skonstatować trzeba, że pierwszą tego rodzaju książką szkolną, jaka się ukazała po wprowadzeniu do gimnazjów nauki czytania map specjalnych, jest podręcznik pisany po polsku; ukazanie się zaś jego daje pewnego rodzaju gwarancję, że obecnie ta, tak praktyczna gałąź nauki geografii, posunie się u nas naprzód, nie tylko w szkołach, ale i w sferach pozaszkolnych, albowiem książka pozbawiona jest szablону naszych podręczników szkolnych. Formatem kie-

szonkowym, doskonałym indeksem, zwięzłością, jasnością przedstawienia, utrzymana na wysokości inteligencji ucznia gimnazyalnego, książka powinna się znaleźć także w ręku każdego, zajmującego się turystyką. k.

Wskazówki, jak urządzić bibliotekę. Kraków. Drukarnia „Czasu“ 1913.

Niewielka ta objętością książeczka jest podręcznikiem, bardzo potrzebnym dla tak rozpowszechnionych u nas czyteln i bibliotek, oraz biblioteczek. Dotychczas bowiem w polskim języku nie posiadaliśmy żadnej absolutnie książeczki, która mogła początkującym zawiadowcom bibliotek służyć jako podręcznik. Tutaj zaś zebrane są wszelkie wyjaśnienia, nie tylko potrzebne temu, kto chce dopiero katalogować bibliotekę, ale wogóle wszelkie wiadomości, potrzebne bibliotekarzowi: np. jakie mają być półki w bibliotekach, jak książki oprawiać, jak się obcho-dzić ze starymi rękopisami, i t. d. Stary jakiś i doświadczony widać bibliotekarz zebrał tutaj wszystkie swe wiadomości, uzupełnił je dziełami fachowymi i dla pożytku wszystkich opublikował.

Spodziewać się należy, że książeczkę przyjmą wszyscy zawiadowcy bibliotek nie tylko z życzliwością, ale z upragnieniem. Będą i tutaj wprowadzić usterki, — ale gdy już raz początek zrobiono, jest nadzieja, że dalsze publikowanie tego rodzaju podręczników będzie się mogło już na czemś oprzeć.

Kaz.

Herders Konversations-Lexikon. Dritte Auflage. Ergänzungsband. Freiburg im Breisgau. Herdersche Verlags-handlung.

O znakomitej katolickiej encyklopedyi Herdera znajdują czytelnicy na in-

innem miejscu obszerną recenzję. Obecny tom, dziewiąty, daje najmniej znakomite uzupełnienie całego dzieła. Zawiera on nie tylko artykuły uzupełniające, które omawiają różne kwestye w dawniejszych już tomach poruszone aż do ostatniej chwili, ale nadto dają dużo artykułów zupełnie nowych i bardzo aktualnych. Wspominam tylko artykuły o akwariach, architekturze, o statystyce zawodowej, telegrafii obrazów, o awiatyce, miastach ogrodowych, o pierwszej pomocy przy nagłych wypadkach choroby, o okrętach wojennych, o modernizmie, o gimnastyce pokojowej itd. itd. Jak dawniejsze tomy, tak i ten zawiera dużo rycin w tekście i osobne karty z ilustracyami. Tak np. w artykule o architekturze znajdujemy sześć słiznych i po mistrzowsku wykonanych fotografii. Awiatyka jest omawiana na czterech stronicach z dobrymi obrazami. Artykuł o człowieku pierwotnym ma dziesięć ilustracji. Wszystkie ilustracye całego dzieła wynoszą więc razem bardzo poważną liczbę 7200.

Na końcu tego tomu znajdują się trzy tablice alfabetyczne wszystkich miejscowości Niemiec, Austrii i Szwajcaryi, liczących więcej niż dwa tysiące mieszkańców. Obecny tomem cała encyklopedia Herderowska jest doprowadzona do takiej doskonałości, że śmiało twierdzić można, iż na przestrzeni stosunkowo najmniejszej zawiera najwięcej materiału.

Fr. K.

Lehrbuch der Philosophie auf aristotelisch-scholastischer Grundlage von *Alfons Lehmen S. J.* Herder, Freiburg. I. Bd. Logik, Kritik und Ontologie, Dritte verb. Auflage. II. Bd. Kosmologie u. Psychologie, Dritte verb. u. verm. Aufl. Herausgegeben v. P. Beck. S. J.

Elementa Philosophiae Aristotelico-Thomisticae. Auctore P. Jos. Gredt

O. S. B. Herder — Friburgi Br. I. Vol. Logica. Philosophia naturalis, ed. altera aucta et em.

Już od pojawienia się pierwszego wydania słusznie zaliczyła krytyka dzieło Lehmena do pierwszorzędných podręczników filozoficznych, przeznaczonych także dla samokształcenia, Uzasadnić chrześcijański pogląd na świat, oraz podać jednolity całokształt filozofii, oto zadanie, z którego wywiązał się autor świetnie: nie pominął żadnego ważniejszego zagadnienia, a kwestye najtrudniejsze i zawiłe wyłożył systematycznie, jasno i przystępnie. W obecnem pomnożonem wydaniu logiki na nowo opracował rzecz o indukcji i zasadzie przyczynności, prócz innych dodatków. W drugim tomie, który wyszedł po śmierci autora, powierzono fachowemu pióru ks. Franka opracowanie kwestyi o powstaniu gatunków i pochodzeniu człowieka. Podczas gdy Lehmen idzie przeważnie śladami, zapoczątkowanymi głównie przez Suareza i jego zwolenników, autor drugiego omawianego dzieła, ks. Gredt, trzyma się ściślej starszych i nowszych tomistów, tak co do podziału jak co do zapatrywań. Gruntowność i ścisłość, z jaką wszystkie, a zwłaszcza specyficznie tomistyczne kwestye omawia, świadczy o wytrawności umysłu i długoletniem doświadczeniu autora.

S. M.

Abraham a S. Clara. Blütenlese aus seinen Werken von Dr. Karl Bertsche. Zweite Aufl. Herder, Freiburg.

Z okazji 200-letniej rocznicy śmierci sławnego kaznodziei i pisarza religijnego, zajęto się bardziej szczegółowo jego osobą, do której poznania przyczynia się także obecny wybór pism, poprzedzony dobrym wstępem o życiu, znaczeniu i działalności literackiej głośnego Augustyanina.

R. B.

V Bd.: **Die Feste des Herrn** (XII + 855).
VI Bd.: **Die Feste Mariä** (X + 750).
VII Bd.: **Die Feste der Heiligen** (XII + 862).

Powyższe dzieło dzięki bogactwu i doborowi treści oraz gruntowności wykładu, zawsze było niewyczerpaną skarbnicą dla kaznodziejów; obecne też, nowe a starannie przejrane wydanie chlubnie świadczy o użyteczności zbioru. Homiletyczny wykład do-

tyczącej ewangelii poprzedzają, gdy tego wymaga sama uroczystość, trafne uwagi liturgiczne; poczem następują mniej lub więcej dokładne szkice do kazań, które pod względem obfitości materiału i urozmaicenia prawie nic nie pozostawiają do życzenia. Praktyczny spis rzeczy ułatwia korzystanie z tego pomnikowego dzieła.

Sz.

SPRAWOZDANIE Z RUCHU

religijnego, naukowego i społecznego.

Sprawy Kościoła.

Wiecniem. katol. w Akwisgranie. Jak zeszłego roku w Moguncyi pod znakiem Kettelera, tak tego roku w Akwisgranie pod znakiem Windhorsta odbył się w połowie sierpnia wiec katolików niemieckich. Wielkie historyczne wspomnienie stolicy Karola W. i niezatarta pamięć na wielce zasłużonego wodza katolików niemieckich, którą podniosła setna rocznica urodzin jego, nadały całemu wiecowi dużo uroczystego nastroju i niezwykłej powagi. Wiele bardzo miejsca zajęły w programie wiecu wobec potrzeb czasu kwestye społeczne i sprawa misyi katolickich. Po ostrych starciach z czasów ostatnich między t. zw. kierunkiem berlińskim i kolońskim można się było spodziewać, że nie obejdzie się na wiecu bez poważnych o tym przedmiocie rozpraw, szczególnie, że wszyscy byli jeszcze pod świeżem wrażeniem śmierci kolońskiego kardynała Fischera — ale unikano wszelkiej polemiki. Za to Volksverein zareprezentował się w całej swej imponującej sile i działalności i znać było, że o swej żywotności i przyszłości nie wątpi. Bardzo szczegółowo zajęto się kwestyą szkolną, wyższem wykształceniem kobiet i położeniem ludności zwłaszcza do miast dopływającej. Wielkie wrażenie wywarła mowa O. Cohausa T. J. o ateizmie, tej najgłębszej ranie dzisiejszego społeczeństwa. Ponuremu obrazowi dzisiejszych stosunków przeciwstawił mowca zbawczą ideę chrześcijańską, jako

jedyną gwiazdę nadziei lepszej przyszłości. Mowa ta, skrzętnie przez prasę rozpowszechniona, trafi z pewnością do tego, do którego przedewszystkiem była skierowana: *Nunc ergo reges intelligite*.

Szczególnie zajęto się na wiecu sprawą Jezuitów i innych zakonów w Niemczech. Żywa polemika, która już od kilku miesięcy wypełnia łamy gazet najrozmaitszych odcieni w sprawie do dopuszczenia Jezuitów do Niemiec, spowodowana znanem rozporządzeniem szefa ministerium bawarskiego Hertlinga, nie mogła pozostać bez wpływu na obrady wiecu. Fakt, że polemika spowodowała częściowo także zmianę opinii w obozie przeciwnym na korzyść zakonów, podziałał ośmielająco na uczestników wiecu. Energiczne stanowisko, jakie wobec tej kwestyi zajął kler bawarski i episkopat pruski, wzmocniło jeszcze więcej żądania wiecu, aby prawo przeciw Jezuitom będące obrazą całego społeczeństwa katolickiego i krzyczącą krzywdą Kościoła ostatecznie zniesiono. Trudno przewidzieć, jaki będzie skutek całej tej polemiki i rozlicznych usiłowań katolickich, gdyż także z przeciwnej strony nie zasypiają sprawy potężne związki protestanckie: *Evangelischer Bund* i *Gustav-Adolf-Verein*; nie mówiąc już nie o wpływach i agitacyi loży. Spodziewają się, że łagodniejsze tłumaczenie pierwszego paragrafu prawa przeciw Jezuitom wprawdzie nie formalnie, ale faktycznie go usunie; nie brak zaś i takich, którzy tego optymizmu nie podzielają.

Papieskie *Motu proprio* w sprawie wychodźstwa.

Dwie sprawy dziś bardzo żywo zajmują kler i społeczeństwo katolickie: kwestya duszpasterstwa miast wielkich i położenie religijne wychodźców. Niema prawie kongresu lub zjazdu katolickiego, na którymby o tych sprawach nie radzono. Przez dłuższy szereg lat pastoracya wychodźców była zostawiona gorliwości właściwych dusz pasterzy. Nie szczędzono jednak ofiar i sił, aby błakającym się wszędzie za chlebem katolikom spieszyć z religijną pomocą. Z czasem jednak wychodźstwo przybierało coraz większe rozmiary. Przekonano się także, że bez osobnej opieki nawet religijna pomoc nie zdoła wychodźców

ochronić od wielkich niebezpieczeństw dla wiary i moralności. Rozpoczęły się więc zjazdy i narady dobrze myślących i wpływowych katolików, aby wychodźcom katolickim przyjść z trwałą i zorganizowaną systematycznie pomocą.

Stolica św. zwracała na ważną tę sprawę od dawna baczne oko i dobrze o wszystkim poinformowana rozumiała, że dla wzrastających religijnych potrzeb wychodźców prawie wszystkich krajów i narodowości trzeba stworzyć w samej stolicy chrześcijaństwa instytucję, którejby zadaniem było obmyśleć stosowne środki do niesienia religijnej pomocy wychodźcom. Nowa ta instytucja, którą papież Pius X. ustanawia swem *motu proprio* z 15. sierpnia 1912 r. ma być osobną sekcją św. Kongregacji konsystoryjalnej, wychodźcy zaś wschodniego obrządku będą nadal podlegać św. Kongregacji Propagandy. Spodziewa się zaś Ojciec św., że wszyscy, którym dobro Kościoła i dusz leży na sercu, będą popierać działalność nowej tej sekcji. Jest to zaiste znamienity fakt, nowy dowód wielkiej pasterskiej troskliwości obecnego papieża. Ta cicha roczna wędrówka narodów, tak charakterystyczna dla naszych dzisiejszych stosunków gospodarczych, domaga się bardzo troskliwej opieki tak ze strony władz duchownych jakoteż państwowych, jeżeli wychodźstwo nie ma się stać klęską narodową i polem operacji bezsumiennych wyzyskiwaczy, szczególnie zaś klęską moralną i religijną niezliczonych tysięcy dusz. Może energiczny krok Piusa X. pociągnie za sobą także intensywniejszą opiekę materyalną nad wychodźcami.

Pierwszy między-
narodowy kon-
gres w sprawie
chrześcijańskiego
wychowania

Gdy obecnie we wszystkich nieomal krajach zawzięta toczy się walka o szkołę i codzień nowe zjawiają się plany reformy, z radością należy powitać pierwszy kongres międzynarodowy w sprawie chrześcijańskiego wychowania, odbyty we Wiedniu w związku z kongresem eucharystycznym. Prezydentem był wielce zasłużony rektor Hermann Brück z Bochum w Westfalii, za którego inicjatywą zawiązał się w roku 1910. w Bochum katolicko-pedagogiczny związek światowy, do którego przyłączyły się związki katolickie nauczycieli i nauczycielek z Anglii, Szkocyi, Francyi, Belgii, Holandyi, Niemiec, Austrii,

Szwajcaryi, Hiszpanii i Brazylii. Ten też związek doprowadził do skutku pierwszy międzynarodowy kongres w sprawie chrześcijańskiego wychowania we Wiedniu w dniach od 8 — 11 września b. r.

Wogóle katolicy niemieccy w ostatnich latach energiczniej niż dawniej zajęli się kwestyą szkoły. I nie bez przyczyny. Prawodawstwo bowiem pruskie od 1872, celowo dąży do laicyzacji szkoły. Prawo z roku 1872. oddaje nadzór nad szkołami wyłącznie w ręce państwa, a chociaż prawnie uznana jest szkoła wyznaniowa, to jednak ostatnie prawo z roku 1906. dopuszcza już tylko szkoły bezwyznaniowe, a szkoły o charakterze wyznaniowym, przynajmniej na zachodzie, poddaje pod decyzję władz liberalnych. Katolicy czują, że zbliża się chwila, w której liberalizm wystąpi z wnioskiem prawa, zmuszającego wszystkie dzieci do uczęszczania do szkół państwowych, w gruncie bezwyznaniowych. Wobec tego już na wiecu katolickim w Augsburgu 1910. zlecono komitetowi centralnemu powołać do życia organizację w celu obrony szkoły wyznaniowej. Organizacja ta przyszła do skutku na wiecu katolickim w Moguncyi 7. sierpnia 1911, i na tegorocznym wiecu w Akwisgranie pierwszy raz urządziła walne zgromadzenie.

Dla uzupełnienia tych dążeń, dla pogłębienia i spopularyzowania chrześcijańskiej pedagogiki zorganizował się związek chrześcijańsko-pedagogiczny, w którym łączą się przedstawiciele wszystkich rodzajów szkół do wspólnej pracy. Propagandzie tych idei katolicko-pedagogicznych służą już także liczne czasopisma, jak „Pharus“, organ tegoż związku i liczne pisma stowarzyszeń katolickich nauczycieli i nauczycielek. Wobec tego wzmagającego się ruchu katolickiego w dziedzinie pedagogiki pierwszy kongres w sprawie chrześcijańskiego wychowania pod protektorem Jego ces. Mości arcyks. Franciszka Ferdynanda, następcy tronu, odbył się przy licznych udziałach interesowanych. Posiedzenia odbywały się początkowo w głównej sali radnej ratusza wiedeńskiego. Na pierwszym posiedzeniu przemawiał kardynał wiedeński, arcyb. Nagl i minister oświaty, Hussarek. Jako reprezentant galicyjskiej Rady szkolnej krajowej serdecznie witał pierwszy ten kongres radca dworu Zaleski. Największą sensacją tego posiedze-

nia był referat zasłużonego około pedagogiki chrześcijańskiej, uczonego radcy dworu Dra Ottona Willmanna, na temat: Nauczycielstwo w służbie chrześcijańskiej prawdy. Obok niego przemawiali na kongresie inni znani uczeni, jak Habrich, O. Cathrein T. J., Dr. Hornich, prezydent katolickiego związku szkolnego w Austrii, prałat Gieswein, prof. Straszewski. Kongres zaszczycił także obecnością swoją głośny uczony kardynał Mercier, który wygłosił bardzo zajmujący referat o filozofii scholastycznej i wychowaniu młodzieży chrześcijańskiej.

Z natury rzeczy we wszystkich referatach górowała myśl, że zdrowe wychowanie tylko na chrześcijańskiej prawdzie i etyce oparte być może; nie było to twierdzenie bezpodstawne, lecz uzasadnione doświadczeniem wieków a zwłaszcza czasów ostatnich, jako postulat rozumu i wiary. Bardzo instruktywne pod tym względem były referaty o stanie szkolnictwa i wychowaniu w pojedynczych krajach Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dlatego nader cennym będzie pamiątnik kongresu, który z pewnością niebawem się ukaze.

Ze świata sztuki religijnej.

Ponieważ kolor jest jednym z życiodajnych pierwiastków malarstwa i szczególnie w dzisiejszem malarstwie olbrzymią rolę odgrywa kolorystyka, chcąc przedstawić, na czym właściwie ona polega, muszę się zająć choć w krótkości wogóle farbami i ich wzajemnem oddziaływaniem.

Użytkowanie innych barw, poza białą i czarną, nazywamy w malarstwie kolorytem.

Wiadomo, że pryzmat rozkłada światło białe na szereg ubarwionych grup, które można sprowadzić do sześciu kolorów — żółty, czerwony, niebieski — fioletowy, zielony i pomarańczowy. Trzy pierwsze kolory, jako pierwotne, ponieważ niemożliwem jest rozłożyć je za pomocą jakiegokolwiek mieszaniny, z malarskiego punktu widzenia są najważniejsze, gdyż artysta może, mieszając je, wytworzyć niemal wszystkie potrzebne mu tony. Trzy ostatnie — są złożone lub podwójne, ponieważ można ułożyć fioletowy kolor z czerwonego i niebieskiego, zielony z żółtego i niebieskiego, pomarańczowy z żółtego

i czerwonego. W przedziałach między temi różnemi barwami mieści się szereg nieskończony odcieni pośrednich.

Każdy malarz wie o tem, że kolor nie ma w sobie nic absolutnego dla naszych zmysłów, ponieważ sąsiedni kolor go zmienia. Ton, z największem staraniem dobrany na palecie, staje się, po przeniesieniu go na płótno, zupełnie nieodpowiednim nie tylko z punktu widzenia natężenia, które się zmienia przez stosunki świetlne, lecz nawet z punktu widzenia barwy, która może uleść zupełnej przemianie. Smakosze wiedzą, że smak tego samego wina może się ogromnie zmienić, stosownie do natury pokarmów, przedtem przyjętych. Analogiczny fakt widzimy w malarstwie. Barwy się potęgują lub łagodnieją przez sąsiedztwo innych.

Kolory dopełniające się, n. p. czerwony i zielono-niebieski, lub żółty i niebieski indygo, wzmacniają się nawzajem i dosiegają swego maximum natężenia; — zestawienie zaś kolorów niedopełniających osłabia je i łagodzi, n. p. czerwony, zbyt żywy, w sąsiedztwie niebieskiego; lub nawet wynaturza je, n. p. fioletowy obok żółtego staje się jasnoróżowym. Stąd pochodzą jednoczesne kontrasty wszelkiego rodzaju — tembardziej uderzające, im mniej wspólnych pierwiastków mają zestawione tony.

Obrazy, których koloryt wzbudza najwięcej podziwu, są to te, w których kontrasty śmiało są pędzlem rzucone i bezpośrednio oku dostrzegalne. Najsurowsze i najkrzykliwsze kolory mogą, przynajmniej w pewnej mierze, harmonizować ze sobą przy ostrożnem zachowywaniu przejść, jako też — wzmacniać się i osłabiać.

Eug. Delacroix, zajęty pewnego dnia malowaniem draperyi żółtej, rozpaczał, że nie może jej nadać blasku jasnego, jakby pragnął, i medytował nad tem, jak Rembrandt i Veronese brał się do tego, by otrzymać wspaniałą żółtą kolor. Postanowił iść do muzeum Louvru i kazał zawołać dorózkę. Było to koło 1830 r. Wówczas w Paryżu kabriolety były żółtawe. W chwili, gdy wsiadał do powozu, Delacroix zatrzymał się nagle, widząc z podziwieniem, że żółty kolor powozu wydawał się fioletowym w cieniu. Odprawił dorózkę i uradowany, powróciwszy do atelier, zastosował prawo, które odkrył, mianowicie, że cień zabarwia się zawsze z lekka dopełniającą barwą jasnego koloru. To zjawisko staje się nadewszystko oczywistem, gdy światło słoneczne nie jest zbyt żywe, a oczy nasze zwracają się na tło, mogące uwydatnić barwę dopełniającą.

Jednakże nie jest zawsze koniecznem zestawianie barw dopeł-

niających się. Nieraz wystarcza, gdy aureole, dopełniającą każdego koloru w naszym oku, faktycznie nieistniejącą, jasno zaznaczymy przez dodanie tonu właściwego.

Wzajemny ten wpływ kolorów wywołuje efekty nadzwyczajne w zastosowaniu.

Gdy tenże Eug. Delacroix malował kopułę środkową w luksemburskiej bibliotece, kompletnie pozbawionej światła, musiał zwalczyć ciemność powierzchni wklęsłej, stwarzając na niej światło sztuczne z samej gry kolorów. Gdy pewien przyjaciel jego się dziwił, uderzony tonem świeżym i jasnym w tej dekoracji, szczególnie w półlaskie kobiety, siedzącej pod drzewami, której ciało w tym cieniu zachowało ubarwienie najdelikatniejsze, najprzeźroczystsze i najświeższy ton różowy; — Delacroix rzekł z uśmiechem: „Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jakie to kolory wytworzyły te różowe ciała, których efekt tak cię zachwyca. Są to tony, które, widziane oddzielnie, zdawałyby ci się tak szarymi, tak brudnymi, jak... no, jak błoto uliczne“.

Delacroix, dzięki tej szczególnej intuicji, jaką posiadał o współczesnych efektach barw, nie wahał się pokryć nagiego torsu tej figury siatką kresek barwy czysto-zielonej, która przetwarzając się pod wpływem sąsiedztwa swej barwy dopełniającej — różowej, wytwarza w ten sposób ton złożony i świeży, widzialny tylko z oddalenia.

To wytworzenie trzeciego koloru przez proste zbliżenie dwóch tonów stanowi to, co malarze zowią — mieszaniną optyczną. Jest to pomoc wielce użyteczna, gdyż artysta może w ten sposób dać wrażenie barwy, której na palecie nigdy nie było. Z tego powodu największa część sztuki kolorystycznej polega na uzdolnieniu, instynkcie, przyzwyczajeniach, kapryсах i bezpośredniej intuicji artystów, a przez to ma swój wyraz moralny i nadaje się do wykazania indywidualności malarza, szczególnie — w nowożytnej sztuce. Cały bowiem modernizm w kolorystyce dzieł dzisiejszej szkoły zasadza się właśnie na sile, natężeniu barw przez zestawianie kolorów dopełniających się i — na mieszaninie optycznej.

Dzisiejsze malarstwo jest stosunkowo ubogie w dzieła religijnej treści i tem więcej trzeba się cieszyć z każdego talentu, który kościelnej sztuce przybywa.

Właśnie br. von Amerongen wystawił w „Christliche Kunst“ swą pierwszą religijną pracę — *Christus und Nicodemus*, którą już widziałem parę tygodni temu w Kunstvereinie. Już wtedy zwróciłem uwagę na sympatyczne, poważne traktowanie sztuki przez v. Ame-

rongena i w niektórych częściach pracy na pierwszorzędne zalety, pomimo, że nie mogą zaliczać twarzy Chrystusa do bardzo udanych.

W obrazie swym artysta przedstawił Jezusa, spotykającego się po raz pierwszy z Nikodemem w Jerozolimie, po powrocie swoim z Kafarnaum, gdzie na godach weselnych publicznie uzacnił małżeństwo, to źródło rodzaju ludzkiego.

Nikodem, ten ksiązę żydowski, choć serca prawego, obawiał się ogromnie Żydów, — jak gniewu ich, tak i ich szyderstwa. Dopiero na Kalwaryi widzimy go odważniejszym — wyjmuje gwoździe rąk Chrystusa i idzie z Józefem z Arymatei prosić Piłata, by mu pozwolił pogrzebać ciało Jezusa w jego własnym grobie.

Przychodzi więc tu do Chrystusa w nocy i przy blasku księżyca, który cudnie opromienia twarz stojącego przy oknie Jezusa, słucha niezwyklej mowy Mistrza.

Widocznie w tej chwili Jezus, objawiwszy Nikodemowi swoje Bóstwo, przedstawia mu cały plan chrystyanizmu, wzmiankując o swojej śmierci na krzyżu i wypowiadając świętą przyczynę Wcielenia: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.

Nikodem, siedząc głęboko w jakimś fotelu, słucha wykładu filozoficznego nowych dlań idei, przejmując się niemi, zaczyna wierzyć w nie i rozumie już przyczynę niedowiarstwa Żydów, gdy mu Chrystus powiedział, że „Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który złe czyni, nienawidzi światłości“.

Nikodem, wpatrzony w twarz Chrystusa, wsłuchany w ton i treść Jego mowy — ogromnie myśląca postać. Z wyrazu oczu wprost się czyta, co ten człowiek sobie myśli i wpatrując się w tę twarz, można, uprzytomniwszy sobie naukę Chrystusa, przeżywać razem z Nikodemem cały proces myśli, jaki w tej głowie się odbywał pod wrażeniem objawień Mistrza. Muszę przyznać, że już nie tylko jako charakterystyczna twarz, ale jako typ, Nikodem jest świetnie obmyślaną i namalowaną twarzą. A jakie przepyszne ręce! Widocznie artysta z całym amatorstwem, z całym zapalem i odczuciem form malował te ręce. To nie są zwykłe ręce dobrze namalowane, które ostatecznie mało co mówią. To są ręce, które, że się tak wyrażę, mają duszę, bo żyją życiem w tej chwili przeżywanem przez ich właściciela.

Lewa ręka, pod wpływem objawienia Chrystusa o swem Bóstwie, jak gdyby skamieniała, aż pobladła i składa hołd pochyleniem się

przed swym Stwórcą. Prawa — wzruszona ofiarą, jaką Bóg zrobił przez oddanie swego Syna na mękę dla zbawienia rodu ludzkiego, rwie się z żywą wiarą do tego Chrystusa, pełna wdzięku uczuć ją uszlachetniających, i opromieniających, odmładzających żywymi rumieńcami wewnętrzznego wzruszenia ich właściciela. Te ręce same mówią, opowiadają, pod jakim moralnem wstrząśnieniem przeżywają obecne chwile!

Gdy lewa ręka jest zimno, chłodno malowana, jak pod względem koloru tak i linii — dość długimi, spokojnymi pociągnięciami pędzla; to prawa skreślona jest namiętnymi, urywanymi, krótkimi pociągnięciami, nierówne zaś linie konturów zlewają się nerwowo z tłem, a żywe, ciepłe kolory grają na patrzącego — życiem wzruszenia!

Ręce, to jedna z trudniejszych rzeczy do malowania. Niejeden malarz nie chce sobie zadać trudu, niejeden wprost nie może, często więc bardzo widzimy ręce szkicowo traktowane, choć twarz, postać, a nieraz i akcesorya — bardzo wykończone, głównie w portretach. W obrazach — albo nieudolnie malowane, bez charakteru, bez życia, nieraz naiwnie obrysowane, albo też, gdzieś ręka znika w fałdach sukni, lub przykryta chusteczką, liściem i t. p. Nawet taki Lenbach, pomimo, że umiał wspaniałe ręce robić, jak w sławnym portrecie siedzącego Bismarka, i papieża Leona XIII, rzadko sobie zadawał tyle trudu i tylko z lekka je naznaczał. Tem więcej muszę podnieść nie tylko pracę v. Amerongen'a, ale też i przepyszne wywiązanie się z zadania, którem uzyskał sobie ogromne uznanie wśród kolegów. Rzeczywiście tych rąk nawet Wilhelm Leibl nie wyparł by się i pomieściłby między swe najlepsze!

Niewielka grupa malarzy z Karlsruhe zaprezentowała się wcale dobrými rzeczami. Między niemi Ryszard Goldschmitt wystawił kilka pejzażów, z których każdy przedstawia inne wrażenia artysty i w każdym dźwięczy inny ton. Raz artysta jest inspirowany majestatem form jakiejś okolicy, to znów — wspaniałym efektem w naturze, jak tęcza ponad jeziorem, to znów — ciekawym widokiem z olbrzymiej wysokości, lub też — szarym, lecz tajemniczym nastrojem. Wszędzie w nich czuć ogromną miłość natury i szczerą prawdę i wszędzie umie artysta wynaleźć nową nutę.

Podobnie i Hans Burger w swoich pejzażach akwarelowych pokazuje nam różne ciekawe rzeczy i dobrą akwarelową technikę. Prócz pejzażów jednak wystawił jeszcze św. Mikołaja, malowanego temperą — i dość dużą „Madonnę“, na którą mi jednak zgodzić się — nieposób.

Rozumiem realizm w malarstwie religijnym, nawet interpretację modernistyczną Nowego Testamentu, ale... pierwszą lepszą wiejską dziewczynę, karmiącą swe dziecko, zaraz nazywać „Madonną“ dla uszlachetnienia w oczach patrzącego gminnego typu — to mi już za wiele! Może być, że Zola umieściłby ten portret karmiącej matki, jako ilustrację na okładce swej „*Fécondité*“ i zachwycałby się strasznie realistycznym, kwitnącem macierzyństwem, a — szyję i od pokarmu nabrzmiałe nagie piersi rasowej kobiety wzięłby na model dla swej bohaterki, ale — od „*Fécondité*“ do „*Madonny*“ całą przepaść pojęć i uczuć, o których pan Hans Burger wątpię, by wiedział, a tem mniej — czuł. Bezwiednie więc chyba profanuje uczucia religijne każdego patrzącego na jego niby „*Madonnę*“ i mogę mu tylko radzić, by tego tematu nie zaczepiał — „*n'y touchez pas avec vos gros doigts*“, jak powiedział Jules Lemaître do Zoli, gdy wydał „*Lourdes*“.

O wiele lepiej wywiązał się z zadania zawsze ciekawy Wlastimil Hofmann swoją — *Madonna der Armut*.

Najświętsza, pomimo, że wybitnie ze słowiańskiej rasy pochodzi, robi wrażenie Maryi, zgadzającej się z uczuciami i wyobrażeniami o Niej świata katolickiego.

Nadziemska istota z całą słodyczą i pieczołowitością pomaga starcowi prowadzić dzieciątko — wnuczkę przez zasypy śnieżne do — hen, gdzieś na widnokręgu — migającej się w tumanach śniegu — chaty.

Staruszek, widocznie osłabiony głodem, chłodem, wiekiem — słania się. Przed chwilą jeszcze odmawiał Różaniec, który mu wysunął się na śnieg ze skostniałej lewej ręki, gdy prawą tuli jeszcze kurczowo dziecinę: „*Matko nie opuszczaj nas*“, woła resztką sił, patrząc w dal zrozpaczony! Ten krzyk wiary, z serca płynący, do „*Wspomożycielki strapionych*“, wywołał litość w Najświętszej i oto, na wezwanie zjawiwszy się wśród tumanów śniegu, bierze za rączkę dziecko do prowadzenia, a starca podtrzymuje ramię.

Dziewczątka radośnie patrzy w oczy nowej Opiekunce z koroną z gwiazd i w królewskim płaszczu... poznaje z obrazka w kościele, bo aż rumieniec wystąpił na bladej twarzyczce ze wzruszenia; — starzec, osłepiony płatkami śniegu, jeszcze *Madonny der Armut* nie widzi, choć już czuje, bo sił mu przybywa i podnosi nogę do dalszej drogi.

Cały ten obrazek w kompozycyi jest tak miły dla oka i serca, tak malowniczy i tyle uroku artystycznego z niego wieje, że wcale bym się nie zdziwił, gdybym go zobaczył między świetnemi ilustra-

cyami naszego Stachiewicza w legendach ludowych o Matce Boskiej — „Królowa Niebios“.

W tejże grupie widzimy Adolfa Esterlego dość dziwny obraz, zdaje się, pogrzeb dziecinny, pod tytułem: *Mit dem Sarge*.

Do zrozumienia tej kompozycji koniecznymby jednak było jakieś etnograficzne objaśnienie pod obrazem — tak zaś, możemy tylko zwrócić uwagę na charakterystyczne, miłe twarze chłopców, towarzyszących temu dziwnemu konduktowi, i na wieniec aniołów, unoszących się nad trumną. Rzeczywiście świetni są ci aniołowie, którzy, pomimo czysto-ludzkich postaci, coś nadziemskiego w sobie mają, malowani ogromnie miękko, powietrznie i przeźroczysto. Miłą jest też dla oka harmonia w kolorycie, szczególnie w zestawieniu zielono-żółtych liści drzew z różnymi tonami błękitu w śniegu. Wystawienie jednak tego obrazu, pomimo niektórych dobrych rzeczy, uważam za bezcelowe tak dla publiczności, która obojętnie przechodzi koło niezrozumiałej kompozycji, jak dla artysty, bo wątpię, by kto to kupił, a najwięcej — dla sztuki.

Najpoważniejszym odbiorcą w pomnikowym i dekoracyjnym malarstwie jest zawsze jeszcze — Kościół. Że tu najtrudniej malarskim modernistycznym zapatrywaniom się rozgościć, to jest dość zrozumiałem.

Gdy dawniej zwykły obraz sztalugowy, powiększony do olbrzymich rozmiarów w stosunku do gmachu, w jakim miał być ustawiony, uważano już za problem rozwiązany; dziś zaznaczamy nie tylko zasadniczo różnicę między sztalugowym a pomnikowym i dekoracyjnym malarstwem, ale nawet między temi dwoma ostatniemi.

W dzisiejszem monumentalnem i dekoracyjnem malarstwie ogromną rolę odgrywa, prócz kombinacji kolorów, jeszcze rytmika linii i pewne symetryczne podporządkowanie całości, jednym słowem — stylowość w całości. Forma też i koloryt, by wywołać zamierzane wrażenie, nie potrzebują się znanadto ściśle trzymać praw i wyglądu natury, jak się to wymaga od zwykłego sztalugowego obrazu. Tego wszystkiego zawsze nie można zastosować w kościele.

To też widzimy obecnie w *Christliche Kunst* wystawione projekty i szkice Józefa Albrechtsa, malowane temperą — *Geburt Mariä* i *Taufe des frankischen Herzogs Gosbet*, bardzo dobre, nawet niektóre kartony świetne, lecz w duchu dekoracyjnego malarstwa z XVIII wieku.

W tejże sali, inni artyści, pracujący też dla kościoła, wskazują jednak w swych pracach ogromny talent połączenia wymagań od-

biorecy z nowożytnymi poglądami i dążeniami sztuki. Tak n. p. szkice G. G. Klemms'a dla kościoła w Wörl — *Christus mit Maria und Martha*, lub *Beweinung Christi*. W nich widać, że artyście nie zależało na wypełnieniu pewnej ściany w kościele swym obrazem, lecz głównie — na wywołaniu wrażenia harmonijnego z całością. Czy jednak artystyczne zalety tych obrazów nie będą zabite, lub też, figury Chrystusa, same dla siebie mające już za dużo miejsca, na ogromnej przestrzeni ściany kościelnej nie zgubią się i — z tego powodu zamierzone wrażenie czy będzie osiągnięte, to tylko na miejscu w kościele można będzie widzieć.

Kartony też Waltera Cordesa, n. p. — *Pieta*, są świetne w odczuciu sceny, w wypełnieniu przestrzeni zręczne, choć mię trochę razi nie dość szczęśliwe ułożenie ciała Chrystusa na łonie Maryi. Widać w tej pracy, ile artysta zadał sobie trudu, by jego obraz podnosił wrażenie — ciekawym jednak, jak on będzie harmonizować z całością, bo obawiam się, czy w kolorycie nie jest zanadto żywy.

Ogromnie interesujący jest obraz tegoż Waltera Cordesa, kompozycja pełna siły i fantazyi pod tytułem *Inferno*, według strof Dantego.

W kolorystycznym wyglądzie swym zachwyca i przyciąga oko, gdyż tu pełno dekoracyjnych wartości, choć tym „apokaliptycznym jeźdźcom“ brakuje grozy, okrucieństwa i wogóle czegoś strasznego, choć zresztą i Dürer, a nawet Cornelius na ten zarzut zasługują. Ale za to — jakie przepyszne dyabły.. N. p. ten na pierwszym planie — dyabeł stary, wytrawny, z białą brodą, brązowego czy miedzianego koloru. Łapy ma jaszczurki czy krokodyla i jedną z nich skrobie się w brodę. Ten — to wieczny szyderca, *der Geist, der stets verneint* i z rozkoszą urąga nieszczęściu, które sprawił. Gotów każdej chwili do bestwienia się nad swą ofiarą i tylko z cynizmem szatańskim szuka łatwej zdobyczy...

Tuż koło niego jakiś inny szary dyabeł, popielaty, jak mysz, a w oczach przyinkniętych, w rozwartej paszczy, w twarzy bezmyślnej ma wyraz wściekłości oglupiałej. On nie wie, co myśli, czego chce, tylko wyje z rozpacz i ze złości... Gdyby mógł, zniszczyłby wszystko, a na końcu siebie..., ale on wie dobrze, że nie może i że musi tylko już tak wyć i wściekać się bez końca, gryząc swe pazury w bezsilnej niemocy.

A sąsiad jego?... Jak na nim wyciśnięte piętno tragiczne?! Jak w tej małej czarnej postaci czuć bezdeń i bezgraniczność piekielnej

męki! Tu jest cały dramat, cała potęga, cały tragizm nie ludzkiej, lecz szatańskiej duszy!!... W nim już może wściekłości mniej — może już buntu przeciw Bogu niema... i tylko rozpacz i rozpacz... i czarna rozpacz bez końca, bez granic!!...

Te dyabły są wspaniałe, są świetne i nawet Michał Anioł przyznałby, że takie pojęcie, takie typy dyabłów nie zeszpeciłyby nawet — „Sądu Ostatecznego“.

Wyobrażam sobie, jakie wrażenie wywołują w norymberskim kościele na patrzących parafian.

Reszta artystów: Ad. Erbslöh, Alex. Kanoldt, jedyny, szczęściem, w Monachium kubista, Girien i inni pokazują nam w niektórych swych pracach interesujące kolorystyczne problemy, ale... czy ułożenie mniej więcej harmonijnych kolorowych płaszczyzn, bez kompletnie żadnego względu na naturę, ma być już za uważane sztukę, to jeszcze dotychczas jest bardzo wątpliwe.

Maryan Strzembosz.

Z wydawnictw katolickich.

(The Catholic Encyclopedia. Volumen X.)

Sprawozdanie z Encyklopedyi — zawsze niełatwe — trudniejsze jest niż kiedykolwiek wobec dziesiątego jej tomu; oczywiście nie z winy autorów, ale przedmiotów, jakie im przypadły w udziale. Pomiedzy nimi znajduje się ni mniej ni więcej jak dziesięć herezyi, opracowanych szeroko od zarodku do końca, ich powstanie, ich treść, ich dzieje, ich upadek, ich skutki — czasem nieobliczalne, a czasem konkretne, krystalizujące się w nową formę odstępstwa. Czytając o nich kolejno, żadnej widzi się, iż niema katolickiej prawdy, przeciw której piekło nie wyszczułoby całego legionu pół-mędrków, a ci nie wystąpili każdy z szeregiem ksiąg. Strach pomyśleć o tylu zmarnowanych w ten sposób umysłowych zdolnościach, a zwłaszcza o liczbie zmarnowanych dusz... Do rzędu herezyi nie wliczyliśmy jeszcze modernizmu, owej nerwowej choroby ducha, wyrosłej z pychy XIX w, a miotającej się po świecie katolickim w XX stuleciu. Każdy otwierający Encyklopedyę ciekaw był, jak się wobec modernizmu zachowa. Niejeden może liczył na

ściłą bezstronność i na ten postępowy publikacyi, tak samo, jak nie-jeden poprzednio liczył na postępowość Leona XIII i — doznał zawodu. Obszerny artykuł o modernizmie, podpisany przez Prof. A. Vermeerscha mógłby się streścić w słowach, iż modernizm jest to bunt ducha, wzbraniający się zastosować nowoczesne prądy do zasad Kościoła i żądający, aby Kościół do nich się nagiął; coś w rodzaju pierwotnego *non serviam*. Autor, acz w gruncie bardzo stanowczy, w wyrażeniach swych jest bardzo łagodny: mówi, że w modernizmie bywają różne stopnie, oddalające mniej lub więcej adeptów od prawego katolicyzmu i że najpewniejszy sposób rozpoznawania tych stopni w ich pismach — częstokroć na pozór bardzo pobożnych — jest wysledzenie, jak się zachowują wobec katolickich dogmatów. Wogóle bowiem istnieje u nich skłonność do zostawiania tajemnic wiary, jakoby w zawieszeniu, w zależności od usposobienia i stopnia rozumu indywidualnego. Jestto zbliżenie do głównej podstawy protestantyzmu tem niebezpieczniejsze, im się lepiej przed sumieniem ludzkim ukrywa. Zmarły niedawno powieściopisarz Antonio Fogazzaro, opowiadał w parę miesięcy przed zgonem o losach utworu swego *Il Santo*. „Książka została reprobowana przez Rzym, jako modernistyczna. Oczywiście poddałem się natychmiast, ale muszę powiedzieć, że większość ludzi wierzących we Włoszech, podziela zawarte w niej myśli“. Szczęście dla duszy Fogazzara, że się „natychmiast poddał“, ale czyż każdy to uczyni?

Dalej zaznaczyć należy długi a gruntowny artykuł o molinizmie, pióra J. Pohle i o długiej kontrowersyi molinistów z tomistami w delikatnej kwestyi łaski i wolnej woli, kwestyi, która — przynajmniej dla laików — stanowi jedną z tajemnic, na których wyjaśnienie trzeba poczekać do śmierci. Większość laików atoli posuwa dalej jeszcze swą nieświadomość, nie rozróżniając molinizmu, systemu X. Ludwika Moliny, od kwietyzmu, błędnej a niebezpiecznej doktryny, zapoczątkowanej w XVII w. przez Miguela de Molinos, uznanego za heretyka w r. 1687, bullą papieża Innocentego XI. Tego Hiszpana wiernie odmalował w Encyklopedyi inny Hiszpan, Antonio Pérez Goyena, od którego każdy może jasno się dowiedzieć o kolosalnej różnicy między kwietyzmem a molinizmem. Czasem zazdrość bierze, czytając takie artykuły, zazdrość względem ludzi, mających umysł sposobny do tych rzeczy wysokich i czas i możność zajmowania się nimi. Bezpieczniej pono jest pozostać na niższym stopniu, kierując się roztropną niemiecką zasadą: *Schuster, bleib bei deinem Leisten*. Obecnie jednak obok

najbrutalniejszego materyalizmu objawia się coraz częściej ciekawa żądza przedarcia zasłony, dzielącej nas od nadprzyrodzonego świata, — żądza skrzywiona, stanowiąca jeden z objawów wielkiego grzechu przeciw Duchowi św., opanowującego niepostrzeżenie ducha ludzkości. Trochę więcej światła nie zaszkodziłoby niejednemu, toż Kościół całe skarby jego podaje i chodzi tylko o to, aby je brać. A przecież napotyka się nieraz ludzi mniemających (wbrew stanowczemu zdaniu samych spirytystów), że można wygodnie łączyć katolicyzm ze spirytyzmem i za pomocą mniej lub więcej dyabelskich sztuczek badać tajniki, zakryte nam przez Boga. Ci uczyniliby dobrze, czytając artykuł o *Necromancy*, pióra C. A. Dubray'a. Jestto głównie historyczne streszczenie przedmiotu; można zeń wszakże wielu rzeczy się dowiedzieć, a między innemi faktu, że to, co obecnie zakazuje Kościół, co do niedawna było zabronione w wojsku i marynarce francuskiej, t. j. okkultystyczne praktyki, było już pod najsurowszemi karami zabronione w starem prawodawstwie żydowskiem.

Rozprawa Gutberlet'a, o materyalizmie opracowana jest wyczerpująco tak co do samego przedmiotu, jak i co do bardzo bogatej literatury w tym zakresie. Z umieszczonego u wstępu tomu artykułu *Mass* (Msza) możnaby osobny tom utworzyć — końcowy, zawierający żywot kardynała Newmanna, jest znacznie krótszy (p. Williama Barry). Dopelnia go atoli portret kardynała, z którego sądząc, miałoby się ochotę o coś się z autorem pokłócić. W. Barry twierdzi bowiem, iż niektórzy domyślali się u Newmanna po stronie ojcowskiej pochodzenia żydowskiego, „do czego mógł dać pochop typ jego twarzy“. Tymczasem w tem obliczu, zapewne cudnem w młodości, niema ani śladu semityzmu: owal jest czysto angielski, oczy zmęczone ale piękne, nos nieco orli ale aryjski, a usta tak śliczne rysunkiem i anielską słodyczą, iż możnaby o nich napisać poemat. Potrzeba istic nadziemskiej enoty, aby po tylu walkach wewnętrznych i udręczeniach zewnętrznych, wiernie opisanych przez W. Barry, taki wyraz duszy zachować.

Obok strony religijno-filozoficznej tom X zawiera obfity (zwłaszcza francuski) dział historyczny, ukoronowany życiorysem Napoleona. Jestto zawsze delikatny temat dla anglo-saxońskiego pióra; to też dyrekcyja Encyklopedyi powierzyła go p. Jerzemu Goyau i — wyszła na tem wybornie. W biografii Napoleona I rzecz traktowana jest żywo, zajmująco a bezstronnie, z należnym naciskiem na stosunki ze Stolicą św. i wogóle na kościelne stosunki Francyi. Widać jakoby

przez lunetę olbrzymi dramat, wijący się od szkoły w Tulonie, aż do wyspy św. Heleny i to nie tylko na polu dziejowem, ale — o ile było możliwem — i w duszy cesarza. Życiorys jego synowca, Napoleona III, jest nieco mniej bezstronny. Znać w nim pewną sympatyę, pewną powściągliwość w sądzie, jaka się zwykle w szlachetnych umysłach wobec świeżo zmarłych ludzi objawia. Zważywszy, zaś co się we Francyi dzieje, nie można się dziwić, że niektórzy Francuzi noszą jeszcze po cesarstwie żalobę! Dział historyczny zawiera jeszcze długie dzieje Medyceuszów i sporo innych, na omówienie których nie starczy tu miejsca, zwłaszcza, jeżeli uwzględnić wypadnie pokrewny z historycznym dział etnograficzny i geograficzny z mapami, opisami i statystyką. Geografia zaś bardziej jest skomplikowana, niżli bywa u nas. Tam bowiem, gdzie my widzimy Stany Zjednoczone, Kanadę, Meksyk itp., jako wielkie całości, tam publikacya, wydawana w Nowym Yorku rozróżnia osobne Stany, kraje i dzielnice i opisuje każde z nich osobno, podając zmiany zaszłe w ich prawodawstwie, postępy lub straty katolicyzmu, stopień kultury, charakter i rodzaj mieszkańców. Nas Polaków nieco boleśnie dotknąć musi, gdy n. p. w New Hampshire obok 5.000 Polaków zapisani są osobno Litwini i znów osobno Rusini. Znać, że nie tylko intrygi prusko-rosyjskie rozdzielają nasze bratnie narody. Za to jednak Encyklopedyi winić nie można, tylko chyba nas samych. Ciekawą też, bo mało u nas znaną, jest obfita w tomie X charakterystyka mnogich plemion indyjskich, pierwotnych mieszkańców Ameryki tak północnej jak południowej. W Europie nie zdajemy sobie sprawy, iż n. p. w Meksyku istnieją jeszcze całe ludy autochtonów, obecnie cywilizowane i chrześcijańskie, ale zachowujące swoją odrębność rasową. Takim jest szczep *Maya*, liczący obecnie przeszło 2,000.000 ludzi i prowadzący od paru lat z rządem meksykańskim wojnę, z której tylko od czasu do czasu dochodzą nas echa w krótkich dziennikarskich depeszach. Jak się ta walka zakończy i kiedy, przewidzieć trudno, cała bowiem historia tego ludu od czasów hiszpańskiego najazdu jest jednym ciągiem buntów, nie dających spocząć zdobywcom. Nie tyle jednak wojny co kilkakrotnie powtórzona zaraza zmniejszyła znacznie ich liczbę. Autor dotyczącego ich artykułu, James Mooney, poświęca sporo miejsca ciekawym szczegółom o ich pierwotnych monarchicznych rządach, o ich obyczajach, bogatej literaturze i sztuce, której szczątki podziwiać jeszcze można w licznych ruinach, rozsianych w lasach Jukatanu. Encyklopedia podaje dwie strony wizerunków z przedstawieniem rzeźb, hieroglifów i części archi-

tektury. Był to jeden z pogańskich narodów, które krom chrześcijaństwa nie miały się czego uczyć od zamorskich najezdźców. W cywilizacji nawet przewyższał poddanych Montezumy. W samym Meksyku bowiem panował pierwotnie szczep Tolteków, który ujarzmiwszy oświecony i ucywilizowany naród Azteków, przejął się był ich ogładą, zachowując wszakże niektóre barbarzyńskie cechy, jak n. p. ludożerstwo. Ludu Maya zaś prócz Hiszpanów nikt nie zwyciężył, zachowali więc w całej pełni swoje pierwotne cechy. Może kiedy zwyciężą sami Kreolów, a wtedy świat o nich się dowie. O różnych innych pomniejszych szczepach nie wiemy nic zgoła, a możemy się z Encyklopedyi nauczyć. Prawdę mówił w t. XVII w. Jezuita O. Nepveu, którego krótki życiorys podał w t. X Ed. Garesché, że „możnaby kilku uczonych utworzyć z tego, o czem każdy z nas nie wie“. *On pourrait faire plusieurs savants de ce que chacun de nous ignore.* Zdanie to prze-mądre warto zapamiętać, może bowiem posłużyć za hamulec dla naszej miłości własnej, a nieraz pobłażliwie usposobić dla ignorancyi bliźniego.

Wybitnym bardzo jest ustęp zatytułowany *Miracles* (John T. Driscoll), charakterystyka cudu w rozumieniu Kościoła. Autor, zabierając się do walki w obronie widomych objawów wszechmocy Bożej, zatrzymuje się niemal wyłącznie nad cudami przytoczonymi w Ewangelii, a więc dotyczącymi osoby Chrystusa Pana. Tłomaczy, iż cud nie jest zgwałceniem natury tak, jak pęd kamienia, rzuconego w górę, nie jest zaprzeczeniem prawa ciężkości; że przeto należy odróżnić to, co jest nadnaturalnem od nienaturalnego. Przytacza zbijające się wzajemnie zdania przeciwników i sprzeczne ich prote-sty, twierdząc słusznie, że albo mamy uznawać Chrystusa takiego, jak Go widzimy w Ewangeljach, lub przyznać, że Go zupełnie nie znamy i przestać Go uważać za historyczną osobistość. Co prawda wielu protestantów i pseudo-katolików wołałoby nań patrzeć w tem świetle, bo takie mgliste zjawisko nie obowiązuje ich do żadnej konkretnej reguły życiowej. Ci zatem wolą zamknąć oczy, zatkać uszy i przeczyć możności cudów. Nie łatwo jednak im przyjdzie zbić logicznie jasne, wyraźne i silne argumenty, jakie John T. Driscoll nagromadził w swej pracy. Krócej daleko załatwił się T. Slater z trudnym tematem *Mental Reservation*. Prawdę powiedziawszy, byłby mógł odnieść go do omówionego w poprzednim tomie wyrazu *Lying* (kłamstwo). Różni święci oświadczyli, iż w niektórych wypadkach nietylko wolno, ale trzeba dać odpowiedź dwuznaczną, przeciwko czemu powstawał

w XVII w. jezuita O. Laymann, choć i on wkońcu przyznać musiał, że n. p. ciężko choremu człowiekowi nie można zawsze prawdy powiedzieć.

Ryciny przedstawiają nam wspinały widok francuskiego *Mont Saint Michel* i cudnych ruin opactwa Melrose. Wogóle niema prawie w tym tomie encyklopedyi litery, na którą nie przypadłaby nazwa jednego z dawnych opactw lub klasztorów angielskich, rojących się życiem przed Henrykiem VIII, a dziś w opustoszeniu i smutku zadziwiających pięknoscią swych sklepień i kamienną koronką swych rzeźb. W ogóle sztuki piękne ogromnie są pielęgnowane w Encyklopedyi. Tom obecny zawiera życiorysy Millet'a, Meissonnier'a, Mignard'a, Mozarta i wielu innych, jako też reprodukcye ich portretów lub obrazów, z portretami lub zdjęciem z obrazu. Musimy je z konieczności pominąć. Pomijamy również cały dział naukowy, jak *Medicine*, *Medals*, *Metalworks* i t. p., pomijamy dzieje różnych zakonów i zgromadzeń, pomijamy mnóstwo nazw i rzeczy, które zapewne inne sprawozdania podniosły lub jeszcze podniosą. Szybkość, z jaką powstają jeden po drugim ogromne tomy Encyklopedyi, jest zadziwiająca. Świadczy ona o znakomitej organizacji sił i o roztropnym podziale pracy wśród licznego zastępu autorów. Ten podział zaś wymaga nadludzkiej prawie znajomości rozlicznych przedmiotów, a następnie niezmiernej uwagi, aby między zdaniami ich żadna się nie wkradła sprzeczność, aby ogólny ton wielkiego dzieła wśród różnobarwności obrazów okazał się jednolitym t. j. katolickim w każdym słowa tego znaczeniu.

Teresa Wodzicka.

Ruch społeczny w Poznańskim.

Najstarsza dzielnica Polski przoduje z dawna w systematycznej pracy o celach wybitnie ekonomicznych. Wystarczy wspomnieć tylko działalność Związku Spółek zarobkowych, Banku Przemysłowego, Banku Ziemskiego, Związku Ziemian, by stały przed naszymi oczyma obrazy rozwoju miast i wsi, owoców zwycięskiej walki o polskość, o byt.

Zdawałoby się, że praca wysilona na jednym polu każe zaniedbać inne: to też zdumiewa się obcy przychodzień, który, pragnąc zapoznać

się bliżej z działalnością Wielkopolski, znajduje szeregi całe instytucji i stowarzyszeń, poświęconych pracy społecznej, oświatowej, kulturalnej. Owa wyszydzana kultura Wielkopolski — czy właściwie rzekomy jej brak, to przecież frazes tylko : bo żyje duch tam, gdzie jest ciągle wyteżenie sił w walce o placówkę najważniejszą — o duszę polską.

Kobieta wielkopolska nie pozostała za innemi; jeżeli prawdą jest, że o pracach w Galicyi mają w Poznańskim wyobrażenie fałszywe albo mętne, to sędzę, że nawzajem pożytecznem byłoby dla organizacji kobiecych krakowskich lub też lwowskich, aby zainicjowały wymianę częstszą myśli i sił : skorzystałyby niewątpliwie obie strony, jako inicjatywa, dokładność wykonania, wytrwałość.

Zatrzymajmy się zatem najpierw przy pracach, podejmowanych siłami kobiecemi — i zacznijmy od najmłodszych — „Ziemiemek“. Towarzystwo to istnieje dopiero 1½ roku, t. j. tak krótko, że właściwie czas ten przeznaczyćby należało na zorganizowanie się porządne i systematycznie funkcjonujące. Tymczasem ogłoszone za rok 1-szy sprawozdanie świadczy o zupełnie dodatnim ruchu na wszelkich polach, objętych programem „Ziemiemek“. — Jest jednym z ich celów wciągnięcie do pracy społecznej tych żywiołów, które jej dotąd pozostawały zupełnie obce, dalekie, jeżeli nie wrogie. Żony drobnych właścicieli, dzierżawców, rządów, jakkolwiek bardzo zaabsorbowane pracą codzienną, domową, nie mogą przecież nie zdawać sobie sprawy z obowiązków szerszych, z tego faktu, że są członkami społeczeństwa, które kiedyś zażąda rachunku. Godzina, spędzona z książką w rękę wśród włościanek, poświęcona ochronce, darowana czytelnicy w blizkiem miasteczku i t. p. nie uszczupli nie zajęciom domowym a stanie się przysłowiem już niemal ogniem w łańcuchu.

Najważniejszym czynem „Ziemiemek“ było urządzenie w Poznaniu (listopad 1911), kursu społecznego którego program 3 dniowy poruszał, jeżeli nie wyczerpywał, najważniejsze kwestye społeczne : n. p. „Kwestya służby domowej ze stanowiska socjalno-ekon.“, „Ustrój wew. stowarzyszeń“, „Kobieta w sztuce“, „Jak wychowywać nasze córki do pracy społecznej“, „Jak współdziałać z ruchem abstynenckim“, „Hygiena na wsi“, „Ziemianka a oszczędność“, „O obowiązkach obywatelskich“ i inne.

Dla uzupełnienia obrazu kilka dat : członków w Poznańskim 385, w Prusach 215 ; Kół 34 ; zebrań 74, wykładów 70. Plon naprawdę bez frazesu — zachęcający. — Wszystkie stowarzyszenia kobiece w Wiel-

kopolsce, o ile mają jakikolwiek związek z działalnością oświatową, należą do t. z. Zjednoczenia, wydającego organ miesięczny pod tą samą nazwą.

W roku 1911. należało do Zjednoczenia 23 Stowarzyszeń kobiecych z ogólną liczbą członków 2114. Zarząd zajmuje się sprawami organizacyi, ułatwia zakładanie bibliotek, czytelni, redaguje pismo i administruje je — w roku bieżącym zaś podjął następujące zadania:

- 1) wygotowanie katalogu normalnego, celem ułatwienia zakładania bibliotek,
- 2) zestawienie systematyczne tematów do wykładów,
- 3) zestawienie możliwie najpraktyczniejszych książek kasowych i innych do prowadzenia towarzystw potrzebnych,
- 4) powołanie do życia komisji wycieczkowej, któraby dostarczała towarzystwom informacji i czynnej pomocy przy zwiedzaniu miejscowości i rzeczy godnych widzenia.

Organ związkowy rozchodzi się w 2700 egzemplarzy i sprawozdania towarzystw nadchodzą licznie, zwłaszcza gorliwie informują o działalności swej „Ziemianki”. Dochody wyniosły w r. 1911 — 1596.99 m., rozchody 1385.74; zebrzań odbyło się 371: wykładów wygłoszono 300; treść tych wykładów należała do dziedzin: religijnej, pedagogicznej, kobiecej, higieny; przeczytano w 17 stowarzyszeniach zrzeszonych ogółem 21.663 dzieł na 1335 abonujących członków. Prócz tego, w 8-miu miasteczkach Księstwa istnieją osobne biblioteki dla młodzieży. — Prócz „Zjednoczenia“ istnieje w Poznaniu Związek kobiet pracujących, rekrutujących się znów w innych sferach. Podczas gdy Zjednoczenie ogniskuje stowarzyszenia „intelligentne“, „Związek“ gromadzi sferę pracującą zarobkowo, jak „Tow. służby żeńskiej“, „Pracujące w handlu i konfekcyi“, „Młodzież kupiecka“ — i t. p. I Związek ma już swój organ „Gazetę dla kobiet“, dwutygodnik, powstający pod kierunkiem ks. Stanisława Grzędy. Pismo jest zupełnie celowo redagowane, daje powieść, artykuł poważniejszy, sprawozdania, kronikę tego, co robi się gdzieindziej, zamieszcza głosy czytelników i udziela wyjaśnień. Ks. red. Grzęda jest zdania, że stowarzyszenie bez organu własnego pozbawione jest prawej ręki — jeżeli nie głównej arteryi życia.

Stowarzyszonych w Związku jest 5782 osób; Kółek w tem 582; na czele każdego Kółka stoi „starsza“, czyli... żeński mąż zaufania. Zebrania starszych odbywają się raz na miesiąc i do nich należy inicjatywa w podjęciu nowych prac za pozwoleniem zarządu. Z pomię-

dzy całej masy wygłoszonych odczytów 63 opracowały członkinie Związku; prócz tego wypowiedziano 480 deklamacyi, a Kółek śpiewu założono dotąd 14. Dochody Związku 9554.43, rozchody 7398.61, remanent 2155.82. Z pozycyi pojedynczych deficyt wykazuje jedynie „Kasa posagowa“ Związku, gdzie wkładki są niezmiernie małe, a wypłaty względnie znaczne: n. p. stowarzyszona wpłaca przez 2 lata 12 mk., a wychodząc za mąż otrzymuje 30 mk. i t. p. (w takim samym zawsze stosunku) — przy większej ilości zawieranych małżeństw w jednym roku deficyt jest nieunikniony.

Ogółem należy się spodziewać, że Związki Katolickich Stowarzyszeń kobiet pracujących rozwinie się potężnie już w najbliższej przyszłości. Od szeregu lat już istnieje w Poznaniu „Czytelnia dla kobiet“, i jest zawsze centralnym punktem umysłowego ruchu kobiecego w mieście. Jej biblioteka jest najpopularniejszą; urządzone przez nią odczyty cieszą się największą frekwencyą; stara się zainteresować członków dla nauki i lektury poważnej — i realnej; jej zasługą wobec lokalnych warunków jest n. p. zainicjowanie cyklu wykładów filozoficznych, na pierwszy raz — psychologii, wygłoszonych przez dr. Dobrzyńską-Rybieką. Sprawozdania Czytelni odznaczają się treściwością i jasnością, i mam wrażenie, że tem samem właśnie są obrazem działalności stowarzyszonych.

Niedługiem ale wymownem jest sprawozdanie Tow. Naukowej Pomocy dla dziewcząt polskich:

— Uczyło się dziewcząt 130, kosztowało 12.706.30 mk., pozostaje w nauce 48, czeka na naukę 78, na uniwersytet uczęszczały 3, do innych zakładów naukowych 14, na naukę systemu Fröbela 16, na naukę muzyki 12, na naukę książkowości 13, na naukę modniarstwa 13, na naukę dentystyki 1, na naukę fryzjerstwa 3, na naukę kroju 32, na naukę pielęgniarstwa 1, na naukę haftu 1, na naukę przemysłu 2, na naukę kuchar. gosp. 13, na naukę prania i pras. 5.

Charakterystycznym jest, że podczas gdy w podanem wyżej zestawieniu na rok 1911. z nauki uniwersyteckiej korzystało panien 3, czeka na otrzymanie stypendyum w tym samym celu panien 11! A zatem później, niż w innych dzielnicach Polski, ale przecież i do Wielkopolski przedostał się ruch kobiecy na polu zdobywania wiedzy.

Nie w rękach kobiecych wyłącznie, ale przez kobiety prowadzone jest biuro „Tow. Opieki nad dziećmi katolickimi“. Niestrudzona myśl i ręce pani Biegańskiej bezustannie pracują nad wyrwaniem nędzy moralnej i wpływem germanizatorskim tyłu i tyłu dzieci katolickich.

Temu, kto zna stosunki poznańskie, nie będzie tajem, że chodzi tu najczęściej o polskie dzieci. Więc Towarzystwo, względnie jego organ stały, biuro, zajmuje się umieszczaniem dzieci u osób odpowiedzialnych i opiekuje się małoletnimi przestępcami, czuwa nad majątkiem sierot, lub wyzyskiwanych, wyszukuje opiekunów, pośredniczy między dzieckiem a władzami, udziela w tym zakresie wszelkich informacji — i pracą swoją (od r. 1905) potrafiło pozyskać pełne uznanie sfer rządowych, stojąc zawsze i ściśle na stanowisku prawnem, ale niemniej gorliwie broniąc dusz polskich i Bożych. Liczba członków 150. Dochody 8.388 mk. Umieszczonych dzieci 294 (w roku b. 170), wysłano korespondencyi 1383, chwilowo za opłatą utrzymywano 48 dzieci, przejściowo przez 256 dni.

Oto krótki obraz tego, co robi w Poznańskim kobieta. Nietylko w Poznaniu: bo zważywszy, że „Ziemianki“ i „Kobiety pracujące“ mają swoje ogniska po wszystkich miasteczkach i w wielu wsiach, przyznamy rozwój uczuć obywatelskich, poczucie solidarności i zrozumienie zawodowych interesów ogółowi Wielkopolanek. Nigdzie w Księstwie Pozn. nie znajdują się dzisiaj osamotnionemi dobre chęci i nigdzie szlachetnej inicjatywie nie zabraknie sumiennych, wytrwałych wykonawców.

O ekonomicznych instytucjach pomówimy innym razem.

Marya Ruszczyńska.

Listy z Gdańska.

III.

Typową cechą naszych czasów jest chorobliwie rozwinięta podróżomania. Wyjazd za granicę stał się dziś taką samą i powszechną koniecznością, jak wyjazd do wód. Często ten ostatni jest pozorem dla tamtego. Wyjeżdżamy dziś przede wszystkim dla zwiedzania obcych miast, muzeów, kościołów, dla poznania kraju i okolicy. To zwiedzanie dzisiaj już tak się przyjęło, że stało się niemal czemś podobnem, jak obowiązujące wszędzie i zawsze zwykle formy towarzyskie. Po przyjeździe do obcego miasta, pierwszą czynnością jest naturalnie wyszukanie wszystkich rzeczy, godnych widzenia i zwiedzenia. Nieznajomość takich rzeczy można przebaczyć stałemu mieszkańcowi miasta, ale nigdy obcemu. Spotka go za to oburzenie, lekceważenie, nawet czasem pogarda.

Przeciw temu możnaby nie mieć nic do zarzucenia. Przeciwnie wypadaloby się cieszyć z tego, gdyż poznawanie obcych stron i krajów i porównywanie ich ze swemi, przysparza zawsze korzyści duchowych, podnosi poziom kultury — gdyby rzeczywiście tak było. Niestety dzisiejsze podróżnictwo stało się bezmyślnem i przez to szkodliwem. Przeszło dzisiaj w modę, obowiązującą każdego mniej więcej szanującego się osobnika. Wyjeżdżamy, zwiedzamy zabytki dawnej sztuki nie po to, aby je poznać, czegoś się nauczyć, ale aby módz się pochwalić, gdzie się było, lub dla zaspokojenia samej potrzeby bezmyślnego podróżowania. A zatem korzyści z takich wyjazdów zagranicę — jak widzimy — niema żadnych. Mimoto jednak każdy z takich podróżników uważa się — właśnie z tytułu swych podróży — za znawcę w sprawach artystycznych, uprawnionego do zabierania decydującego głosu, choćby nawet w gronie znajomych. Oni to właśnie — ci znawcy samorodni — przyczyniają się głównie do zamieszania pojęć estetycznych wśród ogółu, co fatalnie odbija się na samej sztuce.

Tymczasem każde stare miasto, które swojej sztuki i kultury nie zamknęło po muzeach, jest właśnie otwartą księgą mądrości dawnych wieków. Z niej trzeba się nam uczyć, jak żyć i mieszkać można najlepiej. Takim właśnie miastem jest Gdańsk. Tu bowiem w wyższym stopniu niż gdzieindziej zachował się dawny charakter miasta. Wprawdzie już z początkiem minionego stulecia nieznany autor „Listów z Gdańska“ narzekał, że nastały czasy, w których więcej burzą niż budują, to przecież dawna kultura miasta ocalała w znacznej części przed powodzią zniszczenia.

Najwięcej charakterystycznymi cechami Gdańska są: uroczą zacisność i pogodny spokój, jaki w niewystawiony sposób odzywa się w każdym kącie. Tu można dopiero odczuć różnicę pomiędzy życiem dawnych czasów a obecnych. Dziś szukamy szczęścia daleko od siebie, trawieni gorączką i ustawicznymi niepokojami. Dawniej ludzie znajdowali to szczęście w najbliższym otoczeniu, w ciszy ogniska domowego i pracy, którą uważano za cel życia. Stąd rodziło się przywiązanie do swego kąta domowego i do miasta rodzinnego. Każdy z dawnych obywateli czuł to doskonale, że jego dobrobyt jest zarazem bogactwem miasta i nie żałował często grosza na przyozdobienie swego domu. Ponieważ zaś pod tym względem kwitnęła między mieszkańcami chwalebna rywalizacya, dlatego Gdańsk w ciągu dwóch ostatnich wieków przynależności swej do Polski posiadał tak prze-

piękną szatę, tak bogatą i misterną, jak mało które miasto w środkowej Europie.

Pójdźmy na przedmieście Altstadt i stańmy w pobliżu kościoła św. Elżbiety. Przed nami roztoczy się obraz nieporównanej piękności. Leniwo płynące wody rzeki Raduni, ocienione szeregiem wyniosłych drzew. Po obu brzegach stare holenderskie domy, z ciemno-czerwonej cegły, o wysokich oknach w drobną kratkę oszklonych, zakończonych rzeźbionymi misternie szczytami, jak precudna koronka. Jest spokój i cisza. Poprzez korony drzew słońce przelewa swe złote blaski w wodę, jakby uśpioną. Czasem tylko cicho płynący łabędź, muskając skrzydłem, zmarszczy zwierciadło wodne, a wtedy wieża kościoła św. Katarzyny załamie się w tysiączne zygzaki, by znów powrócić do swej nieskażonej czystości linii.

Pójdźmy parę kroków dalej, obraz się zmieni. Niema już drzew ani cienia. Jest pełnia słońca i światła. Górę obrazu zajmuje ogromna, smukła wieża św. Katarzyny o przepięknie skomponowanym szczycie — dół znowu woda. Rzeka rozszczepia się na dwa ramiona i obejmuje sobą jakieś zabudowania. Wyrastają one prosto z wody, okryte zbitą, ciemną gęstwą bluszczu. Jest to domek młynarza, z surowej cegły poczerniały od starości. Już pół tysiąca lat z górą liczą jego mury, a i tak jeszcze silny i wcale sposobny. Za nim dopiero rozsiadł się stary młyn krzyżacki, dziwna i tak charakterystyczna budowla. Jakąś surową powagą przemawiają te ciemno-czerwone ściany, z wysokim spadzistym dachem, szeregiem okien poprzerywane. Stłumiony, miarowy odgłos dochodzi nas z jego wnętrza — znak, że pracuje tak samo, jak przed wiekami. Od jego powstania tyle się zmieniło wokół, miasto się całe przebudowało, przecież on jeden, nieczuły na wszelkie zmiany, przetrwał wieki wciąż jednaki. Jak dawniej, tak i teraz, z pod olbrzymich jego kamieni wysypuje się zboże białym puchem. Właśnie na wielki wóz ładują olbrzymie worki mąki, a ciemne ściany, obśiadłe białym obłoczkiem, mogłyby długo nam opowiadać, ile już ich widziały w swem życiu.

Przechodzimy koło młynów i stajemy wprost kościoła św. Katarzyny, albo raczej więcej z boku. Przed nami znów roztacza się charakterystyczny obraz Gdańska: małej, prawie trójkątnej, zamkniętej placyk. Jeden bok jego tworzy imponująca rozmiarami i powagą wyrazu świątynia Pańska, z przyczepionym małym domkiem kościelnego. Ogromne płaszczyzny murów, o tonie ciemno-czerwonym, wywołują wrażenie jakiejś pogodnej, kojącej zacisznosci. Przeciw-

legły bok placu, to szereg drobnych domków. Wśród nich uderzają trzy, bliźnię, jednakowe. Dwuokienne ich fasady, dziś już szerniałe i zbiedniałe, o przepięknych, koronkowych szczytach, i wysokich, w kratkę oszklonych oknach, każdy z osobnym tarasem czyli *beiszlągiem*, mówią do nas niewypowiedzianym czarem. Istotnie trudno się oprzeć. Podchodzę bliżej do środkowego domu. Przez okno zaglądam do środka i — jakież zdziwienie, gdy zamiast spodziewanego opuszczenia, zastaję przeciwnie się wchodową, urządzoną z wykwiutną prostotą, pełną starych, pięknych mebli gdańskich. Dowiaduję się, że tu właśnie mieszka pastor kościoła św. Katarzyny, archidyakon Blech. Po chwili rozmawiam już z uprzejmym staruszkim, który mile zdziwiony, że ktoś zwrócił uwagę na jego domek, prowadzi mnie do środka.

Po paru schodach wchodzimy przez śliczne drzwi rokokowe, w ukośną kratkę oszklone, do pokoju na parterze. Widny, choć o nieco przytłumionem świetle, ma bardzo piękny sufit, przybrany w bogatą stiukaterę. Pastor Blech pochodzi ze starej rodziny gdańskiej i zakochany jest w rodzinnem mieście. Kiedym podnosił piękno i urok Gdańska, smutno się tylko uśmiechnął. „To, co pan widział — mówił — to reszty ostatnie. Starego Gdańska już prawie niema. Wymarł albo rozprószył się po świecie. Niema już starych rodzin mieszczańskich, a zabytków dawnego przemysłu artystycznego już niewiele pozostało“. Tu i ówdzie można napotkać na takie reszty. Z nich dopiero możeniy mieć pojęcie, jak okazałe, jak celowe i naprawdę piękne ramy życia umiało sobie stworzyć niegdyś to miasto. Pastor Blech jest także autorem ładnej książeczki o Gdańsku.

Pożegnawszy miłego staruszka, opuściłem uprzejmie progi jego domu. Poza kościołem św. Katarzyny wznosi się drugi, równie wielki, z klasztorem, zamienionym na koszary. Otaczają go stare, kręte uliczki. Jedna z nich, zwana Nonenhof, jest napewno najciekawszym, najbardziej typowym kątem starego Gdańska. I chwila spokoju i zasluchania się w pogodną ciszę tego ustronia może w nas wywołać złudzenie życia w zupełnie innym wieku. Bo tu jeszcze starem tętnem bije życie i murów i ludzi. Nizkie, a schludne, staroświeckie domki zamieszkuje przeważnie uboga ludność rzemieślnicza. Są to już po większej części starcy. Ostatnich chwil ich życia nie tutaj nie mąci. Nie słyhać tu ani turkotu wozów, ani gwaru ulicznego. Czasem przemknie się zwolna uliczką jakaś postać, witana przyjaznym uśmiechem ze wszystkich okien. Tu bowiem wszyscy mieszkańcy zakątka znają

się dobrze. Dlatego też pojawienie się kogoś nieznanego wywołuje zdziwienie i ciekawość.

Naraz wśród ogólnego spokoju rozbrzmiewa jakaś dziwna prześliczna muzyka. To zegar, grający na wieży kościoła św. Katarzyny dziwną melodią dzwonów zaczyna wydzwaniać godzinę. Oglądam się i oto mamy przed sobą jeden z najpiękniejszych obrazów Gdańska mała, niepokazna na pozór uliczka, której jeden bok tworzy ścian kościoła św. Brygidy, nad nią wystrzela prawdziwy las mniejszych i większych wieżyczek, zakończony jakąś nieporównanie smukłą sylwetą wieży czy sygnaturki. To kościół św. Katarzyny, widziany od chóru, przez wąską szczelinę uliczki, której jest zamknięciem. Cechą zaś gotyku bałtyckiego jest bogactwo różnych wieżyczek i ażurowych często szczytów naw kościelnych. Dlatego właśnie widok na kościół z tego punktu jest taką ich wiązką, od niższych do coraz wyższych, kończąc wreszcie na szczytowej sygnaturce samej wieży.

Skrećamy w bok i znowu przed nami piękny obraz starego Gdańska: wązka, staroświecka uliczka, zamknięta potężną czworoboczną wieżą św. Brygidy. I tak dalej co parę kroków napotykamy na coraz nowe obrazy, z których jeden piękniejszy od drugiego. Cisza i spokój, pogoda mieszkańców i wygoda ich mieszkań odzywa się do nas ze wszystkich stron. Ciszę tę przerywa jedynie co godzinę dziwna melodia dzwonów. Godzi się ona z nastrojem tych murów i uliczek, pozostawiając wrażenie niewypowiedzianego czaru i poezji.

IV.

Śródmieście Gdańska tzn. „Rechstadt“ — to kompleks miasta, oparty z jednej strony o kanał czyli Motławę, z drugiej o dawne wały, dzisiejszy dworzec kolei. Przez to szczęśliwie się składa, że obcy przybysz dostaje się odrazu w serce starego Gdańska. Śródmieście Gdańska — to sieć starych uliczek o małych a wysokich domkach. Chodzi się po nich bez przerwy i nacieszyć się nie można ich miłym wyglądem. Mają w sobie coś z serdeczności starych przyjaciół czy znajomych. Zaciszne uliczki starego Gdańska! ile piękna kryjecie w swych murach, jakie bogactwo motywów zdobniczych! Mówią, że często przypadek i los szczęśliwy kierował waszą strojnością. Tymczasem nie. Po głębszym namyśle poznaje się, ile pracy, myśli i wysiłku ducha leży w drobnym nawet szczególe. Tylko tego nie widać odrazu. Dla

oka ukazuje się jedynie skończona forma, która samym powabem i lekkością zapominać każe o trudach myśli.

Naraz w zakręcie ulicy wyrasta przed nami jakiś kolos i drogę zagradza. Ze zdumieniem patrzymy i poznajemy, że to kościół Maryacki. Sprawia on wrażenie dyssonansu: potwornej wielkości gmach wcisnięty pomiędzy małe uliczki i domki. Jakże inny zupełnie duch czasu przemawia z tych murów: siła, zgroza i nieprzystępność. Próżnobyś się w nich dopatrywał gotyckiej lekkości i koronkowej, przejrzystej lotności form. Tu o tem nawet nie myśl. Raczej zapomnij o wszystkich cudach gotyku zachodniego, o katedrach francuskich. Jakaś brutalna pierwotność wieje z tego kościoła. To nie świątynia Pańska wolnego narodu, prędzej twierdza, która zarazem jest domem Bożym. Niedarmo stawiał ją zakon krzyżowy. Czoło jej znaczy wieża, przeszło sto metrów wysoka. Na szerokiej, kwadratowej zasadzie wzniesiona, posiada od podstaw aż do szczytu jednakową objętość, i nakrywa ją niski, stożkowaty daszek. Przez to właśnie ma w sobie ta wieża coś potwornego, zwłaszcza widziana zdaleka, kiedy na jasnym tle nieba dominuje wysoko ponad miastem — albo z najbliższego sąsiedztwa, z drobnych uliczek, w których wyrasta niespodziewanie przed zdumionem okiem.

A jednak po chwili, gdy się pogodzimy z formami i wyglądem kościoła, zaczniemy z wolna odczuwać piękno tych murów. Ogromne czerwone ich płaszczyzny, pełne powagi i spokoju, jak łagodnie i kojąco wpływają na bieg naszych myśli! Świątynię Maryacką otaczają dokoła odwieczne, małe domki z surowej cegły. Bardziej harmonijnego otoczenia trudno sobie wyobrazić. Urok tych kątów podnoszą jeszcze zielone bukiety drzew, zrzadka rosnących. Mógłbyś się słusznie ludzi, że jesteś w pięknej Holandyi, albo, że patrzysz na któryś z uroczych obrazów Jana von der Heyden.

Zwłaszcza ciekawym jest niezmiernie narożny domek przy Krämergasse. W nim mieszka proboszcz katolicki królewskiej kaplicy. Przez małą sionkę, po schodkach, sklepionym korytarzem dostajemy się do kaplicy. Zbudował ją król Jan III Sobieski. Bogate wnętrze barokowe ukazuje nam od ulicy św. Ducha piękną fasadę, z dwoma skrzydłami po bokach i z dużą kopułą w środku. Tarcze z herbem Janina przypominają nam królewskie pochodzenie tego pomnika architektury.

Obchodząc kościół Maryacki dokoła, natrafiamy od strony wielkiego ołtarza na Frauengasse. Mała uliczka, ale najcenniejszy klejnot

starego Gdańska. Pozostała jeszcze do dziś nietknięta, nieskażona jeszcze duchem bezmyślnego modernizmu. Zachowała całą krasę dawnego miasta. Z jednej strony zamyka ją wysoka ściana kościoła i ostre iglicami swych wieżyczek góruje wyniosłe ponad linią dachów. Z drugiego końca przysadzista gotycka brama przepuszcza nas na kanał. Z nią sąsiaduje budynek Tow. przyrodniczego. Służył on niegdyś za dom handlowy obcych firm kupieckich, a ciekawa jego architektura i wieża wskazują, że został wzniesiony w czasach renesansu, prawdopodobnie przez artystów holenderskich.

Wnętrze ulicy — to najpiękniejszy obraz starego Gdańska. Patrzaj, po obu stronach szeregi starych, prześlicznych domków. Każdy z nich ze swym koronkowym szczytem, daleko wysuniętym tarasem czyli *beiszlągiem* zaprasza cię niejako do wejścia. Jakież miły, zaciszny spokój panuje tutaj. Z rzadka rozsiadłe, zielone bukiety drzew podnoszą jeszcze więcej urok. Nie zapomnę wrażenia, kiedy po raz pierwszy zaszedł na tę uliczkę. Było to wczesnym rankiem. Idąc przecznicą, znalazłem się naraz w pośrodku Frauengasse. Jeszcze wszystko spało: ludzie, mury i drzewa. Najmniejszy ruch nie płoszył snu. Była to chwila niewysłowionej ciszy, wśród której mogłeś zapomnieć zupełnie o dzisiejszym świecie, a snuć uludne marzenie o minionej przeszłości.

Także na Joppengasse ujrzysz obraz starego miasta. Przepych i bogactwo fasad jeszcze większe. Ale cóż, kiedy obraz uległ zepsuciu. Domy nie mają już „beiszlągów“. Poznoszono je. I po co? cóż one komu zawadzały. Podobno nie zezwalały na żywszą komunikację. Dziś już ich nie ma, a mimo to nie widać tu żadnego ruchu. Przeciwnie, te tarasy nie zawadzały nikomu. Usunęła je bezmyślność ludzka. Dziś postęp i rzekoma wyższość objawia się jedynie w wandalskim niszczeniu kultury dawnych wieków.

Nie wiem, czy w poczuciu wstydu wandale gdańscy po dokonaniu zniszczenia tarasów postąpili tak nierozumnie i nielogicznie. Oto pozostawili zewnętrzne balustrady tarasów w miejscu, gdzie się one kończyły. Ale gdy przedtem te balustrady zamykały tarasy, o dwa lub trzy stopnie wzniesione nad poziom ulicy — to dziś stoją wprost na ziemi. Niczego sobą nie zamykają i wywołują wrażenie śmieszności. Rzekąwszyście ni przypiął ni przyłatał do ulicy te szczątki pięknych tarasów. A przytem są one dowodem, że nie było istotnej potrzeby usuwania.

Dużo lepiej zachował się druga połowa uliczki, zwana Brotbänker-

gasse. Zwłaszcza schodząc ku kanałowi, natrafiamy na przykłady bardzo pięknych domów. A jeśli chcesz poznać naprawdę ich mieszkania, musisz tu i ówdzie wstąpić do środka. Już z rozkładu sieni widać od razu, ile myśli i zastanowienia wkładał budowniczy przy projektowaniu wnętrza. Tu dopiero możesz nauczyć się, jak dawniej umiano świetnie wyzyskać najmniejszy kawałek miejsca; ile stosunkowo z małej, wąziutkiej parceli umiano wydobyć przestrzeni. A przy tem wszystkiem zadziwi cię jeszcze suma wykwintu form, jaki uderza w drobnym często szczególe. Tu nauczysz się cenić drzewo, gdy poznasz, jak wyborny to materiał budowlany.

Charakterystycznym dla domów gdańskich jest podział parteru. Jeżeli np. dom ma trzy okna frontu, to zwykle dwie trzecie szerokości przypada na sień wchodową. Wejście ujmuje najczęściej ozdobny portal kamienny i brama, światło zaś otrzymuje sień przez okno przy bramie. Resztę parteru wypełnia wązki, podłużny pokój. Nad nim znajduje się zwykle drugi na poziomie półpiętra. Jest to rzeka izdebka, przeznaczona zwykle dla portyera. Ma ona niemal zawsze dwa lub trzy okna, skierowane do wnętrza sieni. Ażeby zaś wchodzących można lepiej widzieć, są to okienka nieco wysunięte z powierzchni ściany tak, że tworzą sobą trójkątne wysoki. Prowadzi zwykle do tego pokoiku odnoga schodów, rodzaj balkonu czy galeryi, przerzuconej wpoprzek sieni, tuż pod jej sufitem. Ma to w swoim rodzaju dużo powabu, zwłaszcza, jeśli uwzględnimy wielką ozdobność i wykwint form. Pod tym względem powstał w okresie błyskotliwego rokoka cały szereg prawdziwych pereł dobrego smaku.

Dziś jednak coraz mniej tych przykładów. Powoli znikają sienie wchodowe i dawne urządzenia mieszkań. Tu i ówdzie jeszcze je napotkasz, ale to już przeważnie ostatki. Dlatego godzi się podnieść dar dla miasta ze strony ostatnich potomków możnej rodziny Uphagenów. Zapisali oni miastu jeden z najpiękniejszych domów patrycyuszowskich Gdańska. Wznosi się on przy Langgasse, zbudowany w drugiej połowie XVIII. wieku. Oprócz wykwintnej fasady zachował całe wewnętrzne urządzenie. Przyznać trzeba, że godnym jest on najwspanialszych salonów królewskich. Wszystko, co się tam znajduje, a więc kominki, pięce, zegary, świeczniki, meble i drzwi, są prawdziwym cackiem artystycznym. Wszystko nosi piętno jednego czasu, tj. rokoka, czyli stylu Ludwika XV. Przekazane miastu, pozostanie na wieki żywym świadectwem dawnej kultury miasta.

Kiedy mowa o domu Uphagenów, warto chwilę uwagi poświęcić

samej Langgasse. Jestto główna ulica miasta. Tu skupia się największy ruch handlowy. Naturalnie, że zmieniła ona swój wygląd. Znikły dawne beiszlagi, a w szeregu domów znaczne spostrzeżesz szczyrby, w postaci ohydnych „warenhausów“ o olbrzymich otworach wystawowych, zalegających całe fasady. Tak to dzisiejsze potrzeby handlu niszczą dawną kulturę, wypychając na jej miejsce najwstrętniejszą tandetę życia i przemysłu. Dziś rzekomy bowiem postęp szerzą ludzie o ciasnych, tępych mózgach, wyzuci zupełnie z uczuć estetycznych.

Franciszek Klein.





KS. PIOTR SKARGA
OBRAZ Z KOLEGIUM KALISKIEGO.

SPIS RZECZY.

Artykuły naukowe i literackie

zawarte w zeszycie lipcowym.

	Strona
W SPRAWIE PODNIESIENIA ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ I POLITYCZNEJ NASZEGO WŁOŚCIAŃSTWA. Przez <i>Henryka Wielowieyskiego</i>	1
KOSMOPOLITYZM I PATRYOTYZM. (Z teki pośmiertnej). Przez <i>Elizę Orzeszkową</i>	19
ZASADA SPRZECZNOŚCI I JEJ POLSKI PRZECIWNIK. Przez <i>ks. Józefa Michalaka</i>	21
WOBEC PROPAGANDY SCHIZMY W GALICYI. (Na podstawie autopsyi). (Dok.) Przez <i>ks. Jana Urbana T. J.</i>	39
USTAWY AGRARNE W CZASIE PRZESILENIA W AUSTRYI. (Dok.) Przez <i>ks. Leonarda Lipkego T. J.</i>	58
ZNACZENIE ODKRYĆ NA WSCHODZIE, A SZCZEGÓLNIJ W PALESTYNIE OD r. 1888 — 1911 WOBEC NAUK BIBLIJNYCH. (Dok.) Przez <i>ks. W. Michalskiego C. M.</i>	71
INDYWIDUALNOŚĆ TWÓRCZA SKARGI (C. d.) Przez <i>Stanisława Mitere</i>	97

Przegląd piśmiennictwa.

Z piśmiennictwa polskiego.

PSYCHOLOGIA. Ks. Dr. Franciszek Gabryl. INTELIGENCYA, WOLA I ZDOLNOŚĆ DO PRACY. I. Władysław Dawid. (<i>Prof. M. Starzewski.</i>)	117
---	-----

Z piśmiennictw obcych.

LA RUSSIE ET LE SAINT-SIÈGE. Par P. Pierling. (<i>Ks. Jan Urban T. J.</i>) . .	129
--	-----

Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

SPRAWY KOŚCIOŁA: KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ROSYI. Sprawa sądu biskupiego w Warszawie. — Cenne wyznanie. — Dwa memoriały. Przez <i>ks. T. J.</i>	138
Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W PRZEMYŚLU. Przez <i>Dr. Stanisława Zdziarskiego</i>	145
DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA KOBIET KATOLICKICH WE FRANCYI. Przez <i>Helinę Skolimowską</i>	143
LISTY Z GDAŃSKA. Przez <i>Franciszka Kleina</i>	151

Artykuły naukowe i literackie

zawarte w zeszytach sierpniowym i wrześniowym.

PIOTROWI SKARDZE. Przez <i>Lucyana Rydla</i>	1
JUBILEUSZ SKARGI. Przez <i>Stanisława Tarnowskiego</i>	2
SKARGA NA TŁE NASZYCH CZASÓW. Przez <i>ks. Leonarda Lipkego</i>	5
WYNIK DRUGIEGO KONKURSU „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“ NA ROCZNICĘ SKARGI	20
DUCH TWÓRCZY SKARGI. Przez <i>Dr. Mieczysława Tretera</i>	21
DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA SKARGI. Przez <i>Szczęsnego Fidzińskiego</i>	50
PIOTR SKARGA JAKO POLITYK. Przez <i>Szczęsnego Fidzińskiego</i>	80
INTELIGENCJA SKARGI. Przez <i>Stanisława Windakiewicza</i>	107
KAZNODZIEJSTWO SKARGI. Przez <i>Stanisława Windakiewicza</i>	135
SKARGA JAKO PROROK-KAZNODZIEJA. Przez <i>ks. dr. J. Fijałkę</i>	168
PIĘKNO W DZIELACH SKARGI. Przez <i>Stanisława Mitere</i>	189
JĘZYK I STYL SKARGI. Przez <i>Stanisława Mondelskiego</i>	217
PIOTR SKARGA JAKO CZCICIEL EUCHARYSTYI. Przez <i>M. Straszewską</i>	245
GROMNICA SKARGI. Przez <i>Krystynę Saryusz Zaleską</i>	257
GRÓB SKARGI. Przez <i>ks. Jarosława Rejowicza T. J.</i>	259

Przegląd piśmiennictwa.

JUBILEUSZOWE WYDAWNICTWA O SKARDZE. (<i>Ks. J. Urban T. J.</i>)	275
---	-----

Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

OBCHÓD JUBILEUSZOWY KU CZCI KS. PIOTRA SKARGI we LWOWIE	278
NA ŻYWY POMNIK PIOTRA SKARGI we LWOWIE. (Odezwa)	280
OBCHÓD JUBILEUSZOWY KU CZCI KS. SKARGI W KRAKOWIE (Zarys programu)	284

NA ŻYWY POMNIK PIOTRA SKARGI W KRAKOWIE. Dom dla młodzieży rękodzielniczej imienia Piotra Skargi (Odezwa)	285
KATOLICKI ZJAZD SKARGOWSKI W KRAKOWIE	290
OKÓLNIK BISKUPI NA ROCZNICĘ SKARGI	292
Z NOTATEK O KS. PIOTRZE SKARDZE. Przez ks. <i>Jana Sygańskiego T. J.</i> .	293

